



NERMINE BEZMAN

TOM 3 IMPERIUM NAMIĘTNOŚCI

MARGINESY



NERMIN BEZMEN  
IMPERIUM  
NAMIĘTNOŚCI

PRZEŁOZYŁA ANNA MIZRAHI

MARGINESY

## Spis treści

Karta redakcyjna Drodzy czytelnicy 1. Wiosna 1924 roku. Stambuł 2. Rodzina się powiększa, a tęsknota i samotność nie mijają 3. Pewnego lata na Caddebostanie 4. Koniec pewnego lata i marzeń o wyjeździe 5. Kto popełnił błąd? 6. List od Szury 7. Trudne dni, drugie dziecko i zaginięcie Seyita 8. Piękne lato w Altinkum 9. Wieści z Ałuszy 10. Wyjazd do Ałuszy 11. Wspaniałe dni na Perze 12. Wciąż żywe wspomnienia 13. Za żelazną kurtyną w Ałuszcie 14. Wiosna 1929 roku w Stambule 15. Fiodor Fiodorowicz Thomas i lato w Tarabyi 16. Pieniądze szczęścia nie dają 17. Pewien wieczór w domu na Sakız Ağacı 18. Lew Trocki w Stambule 19. Płyną z Ałuszy wspomnienia 20. Seyit nadal walczy z losem 21. Powrót trudnych dni 22. Lew Siedow Efendi 23. Kolejne niepowodzenia 24. Inne życie w innym miejscu 25. Chwilowy uśmiech losu 26. Ostatnie lato na Floryi 27. Kolejne rozstanie i znów samotność 28. Czy uda się wszystko naprawić? 29. Nowe życie w Ankarze 30. Smutne dni 31. Ostatnia podróż 32. Jedna radość i mnóstwo bólu 33. Upór, który zabija miłość 34. Ból usychającego platana 35. Smutek Krymu i koniec rodu Eminowów 36. Ludobójstwo na Krymie 37. Zerwane więzi z życiem 38. Czekanie na koniec 39. W jaki sposób umrzeć Epilog List do mojego dziadka Podziękowania Prawdziwi bohaterowie Imperium namiętności Przypisy

Tytuł oryginału KURT SEYT & MURKA Przekład ANNA MIZRAHI Redaktor prowadzący ADAM PLUSZKA Redakcja MAŁGORZATA KUŚNIERZ Korekta ANNA SIDOREK, JAN JAROSZUK Projekt okładki,

opracowanie graficzne i typograficzne ZESPÓŁ Łamanie **manufaktura** |  
manufaktu-ar.com Zdjęcia na okładce © OZMedia / Shutterstock, ©  
CollaborationJS / Arcangel Images Copyright © Nermin Bezmen

Copyright © Kalem Agency

Copyright © for the translation by Anna Mizrahi

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Marginesy, Warszawa  
2018 Warszawa 2018

Wydanie pierwsze ISBN 978-83-65586-91-9 Wydawnictwo Marginesy

ul. Forteczna 1a

01-540 Warszawa

tel. 48 22 839 91 27

e-mail: redakcja@marginesy.com.pl Konwersja: eLitera s.c.

## DRODZY CZYTELNICY

Jestem szczęśliwa, że mogę przedstawić Wam drugą część życia mojego dziadka, którego poznaliście w powieści *Imperium miłości*.

Po jej wydaniu razem z moim mężem Pamirem w 1992 roku wyjechałam na Krym, by ruszyć śladami dziadka. Wędrując od ulicy do ulicy, od domu do domu, szukałam jakichkolwiek śladów po nim. Nie było już ani rodziny Eminowów, ani ulicy Sadowej. Wyjechałam na Krym, żeby ukoić smutek, a wróciłam zrozpaczona, zostawiwszy w kilku miejscach swoje imię i adres.

Dwa miesiące po powrocie otrzymałam dwa listy – z Taszkientu i z Petersburga – które dały mi nadzieję i radość. Napisały je Lennara Eminowa Baszkircewa i Lajla Eminowa Cemilowa. Ich pradziadkowie byli braćmi mojego pradziadka Mehmeta Mirzy Eminowa. Z trudem uzupełniamy teraz wszystkie niewiadome w naszym wspólnym drzewie genealogicznym. Wszystko, czego się od nich dowiedziałam, musiało znaleźć się w mojej opowieści. Przy okazji dowiedziałam się, że mój wuj, zastrzelony przez bolszewików podczas próby ucieczki u boku mojego dziadka Kurta Seyita, nie nazywał się Osman, lecz Mahmut. Zaś ten, który pozostał w Ałuszcie i został rozstrzelany razem z żoną, miał na imię Osman. Spośród wszystkich domów należących do Eminowów tylko jego dom stoi nadal w Ałuszcie. To wokół tej posesji chodziłam ze łzami w oczach, szukając w oknach zapomnianych cieni, które dałyby mi choć jeden znak z przeszłości. Nie mogłam nie umieścić w powieści tylu nowo poznanych wątków i szczegółów. Pora wydobyć je z mroków przeszłości i niedopowiedzeń.

Niektóre fakty odsłoniły się przede mną, dopiero kiedy zmieniły się koleje historii i można było dotrzeć do zakazanych wcześniej źródeł. Nadal jednak wierzę, że nie wszystkie tajemnice zostały odkryte. Próbowałam jak najlepiej odtworzyć życie, jakie toczyło się równoległe z losami Kurta Seyita.

Dzięki tej powieści znów spędziłam ze swoim dziadkiem tak dużo czasu, że stał się on dla mnie bardziej żywy i obecny niż jakakolwiek inna osoba, której czas już się wypełnił. Od lat opisując jego życie i patrząc na jego fotografie, mam wrażenie, że słyszę jego śmiech, widzę, jak uśmiechając się zawadiacko, zapala papierosa i mruga do mnie wesoło. Tak bardzo przyzwyczaiłam się do życia tuż obok niego, że zakończenie tej powieści wydaje mi się zbrodnią. Nie chcę go stracić.

Jednak Kurt Seyit to już nie tylko mój dziadek, lecz także bohater książki, na którego dalsze losy czekają czytelnicy. To duch, który w biblioteczkach wielu domów zyskał nowe życie. Chociaż nie chcę się z nim rozstawać, wiem, że nadszedł czas, by podzielić się nim z innymi. Mam nadzieję, że oprócz lekcji, jaką było dla mnie zmierzenie się z losami Kurta Seyita, powieść ta będzie dla żyjących członków mojej rodziny i tych, którzy się jeszcze nie urodzili, ważną nauką.

Niektórzy pewnie znajdą w niej postaci, które wydadzą im się znajome. Próbowałam opisać prawdę i w miarę możliwości nie oddalić się od niej, jednocześnie nikogo nie obrażając. Pragnę, aby ci, którzy przeżyli opisywane przeze mnie historie, ocenili samych siebie, raz jeszcze słuchając własnego sumienia. Pragnę też dać kolejną szansę tym, którzy mimo że nie znali prawdy, przedwcześnie wydali wyrok.

Jestem jedynie pisarką i nie mam prawa spowiadać się z cudzych grzechów.

Mam nadzieję, że łańcuch zdarzeń opisywanych przeze mnie w tej powieści przyjęty zostanie ze zrozumieniem.

Nie potrafiłam odejść od prawdy ani przeinaczyć faktów i wierzę, że nie będą one oceniane zbyt pochopnie.

Czyż to nie umiejętność wyciągnięcia nauki z cudzych pomyłek jest najważniejsza? Czy spuszczenie zasłony milczenia na popełnione błędy może komukolwiek pomóc?

Do zobaczenia w nowej historii, która zaczyna się tam, gdzie skończyła się akcja poprzedniej powieści.

## WIOSNA 1924 ROKU. STAMBUŁ

Bolało go serce. Miał wrażenie, że ktoś wbija w nie ostry nóż, raz za razem. Ból ćmił i jednocześnie uderzał falami. Ile czasu minęło, odkąd odszedł z pomostu na Kadıköy? Godzina, może dwie... Robił, co mógł, żeby wydłużyć drogę. Nie wiedział, dokąd iść. Tak naprawdę nie przychodził mu do głowy żaden adres, pod który mógłby skierować kroki. Przypomniawszy sobie chwilę pożegnania z ukochaną. Czy wydarzyło się to kilka minut temu, czy też upłynęło wiele godzin? Jak to się stało, że trwająca osiem lat wielka miłość skończyła się nagle dwoma słowami? W jego uszach znów zabrzmiał głos Szury.

„Do swidanija, Seyicie” – powiedziała młoda kobieta suchym, urażonym tonem, nie patrząc nawet w jego stronę.

Wiedział, że w jej oczach wzbierają łzy. Wiedział też, że jeśli spotkają się wzrokiem, te łzy popłyną po jej policzkach. Miłość, radość, euforia i marzenia – to właśnie miało się skończyć, tak szybko i tak łatwo. Czy ich miłość naprawdę się wypaliła? A może tliła się gdzieś w pamięci po to, by móc ją wspominać? Nawet jeśli wciąż gdzieś się tliła, wszystko, co razem przeżyli, odpływało właśnie statkiem do Paryża razem z Szurą.

Był wyczerpany. Nie tylko jego wielka miłość opuszczała go na zawsze; razem z nią odpływała też jego przeszłość, nieosiągalne marzenia, wspomnienie kraju, do którego nie będzie już mógł powrócić, przyjaciół i rodziny, których nigdy więcej nie zobaczy... Zostały tylko zgliszcza. Przez jaką część życia czuł, że naprawdę żyje? Przez sześć ostatnich lat? Odnosił wrażenie, że to, co było wcześniej, zdarzyło się w innym miejscu i czasie. Dlaczego minęło tak szybko? I czy rzeczywiście szybko? A co z innymi latami, które przeżył całe wieki temu? Czy nie składały się na to samo istnienie? Jak to możliwe, że niektóre z przeżyć wydawały się tak bliskie, a inne – tak odległe? Czy miało to jakiś związek z cierpieniem i szczęściem?

Szedł zamyślony, z sercem ściśniętym w bólu, i kiedy dotarł do dzielnicy Kalyoncu Kulluk, mocno się zdziwił. Widocznie nogi same zanosły go w miejsce, które tak dobrze znały.

Przed pralnią pomocnicy z restauracji Wołkowa dźwigali stosy obrusów. Na widok Seyita rozstąpili się z szacunkiem. W ogrodzie na tyłach delikatny wysoki kobiecy głos śpiewał starą rosyjską piosenkę. Jedna z prasowaczek, gdy tylko go spostrzegła, wyrzała na korytarz, aby uciszyć koleżankę. Młody człowiek zrezygnował z zamiaru dyscyplinowania swojej pracownicy. Zdawało mu się, że wyśpiewywana przez nią melodia płynie znad rosyjskich stepów, z lasów Jałty i jak chłodny wiatr gasi pierwsze przebłyski wiosny i płomień tęsknoty, który palił mu

wnętrznosci.

Nieznacznym gestem pozdrowił witające go w swoim języku Rosjanki i mówiące z silnym akcentem Greczynki, po czym udał się na górę, do gabinetu. Nie miał ochoty z nikim rozmawiać. Chciał zostać sam ze swoimi myślami.

Zamknął za sobą drzwi i zamarł, oparłszy się o nie. Jakby zostawił za progiem świat razem z jego własnym rytmem i przewidywalnością kolejnych dni. Przed jego oczami pojawiła się rzeczywistość, która właśnie zniknęła, i życie, które się skończyło. Sam tkwił gdzieś pośrodku. Zaciśnął dłoń na klamce, jakby chciał uchwycić się czasu. Zachęcająca do odpoczynku cisza pustego gabinetu, tak kontrastująca z hałaśliwą codziennością za drzwiami, nakłaniała go do rozmyślań nad tym, co nierzeczywiste. Przekręcił klucz w zamku i ruszył w stronę serwantki. Nalał do kieliszka wódkę z karafki i opróżnił go jednym haustem. Ponownie napełnił kieliszek i zapalił papierosa. Poczł narastającą irytację światłem i głosami dobiegającymi zza otwartego okna, zamknął je więc i zaciągnął grube welurowe kotary. Nic go nie obchodziło, co się dzieje na zewnątrz, kto o czym mówi ani jak żyje. Pragnął tylko pozostać sam na sam z przeszłością i marzeniami.

Usiadł na łóżku i oparł się o poduszkę. Wypił duży łyk wódki, zaciągnął się papierosem. Gorycz nikotyny, która zlizwała z zeszywniałego języka chłodny nalot alkoholu, popęzła w kierunku gardła, a potem dalej, w dół. Ale nie pomogła uśmierzyć bólu, który wciąż tkwił w okolicy serca. Jeszcze jeden łyk... Kolejny papieros... Odgłosy dobiegające z dołu świadczyły o tym, że pracownice powoli rozchodzą się do domów.

Ocknął się wraz z pukaniem do drzwi. Księgowy uprzejmie wyjaśniał po rosyjsku, że wszystkie już poszły, i pytał, czy czegoś mu nie trzeba.

– Dziękuję. Dobranoc, Piotrze Siergiejewiczu – odparł obojętnym, ale uprzejmym tonem.

– Dobrej nocy, Seyicie Eminowie.

W pracy wykonywanej przez Piotra Siergiejewicza nic, poza liczbami, nie wiązało się z jego wykształceniem. Był moskwianinem, inżynierem kopalnictwa. Trudno było ocenić, ile ma lat. Nie posiwał, ale włosy nad czołem mocno mu się przeredziły. Miał bardzo jasną karnację, błękitne oczy i smukłe palce. Na podstawie wyważonych i uprzejmych gestów dało się domyślić jego arystokratycznych korzeni.

Kiedy w 1920 roku bolszewicy zdobyli Sewastopol, schronił się na ostatnim statku opuszczającym Krym pod wodzą generała Wrangla. Niewiele mówił. Tylko raz, przy zakrapianej kolacji, Seyit usłyszał od niego, że najbardziej tęskni za pozostawionym w Rosji starym ojcem i grą na fortepianie. Piotr Siergiejewicz nigdy nie wspominał o żadnej kobiecie. Może żadnej nigdy nie pokochał, a może rozstanie tak go zabolalo, że nie chciał o nim opowiadać. Tak samo jak Seyit w tej chwili... Mówienie o przeszłości nie ożywiało jej tak jak rozmyślanie o niej.



A właśnie tego pragnął w tej chwili najbardziej. Zanurzyć się w przeszłości, milcząc – na nowo usłyszeć rozmowy z tamtych odległych dni, odtwarzać to, co wtedy robił... Może jeśli ożywi to wszystko chwila po chwili, wreszcie zdoła uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło i minęło bezpowrotnie. Musiał odnaleźć się na nowo i od czegoś zacząć...

Wstał z łóżka. Z ponownie napełnionym kieliszkiem i papierosem w dłoni usiadł w obszernym fotelu przy oknie. Rozmaite hałasy powoli ustępowały zapadającej ciszy wiosennego wieczora. Podobało mu się to. Mógł wreszcie wyruszyć w podróż do miejsc i czasów, które chciał odwiedzić. Żaden dźwięk, żaden oddech nie mogły mu w tym przeszkodzić. Oparł głowę o fotel i zamknął oczy. Nadeszła pora spokoju. Wspomnienia były tak blisko... To, co odtwarzał w głowie, stało się tak wyraźne, jakby za chwilę miało zmienić się w obraz widziany przez jego źrenice. W ten sposób mógł cofnąć się w czasie o wiele, wiele lat...

Jak najdalej potrafił sięgnąć pamięcią? Nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiał. Do dnia ceremonii obrzezania? Nie... pamiętał przecież dużo wcześniejsze chwile.

Nagle do gabinetu wdarł się chłód, który wcześniej skrywał się w gałęziach wiekowych platanów, lip, dębów i sosen. Seyit miał teraz przed oczami wspaniałe miejsce swojego dzieciństwa. Zobaczył swoich braci i siebie biegnącego wśród zieleni ogrodu, który ciągnął się aż pod las. Jacy byli szczęśliwi, jacy wolni! Turlali się po trawie ze śmiechem. Pod wielkim platanem ustawiano szare i zielone stołki, na stołach rozstawiano lemoniadę i herbatniki. W ogromnym samowarze czekała herbata.

Z któregoś z okien na piętrze opadła na ogród czarodziejska melodia wygrywana przez matkę na fortepianie. Znał ją doskonale. Liryczne dźwięki nokturnu z drugiej części koncertu f-moll Fryderyka Chopina zaczęły rozbrzmiewać na nowo. Czuł, jak zbliżają się do niego nowe, choć wcale mu nieobce, głosy. Tętent końskich kopyt...

Palce zamarły na klawiszach. Postać matki zamajaczyła na szerokich marmurowych schodach w głównym wejściu do domu. Młoda kobieta minęła zdobione witrażami drzwi i pokonała kilka stopni, jakby unosząc się nad nimi, chwyciwszy w dłoń sięgającą ziemi suknię, która opinała jej smukłą sylwetkę. Kiedy wynurzyła się z cienia glicynii i bluszczu, jej jasna skóra i ciemnoniebieskie oczy zamigotały w słońcu.

Jeździec, który zajechał na ozdobiony krzakami róż kamienny dziedziniec, zeskoczył z konia i oddał wodze parobkowi. Pełnym uczucia spojrzeniem odpowiedział na wzrok żony, objął ją i oboje weszli do środka.

Jego ojciec był wtedy bardzo młody i bardzo przystojny. Kiedy zakładał swój zdobny medalami mundur i lśniące oficerki, prezentował się wspaniale. Gdy

wracał z Petersburga, wszyscy szaleli z radości. Tyle miłości udawało im się zmieścić w tych krótkich wspólnych chwilach... Podczas każdej swojej wizyty w Ałuszcie Mirza Eminow sprawdzał, co się dzieje w winnicach i całym jego majątku, a potem przekazywał obowiązki nadzorcy. Seyit uwielbiał słuchać opowieści ojca o carskich balach i oficjalnych przemarszach, marzył, że pewnego dnia tak jak ojciec, w mundurze oficera kawalerii, weźmie udział w wystawnej ceremonii z udziałem samego cara.

Przypomniawszy sobie rok, w którym obchodził dwunaste urodziny. Tamto lato w Ałuszcie wydało mu się teraz całkiem bliskie. Przed oczami miał rozgardiasz, podniosłą atmosferę i prezenty, jakie dostał z okazji obrzezania. Wciąż pamiętał radość na widok karego kucyka z białą plamą na czole, którego podarował mu ojciec. I tę błyszczącą ogromną paczkę, którą otwierał zaskoczony, z okrzykami radości... Kiedy zorientował się, że to prezent od cara Mikołaja, poczuł się nagle najważniejszym dzieckiem na świecie. Z uśmiechem pomyślał o lakierowanej czarnej szkatułce z postaciami zakochanych dziewcząt i chłopców siedzących pod drzewem. Przez wiele dni patrzył oczarowany na kogucika z brązu, który po przekręceniu klucza obracał się, piejąc radośnie jak za dotknięciem różdżki magika. Ciekawe, czy ktoś odnalazł szkatułkę. Może już dawno spróchniała w ziemi pod drzewem w Ałuszcie, gdzie ją zakopał wiele lat temu. Kto wie...

Ale to działo się dużo później. Teraz chciał myśleć o innych czasach. Był środek lata 1905 roku. Pamiętał jak wczoraj dzień, w którym razem z ojcem wyjechał z Ałuszy do Petersburga. Z zadziwieniem obserwował wtedy wszystko, co widział po raz pierwszy w życiu, bezpieczny u boku ojca. Ich dom w Carskim Siole, pracujących tam od lat Żenię i Tamarę Karłowiczów, majora Mojsiejewa, który wyglądem i zachowaniem przypominał wyrosniętego chłopaka; Olgę Czererinę – jego przepiękną żonę o dłoniach jak z kości słoniowej; Annę Wieroczkę – wdowę po podkomendnym Jewgieniju, jej smutną, bezradną urodę oraz kręcone kruczoczarne włosy i granatowe oczy sierot, które pozostawił Jewgienij.

Doskonale pamiętał podekscytowanie, z jakim przekroczył próg carskiej akademii wojskowej w mundurze podobnym do tego, który nosił jego ojciec i który od zawsze podziwiał.

Po chwili przeniósł się do lat spędzonych w Petersburgu. Właśnie zapisał się do akademii, kiedy jego ojciec wyjechał na wojnę rosyjsko-japońską. Zanim wrócił, Seyit przez wiele nocy drżał na warcie ze strachu i przez wiele dni wstydił się swoich oczu zaczerwienionych od łez. Doskonale zapamiętał słowa wypowiedziane przez ojca, gdy wreszcie znów się spotkali.

– Kochany synu, nigdy nie śpiesz się do niczego: ani do radości, ani do smutku – powiedział major Eminow.

Seyit oparł głowę o fotel i gorzko się uśmiechnął, puszczając kółka

z papierosowego dymu. Miał rację. Czy jego życie nie było pełne radości i smutku, które przychodziły po sobie, jakby chciały ukarać go za nieznanne przewinienia?

Tylko jeden okres w jego życiu, nawet jeśli trwał tyle co mgnienie oka, stanowił barwne i radosne pasmo miłosnych przygód i uniesień. Lata nieskończonych oczekiwań i nadziei na przyszłość. Jak za mgłą zobaczył siebie dumnie opuszczającego mury akademii w randze porucznika. Widział uczelnianego prymusa, zwycięzcę wszystkich konkursów jeździeckich, który z dumą nosił na piersi odznaczenia nadane przez cara. Jednak bardziej od odznaczeń cenił zdobiony masą perłową zegarek ze złotą tarczą i wysadzonym rubinami monogramem. Prawdziwe dzieło sztuki, połyskujące brylantami ułożonymi w kształt carskiego symbolu. Tęsknił za delikatnym dźwiękiem, jakim zegarek anonsował nadejście nowej godziny. Ciekawe, dla kogo teraz odmierza czas... Nie tak dawno Seyit musiał sprzedać zegarek, razem z odznaczeniami. Kto nosi teraz jego rodowy sygnet? Wysadzany szafirami i brylantami wielki pierścień Eminowów, który ojciec podarował mu na dwudzieste urodziny... na czyj palec trafił z niewielkiego straganu na Wielkim Bazarze?

Seyit machnął ręką, jakby chciał odpędzić przykre wspomnienia. Chyba pomogło, bo już po chwili oczyma wyobraźni ujrzał podróże, które odbywał u boku cara Mikołaja II – do Moskwy, Liwadii i Jekaterynburga. Czy to możliwe, że młody porucznik carskiej armii to ten sam zmęczony człowiek, który teraz siedział w fotelu? Pierwszy miał tyle nadziei, tyle oczekiwał od losu... Drugi czuł, że każda gałąź, którą chwycił, łamie się z trzaskiem. Rok 1916 zapadł mu w pamięć jako ostatni, kiedy jeszcze cieszył się życiem i uparcie wierzył w przyszłość. We wspomnieniach Seyita pojawiła się Moskwa i zima tamtego roku. Przypomniała mu się noc, kiedy po raz pierwszy jego niepokorne serce zabiło w niepojęty dlań sposób. Czy naprawdę tak daleko za nim został ten wieczór, kiedy poznał swoją pierwszą prawdziwą miłość? Ach te błękitne oczy, błyszczące na tle jasnej karnacji jak dwie gwiazdy, złociste włosy okalające piękną twarz i milczące usta, zaciśnięte ze wstydu, jakby chciały coś ukryć! Szesnastoletnia dziewczyna, której jeszcze wtedy nie znał, wprawiła jego serce w dziwne drżenie. Urodzona w Kisłowodzku Aleksandra Julianowna Warienska... Mała Szura... Słodka kochana Szura. Jej kobieca, pełna emocji dusza, którą Seyit odkrył jako pierwszy, a która jeszcze wtedy ukrywała się w dziecięcej postaci, miała wkrótce nauczyć go cierpliwości, zrozumienia i bezinteresownej miłości. A teraz Szura odpływała cieśniną Bosfor w stronę Paryża. Zabrała ze sobą moskiewskie i petersburskie śniegi, dźwięki dzwonów, rytmicznych polek, świeży zapach drzew z winnicy w Ałuszcie i pachnący solą wiatr znad Krymu... Czy będzie wspominać ich wspólne chwile, trzymając je nadal przy sobie, czy też puści je na wiatr przy nowym brzegu, na którym stanie jej stopa?

Poruszył się, a westchnienie uwięzło mu w gardle. Był niespokojny.

Cokolwiek robił, jakkolwiek próbował zapomnieć o przeszłości, zawsze wracał do ostatniego dnia. Czy człowiek może uwolnić się od chwili, w której wciąż tkwi, skoro nie udało mu się nawet uwolnić od przeszłości?

Na nowo opadły go zmartwienia, które mogły mu pozwolić zapomnieć o Szurze. Nie musiał się specjalnie starać, żeby przywołać wspomnienie tamtej nocy w Ałuszcie, podczas której stracił wszystko, co było dla niego najcenniejsze.

Gdy po latach spędzonych na froncie karpackim wrócił do Ałusztzy, ojciec miał mu za złe związek z Szurą. Wiedział, że podstarzały już rodzic czekał na niego, przeżywając prawdziwe katusze. Ale upór stanowił jedną z cech, które łączyły ich najmocniej. Czy to nie właśnie tak wielkie podobieństwo charakterów ze starszym synem było ongiś dla Mirzy Eminowa powodem do dumy? Gdyby Seyit wiedział, że bolszewicy zabiorą ojca i już nigdy go nie zobaczy, pewnie próbowałby jakoś ten konflikt załagodzić. A Mirza Eminow? Czy pozwoliłby synowi wyjechać w gniewie z Ałusztzy już na zawsze? Ale przecież żaden z nich nie mógł wiedzieć, co się stanie i jak bardzo będą żalowali... Ach... Gdyby można było przeżyć to wszystko od nowa! Co by wtedy zrobił? Co by powiedział mu ojciec?

„Nigdy nie przywoź tu tej kobiety. Dopóki z nią jesteś, sam też się nie pokazuj. Dla mnie jeszcze nie wróciłeś z wojny”.

Wspomnienia ścisnęły go za gardło. Usłyszawszy te słowa, wiedział doskonale, że ojciec oczekiwał przeprosin. Seyit chciał porozmawiać z nim otwarcie, powiedzieć: „Tato, bardzo cię kocham, ale ją kocham również. Żyjąc z nią, nie dokonuję wyboru między wami, proszę, zrozum to”. Ale duma zasznurowała mu usta i nie rzekł ani słowa.

Kiedy wyszedł na ulicę, stał przez chwilę zaskoczony tym, co się wydarzyło, czekając, aż ojciec go zawoła. Mirza Eminow z tym samym uporem czekał w środku, na schodach wiodących na piętro, aż syn wróci z przeprosinami. Na próżno! Skoro ojciec był dumny i uparty, jaki mógł być jego syn? Nigdy więcej już się nie spotkali...

Wciąż widział błękitne oczy ojca patrzące na niego z urazą z nadbrzońskich brzozy. W tym wzroku skrywał się żal... A może się mylił? Zmrużył oczy i potarł twarz dłonią. Nie pomogło. Cierpienie z powodu pełnego gorzkości rozstania miało towarzyszyć mu do końca życia, jak cień tęsknoty za ojcem. Mój Boże! Tak bardzo brakowało mu rodziców! Nigdy wcześniej równie dojmująco tego nie odczuwał. Przypomniawszy sobie, jak matka, której smukłe palce muskały klawisze fortepianu, patrzyła na niego oczami pełnymi miłości. Teraz, jak zza zasłony, zaczęły wyłaniać się sylwetki jego braci. Postaci dzieci zbliżały się do niego, rosnąc z każdym krokiem. Nigdy nie czuł do nich żalu. A jednak to nie wystarczyło, żeby stłumić rozpacz. Figury stworzone przez wyobraźnię zaczęły ciemnieć, a on czuł się coraz gorzej. W końcu wszystkie zjawy opuściły pokój. Oprócz jednej. Zamknął oczy,

przeszył go dreszcz. To nie było drżenie ze strachu, ale z powodu głębokiego smutku i bezsilności. Otaczała go ciemność. Zza chmur, smaganych wiatrem, co jakiś czas wychylał się księżyc. Cały pokój wypełnił nagle odgłos fal uderzających o brzeg i słony zapach morskiej wody. Czuł, jak pod jego stopami prześlizgują się kamienie nabrzeża w Ałuszcie. Wściekłe fale Morza Czarnego obmywają głązy, które ciągną się od szczytu góry po sam brzeg.

Mahmut zbiegał z porośniętej krzewami winorośli góry, wykrzykując jego imię. Księżyc nie oświetlił jeszcze na dobre jego twarzy, ale Seyit doskonale pamiętał te rysy. Obraz dziecinnie spoglądających niebieskich oczu i falujących ciemnych włosów Mahmuta przybliżał się z chwili na chwilę. Chłopak wyciągnął rękę. Chciał dotknąć Seyita, chwycić go. Seyit na chwilę zapomniał, gdzie i w jakim czasie się znajduje. Zerwał się z miejsca, wyciągnął dłonie. Pragnął wyrwać brata z tej iluzji. Wiedział doskonale, co się stanie, jeśli tego nie zrobi. Ale było za późno. Historia toczyła się własnym rytmem. Księżyc ponownie błysnął zza chmur. W pokoju zrobiło się jasno, Seyit widział brata jeszcze wyraźniej, ale obraz zmałyły te przekłete cienie; odgłosy bolszewickich strzelb zagłuszyły szum morskich fal. Raz po raz rozlegały się krzyki chłopaka:

– Jesteś tu! Nie odszedłeś! Seyit, bracie!

Potem krzyk zmienił się w zdławiony jęk. Mahmut runął na kolana, a jego ręce uniosły się w górę, jakby chciały zebrać gwiazdy z nieba, i osunęły bezwładnie na ziemię. Seyit patrzył zrozpaczony, jak ciało brata pada na kamienie. On sam, jęcząc, rzucił się na fotel. Nie mógł tego znieść. Nie potrafił zatrzymać łez, które napłynęły mu do oczu.

– Mahmut, braciszku... Mój kochany... – Zaszlochał. Zakrył twarz dłońmi i przez chwilę wsłuchiwał się w echo, jakie łzy pozostawiły w jego duszy.

Płacz trochę uspokoił bunt, który targał nim od środka; zmył z pamięci całą przeszłość; nie było już nad czym rozpaczać. Jak wiele stracił Seyit przez te wszystkie lata. Ile osób kochał, ile zniknęło z horyzontu, o ile wciąż się martwił...

Chwilę później miał już za sobą tę wyczerpującą podróż w czasie i zaczął myśleć spokojniej.

Nagła decyzja, jaka zrodziła się w jego głowie, sprawiła, że poczuł się dużo lepiej. Nic nie mogło uleczyć smutku, jaki niosły wspomnienia. Ale dzierżył w rękach swoje życie, powinien się nim zająć i stworzyć coś najlepszego, co potrafił. Każdy powód był dobry, żeby zacząć pisać swoją nową historię w nowym kraju.

Na myśl o Murvet poczuł wyrzuty sumienia, wewnętrzne ciepło i troskę. Kto wie, z jakim niepokojem czekała teraz na niego jego młoda żona. Spodziewała się dziecka. Nie zdążył jeszcze przywyknąć do tej myśli, ale i tak nie mógłby już nic zrobić. Jego żona była w ciąży. Młoda, niedoświadczona, nie potrafiła zrozumieć ani Seyita, ani jego przeszłości. Czasem nawet z trudem dzieliła z nim

codziennosc... Różnili się sposobem wychowania, spojrzeniem na życie i oczekiwaniami od losu. Ale istniało coś, co sprawiło, że Seyit postanowił spróbować. Murvet była w nim zakochana. Zawsze, kiedy o niej myślał, na jego usta wypełzał mimowolny uśmiech, a na serce spływało przyjemne ciepło. Odchylił głowę i zaśmiał się mimo woli.

– Boże, przecież ja też ją kocham!

Ta świadomość tak go odprężyła, że poszukiwanie odległych albo oddalających się miłości nie sprawiało mu już takiego bólu. Miał szansę zacząć ze swoją małą Murką nowe życie. Tak, już zdecydował, że weźmie się do tego. Dziecko na pewno nauczy jego żonę miłości, okazywania uczuć i dzielenia z mężczyzną jego życia. Czekala ich naprawdę piękna przyszłość.

Te myśli przyniosły mu ulgę. Musiał wziąć kąpiel, żeby zrzucić z siebie zmęczenie po kilkugodzinnej walce z demonami przeszłości. Dopił ostatni kieliszek wódki, wszedł do wanny i zanurzył się w orzeźwiająco chłodnej wodzie.

Kiedy wyciągnął się na łóżku, postanowił, że zdrzemnie się kilka godzin, a potem pojedzie prosto do domu. Ale nie mógł zasnąć. Jego ciało i umysł były zbyt zmęczone. Zanim pierwsze promienie poranka wpadły do pokoju, wstał i ubrał się. Wszystko, co się wydarzyło parę godzin temu, pozostało w zakamarkach pokoju, zniknęło pogrzebane na zawsze w ciemności minionej nocy.



Na wzgórzach Kasımpaşı z otwartych okien stojącego w ogrodzie dwupiętrowego domu sączyło się światło, a radosny męski głos śpiewał:

– *Oooo, Kalinka, Kalinka, malinka maja...*

Sowa, która siedziała na gałęzi sięgającej aż do parapetu okna z widokiem na Złoty Róg, zatrzepotała skrzydłami i odleciała do pobliskiej dziupli. Uznała pewnie, że jeszcze za wcześnie na jej pohukiwania.

Seyita ogarnął szampański nastrój. Podśpiewując miękkim niskim głosem, wygniatał ciasto na marmurowym kuchennym blacie. Zwinnymi ruchami prawdziwego kuchmistrza wałkował je, wykrawał, wypełniał zmielonym wcześniej mięsem i z namaszczeniem odkładał na bok. Barszcz był już gotowy. Usmaży tylko pierożki i siada do stołu. Szykując musztardę na sos do sałatki, zerknął kątem oka na żonę, która nakrywała do stołu po drugiej stronie głównych drzwi. Odkąd przyjechał, Murka nie odezwała się ani słowem. Nie zapytała, gdzie się podziewał ani dlaczego wyszedł w środku nocy. Seyit wiedział, że to milczenie nie wynikało ze zrozumienia, lecz urazy i obawy przed kłótnią. Z uśmiechem pokiwał głową i śpiewał dalej. Wyjaśni jej to podczas jedzenia.

Murvet przeciągle popatrzyła na stół i uznawszy, że wszystko stoi na swoim miejscu, oparła się o framugę okna, wdychając ciepłe pachnące powietrze letniego wieczora. Z roztargnieniem kogoś, kto nie wie, co za chwilę nastąpi, splotła ręce

i patrzyła przez okno. Złoty Róg mienił się cudownym blaskiem wodnych żyjątek, odbijających się w rozrzuconych tu i ówdzie światłach domostw.

A ona wciąż miała do niego żal. Nie była w stanie pojąć, jak jej mąż mógł wyjść z domu przed świtem, przepaść bez słowa na całe dwa dni, a potem wrócić w szampańskim nastroju z rękami pełnymi prezentów. Nie do tego przywykła w rodzinnym domu. Kto wie, może Seyit wcale jej nie kochał... Ale wtedy przecież nie wracałby rozradowany, z podarunkami dla niej. Żaden z jej znajomych nie zwykł zaglądać do kuchni, żeby przygotować żonie coś do jedzenia. Naprawdę postępowałby tak, gdyby jej nie kochał? Jednak zniknięcie bez słowa i spędzenie kilku dni i nocy poza domem nie stanowiło przecież dowodu wielkiej miłości.

Murvet nie miała pojęcia, jak się zachować i o co zapytać. Bała się zacząć, pewna, że wybuchnie płaczem, zanim jeszcze zdoła dokończyć zdanie. Wiedziała też, że Seyitowi uda się ją udobruchać jakimś miłym, pełnym miłości żartem. Dlatego nie chciała iść do niego do kuchni. Prędzej czy później będą musieli zacząć rozmawiać, ale im później to nastąpi, tym lepiej. Jako pani domu czuła się dziwnie, wpatrując się beczynn timer w przestrzeń za oknem, podczas gdy jej mąż krzątał się koło obiadu. Bezradnie gładziła się po coraz wyraźniej zarysowanym brzuchu, kiedy jego głos podążył jej na ratunek.

– Barszcz zjemy później, teraz usmażę pierogi. Stół gotowy?

Chcąc nie chcąc, Murvet weszła do kuchni.

– Gotowy. Zanieś sałatkę? – zapytała, mamrocząc.

Mówiła tak cicho, jakby nie chciała, żeby ją usłyszał. Bała się, że kiedy zaczną rozmawiać, w końcu przyjdzie jej się zmierzyć z opowieścią o powodach jego dwudniowej nieobecności. Choć umierała z ciekawości, umierała też ze strachu. Mężczyzna, który tak łatwo zostawił ciężarną żonę na dwa dni, mógł równie dobrze porzucić ją na zawsze. Może ta radość i podarunki miały tylko przygotować ją do ostatecznej rozmowy o rozstaniu?

Na samą myśl o tym Murvet zrobiło się słabo. Odstawiła na blat talerz z sałatką i obiema rękami chwyciła się półki. Seyit zauważył, że z żoną dzieje się coś złego, natychmiast porzucił swoje zajęcie, objął ją i zapytał z troską:

– Co z tobą, Murka? Oprzyj się o mnie, kochana. Usiądź.

Murvet z jego pomocą opadła na kuchenny stół. Napotkała spojrzenie męża, który dłońmi podtrzymywał jej głowę. Od kilkunastu godzin z obawą czekała na tę chwilę, więc pełne miłości błyski w niemal granatowych oczach męża sprawiły, że poczuła wielką ulgę. Wszystkie jej obawy okazały się bezpodstawne. Znowu się pomyliła – mąż naprawdę ją kochał. To nie mogło być spojrzenie człowieka, który chce odejść. Zawroty głowy minęły jak ręką odjął, a ich miejsce zajęło trudne do opisanego podniecenie i drżenie serca. Kobieta czuła, że tej nocy wydarzy się coś, co zmieni ich życie na zawsze. Zdawać by się mogło, że ich spojrzenia połączył tajemniczy pakt, jakiego nie udało im się zawrzeć nigdy

wcześniej. Nie chciała, żeby Seyit dłużej się o nią martwił. Z uśmiechem próbowała wstać.

– Nic mi nie jest. Nie mam pojęcia, co to było. Uwierz mi, czuję się świetnie.

Seyit pogłaskał ją po policzku. Delikatnie przesunął palcem wskazującym po jej pełnych wargach. Doskonale wiedział, że jego młoda żona ukrywa to, co chciałaby mu powiedzieć, a w jej głowie kłębią się wątpliwości.

– Jeśli jest coś, co powinienem usłyszeć, pozwól twym ustom mówić. Chcę wiedzieć...

A potem z uśmiechem objął żonę i tuląc jej głowę do piersi, pocałował ją we włosy.

Murvet z ulgą odwzajemniła uśmiech i uwolniła się z objęć Seyita.

– Naprawdę nic mi nie jest.

– Siadaj więc do stołu, a ja rozpalę ogień.

Obsypana pięknymi słowami i pieszczotami Murvet poczuła się wspaniale, po raz pierwszy od bardzo dawna... Rozsunęła talerze z przekąskami, robiąc miejsce na kieliszki. Przypadkiem dostrzegła swoje odbicie w lustrze nad ozdobną serwantką z orzecha. Na jej usta wypłynął bezwiedny uśmiech, w oczach pojawiły się błyski. To niebywałe! Naprawdę szczęście tak łatwo dostrzec w ludzkiej twarzy? A może ona po prostu tak bardzo chciała być szczęśliwa?

Seyit, rozpalwszy ogień pod rusztem na kuchennym balkonie, z piosenką na ustach wszedł do salonu. Ustawił na stole talerz z pierogami i pocałował żonę w policzek. Młoda kobieta zarumieniła się i uśmiechnęła.

– Zaczynamy ucztę? – zapytał Seyit, mrugając do niej.

Był taki wesoły, i Murvet wiedziała już, że nie zdoła wrócić w rozmowie do swojej samotności z ostatnich kilku dni. Po raz pierwszy nie sprzeciwiła się, kiedy mąż napełnił raki także jej kieliszek. Nie chciała psuć nastroju. Postanowiła dotrzymać mu kroku. Poza tym wiedziała, że dwa, trzy łyki alkoholu rozprawią się z jej wstydliwą naturą.

– *Na zdrowie!* – Seyit uniósł kieliszek i popatrzył przeciągle na żonę.

W jego ciemnoniebieskich oczach, połyskujących zalotnie i łobuzersko, kryła się obietnica nowego życia. Murvet uniosła swój kieliszek, ale nie potrafiła powtórzyć toastu. Nie wiedziała, co powiedzieć. Z dziecięcym zdziwieniem, zagryzając usta, zamarła, wpatrzona w męża. Seyit roześmiał się i uderzając kieliszkiem o jej kieliszek, powiedział po turecku:

– Na zdrowie!

– Na zdrowie! – powtórzyła.

Wypili po łyku. Murvet już chciała odstawić kieliszek, kiedy mąż ponownie uniósł swój:

– Za nasze zdrowie!

– Za nasze zdrowie! – odparła z uśmiechem.



I kolejny łyk... Seyit przybliżył twarz do twarzy żony i wciąż patrzył na nią spojrzeniem pełnym blasku.

– Jeszcze raz, Murka. Tym razem masz powiedzieć z werwą. Zgoda? Tak jak ja: na zdrowie! Powiedz od serca!

Murvet wyprostowała się i zaczerpnęła powietrza. Poczowała tremę, taką samą jak ta, która dopadła ją pierwszego dnia w miejscowej szkole, gdzie jako pięciolatka musiała na głos odmówić modlitwę przed nauczycielem. Nigdy nie przypuszczała, że powiedzenie „na zdrowie” może być aż tak trudne! Uniosła kieliszek.

– Na zdrowie!

Seyit roześmiał się i delikatnie uszczypnął ją w policzek.

– Za nasze zdrowie!

– Za nasze zdrowie!

– Za piękne życie!

– Za piękne życie!

– Za szczęście!

– Za szczęście!

Po każdym toaście upijali jeden łyk. Kieliszek Seyita był już pusty. Nagle oboje wybuchli nieopanowanym śmiechem, a po chwili śmiali się bez opamiętania.

Murvet odkrywała nieznaną jej dotychczas, radosną stronę swojego męża i nie mogła pojąć, dlaczego nagle zaszła w nim taka zmiana. W duchu dziękowała Bogu za to, że sowicie wynagrodził jej cierpliwość. Teraz na pewno już nie zapytałaby, gdzie przepadł jej mąż przed dwoma dniami. W tej chwili czuła się taka szczęśliwa, że ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była rozmowa o sprawach, które mogły jej to szczęście zmać.

Zaś Seyit uznał, że wprowadzenie swojej młodziutkiej żony do jego życia jest bardzo przyjemne, a rozdział, który właśnie rozpoczął się przy kolacji – wyjątkowo miły. Murka wprawdzie wyglądała dojrzałe, ale była jeszcze dzieckiem. Seyit wiedział, że będzie musiał wyjaśnić jej wiele i nauczyć ją mnóstwa rzeczy.

Chociaż Murvet nie opróżniła jeszcze pierwszego kieliszka, odnosiła wrażenie, jakby jej głowa zrobiła się lekka, a stopy unosiły się nad ziemią. Nie upiła się. To szczęście i spokój przyniosły jej długo wyczekiwane odprężenie. Cóż z tego, że wyglądało ono tak jak upojenie serwowanym przez męża alkoholem. Czuła, że jej policzki płoną, a oczy błyszczą jak gwiazdy. Na samą myśl, że mąż mógłby zauważyć ten stan, ogarnął ją wstyd i zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

Seyit opowiadał jakieś banały, wyolbrzymiając je i rozśmieszając żonę. Młoda kobieta z zaskoczeniem patrzyła, jak jej poważny, melancholijny mężczyzna zmienia się w wulkan radości. Dlaczego wcześniej nigdy taki nie był? Czy Seyit naprawdę mógł tak nagle się zmienić? A może ukryty pod maską wesoły uwodziciel nie miał wcześniej okazji się ujawnić?

Nagle wstał i pocałował ją w usta.

– Położę mięso na ruszcie i zaraz wracam. Napełnij kieliszki, Murka.

Murvet objęła swój brzuch, który coraz bardziej zaczynał jej ciążyć, i oparła się o krzesło. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w odgłosy swojego wnętrza. Czyżby zaczynała gorączkować? A może to emocje miłego wieczora rozgrzewały jej ciało? Czowała się wspaniale. Wzięła głęboki wdech. Tam, gdzie siedziała, docierał zapach wiciokrzewu, który wspiał się aż pod okno. Księżyc na niebie wyglądał jak błyskotka zawieszona na gałęziach stuletnich drzew.

– Wielki Boże, dziękuję ci za wszystko. Spraw, żebym była szczęśliwa.

Przeżywała właśnie bajkową noc, o jakiej marzyła w dzieciństwie, słuchając opowieści. Wstała i przesunęła stół po drewnianej podłodze. Dosunęła go aż pod sam parapet. Teraz silny mdławny zapach wiciokrzewu niemal uderzył ją w twarz. Urwała krótką gałązkę rośliny i podekscytowana pobiegła do kredensu po niewielki wazon. Powinna wrócić na miejsce, zanim mąż się pojawi. Nie chciała, żeby się domyślił, co zrobiła; czuła, że było to coś niewłaściwego. Co sprawiało, że nie potrafiła przyznać się przed mężem do miłości i troski o niego? Dlaczego się tego wstydziała? Nie mogła tego zrozumieć. Dorastała wśród tylu „nie uchodzi” i „to grzech”, że jakikolwiek przejaw uczuć i pożądania w stosunku do męża wydawał jej się karygodny. Takie uczucia były zabronione.

Kiedy Seyit wrócił, nie umiał ukryć zaskoczenia na widok przesuniętego stołu i wazonika z pachnącym wiciokrzewem.

– Pięknie, Murka. Brawo! Ale mogłaś zaczekać na mnie z tym stołem. Nie powinnaś tego robić w twoim stanie.

Murvet uszczęśliwiła reakcja Seyita.

– Nic mi nie będzie. Stół wcale nie jest ciężki. Naprawdę podoba ci się, że tu stoi?

– A jakże! Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadliśmy. Teraz wydaje się, że morze samo zagląda nam do domu – powiedział, pochylając się nad wazonem i z zamkniętymi oczami wachając kwiaty.

Wyciągnął rękę i chwycił leżącą na stole dłoń żony.

– Masz piękne ręce, wąskie palce... Mogłabyś być doskonałą pianistką.

– Ja? – Murvet uśmiechnęła się zaskoczona.

– Owszem. Mogłabyś wspaniale grać. Masz ręce jak moja matka. Ona pięknie grała, wiesz?

Młoda kobieta w milczeniu przecząco pokręciła głową. Zauważyła zaszklony wzrok Seyita, kiedy wspominał matkę. Nie chciała, żeby przestał się śmiać. Nic nie powinno zepsuć tego wieczora.

– Nie umiem grać na pianinie, ale potrafię haftować – powiedziała, aby zmienić temat.

Seyit wyrwał się z chwilowej zadumy i odchyliwszy głowę, zaniósł się

śmiechem. Dziecinne, proste słowa żony sprowadziły go na ziemię. Nie wytrzymał: wstał i ucałował ją w czoło i w policzki. Nie chciał, żeby jego śmiech ją uraził.

Kolacja mijała w cudownej atmosferze. Murvet nie mogła się nadziwić, skąd nagle znajdują tyle tematów do rozmowy. Seyit zaś, lekko już podchmielony, obserwował swoją żonę i z trudem hamował wesołość. Miał przed sobą pijane dziecko, które w podnieceniu wyrzucało z siebie petardy opowieści, a potem wybuchało śmiechem, odchylając głowę i mrużąc z rozkoszą oczy.

– Słodkie dziecko – powiedział, gładząc ją po policzku.

Murvet natychmiast spoważniała, urażona słowami męża.

– Masz mnie za dziecko?

– Jesteś moją piękną żoneczką, Murka. I na zawsze taka pozostaniesz.

– Ale ja chcę dorosnąć...

– Do kogo chcesz się upodobnić?

Murvet spuściła wzrok. W dłoni ścisnęła kurczący się kawałek chleba. Nawet nie zauważyła, kiedy z jej ust – pewnie pod wpływem alkoholu – wypłynęła odpowiedź:

– Nie wiem... Do tych wszystkich kobiet...

Nie potrafiła dokończyć.

– Co takiego w nich jest? – zapytał Seyit z miną wyrażającą wielkie zaniepokojenie.

– Są starsze ode mnie.

– Co jeszcze?

Boże, dlaczego tak się uparł, żeby ze mną o tym rozmawiać, pomyślała z rozpaczą, pochylając głowę.

– Może jeśli dorosnę, przestaniesz ich szukać...

Nie zdołała zatrzymać łez, które napłynęły jej do oczu. Odłożyła chleb i wytarła policzki. Siedziała z jeszcze niżej pochyloną głową.

Seyit odchylił się na krześle i znów się roześmiał.

– Ty dzieciaku! Jesteś bardziej dziecinna, niż sądziłem. Moja mała Murko, nigdy nie będziesz taka jak tamte kobiety!

Murvet buntowniczo uniosła głowę, ale jej wargi wciąż drżały, gotowe do szlochu.

– Ale dlaczego? Dlaczego? – wyszeptwała.

Seyit wstał i przysunął swoje krzesło do krzesła żony. Chwytał jej drobne ręce w swoje dłonie. Spoważniał. Murvet patrzyła na niego pytającym wzrokiem.

– Dlatego, moja mała, że nawet jeśli będziesz miała sto lat, nigdy nie spojrzysz na mężczyznę tak jak one – powiedział, starannie dobierając słowa. – Ty potrafisz kochać i zazdrościć. Ale nie wiesz, czym jest nienawiść i zemsta... Nie umiesz wykorzystywać mężczyzny. Bądź sobą i nigdy nie próbuj być taka jak tamte kobiety.

– Ale to one się tobie podobają – odburknęła, pociągając nosem.

Seyit przeczuwał, że przekonanie żony zajmie mu trochę czasu... Odparł żartem:

– Nie, ślicznotko. To ja podobam się im, mnie zaś podobasz się tylko ty. Przecież to ty jesteś moją żoną. Naprawdę muszę ci mówić, że jesteś wyjątkowa i dużo ważniejsza od innych? Nie obchodzi mnie, z kim i gdzie bywają tamte kobiety. Ale chcę, żebyś ty zawsze była w moim domu, przy mnie, w moim łóżku. A teraz powiedz: nadal chcesz dorosnąć?

Murvet nie wiedziała, co powiedzieć. Nie umiała też powstrzymać śmiechu. Zachichotała, oparła się o pierś męża i w nagłym przyływie odwagi rzekła:

– Ja jestem tam, gdzie sobie życzysz, ale ty nie zawsze jesteś przy mnie.

Głaszcząc ją po głowie i całując jej włosy, pomyślał, że musiała poczuć się bardzo dotknięta jego nagłym zniknięciem. Wypił łyk rakı, a potem lekko odkaszlnął. Nadeszła pora, by powiedzieć prawdę. Ta rozmowa sprawi ból im obojgu, ale musi się odbyć. Nie mogli w milczeniu puścić w niepamięć ostatnich dwóch dni ich życia.

– Tamtej nocy byłem bardzo niespokojny – zaczął powoli. – Nie mogłem spać. Bolała mnie głowa, serce mi się ścisnęło... Nie potrafiłem wytrzymać w domu ani chwili dłużej. Wszedłem na zewnątrz. Tak słodko spałaś, że nie chciałem cię budzić. Pewna sprawa nie dawała mi spokoju; od dawna czekałem na okazję, żeby ją zakończyć.

Murvet uniosła głowę i spojrzała na niego pytająco. Seyit, jakby chcąc uniknąć jej wzroku, przyciągnął jej głowę do swojej piersi i dodał:

– Poszedłem do Szury.

Poczuł, jak ciało kobiety zeszywniało. Murvet zawirowało w głowie, a jej żołądek skurczył się boleśnie. Tego było za wiele. Wiedziała, że więcej nie zniesie. Poczula szum w uszach; Seyit pogładził jej ramiona.

– Pozbieraj się. Chcę, żebyś mnie wysłuchała. Jeszcze nie skończyłem. Gdy dowiesz się wszystkiego, zrozumiesz. Pamiętaj, co powiedziałem: poszedłem tam, żeby coś zakończyć.

Murvet czuła, że z jej ust wydobywają się jakieś słowa, ale nie potrafiła ich zrozumieć:

– Wyjeżdżasz z nią, prawda?

Zaczęła płakać. Seyit chwycił ją za ramiona i pochylił się ku niej.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał.

– Oczywiście dlatego, że... – zaczęła, wycierając mokre od łez policzki i oczy.

Umilkła, nie dokończywszy zdania. A po chwili dorzuciła ze swobodą, która miała pokazać mu, że wie o końcu ich małżeństwa, ale nic jej to już nie obchodzi.

– Dzisiejszego wieczora byłeś dla mnie taki miły... Pewnie chciałeś, żebym

cię dobrze zapamiętała.

Seyit znów nie mógł powstrzymać śmiechu. Teraz to po jego policzkach płynęły łzy. Murvet popatrzyła na niego z odrazą. Ona cierpiała katusze, a on płakał ze śmiechu! Jakim prawem? – krzyczała w duchu.

– Dlatego, że byłem dla ciebie miły, pomyślałaś, że odchodzę, moja żoneczko? – Wciąż zanosił się śmiechem. – Rozszyfrowałaś mnie.

Murvet wstała i zaczęła zbierać talerze ze stołu.

– Jeśli się wystarczająco rozerwałeś, możesz już iść – mruknęła, chlipiąc.

Seyit wstał i przyciągnął ją do siebie. Chwycił mocno i uwięził w ramionach. Murvet nie chciała na niego patrzeć, więc się odwróciła. Seyit pocałował jej ukryte pod mokrymi rzęsami skośne oczy, a potem nachylił się do jej ucha i szepnął:

– Byłem dla ciebie miły, więc pomyślałaś, że odchodzę... Mam dla ciebie złą wiadomość, głuptasie. Do końca życia będziesz musiała znosić tamtego grubiańskiego melancholika, bo on nigdzie się nie wybiera.

Murvet otworzyła oczy. Wszystkie jej uczucia, rozpacz, zaskoczenie i radość, wymieszały się ze sobą w jednej chwili. Czy to znowu jakiś żart? Nie mogła w to uwierzyć.

– Rozmawiałem z Szurą – ciągnął Seyit, patrząc żonie w oczy. – Już jej tu nie ma. Wyjechała ze Stambułu do Francji. Jest teraz na statku, daleko stąd. A ja jestem tutaj, z tobą.

Murvet wciąż nie mogła wydusić słowa. Modliła się w duchu, żeby ten sen się nie skończył. Czowała się szczęśliwa.

– Nic nie powiesz?

– Ja... nie wiem, co powiedzieć. Jestem bardzo zmęczona. I bardzo szczęśliwa.

– Moja żoneczko... Już teraz wiesz, dlaczego powiedziałem, że nigdy nie będziesz taka jak tamte kobiety. Zawsze będziesz miała duszę dziecka. I właśnie dlatego tak bardzo cię kocham.

Mocno ją objął. Murvet najpierw z wahaniem, które szybko zmieniło się w pełen pewności gest, zarzuciła mu ręce na szyję. Zamknąwszy oczy, poddała się jego pocałunkom.

Ze wzgórz Kasımpaşı było widać mieniący się w świetle księżyca Złoty Róg. Zapach wiciokrzewu upajał bardziej niż wypity alkohol. Murvet czuła, że unosi się nad ziemią. Wiedziała, że ta noc będzie inna niż dotychczasowe. Tej nocy stała się trochę bardziej dorosła...



Wraz ze zbliżającym się terminem porodu Murvet ogarniała trudna do opisania ekscytacja. Wciąż miała mdłości i zawroty głowy, ręce i nogi bez przerwy jej marzły. Nie mogła pojąć, czy źle się czuje od nadmiaru emocji, czy też objawy

choroby wywołują u niej te wszystkie skrajne uczucia. Bała się, że coś jej się stanie akurat wtedy, kiedy będzie sama. Przez wiele tygodni nie była w stanie zjeść niczego konkretnego. Mimo nacisków Seyita po każdym posiłku zostawiała prawie nietknięty talerz. Mogła przełknąć jedynie prażony biały groszek, więc jadła go garściami na śniadanie, obiad i kolację.

Dni mijały, a Murvet niczym szczególnym się nie zajmowała. Zresztą Seyit sam napominał ją, żeby unikała wysiłku. Ich miłość i życie codzienne były bez zarzutu, a jednak Murvet wciąż się bała. Sen z powiek spędzała jej myśl, że poród zastanie ją samą, bez nikogo, kto mógłby jej pomóc. Wprawdzie wyrosła w domu, gdzie myśl o macierzyństwie i miłości matczynej nie opuszczała jej na krok, a świadomość, że maleństwo kształtujące się w jej brzuchu należy do niej, wywoływała pragnienie, aby poród wreszcie się zaczął, ale w młodym umyśle na dźwięk tego słowa pojawiały się przerażające wspomnienia dawnych sąsiadek. Okropne krzyki, wielogodzinne, ba, czasem kilkudniowe jęki i wrzaski jeszcze teraz brzmiały jej w uszach. Nie mogła pojąć, jakim cudem wydostanie się z niej dziecko, które rozepchnęło jej brzuch i zmieniło go w wielką opuchniętą kulę. Pamiętała opowieści o kobietach, które zmarły podczas porodu z powodu utraty krwi i powikłań. Te historie powtarzano sobie w sekrecie, więc wiedziała o nich tyle, ile zdołała podsłuchać.

W rodzinnym domu Murvet ciężę, porody, poronienia i połogi stanowiły element codzienności. Jej babka była bowiem najważniejszą akuszerką odwiedzającą wszystkie domy i rezydencje Mahmutpaşy. W 1878 roku, w czasie wojny turecko-rosyjskiej, Haşime uciekła z krymskiego Baczysaraju wraz z ośmioletnim synem Hasanem. Kiedy przez Batumi dotarła do Turcji, miała dopiero dwadzieścia dwa lata, ale już zdążyła owdowieć. Przez wiele tygodni maszerowała razem z synem i grupą ludzi takich jak ona przez zaśnieżone góry. Kiedy w grupie zmarły dwie starsze kobiety, a młoda ciężarna zaczęła rodzić, Haşime przejęła obowiązki akuszerki.

Krótko po tym, jak wraz z innymi uchodźcami z Krymu osiadła w rejonie Mengene, zasłynęła jako najlepsza akuszerka w okolicy i wkrótce znali ją już wszyscy. Każdy szczęśliwie zakończony poród upamiętniała supełkiem wiązany na jedwabnej wstążce, którą nosiła przepasaną wokół bioder. Murvet z radością patrzyła, jak babka dumnie liczy supeły. Kiedy siostra Haşime zmarła, na wstążce było ich pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć.

Gdyby tylko babcia żyła i mogła mi pomóc przy porodzie, myślała często Murvet. Jej matka tak mało jej przekazała!

– Bóg ci pomoże; urodzisz tak jak ja, jak obie twoje babki... I ja, i akuszerka będziemy ci towarzyszyć – powiedziała.

Ale to wcale nie wystarczyło, żeby uspokoić Murvet. Do porodu został tylko miesiąc, a ona nie chciała być sama w domu; potrzebowała matki. Między nią

i Seyitem wszystko układało się doskonale, więc wołała nie psuć nastroju, domagając się przyjazdu rodzicielki niczym małe dziecko.

W ostatnich miesiącach oprócz strachu przed porodem nic nie zakłócało jej szczęścia. Interesy Seyita szły świetnie, choć mężczyzna nie mówił żonie o zmianach, które wprowadzał. Dopiero po ich realizacji obwieszczał jej, czego dokonał.

Któregoś wieczora, kiedy Murvet czekała na niego przy zastawionym stole, Seyit wrócił do domu radosny, rozpromieniony, podśpiewując pod nosem. Nie potrafił usiedzieć w miejscu. Mocno przytulił żonę i pocałował ją.

– Szykuj się! Prędko! Mam dla ciebie niespodziankę! Pośpiesz się!

Murvet wiedziała już, że każdy dzień u jego boku pełen był niespodzianek.

– Co znowu, Seyit? Dokąd pojedziemy? W co mam się ubrać? Daj mi jakąś wskazówkę!

– Zobaczysz na miejscu. Włóż coś eleganckiego.

Murvet skrzywiła się, wskazując na swój brzuch.

– O ile można wyglądać elegancko w takim stanie. Może lepiej zostańmy, a ty mi opowiesz, co to za niespodzianka.

Seyit objął żonę w pasie i zaprowadził ją do sypialni.

– Wykluczone. Nie przyjmuję żadnych wymówek. Ubierasz się i wychodzimy. Wyglądasz przepięknie, nie masz się czym martwić. Poza tym nie da się tego opowiedzieć, musisz wszystko zobaczyć na własne oczy. Koniecznie!

Murvet, ubierając się, słuchała piosenek wyśpiewywanych przez męża. Co mogło go tak ucieszyć, że zachowywał się jak dziecko? Włożyła blad różową szyfonową suknię, kolczyki z delikatnymi rubinami i taką samą broszkę. Te ostatnie były podarunkiem od Seyita i bardzo przypadły jej do gustu. Na głowie zawiązała chustę w kolorze sukni, znad czoła i uszu wyjęła kilka kosmyków. Podkreślone kredką oczy wydawały się teraz jeszcze większe. Rzuciła swojemu lustrzanemu odbiciu uwodzicielskie spojrzenie, po czym odwróciła się i popatrzyła na swój wielki brzuch. Jednak była piękna i pociągająca. Najwięcej uroku dodawały jej rozszerzone ze szczęścia źrenice. Zadowolona, z uśmiechem wyszła z sypialni. Seyit powitał ją przeciągłym, pełnym uznania gwizdnięciem. Podał rękę, przyciągnął do siebie i namiętnie pocałował w usta. Rozradowani wyszli z domu.

Niedługo potem na polecenie Seyita zostali zawiezieni na ulicę Timyoni na Tarlabaşı. Murvet, idąc krok za mężem, czuła się nieswojo na tej ulicy w słynnej Beyoğlu, którą odwiedzała po raz pierwszy w życiu. Miała wrażenie, że tu nie pasuje. Ciepło czerwcowego wieczora, które niosło ze sobą słodki spokój i odprężenie, czuło się tu wyraźniej niż gdziekolwiek indziej. Nawet pachniało inaczej. Wybuchy śmiechu dochodzące zza uchylonych drzwi mieszały się z zapachem alkoholu i perfum, towarzysząc im przez całą drogę. Murvet była wystraszona, ale nie chciała psuć mężowi humoru. Milczała. Nagle Seyit zatrzymał

się i spoglądając na budynek naprzeciwko, zapytał:

– Widzisz tamte drzwi?

Młoda kobieta popatrzyła na schody wiodące ku górze, pomiędzy dwiema marmurowymi sylwetkami kobiet, nad którymi wisiał szyld „Restauracja Krymska”. Na drugiej tablicy widniały napisane cyrylicą prawdopodobnie te same słowa. Popatrzyła pytająco na męża. Pewnie mieli się tu spotkać z jakimś jego kolegą, który niedawno przyjechał z Krymu. A może Seyit po prostu zaprosił ją na kolację? Mężczyzna uparcie milczał. Wziął Murvet pod ramię i przeprowadził na drugą stronę ulicy. Z jego twarzy nie schodził zagadkowy uśmiech. Wbiegłszy po schodach, otworzył zdobione kryształem mahoniowe drzwi. Zdjął kapelusz i wytwornie się uklonił, wskazując żonie drogę.

– Zapraszam szanowną panią. Witamy w Restauracji Krymskiej.

Zaskoczenie Murvet rosło z minuty na minutę. Kiedy Seyit delikatnie pociągnął ją za rękę, znalazła się nagle w ogromnej, niezwykle eleganckiej sali. Wszystkie kolumny podtrzymujące wysoki strop zdobiły płaskorzeźby, a ściany w całości pokryte były lustrami. Podwyższenie z prawej strony sali przeznaczono dla orkiestry. Świeczniki z brązu i czarny fortepian wyglądały tak wspaniale, że Murvet nieświadomie zapragnęła nauczyć się na nim grać. Wstrzymując oddech, popatrzyła na drogą porcelanę ustawioną na stołach i na kryształowe kieliszki. Seyit oddalił się od niej i rozmawiał teraz po rosyjsku z kilkoma osobami, które pojawiły się w drzwiach na drugim końcu sali. Murvet domyśliła się, że wydawał im polecenia, i próbowała zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Wreszcie wrócił Seyit i pochylił się nad nią z uśmiechem.

– Jak ci się podoba, Murka? Ładnie tu?

– To przepiękne miejsce. Bardzo wytworne. Należy do któregoś z twoich znajomych?

Seyit chwycił obie jej dłonie i zaprowadził do stolika.

– Najpierw usiądź. Nie chcę, żebyś zemdląła z wrażenia. I zabraniam ci płakać ze szczęścia. Zrozumiano?

Z rozbawieniem popatrzył na Murvet i dodał:

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

– Gotowa? Właściciel tej wytwornej restauracji stoi właśnie przed tobą!

Murvet otworzyła usta w pełnym zdziwienia uśmiechu.

– Owszem, nie przesłyszałaś się. To miejsce jest nasze.

Młoda kobieta z dumą rozejrzała się wokoło.

– Nie było łatwo, ale wreszcie mi się udało. Jutro wieczorem odbędzie się otwarcie. Chciałem, żebyś pierwsza zobaczyła to чудо. Nie mogłem czekać do jutra. Co o tym sądzisz?

Kobieta z trudem otrząsnęła się ze zdziwienia i wzięła głęboki wdech.



Spodobało jej się słowo „nasze”, którego użył jej mąż. Nie miała pojęcia, co mogłoby ją łączyć z taką restauracją, ale świadomość, że jest żoną jej właściciela, sprawiała jej wielką przyjemność.

– Sprzedałeś pralnię? – zapytała.

– Myślisz, że mógłbym to zrobić? – Seyit usiadł obok niej. – Na razie ją zostawiłem. Tam wszystko już robi się samo. Odkąd Piotr Siergiejewicz zajął się księgami, nie muszę się o nic martwić. Zobaczysz, ten interes to coś zupełnie innego. Wyobrażasz sobie, że każdej nocy będą tu waliły tłumy? Będzie się grało na bałajce, fortepianie, bandurze i akordeonie. Będzie się śpiewało i tańczyło! – opowiadał podekscytowany Seyit.

Zaś Murvet poczuła, jak cała jej radość pryska. Takie życie mogło ich tylko rozdzielić. Jakże była głupia, ciesząc się przed chwilą... Otwarcie restauracji oznaczało przecież nieobecność Seyita. A więc będzie się tu śpiewało i tańczyło, pomyślała. Seyit będzie się bawił, a ona z dzieckiem na rękach będzie wypatrywała jego powrotu... Spochmurniała, ale nie powiedziała ani słowa.

Dokładnie w tej samej chwili zza ozdobionego wielkim obrazem parawanu, oddzielającego salę od kuchni, wyszła kobieta, jakby ktoś zesłał ją po to, by potwierdzić obawy Murvet. Była młoda, loki upięła na czubku głowy, na sobie miała karminową suknię z monstrualnym dekoltem niczym ognisty płomień. Na tacy niosła alkohol i przekąski. Podeszła do ich stolika. Uśmiech, jaki rozlał się na jej twarzy, kiedy po rosyjsku rozmawiała z Seyitem, sprawił, że serce Murvet ponownie przeszył ból.

Natychmiast powróciło wspomnienie dnia z nie tak bardzo odległej przeszłości, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Szurę. Czuła się tak jak wtedy: dziecinnie, głupio, bezradnie. Mimo że nawet chciała uprzejmię odpowiedzieć na pozdrowienie Rosjanki, nie udało jej się to. Uśmiech zamarł jej na ustach. Ogarnęła ją złość na męża, bo przez niego tak niezręcznie się poczuła. Ale jeszcze bardziej złościła się na siebie, dlatego że nie mogła wydusić z siebie ani słowa i poradzić sobie w tej sytuacji.

Seyit zaczął poważnym tonem mówić coś do kobiety, która napelniała im wódką kieliszki. Kelnerka odpowiedziała mu, wskazując krzesła i stoły. Widać chodziło o sprawy restauracji... Mimo wszystko sama świadomość, że jej mąż będzie spędzał całe noce w towarzystwie tej młodej kobiety, wystarczyła, żeby Murvet poczuła mdłości.

Właśnie zastanawiała się, czy uda jej się powstrzymać płacz, kiedy zza kuchennego parawanu zaczęły wychodzić inne dziewczęta. Z pełnymi tacami w rękach podchodziły do stolików i w pośpiechu coś na nich ustawiały. Rozmawiały i śmiały się cicho. Murvet pomyślała, że z niej drwią. I choć wiedziała, że to tylko jej urojenie, nie potrafiła sobie z nim poradzić. Siedziała jak przyrośnięta do krzesła, dzieląc swoje zniecierpliwienie z kieliszkiem wódki, który

przekładała z ręki do ręki.

– Teraz dla nas zagrają. – Słowa męża sprawiły, że nieco oprzytomniała. – Tylko dla nas! Za zdrowie mojej małej Murki.

Spojrzał żonie głęboko w oczy, trącając lekko jej kieliszek. Dostrzegł, że coś ją trapi.

– Nic ci nie jest? Co się stało? Coś cię boli?

Murvet próbowała odpowiedzieć, otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Odkaszlnęła i cicho wymruczała:

– Wszystko w porządku. Chyba jestem trochę zmęczona.

Sama nie mogła w to uwierzyć. Dlaczego nie potrafiła powiedzieć mu wprost, co naprawdę ją trapi?

– Jeden łyk wódki i wszystko minie. Zjemy pyszną kolację i posłuchamy muzyki. Zobaczysz, za chwilę zapomnisz o bożym świecie.

Próbowała odegnać zmartwienia i dotrzymać mężowi kroku, przychodziło jej to jednak z wielkim trudem. Potrawy były wspaniałe, ale Murka nie czuła głodu i wciąż ją mdliło. Nie chciała dodać śmietany do barszczu mimo nalegań męża.

– Każde danie ma swoje zasady. Barszcz podajemy ze śmietaną. Nie upieraj się. Skosztuj tylko, a zakochasz się w nim.

– Niedobrze mi, nie chcę – mówiła bliska płaczu. – Pozwól mi zjeść po mojemu...

Seyit, roześmiany, pogłaskał ją po policzku.

– Tylko nie płacz, moja dziecinna żoneczko. Jedz po swojemu.

Murvet przypuszczała, że nigdy nie przywyknie do stylu życia swojego męża. Ale powinna nauczyć się powstrzymywać te łzy! Dwa łyki wódki wystarczyły, żeby ochłonęła. Paradoksalnie właśnie teraz zaczęła trzeźwo myśleć: restauracja to tylko miejsce pracy jej męża, a ludzie w niej zatrudnieni stanowili jej część. Nie było żadnego powodu do łez. Seyit z wielką radością opowiadał o tym i owym, od czasu do czasu gładził żonę po policzku czy dłoni, zaglądał jej w oczy i z łobuzerskim uśmiechem prosił o to samo. W pewnej chwili gestem wezwał do siebie chłopaka, który stał pod drzwiami.

– Pędź do Orient Baru. Znajdź pana Iskendera albo Manola i daj im znać, że czekam. Pośpiesz się.

Chłopak posłusznie skinął głową i wybiegł z restauracji. Na podwyższeniu właśnie zaczęli się rozsiadać członkowie orkiestry. Wszyscy biali Rosjanie. Dźwięki, jakie wydawali, strojąc instrumenty, wystarczyły, by oczarować Murvet. Całkiem już zapomniała o uczuciu zazdrości sprzed kilku minut. Z uśmiechem popatrzyła na męża i opierając twarz na dłoni, wpatrywała się w muzyków na scenie.

– Wreszcie wróciła moja Murka – powiedział Seyit uradowany tą przemianą. Zawsze chciał ją taką widzieć. Pragnął, by się uśmiechała, cieszyła,

wybuchała śmiechem i śpiewała razem z nim na lekkim rauszu... Tak pięknie mogliby się razem bawić...

Murvet wreszcie zaczęła czerpać radość ze wspólnie spędzanego wieczora. Upajała się bliskością męża, który siedział obok niej, przy dźwiękach pięknej muzyki, w drżącym blasku świec ustawionych na stolikach. Ogromna sala należała tylko do nich. Nic nie mogło zepsuć tej magii. Teraz Murvet żałowała tych wszystkich chwil, kiedy sama zatruwała sobie życie. Złożyła w myślach uroczystą obietnicę, że już nigdy nie popełni podobnego błędu.

Większość wygrywanych melodii brzmiała znajomo; prawie wszystkie nucił Seyit w ich domu. Kiedy Murvet w półśnie słuchała ich teraz ze zmrużonymi oczami, do restauracji weszła grupa roześmianych mężczyzn. Na ich widok Seyit wstał od stolika.

– Wreszcie są! – zawołał wesoło.

Murvet nie знаła żadnego z tych ludzi. Zresztą nie miała okazji poznać jeszcze ani jednego ze znajomych męża. Życie, jakie wiódł poza domem, stanowiło dla niej zagadkę. Murvet sama była sobie winna. Czy to nie ona wynajdywała najprzeróżniejsze wymówki, by zostać w łóżku, kiedy Seyit chciał ją zabrać na Beyoğlu albo zaprosić do domu swoich rosyjskich przyjaciół?

Znów poczuła się niezręcznie. Dotąd nigdy nie siedziała przy jednym stole z żadnym mężczyzną, z wyjątkiem swojego ojca, brata czy kilku krewnych, a już na pewno nie był to stół zastawiony alkoholem. Owszem, towarzyszył jej mąż, ale i tak czuła się źle. Dobrze, że matka jej nie widzi. Zawsze powtarzała, że Beyoğlu to nie miejsce dla dziewcząt z dobrych domów. Ciekawe, co myśleli o Murvet przyjaciele jej małżonka. Może uznali ją za kobietę lekkich obyczajów? Nie... Znajomi Seyita zachowywali się w stosunku do niej bardzo uprzejmie i elegancko. Znów nieudolnie próbowała maskować niepokój. Seyit zarzucił rękę na ramię żony i dyskutował o czymś wesoło z nowo przybyłymi. Rozmawiano po rosyjsku. Musiał chyba uznać, że to nieznanomość tego języka jest powodem jej zdenerwowania, bo powiedział:

– Nauczę cię rosyjskiego. Koniecznie musisz go poznać!

Murvet nie tylko nie pałała entuzjazmem do nauki, ale wręcz czuła nieuzasadnioną zazdrość wobec tego dziwnego języka. To on najbardziej odgradzał ją od męża. Za każdym razem, kiedy Seyit mówił coś po rosyjsku, Murvet miała wrażenie, że znów ją porzuca, by wrócić do dawnego życia.

Mąż od czasu do czasu wyjaśniał jej, kim są jego goście. Iskender Beyzade, wysoki, dobrze zbudowany i przystojny mężczyzna, pochodził z Baku, skąd uciekł, dołączywszy do armii Wrangla. Natomiast Manol był jednym z ostatnich żołnierzy armii tegoż generała walczących na Krymie. Cudownym zrządzeniem losu udało mu się wsiąść na ostatni statek odpływający stamtąd do Turcji.

Wśród mężczyzn znajdował się też Piotr Siergiejewicz, księgowy dbający

o finanse pralni. Murovet widziała go już wcześniej i teraz z trudem go sobie przypomniała.

Dyskusja przy stoliku zrobiła się głośniejsza, w pewnej chwili Murovet miała wrażenie, że padło imię Szury, albo tylko podobnie brzmiące słowo. To jednak wystarczyło, żeby znów poczuła się nieswojo. Wszyscy zebrani na pewno doskonale znali przeszłość Seyita i Szury i na pewno uwielbiali tamtą kobietę. Co teraz robiłaby na jej miejscu? Pewnie świetnie by się bawiła. Rozmawiałaby z gośćmi w ich języku. Nie wstydziłaby się siedzieć i pić z mężczyznami. Murovet z zazdrością pomyślała o błękitnookiej, jasnowłosej, wysokiej i pięknej dziewczynie o bardzo jasnej cerze. Tak, na pewno Szura swobodnie włączyłaby się do rozmowy. Murovet znów poczuła, że tu nie pasuje. Bez względu na to, jak mocno się starała, wszystko szło na marne... Była gościem w tym całkiem obcym świecie.

Widok kolejnych niespodziewanych przybyszów przyniósł jej wyraźną ulgę. Znajdował się wśród nich Osman, zięć ciotki. Dziwnym trafem ten sam Osman dawno temu na Krymie był także zięciem ciotki Seyita. Uciekając przed rewolucją bolszewicką, zgubił gdzieś po drodze swoją młodziutką żonę i dziecko. Przez wiele lat szukał ich na każdym statku zawijającym do portu w Stambule, pytał o nich uciekinierów z Rosji, ale w końcu poddał się, obrażony na okrutny los. Wreszcie zapomniał o koszmarze z przeszłości i spróbował znaleźć szczęście w ramionach drugiej żony. To właśnie on pokazał Seyitowi Murovet i próbował ich wyswatać. Na ślubie był świadkiem pana młodego. Pocałował Murovet i usiadł obok niej.

– Nie wiedziałem, że wychodzisz z domu wieczorami – zdziwił się.

Murovet prędko się nachyliła i wyszeptwała Osmanowi do ucha:

– Jeśli matka się dowie, już nigdy na mnie nie spojrzy. Błagam cię, nie piśnij jej ani słowa.

Osman roześmiał się.

– W porządku, nie martw się. Myślisz, że popędzę z donosem do pani Emine? Zresztą czego się boisz? Przecież jesteś zamężna, razem możecie chodzić, dokąd tylko chcecie. Zamierzasz całe życie tłumaczyć się przed matką i rodzeństwem?

– Przecież ją znasz. Jeśli się dowie, więcej się do mnie nie odezwie.

– Obiecuję, że nic jej nie powiem, ale ty niepotrzebnie się zadręczasz. Ciesz się życiem razem z mężem. Spójrz, jak tu pięknie. Inna kobieta na twoim miejscu nie chciałaby stąd wyjść. Możesz każdego wieczora przychodzić tu jak królowa, słuchać muzyki, bawić się u boku ukochanego.

– Plotkujecie o mnie? – przerwał im Seyit.

Osman natychmiast zmienił temat.

– Gratuluję. Stworzyłeś coś niezwykłego! Niech ci się wiedzie, bracie.

Seyit uniósł kieliszek.

– Dziękuję, Osmanie. Niech wreszcie coś nam się powie, prawda? Na

zdrowie!

Wszyscy mężczyźni przy stole unieśli kieliszki z identycznym toastem, a potem zaczęli śpiewać do granej przez orkiestrę melodii.

Byli w siódmym niebie. Rosjanki wciąż dolewały im wódki. Murvet z wielką podejrzliwością obserwowała ich dalekie od poufałości, ale bardzo przyjazne gesty. Nie potrafiła zrozumieć, jak takie piękne i powabne istoty mogły być zdolne do okrucieństwa. Ich stosunek do mężczyzn wydawał się ciepły; zachowywały się swobodnie i radośnie, jakby rozmawiały z przyjaciółkami. Krótkie wymiany zdań między kelnerkami a biesiadującymi gośćmi często kończyły wybuchy śmiechu. Murvet nie była w stanie pojąć, jak zamężna, posiadająca dzieci kobieta mogła pracować w roli kelnerki, zwłaszcza nocą, w restauracji, gdzie lał się alkohol. W jaki sposób mężczyźni odbierali tego typu osoby? Dotąd nie zauważyła, aby którykolwiek przekroczył granicę dobrego wychowania.

Tymczasem jedna z dziewcząt wyszła na scenę i zaczęła śpiewać jakąś ludową piosenkę przy dźwiękach akordeonu i bałajki. Murvet nie wiedziała, o czym jest ten utwór, ale rzewna melodia dosłownie wyciskała jej łzy z oczu. Seyit, Manol i Iskender wspólnie wtórowali pieśniarce. Postawni mężczyźni, którzy przed chwilą zanosili się śmiechem, teraz jakby zagubili się w powolnym rytmie ballady. Orkiestra porzuciła melancholijne akordy i niepostrzeżenie zwiększyła tempo, gładko przechodząc do innej, wesołej i tanecznej melodii. Mężczyźni jednym haustem opróżnili kieliszki i poderwawszy się z krzeseł, zaśpiewali gromkimi głosami.

Murvet nie potrafiła zrozumieć ludzi, którzy z taką łatwością zmieniali nastroje. Czuła się jak widz, oglądający dziwaczne przedstawienie. Mężczyźni w ułamku sekundy od bezdenne go smutku przeszli do niekontrolowanych wybuchów śmiechu, a niemal wykrzykiwane słowa radosnych piosenek z tą samą prędkością zmieniały się w delikatne, melancholijne łkanie... Jedyne, z czym musiała się pogodzić, to świadomość, że tak właśnie wyglądało prawdziwe życie Seyita. Wiedziała, że nigdy nie zdoła dotrzymać mu kroku. Skoro naprawdę musiała dzielić się swoim mężem z jego poprzednim życiem, z jakimś dziwnym językiem i z obcymi jej ludźmi, powinna przynajmniej móc zostać w domu, by nie oglądać tej bolesnej przemiany. Nie umiała znieść widoku męża w towarzystwie tych pięknych kobiet, mówiącego w obcym języku i śpiewającego nieznane jej piosenki.

Była już tak wyczerpana, że jej ciało nie dałoby rady unieść niczego więcej. Chciała wracać do domu, do jego przyjaznej, dalekiej od restauracyjnego gwaru atmosfery. Do swojego bezpiecznego świata. Ale chciała mieć męża przy sobie. Poczula zawroty głowy i skurcz w żołądku. Oparłszy łokcie o blat stołu, ukryła głowę w dłoniach.

– Nic ci nie jest, Murka? – Seyit zareagował natychmiast.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Wszyscy przy stole wyglądali na zmartwionych. Jedna z kelnerek popędziła po wodę.

– Chcę do domu – wyszeptała z trudem.

– Ostatnio często się to zdarza, pewnie przez ciążę – wyjaśnił Seyit zaskoczonemu Osmanowi.

Wstał i objął żonę. Musiał pożegnać przyjaciół; uścisnęli sobie dłonie. Seyit podziękował Osmanowi, który odprowadził ich do drzwi.

– Przejmij rolę gospodarza, jutro wieczorem się spotkamy. Miłego wieczora.

Murvet nie wiedziała, w jaki sposób dojechali do domu ani jak znalazła się w sypialni na piętrze. Pamiętała tylko, że spod na wpół przymkniętych powiek obserwowała Seyita, który delikatnie położył ją na łóżku, zdjął z niej suknię i ubrał ją w koszulę nocną. Gdyby tylko mogli zawsze być razem, sami w bezpiecznym domu... Cała uwaga męża, wszystkie jego uśmiechy i żarty byłyby tylko dla niej. Z nikim nie chciała się nim dzielić. Tamtego wieczora postanowiła nigdy więcej nie odwiedzać restauracji Seyita. W tym obcym świecie, pełnym obcych ludzi, poczuła wyraźnie, jak bardzo się różnią, i nie chciała doświadczać tego ponownie.

Następnego dnia do południa nie mogła wstać z łóżka, zmorzona mdłościami i zawrotami głowy. Przy odrobinie wysiłku wstałaby, ale myśl, że jej stan może jeszcze przez jakiś czas zatrzymać Seyita w domu, sprawiała, że podświadomie wyolbrzymiała swoje dolegliwości. Po południu Seyit wykapał się i ogolił, po czym włożył starannie wybrany garnitur. Pocałował leżącą w pościeli, na wpół omdlającą żonę.

– Odpoczywaj, Murka. Wieczorem koło dwudziestej przyślę po ciebie auto. Masz jeszcze mnóstwo czasu.

– Nie przysyłaj nikogo – wyjęczała, wkładając w to całą swoją bezsilność i udrękę. – Nie mogę nigdzie jechać. Bardzo źle się czuję.

– Wykluczone! Do wieczora na pewno wydobrzejesz. Nie może cię ominąć otwarcie restauracji! – rzekł pewien, że wszystko już ustalone, i pośpiesznie wyszedł.

Chwilę po tym, jak trzasnęły za nim drzwi, Murvet zalała się łzami. Roniła łzy nad swoją nieudolnością. To przez nią nie potrafiła dotrzymać mężowi kroku ani mówić o trapiących ją sprawach, przez nią też nie wiedziała, jak wyrwać się z tego żalnego stanu. Nie wierzyła, że może cokolwiek zrobić, by pozbyć się tej wady. To właśnie stało się głównym powodem jej rozpacz.

Tak jak obiecał Seyit, dokładnie o dwudziestej przed dom zajechało przysłane przez niego auto. Młoda kobieta, która zrazu zadrżała w ekscytacji na myśl o wyprawie, na widok swojego odbicia w lustrze szybko z niej zrezygnowała. Nie była w stanie wyjść z domu. Zwłaszcza tego wieczora, wśród tych wszystkich urodziwych kobiet, które zapewne wypełnią restauracyjną salę, czułaby się źle

z zapuchniętymi oczami i osowiałym spojrzeniem. Odesłała kierowcę i wróciła do łóżka.

Seyit, który do dwudziestej trzydziści czekał na żonę ze wzrokiem utkwionym w drzwiach, na wieść, że Murvet nie przyjedzie, zaniepokoił się. Powody mogły być dwa. Albo Murvet naprawdę bardzo źle się czuła, a wówczas nie powinna zostawać w domu sama, albo skarżyła się tylko dlatego, aby nie uczestniczyć w otwarciu, a jeśli tak, to Seyit miał prawo czuć się odrzucony.

Bezradnie wzruszył ramionami i popatrzył na salę. Stał przed oknem w swoim gabinecie na drugim piętrze, z którego rozciągał się widok na całą restaurację.

W pokoju tym oprócz biurka znajdowała się duża witryna i umieszczone między dwiema kolumnami łoże z baldachimem. Welurowe zasłony oddzielały materac od reszty pomieszczenia. Seyit uznał, że przyda mu się miejsce do odpoczynku choćby po to, by móc zabawiać gości w południe i wieczorem. Widok walących do restauracji tłumów złagodził nieco smutek, który ogarnął go przed chwilą. Przy stolikach siedzieli wytworni mężczyźni i eleganckie damy. Rosyjskie kelnerki, roztaczając wokół cały swój urok, uwijały się pomiędzy gośćmi. Orkiestra zaczęła wygrywać najbardziej skoczne melodie. Uśmiechnął się z dumą i zaciągnął firankę. Tak bardzo chciał zejść teraz po schodach, prowadząc pod rękę żonę. Uwielbiał patrzeć, jak inne kobiety z zazdrością zerkają na jej czarne oczy, drobny zadarty nosek i smukłe kostki. Jej pełne fascynacji spojrzenia na przybywających gości, zarumienione od alkoholu policzki i oczy błyszczące jak gwiazdy mogłyby sprawić mu tyle przyjemności... gdyby tu przyjechała. Ale nie zrobiła tego. Może nie chciała? Ale czy naprawdę nie mogła choć trochę się wysilić? Pomyślał, że po porodzie Murvet już nigdy nie będzie mu towarzyszyła. Czy przyprowadzając ją tutaj wczoraj, zmusił ją do czegoś, co z góry skazane było na porażkę? Dlaczego jego żona nie chciała nauczyć się czerpać radości z życia? Dlaczego nie chciała dzielić z nim jego języka, przyjaciół i muzyki?

Nie miał czasu na rozmyślenia i rozpamiętywanie. Musiał zejść do sali. Poprawił krawat i kamizelkę, wyszedł z gabinetu i wmieszał się między gości.

Chwilę później zapomniał o swojej młodej żonie, o domu i o całym Stambule. Spacerował od stolika do stolika i przy każdym wypijał po kieliszku z przyjaciółmi, którzy nie odstępowali go na krok. To był jego wieczór! Chciał wyciągnąć z niego, ile tylko się dało.



Murvet odliczała już dni do porodu.

– Za dwa tygodnie wreszcie się uwolnisz – powiedziała jej akuszerka podczas ostatniej wizyty.

Od tamtego czasu minęły trzy dni. Murvet nie mogła już nawet siedzieć na

krześle. Miała wrażenie, że skóra na jej brzuchu zaraz pęknie. Pełne ekscytacji i strachu oczekiwanie sprawiło, że zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa niż zwykle. Seyit bardzo rzadko bywał w domu, więc jej obawy, że w chwili rozpoczęcia porodu będzie sama, stały się uzasadnione. Już na samą myśl o tym chciało jej się płakać. Aż wreszcie pewnego dnia, odprowadzając Seyita do drzwi, powiedziała głośno, czego chce.

– Pomyślałam, że moglibyśmy wezwać moją matkę. Bardzo się boję. Pomogłaby mi...

– Jeśli chcesz pomocy, znajdę kogoś, kto będzie tu cały czas.

– Obca osoba to nie to samo co matka. Zresztą po porodzie też będzie wielki rozgardiasz. Nie sądzisz, że to dobry pomysł?

Seyit nie miał ochoty dyskutować o tym w progu. Obecny porządek bardzo mu odpowiadał. Nie zamierzał żyć w pełnym ludzi domu, a wiedział, że spełnienie życzenia Murvet będzie równoznaczne z pozbawieniem siebie samego przywileju spania przy otwartych drzwiach, przesiadywania z żoną w objęciach czy wypicia czegoś mocniejszego dla odprężenia po pracy. Jednak rozumiał obawy Murvet. Wracał do domu nad ranem, a przed południem znów wychodził. Skoro sam nie mógł siedzieć w domu i trzymając żonę za rękę, czekać na poród, mógł ostatecznie zgodzić się na to, by jego teściowa zamieszkała z nimi na jakiś czas. Z uśmiechem popatrzył na bliską płaczu żonę. Nie chciał jej zasmucać.

– Zgoda. Wyślij do matki wiadomość, niech przyjedzie – powiedział, a widząc blask w oczach żony, dodał: – Jeszcze dziś wyślę po nią kogoś. Zgoda?

– Muszę przecież przygotować jej jakiś pokój – odparła podniecona Murvet.

Seyit nie sądził, że jeden z zaledwie dwóch pokoi w ich domu zostanie przeznaczony dla gości, ale nie widział innego wyjścia.

– Zajmę się tym. Nie możesz się wysilać. Przyślę ci z restauracji dwie, trzy osoby do pomocy. Nie chcę, żebyś zaczęła rodzić, przesuwając łóżka.

Ucałował żonę i szybkim krokiem wyszedł z domu. Zastanawiał się, jakie zmiany nastąpią w ich wspólnym życiu do momentu, w którym znów się tu zjawi.

Musiał sprawdzić księgi rachunkowe pralni. Maszerując w stronę dzielnicy Kalyoncu Kulluk, przypomniał sobie, jak bardzo się starał, żeby zamieszkać z żoną bez towarzystwa teściowej, i jak bardzo zasmuciło to Murvet. Musiała wtedy dokonać wyboru między własnym mężem a matką i bratem. Seyit wiedział bowiem, że nie byłby w stanie żyć spokojnie pod jednym dachem z ludźmi, których światopogląd tak bardzo różnił się od jego. On także musiał irytować ich w podobny sposób. W rzeczywistości rodzina Murvet tolerowała Seyita tylko dlatego, żeby nie stracić dziewczyny z oczu i móc kontrolować jej życie, bez względu na jej męża.

Seyit nie potrafił pojąć, dlaczego Murvet wciąż używa takich wyrażeń jak „nie wypada” i „to grzech”. Według niej prawie wszystko, co robił, stanowiło



grzech lub powód do wstydu. Te dwa stwierdzenia odcisnęły tak wielkie piętno na ich wspólnym życiu, że młody mężczyzna nie raz zastanawiał się nad tym, w jak okropnej bigoterii dorastała jego żona. Z irytacją przypominał sobie, że nie wolno mu było jej pocałować, objąć ani nawet zażartować w obecności jej bliskich. Teściowa zawsze mierzyła go podejrzliwym i wyniosłym spojrzeniem spokojnych zielonych oczu. Zapewne już następnego ranka napotka ten wzrok... Jednak nie było innej rady na zmartwienia Muret niż przyjazd jej matki. Tym razem to Seyit występował w roli gospodarza. Miał nadzieję, że może dzięki temu jego relacja z teściową ulegnie zmianie. Poprzednio mieszkali w jej domu, a to przecież coś zupełnie innego. Ta myśl przyniosła młodemu małżonkowi pewną ulgę. Ostatnio nie brakowało mu przecież powodów do radości. Interesy szły doskonale. Przekroczywszy próg pralni, bezwiednie się uśmiechnął. Przypomniały mu się marzenia, które snuł sześć lat temu, jeszcze jako oficer kawalerii cara Mikołaja. Teraz, będąc właścicielem prężnie działającej pralni i restauracji z muzyką i alkoholem, miał powody do dumy. Życie było dziwne, ale też bardzo piękne. Nawet myśl o przyjeździe teściowej sprawiała mu radość. Pozdrowił krochmalące coś Rosjanki i ruszył do biura księgowego Piotra Siergiejewicza, który już na niego czekał.



Ostatnio Emine wciąż chodziła zamyślona. Jej piękna duża rodzina rozpadała się na kawałki, a ona nic nie mogła z tym zrobić. Po wyprowadzce Muret do męża jej pasierb postanowił sprzedać ich wspólny dom. Chciał kupić dla siebie nowy, w którym mógłby zamieszkać tylko ze swoją żoną i dzieckiem. Emine rozpamiętywała, ile wysiłku musiała włożyć w wychowanie swoich dzieci i syna jej męża w domu, który został jej jako pamiątka po nim. Nie robiła tego dla nikogo. Była osobą głęboko wierzącą, dlatego uznała, że wyliczanie własnych poświęceń może jedynie zdenerwować Boga. Ale czy tyle lat tytanicznej pracy i starań, żeby ogrzać dom i wykarmić dzieci, nawet wtedy, gdy żył jeszcze jej mąż, wyczerpany chorobą, miało pójść na marne? Nawet kiedy klepali biedę, w czasach wojny i największych trudów, sprzedaż domu nie przyszła jej na myśl. Ale po spokoju domowego zacisza nie pozostał żaden ślad. Nie było dnia, w którym Emine nie musiałaby interweniować, sprowokowana przez wybuchowego Hakkiego, wiecznie kłócącego się z żoną Melihą oraz przez ich bez przerwy płaczące niemowlę. A każda taka interwencja kończyła się kolejną urazą. Może więc rozstanie stanowiło najlepsze wyjście? Może każdy powinien zamknąć się w swojej małej skorupie i żyć samotnie, po cichu?

W końcu Hakkı dopiął swego i dom został sprzedany. Po tej transakcji i on, i Emine mieli otrzymać po sześćset sztuk złota, Muret zaś, Fethiye i Necmiye – po trzydzieści. Koszty związane z przeniesieniem własności wyniosły piętnaście sztuk

złota. Murvet otrzymała swoją część, ponieważ opuściła już rodzinny dom. Część należną dwóm pozostałym córkom Emine planowała dołożyć do swoich sześćdziesięciu sztuk złota i kupić za to ładny nieduży dom dla nich wszystkich. Z ciężkim sercem pakowała ich rzeczy, tłumacząc sobie, że nie powinna pielęgnować urazy. Każdy wiedział, ile poświęciła dla rodziny. Jej obowiązkiem było chronić swoich bliskich oraz zadbać o spokój i jedzenie dla dzieci – robiła to zresztą z własnej woli. A jednak świadomość, że może zostać sama na stare lata, budziła w niej lęk. Swoją pierwszą córkę, ukochaną Murvet, musiała oddać mężczyźnie, który przyjechał z Moskwy. Zaś jej pasierb Hakkı, którego wychowała jak rodzone dziecko, odkąd znalazł żonę, zmienił się nie do poznania. Odczuwała żal wobec dzieci, które nie doceniły tego, jak wiele poświęciła, by mieć je przy sobie.

Właśnie jednego z takich dni, kiedy Emine znów ogarnęły czarne myśli, jakiś chłopak stanął w jej drzwiach z listem od Murvet. Z radością i zaskoczeniem przeczytała, że córka zaprasza ją do siebie.

„Czekam na ciebie razem z Seyitem” – napisała Murvet. Widać niepotrzebnie się zamartwiała. Może gdyby jeszcze raz spróbowali, udałoby się im razem żyć pod jednym dachem. W dodatku teraz córka bardzo jej potrzebowała. Emine poczuła nagle, że już nie może się doczekać chwili, w której weźmie wnuka w ramiona. Odległość dzieląca ją od dzieci nie smuciła jej bowiem bardziej niż świadomość, że już jej nie potrzebują. Uśmiechnęła się do siebie. Chłopak, który przyniósł list, wciąż stał w progu.

„Jeśli chcesz, możesz przyjechać razem z człowiekiem, który przekazał ci ten list” – przeczytała i po krótkim namyśle uznała, że natychmiastowy przyjazd do domu zięcia mógłby zostać źle odebrany.

– Dziękuję za wiadomość, chłopcze. I za to, że czekałeś. Przekaż im, że się zjawię. Teraz sprzątam w domu, więc muszą poczekać dzień albo dwa. Przyjedziemy same.

Czarne myśli zniknęły jak ręką odjął. Podekscytowana wróciła do zbierania ubrań swoich i córek. Jednak Bóg ją kocha! Razem z córką, zięciem i wnukiem znów będzie mogła stworzyć dużą prawdziwą rodzinę.

Chociaż Murvet z niecierpliwością czekała na przyjazd matki, ucieszyła się na wieść o dwóch dniach zwłoki. Po raz pierwszy miała przyjąć matkę jako pani domu i chciała, by wszystko wypadło doskonale. Gruba i silna Greczynka, pracownica pralni przysłana jej do pomocy przez Seyita, oraz młody posługacz z restauracji pomagali Murvet przygotować jeden z dwóch pokoi w jej domu dla gości.

Emine zgodnie z obietnicą przyjechała dwa dni po otrzymaniu wiadomości. Przywiozła ze sobą Necmiye. Na widok matki i młodszej siostry Murvet prawie oszalała z radości. Kochała obie siostry, ale młodszą o sześć i pół roku Necmiye

traktowała niemal jak własną córkę. Uważała ją za swoje pierwsze dziecko. Kiedy w czasie wojny Emine wyjeżdżała do Anatolii za chlebem, to właśnie Murvet opiekowała się rodzeństwem i chorym ojcem. Wiele uwagi poświęcała też starszej Fethiye, ale przez to, że dzieliły je tylko trzy lata, traktowała ją jak koleżankę.

Teraz poszła do kuchni i parząc dla matki kawę, zastanawiała się, jak zachowa się Seyit po powrocie do domu. Miała nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Matka z córką, popijając kawę przy oknie, próbowały wynagrodzić sobie długie tygodnie rozłąki. Nie mogły przestać rozmawiać, układając wyciągane z toreb śpioszki i buciki dla noworodka. Chociaż Emine była ciekawa, jak do tej pory, z dala od matki, toczyło się życie córki, jak układało jej się z mężem, a zwłaszcza w jaki sposób Seyit zarabiał na życie, z trudem powstrzymywała się od pytań. Miała przecież dużo czasu, żeby się tego dowiedzieć. Blask w oczach córki pozwalał jej się domyślać, że małżonkowie są bardzo szczęśliwi. A przecież jeszcze kilka miesięcy temu, gdy się z nią żegnali, wcale na takich nie wyglądali.

W tym samym czasie na piętrze restauracji przy ulicy Timyoni Seyit snuł identyczne rozważania. Pracownik, którego wysłał do domu, aby dowiedział się, czy jego żona niczego nie potrzebuje, wrócił niedawno z wiadomością, że teściowa i najmłodsza szwagierka już się zjawily. Seyit dał chłopakowi pieniądze wraz z listą zakupów:

– Kup to i zawieź do domu. Dowiedz się, czy nie brakuje czegoś jeszcze. Przekaż mojej żonie, że wrócę na kolację.

Kiedy drzwi się zamknęły, Seyit popadł w zadumę. O czym miał rozmawiać z Emine? Co się mogło wydarzyć przy stole? Czy ktoś z domowników będzie wracał do przeszłości? Dobrze wiedział, co teściowa powie o jego nowym zajęciu... Już słyszał, jak rozpowiada sąsiadkom, że wstydzi się zięcia, który prowadzi mordownię na Beyoğlu. Pokręcił głową i parsknął śmiechem. Nic nie mógł na to poradzić: nie był w stanie zmienić ani mentalności tych kobiet, ani swojej. Dziwiło go, że zaledwie pięć lat od niego starsza Emine patrzy na świat jak człowiek z innej epoki. I nie chodziło wcale o różnicę wynikającą z odmienności płci. Teściową i zięcia dzieliła przepaść. Postanowiwszy zdobyć się na większą cierpliwość podczas wizyty gościa, Seyit powrócił do rachunków.

Ulice i domy, które za dnia przyjmowały palące promienie czerwcowego słońca, wraz z nastaniem wieczora zaczynały oddawać światu odebrane mu ciepło. Był to ów krótki czas, w którym Pera, po pełnym bieganiny dniu, brała głęboki wdech przed nastaniem mamiącej kolorowej nocy. Seyit, siedząc za biurkiem, odwinął podciągnięte wcześniej rękawy i zapiął mankiety. Nadeszła idealna pora, by iść do domu. Chciał wrócić do restauracji przed dziewiątą wieczorem. Już miał włożyć marynarkę, kiedy usłyszał, jak ktoś znajomym głosem pyta o niego po turecku. Zaciekawiony wybiegł na schody i krzyknął:

– Hasan! Mały Hasan! Skąd się tu wzięłeś?

Napotkał wzrok młodego mężczyzny, który próbował coś tłumaczyć stróżowi przy drzwiach restauracji. Zbiegł, zeskakując po dwa schodki, a chłopak popędził w jego stronę. Padli sobie w objęcia. Na widok syna swojej siostry Hanife Seyit nie posiadał się z radości. Ścisnął chłopaka za ramiona i popatrzył mu głęboko w oczy.

– Więc i ty tu przyjechałeś! Ostatnimi dniami wciąż chodziły za mną zapachy Krymu... Przeczuwałem, że ktoś się zjawi.

Seyit mówił prawdę. Patrząc na Hasana, czuł chłodną bryzę, dzięki której na chwilę mógł zapomnieć o czerwcowym upale. W powietrzu wirował zapach słonej morskiej wody i winorośli z Ałuszy, który niespodziewanie zdominował całą Perę.

## RODZINA SIĘ POWIEKSZA, A TĘSKNOTA I SAMOTNOŚĆ NIE MIJAJĄ

Na razie wszyscy wyglądali na zadowolonych. Minęły trzy dni od przyjazdu Emine i Necmiye, a jeszcze nie doszło do żadnej sprzeczki. Seyit jak zawsze wychodził z domu przed południem i wracał nad ranem. Emine bardzo się starała nie wspomnieć ani słowem o pracy swojego zięcia ani o porach jego powrotów do domu. W rzeczywistości wcale jej się to nie podobało. Według niej mężczyzna powinien rano wychodzić do pracy i wracać do domu przed kolacją. Co to w ogóle za pomysł otwierać restaurację na Beyoğlu? Kto to widział? Teraz jednak najważniejsze było zdrowie jej córki i spodziewanego wnuka. W domu trwały wielkie porządki. Kosz dla niemowlęcia, prześcieradła i płótna do połogu – wszystko już czekało.

Seyit niezbyt się angażował w domową krzątaninę. Nie miał żadnych wyobrażeń dotyczących małej istoty, która niebawem dołączy do ich rodziny. Poza tym nikt go nawet nie zapytał, czy chce tego dziecka. Pojawienie się potomka na świecie nie było zaplanowane. Mimo ogromnych pokładów dobrej woli Seyit czasem nie potrafił powstrzymać irytacji. Zanim zdążył uporządkować swoje nowe życie, nową pracę i małżeństwo, pojawia się dziecko. Dlaczego Murvet tak się śpieszyła? Czy naprawdę musiała zostać matką tak prędko? Seyit sądził, że narodziny potomka jedynie utrudnią mu naprawę stosunków z żoną. W dodatku przerażały go ewentualne komplikacje związane z posiadaniem licznej rodziny w przypadku podjęcia decyzji o emigracji do Paryża albo Nowego Jorku.

Jednak w tej chwili pozostało mu jedynie zapewnienie wszystkim w miarę bezbolesnego przetrwania codzienności. Bardzo się starał, by nie pojawiły się żadne kłopoty finansowe. Uznał, że po narodzinach dziecka dom, w którym mieszkali, stanie się dla nich zbyt ciasny. Dzień rozwiązania zbliżał się wielkimi krokami i należało natychmiast znaleźć nowe lokum. Seyit należał do ludzi, którzy raz sobie coś postanowiwszy, muszą natychmiast wprowadzić to w życie. W przeciwnym razie czują rosnący niepokój. W poszukiwaniu przestronnego apartamentu dla rodziny rozpuścił wici po całej Beyoğlu i okolicy. Tego samego dnia, kiedy wieczorem wpadł na chwilę do domu, zastał tam niejakiego Recepta, który właśnie przyszedł z wizytą. Gość spadł mu jak z nieba, był bowiem właścicielem dużego trzypiętrowego domu z widokiem na okolicę Kasımpaşa i zięciem wuja jego żony. Kiedy powiedział, że środkowe piętro ich domu od niedawna stoi puste, Seyit nawet nie zapytał, ile wynosi czynsz. Natychmiast postanowił je wynająć. Murvet nie ukrywała zaskoczenia.

– Przecież dopiero się tu przenieśliśmy! Zaledwie trzy dni temu

wymalowaliśmy i umeblowaliśmy pokój dla gości...

– I co z tego? – Seyit ze śmiechem pogładził policzek żony. – Skoro przenieśliśmy się tutaj, równie dobrze możemy się przenieść tam!

– Ale do rozwiązania zostało kilka dni. Może chociaż zrobmy to po porodzie...

Twarz Seyita promieniała uśmiechem, ale w jego oczach migały zawzięte błyski. Już podjął decyzję: żadna siła nie zatrzyma go w tym domu ani dnia dłużej.

– Wszystko uzgodnione. Jutro się pakujemy i jedziemy do was. Dziękuję, Recep – powiedział zadowolony.

Wiedział doskonale, że ani teściowej, ani żony nie zdoła łatwo nakłonić do przenosin gdziekolwiek indziej na Beyoğlu. Wyprowadzka do domu krewnych była dla nich łatwiejsza do przełknięcia.

Za to Emine od razu znalazła pretekst do urazy... Nie minął nawet tydzień od jej przyjazdu, a zięć już sugerował, że dom jest dla nich za ciasny. Nie wytrzymała.

– Niepotrzebnie się kłopotujesz. Wyjadę od razu po porodzie, wtedy jeden pokój się zwolni.

Seyit wziął głęboki wdech i uspokajając się w duchu, odpowiedział teściowej łagodnym tonem:

– Przeniesiemy się do większego domu, co w tym złego? Będziemy mieli krewnych za sąsiadów. Murvet wreszcie nie będzie się czuć samotna.

Tymczasem Murvet, ośmielona postawą matki, obstawała przy swoim.

– Włożyliśmy w ten dom mnóstwo pieniędzy. Przecież gospodarz nam ich nie odda.

– Skoro już je wyłożyliśmy, należy o nich zapomnieć. I tak zostały wydane, więc co za różnica?

Żadna siła nie mogła odwieść Seyita od powziętego wcześniej postanowienia. Murvet niepotrzebnie się trudziła. W końcu złożyła broń. Następnego poranka przed ich domem stanęły dwa wozy i kilku tragarzy, którzy w kilka godzin spakowali i przewieźli cały ich dobytek, tak że przed kolacją wszyscy znaleźli się już w nowym domu. I właśnie wtedy Murvet, która wciąż walczyła o to, by pozostać w starych pieleszach, nagle zdała sobie sprawę, jak słuszna była decyzja jej męża. Drzwi czterech przestronnych pokoi nowego mieszkania prowadziły do salonu. Kuchnia mieściła się na tym samym piętrze co łazienka i stały w niej wielki marmurowy blat i piec z kuchenką. Prawie z każdego pokoju rozciągał się wspaniały widok na morze. Seyit, upewniwszy się, że wszystko się udało, postanowił wrócić do pracy. Całując żonę na pożegnanie, wyglądał na zadowolonego.

– Podoba ci się? Widzisz, ile teraz mamy miejsca. Dwa pokoje oddamy twojej siostrze i matce. Może Fethiye do nich dołączy? My zajmiemy dwa przechodnie pokoje i każdemu będzie wygodnie.

Murvet z uśmiechem pokiwała głową i popatrzyła na niego z wdzięcznością. Tak bardzo kochała teraz swojego męża! Pomysł z przeprowadzką był doskonały. Kiedy zamknęły się drzwi, pobiegła do swojej nowej sypialni. Krewni, którzy przyszli z pomocą, wieszali w oknach firanki zabrane z innych pięt. Seyit zapewnił, że natychmiast dokupi wszystko, czego brakowało. Podekscytowana Murvet popatrzyła przez okno na morze. Miała szczęście, że urodzi dziecko w takim domu. Uśmiechnęła się z radością i wyszeptała cicho:

– Dziękuję, Boże.

Może było jeszcze za wcześnie na podziękowania? Dwa dni po przeprowadzce do nowego domu pani Emine pojechała po Fethiye, którą na czas wizyty zostawiła u swojego przybranego syna. Teraz miała wszystkie swoje dzieci przy sobie. Dziewczęta nie widziały się od miesiący i wprost nie mogły się sobą nacieszyć. Tego samego wieczora w drzwiach stanął Hasan z pakunkami pełnymi jedzenia. To Seyit przysłał im przekąski, grillowane i duszone mięsa, owoce i bakalie. Murvet ze śmiechem patrzyła, jak chłopak wnosi do domu pudła, zza których prawie nie było go widać. W dodatku był odziany bardzo szykownie. Jego biały czysty strój w komiczny sposób kontrastował z owiniętymi w gazety paczkami, siatkami i pudełkami.

– Naprawdę musiałeś to wszystko dźwigać za jednym razem? Poplamieś marynarkę.

Chłopak popatrzył zdziwiony na miejsce, które pokazywała Murvet. Czarne litery gazetowego druku odcisnęły się na jego śnieżnobiałym stroju tam, gdzie najbardziej się spocił. Z niewinnym uśmiechem wzruszył ramionami.

– Trudno, ciociu, wyczyści się... Wuj wróci dziś na kolację. Prosił, żebym dał znać – powiedział i szybko wyszedł.

Seyit wynajął dla siostrzeńca niewielkie mieszkanie obok restauracji i dał chłopakowi pracę. Hasan wyglądał na zadowolonego, ale sprawiał wrażenie, jakby mimo to coś go trapiło. Murvet z uśmiechem odprowadziła go wzrokiem i poszła do kuchni.

Emine od dnia przyjazdu wzięła na siebie obowiązek gotowania, ale tym razem Murvet wołała samodzielnie wyjąć na stół ulubioną zastawę męża. Zresztą jej matka nie była w stanie pojąć, jak tyle potraw, mięsa i serów można podać podczas jednego posiłku. Według niej to zwykłe marnotrawstwo. Przypomniła sobie, ile ją kosztowało zdobycie pęta kiełbasy i plastra sera w czasie wojny. Na placu przed meczetem Yenicami skupowała wojskową bieliznę, prała ją w wielkich kadziach, żeby potem w jeszcze większych workach wieźć ją do Anatolii. Malowała twarz węglem i podróżowała nocą, żeby nie wpaść w ręce band, których pełno grasowało po drogach. Wiele tygodni później wracała, po sprzedaniu całej bielizny żołnierzom, z workami pełnymi jedzenia. Zbierała resztki chleba z piekarnianych pieców, ugniatała w móżdzierzu i znów przerabiała na chleb.

Aromat jaj sadzonych na kilku plastrach kiełbasy był niewiarygodny, a sama potrawa w wojennych czasach stanowiła prawdziwy rarytas i już zawsze miała jej się kojarzyć ze świętami. Rozmyślając o tamtych dniach, Emine patrzyła z wyrzutem na talerze pełne wędlin i wędzonych ryb. Któż zjadłby to wszystko za jednym razem?

Nakryto do stołu. Murvet z niecierpliwością czekała na męża. Słońce już dawno zaszło. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Seyit tak się spóźniał. Nadchodziła godzina, o której zazwyczaj wracał już do restauracji. Powinien lada chwila zapukać do drzwi. Podgrzała jedzenie. Jakiś czas później odgrzała wszystko raz jeszcze. Nie mówiąc ani słowa, próbowała omijać wzrokiem matkę, która patrzyła na nią wymownie. Starła się nie okazywać niepokoju. Przeczynała, że matka tylko czeka na chwilę, w której Murvet wybuchnie. Próbowała mówić o jakichś błahych sprawach, ale to nie pomogło. W końcu postanowiły przygotować posiłek dla Necmiye i Fethiye. Kiedy dziewczynki poszły spać po kolacji, Emine nie wytrzymała.

– Twój mąż już się nie zjawi. Zjedz coś, nie możesz chodzić głodna.

– Powiedział, że przyjdzie. Pewnie coś mu wypadło. Zaraz będzie. Ty zjedz, ja zaczekam.

– Jeśli nie myślisz o sobie, pomyśl o dziecku. Za parę dni będziesz musiała nakarmić je piersią. Nie możesz się głodzić. Nie upieraj się.

Murvet nie chciała walczyć z matką. W tej chwili miała już tylko ochotę płakać w samotności. Dlaczego Seyit nie przyszedł? Może to była jedna z „tych” nocy? Usiadła do stołu z matką i milionem myśli w głowie. Z trudem mogła przełknąć cokolwiek. Jedzenie stawało jej w gardle, ale została wychowana w przekonaniu, że pozostawianie jedzenia na talerzu to grzech. Nie powiedziała ani słowa. Bała się, że kiedy otworzy usta, wybuchnie płaczem. Pośpiesznie zebrała naczynia i zabrała się do zmywania. Emine odsunęła ją od zlewu i zakasała rękawy. Jej głos był zatroskany i ostry. Jakby winą za nieobecność Seyita obciążała też swoją córkę. Przecież to ona odeszła z rodzinnego domu do męża...

– Połóż się, odpocznij. Ja tu posprzątam. Nie chcę słyszeć sprzeciwu. Jesteś w strasznym stanie. Musisz iść spać.

Młoda kobieta marzyła już tylko o tym, by ukryć się w sypialni i móc się wypłakać. Nie kazała sobie więcej powtarzać.

– Dziękuję. Naprawdę jestem ci wdzięczna. Dobranoc.

– Idź już, dobrej nocy.

Murvet zamknęła za sobą drzwi, padła na łóżko i głośno zaszlochała. Bała się, że matka ją usłyszy. Przez otwarte okno wdzierał się wspaniały zapach letniej nocy. Powietrze było tak spokojne, że nie drżał nawet jeden liść. Położyła dłonie na ogromnym brzuchu, który zaczynał się tuż pod pełnymi mleka piersiami. Poglądziła go. Delikatne ruchy, jakie poczuła pod dłonią, sprawiły, że na chwilę



przestała rozpaczać. Jej dziecko pewnie obracało się, gotowe do swojej pierwszej podróży... Poczwała dreszcz. Czyżby zaczynał się poród? Położyła się na wznak, czekając, co będzie dalej. Kolejne delikatne kopnięcie i... to wszystko. Żadnych więcej uderzeń. Pewnie dziecko zrezygnowało... Pod wpływem kontaktu z istotą ukrytą głęboko w jej ciele Murvet zapomniała o smutku i złości na męża. Ale po chwili znów zaczęła się martwić. A jeśli Seyit ją porzucił? Co pocnie, jeśli zostawił ją i ich nienarodzone dziecko? Wtuliła się w poduszkę i znów zalała się łzami. Płakała nad sobą, nad własną bezsilnością... Zastanawiała się, co na jej miejscu zrobiłaby inna kobieta. Podjęła decyzję: jeśli Seyit nie wróci na noc, następnego dnia pojedzie do jego restauracji. Mąż powinien być z nią, kiedy urodzi się dziecko. Znajdzie go i sprowadzi do domu. Oczywiście, o ile jeszcze przebywał w Stambule...

Zasnęła zmęczona płaczem dobrze po północy. Kiedy obudziła się z pierwszymi promieniami słońca, Seyita wciąż nie było. Raz jeszcze pomyślała o swojej wczorajszej decyzji. Nie wiedzieć czemu, odważne wieczorne postanowienie teraz wydało jej się dziecinne i głupie. Nie miała pojęcia, jak dojechać na ulicę Timyoni, i na pewno nie mogła zaproponować matce, żeby towarzyszyła jej w wyprawie. Gdyby Emine zobaczyła tamto miejsce, natychmiast zabrałaby córkę jak najdalej. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł.

– Wychodzę, mamó. Zabieram ze sobą Fethiye.

Emine aż odstawiła filiżankę herbaty, którą właśnie uniosła do ust.

– Dokąd się wybierasz?

Murvet przeczuwała, że jeśli zacznie zbyt długo się zastanawiać, nie będzie w stanie wypowiedzieć ani słowa.

– Idę znaleźć Seyita – wypaliła.

– Gdzieś się zgubił? – W głosie Emine brzmiała drwina.

– Mamó... Jadę po niego.

– Ludzie powiedzą, że wisisz na nim jak pijawka. Wstydź się. Nie wypada tak się uganiać za mężczyzną.

Murvet miała już dość zabrania jej wszystkiego, łącznie z poszukiwaniem własnego męża. Nawet w tej sprawie nie mogła sama decydować.

– Nie może mnie zostawiać w tym stanie – powiedziała umęczonym głosem.

– Musi wrócić do domu. Wychodzę.

W jej głosie słyhać było sprzeciw wobec postępowania Seyita i bunt wobec matki. Kolejne „nie wypada” obudziło w niej wątpliwości. Jednak tym razem się uparła.

Chwilę później wyszła z domu w towarzystwie młodszej Fethiye. Kiedy dotarły do ulicy Timyoni, Murvet dostrzegła zaskoczone spojrzenie siostry. Czy i ona w ten sam sposób patrzyła na okolicę, gdy znalazła się tu po raz pierwszy? W restauracji dwóch mężczyzn robiło porządkę. Fethiye stanęła jak sparaliżowana

na widok panującego dookoła przepychu. Kiedy spostrzegła jasnowłosą Rosjankę, która przy kasie przeglądała jakieś papiery, jej zdziwienie sięgnęło zenitu. Nigdy wcześniej nie widziała podobnego stroju... Czy tak właśnie wyglądały „złe kobiety” z opowieści jej matki? Fethiye otworzyła oczy i usta ze zdumienia. Jednak kiedy Rosjanka się uśmiechnęła, dziewczynka uznała, że nie mogła być złą kobietą. Miała taką piękną twarz i włosy... Wyglądała jak córki padyszachów; jak Złotowłosa z bajki.

Kiedy Fethiye próbowała zrozumieć, gdzie się znalazła, starsza siostra pociągnęła ją mocno za rękę i ruszyła przed siebie. Zamieniła kilka słów z pomocnikiem na dole, po czym zostawiwszy siostrę u podnóża schodów, sama ruszyła na górę. Pokonała kilka stopni i zatrzymała się. Czy postępowwała słusznie? Okazało się, że jej mąż nawet nie wychodził z pracy; czy naprawdę żona w zaawansowanej ciąży powinna teraz siłą prowadzić go do domu? Mogła się skompromitować przed kelnerkami i tą Rosjanką z dołu... Chciała zawrócić, ale zmieniła zdanie. Skoro dotarła aż tutaj, powinna wejść na górę. Przecież zamierzała odwiedzić własnego męża. Miała pełne prawo wchodzić do jego gabinetu o dowolnej porze. Co mogło być w tym niestosownego? Poczła ulgę. Wzięła głęboki wdech. Ruszyła na górę, jedną ręką trzymając poręcz schodów, a drugą – własny brzuch.

– Usiądź tam i zaczekaj – krzyknęła jeszcze do Fethiye. Nie chciała, by siostra szła za nią.

Drzwi na końcu schodów nie były zamknięte. Murvet pomyślała, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Pchnęła uchylone skrzydło i powiodła wzrokiem po wnętrzu. W głębi gabinetu dostrzegła łoże z baldachimem. Na posłaniu, wtulony w poduszkę, leżał Seyit w spodniach i podkoszulku. W nogach łóżka zaś z odkrytymi łydkami spała korpulentna blondynka w koszuli nocnej. Murvet poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg. Powodowana złością zrobiła dwa kroki naprzód i pociągnęła męża za spodnie. Seyit zerwał się na równe nogi. W jego oczach dostrzegła zaskoczenie, niepewność i coś łobuzerskiego... Z jednej strony nie mógł zrozumieć, jak jego żona odważyła się przyjechać tu sama, a z drugiej – podobała mu się jej odwaga. Murvet nie dała mu dojść do słowa. Wrzasnęła głośno, powstrzymując łzy:

– Nie masz własnego domu?! Nie masz łóżka? Kim ona jest?!

Seyit wydał wargi i spojrzał na kobietę, która mimo wrzasków wciąż słodko spała. Wyglądał tak, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Ona? To nikt ważny – rzucił od niechcienia, poprawiając włosy. – Nie musisz się obawiać. Wracaj do domu, ja zaraz przyjadę.

Sięgając po zawieszoną na krześle koszulę, pogłaskał żonę po policzku. Młoda kobieta odwróciła się na pięcie i zeszła po schodach. Chwyliła za rękę siedzącą na stopniu Fethiye i w ułamku sekundy obie znalazły się na zewnątrz.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie wiedziała, czy postąpiła słusznie. Chyba nie naraziła się mężowi, w jego oczach nie dostrzegła bowiem nawet odrobiny gniewu. I przecież dopięła swego – Seyit zaraz wróci do domu. Kim była tamta kobieta? Jak śmiała iść do łóżka z jej mężem? Jak tych dwoje mogło spędzić razem noc, wiedząc, że ona, w zaawansowanej ciąży, płacze w samotności?

Nie wiedziała, co powie matce po powrocie do domu. Nie przychodziło jej do głowy, o czym rozmawiać z mężem, kiedy już do niej wróci. Znow miała powód do zmartwień... Zanim zdążyła znaleźć odpowiedzi na swoje pytania, bryczka dotarła już na Kasimpaşę. Gdy weszła do domu, matka się modliła, więc korzystając z okazji, szybko przemknęła do sypialni. Może jeśli uda, że śpi, zdoła uniknąć pytań i kłótni.

Matka skończyła się modlić, akurat kiedy ktoś zadzwonił do drzwi. To był Seyit. Emine wetknęła głowę do sypialni córki i zawołała:

– Dobra wiadomość! Twój mąż się znalazł.

Murvet niechętnie wstała z łóżka. Ukrywanie się nie miało sensu. Prędzej czy później będzie musiała z nim porozmawiać. Nie zdążyła włożyć kapci, a Seyit, w doskonałym nastroju, wszedł do sypialni. Objął żonę i ucałował ją w oba policzki. W jego dotyku była tęsknota, jego oczy się śmiały.

– Jak się miewa moja mała Murka? Podziwu godna z ciebie kobieta.

Murvet zachowywała dystans. Była szczęśliwa, mając go uśmiechniętego w domu, przy sobie, ale chciała, żeby zrozumiał, jak bardzo ją zranił. W milczeniu zamknęła drzwi sypialni.

– Jak mogłeś to zrobić? – zapytała, próbując panować nad emocjami. – Jak mogłeś zostawić mnie i zostać tam na noc? Dlaczego znalazłam cię w łóżku z tamtą kobietą? Co to za jedna?

Umilkła. Wiedziała, że jeśli powie choć jedno słowo więcej, znow się rozplacze. Mrugając szybko, próbowała zatrzymać łzy i szloch, który uwiązał jej w gardle. Seyit z uśmiechem podszedł do żony. Oparł ją o framugę i wziął jej głowę w dłonie. Delikatnie ucałował czoło, nos i usta. A potem odezwał się jak zwykle spokojnym, przekonywającym tonem.

– Murka, ach, Murka... Dlaczego ty musisz się wszystkim zamartwiać? Przecież ci powiedziałem, że to nikt ważny. Jedna z pracownic... Wczoraj w nocy było mnóstwo gości, wyszli nad ranem. Musiała być bardzo zmęczona. Położyła się, biedaczka, w nogach łóżka. Uwierz, dopóki nie przyszłaś, nie miałem pojęcia, że tam spała.

Murvet popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Co ty wygadujesz? Jak można nie zauważyć, że ktoś leży w twoim łóżku?

Seyit zaśmiał się.

– Można, jeśli się tyle wypilo... Nic się nie wydarzyło między nami. Uwierz mi. I przestań już się przejmować.

Murvet chciała wierzyć mężowi. Miała do niego żal, ale naprawdę pragnęła mu zaufać. Coś jej mówiło, że Seyit naprawdę ją kocha. Ona też go kochała. Dlatego powinna mu uwierzyć. Pochyliła głowę na znak, że gniew już mija. Seyit objął żonę i gorącym pocałunkiem zakończył jej wewnętrzną walkę.

Tamtej nocy Murvet poczuła skurcze. Po porannym powrocie do domu Seyit już nie poszedł do pracy. Kiedy teściowa powiedziała mu, że właśnie zaczął się poród, wyszedł po akuszerkę.

Murvet pojękiwała na materacu, próbując wytrzymać coraz częstsze skurcze. Emine pobierała z kuchni wszystkie garnki i rondle, a następnie napełniła je wodą i postawiła na kuchence. Przygotowała dodatkowe ręczniki i pościel. Poruszała się szybko, z wielkim opanowaniem, zaglądając często do córki i podtrzymując ją na duchu.

– Oddychaj głęboko. Akuszerka zaraz tu będzie.

Jednak oddychanie nie mogło już uśmierzyć bólu przyszłej matki. Miała wrażenie, że ktoś wbija jej nóż w podbrzusze. Zaczęła krzyczeć.

– Aj! Aj! Mamusiu! Umieram!

– Nie umierasz, tylko rodzisz – odparła z uśmiechem Emine, wycierając córce pot z czoła. – Gdy weźmiesz dziecko na ręce, puścisz cały ten ból w niepamięć. Sama będziesz zaskoczona, jak szybko o nim zapomnisz. Wytrzymaj jeszcze trochę.

Kiedy wrzaski Murvet stały się nie do wytrzymania, Seyit i akuszerka stanęli w drzwiach domu. Kobieta, która doskonale wiedziała, co ma robić, nie tracąc czasu, zdezynfekowała sobie ręce i wzięła się do pracy. Po pierwszej kontroli powiedziała zadowolona:

– Wszystko w porządku, dziecko jest w drodze. Jeśli Bóg pozwoli, to będzie zwyczajny poród. W dodatku bardzo szybki.

– Oby tak się stało – westchnęła Emine.

Natomiast Murvet straciła poczucie czasu. Ból w okolicy podbrzusza sprawiał, że traciła oddech, a krzyk jeszcze pogarszał sprawę.

– Wciągnij powietrze i przyj – wrzasnęła akuszerka. – Głowa już wstawiona... postaraj się, dziecinko. Przyj!

Emine stanęła obok córki i włożywszy jej rękę pod szyję, podtrzymywała jej głowę.

– Przyj, córeczko, pomóż swojemu dziecku – napominała delikatnie. – Już tak niewiele zostało. Jeszcze jeden oddech, przyj!

Murvet zaś, z jedną dłonią na matczynej ręce, a drugą owiniętą wokół słupka u wezgowia małżeńskiego łóża, spocona, zasmarkana, zapłakana i wściekła, próbowała urodzić, zastanawiając się przy tym, jak długo jeszcze ma trwać ta tortura. Pomyślała, że nie zdoła tego wytrzymać. Nie miała pojęcia, jak ma z jej ciała wyjść dziecko schowane w tym ogromnym brzuchu. Kto wie ile jeszcze

cierpienia ją czeka? Może nie przeżyje? Na samą myśl o tym poczuła się jeszcze gorzej. Niewiele mogła zrobić. Akuszerka natychmiast się nią zajęła.

– Już tak niewiele zostało. Już widzę główkę. Wytrzymaj jeszcze trochę, pomóż mu. Postaraj się... Brawo! Pięknie sobie radzisz! Spróbuj jeszcze raz.

Nagle Murvet poczuła, że ów przerażający ból podbrzusza zniknął, a pomiędzy jej nóg, razem ze strumieniami czegoś ciepłego, wyslizgnęła się jakaś istota. Bezsilnie opadła na poduszkę. Pociemniało jej przed oczami.

Jak zza grubej kurtyny słyszała czyjeś gratulacje, jakieś słowa („Ma pani przepiękną córkę. Niech ją Bóg ma w opiece. Niech ją Bóg chroni od złego”) mieszały się z płaczem niemowlęcia, a potem straciła przytomność.

W nocy z 23 na 24 czerwca przyszło na świat pierwsze dziecko Seyita i Murvet – jasnowłosa zdrowa dziewczynka.

Czekający z niecierpliwością i ekscytacją na koniec porodu Seyit był skrajnie poirytowany wrzaskami żony. Nie mógł zrozumieć, dlaczego kobiety tak rwały się do posiadania dzieci, skoro sprowadzenie ich na świat wiązało się z takim bólem. Jak młodziutkie ciało Murvet wytrzyma tyle cierpienia? Chodził zafrasowany po pokoju; nagle usłyszał głos akuszerki:

– Winszuję, panie Seyit, ma pan piękną córkę. Niech się zdrowo chowa.

Do tamtej chwili Seyit nigdy nie zastanawiał się, czy wolałby córkę czy syna. Ale nagle z jego ust bezwiednie wypłynęły takie oto słowa:

– Kolejna dziewczynka? To już trzecia.

Sam nie zrozumiał, dlaczego to powiedział. Nawet gdyby urodził mu się syn, Seyit nie był jeszcze gotowy do ojcostwa. Nie chciał wcale słuchać w domu dziecięcego płaczu, wychowywać dziecka ani brać na siebie odpowiedzialności za nie. Narodziny córki tylko pogłębiły samotność, jaką odczuwał w domu zdominowanym przez teściową, żonę i jej dwie siostry. Na wieść o tym, że został ojcem, nie ucieszył się tak, jak by tego chciał. Zrobił krok w stronę sypialni, żeby zobaczyć Murvet, ale zatrzymała go Emine.

– Jest wykończona. Śpi jak zabita. Nie budź jej, dobrze?

Młodemu ojcu nie przypadły do gustu te słowa. W końcu to jego małżonka urodziła przed chwilą jego dziecko. Nie mógł pojąć, dlaczego teściowa zachowywała się tak, jakby chciała chronić przed nim jego własną żonę. Zbliżył się do łóżka i popatrzył na pobladłą twarz Murvet. Delikatnie pogładził jej policzek. To jeszcze dziecko, a już urodziła istotę, którą będzie musiała wychować.

– Pościelę ci tutaj. Pewnie też jesteś wykończony...

Seyit odwrócił się, nie wierząc własnym uszom. Jego teściowa naprawdę przygotowywała mu posłanie na sofie w sąsiednim pokoju. Widać wraz z porodem ich życie intymne skończyło się na zawsze. Pod pretekstem narodzin dziecka rozdzielono ich posłania, a egzekutorką stała się właśnie jego teściowa. Do wczoraj mogli chociaż cieszyć się prywatnością za zamkniętymi drzwiami, teraz zaś Seyit

stał się gościem we własnym domu. Nie mógł rozmawiać z żoną, nie mógł nawet spać we własnym łóżku.

Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Był zmęczony, niewyspany i nie miał ochoty na kłótnie, zwłaszcza z Emine. Pocałował żonę w czoło i wyszedł z pokoju. Wkładając marynarkę, powiedział do teściowej:

– Niech się mama nie trudzi. Mam wygodniejsze łóżko. Dobranoc.

Zbiegł po schodach i wyszedł z domu. Emine stała w progu jak wryta. Co się takiego stało, że Seyit znów wyniósł się z domu? Jaki mężczyzna opuszcza żonę, która przed chwilą urodziła? Nie mogła tego pojąć...



Seyit wszedł do restauracji, kiedy ostatni klient właśnie wychodził. Nigdy nie przypuszczał, że ktoś może tak go urazić. Był oburzony. Wcześniej nieraz bywał rozczarowany, wiedział, czym jest smutek, bezradność, żal... Ale nie pamiętał, żeby kiedykolwiek poczuł się obrażony jak dziecko. Czuł, że jego życie osobiste, jego zachowanie i cały związek z żoną są pod ścisłą kontrolą. Jego teściowa stała między nim a Murvet jak tarcza. Seyit we własnym domu nie mógł położyć się tam, gdzie chciał. Nie mógł okazywać żonie czułości tak, jak chciał. Jakby żądał czegoś, do czego nie miał prawa. Odnosił wrażenie, że mówi innym językiem niż reszta domowników.

Odpowiedział na pozdrowienie kelnerek, które za kuchennym parawanem akurat zdejmowały fartuchy, i powoli wszedł po schodach na piętro. Był zmęczony, ale przypuszczał, że nie zaśnie łatwo tej nocy. Kiedy zapalił papierosa i zatonął w myślach, do świtu zostało zaledwie parę godzin. Nie chciał przyznać, że popełnił błąd, żeniąc się. Dalsza walka o szczęście rodzinne byłaby wtedy bezcelowa... A jednak mimo tylu starań i prób wciąż czuł się tu obco. Nawet po najwspanialszym wieczorze, pełnym wesołych rozmów, muzyki, alkoholu i śpiewów, dopadała go melancholia. Nie wiedział, co robić. Nie potrafił z nikim się tym podzielić. Może gdyby Szura tu była, mógłby w ciszy dzielić z nią tę melancholię, leżąc na jej piersi, zasłuchany w uderzenia jej serca. Lecz Szura wyjechała, a nawet jeśli tak się nie stało, czasy, kiedy wtulał się w nią niczym kot, już dawno zostawili za sobą.

Pragnienie zapuszczenia korzeni w Stambule, pokochania swojej nowej rodziny i bycia przez nią kochanym wciąż drżało w jego duszy, ale mimo to nie mógł zapomnieć o tym, czego mu brakowało. Nadal czegoś szukał. Pamiętał obietnicę złożoną samemu sobie w dniu, kiedy odesłał stąd Szurę: miał spróbować zacząć żyć nowym życiem ze swoją młodą żoną, zrobić wszystko, żeby im się udało... Miał bardziej ją pokochać i nauczyć okazywania miłości. Ale to mu nie wyszło. Po prostu nie udawało się... Pamiętał, jak na świat przychodziło jego rodzeństwo: w ich w domu w Ałuszcie radośnie to świętowano. Jego ojciec i matka

tak się cieszyli! Nie pamiętał, aby po porodzie ktokolwiek kazał im sypiać osobno. On zaś, po narodzinach swojego pierwszego dziecka, został wyrzucony ze swojego łóżka, pokoju i z własnego domu. Może jest mi pisane rozstanie? – pomyślał. Może każdy z jego związków musiał wiązać się z rozłąką? Może nie dana mu była radość płynąca z roli ojca i głowy rodziny? Owszem, miał Murvet i właśnie urodziła mu się córka. Ale czy to do niego należała kobieta, którą wziął za żonę, i niemowlę, którym jeszcze nie zdążył się nacieszyć? Może nigdy nie zdoła stworzyć z nimi jedności, za jaką tęsknił? Murvet pochodziła z obcego kraju, nie rozumiał jej mentalności. Dzieliła ich niewidoczna granica, a młoda kobieta w żaden sposób nie potrafiła jej pokonać i zbliżyć się do męża.

Pieczenie opuszków palców rozproszyło na chwilę myśli. Ale czy życie nie miało się ostatecznie obrócić w garstkę popiołu – jak trzymany przez niego papieros? Bezradność paliła mu serce. Chciał wiedzieć, dokąd pójść i co zrobić, żeby poczuć się szczęśliwym. Czy nie to samo trapiło wszystkich jego przyjaciół, którzy uciekli z Rosji? Każdy z nich tęsknił za rodzinną ziemią i każdy próbował tu stworzyć własne sztuczne szczęście. Niektórzy z czasem uwierzyli we własne kłamstwa i w to, że naprawdę są tutaj szczęśliwi. Seyit zawsze podziwiał tych, którzy potrafili się przystosować. Wierzył jednak, że lepiej być nieszczęśliwym i wspominać przeszłość niż całkiem o niej zapomnieć. To jego wybór. Uśmiechnął się, zapalając kolejnego papierosa. Może właśnie melancholię wybrał dla niego sam Bóg? Musiał chyba o tym zdecydować, kiedy ważyły się losy Seyita. Może takie życie zapisał mu do samego końca? Czy zatem nie powinien wyciągnąć z niego, ile się da? Szczęście musiało stanowić rodzaj spełnienia, jakiego doświadczał człowiek wśród ludzi, którzy go otaczali i których kochał, ale w obecnych warunkach w przypadku Seyita było to raczej nieosiągalne.

Nie wiedział, jaką rolę odgrywał w życiu swojej żony. Nie pojmował, dlaczego dziewczyna, która go nie rozumiała i która nie zamierzała dzielić z nim ani jego przeszłości, ani przyszłości, postanowiła za niego wyjść. Małżeństwo to przecież coś więcej niż mieszkanie pod jednym dachem, a miłość – coś więcej niż chęć zawłaszczenia sobie kogoś na zawsze. Wspólne życie powinno pomieścić dużo więcej... Chciał porozmawiać o tym z Murvet. Wątpił jednak, aby w najbliższym czasie stało się to możliwe. Musiał poczekać na chwilę, aż zostaną sami. Zresztą i tak nie był teraz w domu mile widziany. Może nie powinien tam wracać przez jakiś czas? Tak... To najlepsze rozwiązanie. Mógł spędzić kilka nocy w gabinecie, zamiast spać na sofie.

Szkoda, że nie mam syna, pomyślał. Może wtedy wszystko ułożyłoby się inaczej? Syn należałby do niego. Zabierałby go w podróże, uczyłby bycia mężczyzną. Ale urodziła się dziewczynka, skazana na pozostanie w domu pod kontrolą matki i babki. Kolejna istota, która dorośnie w więzieniu ze słów „grzech” i „nie wypada”. Nie wierzył, że będzie mógł wychowywać dziecko wedle własnego

uznania. Może i do tego teściowa zacznie się wtrącać... Ale było za wcześnie na takie myśli. Na razie chciał zostać daleko od domu. Unikanie miejsca, w którym czuł się obco, mogło przynieść wszystkim same korzyści. Może w ten sposób jego rodzina bez zbędnych kłótni przetrwa jakoś ten trudny okres... Zdusił w popielniczce wypalonego prawie do końca papierosa. Potrzebował odpoczynku. Wyciągnął się na łóżku i poddał narkotycznej mocy snu.



Murvet przebudziła się i na wpół otwartymi oczami popatrzyła wokół. Wszędzie panował spokój. Ciepły wiatr letniego wieczora wpadał przez otwarte okno i szarpał firanki. Wykrochmalona pościel i jej koszula nocna pachniały lawendą. Odruchowo położyła ręce na brzuchu, a po chwili zaskoczona uniosła głowę i nie dowierzając, popatrzyła na swoje dłonie, złączone pod narzutą. Jej brzuch był płaski. Wszelka opuchlizna zniknęła. Całe ciało bolało ją tak, jakby została pobita. Mięśnie w dolnej części brzucha zdawały się gnić... Wszystko bolało ją i ćmiło. A mimo to w każdym fragmencie ciała czuła niezwykłą lekkość. Odwróciła głowę i przez uchylone drzwi spojrzała na korytarz. Nasłuchiwała. W domu panowała cisza. Musiało być dość późno, bo ktoś zostawił zapaloną lampkę przy jej łóżku. Podpierając się na łokciach, wyprostowała się i oparła o poduszki. Zajrzała do kołyski stojącej tuż obok łóżka. Z radością westchnęła. Nie mogła uwierzyć, że śpiące słodko niemowlę to jej dziecko. Sama je urodziła i należało do niej. Przez dziewięć miesięcy nosiła je w sobie, a potem w bólu sprowadziła na świat. Znowu westchnęła ze szczęścia. Wyciągnęła rękę i przez kocyk dotknęła kruchego ciała niemowlęcia. Musnęła jego policzek – najpierw nieśmiało, po chwili odważniej. Jego skóra była jedwabista i miękka. Dziewczynka miała okrągłą buzię, delikatne wargi i dołek w bródce. Cóż za komiczny, miniaturowy człowiek! W dodatku taki piękny... Tam, gdzie kończył się becik, dostrzegła różowobiałą pomarszczoną wypukłość maleńkich pleców. Murvet z uśmiechem pogłaskała dziecko. Nagle poczuła ból w piersi. Włożyła dłoń przez dekolt koszuli i dotknęła wrażliwego miejsca. Kilka kropli płynu, które wypłynęły z jej piersi na pościel, przestraszyło ją. Chciała zawołać matkę. W tej samej chwili niemowlę jak na zawołanie najpierw poruszyło się, wykrzywiło twarz i usta, a po kilku cichych jękach zaczęło płakać. Był to bardziej rozpaczliwy szloch niż zwykły płacz. Drobną buzią w ułamku sekundy zrobiła się czerwona, oczy prawie zapadły się w głąb czaszki, a maleńkie usta rozwarły się szeroko. Emine wbiegła do pokoju i wyjąwszy dziecko z becika, podała córce.

– Nadeszła pora karmienia. Mała na pewno jest głodna. Od jakiegoś czasu próbuję ją oszukać wodą z cukrem, ale widać zachciało jej się matczynego mleka.

Mówiąc, pomagała córce rozpiąć koszulę i przystawić dziecko do piersi.

– Jak się czujesz? Coś cię boli?



Widząc, że Murevet potakuje, dodała:

– Nie martw się, wszystko minie. To już ostatnie cierpienia. Przez czterdzieści dni położu ból będzie mały. Przecież poród to trudna rzecz! Spójrz tylko, jaka ona piękna. Widzisz, jak zgłodniała?

Murevet ze zdziwieniem patrzyła, jak usta niemowlęcia szukają jej piersi. Zgodnie z instrukcjami matki lewą ręką ułożyła sobie córkę na nogach, prawą dłonią zaś wyciskała mleko z lewej piersi. Noworodek zamknął oczy i rzucając głową na boki, szukał mleka. W końcu znalazł pierś i zaczął ssać. Oczy Murevet zasły łzami. Niepozorny człowieczek ścisnął ją niczym imadło swoim językiem i bezzębnymi dżiastami.

– Z jednej strony uciskaj brodawkę kciukiem, a z drugiej pozostałymi dwoma palcami. Masz dużo mleka. Jeśli mała dobrze się naje, będzie długo spała – pouczała Emine.

Wreszcie maleństwo nasyciło się i kiedy z kącika ust spłynęła ostatnia niepołknięta kropla mleka, zapadło w głęboki sen. Emine wzięła wnuczkę na ręce, oparła ją na swojej piersi i zaczęła spacerować po pokoju, aby dziecku odbiło się połknięte powietrze. Delikatnie gładziła drobne plecki.

Murevet znów poczuła zmęczenie. Chciała spać. Ale musiała też zadać matce pytanie i nie zamierzała z tym zwlekać.

– Gdzie jest Seyit?

– Skąd mam wiedzieć? – odparła niefrasobliwie Emine, odkładając wnuczkę do kołyski. Wydawała się bardzo zajęta okrywaniem noworodka. – Przecież nie pytam twojego męża, dokąd chodzi.

A potem zdecydowanym gestem na znak, że nie ma zamiaru dłużej na ten temat rozmawiać, poprawiła narzutę na łóżku córki.

– Coś ci przynieść? Nie próbuj nawet wstawać. Rozumiesz? Zostawię otwarte drzwi. Jeśli czegoś będziesz potrzebowała, zawołaj mnie.

Z uśmiechem popatrzyła na dziecko śpiące niczym anioł wśród ozdób i koronek, jakby to nie ono przed chwilą poderwało wszystkich na nogi swoim przeraźliwym krzykiem.

– Prześpi się teraz godzinę albo dwie. Ty też zamknij oczy. Jeszcze się zdążysz namęczyć. Odpoczywaj.

Kiedy matka wyszła z pokoju, Murevet zaczęła się martwić. Gdzie się podziewał Seyit? Dlaczego nie było go tutaj, przy niej? Ostatni raz widziała go, jak czekał w pokoju obok i poszedł po akuszerkę. Dlaczego matka nie wiedziała, gdzie się podziewał? Może odszedł? Może stało się to, czego zawsze się obawiała? Miała ochotę ubrać się i znów ruszyć na poszukiwanie męża. Chciała sprowadzić go z powrotem, gdziekolwiek teraz był... Przywieźć go do domu. Do ich domu. Była jednak tak słaba, czuła skurcze w brzuchu, piersiach i nogach. Nie dałaby rady wstać z łóżka. Miała wrażenie, że nie spała od lat. Marzyła o tym, by zapaść

w głęboki sen. Wdychała zapach lawendy i unoszącą się nad niemowlęciem woń mleka, zmieszana z aromatem wody różanej i lata, który wpadał do pokoju przez otwarte okno z każdym podmuchem wiatru. Nie potrafiła myśleć o niczym więcej. Chciała zasnąć i... zapadła w głęboki sen.



Minęły trzy dni od porodu, a Seyit nie wracał. Murvet martwiła się tym, ale niemowlę wymagało od niej takiego zaangażowania, że nie miała czasu na nic innego. Poza tym w mieszkaniu wciąż było pełno gości. Jej matka i siostry nie odstępowały jej na krok. Zostawała sama jedynie podczas snu. A wtedy mogła już tylko bezgłośnie płakać. Mimo otaczających ją tłumów czuła się bardzo samotna. Zastanawiała się, gdzie popełniła błąd. Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiedzi. Prawdopodobnie gdyby ją znalazła, zrozumiałaby swojego męża.

Kiedy Murvet przed kolacją karmiła leżące na łóżku dziecko, ktoś zadzwonił do drzwi. Przyszła jej ciotka z córkami i zięciami. Na widok najstarszego z nich, Osmana, serce Murvet zabiło mocniej. On mógł wiedzieć, co się działo z jej mężem. Musi wyciągnąć od niego te informacje. Jednak pytanie młodego mężczyzny szybko rozwiało jej nadzieje.

– Nie ma Seyita? Kiedy wróci?

Murvet przez tyle dni próbowała ukrywać łzy, że poczuła nagle, jak głos uwiązał jej w krtani.

Jakoś dawała sobie radę, kiedy nikt nie wspominał imienia Seyita, ale teraz była gotowa wybuchnąć w każdej chwili. Westchnąwszy, wyjęła spod poduszki chusteczkę i otarła kąciaki oczu.

– Mnie o to pytasz? – Jej drżący głos brzmiał dziecinnie i bezradnie. – Myślisz, że go widuję?

– Jak to? – Osman otworzył szeroko oczy. – Co to ma znaczyć?

Murvet zaniósła się szlochem.

– Po porodzie poszedł sobie i już nie wrócił. Jak mam go szukać w tym stanie? Gdzie go znajdę?

Osman zerwał się z miejsca.

– Zaraz się tym zajmę. A ty już więcej się nie zamartwiaj. Rozumiesz?

Murvet w milczeniu pokiwała głową. Na widok rozradowanej ciotki, która właśnie weszła do sypialni, uśmiechnęła się sztucznie.

– Nikt się nie chce bawić w tym domu? – zapytała i zawołała do córek: – Do roboty! Nakrywajcie do stołu!

Podbiegła do Emine, która właśnie zmierzała do kuchni.

– Na Boga, niczego się nie dotykaj. Tyle tu młodych dziewczyn, niech one pracują. Ja też pójdę do kuchni. Słowo daję, że się obrażę, jeśli ruszysz choć palcem. Nie chcemy wam przeszkadzać, tylko pomóc w połogu. Daj mi ten fartuch,

a sama idź do córki.

Şükriye z oddali przyglądała się, jak jej mąż rozmawiał z Murvet, i nie wtrącała się ani słowem. Z uśmiechem usiadła na rogu łóżka. Najpierw zarzuciła komplementami śpiące w koszu niemowlę. Po chwili napotkała zatroskany wzrok Murvet. Dotknęła jej dłoni.

– Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Młoda matka sama nie знаła odpowiedzi na to pytanie. W tej chwili nie wiedziała ani gdzie jest Seyit, ani co się stało z jej małżeństwem. Wszystko było dla niej tajemnicą.

– A ty... jesteś szczęśliwa? – zapytała i natychmiast dodała, żeby ukryć powód swojej dociekliwości: – Chodzi mi o to, czy dobrze ci z Osmanem...

Starsza wiekiem i małżeńskim stażem Şükriye doskonale wiedziała, co kryło się za tym pytaniem.

– Z Osmanem? Oczywiście. To bardzo dobry człowiek.

– Zostawił cię tak kiedyś i zniknął?

– Nie – odparła, a potem zaczęła się śmiać. – Dokąd by poszedł? Poza domem nie miałby przecież gdzie spać.

Jej śmiech rozluźnił Murvet.

– A gdyby miał dokąd pójść?

– Tego nie wiem, kochana. I wolę go nawet o to nie pytać, na wszelki wypadek. To mężczyzna, z nimi nigdy nic nie wiadomo...

Spoważniała i delikatnie ujęła dłoń Murvet.

– Osman nigdy nie nocował poza domem. Ale czasem dystans można czuć, nawet jeśli ma się kogoś blisko siebie.

– Jak to?

– Nie rozumiesz? Mąż może leżeć tuż obok ciebie, ale jeśli myślami jest gdzie indziej, nigdy do niego nie dotrzesz. Nie musi wcale wychodzić z domu.

– Mówisz o Osmanie?

Şükriye pokiwała głową ze śmiechem.

– Czasem potrafi nic nie mówić, tylko siedzieć zamyślony całymi godzinami. Niech cię nie zwiedzie jego dziecinne zachowanie. Osman ma swoje życie, do którego nikogo nie dopuszcza. Świat, który został w przeszłości, ale który czasem w nim odżywa. Wiem, że tęskni za tamtą kobietą. Myśli o żonie i dziecku, które stracił, uciekając z Krymu. Tyle już lat minęło... Czuję, że wciąż się łudzi, że ich odnajdzie.

– A jeśli naprawdę tak się stanie?

– Nie wiem. Nie myślę teraz o tym. Bóg wie, co robi.

– Nie jesteś zazdrosna? Nie boli cię, że tak rozmyśla o swoim poprzednim życiu i tamtej żonie?

– Nie, wcale nie jestem zazdrosna – odparła Şükriye swoim radosnym

śpiewnym głosem. – Współczuję mu. Bardzo mi go żal. Pomyśl, jaka to dla niego udręka. Jak okropnie musi tęsknić. To nie jest proste. Pewnie ma wyrzuty sumienia, że znów się ożenił. Nawet jeśli wie, że już nigdy nie odnajdzie rodziny. Poza tym jeśli ożenił się po to, by odnaleźć spokój, nie mam prawa niszczyć mu wszystkiego. Przecież nie można karać człowieka za to, że tęskni za tym, co mu odebrano.

Słowa ciotecznej siostry wydały się nagle Murvet bardzo mądre. Nie sądziła jednak, że sama byłaby zdolna do takiej dojrzałości. Mimo to złość, jaką czuła przez ostatnie trzy dni, pod wpływem wyrzutów sumienia minęła, pozostała jednak uraza.

Obie kobiety odwróciły głowy na dźwięk męskich głosów dobiegających z korytarza. Murvet wydawało się, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Słyszała śmiech Seyita! Nie minęła godzina, odkąd Osman opuścił dom... Widać mężczyźni wrócili tu razem. Seyit znów jest w domu! Nie mogła w to uwierzyć... Nie wiedziała, jak się zachować, co powiedzieć na jego widok. Powinna czuć się zdenerwowana czy urażona? Czy płacząc, zrobi na nim wrażenie, czy znów zachowa się dziecinnie? Jednego była pewna: nie zamierzała witać męża z przesadną radością.

Od momentu, w którym stanął w progu sypialni, Seyit zachowywał się tak, jakby to nie on przed trzema dniami zapadł się pod ziemię. Wprost tryskał humorem. Zupełnie tak, jakby wyszedł rano do pracy i właśnie z niej wrócił. Roześmiany podszedł do łóżka i pocałował żonę.

– Jak się masz, Murka? Wyglądasz wspaniale, młoda mamó.

Później odwrócił się do kołyski. Pochylił się i przybliżył twarz do buzi niemowlęcia. Dziewczynka zacisnęła drobne wargi i smacznie spała. Nad ciasno zawiązanym becikiem jej maleńka broda i pyzate policzki wyglądały tak komicznie, że Seyit roześmiał się w głos. Murvet patrzyła na niego zaskoczona. Jakim sposobem mężczyzna, który tak raduje się na widok żony i córki, mógł opuścić obie zaraz po porodzie? Chyba nigdy nie zdoła go zrozumieć... Młody mężczyzna śmiał się nadal, patrząc żonie głęboko w oczy.

– Murka, cóż to za przekomiczne stworzenie? Wygląda jak księżyc w pełni.

Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął policzka niemowlęcia.

– Ma nosek jak guzik... – Nie mógł przestać się śmiać.

Jego radość udzieliła się pozostałym. Şükriye, zadowolona z atmosfery, podeszła do Seyita.

– Zaczekaj, dam ci ją na ręce.

– Nie obudzi się?

– Nic jej nie będzie. Przed chwilą zjadła, ma czysto...

Oparta o poduszki Murvet obserwowała, jak jej mąż ze zdziwieniem i radością bierze dziecko. Kiedy z pomocą ciotki Seyit wreszcie zdołał unieść

swoją córkę, pochylił głowę i powąchał jej szyję.

– Pięknie pachnie. I ma takie miękkie policzki....

Murvet tak bardzo się wzruszyła, że tym razem w jej oczach pojawiły się łzy szczęścia. Şükriye mrugnęła do kuzynki znacząco, jakby chciała powiedzieć: już wszystko w porządku. Seyit mówił dalej, zerkając na śpiące w jego ramionach dziecko:

– Jak ona ma urosnąć? Jest taka maleńka!

Kolacja upłynęła w świątecznej atmosferze. Mieszkająca piętro wyżej cioteczna siostra Safiye przyszła z wizytą. Dołączył też młody Hasan. Wszyscy oprócz Murvet zasiedli do stołu. Jedli, pili, śmiali się do rozpuku. Młoda kobieta obserwowała ich przez szparę w uchylonych drzwiach. Chciała nawet wstać, ale wciąż nie czuła się dobrze. Ze zdziwieniem popatrzyła na córkę, która spała jak kamień mimo tej wrzawy. Mężczyźni śpiewali to rosyjskie, to krymskie piosenki ludowe. Kobiety, z wyjątkiem Emine, próbowały im wtórować, nucąc skoczne melodie. Większość słyszała te piosenki pierwszy raz w życiu, dlatego brzmiały w ich uszach trochę jak bajki z drugiego końca świata.

Emine, milcząc, z troską patrzyła na całe towarzystwo. Najbardziej żał jej było kobiet, które starały się dotrzymać kroku mężczyznom. Kto to widział tak świętować narodziny dziecka? Tyle alkoholu, tyle hałasu? W pewnej chwili zawołała do siebie córki – Fethiye i Necmiye – i kazała im kłaść się spać. Dziewczęta chciały zaprotestować, ale pod wpływem wzroku matki powiedziały grzecznie „dobranoc” i wycofały się do swojego pokoju.

Seyit co jakiś czas wstawał od stołu, podchodził do żony i starał się ją udobruchać, całując w policzki i w czoło.

Minęło parę godzin, niemowlę wreszcie zgłodniało. Possało przez chwilę pierś i znów zasnęło. Zabawa wciąż trwała. Kiedy Seyit i Osman zaczęli tańczyć lezginę naprzeciwko siebie, dom niemal zatrzęsł się w posadach. Reszta, klaszcząc szaleńczo, wtórowała tancerzom. Mężczyźni wkrótce padli zmęczeni. Goście zostali na noc.

Część z nich zaproszono piętro wyżej, do mieszkania Safiye, część – na dół, do siostry ciotecznej. Şükriye i Osman dostali łóżko w pokoju sąsiadującym z sypialnią gospodarzy.

Kiedy Seyit kładł się obok Murvet, czuł się doskonale. Wreszcie mógł nacieszyć się domem. Dlaczego nie zawsze było to możliwe? Oparty na łokciu, popatrzył na głęboko już śpiącą żonę. Pocałował ją delikatnie w usta i opadł na poduszkę. Czuł ciepło w sercu. Tęsknił za swoim łóżkiem i ukochaną. Gasząc lampkę nocną, uśmiechnął się. Nie mógł powiedzieć, że w jego życiu wieje nudą.

Nadanie dziecku imienia stało się zmartwieniem całej rodziny; ale Seyit wybrał takie, które przypadło do gustu Murvet, dlatego też problem został szybko rozwiązany. W ten sposób maleńka Lemana dołączyła do swojej rodziny z imieniem

wyjątkowo oryginalnym jak na te czasy. A ponieważ słowo *leman* oznaczało po osmańsku blask, nietrudno było przekonać Emine do podobnie brzmiącego imienia.

Murvet z każdym dniem coraz lepiej zdawała sobie sprawę ze słuszności decyzji o przeprowadzce. Bezpośrednie sąsiedztwo bardzo bliskich krewnych dodawało jej życiu kolorytu. Zwłaszcza jej siostra cioteczna Safiye i jej mąż Sulejman stali się jej bardzo bliscy. A ponieważ Seyit także dobrze się z nimi bawił, obie pary połączyła przyjaźń mocniejsza niż więzy rodzinne. Safiye była starsza od Murvet o siedem lat. Ta wysoka elegancka kobieta o jasnej cerze, ciemnych włosach i czarnych oczach, gdy siadała z mężczyznami przy jednym stole, nie czuła skrępowania, wspierała śpiewających swoim pięknym głosem i umiała pięknie opowiadać. Zawsze wesołe spojrzenie jej błyszczących oczu przynosiło Murvet ulgę. Seyit bardzo cenił to, że potrafiła doskonale się bawić, nie tracąc ani trochę ze swojej elegancji i szyku. Często spotykali się podczas kolacji.

Pewnego wieczora Safiye i Sulejman z kieliszkami w dłoniach znów zeszli do nich na kolację. Leman miała dopiero miesiąc.

Emine zjadła wcześniej i poszła do pokoju razem z dziewczynkami. Uznała, że należy zostawić młodych samych przy stole. Zabrała ze sobą Leman. Dzięki temu Murvet mogła przez dwie, trzy godziny, zanim niemowlę zgłodnieje, nacieszyć się gośćmi i mężem.

Tego wieczora Murvet po raz pierwszy wystroiła się i zasiadła do kolacji. Po raz pierwszy od bardzo dawna tak dobrze się czuła. Z pomocą Safiye nakryła do stołu. Seyit znów przyniósł mnóstwo przekąsek i pysznego jedzenia. Kiedy Sulejman nalewał alkohol, Seyit zapalał ogień pod rusztem. Był 24 lipca, a pogoda dopisała i mogli siedzieć na zewnątrz do rana. Safiye ustawiła kieliszki na stole i cicho spytała układającą serwetki Murvet:

– Wszystko w porządku? Twój wygląda na zadowolonego.

– To prawda. Od tamtego dnia między nami układa się doskonale. Dziękuję Bogu... Oczywiście codziennie wraca dopiero nad ranem.

– Taką ma pracę, kochana. Co począć? Nie narzekaj tyle, bo go stracisz.

– Przecież nic nie mówię.

Safiye kiwnęła głową w stronę roześmianych mężczyzn na balkonie.

– Zobacz, jak im dobrze. Masz męża, który lubi być w domu. Poświęć mu trochę czasu, kiedy wróci z pracy. Mężczyźni tacy jak on chcą mieć kobietę przy stole, tuż obok siebie, do wypitki i do rozmowy. Czego niby szukałby gdzie indziej?

Murvet nie wiedziała, ile z tych rad mogłaby wcielić w życie. Ale w tej chwili była bardzo szczęśliwa, mając przed sobą cały wieczór w domu u boku roześmianego męża.

– Masz rację – powiedziała z uśmiechem.

Kolacja mijała we wspaniałej atmosferze, Murvet rozmawiała ze wszystkimi

i śmiała się do rozpuku. Seyit zaintonował jakąś krymską pieśń, a przy drugiej zwrotce dołączyła do niego Safiye. Zanuciła, mrużąc oczy:

*Płyną z Aluszy wspomnienia,  
A z oczu mych płyną łzy.  
Jeśli chcesz być moja,  
Pan Bóg ucieszy się.  
Ach Laczin, kochana Laczin,  
Umrę dla ciebie, jeśli tak chce los...*

Zasłuchani Murvet i Sulejman wynagrodzili ich głośnymi oklaskami, a potem Seyit zaintonował jakąś rosyjską melodię ludową. Pełen melancholii, niski, mocny, ale delikatny głos popłynął w noc. Safiye słuchała ze łzami w oczach. Murvet zazdrościła jej, że z taką łatwością potrafi okazywać uczucia. Przecież sama czuła się nie mniej wzruszona. Sulejman popijał wódkę łyk za łykiem, jakby chciał w ten sposób zagłuszyć smutek.

Nietrudno było się domyślić, że teraz Seyit przeniósł się myślami bardzo daleko. Patrzył na wszystkich, nie widząc nikogo. Wyglądał tak, jakby szukał za niewidzialną kurtyną czegoś, co ożywi jego słowa. Murvet poczuła, że właśnie nadeszła jedna z tych chwil, w których mąż wydawał jej się całkiem obcym człowiekiem. Znow za nim nie nadążała. Nie miała dość sił. Nie mogła towarzyszyć mu w tej podróży w czasie. To była wyprawa do nieznanego jej życia – pozostało jej tylko o nim słuchać, tak jak słuchało się bajek. Popatrzyła na męża płochliwym, zalęknionym wzrokiem. W tej samej chwili Seyit, jakby wezwany do odpowiedzi, odwrócił się do żony i chwyciwszy ją za rękę, śpiewał dalej. Chwilę później przesunął krzesło i objął ją ramieniem. Murvet odruchowo chciała oprzeć głowę na jego piersi, ale nie zrobiła tego. A jeśli Seyit obejmował ją, myśląc o innej kobiecie? Czy mogła przypominać mu kogoś innego? Niepewność i niepokój sprawiły, że siedziała jak sparaliżowana. Seyit zaś czule gładził ją po włosach i mocno ścisnął za rękę.

Kiedy piosenka się skończyła, siedział przez jakiś czas w milczeniu. Pozostali biesiadnicy również. Tak jakby w sam środek zabawy zwała się nagle wielka góra smutku. Na dźwięk głosu matki, świadczącego o tym, że Leman właśnie się obudziła, Murvet początkowo nie reagowała. Wiedziała dobrze, że Emine ukołysze jej maleństwo. W tej samej chwili zagadnięty przez Sulejmana Seyit zaczął opowiadać jakąś historię z krymskich czasów. Kiedy Murvet odwróciła uwagę od głosu dziecka i przeniosła ją na zebranych, zorientowała się, że jej mąż zaczął mówić o swojej przeszłości. Młody mężczyzna zatonął we wspomnieniach, nie odrywając dłoni od jej włosów. Niemowlę płakało coraz głośniej, a ona zaczynała denerwować się coraz bardziej. Poruszyła się niespokojnie. Seyit umilkł, popatrzył na nią i powiedział pełnym emocji głosem:

– Nie odchodź. Chcę, żebyś posłuchała.

Mocno objął żonę i przyciągnął ją do siebie. Potrzebował jej. Potrzebował kogoś, z kim mógłby dzielić swoje życie, marzenia i smutki. Potrzebował ciepła, które rozpedzi samotność, tęsknotę za rodziną i za krajem, ogarniającą go na wspomnienie Krymu. Chciał, aby żona go wysłuchała, zrozumiała, pocieszyła... Nie musiała zresztą nic mówić. Wystarczyłoby mu choć jedno ciepłe, pełne zrozumienia spojrzenie. W tej chwili potrzebował gestu bardziej niż słów. Wystarczyło, żeby jego Murka pogładziła go po ręce, musnęła policzek lub włosy, przesłała pocałunek... Wtedy wciąż tęskniłby za przeszłością, ale nie czułby się aż tak samotny...

Na widok matki, która zza otwartych drzwi dawała jej znaki, Murvet nie mogła już dłużej usiedzieć przy stole. Powinna iść do dziecka. Delikatnie ujęła w ręce dłoń męża. Młody człowiek myślał, że pocałuje go i obejmie. Ale ona powoli odłożyła jego rękę na blat stołu i ruszyła do pokoju matki. Seyit poczuł, jak oblewa go żar. Kobieta, którą przez ostatnią godzinę bezustannie adorował i od której oczekiwał miłości; jego żona, z którą chciał znaleźć spokój i szczęście, porzucała go w najtrudniejszej dla niego chwili, w dodatku fizycznie go odpychając. Dlaczego nie chciała poznać jego przeszłości ani nie potrafiła zrozumieć melancholii męża? Przepelniony złością na siebie za to, że wrócił do domu i że miał nadzieję na zrozumienie ze strony Murvet, nagle stracił panowanie nad sobą. Chciał zawołać żonę, zatrzymać ją jakoś, ale głos uwiązł mu w gardle. Ta mała kobietka urodziła dziecko, wiążąc go tutaj, przy sobie, i nie wykazywała choćby odrobiny zainteresowania jego życiem. Czuł się jak w pułapce. Wyciągnął rękę po talerz z arbuzem.

Wszystko, co nastąpiło chwilę po tym, kiedy Murvet wstała od stołu i przeszła na drugi koniec pokoju, trwało zaledwie kilka sekund. Ostrzeżona krzykiem matki, młoda kobieta pochyliła głowę i odskoczyła na bok. Emine ukryła się za drzwiami. Talerz uderzył w futrynę i roztrzaskał się na ziemi. Krwistoczerwone plastry arbuza i czarne jak węgiel pestki rozprysły się po dywanie. Murvet po raz pierwszy była świadkiem takiego wybuchu męża. Popędziła do pokoju, wzięła dziecko na ręce i schowała się pod kołdrą. Wbrew jej obawom nikt za nią nie pobiegł. Leman poczuła zapach matki i natychmiast ucichła. Z lubością zamruczała, chwytając pierś, do której przywarła ustami i maleńkimi dłońmi. Kiedy dziecko najadło się i zasnęło, Murvet zaczęła nasłuchiwać. Safiye zbierała z podłogi rozbitą porcelanę, Seyit nic nie mówił – widać złość już mu przeszła. Murvet opanowała się. Musiała przecież wrócić do męża i gości. Emine zatrzymała ją w progu.

– Nie martw się, córeczko. Wynajmę sobie coś i się wyprowadzę. Wtedy wszyscy będą zadowoleni.

Ostatnią rzeczą, jakiej Murvet teraz potrzebowała, były matczyne dąsy. Kim się miała zajmować? Mężem, matką czy dzieckiem? Czy ktokolwiek zamierzał jej



pomóc?

– Kładź się już, mamó. Dobranoc – powiedziała i wyszła z pokoju.

Szła niemal na palcach i z przestachem popatrzyła na stół. Safiye, mrugnawszy porozumiewawczo, dawała znak, że już wszystko w porządku. Murvet w milczeniu usiadła na swoim miejscu. Seyit nawet na nią nie spojrział. Znow śpiewał coś po rosyjsku. Ale po chwili chwycił ją za rękę i ścisnął tak mocno, że Murvet przeszedł dreszcz. Wnętrze dłoni Seyita było jak ogień. Gorącym dotykiem pogłaskał jej palce. Ale nie patrzył na nią. Śpiewał z zamkniętymi oczami. Murvet zaczęła płakać. Łkała po cichu, nie mówiąc ani słowa. Kochała swojego męża i wiedziała, że on także ją kocha. Jednak stało między nimi coś, czego nie mogli pokonać.

Seyit sprawiał wrażenie, jakby dawno już zapomniał o tym, co się przed chwilą wydarzyło. Miał mętlik w głowie. Nie poznawał samego siebie. Wiedział, że za każdym razem, kiedy w myślach oddalał się w stronę przeszłości, ogarniał go gniew. Gniew, który wzbierał w chwilach, gdy czuł się przyciśnięty do muru. Nie kontrolował go. Przyciągnął do siebie Murvet i głaszcząc jej głowę, tulił do swojej piersi. Piosenka w jego ustach zmieniła się w pomruk i zgasła... Wzrok mężczyzny utknął gdzieś daleko wśród drzew za oknem. Seyit powoli wstał z krzesła, tak jakby to mogło pomóc mu lepiej dostrzec niewidzialny punkt na niebie. Zamarł, oparty o framugę balkonu. Nie słyszał nawet żegnających się gości. Wśród światła mrugających na drugim brzegu wypatrywał Ałuszy... Pod powiekami miał łzy.

## PEWNEGO LATA NA CADDEBOSTANIE

Seyit kochał córkę nad życie. Mówił na nią Poluś i kiedy tylko przebywał w domu, nie wypuszczał jej z ramion. Nie mógł jednak patrzeć na przewijanie dziecka i pranie pieluch. Nie mógł też słuchać rozpaczliwego płaczu niemowlęcia. Tak rzadko zjawiał się w domu, że chciał się nacieszyć spokojem i obecnością dwóch najbliższych mu kobiet.

Był wieczór, Emine akurat pojechała z wizytą do brata. Seyit wrócił na kolację bardzo późno. Murbet wcześniej podała jedzenie siostrze, więc teraz małżonkowie mogli zjeść sam na sam. Seyit przywiózł z restauracji kaczkę, którą jego żona chętnie podała na stół. Właśnie zamierzał wznieść toast, kiedy z pokoju obok dobiegł płacz dziecka. Murbet zaczęła się wiercić.

- Dlaczego to dziecko znów płacze? – zapytał Seyit, opuszczając kieliszek.
- Skąd mam wiedzieć? Dzieci wciąż płaczą.
- Jest głodna?
- Możliwe...

Płacz przerodził się w przeraźliwy wrzask. Seyit nie wytrzymał.

- Przestań jeść i zobacz, co tam się dzieje.

Kiedy Murbet nakarmiła i przewinęła dziecko, jedzenie było już lodowate. Seyit nie przełknął ani kęsa. Patrzył z wyrzutem.

- Nie możemy zjeść spokojnie?
- Co innego mogłam zrobić? Mała zgłodniała, miała mokro...
- Spędzasz z nią całe dnie. Wiesz, kiedy przychodzę do domu. Możesz ją nakarmić i przewinąć przed moim przyjściem. Dlaczego zostawiasz to na ostatnią chwilę? Po co mam wracać do domu, skoro nie mogę spokojnie posiedzieć z żoną przy stole?

Murbet wiedziała, że to ona jest wszystkiemu winna. Nie odezwała się ani słowem. Niestety, nie wiedziała, co powiedzieć, żeby mąż odzyskał dobry nastrój. Mężczyzna na widok żony siedzącej ze spuszczoną głową poczuł wyrzuty sumienia. Dolał jej wódki ze swojego kieliszka i przemówił spokojnie:

- Zapomnijmy o tym. Jedzenie można odgrzać. Twoje zdrowie!

Dokładnie w tej samej chwili z pokoju obok wybiegła Fethiye, która od jakiegoś czasu podsłuchiwała rozmowę toczącą się przy stole.

– Dość tego! – zawołała. – Czego znów chcesz od mojej siostry? Wciąż tylko narzekasz!

Jej głos brzmiał mocniej i donośniej, niż można się było spodziewać. Twarz jej poczerwieniała, a w oczach błyskały gniewne iskry. Murbet patrzyła na nią z przerażeniem. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Tylko tego brakowało –

akurat w momencie, kiedy wszystko zaczęło się dobrze układać. Jak Fethiye mogła to zrobić? Murevet zerwała się z miejsca, uciszyła siostrę i siłą zaciągnęła ją do pokoju. Nie wiedziała, co począć... Była w szoku. Popatrzyła z ociąganiem na Seyita. Mąż nawet nie ruszył się z miejsca, tylko spoglądał na nią zimnym, pełnym urazy wzrokiem.

– Jest tyle lat ode mnie młodsza i ma czelność tak się odzywać? To niewiarygodne! Powiedz swojej matce, żeby znalazła jej męża albo oddała ją komuś!

– Seyit... to jeszcze dziecko.

– Jeśli jest taka wyszczekana, może już iść za męża. Porozmawiaj z matką. Nie mam zamiaru słuchać żadnych tłumaczeń. Jadam w domu tylko raz dziennie, a nawet tego nie mogę zrobić w spokoju!

Kolejna godzina minęła w męczarniach. Małżonkowie przy stole prawie się nie odzywali. Seyit żałował, że wrócił do domu na kolację, zaś Murevet chciała cofnąć czas.

Kiedy jej matka wróciła następnego dnia po południu, Murevet nie musiała niczego jej mówić. Emine wynajęła część domu od wdowy mieszkającej z dwiema córkami. Nawet gdyby Murevet chciała się sprzeciwić, decyzja już zapadła. Emine spakowała rzeczy i czekała z pożegnaniem na powrót Seyita. Później wyjechała, zabierając córki.

– Zostań z Bogiem, synu, sprawiłyśmy ci same kłopoty – powiedziała do zięcia, kiedy pomagał jej wsiąść do auta. W jej głosie pobrzmiwała złość i przesadna uprzejmość.

Seyit zastanawiał się, dlaczego nie umiał dojść do porozumienia z tą kobietą, mimo że w głębi duszy bardzo ją szanował. Od pierwszej chwili stało się jasne, że nigdy się nie polubią. Ta niechęć pojawiła się bez żadnych sporów i kłótni.

– Ależ skąd, mam... Szerokiej drogi! – odpowiedział równie oficjalnym tonem.

Po wyjeździe matki Murevet wróciła do pustego domu. Zaczęła płakać. Mogła to robić cały wieczór, ale wiedziała, jak bardzo rozsierdzi to jej męża. Na szczęście tego wieczora byli zaproszeni do Safiye i Sulejmana. Zabrali więc małą Lemana i poszli do mieszkania piętro wyżej. Córki Safiye zajęły się niemowlęciem, a oni mogli spokojnie zjeść kolację. Jakimś cudem mała nie zapłakała ani razu. Wieczór upłynął w radosnej atmosferze; sama Murevet zdziwiła się, że zamiast płakać samotnie w łóżku, mogła się tak dobrze bawić. Seyit zaś kolejny raz oparł rękę na ramieniu żony, przy każdej okazji całował ją, głaskał po włosach i twarzy. Może przy obcych Murevet czułaby skrępowanie, ale Safiye i Sulejman byli już do tego przyzwyczajeni. Murevet nadal karmiła dziecko piersią, unikała więc alkoholu. Jedynie od czasu do czasu, popijając z kieliszka męża, dotrzymywała kroku reszcie towarzystwa. Później dołączył do nich Mały Hasan. Po dwóch kieliszkach

zmarkotniał i zatonął w myślach.

– Co z tobą, młody poeto? Znów coś tworzysz? – zapytał Seyit, gładząc go po ramieniu.

Wśród przyjaciół chłopak zyskał przydomek „Haan Poeta”. Kiedy trochę wypił, przymykał oczy i zaczynał recytować, zazwyczaj miłosne poematy, pełne bezradności i smutku. Wciąż tęsknił za rodziną i za Krymem. Czasem nie wstydził się łez i szlochał godzinami.

Seyit, widząc, że siostrzeńca znów ogarnęła melancholia, próbował jakoś rozpędzić jego czarne myśli.

Safiye natychmiast zrozumiała, o co chodzi.

– Naprawdę piszesz wiersze? Powiedz nam chociaż jeden!

Hasan zawstydzony spuścił wzrok. Odsunął pukiel włosów, który opadł mu na czoło. Milczał, uśmiechając się niepewnie.

– Prosimy! Tylko jeden!

– Nie popędzaj go – wtrącił się Seyit z uśmiechem. – On się musi skupić.

Biesiadnicy umilkli, czekając na Hasana. Chłopak, nie unosząc wzroku, z niepewnym uśmiechem przekrzywił głowę i przemówił pełnym wzruszenia głosem:

*Spójrzcie, przyjaciele, co przyniósł mi los*

*Odebrał mi rozum, sprawił, że oszalałem...*

I umilkł. Jakby żałował, że w ogóle się odezwał.

Rzucił Safiye wstydlivy uśmiech i potarł dłonią czoło. Był bardzo speszony tym, co przed chwilą powiedział. Seyit próbował zmienić temat, ale bez skutku. Hasan zaczął płakać. Safiye również. Tak bardzo zrobiło jej się żal chłopaka, że nie potrafiła opanować wzruszenia. Obie z Murvet porozumiały się wzrokiem i zapłakane wstały od stołu. Poszły do sąsiedniego pokoju. Tam dobiegł je głos Seyita.

– Wykluczone. Nie możesz jechać na Krym. Myślisz, że nie wiem, jak tęsknisz? Że nie wiem, jak to boli? Ale zapomnij o tym. Nie przeżyłbyś ani jednego dnia. Teraz my tutaj jesteśmy twoją rodziną. Musisz zapomnieć o Krymie.

Słowa Seyita zagłuszało łkanie Hasana. Dwie młode kobiety w pokoju obok płakały również. Murvet pomyślała, że rozpaczanie za matką, która przeprowadziła się dwie ulice dalej, było wielką niesprawiedliwością wobec siedzących za ścianą dwóch mężczyzn. Wybacz mi, Boże, powiedziała w duchu. Dla Seyita i Hasana ich ojcowie, matki i rodzeństwo stali się nieosiągalni. To oni wiedzieli, jak smakowała prawdziwa tęsknota.

Pod wpływem rozmowy odbytej z Seyitem tamtego wieczora Hasan zrozumiał, że już nigdy nie wróci na Krym. To uczyniło go człowiekiem jeszcze bardziej milczącym i zamkniętym w sobie. Owszem, odpowiadał na pytania, wykonywał wszystkie polecenia, ale poza tym zajmował się wyłącznie pisaniem

wierszy. Zawsze, kiedy zatrzymywał się w ich mieszkaniu, Murvet słyszała dobiegające nocą z jego pokoju łkanie... Jeśli mężczyzna płakał tak bardzo, jego tęsknota musiała być nie do opisania. W takich chwilach małżonkowie siedzieli do rana, obejmując się, zmartwieni tym, że nie są w stanie ulżyć w cierpieniu młodego człowieka.



Maleńka Leman miała trzy miesiące i była najśłodszym i najpiękniejszym niemowlęciem pod słońcem. Seyit wprost ubóstwiał swoją córkę. Każdy komplement i każde spojrzenie ojca przyjmowała okrzykami radości, wymachiwaniem rąk i nóg oraz pełnym ekscytacji wydmuchiowaniem w powietrze baloników śliny. Na głowie zaczęły jej rosnać proste płowe włosy. Jej piwne oczy podczas śmiechu zmieniały się w dwie pocieszne linie.

Seyit wyjmował córkę z becika, kładł ją na łóżku i wyciągnięty obok mówił do niej jak do dorosłej. Mała dziewczynka zachowywała się tak, jakby wiedziała, że ojciec traktuje ją inaczej niż wszyscy, i tylko jemu prezentowała najpiękniejsze uśmiechy i najweselsze wybuchy dziecięcej radości. Kiedy niedługo potem przychodziła matka, żeby znów zawinąć ją w becik, dziewczynka wszczyniała awanturę. Przebywanie z ojcem oznaczało wolność i szczęście. Turlanie się po łóżku w samej pieluszce i kaftaniku, w ciepłych promieniach padającego zza zasłony słońca stanowiło dla niej szczyt radości. Seyit nie mógł się doczekać, aż córka dorośnie. Z czasem uznał, że jego dziecko wcale nie musiało być chłopcem... Równie dobrze mógł przecież zabierać na wyprawy córkę, nauczyć ją jeździć konno i pływać. Wcale nie musiał mieć syna. Wiedział, że on i Leman będą rozumieć się doskonale.

Byli szczęśliwi. Ich życie zdawało się nabierać jednostajnego rytmu. Interesy Seyita szły świetnie. Młody mąż często przynosił żonie podarunki kupowane w eleganckich sklepach Beyoğlu i dokładał starań, aby w domu niczego nie brakowało. Czasami robił wszystko, żeby wrócić do domu wieczorem, zanim córka zaśnie, a kiedy przyjeżdżał spóźniony, było mu przykro.

Raz na dwa, trzy dni Emine przyjeżdżała pomagać Murvet. Prała pieluchy, krochmaliła je i prasowała. Wszyscy w głębi ducha byli przekonani, że zamieszkanie teściowej osobno to najrozsądniejsza decyzja, jaką można było podjąć. Nikt jednak nie wracał już do rozmowy na ten temat.

Tamtej jesieni Seyit sprzedał pralnię. Potrzebował pieniędzy na nowe inwestycje w restauracji. W dodatku interes bardzo się rozrósł i nie mógł już poświęcać obu miejscom dość czasu. Buchalter z pralni Piotr Siergiejewicz wyjechał do Paryża, a Seyit obawiał się, że nie znajdzie nikogo, komu mógłby zaufać tak jak jemu. Uznał, że nie ma sensu utrzymywać miejsca, nad którego rachunkami nie panuje.

Pewnego wrześnieowego popołudnia, kiedy w powietrzu czuło się już nadchodzącą jesień, Murvet rozwieszająca w ogrodzie zrobione przez matkę pranie zobaczyła wóz, który zajechał przed dom. W środku siedział Mały Hasan. Wzorem wuja przywiązywał do stroju wielką wagę i teraz – w białym garniturze i kapeluszu – prezentował się doskonale. Murvet przywitała go z uśmiechem, patrząc ze zdziwieniem na wielkie worki, które wyjął z wozu. Pewnie Seyit znów coś przysłał z restauracji, pomyślała.

- Co mi przywiozłeś?
- Obrusy, ciociu. Wujek mi kazał.
- Co mam z nimi zrobić?
- Jak to co? Uprać i uprasować.

Chwilę później Murvet, stojąc po kolana w obrusach, serwetkach i ręcznikach, modliła się, żeby matka nie zobaczyła jej w tym momencie. Rzecz jasna to było niemożliwe. Na widok góry zwiezonego z restauracji prania Emine zaczęła utyskiwać.

- Mam prać pieluchy czy obrusy?
- Nie ruszaj ich, mamu – Murvet próbowała ją uspokoić. – Ja się tym zajmę, powoli... Przecież nie trzeba uprać wszystkiego od razu. Restauracja ma zapasowe...

To tłumaczenie nie zadowoliło Emine. Wzięła naręczce obrusów i poszła z nimi do pralni.

– „Nie ruszaj ich” – zrzędziła. – Kto to upierze, jeśli nie ja? Masz tu jakąś posługaczkę? Oczywiście znów wszystko spadło na mnie.

Murvet westchnęła ciężko i dalej wieszała pranie.

Postanowiła porozmawiać z mężem wieczorem.

- Czy teraz będziesz mi podsyłał pranie z restauracji?
- Owszem. Nie mamy już pralni, więc musimy to robić tutaj.

A potem spojrzał żonie głęboko w oczy i zapytał:

– Jest jakiś problem? Wiesz, że to nasze obrusy. Nie mogę ich oddać byle komu. Mają być białe jak śnieg. I pachnieć czystością.

Murvet uznała, że może wesprzeć męża w staraniach o lepsze życie dla całej rodziny. Gdyby zajęła się praniem sama, mogłaby zapobiec gadaniu matki. Zresztą Emine za każdym razem znajdowała sobie inny powód do narzekań. Murvet, chcąc nie chcąc, wzięła na siebie krochmalenie i prasowanie. Wiedziała, że matka i tak będzie chciała jej pomóc.

Pewnego wieczora, po kolacji, kiedy Seyit bawił się z Leman, Murvet prasowała obrusy. Kiedy jej mąż przebywał w domu, nigdy nie wykręcała się od pracy. Jednak gdy zostawała sama, zwłaszcza wieczorem, czuła wszechogarniające zmęczenie, nawet jeśli w ciągu dnia nie kiwnęła palcem. Nauczyła się już, że wyczerpanie psychiczne było dużo gorsze od fizycznego. Nagle piętro wyżej

rozległ się jakiś hałas. Głos Safiye zmieszał się z krzykiem Sulejmana. Małżonkowie zaskoczeni popatrzyli na siebie. Nie przywykli do takiego zachowania sąsiadów. Safiye i Sulejman byli tak spokojnymi i radosnymi ludźmi, że z ich domu dochodziły jedynie śmiechy i śpiew. Seyit zostawił Lemana na łóżku i wybiegł na klatkę schodową. Nie zdążył jednak złapać Sulejmana, który pędził na dół jak burza. Usłyszał płacz Safiye, więc wbiegł na górę po dwa schodki. Młoda kobieta siedziała na krześle przy drzwiach, głośno rozpaczając. Seyit pochylił się i próbował wziąć jej twarz w dłonie.

– Co się stało?!

Ledwo usłyszał stłumiony płaczem głos.

– Co się miało stać? On ma kochankę... Możesz w to uwierzyć? Kochankę!

Seyit naprawdę nie mógł w to uwierzyć. Sulejman był silnym, dobrze zbudowanym mężczyzną, ale przecież kochał swoją żonę nad życie. Sam nie mógł się nadziwić, że i on nie rozszyfrował przyjaciela.

– Gdzie dziewczynki? – zapytał.

– Wszystko przygotował. Wczoraj wywiózł je do swojej matki. Wrócił sam, a teraz chce się rozwieść.

Safiye znów zalała się łzami; nie była w stanie nic powiedzieć. Seyit wziął ją pod ramię i pomógł wstać.

– Szszzsz. Uspokój się, coś wymyślimy. Chodź do nas. Nie możesz tu zostać sama. Dziewczynek i tak nie ma. Gdzie klucz?

Kobieta reszką sił wskazała miejsce w holu. Seyit zabrał klucz, wziął Safiye pod rękę i sprowadził piętro niżej. Zaciekawiona Murvet czekała na nich w progu. Chwyliła przyjaciółkę pod drugie ramię i wprowadziła do środka. Popatrzyła pytająco na męża. Seyit dał jej znak, że nie pora na wyjaśnienia. Należało poczekać, aż rozhisteryzowana kobieta chociaż trochę się uspokoi. Seyit nalał jej wódki. Siedzieli we trójkę, do rana zastanawiając się, jak można ratować to małżeństwo. Następnego dnia Seyit wysłał do Sulejmana wiadomość, a potem osobiście się z nim spotkał. Jako przyjaciel rodziny i krewny zrobił wszystko, by pogodzić małżonków. Bez skutku: Sulejman rozwiódł się z żoną i odebrał jej dzieci.

Młoda kobieta musiała się wyprowadzić, ponieważ wypłacane jej alimenty nie wystarczały na utrzymanie tak dużego domu. Murvet i Seyit postanowili przyjąć ją do siebie. Uznali, że wspólne zamieszkanie pomoże jej przetrwać najtrudniejszy okres. Safiye, która najpierw twierdziła, że nie może przyjąć tej propozycji, w końcu ugięła się pod naciskami małżonków. W jej życiu nastąpiło tyle zmian, że nie wiedziała, do której najpierw ma się przyzwyczajać. Mężczyzna, który wydawał się z nią szczęśliwy, porzucił ją. W dodatku dla innej kobiety. Musiała opuścić miejsce, które od lat było jej domem. Ale najgorsza okazała się rozłąka z córkami. Tęsknota za dziećmi zżerała ją od środka. W miejscu radosnej,

gadatliwej i zadbanej kobiety pojawiła się markotna, zamyślona, wciąż zapłakana istota. Wiedziała, że Murvet i Seyit z dobroci serca zaoferowali jej pomoc, i czuła, że powinna ją przyjąć.

Z wdzięczności pomagała Murvet w pracach domowych i praniu restauracyjnych obrusów. Murvet wiedziała, że Safiye bardzo tęskni za radosnym śmiechem córek, i nie mogła się nadziwić, że przyjmuje swój los z takim spokojem. Safiye już nie zanosila się płaczem, tylko od czasu do czasu ciężko wzdychała.

Nadszedł kolejny jesienny, pochmurny dzień. Balkony i okna już pozamykano. Na zewnątrz było wilgotno i chłodno. Dwie młode kobiety uporały się z pracą, usiadły przy oknie i rozmawiały o tym i owym. W pewnej chwili Murvet zawiesiła wzrok na idącej powoli postaci. Wstała i przyjrzała się uważniej.

– Co ten chłopak wyprawia? – wymruczała, uśmiechając się szeroko. – Spójrz tylko, czy to przypadkiem nie nasz Poeta Hasan?

Safiye również nie kryła zdziwienia. Kobiety popatrzyły na siebie i wybuchły śmiechem.

Poeta Hasan, jak zwykle w garniturze i kapeluszu, dźwigał na plecach wielki wór. Starał się pozostać niezauważony. Przebiegał truchtem od drzewa do drzewa, rozglądał się wokół i ponownie puszczał się biegiem przed siebie. Kiedy znajdował się na otwartej przestrzeni, zasłaniał twarz dłonią. Wyglądał komicznie. Murvet płakała ze śmiechu.

Kiedy chłopak wszedł przez furtkę, kobiety z trudem musiały się opanować.

– Seyit znów go czymś objuczył – stwierdziła pani domu.

Safiye śmiała się w głos po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Ale dlaczego chłopak tak się skradał?

– Kto wie co tam przyniósł? Zaraz zobaczymy...

Rzeczywiście, wkrótce prawda wyszła na jaw. Hasanowy garnitur był cały czarny. W worze, który przytargał chłopak, znajdował się węgiel.

– Wuj powiedział, że jest chłodno i mam wam to przynieść, żebyście nie zmarzły – wyjaśnił nieświadomy tego, jak wygląda. Pod jego błękitnymi oczami widniały czarne ślady węgla. Murvet cudem nie parsknęła śmiechem.

– Zlituj się... Kto nosi węgiel w takim stroju? Macie w restauracji tylu ludzi... Mogłeś to wrzucić na wóz i się tak nie męczyć!

Hasan sam zaczął się śmiać.

– Zapytałem wuja, jak mam nosić węgiel w garniturze.

– I co odpowiedział? – zapytała Safiye dawnym wesołym głosem.

Hasan śmiał się, wycierając z twarzy ślady węgla, które dopiero teraz zauważył. Najpierw spojrział na pozostawiony w korytarzu brudny wór, potem na siebie. Teraz i on nie mógł przestać się śmiać. Był przy tym tak dziecinny, szczerzy i otwarty, że obie kobiety dołączyły do niego.



– Co powiedział? Żebym poszedł bocznymi uliczkami, a nikt mnie nie zobaczy. Zapytałem, co będzie, kiedy wyjdę na główną drogę. Doradził, żebym się chował za drzewami.

Tak oto wyjaśniło się, dlaczego Hasan przemierzał drogę w ów niekonwencjonalny sposób. Młoda ofiara Seyitowego poczucia humoru poszła się wyszorować do łazienki, a potem dołączyła do kobiet siedzących przy kawie. Sama historia z noszeniem węgla może nie była aż tak komiczna, ale cała trójka bardzo tęskniła za wybuchami szczerzej radości i chętnie wykorzystwała okazję.

Przez jakiś czas gawędzili przy oknie, żartując trochę z Seyita. Safiye wreszcie, po wielu tygodniach, doszła do siebie. Kiedy kobiety wyprawiały Hasana w drogę powrotną, wciąż się uśmiechały. Czy to nie dziwne, że chłopak, który tak bardzo cierpiał, tęskniąc za bliskimi, wywołał niekłamaną radość u innej, równie udręczonej osoby?



29 października tego roku w całym kraju hucznie obchodzono Święto Niepodległości. Jednak radość z prezentu, jaki w tym samym dniu otrzymała Murvet od męża na pierwszą rocznicę ślubu, przyćmiła przyjemność świętowania.

Kiedy młoda kobieta przypięła do sukni złotą broszkę ozdobioną małymi diamentami, blask kamieni sprawił, że zabrakło jej słów. Obchody święta już dawno się skończyły, a młodzi małżonkowie wciąż opróżniali kieliszki, trzymane na ich specjalne, osobiste okazje.

Jesień trwała krótko. Zima była tuż-tuż. Zaczynał się grudzień, a w powietrzu unosiła się zapowiedź siarczystych mrozów. Sam zapach węgla, którym palono w domach, wystarczał, aby bez wahania określić porę roku.

Jakiś czas po tym, jak Safiye przeniosła się do rodzinnego domu na Mühürdarze, do apartamentu na piętrze wprowadzili się nowi lokatorzy. Była to hałaśliwa rodzina nuworowszy. Niespełna dwutygodniowe sąsiedztwo wystarczyło, aby Seyit i Murvet opuścili swoje lokum.

Nowy rok powitali już w wynajętym apartamencie w Kamienicy Angielskiej na Aynalıçeşme. Wszyscy dobrzy znajomi Seyita mieszkali na tej samej ulicy lub w jej bliskim sąsiedztwie. Manol, Iskender Beyzade, Michaił, Yahya, Lokman rezydowali kilka budynków dalej. Dzielnica Aynalıçeşme stała się małą Rosją, jaką stworzyli dla siebie biali Rosjanie w tym zakątku Stambułu. I tak jak w innych miejscach zamieszkałych przez Rosjan, nie liczyły się tutaj tytuły ani pochodzenie. Świadomość, że wszystko to należało do przeszłości, którą porzucili, wyjeżdżając z rodzinnych stron, sprawiała, że wystarczała im możliwość mieszkania w tak bliskim sąsiedztwie. Ci, którym poszczęściło się na tyle, by znaleźć pracę, wynająć mieszkanie i zapewnić sobie byt, czuli się szczęściarzami w porównaniu z resztą, która musiała szukać schronienia w cerkwiach, kościołach i szpitalach. Tak czy

inaczej, wszyscy liczyli na pomoc amerykańskiego Czerwonego Krzyża. To dzięki niemu do ich domów trafiało czasem kilka konserw, jakieś leki i niezniszczone, czyste ubrania. Z końcem 1922 roku wszyscy ci, którzy nie znaleźli w Stambule pracy, zaczęli opuszczać miasto.

W okolicy częściej słyszano rosyjski i francuski niż turecki. Greckie sklepiki, ormiańskie stragany z warzywami czy albański rzeźnik zaspokajały wszelkie potrzeby lokalnej społeczności.

Murvet polubiła tych ludzi, których styl życia był jej przecież tak obcy. Kobiety i mężczyźni prezentowali się zawsze bardzo wytwornie. Niewielu z nich miało dość pieniędzy, by utrzymać się bez pracy. Musieli od czasu do czasu sprzedawać przywiezione z Rosji kosztowności. Większość jednak ciężko pracowała. Murvet ze zdziwieniem patrzyła, jak kobiety – nie różniąc się niczym od mężczyzn – wychodziły do pracy o świcie i wracały późnym wieczorem. Dlaczego by nie? Przecież jej matka w czasie wojny również harowała, całymi latami wożąc towary między Stambułem a Anatolią. Wtedy sąsiedzi bardzo się dziwili. Wojna się skończyła, ale nie dla kobiet... teraz musiały walczyć o życie. Murvet z podziwem obserwowała ich codzienny trud, w którym uderzała ją wytworność, uprzejmość, odporność na najtrudniejsze warunki i kobieca delikatność, kontrastująca z surowym światem mężczyzn. Seyit miał rację. Mieszkanie na Beyoğlu oznaczało pracę, a nie bycie „łatwą kobietą”.

Wiedziała, że wśród jej sąsiadek są arystokratki i żony generałów. Wszystkie były dla niej jak baśniowe postaci, które teraz obserwowała z boku, kiedy szły po schodach albo robiły zakupy.

Wszyscy ci ludzie, wygnani wbrew swojej woli z własnych domów, każdego dnia walczący o godne życie na obcej ziemi, skromni i mili, mimo tak wielkich trudów, z jakimi musieli się mierzyć, mimo biedy zawsze elegancko ubrani, zajmowali w jej oczach osobne miejsce w kolorowej ludzkiej mozaice Stambułu.

Murvet, choć podziwiała ich z oddali, nie śmiała nawiązać z nimi bliższych znajomości. Seyit znał większość tych ludzi i często się z nimi spotykał. Parę razy zaprosił do domu kilku swoich przyjaciół. Jego młoda żona czuła się wtedy jak widz, który może jedynie obserwować gości z daleka. Jeśli nie było wśród nich żadnego z Tatarów krymskich, nie rozumiała ani słowa, a wybuchy śmiechu mogła kwitować jedynie niepewnym wykrzywieniem ust. Dlatego też, choć nigdy nie powiedziała tego otwarcie, różnymi wymówkami starała się przeszkodzić mężowi w organizowaniu spotkań, podczas których tak niezręcznie się czuła. Ich życie toczyło się według niepisanych zasad. Seyit starał się nie przenosić do domu życia służbowego i towarzyskiego, a w zamian za to Murvet musiała pogodzić się z jego nieobecnością. Zrozumiała już, że nie może wymagać od męża wiecznej bliskości i towarzystwa wyłącznie jej znajomych.

Wszyscy ludzie, których zaczynała poznawać, bardzo się różnili od tych,

których zapamiętała z rodzinnych stron. Ponieważ przyzwyczajenia i styl życia jej męża były dużo bliższe ich stylowi, zdawała sobie sprawę, że nie ma sensu sprzeczać się z nim o szczegóły.

W nowej okolicy Seyit czuł się jak ryba w wodzie. Dzięki twarzom, głosom, językowi i muzyce, które przypominały mu rodzinne strony, czuł się bliżej domu, choć w rzeczywistości mieszkał przecież bardzo daleko. Wiele razy ogarniała go też bezpodstawna nadzieja na powrót, której nie potrafił i nie chciał porzucić. Ale powrót był niemożliwy, przynajmniej teraz... Wielu jego znajomych zdołało odłożyć trochę pieniędzy i wyjechać do Paryża albo Nowego Jorku. Myśl o emigracji na zachód nie raz chodziła mu po głowie.

Jedynie córka potrafiła sprawić, że zapominał o poczuciu osamotnienia, problemach w pracy i w domu. Leman stawała się powoli słodkim dzieckiem o okrągłej buzi i brązowych błyszczących oczach, które z uwagą obserwowały świat. Choć nie umiała jeszcze mówić, z jej wciąż otwartych ust wypływały słowa w niezrozumiałym języku. Czasami, jakby chcąc jeszcze bardziej podkreślić wagę swoich opowieści, kręciła energicznie głową, rozrzucając na boki miodową grzywkę. Nie była już Polusią, ale ukochaną Lemanuszką swojego taty. Za każdym razem, kiedy Seyit nazywał tak córkę, Murbet strasznie się złościła.

– Co to ma znaczyć? Dziecko nazywa się Leman, czemu nie mówisz do niej po imieniu? – pytała, a Seyit odpowiadał ze śmiechem:

– Dla mnie to Lemanuszka. Ty możesz mówić do niej Leman, a ja będę wołał, jak chcę.

Od pierwszej takiej rozmowy Murbet w każdym uśmiechu córki, w każdym jej grymasie i niewyraźnym słowie zaczynała dostrzegać przejawy szczególnej miłości do ojca. To było dziwne uczucie. Z jednej strony przepełniało ją szczęście na myśl, że jej mąż zupełnie nieoczekiwanie tak mocno przywiązał się do dziecka, a z drugiej bała się, że ta szczególna więź odsunie ją na drugi plan. Co gorsza, to uczucie zaczynało przejmować nad nią kontrolę. Kiedy Seyit bawił się z córką albo zabierał ją na spacer, Murbet zostawiała ich samych, nawet jeśli miała ochotę do nich dołączyć. Mówiła sobie w duchu: Skoro tak świetnie się bawicie, nie jestem wam potrzebna. I czuła na nich złość za to, że zostawiali ją samą. Nie mogła wprost wytrzymać, kiedy Seyit wołał swoją Lemanuszkę, żeby śpiewać jej rosyjskie piosenki. W takich chwilach obce słowa, które szeptał dziewczynce do ucha, gładząc jej włosy, uwierały Murbet niczym kamienie, a Leman, wtórująca ze śmiechem ojcu śpiewającemu melodie ze swojego poprzedniego życia, zdawała się cudzym dzieckiem. Murbet postanowiła, że nigdy nie pozwoli Seyitowi mówić w domu po rosyjsku ani uczyć dzieci tego języka. Nie mogła przecież żyć pod własnym dachem jak ktoś obcy. Nie mogła na to pozwolić!

Kiedy tylko Leman przestała być niemowlęciem, Seyit zaczął troszczyć się o jej wygląd tak samo, jak dbał o wygląd żony. Z uwagą godną strojów

przeznaczonych dla podlotka kupował na Beyoğlu zagraniczne tkaniny i kazał krawcowej Murvet szyć dla córki palta i suknie. Murvet zaś, ubierając dziewczynkę w te wszystkie falbanki, zdobienia, koronki i pantofelki, cieszyła się jak dziecko, które stroi swoją lalkę. Kiedy Lemanuszka skończyła dziesięć miesięcy, otrzymała wózek. Gdy Seyit przyprowadził do domu zamówiony dawno temu i wreszcie sprowadzony z Anglii wózek, dziewczynka nie posiadała się z radości. Na dwóch dużych i dwóch mniejszych kołach umieszczono stalowe, pięknie zdobione nadwozie. Olbrzymi materac i poduszki zachęcały do wypoczynku nawet dorosłego.

Seyit natychmiast chciał włożyć córkę do wózka i zabrać ją na spacer. Był początek kwietnia, na zewnątrz wciąż panował chłód. Murvet najpierw sprzeciwiła się, twierdząc, że córka przeziębii się podczas przejażdżki. Jednak Seyit się uparł. Wtedy Murvet wytoczyła potężniejszą artylerię.

– Widziałeś kiedyś, żeby mężczyzna wyprowadzał dziecko na spacer? – zapytała przekonana, że jej mąż nie powinien paradować z wózkiem po Beyoğlu.

– Na Boga, Murka! – przerwał jej ze śmiechem Seyit. – Co w tym złego?!

– Nie wstyd ci przed sąsiadami?

– Czego mam się wstydzić? Nie wstyd mi było mieć dziecko, więc dlaczego teraz mam się ukrywać? Daj spokój tym głupstwom i chodź z nami.

– Idźcie sami. Przygotuję kolację.

– Jak uważasz... Do zobaczenia.

Seyit, radośnie pogwizdując, zszedł po schodach Kamienicy Angielskiej i umieścił dziecko w wózku. Był szczęśliwy. Dziewczynka w błękitnym płaszczku z granatowymi lamówkami wyglądała jak dziecko z żurnala i zapadając się w poduszki z pierza, zaczęła radośnie wymachiwać rączkami. Otworzyła szeroko buzię i jak ktoś, kto docenił wagę nowego podarunku, i wydała pełen zaskoczenia okrzyk. Wytrzeszczyła oczy. Jej płowe loki muskały policzki, kiedy wesoło potrząsała głową. Seyit uznał te przejawy dziecięcej radości i ekscytacji za najwspanialsze podziękowanie.

– Nie ma za co, Lemanuszka. To dopiero początek. Zobaczysz, ile jeszcze radości przed nami!

Ze śmiechem pogładził dziewczynkę po policzku i stopą uniósł hamulec wózka.

– Trzymaj się, Pero! Nadjeżdżamy! Jesteś gotowa, córeczko?

Leman pełnymi zaskoczenia okrzykami powitała nową przygodę; kiedy wózek zaczął kołysać się na wybojach, lękliwie chwyciła jego brzegi. I tak oboje – ojciec z córką – patrząc sobie w oczy i śmiejąc się radośnie, opuścili Aynalıçeşme.



Kiedy wiosenne ciepło na dobre rozgościło się w wieczornym powietrzu,

Seyit postanowił wprowadzić w swojej pracy pewne zmiany. Wiedział, że kiedy nastanie lato, wielu jego klientów odejdzie do nadmorskich lokali na powietrzu. Tak bardzo przyzwyczał się do barwnego, radosnego i eleganckiego tłumu swoich gości, że po pewnym czasie restauracja przestała być dla niego miejscem pracy, a stała się kolorowym teatrem. Kiedy tak rozmyślał, gdzie mógłby otworzyć letnią restaurację i dokąd przyciągnąłby najwięcej klientów, pewien zamożny Grek i stały bywalec jego lokalu zgłosił się do niego z propozycją.

– Kupiłem do spółki działkę nad morzem na Caddebostanie. Znasz się na robocie, klienci cię nie zostawią. Masz materiały i ludzi. Co ty na to? Ja daję miejsce, ty pracę. Zgoda?

Oferta Jorga stanowiła dla Seyita spełnienie marzeń. Nie zastanawiał się długo. Po intensywnych staraniach trwających do pierwszych dni lata nadmorski lokal Deniz Gazinosu był gotowy. Seyit wydał w Restauracji Krymskiej swoje ostatnie przyjęcie dla najbliższych przyjaciół i stałych gości, po czym zabrawszy wszystkie sprzęty, ludzi i instrumenty, przeniósł się na Caddebostan. Tak oto zamknął swoje podwoje jeden z najbardziej kolorowych i hałaśliwych lokali na ulicy Timyoni. I, jak to bywa na Beyoğlu, niedługo później pod tym samym adresem zaczęła rozbrzmiewać radosna wrzawa innego przybytku rozrywki.

Tamto lato było jak z bajki. Najstarsi mieszkańcy Stambułu nie pamiętali równie pięknych dni.

Interesy nadmorskiego lokalu Deniz Gazinosu w doskonałej harmonii z pogodą miały się świetnie. Za dnia większość klienteli stanowili korzystający z plażowych kabin mieszkańcy i mieszkanki Beyoğlu, Şişli i Aynalığeşme. Dołączali do nich zamieszkujący Wyspy Książęce biali Rosjanie, nowoczesne muzułmańskie rodziny Turków z Kadıköy i Francuzi z dzielnicy Moda. Tym, którzy pragnęli spędzić dzień nad brzegiem morza, serwowano kanapki roznoszone na tacach; tym zaś, którzy nie mogli znieść skwaru, podawano lemoniadę, zimne piwo i przekąski w zadaszonej części lokalu. Wieczorem, przed zachodem słońca, tłum się rozchodził. Zazwyczaj rodziny przybyłe z daleka zostawały najdłużej. Matki zdawały się robić wszystko, by ich wykończone słońcem i wodą dzieci po powrocie do domu marzyły już tylko o śnie.

Pora, kiedy codzienna krzątanina dobiegała końca, a plażę znów ogarniała cisza, była ulubionym czasem Seyita. Cały dzień czekał na moment, gdy będzie mógł podziwiać chmury malowane ognistym blaskiem zachodzącego słońca, ich odbicie w spokojnej tafli morza i chwilę, w której biel morskiej piany mieszała się z coraz głębszym granatem nocy. Najpierw stawał na plaży, poddając się rytmowi tej niezwykłej podróży chmur i morza. To wszystko sprawiało, że wypoczywał; przynosiło mu dźwięki, które pragnął usłyszeć, i zapachy, za którymi tęsknił. Szum morza, zapach soli i wodorostów... Cudownie było wyobrażać sobie nadmorski brzeg w Ałuszcie...

Latem życie nocne zaczynało się później niż zimą. Kiedy goście, którzy po pracy znaleźli czas na odpoczynek albo wreszcie dochodzili do siebie po długim plażowaniu, wypełniali mury restauracji, stoły już dawno były uprzątnięte i gotowe do nakrycia, alkohol i kieliszki – schłodzone, a przekąski – rozłożone na talerzach. Około ósmej eleganckie damy i szykowni kawalerowie zaczęli powoli zajmować zarezerwowane wcześniej stoliki. Kiedy nocny zapach morza, dzikiej róży i wiciokrzewu mieszał się z aromatem najrozmaitszych perfum, wewnątrz restauracji zmieniało się w prawdziwie rajski ogród.

Seyit czuł się szczęśliwy. Interesy szły dobrze, jednak nie zawsze mógł wracać na noc do Aynalıçeşme, do domu. Goście często rozchodzili się już po odpłynięciu ostatniego promu. Zwłaszcza w weekendy, kiedy rewia i tańce przedłużały się niemal do świtu, mógł jedynie chwilę zdrzemnąć się w lokalu po to, by zebrać siły na następny dzień. Wiedział, że Murvet nie była z tego zadowolona, ale niewiele mógł zrobić, by to zmienić. Nie chciał przeprowadzać się z rodziną na drugi brzeg z powodu sezonowej pracy. Wiedział, że kiedy nadejdzie zima, zatęskni za Beyoğlu, a na drugim brzegu życie zakończy się wraz z nadejściem września. Bardzo tęsknił za żoną i córką. Planował częściej przywozić je na Caddebostan. Miał nadzieję, że Murvet przyzwyczai się do nowej okolicy, jeśli spędzi w niej kilka dni. Wtedy może zechce częściej tam bywać? Seyit wiedział już, że do końca lata nie będzie mógł wyściubić nosa z nowego lokalu. Jego współnik Jorgo rzadko bywał w restauracji, a jeśli już wpadał, zawsze przywoził ze sobą licznych gości i tylko im poświęcał uwagę.

Pewnego czwartku, powierzwszy obowiązki Poecie Hasanowi, Seyit popłynął na drugi brzeg z zamiarem sprowadzenia do lokalu żony i córki. Chciał zdążyć przed zmierzchem.

Kiedy dotarł na Aynalıçeşme, niemal biegiem przemierzył ulicę i jak burza wpadł po schodach do domu. Kiedy otworzył drzwi, zastał żonę całą we łzach.

– Co ci jest, Murka? – zapytał z troską, obejmując ją. – Coś się stało?

Młoda kobieta zawstydzila się, że jej mąż, którego nie widziała od ponad tygodnia, którego kochała i o którego była do szaleństwa zazdrosna, nakrył ją z czerwonymi oczami i nosem. Tak bardzo chciała powiedzieć mu wszystko, co jej chodziło po głowie... Jednak nie potrafiła tego zrobić...

Uważała, że tylko niezrównowazona, oszalała na punkcie mężczyzn kobieta mogłaby powiedzieć po prostu: „Płaczę, bo tęsknię za tobą”. Przełknęła ślinę. Opuściła wzrok. Nie wyrzekła ani słowa, tylko bezradnie oparła głowę na piersi obejmującego ją męża. Seyit pomyślał, że Murvet spotkała jakaś przykrość ze strony sióstr albo matki, ale nie zamierzał drążyć tematu. Spróbował tylko raz.

– Jesteś pewna, że nie chcesz mi o tym opowiedzieć?

Murvet, mając go przy sobie, uspokoiła się. Mimo to czuła się dziwnie przy mężczyźnie, którego nie widziała od tak dawna. Każdego dnia i każdego wieczora

wyobrażała sobie, jak jej Seyit leży u boku którejś z urodziwych Rosjanek i patrzy głęboko w oczy powalająco pięknym tancerkom i pieśniarkom.

– Napijesz się kawy? – zapytała i ruszyła do kuchni.

– Nie, dziękuję. Przyjechałem po was. Spakuj coś prędko, wracamy razem na Caddebostan. Lemanuszka nie śpi?

Murvet nie kryła zdziwienia i ekscytacji.

– Teraz? Jak chcesz jechać tak od razu? Jeśli wyjedziemy, to o której wrócimy?

– Nie wróćcie. Chcę, żebyście zostały tam ze mną. Popływacie, poopalacie się. Wynajmę wam pokój w hotelu. Na kilka dni uciekniecie od upału. Zbieraj się!

– Tylko wymęczysz dziecko. A jeśli tam zachoruje?

– Poza tą dzielnicą też jest życie. Ludzie jakoś dają sobie radę. Tam też mieszkają lekarze. Nie martw się, nie wywożę was na Syberię. Pakuj manatki i przestań kaprysić. Uwierz mi, że i ty, i Lemanuszka tylko na tym skorzystacie.

Murvet oczywiście doskonale wiedziała, że w każdej chwili mogłaby znaleźć lekarza na Caddebostanie. Co innego ją przerażało. Bała się opuścić bezpieczne, znajome mury i wejść pomiędzy obcych jej ludzi, z którymi zapewne będzie musiała dzielić się swoim mężem. Ale nie mogła tego powiedzieć Seyitowi. Nie była szczęśliwa, ani czekając na niego samotnie, ani będąc przy nim. Seyit nie mógłby temu zaradzić. To w niej bowiem tkwił cały problem.

Przygotowała ubrania na kilka dni i opuściła mieszkanie w ślad za mężem, który niósł na rękach śpiącą Leman. W rzeczywistości rozsadzała ją ciekawość, jak wygląda życie jej męża po drugiej stronie Bosforu. Jednak zazdrość, która zżerała jej serce i wraz z krwią trafiała do żył, potrafiła zniszczyć każdą, nawet największą radość.

Dość późno dotarli na Caddebostan, Murvet więc chciała natychmiast zamknąć się w pokoju hotelowym. Seyit jednak zabrał ją i Leman prosto do restauracji. Dziewczynka, która zdążyła wyspać się po drodze, otworzyła szeroko oczy i śląc dookoła promienne uśmiechy, raczyła wszystkich okrzykami radości. Popatrzyła zaskoczona na trzymającego ją ojca, a potem, dotknąwszy jego policzka, zanosła się śmiechem. Seyit pochylił głowę nad jej wiotką szyją i wciągnął słodki dziecięcy zapach.

– Lemanuszka... Jak się miewa moja śliczna Lemanuszka?

Dziewczynka znów potrząsnęła lokami i zaczęła kokietować ojca. Swoim małym wskazującym palcem dotknęła głębokiego dołka w jego brodzie. Wydobywała z siebie dziwaczne dźwięki, przemawiając do niego w swoim własnym języku i uśmiechając się tak, że jej oczy znów zmieniły się w dwie skośne linie. Nikt nie wiedział, o czym mówiła, ale jej ojciec był tym zachwycony. Seyit doskonale czuł więź, jaka łączyła go z córką. Nie pomylił się: wcale nie musiał mieć syna. Zamierzał nauczyć Lemanuszkę wszystkiego, czego mógłby nauczyć

chłopca. Wiedział, że czeka ich wiele wspólnych chwil.

Kiedy przekroczyli próg restauracji, Murvet znów zaczęła protestować.

– Ależ Seyit, Leman jest wykończona. Powinna już dawno spać. Pozwól nam udać się do łóżka.

Seyit popatrzył na odzianą w różową szyfonową sukienkę córkę, która wymachując lokami, wydawała okrzyki radości, i z uśmiechem spojrzął pytająco na żonę.

– To jest wykończone dziecko? Sama chyba nie wierzysz w to, co mówisz. Mała tryska energią, ledwo może usiedzieć w miejscu.

A potem znów popatrzył na córkę i pogładził ją po głowie.

– Nie mam racji, maleńka? Dopiero teraz zaczyna się życie!

Leman odpowiedziała śmiechem. Z jej ust znów popłynęły niezrozumiałe zgłoski. Zdawała się odpowiadać ojcu.

– Masz rację, Lemanuszka! Absolutnie się z tobą zgadzam!

Dziewczynka najwyraźniej postanowiła w pełni nacieszyć się tak długo niewidzianym ojcem. Śmiejąc się do rozpuku i kręcąc szaleńczo główką, co jakiś czas sprawdzała tylko, czy jej ukochany widz wciąż ją podziwia. Nie miała jeszcze roku, a już doskonale wiedziała, że ojciec uwielbia jej śmiech. I sposób, w jaki potrząsa lokami. Nie szczędziła mu żadnych czułości.

Tamten wieczór dla wszystkich był wielką niespodzianką. Murvet, początkowo strasznie spięta, nie mogła się nadziwić, jak piękne miejsce stworzył jej mąż i jak cudowna rozbrzmiewa w nim muzyka. Yahya i jego żona Senta, którzy podeszli do ich stolika, sprawili, że poczuła się nieco swobodniej i nie tak obco jak na początku. Leman cieszyła się zachwytemi wszystkich biesiadników, z radością wędrując w kolejne objęcia. Obserwowała otaczający ją świat i wystukiwała miniaturowymi paluszkami rytm wygrywanej melodii. Kiedy wreszcie zasnęła ze zmęczenia, zestawiono dwa krzesła i wyłożywszy je marynarkami, zrobiono jej na nich posłanie. Murvet nie protestowała. Była szczęśliwa, że ma męża przy sobie. Na ramionach i włosach czuła jego ciepły czuły dotyk, zapach wiciokrzewu, morza i róż drażnił jej nos, a w jej uszach dźwięki muzyki mieszały się z szumem fal. Uznała, że nie powinna narzekać. Byłaby niewdzięczna. Spędzała wspaniale czas i gdyby tylko chciała, mogłaby robić to każdego wieczora. Dlaczego nie? Tylko co powiedzieliby ludzie?

Może nazwaliby ją pijawką, która nie chce odczepić się od męża? Na pewno nie da nikomu powodu do plotek. Zostanie tu kilka dni i wróci do domu.

Podobne obiekcje szybko ją jednak opuściły. Następnego dnia po południu zaczęła naprawdę radować się każdą chwilą spędzoną w nowym miejscu.

Zatrudniona w hotelu Greczynka sama zaproponowała Murvet, że położy Leman do snu i przypilnuje dziecka. Murvet, siedząc na ręczniku, cieszyła się samotnością. Upiła kilka łyków lemoniady z lodem. Słońce błyszczało, odbite



w tafli morza. Kobieta wyciągnęła nogi, zanurzając stopy w gorącym piasku. Z zaskoczeniem popatrzyła na swoje ciało w czarnym kostiumie kąpielowym kupionym jej przez Seyita. Na myśl, że matka mogłaby ją zobaczyć w tym stroju, poczuła się nieswojo. Emine pewnie nie odezwałaby się do niej do końca życia. Kiedy Murvet miała trzynaście lat i miesiączkowała po raz pierwszy, jej matka niespodziewanie uderzyła ją w twarz, a potem ubrała w czarny czarczaf. Twierdziła, że policzek wymierzony był po to, aby krew dobrze krążyła w młodym kobiecym ciele. Teraz Murvet znów poczuła, że czerwienieją jej policzki, tak jakby matka znów uderzyła ją w twarz. Spochmurniała pod szerokim rondem słomkowego kapelusza. Czy kiedykolwiek jej matka i mąż zdołają do siebie przywyknąć? Dorastanie w domu pełnym zakazów i straszenia wszystkim, co tylko możliwe, a następnie tryskające wolnością i radością życia małżeństwo z Seyitem sprawiło, że Murvet musiała dokonać wyboru między dwoma różnymi światami. Wiedziała, że w rzeczywistości oznaczało to konieczność wybrania pomiędzy matką i mężem. Matka była ostatnią osobą, której chciała sprawić przykrość, ale z drugiej strony szczerze kochała mężczyznę, który pokazał jej świat, jakiego wcześniej nie знаła. Melodia walca, która płynęła na plażę z restauracyjnego gramofonu, przegoniła nieprzyjemne myśli. Murvet czuła się szczęśliwa. Wypiła łyk lemoniady i wyciągnęła się na piasku. Promienie słoneczne, osłabione przez słomkowy kapelusz, delikatnie muskały jej twarz. Zmrużyła oczy i przez ażur kapelusza popatrzyła na chmury nieśpiesznie płynące po niebie. Zaczęła nucić znajomą melodię. Ciepły dotyk piasku i muśnięcia wiatru na dobre ją rozluźniły. Murvet przeżywała prawdziwie magiczną chwilę. Tak właśnie musiała wyglądać „radość życia”.

Tymczasem Seyit, który od godziny pracował w swoim gabinecie, zadowolony zęgnął się właśnie z tancerkami rewiowymi, które zatrudnił na cały sezon. Miłe dla oka przedstawienie i występy orkiestry miały przyciągać tłumy przez całe lato. Wyjął papierosa z tabakiery i ruszył drewnianą werandą w stronę plaży. Po chwili oparł się o jeden ze słupów i głęboko zaciągnął się papierosem. Zawsze lubił to robić. Uwielbiał tak dobrze mu znany zapach palonej bibuły i tytoniu. Przy drugim wdechu wciągnął unoszącą się nad nim chmurę dymu. Popatrzył na leżącą na piasku żonę i uśmiechnął się z przyjemnością. Była to najmłodsza, najmniej doświadczona i najmniej zepsuta kobieta, jaką poznał w życiu. Ale jej figura, długie, zgrabne nogi i piękne ramiona czyniły ją dużo atrakcyjniejszą od wielu innych. Ruszył po piasku w jej stronę. Po kilku krokach przystanął i z podziwem popatrzył na jej świeżą młodzieńczą sylwetkę.

Murvet poczuła w pobliżu czyjaś obecność i przestała nucić walca. Odetchnęła z ulgą, kiedy zorientowała się, że pochylony nad nią cień należy do jej męża. Odsunęła kapelusz i usiadła. Serce znów biło jej jak młotem. W granatowych oczach mężczyzny, który przykucnął obok niej i żartobliwie uszczypnął ją

w policzek, widziała prawdziwe, głębokie uczucie. Białe lniany garnitur i opalona skóra podkreślały niezwykły kolor jego oczu. Była podekscytowana świadomością, że ów mężczyzna jest jej mężem.

– Dlaczego się nie kąpiesz? – zapytał, siadając na rogu ręcznika. – Woda wygląda wspaniale.

– Piasek jest tak cudownie ciepły... Nie miałam ochoty wstawać.

– To ciepło jest jeszcze przyjemniejsze, kiedy wychodzi się z zimnej wody. Nie leń się.

– A ty? Nie wykąpiesz się?

Seyit spojrzał w stronę budynku restauracji.

– Raczej nie. Muszę wracać do pracy.

A potem dorzucił prędko, jakby o czymś sobie przypomniał:

– Właściwie... czemu nie? Zaczekaj, tylko się przebiorę. Wykąpiemy się razem.

Mrugnął do żony, pogłodził ją po głowie i lekko poderwał się z miejsca.

Murvet przyciągnęła kolana do piersi. Objęła je rękami i oparłszy brodę o nogi, przeciągle popatrzyła na morze. Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, który wypłynął jej na usta. Mój Boże, jakże szczęśliwa się czuła! Gdyby tylko mogła zatrzymać jakoś tę chwilę; objąć ją tak mocno, jak teraz obejmowała swoje nogi. Złożyła sobie obietnicę, że zrobi wszystko, aby jej małżeństwo było dobre. Że będzie się starała bardziej niż dotąd... Nie chciała dzielić się Seyitem z nikim.

Godzinę później plażowanie dobiegło końca i małżonkowie wrócili do pokoju hotelowego. Leman właśnie wychodziła na spacer ze swoją opiekunką. Dziewczynka powitała rodziców radosnymi okrzykami i wymachiwaniem rączek, a chwilę później, posyłając im buziaki, dała znać, że nie może się już doczekać spaceru. Seyit jako pierwszy poszedł się umyć. Musiał jak najszybciej wracać do pracy. Murvet zaskoczona popatrzyła na jego odbicie w lustrze. Ramiona i nogi miał całe czerwone. Choć unikał słońca, nawet jego twarz i piersi mocno się zaróżowiły. Murvet nie widziała jeszcze męża w dwóch kolorach, dlatego wybuchła głośnym śmiechem. Seyit, który wycierając się, wyszedł właśnie z łazienki, chciał poznać powody tej nagłej wesołości. Podeszedł do żony.

– Co się stało? Zobaczyłaś w lustrze coś śmiesznego?

Młoda kobieta, przyłapana na podglądaniu męża w lustrze, zarumieniła się ze wstydu. Chciała wymknąć się do łazienki, ale Seyit zastąpił jej drogę.

– A może to ja wydaję ci się śmieszny? – zapytał, biorąc jej twarz w dłonie.

– Śmiałam się z koloru swojej skóry. Jeszcze nigdy się nie opalałam...

Seyit zsunął jej z ramion kostium.

– Pozwól, że i ja popatrzę. Sam chętnie się pośmieję – powiedział, uśmiechając się łobuzersko, a potem dodał, patrząc żonie głęboko w oczy: – Tęskniłem za tym...

Pochylił się nad ramieniem żony. Słowa uleciały gdzieś pomiędzy jego ustami a skórą jego żony. Na samym początku tej miłosnej pory oboje nurtowało to samo pytanie: czy na pewno udało im się schwytać szczęście?

Szukam kontaktów na igraszki erotyczne (z dziewczynami) pisać na pw chomik-Benefattrice

## KONIEC PEWNEGO LATA I MARZEŃ O WYJEŹDZIE

Lato było cudowne. Murvet wraz z Leman spędzała większość czasu na Caddebostanie u boku męża. Ich dni miały pełne słońca, morza, muzyki, tańców i radości.

W połowie września stało się jasne, że czas jedwabiów, szyfonów i ozdabianych kwiatami i czereśniami słomkowych kapeluszy przeminął. Śmiechy rozlegające się na plaży zniknęły wraz z ciepłymi promieniami słońca.

Na początku września Seyit odesłał żonę i córkę do miasta. Obecność klientów, uparcie cieszących się latem w swoich letnich rezydencjach nad morzem, zmusiła go do pozostania na Caddebostanie. Wiedział, że nie potrwa to dłużej niż dwa tygodnie. Później miała nadejść pora podliczenia wszystkich rachunków. Tego właśnie Seyit nie znosił najbardziej. Potrafił radzić sobie w życiu, ale gdy zaczynało mówić się o pieniądzach, czuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Widać nigdy nie będzie mu dane przywyknąć do życia człowieka interesu.

Tamtego ranka obudził się powitany przez pochmurny dzień. Zapaliwszy papierosa, wyjrzał przez okno i pomyślał, że pora wracać na Beyoğlu. Deszczowe chmury niemal dotykały ziemi. Pod wpływem szaroczarnych obłoków błękit morza pociemniał odpychająco. Biała piana wznoszących się z wiatrem fal brutalnie wdzierала się na plażę i uderzała o brzeg. Między niebem a morzem pojawiła się wyraźna granica. Na mokrym piasku nie było niczego oprócz przewróconych parasoli i targanych przez wiatr śmieci. Tak jakby ciepły piasek i kuszące kilka dni temu morze znajdowały się gdzie indziej. Mimo to młody mężczyzna odczuwał dziwną przyjemność z obserwowania tego pochmurnego dnia. Trzymając w ustach papierosa, otworzył drzwi balkonowe. Oparł się o metalową poręcz i dalej patrzył przed siebie. Jakież to dziwne, pomyślał, miejsca są jak ludzie. Raz otoczone tłumem, innym razem całkiem same... Wszystkie te twarze i uśmiechy nagle gdzieś znikają.

Z uczuciem popatrzył na pas wybrzeża i skąpane w deszczu morze. Tak dobrze je teraz rozumiał... Od dawna nie czuł samotności, która głęboko ukrywała się w jego sercu. Teraz już wiedział, że samotność ta będzie z nim już na zawsze – nieuleczalna, ukryta gdzieś na dnie. Podobało mu się to wściekłe morze. Uśmiechnął się i wydmuchnął obłok papierosowego dymu. Wody Marmary wreszcie zaczynały być nieokiełznane i niedostępne, choć pewnie daleko im jeszcze do wyniosłości Morza Czarnego. Seyit zacisnął zęby, uderzony nagłym smutkiem. Tak wiele by dał, żeby móc teraz patrzeć na Morze Czarne z brzegu w Ałuszcie. Tak wiele by dał, aby móc wrócić do domu. Z tęsknotą pomyślał o ojczyźnie i o swoich bliskich. Dlaczego człowiek nie potrafił zapomnieć o tym,

czego miał już nigdy więcej nie zobaczyć? Na jego nagie ręce i ramiona spadły z daszku krople deszczu. Jedna z nich spłynęła po czole i policzku. Gdyby tylko łzy, które tkwiły ukryte głęboko, mogły z podobną łatwością wydostać się na zewnątrz... Może wtedy poczułby ulgę? Miał wrażenie, że ktoś chwycił w dłonie jego serce i ścisnął je bezlitośnie. Przekładając w palcach zmoczonego, gasnącego papierosa, popatrzył na wilgotną bibułę i żółtobrazowe drobinki tytoniu. Czuł, że tak samo gaśnie płomień, który jeszcze niedawno się w nim tlił. Przy każdym podmuchu wiatru od serca aż po głowę czuł, jak dawny żar zmienia się w wilgotne chłodne drzenie.

W pewnej chwili pomyślał, że praca, którą zajmował się przez całe lato, zarabianie pieniędzy i wszystkie te piękne chwile nie miały większego znaczenia. Nic nie było w stanie zapełnić pustki, którą czuł w sercu. Już dawno temu stracił połowę siebie... Połowę swojego życia i duszy... Co teraz robiła? Gdzie żyła i z kim? Nagle dotarło do niego, jak bardzo za nią tęskni. Poczł, że drży. Przypomniał sobie ich ostatnie wspólne miłosne godziny. I słowa, które wtedy wypowiedział. Ta scena wydała mu się tak żywa, jakby rozegrała się przed chwilą.

Ostatni wspólny dzień spędzili w niewielkim mieszkanku przy ulicy Altınbakkal pod numerem 32, kochając się i płacząc na przemian.

Kiedy młoda kobieta wreszcie przygotowała się do drogi, Seyit pogładził ją po policzku i rzekł:

– Tak ładnie ci w niebieskim... Wyglądasz jak tamta dziewczynka, którą widziałem zimą tysiąc dziewięćset szesnastego roku...

Szura próbowała się uśmiechnąć.

– Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś, wskazując figury aniołów nad brzegiem fontanny? – Delikatnie powiodła palcem wskazującym po jego twarzy.

– Pamiętam, ukochana...

– Teraz możesz powiedzieć to samo?

– Oczywiście.

– Więc zrób to. Wiem, że to nic nie zmieni, ale chcę jeszcze raz usłyszeć te słowa.

Seyit objął ją mocno i pocałował w usta z całych sił. A potem wymruczał:

– Chciałbym zostać tak z tobą na zawsze. Wtedy całowałabyś mnie i tuliła się bez końca.

Kiedy Seyit przypomniał sobie tę chwilę, nieświadomie powtórzył na głos swoje ostatnie słowa. A potem stanął mu przed oczami widok Szury, która uwolniwszy się z jego objęć, wzięła torbę i rękawiczki i po raz ostatni powiodła wzrokiem po niewielkim pomieszczeniu. Zasmucona, ale zdecydowana ruszyła raźnie ku nowemu życiu. Seyit nadal nie mógł zrozumieć, jak zdołał wyrzec się tak wielkiej miłości. Jak mógł ją wysłać w nieznaną? Rozstanie z Szurą było nie tylko rozstaniem z wielką miłością. Ta kobieta należała do jego przeszłości, która już

nigdy nie wróci. Co Szura teraz robi? Czy jest szczęśliwa? Czy jeszcze kiedyś ją zobaczy?

Myśli, myśli... Seyit już nie czuł drżenia, choć jego ciało smagał coraz silniejszy wiatr i deszcz. Już dawno wyruszył w drogę.



Pod koniec września po lecie nie został już nawet ślad. Codzienne deszcze, coraz chłodniejszy wiatr i z każdym dniem wcześniej zachodzące słońce dawały ludziom znać, że nadeszła pora wyprowadzki do cieplejszych domów niż nadmorskie letniska.

Ten dzień był bardzo smutny dla pracowników restauracji. Seyit w swoim gabinecie wypłacał wszystkim ostatnią pensję. Rosyjskie tancerki, które przez całe lato każdej nocy wystawiały rewię w jego restauracji, dostały angaż w lokalu na Perze. Członkowie orkiestry mieli zabrać swoje skrzypce i bałajki, by grać na nich w różnych miejscach na Beyoğlu. Dziewczęta żegnały ze smutkiem miejsce chwilowej prosperity, całując Seyita w policzek albo w usta. Odchodziły, zachowując w sercu najpiękniejsze wspomnienia.

Po południu wszędzie zapanowała cisza. Nie było już nikogo oprócz trzech posługaczy składających krzesła i stoły. Tylko fortepian jeszcze stał w swoim kącie, jakby nieświadomy, że nie ma już komu uderzyć w klawisze... Podobnie jak meble przywiezione z ulicy Timyoni, instrument ten również należał do Seyita. Mężczyzna zamknął książkę z rachunkami i po raz ostatni omiół wzrokiem wnętrze restauracji. Właśnie przyjechał wóz, na który ładowano meble.

– I kolejne lato za nami... – powiedział, patrząc na pustoszejące pomieszczenia.

Musiał jak najprędzej znaleźć nowy lokal na zimę.

– Powinienem być zająć się tym wcześniej – rzekł do siebie. – Mógłbym wtedy od razu zawieźć rzeczy pod nowy adres...

Ciekawe, czy lokal przy ulicy Timyoni wciąż stoi pusty. Kiedy w zamyśleniu nadzorował załadunek, usłyszał głos Jorga:

– Widzę, że zabierasz wszystko i uciekasz, jakby się paliło, panie Seyit...

Seyit uśmiechnął się, przekonany, że wspólnik żartuje.

– Komu niby zabieram meble? – zapytał.

Odgarniając z czoła niesforne kosmyki włosów, zerknął na wspólnika. Nie, Jorgo nie żartował. Seyit splótł ręce i spojrział mężczyźnie w oczy.

– Chciałeś mi powiedzieć coś, czego nie zrozumiałem?

– Ależ skąd, panie Seyit. Wszystko jest jasne jak słońce.

Seyit poczuł, że coś się kryje za słowami człowieka, z którym od czterech miesięcy prowadził interesy. Jedną rękę oparł na biodrze, a drugą wysunął przed siebie w niemym pytaniu. Jorgo nie czekał na dalsze zachęty.

– Sprawy mają się tak, że przez całe lato mieliśmy spółkę, nieprawdaż?

– Owszem. Obaj to wiemy.

– A więc dlaczego wywozisz pan rzeczy pod moją nieobecność? – zapytał Jorgo, drapiąc się po brodzie i uśmiechając się sztucznie.

– Nie rozumiem – zdziwił się Seyit i zmarszczył brwi. – To moja własność. Dobrze o tym wiesz. Przywiozłem te rzeczy z mojej Restauracji Krymskiej.

– Zgadza się. Ale teraz to jest nasz wspólny majątek.

– Oszalałeś? Nie tak się umawialiśmy. Ty dałeś miejsce, ja materiały, ludzi i pracę. Teraz spółka skończona. Każdy dostał swoją dolę. Ty zabierasz, co twoje, a ja – co moje. Pieniądze, jakie zostały, podzielimy na pół.

Jorgo zatrzymał tragarzy, którzy właśnie dźwigali fortepian. Pochylił się przed drzwiami i szeroko rozłożył ręce.

– Coś chyba źle zrozumiałeś. Spółka oznacza równy podział wszystkiego.

– To ma być równy podział? Wiesz, co mówisz?

– Oczywiście. To samo od początku.

Cierpliwość Seyita się skończyła. Ruszył w stronę stołu, na którym leżał gruby zeszyt. Zacisnął zęby i próbował mówić najspokojniej, jak tylko potrafił.

– Posłuchaj, Jorgo... Umowa była jasna. Ty znalazłeś miejsce. Ja przywiozłem rzeczy i zająłem się zarządzaniem. Koszty i zyski dzielimy jak wspólnicy. Rachunki są tutaj. Zapłaciłem tancerkom i muzykom. Kelnerkom również. To, co zostało, dzielimy na pół. Nic poza tym nas nie wiąże. Ty zostajesz ze swoim, ja ze swoim... Jasne?

Najwyraźniej jednak jego wspólnik miał zamiar ugrać coś jeszcze w ostatniej chwili... Z jedną ręką w kieszeni, drugą podkręcając wąsa, zawołał gniewnie:

– Bez mojej zgody niczego stąd nie wywieziecie!

A potem dodał przyjacielsko, odwracając się w stronę zaskoczonych tragarzy i posługaczy:

– W końcu jestem pełnoprawnym wspólnikiem pana Seyita. Kto to widział tak wywozić sprzęty?

– Jorgo, wszyscy, łącznie z tobą, wiedzą, że te rzeczy należą do mnie.

– Udowodnisz to? – zarechotał wspólnik.

Na takie dictum zachłannego wspólnika zmęczony wielomiesięczną ciężką pracą Seyit wprost oszalał z wściekłości. W uszach słyszał szum, w sercu czuł ucisk nie do zniesienia. Chwycił Jorga za ramię i gwałtownie pociągnął go w stronę kasy. Mężczyzna był przekonany, że krewki Rosjanin zwariował. Płochliwie i niechętnie ruszył za nim. Seyit siłą usadził go na krześle, a potem – rwąc kolejno strona po stronie księgę rachunkową – sypał mu na głowę skrawki papieru.

– To twoje rachunki! – wrzeszczał. – Skoro jesteśmy wspólnikami, sam je sobie uporządkuj! Ja zrobiłem swoje, teraz kolej na ciebie! Udław się! To nasz zarobek, czarno na białym! Bierz! Wszystko jest twoje!

Jorgo siedział jak przykuty do krzesła. Nigdy nie widział Seyita w tym stanie. Czekał na pomoc tragarzy, którzy ze zmrużonymi oczami przyglądali się tej scenie. Ale żaden nawet nie drgnął.

– Ależ panie Seyit, źle mnie zrozumiałeś... – próbował tłumaczyć. – Porozmawiajmy spokojnie.

Ale Seyit był już głuchy na wszelkie wyjaśnienia. W tej chwili zajmował się wystawianiem prawdziwego rachunku za kilka miesięcy ostatniego lata. Postanowił zadowolić swojego zachłannego współnika, zostawić mu wszystko i sprawić, że mężczyzna gorzko tego pożałuje. Już nie krzyczał. Mówił powoli, wściekłym głosem, próbując otworzyć kasę. Jorgo wykorzystał tę chwilę nieuwagi i zaczął wstawać z miejsca. Uderzony przez Seyita, opadł z powrotem na krzesło.

– Nigdzie nie idziesz, ty wstrętne świnio! Zaczekaj jeszcze chwilę... Dzięki mnie będziesz bogatszy, niż sądziłeś. Sam się zdziwisz! Mówisz, że chcesz i mebli, i pieniędzy... To je dostaniesz, o nic się nie martw...

Ściskając w garści pieniądze wydobyte z kasy, przybliżył twarz do twarzy Jorga. Mężczyzna oparł głowę o krzesło i próbował przewidzieć, co się za chwilę wydarzy. Granatowe oczy Seyita błyskały złowrogo. Rosjanin jedną ręką otworzył na siłę Grekowi usta.

– Chcesz być bogaty?! – Zaśmiał się nerwowo, odrzucając głowę do tyłu. – Zaraz będziesz, panie Jorgo! Będziesz bardzo bogaty! To już jest tylko twoje! Zostawiam ci wszystko, żebyś nigdy o mnie nie zapomniał.

To mówiąc, zaczął wciskać współnikowi do ust zwitki banknotów. Jorgo, trzymając się kurczowo poręczy krzesła, wytrzeszczył oczy i milczał, zdjęty przerażeniem.

– Żuj to, żuj! Niech ci pójdzie do żołądka. Zobaczysz, jaki bogaty się wtedy poczujesz. To też zjedz! – Odwrócił się w stronę kasy i zabrał z niej kolejny zwitek pieniędzy. Zmiał jej rzucił mu na głowę. Dwa czy trzy banknoty, które zatrzymały się na fałdach ubrania, wetknął mu do uszu. Zaniósł się złowieszczym śmiechem. Jorgo był pewien, że Seyit postradał zmysły.

– Widzisz, jaki teraz jesteś bogaty? Pieniądze wychodzą ci z gęby i z uszu! Stałeś się najbogatszym człowiekiem na świecie.

A potem chwycił byłego współnika za włosy i przysunął jego twarz do swojej. Już się nie śmiał. Mówił cicho, przez zaciśnięte zęby.

– Ciesz się, że nie każę ci zjeść tego fortepianu i krzesła. Naciesz się nimi do woli. Może będziesz chciał pomóc sobie moimi sztuczkami?

Zmęczony napięciem, odsunął opadające na czoło loki i wziął głęboki wdech. Ruszył w stronę drzwi. W restauracji panowała grobowa cisza. Zdjął z wieszaka marynarkę i odwrócił się. Jorgo nadal siedział na krześle, wyciągając z ust zaślinione banknoty. Seyit popatrzył na niego z obrzydzeniem.

– Coś ci powiem, Jorgo. Zdarzało mi się już rzucać pieniądze do morza.



Kiedyś nakarmiłem na Galacie ryby carskimi rublami. Wiesz dlaczego? Już mi nie były potrzebne. Rozczarowały mnie. Teraz wyrzuciłem te banknoty z tej samej przyczyny. Szkoda tylko, że zamiast do morza trafiły do rynsztoka.

Z marynarką na ramieniu i walizką w dłoni ruszył do drzwi. Mijając fortepian, przerzucił marynarkę na drugie ramię i przeciągnął palcami po klawiszach instrumentu. Zamknął pokrywę i pogłodził ją tak, jak gładzi się ukochaną osobę. Razem spędzili ostatnie miesiące. Minęły jak jedno mgnienie, od najniższego „do” po wysokie „mi”. Seyitowi nie zostało nic oprócz wspomnień długiego lata. Opuszczał to miejsce, zabierając ze sobą jedynie ciepłe myśli. Tym razem to był jego wybór. Co dziwniejsze, czuł ulgę. Nie chciał już pamiętać niczego związanego z Jorgiem. Pragnął jak najprędzej wrócić do domu. Tęsknił za swoją Murką i Lemanuszką.



Murvet w żaden sposób nie potrafiła zrozumieć, dlaczego Seyit zostawił wszystko i wrócił do domu bez pieniędzy. Nie pojmowała, jak kłótnia ze współnikiem mogła doprowadzić go do takiej wściekłości. Mimo to nie pytała męża o nic. Cieszyła się, że lato dobiegło końca. Wreszcie nie będzie musiała rozstawać się z Seyitem.

Pierwszy wieczór po powrocie spędził przy zastawionym przez żonę stole, nad butelką rakı i z córką na kolanach. Tak bardzo za nią tęsknił! Leman odpowiadała na pieszczoty ojca z taką samą radością i uczuciem. Umiała już wymówić kilka zrozumiałych, choć niewyraźnych słów. Trud, jaki w to wkładała, i powaga, z jaką wypowiadała poszczególne wyrazy, wprawiała Seyita w doskonały nastrój. Mała dziewczynka próbowała wtórować ojcu we wszystkim, co robił. Seyit posadził ją na krześle obok siebie.

– Teraz siedź spokojnie, Lemanuszka. Tata zapali papierosa.

Dziewczynka obserwowała zapalanie zapalniczki z zachwytem w oczach, klaszcząc w dłonie. Seyit wyciągnął dłoń w jej kierunku.

– Chcesz zdmuchnąć?

Leman wyduła usta. Otworzyła szeroko oczy i pochyliła się w stronę ojca.

– Uff! Uff!

Seyit ostrożnie wysunął zapalniczkę w jej kierunku.

– Zdmuchnij. Tylko nie przybliżaj buzi...

Leman jeszcze raz głęboko wciągnęła powietrze. Seyit konał ze śmiechu, patrząc na poważną minę córki. Zapalił kilka kolejnych zapalek i pozwolił dziewczynce je zdmuchnąć. Murvet przyszła z jedzeniem.

– Seyit, połóż już Lemana do łóżka. Jest późno – stwierdziła.

Dziewczynka popatrzyła na ojca.

– Sul... – powtórzyła po swoim jego imię, a potem zaniósła się śmiechem

na dźwięk tego słowa. Choć w niczym nie przypominało ono jego prawdziwego imienia, Seyit był zachwycony. Nic nie mogło zmącić jego szczęścia. Ta malutka dziewczynka zajmowała się nim, kochała go i robiła wszystko, żeby okazać mu tę miłość. Mężczyzna wziął córkę na ręce. Pogładził jej błyszczące jasne włosy i pocałował w oba policzki. Leman odsunęła grzywkę opadającą jej na oczy swoimi małymi pulchnymi rączkami i nadstawiła czoło do pocałunku. Zmrużyła powieki. Seyit nagle bardzo silnie poczuł, że ta niewielka istota, którą trzymał w ramionach, stanowiła jego część. Dotknął ustami jej czoła. Leman ścisnęła dłońmi policzki Seyita i przytknęła nos do jego nosa. Z całym swoim dziecięcym urokiem potrafiła cieszyć się obecnością ojca. Niesiona przez matkę do łóżka, posyłała ojcu słodkie pocałunki.

Seyit upił z kieliszka duży łyk rakı i zaciągnął się papierosem. Nadeszła pora, by podjąć ostateczną decyzję w sprawie ich dalszego życia. Czy nadal będzie z uporem liczył na łut szczęścia w tym kraju? A może powinien znaleźć inny punkt zaczepienia i zacząć wszystko od nowa? W obu sytuacjach potrzebował pieniędzy. To, co udało mu się zebrać do tej pory, nie wystarczało na wyjazd w nieznane. Musiał natychmiast zarobić więcej.

Było już bardzo późno, Murvet dawno zapadła w sen, a Seyit wciąż nie mógł zmrużyć oka. Rozmyślał, głaszcząc po głowie żonę, która spała na jego ramieniu. Może powinni wszyscy wyjechać do Ameryki? Postanowił następnego dnia rano porozmawiać z przedstawicielami Stowarzyszenia. Już świtało, kiedy wreszcie zasnął zmęczony marzeniami o przyszłości za oceanem.

Stowarzyszenie zajmowało się pomocą Rosjanom na emigracji. Tych, którzy chcieli wyjechać do Ameryki, wpisywano na listę i wysyłano wedle kolejności... Podczas rejestracji należało wpłacić kwotę czterdziestu lir od osoby. Dla Seyita oznaczało to trzy razy po czterdzieści lir i wymagało dużego nakładu pracy. Na razie nie wspominał żonie o planie wyjazdu za ocean. Postanowił zrobić to, kiedy przyjdzie właściwa pora.

Pobudzony marzeniem o Ameryce Seyit szybko wziął się do pracy. Wspomnienie lata, w którym stracił wszystko, już go tak nie bolało. Zostało gdzieś z tyłu głowy jak prawie zapomniany sen.

Wynajął lokal przy ulicy Arabacı, koło meczetu Aga Camii. Otworzył tam przytulną restaurację, dużo skromniejszą niż lokal przy Timyoni. Nie miał pieniędzy na nic więcej. Jego dawni klienci szybko go odnaleźli. I znów więcej czasu zaczął spędzać w pracy niż w domu. Nie było innego wyjścia. Nieraz, zmęczony ruchem w lokalu i upojony wódką wypitą z gośćmi, wolał położyć się spać w pokoiku przy restauracji.

Nie minęły trzy miesiące, a nowy interes zaczął kwitnąć. Ale Seyit musiał jak najszybciej wpłacić zaliczkę na wyjazd do Ameryki i potrzebował dodatkowego zarobku. W grę wchodziło jedynie zajęcie, na którym się znał i które

nie odciągałoby go od stałej pracy. Przyszło mu do głowy pranie... Już samo czyszczenie ubrań restauracyjnej klienteli mogło stanowić godziwy dochód. Mógłby zająć się tym w domu, Murvet na pewno przyszłaby mu z pomocą...

W taki właśnie sposób w ich mieszkaniu zaczęło się wieczne pranie. Pewnego dnia Seyit przyniósł z restauracji elegancką suknię. Nalał benzyny do balii umieszczonej w kącie salonu i zaczął usuwać z niej plamy. W sąsiednim pokoju Murvet rozkładała prześcieradła na łóżku. Leman usiadła obok ojca i z zaciekawieniem obserwowała jego poczynania. Seyit, pocierając delikatną tkaninę o ściany balii, zagadywał córkę. Był pewien, że dziewczynka rozumie każde jego słowo.

– Widzisz, Lemanuszka, co robi tatuś?

Leman zachichotała, uderzając dłońmi o uda. Seyit popatrzył na nią z miłością i mówił dalej.

– A wiesz, po co to robię? – zapytał i pochylił się w stronę dziewczynki, aby zdradzić jej swoją największą tajemnicę. – Kiedy już zbiorę pieniądze, wszyscy razem wyjedziemy do Ameryki. Dlatego właśnie muszę teraz babrać się w tych mydlinach. Zbiorę was stąd za ocean. Wsiądziemy na wielki statek i popłyniemy daleko stąd.

– Wuuuu! – zawołała Leman, naśladowując odgłos statku.

Seyit znów się roześmiał.

– Moja mądra córeczka! Wszystko zrozumiałaś! Będzie dokładnie tak, jak mówisz: wuuu, wuuu!

Wyjął suknię z balii i wycisnął z niej resztki wody.

– Murka! Już skończyłem! Możesz zabierać! – zawołał do żony.

Murvet zabrała suknię i zaniósła ją do sypialni. Delikatnie zaczęła rozkładać drogi materiał na wcześniej przygotowanych prześcieradłach.

Seyit, na nowo podekscytowany marzeniem o wyjeździe do Ameryki, zapomniał o balii i benzynie. Wyjął z kieszeni papierosa i włożył go do ust. Leman nadstawiła buzię, gotowa do zdmuchnięcia zapalniczki.

Murvet odwróciła się, słysząc nagły trzask ognia i czując zapach płonącej benzyny. Zobaczyła płomień nad balią. Chciała pobiec w jej stronę, ale przypomniała sobie o upranej przed chwilą w benzynie, leżącej na łóżku sukni. Zwinęła ją prędko, wepchnęła pod materac i pobiegła ratować córkę. Seyit próbował nogą wypchnąć balię z salonu. Kobieta jednym ruchem zerwała obrus ze stołu i zarzuciwszy go córce na głowę, wyniosła ją z pokoju. Wracając, chwyciła leżące na sofie poduszki i wrzuciła je do balii, żeby zdusić płomień. Wszystko potoczyło się tak szybko... W salonie było szaro od dymu. Małżonkowie nie mogli oddychać; otworzyli okna. Dym powoli wypływał na zewnątrz, prosto w październikowy chłód. Emocje dosłownie zbiły Murvet z nóg. Tam, gdzie stała, osunęła się na podłogę.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała w ramionach Seyita, który patrzył na nią ze szklanką wody w dłoni.

– Jak się masz, Murka? Dziękuję ci... Nie wiem, jak mogłem popełnić taki błąd. Już ci lepiej?

– Tak. Nie martw się, Seyit.

Pozbierała się i wstała. Leman siedziała na łóżku. Nie wyglądała jak dziecko, które przed chwilą przeżyło wielką traumę. Jak zwykle szeroko się uśmiechała. Ale kiedy Murvet popatrzyła na twarz dziewczynki, nogi się pod nią ugięły. Rzęsy, brwi i włosy Leman były czarne jak smoła i strawione przez ogień. Kobieta przytuliła córkę i zalała się łzami.

Seyit usiadł obok i objął je. Miał ściśnięte gardło. Przełknął ślinę. Nie wiedział, co powiedzieć.

– Wstań – odezwał się wreszcie. – Zabierz małą do matki. Trochę tam odpocznij. Wieczorem do was przyjdę. Wrócimy do domu razem. Wstań, maleńka...

Kiedy Murvet zabrała dziecko i pojechała do matki na ulicę Necip Beya w dzielnicy Mahmutpaşa, Seyit zrozpaczony opadł na krzesło. Dotarło do niego, że przez jego nieuwagę mogło wydarzyć się coś, co zniszczyłoby życie jemu i jego rodzinie. Był zdruzgotany na samą myśl o tym, że jego marzenie o wyjeździe do Ameryki mogło kosztować życie jego żonę i maleńką córeczkę.

Ameryka mogła zaczekać. Postanowił, że nigdy więcej nie przyniesie prania do domu.



Seyit często zapraszał do swojej restauracji przyjaciół i znajomych poznanych w innych lokalach. Pewnego wieczora – jak to miał w zwyczaju – kazał znów zastawić długi stół dla swoich osobistych gości. Przyszedł Yahya, jego żona Senta, Manol, Iskender, Michaił, Mehmet Kadyjow i trzy cudzoziemki – jedna Niemka i dwie Rosjanki. Seyit naciskał, aby i Murvet była z nimi tamtego wieczora. Jak zwykle alkohol lał się strumieniami, a goście z godziny na godzinę mieli coraz lepszy nastrój. Kilka minut po północy dołączyło do nich trzech muzyków, którzy właśnie skończyli grać w innym lokalu. Kiedy rozmowom i śpiewom zaczęły towarzyszyć dźwięki gitary, skrzypiec i bałalajki, w całej restauracji zapanowała wyjątkowa, magiczna atmosfera, która zawsze wprawiała Murvet w zadziwienie. Melancholijne, wyśpiętywane ze łzami w oczach pieśni przeplatały się z radosnymi, skocznymi melodiami. Gdy zabrzmiała melodia lezginki, opróżniono jeden ze stołów i zdjęto z niego obrus. Jeden biały Rosjanin i dwóch Krymian wskoczyło na blat, a pozostali goście energicznie klaskali w ręce. Restauracja wprost trzęsła się w posadach. Murvet patrzyła na tę scenę z pełnym zaskoczenia uśmiechem. Podejrzewała, że nawet po czterdziestu latach będzie

oglądała owe hołubce z niezmiennym zmieszaniem. Kiedy lezginka dobiegła końca i ucichła burza nagradzających występ oklasków, znów rozległa się jakaś rzewna melodia. Ponownie uniesiono kieliszki. Część gości smętnie mruzczała piosenkę o tragicznym losie kazachskiego żołnierza. W pewnej chwili Murevet zauważyła, jak Manol i Iskender, między którymi siedziała, dali sobie znak, po którym ten pierwszy wyjął z kieszeni jakieś pudełko i podał je koledze. Nie miała zamiaru ich podglądać, ale precudne pudełko przykuło jej uwagę. Niechętnie odwróciła się w kierunku muzyków. Zielonooki jasnowłosy Rosjanin, który grał na skrzypcach, uniósł właśnie prawą rękę i zawołał, zachęcając do dalszych śpiewów:

– *Hajda trojka!*

Po kolejnej fali melancholii restauracja znów zadrżała. Nikt oprócz Seyita nie zauważył wchodzących do lokalu policjantów. Gospodarz właśnie wracał do stołu, sprawdziwszy, czy w kuchni panuje porządek. Kiedy tylko dostrzegł policjantów, uśmiech nie zniknął z jego twarzy, ale ktoś, kto dobrze go znał, mógłby zauważyć nieznaczne drżenie szczęki. Zanim policjanci zdążyli wejść głębiej do restauracji, skręcił w ich stronę, lecz zaraz coś przyszło mu do głowy i natychmiast skierował swoje kroki w stronę stołu.

Na widok funkcjonariuszy i kelnera, który ewidentnie próbował ich zatrzymać, Murevet poczuła zimny dreszcz. Co robiła policja w restauracji jej męża? Przecież widać było, że wszyscy przychodzili tutaj pić wódkę i tańczyć lezginkę. Popatrzyła pytająco na niego. Seyit pochylił się i pocałował ją w policzek uspokajająco, zerkając przy tym na nieoczekiwanych gości. Prawą rękę wyciągnął przed siebie pod stołem. Murevet próbowała tam zajrzeć. Tym razem Seyit pochylił się nad jej policzkiem i wyszeptał cicho:

– Patrz na muzyków. Nie rób nic innego i uśmiechaj się. Słyszysz?

W tej chwili Manol musiał coś upuścić na podłogę, bo Seyit schylił się i wziął spod stołu jakiś przedmiot. Potem oparł się o krzesło, nie przerywając śpiewu. Lewą ręką objął żonę i znów wyszeptał jej do ucha:

– Weź torebkę i otwórz ją.

Murevet popatrzyła na męża. Za promiennym uśmiechem zobaczyła źle skrywane przerażenie. Wielki Boże, co się dzieje, pomyślała w popłochu. Wiedziała, że Seyit nie mógł teraz odpowiadać na żadne pytania. Zrobiła, co jej kazał. Wzięła ze stołu niewielką zdobioną torebkę i otworzyła zamek. Kątem oka zerknęła na mały żółty przedmiot, który jej mąż wetknął do środka. Biorąc pod uwagę wszystkie emocje, jakie nim teraz targały, zawartość pakunku musiała być wyjątkowo niebezpieczna. Znów przeszedł ją dreszcz. Seyit wziął ją za rękę i wstał od stołu.

– O nic nie pytaj i idź prosto do domu. Zrozumiałaś? Masz z nikim nie rozmawiać i nigdzie się nie zatrzymywać. Jesteś zmęczona i wracasz do domu. Rozumiesz? Nie czekaj.

Całe dzieciństwo Murvet upłynęło w obawie przed tajemnicami i zrobieniem czegoś niewłaściwego. Teraz zaś oczekiwano od niej, że wyjdzie z restauracji z jakimś podejrzanym pakunkiem i będzie się zachowywała swobodnie i naturalnie. Ruszyła w kierunku drzwi, szumiało jej w uszach. Mocno ścisnęła torebkę. Po chwili zorientowała się, że to nie mogło dobrze wyglądać. Poluzowawszy uścisk, przyjęła zwyczajną pozę i ruszyła dalej przed siebie. Wiedziała, że policjanci na nią patrzą, i bała się oderwać wzrok od podłogi. Wydawało jej się, że płoną jej uszy, twarz i całe ciało. Jeden z funkcjonariuszy już chciał podejść do niej i zapytać o coś, ale w tym momencie zjawił się Seyit. Delikatnym gestem popchnął żonę ku drzwiom, a sam zwrócił się do policjantów.

– W czym mogę panom pomóc? Jestem właścicielem tego lokalu. Mam nadzieję, że nikomu nie przeszkadzamy...

Murvet wyszła na zewnątrz uchylonymi przez kelnera drzwiami i wcale nie była pewna, że najgorsze już za nią. Wciąż słyszała głos tłumaczącego coś policjantom Seyita. Przystanąła i wzięła głęboki wdech. Chwilę później ruszyła przed siebie. Szła sama w środku nocy, pustymi ulicami, była przerażona. Czuła, że pod ciężarem tajemniczego pakunku płaczą jej się nogi. Bała się nawet odgłosu własnych kroków.

Kiedy minęła ulicę Arabacı i ruszyła w dół Tepebaşı, wydało jej się, że ktoś za nią idzie. Słyszała szybkie głośnie kroki. Ten ktoś prawie biegł jej śladem. Poczowała ucisk w gardle. Wiedziała, że jeśli będzie musiała krzyknąć, nie wyda żadnego odgłosu. Popędziła przed siebie. Miała wrażenie, że torebka pali jej dłonie. Była już blisko skrzyżowania z Aynalıçeşme. Lekka mżawka, która muskała jej czoło, kiedy wychodziła z restauracji, teraz zmieniła się w prawdziwy deszcz. Murvet wciąż biegła. Drżącymi dłońmi próbowała wyłuskać zawiniątko z torebki. Dotknęła czegoś miękkiego. Na widok kratki ściekowej u zbiegu ulic poczuła, że jest uratowana. Wrzuciła paczkę między metalowe pręty i pobiegła dalej. Chwilę później stała już przed Kamienicą Angielską. Oparła się o wejściowe drzwi, próbując złapać oddech. Wyjmowała właśnie klucze z torebki, kiedy znów usłyszała odgłos kroków. Zamarła przerażona. Ktoś, kto nadchodził, był coraz bliżej. Murvet miała wrażenie, że jej serce zaraz przestanie bić. Ludzie, przed którymi uciekała od samej Tepebaşı, znajdowali się tuż za drzwiami. Jakieś dwie kobiety, które tak jak ona, umykały przed deszczem, pobiegły dalej w dół ulicy. Murvet odetchnęła z ulgą. Niepotrzebnie dała się ponieść wyobraźni i uciekała przed Bogu ducha winnymi kobietami. Pewnie były to jakieś rosyjskie tancerki, pianistki albo kelnerki z Aynalıçeşme, wracające właśnie do domu. Murvet zatrzasnęła za sobą drzwi kamienicy i wreszcie poczuła się bezpieczna. Otworzywszy po cichu mieszkanie, na palcach poszła do sypialni. Tego wieczora Necmiye została z małą Leman. Obie spały głębokim snem. Nawet w sypialni Murvet czuła, że drży od niedawnych emocji i strachu. Rozmyślając nad

wszystkim, co się wydarzyło tej nocy, próbowała rozwikłać zagadkę tajemniczego zawiniątka. Wreszcie, wykończona przeżyciami, zasnęła. We śnie ścigali ją policjanci i wściekłe psy. Dobiegała do wysokiego muru, głębokiej przepaści, trafiała na uliczkę bez wyjścia, chciała krzyczeć, ale głos wiązał jej w gardle. Z koszmaru obudziło ją potrząsanie; otworzyła oczy i zobaczyła, że to Seyit trzyma ją za ramiona i pyta o coś szeptem. Wyprostowała się.

– Gdzie to schowałaś, Murka? – Seyit powtórzył pytanie.

Murvet, wciąż jeszcze pod wpływem snu, nie mogła uwierzyć, że leży we własnym ciepłym łóżku.

– O czym ty mówisz?

– O paczce, którą ci włożyłem do torby.

Jego pytanie obudziło wszystkie lęki ostatniego wieczora, które zakończyły się sennymi koszmarami. Zadrzała. Seyit powtórzył po raz kolejny:

– Powiedz wreszcie, kochanie, gdzie to położyłaś.

– Nigdzie. Wyrzuciłam.

– Co takiego? Gdzie?! Jak mogłaś?!

– Strasznie się bałam. Ktoś za mną biegł, myślałam, że jestem śledzona – powiedziała, a potem nagle przypomniała sobie, że to ona powinna zasypać męża pytaniami.

– Co znajdowało się w tej paczce? – wyszeptwała.

Ale Seyit chciał teraz usłyszeć tylko jej odpowiedź.

– To nie żarty, Murvet! Możesz, proszę, powiedzieć, gdzie ukryłaś tę paczkę?

Poważny głos męża kazał jej się domyślić, że sprawa naprawdę jest poważna. Seyit nie nazywał jej Murką tylko wtedy, kiedy był bardzo zdenerwowany albo miał do niej wielki żal.

– Nie żartuję. Wyrzuciłam ją po drodze.

Seyit uderzył się w czoło, a potem wypuścił powietrze, przeczesując włosy palcami.

– Gdzie ją wyrzuciłaś?

– Do studzienki na skrzyżowaniu.

– Do studzienki...

– Wierz mi, strasznie się bałam. Sądziłam, że gonią mnie tamci dwaj policjanci. Nie miałam innego wyjścia.

Seyit wstał z miejsca i zaczął przemierzać sypialnię szybkimi nerwowymi krokami.

– Nie powinienem ci tego dawać... To wszystko moja wina. Ale nikomu innemu nie mogłem zaufać.

– Co było w tej paczce?

Seyit usiadł w fotelu przy łóżku.

– Kokaina.  
– Kokaina?!  
– Dobrze słyszałaś.  
– Seyit! – zawołała Murevet, otwierając szeroko oczy.  
– Nie! To była paczka Manola, ale gdyby ją u niego znaleziono, źle by skończył.

– Jak możesz się przyjaźnić z takimi ludźmi?  
– Przyjaźń nie ma tu nic do rzeczy. To zwykły nałóg, jak papierosy i alkohol. Większość chłopaków przywiozła go tutaj z Rosji.

Murevet poczuła się jeszcze gorzej.  
– Poświęciłeś mnie, żeby ratować kolegę!  
– Nie poświęciłem cię. Wiedziałem, że wyjdiesz stamtąd bez problemu. Gdyby znaleziono to przy Manolu, wszyscy byśmy słono za to zapłacili.

– Nawet mi nie powiedziałeś, co to jest...  
– Gdybym to zrobił, czy mogłabyś tak niewinnie patrzeć policjantom w oczy?

– A gdyby mnie przeszukali i znaleźli narkotyki?  
– Myślisz, że bym na to pozwolił? Wierz mi, że zrzuciłem ten ciężar na ciebie tylko dlatego, że miałem pewność, że nic ci się nie stanie.

– Dlaczego Manol gdzieś tego nie wyrzucił?  
– Niech cię nie zwiedzie mały rozmiar paczki. Była warta majątek. Możesz mi teraz dokładnie powiedzieć, gdzie ją wyrzuciłaś?

Murevet, wciąż w głębokim szoku, dokładnie opisała miejsce, w którym pozbyła się zawiniątka. Seyit pocałował ją z uśmiechem.

– Idź spać. Zaraz wrócę.

Kiedy wyszedł, Murevet zerknęła na zegarek. Była trzecia trzydzieści nad ranem. Deszcz głośno bębnił o szyby i parapety. Zawinęła się w kołdrę i chwilę później znów głęboko spała.

Małżonkowie nigdy więcej nie rozmawiali o wydarzeniach tamtej nocy. Po południu do drzwi zapukał Manol z wielkim bukietem w dłoni i wydusił cztery słowa:

– Madame Eminowa, jestem wdzięczny...

Murevet, trzymając w objęciach naręcze kwiatów, ze zdziwieniem popatrzyła na niespodziewanego gościa. Był tak młody, przystojny i elegancki, że wprost nie mogła uwierzyć w opowieść o jego uzależnieniu. Wyciągnęła rękę, dziękując za kwiaty, a on nachylił się i dotknął ustami jej dłoni.

– *Do swidanija* – wymamrotał.

Murevet po raz pierwszy otrzymała kwiaty od obcego mężczyzny. Wcześniej bukiety ofiarowywał jej jedynie mąż. Teraz kwiaty nie miały manifestować miłości, lecz wdzięczność. Wstawiając bukiet do wazonu, z uśmiechem pomyślała



o ostatnim wieczorze, kiedy to w strugach deszczu, spocona i zapłakana, ze ściśniętym strachem sercem biegła do domu. Nigdy więcej nie chciała przeżyć niczego podobnego. Była już pewna: i jej mąż, i jego przyjaciele to ludzie z zupełnie obcego jej świata.



Restauracja przynosiła całkiem niezłe dochody. Ale oszczędzanie nie przychodziło Seyitowi z łatwością. Zapewnienie sobie, żonie i córce strojów na tyle wykwinnych, by sprostać jego wymaganiom, sprawiało, że pieniędzy w skarbonce nie przybywało tak szybko, jak by tego chciał. W tym okresie życie stawiało przed nim coraz trudniejsze zadania. Minęło siedem lat, odkąd przyjechał do Turcji, a wciąż był obywatelem Rosji. Jeśli zamierzał zostać w Stambule na zawsze, powinien przyjąć tureckie obywatelstwo. Gdyby jednak to zrobił, straciłby szansę na wyjazd do Ameryki za pośrednictwem Stowarzyszenia, które wspierało wyłącznie Rosjan. Musiał jak najprędzej zebrać sto dwadzieścia lir i wpisać się na listę oczekujących na wyjazd.

W połowie grudnia wreszcie udało mu się uzbierać wymaganą sumę. Kiedy wpisywał siebie, żonę i córkę na listę wyjazdową i wpłacał zaliczkę, czuł się tak, jakby właśnie odkupował straconą wolność. Był szczęśliwy. Na niego i jego rodzinę czekała nowa przyszłość. Nie wiedział wprawdzie, kiedy otrzyma odpowiedź, oczekiwanie na wyjazd mogło trwać bowiem miesiącami, jednak znalazł się bliżej spełnienia swoich marzeń. Postanowił prowadzić restaurację, dopóki Stany Zjednoczone nie przyjmą go jako emigranta. W ostatniej chwili zamierzał sprzedać interes, a zarobione pieniądze przeznaczyć na osiedlenie się w nowym miejscu. To powinno wystarczyć do czasu, aż znajdzie pracę. Co mógłby robić w Ameryce? Może znów będzie musiał zacząć od otwarcia pralni... Kto wie? Mimo wszystko warto było spróbować. Kiedy szedł do domu, serce waliło mu jak młotem.

Murvet nie pamiętała, kiedy ostatnio jej mąż wrócił do domu tak wcześnie. Widząc wyraz jego twarzy, uspokoiła się, pewna, że nie zdarzyło się nic złego. Seyit jak zwykle porozmawiał i pobawił się przez chwilę z córką. Kiedy Leman poszła spać, małżonkowie zasiedli do kolacji. Seyit nie mógł już się doczekać chwili, w której obwieści żonie dobrą nowinę. Dotknął przez stół jej ręki. Uśmiechnął się i spojrzał kobiecie głęboko w oczy.

– Murka, zgadnij, jaką mam dla ciebie wiadomość – powiedział.

Murvet pokręciła głową.

– Skąd mam wiedzieć? Oby to nie było nic złego...

Mężczyzna roześmiał się.

– Zawsze musisz spodziewać się najgorszego? Spróbuj zgadnąć, co chcę ci powiedzieć.

Murvet nie miała pojęcia, co też mogło tak podekscytować i zarazem uradować jej męża, którego życie wewnętrzne od zawsze stanowiło dla niej wielką tajemnicę.

– Nie wiem, Seyit. Powiedz już...

– Skoro się poddajesz... Uwaga! Tylko nie zemdlej. Zapisalem nas do Stowarzyszenia!

Murvet nie rozumiała. Popatrzyła na męża pytająco.

– Już ci o nim wspominałem. To organizacja, która wysyła emigrantów do Ameryki. I teraz ty, ja i Lemanuszka jesteśmy na ich liście. Pozostaje nam już tylko modlić się, żeby szybko przysłali odpowiedź.

Murvet poczuła, że robi jej się słabo. Jej dłoń, podtrzymywana przez męża, zrobiła się lodowata. Do oczu napłynęły jej łzy.

– Wyjedziemy do Ameryki? – wybełkotała. – My?

Seyit próbował ją uspokoić, przekonany, że źle skrywana rozpacz wynika z obawy przed rozstaniem.

– Oczywiście, że my. Ty, ja i nasza córka... Dziś wpłaciłem zaliczkę za trzy osoby. Nikt nas nie rozdzieli.

Murvet zalała się łzami. Seyit wstał z miejsca i objął ją.

– Co się stało, Murka? Dlaczego płaczesz? Nie rozumiem... Jesteś taka podekscytowana czy przestraszyłaś się, że chcę was zostawić?

– Nie chcę jechać do Ameryki. Nigdy tego nie chciałam – odpowiedziała, szlochając.

Seyit zrozumiał, że sprawy mają się gorzej, niż przypuszczał. Przysunął swoje krzesło do krzesła żony. Ujął w dłonie jej twarz i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Posłuchaj mnie. Możesz przestać płakać? Posłuchaj uważnie, co ci chcę powiedzieć. Nie jestem w stanie stworzyć tu życia, jakie bym chciał. Wszystko jest zupełnie inne od świata, w którym dorastałem. Wciąż czuję się tu jak obcy. Wiesz, od jak dawna marzę o tym wyjeździe. Dopiero teraz to się stało możliwe. Los chciał, że w moim życiu pojawiłaś się ty i nasza córka. Inaczej już dawno bym stąd wyjechał. Widać musiałem zaczekać. Chcę, żebyś mnie wspierała. Przecież najważniejsze jest to, byśmy byli razem!

– Ale ja nie mogę rozstać się z matką...

Dopiero w tej chwili Seyit przypomniał sobie, jak wielki wpływ na jego żonę miała teściowa. Ona na pewno nie zechce wysłać córki w nieznaną. Najbardziej istotną jednak była decyzja Murvet.

– Murka, ludzie nie mogą przez całe życie tkwić przy rodzicach. Dokonałaś wyboru. Wyszłaś za mnie i masz ze mną dziecko. Jesteśmy teraz rodziną. Tylko my możemy decydować o naszym życiu. Tylko my jesteśmy za nie odpowiedzialni. Nikt inny! Jesteśmy winni swoich cierpień i sobie zawdzięczamy

swoje szczęście. I to my ponosimy konsekwencje decyzji, jakie podjęliśmy.

– Nie chcę stąd wyjeżdżać. Nie mogłabym żyć w obcym kraju, wśród ludzi, których nie znam!

– Ameryka jest otwarta dla ludzi z całego świata, kochana Murko. Jest tam mnóstwo ludzi, którzy, tak jak my, jadą po lepsze życie, uciekają ze swoich krajów, są zmuszeni do wyjazdu albo po prostu szukają przygody. Sama wiesz, ilu moich przyjaciół już stąd wyjechało. Gdyby się rozczarowali, wróciliby...

– Oni mnie nie obchodzą. Tu mam matkę i siostry. Nie zostawię ich.

Upór Murvet sprawił, że Seyit niespodziewanie się poddał. Oparł się na krzesło. Napelniając kieliszek, popatrzył na zapłakaną twarz żony. Nie wiedział, czy powinien jej współczuć. Owszem, to ona miała łzy w oczach, ale on czuł w sercu prawdziwy ból. Kobieta, którą chciał uczyć życia, dla której musiał zrezygnować z własnych przyzwyczajzeń, nie tylko nie chciała pomóc mu w spełnieniu największego jego marzenia, ale wręcz dawała mu odczuć, że oboje żyją we wrogich sobie obozach. Zaczął żałować... Czyżby wszystkie wysiłki włożone w to, by stworzyć prawdziwą bliskość z tą niedorośłą kobietą, poszły na marne? Dlaczego jako żona nie stawała u jego boku, lecz wciąż musiała wybierać między nim a swoją matką? Dlaczego?

Upił łyk raki i zapytał chłodno:

– Nie możesz rozstać się z matką... Czy zatem możesz rozstać się ze mną?

Murvet poczuła, jak ogarnia ją panika. Nie spodziewała się takiego pytania. Znow zaczęła płakać.

– Dlaczego to robisz? – zapytała buntowniczo. – Naprawdę mam zdecydować się na jedno z was?

Mężczyzna ze zdziwieniem stwierdził, że przed chwilą sam zadał sobie to pytanie. A więc oboje pytali o to samo, ale oczekiwali zupełnie innych odpowiedzi.

– Proszę cię, zostańmy tutaj wszyscy razem – mówiła dalej Murvet.

Ukryła głowę w ramionach, wciąż rozpaczliwie łkając. Wiedziała, że jest o włos od stracenia Seyita. Ale z jakiejś przyczyny nie potrafiła się otrząsnąć, odważnie wybrać nowy styl życia i ruszyć u boku męża w nieznane.

Seyit bez słowa wstał od stołu. Zapalił papierosa i podszedł do okna. Jego marzenia runęły. Pieniądze, które przez tyle czasu zbierał, rezygnując z wielu przyjemności... Wyobrażenia, które ubarwiały mu noc i pozwalały rozprawiać się z problemami za dnia... Marzenia o nowym życiu... Wszystko to wyparowało właśnie przy szlochach jego rozkapryszonej żony. Mógł wyjechać sam. Czyżby? Czy był w stanie zostawić kobietę, która teraz łkała przy stole? I co z córką, która słodko spała za ścianą? Zgasił papierosa i wyszedł z pokoju. Wszedł do sypialni Leman.

Dziewczynka spała z buzią wtuloną w poduszkę i z czołem opartym na dłoniach zaciśniętych w pięści. Seyit pogłaskał ją po policzku i poczuł, że

przeszedł go dreszcz. Pochylił się, chwycił rączkę córki i pocałował ją. Skóra dziecka pachniała mydłem, talkiem i dziecięcym ciepłem. Seyit, patrząc na dziewczynkę, znów poczuł dziwną błogość. Jakże by mógł zostawić tę małą? Już raz wyruszył ku nowemu życiu, porzucając wszystkich, których kochał. Czy nie stracił dość bliskich? Nikt z tych, których zostawił za sobą, nie wrócił i nikt też nie zdołał zrekompensować tej straty... Seyit wiedział, że tym razem nie popełni tego samego błędu. Nie porzuci ani Murki, ani Lemanuszki. Będzie żył razem z nimi, tak, jak obie będą chciały. Dokładnie przykrył dziecko i wrócił do jadalni. Murvet nadal płakała. Mąż delikatnie dotknął jej ramienia.

– Skoro tak, nie pojedziemy do Ameryki. Przestań płakać – rzekł i nie powiedział już nic więcej.

Zabrał marynarkę i ruszył w stronę drzwi. Miał jeszcze nadzieję, że żona zerwie się z krzesła, podbiegnie do niego, powie, że zmieniła zdanie i że pojedzie za nim wszędzie; że bardzo go kocha i nie chce go zawieść. Ale tak się nie stało. Tym razem to ona decydowała o ich losie. Nie pojedą. Nie opuszczą Turcji. Włożył papierosa do ust i wyszedł.

Idąc w stronę Tepebaşı, czuł się stary, rozczarowany i samotny. Było to to samo uczucie, które dopadło go pod koniec lata na plaży na Caddebostanie. Runęły nie tylko jego marzenia o wyjeździe do Ameryki; po raz kolejny zrozumiał, że żona, od której oczekiwał wsparcia, miłości i ciepła, jest mu tak bardzo obca. I to bolało go najbardziej.

Chciał już tylko usiąść w Orient Barze, w hotelu Pera Palas, napić się i pomyśleć. Tej nocy nie liczył ani na łóżko, w którym będzie mógł spokojnie zasnąć, ani na czuły dotyk, który pozwoliłby mu choć na chwilę wywinąć się samotności. Był całkiem sam.

Alkohol podany przez uśmiechniętego barmana o znajomej twarzy wydał mu się lekarstwem na wszystko. Wypił kolejny kieliszek, po nim jeszcze jeden...

Wysoka blondynka, która weszła do baru, przypomniała mu Szurę. Mój Boże... Tamta młoda kobieta w imię miłości do niego porzuciła swoją rodzinę i ojczyznę, wyjechała w nieznaną do całkiem obcego kraju i z wielką odwagą radziła sobie w nowym życiu. Szura tak bardzo ucieszyłaby się z jego decyzji. Teraz pewnie oboje piliby razem, śpiewali i tańczyli, żeby to uczcić. A później pewnie kochaliby się godzinami, jak szaleni, na cześć nowego życia... Zapewne płakaliby trochę za tym miastem, ale cieszyliby się z przygody! Mój Boże! Tak bardzo tęsknił za Szurą. Miał wrażenie, że zapada się w jakąś pustkę. Próbował chwytać życie, ale jakaś siła spychała go w nicość.

Następnego dnia i przez wszystkie kolejne żył nadzieją, że żona zmieni zdanie. Ale Murvet w obawie przed kolejną trudną rozmową płochliwie i w milczeniu schodziła mu z drogi.

Młoda kobieta przeżywała rozterki, które odsunęły na drugi plan małżeńskie

nieporozumienia. Znów była w ciąży i nie wiedziała, jak to powiedzieć mężowi. Drugie dziecko było tym, czego najmniej teraz potrzebowali. W dodatku każdego dnia budziła się przestraszona, że nie znajdzie męża obok siebie. Codziennie z przyśpieszonym biciem serca czekała na jego powrót z pracy, zdjeta przerażeniem, że kiedyś postanowi ją porzucić. Wyrzucała sobie bezsilność, ale nie zrobiła niczego, by to zmienić. Nie potrafiła zdobyć się na odwagę. Brakowało jej dzielności, by u boku męża wyruszyć w nieznaną. Coraz częściej rozpamiętywała wszystko, co Seyit mówił o swojej dawnej ukochanej, i nie umiała pozbyć się uczucia zazdrości. Była wściekła na Szurę za to, że bez żadnych wątpliwości i pytań tkwiła u boku jej męża podczas jego ucieczki z ojczystego kraju i wtedy, gdy stawiał pierwsze kroki na obczyźnie. Nie potrafiła jednak pójść w jej ślady.

Odpowiedź ze Stowarzyszenia przyszła szybciej, niż się spodziewano, w pierwszych dniach 1926 roku. Seyit, którego wezwano do siedziby organizacji, aby dopełnić formalności, miał mętlik w głowie. Dostał od losu wielką szansę. Wciąż były dwa wyjścia: albo ją wykorzysta i ruszy na spotkanie nowego życia, albo wypuści z rąk to, co z trudem osiągnął. Jakąkolwiek decyzję podejmie, nie będzie odwrotu. Odnosił wrażenie, że kiedy siedział beczynnym, czas działał na jego niekorzyść. Wiedział, że wystarczy wypełnić tylko jedną stronę formularza, by za dwa tygodnie płynąć do Nowego Jorku.

Do pokoju, w którym siedział, weszła kobieta z dziewczynką na rękach. Mała przypominała mu o córce i o wszystkich rozterkach, jakie przeżywał tamtego wieczora, głaszcząc po głowie śpiącą Leman. Nie potrafił jej zostawić. Nie chciał już nikogo porzucić. Tym razem był zdecydowany. Odnosił formularze urzędnikowi. Na twarzy starego Rosjanina malowało się zaskoczenie.

– Może pan przekazać komuś moje prawa – powiedział Seyit ze smutnym uśmiechem.

– Jest pan pewien, panie Eminow?

– Tak.

– Wie pan, że nie zwracamy pieniędzy?

– Wiem. Dziękuję mimo wszystko...

Wychodząc, po raz ostatni spojrzął na tabliczkę Stowarzyszenia. Marzenia o Nowym Świecie pozostawił za drzwiami, na podartej kartce formularza. Został w Turcji. U boku żony i córki... Ale czuł, że coś stracił. Jego radość życia powoli gasła. Niewiele już było rzeczy, na które czekałby w podnieceniu. Nie mógł ani wrócić do ojczyzny, ani wyjechać gdzieś dalej. Los uwięził go w tym miejscu. Interesy, praca, zarabianie pieniędzy – wszystko to nie miało już sensu.

Rozmyślając nad tym, dotarł do swojej restauracji przy Aga Camii i natychmiast zabrał się do realizacji wcześniejszego postanowienia. Powiadomił już kilku klientów o zamiarze sprzedaży lokalu. W ciągu dwóch dni zgłosiło się do niego kilkunastu chętnych. Dobił targu z tym, który zaoferował najwyższą cenę;

wsunął pieniądze do kieszeni i wrócił do domu.

Przekroczywszy próg mieszkania, popatrzył głęboko w oczy żonie, która z niepokojem czekała na niego od kilku dni. W jej spojrzeniu szukał wstydu i żalu. Nadaremnie. Teraz swobodnie mógł wyrzucić z siebie wszystko, co czuł. Idąc do sypialni, powiedział niedbale:

– Możesz świętować. Parę dni temu spaliłem formularze wyjazdowe. Teraz nie uciekniemy już stąd, nawet gdybyś chciała. – A potem dodał, jakby coś właśnie sobie przypomniał: – Sprzedałem też restaurację. Jestem bezrobotny. Odtąd wciąż będę siedział w domu. Nie wyjadę do Ameryki i będziesz mnie miała na oku. Dokładnie tak, jak pragnęłaś. Zobaczymy, czy teraz będziesz szczęśliwa.

Murvet pojęła, co się stało. Swoim płaczem wymusiła na mężu zmianę decyzji, ale równocześnie głęboko go dotknęła. Seyit postanowił ukarać ich oboje. Położyła dłoń na brzuchu, zastanawiając się, jak długo jeszcze zdoła ukrywać swój stan. Powinna jak najprędzej powiadomić męża o ciąży, ale ten dzień był najgorszy z możliwych. Miała nadzieję, że niebawem nastrój Seyita się poprawi i wszystko się jakoś ułoży. Postanowiła porozmawiać z nim później.

Minęło sporo czasu, a stan ducha jej męża jednak się nie zmieniał. Seyit stał się samotnym zgorzkniałym mężczyzną.

## KTO POPEŁNIŁ BŁĄD?

Nie mogli dłużej mieszkać w Kamienicy Angielskiej na Aynalıçeşme. Zaczęli wydawać odłożone pieniądze i wkrótce stało się jasne, że czynsz za wynajem mieszkania będzie dla nich zbyt dużym obciążeniem. Murvet chciała przeprowadzić się bliżej matki. Kiedy powiedziała to mężowi, nie wyraził sprzeciwu. Tak jakby nie był już człowiekiem, który nie umiał zrezygnować z nowego życia na Beyoğlu, i to nie jego serce biło razem z sercem Pery. Obojętnie przyjął propozycję żony. Przenieśli się więc do znalezionej przez Emine mieszkania na Sultanahmet, w okolicy placu Cinci Meydanı.

Seyit w wielkiej ciszy pomagał żonie pakować rzeczy. Wezwał powóz. Dopilnował, żeby wszystko załadowano. Znajdował się w dziwnym stanie. Murvet obserwowała męża zaskoczona. Nigdy nie zachowywał się aż tak spokojnie. Owszem, nie raz widywała go śmiejącego się do rozpuku albo rozwścieczonego do granic możliwości. Jego miłość była burzliwa, jego złość również. Teraz zaś zachowywał się tak, jakby nie opuszczał właśnie dzielnicy, do której sprowadził się z radością i ekscytacją, jakby nie tu upłynęła ważna część jego życia i jakby w ogóle go nie obchodziło, co się jeszcze wydarzy.

Martwiła się, sądząc, że milczenie Seyita nie wróży niczego dobrego. Jednak sądziła, że nowe miejsce zmieni jej męża. Uważała, że oddalenie się od Beyoğlu uspokoi trochę gonitwę jego myśli i powstrzyma od szalonych przedsięwzięć. Może po przeprowadzce jej mąż zapomni o tęsknocie za Rosją i marzeniach o wyjeździe do Ameryki?

Wkrótce kolejny raz przekonała się, że zupełnie nie zna swojego mężczyzny. W dniu przeprowadzki pracował do wieczora, opróżnił powóz, przeniósł rzeczy, ale nawet ich nie rozpakował. Nowe mieszkanie nie mogło pomieścić wszystkich mebli z Kamienicy Angielskiej. Nawet Murvet czuła się obco w dzielnicy, do której tak chciała wrócić i w której dorastała. Ubiory mieszkańców, wystrój domów – wszystko było tu całkiem inne niż na Beyoğlu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, z jak obcego świata wróciła do znanej jej od dziecka rzeczywistości.

Za dnia szybko zapadał zmrok, jak to w połowie stycznia. Murvet, rozsunięty kartony, próbowała ugotować coś dla Lemana. Seyit zapalił papierosa i stojąc przy niewielkim oknie w salonie, patrzył na ustawione w równym szeregu domy. Stare drewniane budynki wyglądały, jakby miały się za chwilę zawalić wprost na ulicę; wśród nich znajdowało się kilka bardziej zadbanej, z ogrodem – w ich oknach paliły się już światła. Nie czuł żadnej bliskości z tym miejscem ani z ludźmi, którzy tutaj mieszkali. Ich styl życia był mu obcy. Ogarnęła go głęboka irytacja. Wydawało mu się, że domy po drugiej stronie ulicy zaraz wedrą się do ich

małego mieszkanka. Postanowił wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. Wziął kurtkę i ruszył ku drzwiom.

– Wychodzę! – zawołał do karmiącej córkę Murvet. – Możesz przygotować ruszt. Przyniosę jakieś mięso.

Nie czekając na odpowiedź, zamknął za sobą drzwi.

Murvet zastygła z łyżką pełną kaszki dla Leman. Wiedziała, że mąż znów myślami jest daleko stąd. Nie wiedziała gdzie, ale zdawała sobie sprawę z tego, jak wielki ma do niej żal i jak bardzo go rozczarowała. Nie była w stanie tego zmienić. Pocieszała się, że to dzięki niej pozostali w Turcji. Traktowała to jak swoje osobiste zwycięstwo nad mężem. I dlatego zachowanie urażonego Seyita zbytnio jej nie obchodziło.

Nakarmiła córkę i położywszy ją sobie na kolanach, zaczęła kołysać dziecko do snu.

Kiedy Seyit wyszedł z domu, szybkim krokiem oddalił się od miejsca, które wydawało mu się odpychające i obce. Nie potrafił tu nawet głęboko odetchnąć. Gdy na Sultanahmet wszedł do tramwaju, jakiś wewnętrzny głos podszeptał mu, żeby na zawsze opuścić te strony. Nie wiedział, dokąd jechać. Mógł włóczyć się po mieście przez kilka godzin, ale co potem? Prędzej czy później musiał wrócić na Sultanahmet, do nowego domu przy placu Cinci Meydanı.

Zrezygnowany, skierował niechętnie kroki na Beyoğlu, do restauracji Karpowa. W drzwiach pozdrowił kilku znajomych i usadowił się przy stoliku pod oknem, tyłem do drzwi. Nie chciał z nikim rozmawiać. Znajomy kierownik sali podszedł do niego z szacunkiem. Młody człowiek znał Seyita na tyle dobrze, by wiedzieć, kiedy należy przy nim milczeć. Gdy tylko spostrzegł, że gość w zadumie pali papierosa i połyka dym, patrząc przez okno, w lot zrozumiał, że mężczyzna chce zostać sam. Nie pytał go o nic. Wiedział dobrze, co lubił Seyit Eminow. Chwilę później na stole znalazły się zimna wódka i gorące pierożki.

Tym razem jedzenie nie obchodziło Seyita. Jedyłą zakąskę do wódki stanowił papieros. Kilka razy pogrzebał widelcem w talerzu i zrezygnował ze stawy. Nie mógłby niczego przełknąć. Spoglądając na chodnik, rozjaśniony padającym przez okna restauracji światłem, i na przechodniów, uśmiechnął się do siebie. Jednak na Beyoğlu wszystko toczyło się w inny sposób. To miejsce żyło i pozwalało żyć. A on? Czy on chciał żyć? Czym właściwie było życie? Seyit przypomniał sobie lata, kiedy podobne pytania nie zaprzętały mu głowy. Piękne lata dzieciństwa, pierwsze porywy młodości, gorące młodzieńcze przygody i miłości, które przeżywał, jakby nigdy nie miały się skończyć. Na myśl o tym, jak bardzo chciałby wrócić i jeszcze raz przytulić te osoby, które kiedyś kochał, i zobaczyć miejsca, które zapadły mu w pamięć, poczuł, że jego serce płonie. Pomyślał o swojej rodzinie. Już dawno stracił nadzieję, że otrzyma jakiegokolwiek wieści od bliskich. Od ostatnich uciekinierów z Krymu dowiedział się, że dom jego



ojca trafił w ręce wojska. Potem nie napisał już ani jednego listu, choć tak bardzo przecież tęsknił za rodzicami. Opróżniał kieliszki, jeden po drugim. Zachowywał się tak, jakby pośpieszne osuszanie butelki miało przybliżyć go do spotkania z rodziną. Odsunął bliny, których nawet nie tknął, i otworzył tabakierę. Była pusta. Rozejrzał się za kelnerem. Nagle zobaczył znajomą twarz człowieka, który właśnie wchodził do restauracji, i uśmiechnął się do niego. Trafił na jedyną osobę, przy której w tej chwili mógł poczuć się szczęśliwy. Wchodzący mężczyzna też go zauważył. Seyit wstał, żeby przywitać przyjaciela. Objęli się.

– Co się dzieje? Gdzie się podziewasz?

– Siadaj, Yahya. Widzisz przecież, że jestem tutaj.

Przyjaźnili się od dawna, a w dodatku łączyło ich pokrewieństwo: ich matki były siostrami. Seyit poczuł ulgę na widok starego druha, na którego wsparcie zawsze mógł liczyć. Nagle odzyskał dobry nastrój. Jednak Yahya zdołał dostrzec smutek w jego oczach. Dobrze znał Seyita.

– Co się stało?

– Coś się musiało stać? Na Boga! Jak zwykle siedzę tu sobie, piję, popalam... Chyba cię to nie dziwi?

Uśmiechnął się z trudem, napełniając kieliszek przyjaciela.

Yahya oparł łokcie o stół i pochylił się w stronę kuzyna.

– Znam cię przecież. I widzę, że coś jest nie tak...

Podnieśli kieliszki. Seyit wiedział, że ma przed sobą człowieka, któremu może się zwierzyć.

– Masz rację. Coś jest nie w porządku... I to bardzo... To coś jest nie tylko w moich oczach, ale i w moim sercu, duszy i ciele. Gdzieś popełniłem błąd. Nie wiem tylko gdzie. Czuję się jak więzień w tym małym zatęchłym świątku. Nie mogę robić tego, na co mam ochotę. To, w imię czego się zadreczam, nigdy nie nadchodzi... Nie jestem szczęśliwy i nie potrafię dać szczęścia.

– Mówisz o Murvet?

– Nie tylko o niej. W całym życiu, we wszystkim, co mnie spotyka, jest coś, co wciąż przypiera mnie do muru. I kiedy już wydawało mi się, że znalazłem wyjście, nie było przy mnie Murvet.

– Próbowalesz ją przekonać?

Seyit westchnął, opierając czoło o dłonie.

– Przekonać? Można przekonać jedynie kogoś, kto w nas wierzy...

– Podobno się wyprowadziliście...

– Owszem. Wynieśliśmy się z Aynalçeşme – wyjaśnił z drwiącym uśmiechem. – Nie mieszkamy już w okropnej Kamienicy Angielskiej, tylko wśród muzułmanów na Sultanahmet. Mamy tam dżiny i latające dywany...

Odchylił głowę i zaczął się śmiać. Yahya też się uśmiechnął, ale wciąż niczego nie rozumiał.

– Przeprowadziliśmy się na plac Cinci Meydanı... Wyobraź sobie, mówią na niego plac Dżinów! Teraz to z nimi mieszkamy...

Mężczyźni przez chwilę śmiali się szczerze, ale następne pytanie Yahyi sprawiło, że obaj nagle spowaźnieli.

– Co teraz zamierzasz robić?

– Przez jakiś czas nie chcę o niczym myśleć. Nie chcę nic robić. Będę żył tam, gdzie zażyczyła sobie moja żona, spokojnie i bez uniesień.

– Sprzedałeś restaurację...

– Owszem, może wreszcie Murvet przestanie być zazdrosna. Będę takim mężem, o jakim zawsze marzyła.

– Nie bądź głupi. Zniszczysz samego siebie.

– Nieprawda. Nie jestem głupi. Po prostu się uparłem.

– Chcesz walczyć z Murvet? Przecież to jeszcze dziecko.

– Nie walczę z nią. Walczę z życiem. I będę walczył, dopóki ono nie przyjmie gry na moich zasadach!

Yahya ze smutkiem popatrzył na ukochanego przyjaciela. Doskonale wyczuwał jego żal i rozczarowanie. Wyciągnął dłoń i poklepał go po ramieniu.

– Świetnie cię rozumiem, Seyit – powiedział i dodał: – Kiedy tylko będziesz potrzebował pomocy...

Seyit podniósł wzrok i z wdzięcznością popatrzył na kuzyna. Szczera rozmowa była dla niego największą pomocą. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy prosić kogokolwiek o coś więcej.

– Wiem, Yahya. Dziękuję – odparł z uśmiechem.

Zaczęło padać. Początkowo niewielkie krople poddały się wiatrowi i coraz mocniej uderzały w szyby. Po chwili deszcz zaczął tak, jakby chciał wedrzeć się do wnętrza restauracji. Seyit popatrzył na zewnątrz, osłaniając oczy dłonią. Światła Beyoğlu pobladyły.

– Jakie to dziwne... – powiedział ledwo słyszalnym głosem. – Jak wspaniale natura potrafi mówić o swoich uczuciach. A kiedy przez człowieka przetacza się burza, nikt nawet tego nie dostrzega.

Nad ranem, w już opustoszałej restauracji Karpowa wciąż lał się alkohol. Kiedy dwaj młodzi mężczyźni, daleko od swojej ojczyzny, pili wódkę, patrzyli sobie w oczy i widzieli w nich morski brzeg w Ałuszcie i zielone lasy Jałty, za oknem deszcz zaczął coraz bardziej.



Minęło kilka godzin, od kiedy napaliła w piecu, a węgiel dawno już skończył się tlić. Było po północy. Murvet wiedziała, że jej mąż nie wróci dziś do niej. Zawsze, kiedy Seyit spędzał noc poza domem, była przekonana, że postanowił ją porzucić. Tym razem miał ku temu prawdziwy powód. Pochlipując, wyciągnęła

spośród kartonów materac. W nowym mieszkaniu nie zmontowano jeszcze łóżka. Umieściła posłanie na środku pokoju, po czym rozłożyła na nim prześcieradło i kołdrę. Próbowwała zasnąć. Bez skutku. Delikatnie wzięła na ręce śpiącą Leman i przytuliła się do niej. Obecność dziewczynki pozwalała jej choć na chwilę zapomnieć o samotności. Wreszcie, zmęczona dniem i wielogodzinnym płaczem, zapadła w sen. Kiedy nad ranem obudził ją radosny głos córki, Seyita nadal nie było. Murvet wpadła w panikę. Wcześniej również zdarzało mu się nie wracać do domu na noc. Jednak wtedy nie mówił o emigracyjnych planach. A jeśli mąż postanowił samotnie popłynąć do Ameryki? Jeśli zostawił ją i Leman? Nie zdążyła mu jeszcze powiedzieć o drugim dziecku, chociaż do porodu zostało zaledwie kilka miesięcy. Co ma zrobić? Dokąd pójść? Kto się o nią zatroszczy?

Nadeszło południe, a zajęta rozpaczaniem Murvet nie myślała o rozpakowywaniu... W mieszkaniu panował okropny bałagan, wszystko stało tam, gdzie poprzedniego dnia. Murvet krążyła między oknem a drzwiami, zerkając przez szybę z nadzieją, że wreszcie zobaczy znajomą postać. Kiedy rozległo się pukanie, miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi. Szybko przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi. Czekало ją wielkie rozczarowanie. W progu stała właścicielka mieszkania. Chwilę później знаła już wszystkie szczegóły i natychmiast zaoferowała pomoc.

– Na co czekasz, dziecko? Biegnij szukać męża. Zajmę się twoją córką. Wychowałam tyle dzieci i wnuków... Nie ociągaj się! Na pewno znasz kogoś, kto wie, gdzie może być twój mąż. O nic się nie martw, zaopiekuję się małą. Nie możesz tak tu siedzieć i wyplakiwać oczu! Może coś mu się stało? Dlaczego myślisz o najgorszym? A jeśli to zwykły wypadek?

Murvet, zaskoczona, zdała sobie sprawę, że podobne wyjaśnienie nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy. Zawstydzila się, ale posłuchała kobiety i wybiegła z domu.

Kiedy dotarła na Beyoğlu, poszła prosto pod restaurację Karpowa. Nie chciała wchodzić do środka, wołała porozmawiać ze stojącą przy kasie kelnerką. Informacja udzielona jej przez otyłą Rosjankę łamaną turecczyzną wcale jej nie uspokoiła.

– Eminow był tu wczoraj. Jużem go nie widziała. Trza zapytać Mehmeta Kadyjowa.

Mehmet Kadyjow również pochodził z Krymu. Posiadał na własność trzy taksówki, które stały na postoju przy meczecie Aga Camii. Był bardzo barwną postacią. Obok skromnego życia, jakie pozornie prowadził razem ze swoją matką, żoną i córką, wiódł również żywot szalonego sybaryty z szesnastoletnią ormiańską kochanką Araksi.

Murvet szukała męża po całym Beyoğlu – w restauracjach i na przystankach, wciąż ze ściśniętym sercem. Całkowitym przypadkiem natknęła się na Mehmeta

Kadyjowa przy jednej z jego taksówek przed meczetem. Niestety, jego wyjaśnienia na niewiele się zdały.

– Widziałem go nad ranem. Był pijany, ale nie wszedł do taksówki. Poszedł piechotą w stronę Tepebası. Potem już go nie widziałem – stwierdził.

Murvet poczuła, że traci siły. Nikt więcej, kogo mogłaby zapytać o swojego męża, nie przychodził jej już do głowy. Jakże obce wydały się jej ulice i ludzie mieszkający na Beyoğlu, wśród których tak dobrze czuł się Seyit. Była pewna, że na całej Perze mnóstwo osób znało go i wiedziało, gdzie mógł się podziewać... Cóż z tego, skoro wszyscy ci ludzie byli obcy... Nigdy nie chciała ich poznać, dlatego w tej chwili nie mogła zapukać już do żadnych drzwi. Poszła jeszcze do mieszkania Poety Hasana, siostrzeńca swojego męża, ale nie zastała go w domu.

Powstrzymując cisnące się do oczu łzy bezsilności i rozpacz, wsiadła do tramwaju. Kiedy dotarła na Sultanahmet, zastanowiła się, co dalej począć. Powinna zabrać córkę i wynieść się do matki czy też czekać dalej na męża?

Zamyślona i smutna ruszyła w stronę domu. Westchnęła głęboko. Nagle usłyszała, jak ktoś woła do niej z posterunku na drugim końcu ulicy. Z ociąganiem odwróciła głowę i zobaczyła dwóch policjantów, a za nimi... Seyita. Miała mętlik w głowie. Mąż, którego szukała po całym Beyoğlu, przebywał na posterunku tuż pod domem. Otrząsnęła się i ruszyła w stronę piętrowego budynku. Seyit stał pomiędzy dwoma funkcjonariuszami, jeszcze bardziej milczący niż poprzedniego dnia.

– Kim jest dla pani ten mężczyzna? – zapytał jeden z policjantów.

Murvet popatrzyła zdziwiona pytaniem.

– To mój mąż – powiedziała prędko. – Ale...

Policjant nie pozwolił jej dokończyć.

– On też tak twierdzi. Macie szczęście, że tamten człowiek wycofał skargę.

Murvet musiała dowiedzieć się czegoś więcej.

– Jaki człowiek? Jaką skargę? – zawołała.

– Nie przedłużajmy... Skoro to pani mąż, proszę go stąd zabrać.

Małżonkowie w milczeniu ruszyli do domu. Seyit nie miał ochoty nic mówić. Domyślił się, że żona przez ostatnie godziny szukała go po mieście. Winien był jej więc wyjaśnienia.

– Przyjechałem pierwszym porannym tramwajem... Szli ulicą... Tuż przede mną... Tamta kobieta wyglądała dokładnie tak jak ona. Podbiegłem i chwyciłem ją za rękę. Ale to nie była ona. Mężczyzna, który z nią szedł, złożył skargę.

To powiedziawszy, Seyit wszedł do budynku. Murvet stanęła jak rażona piorunem. Doskonale wiedziała, o kim mówił i kogo przypominała mu zatrzymana po drodze kobieta. Jej mąż trafił do aresztu przez Szurę! Poczuła, jak do oczu napływają jej łzy. Weszła za Seyitem do domu. Mężczyzna minął gospodynię, która właśnie próbowała utulić Lemana do snu, wszedł do sypialni i rzucił się na

leżący na podłodze materac. Nie powiedział już ani słowa. Ukrył twarz w poduszce. Potrzebował snu.



Dobiegał końca czwarty miesiąc ciąży. Piersi Murvet nabrzmiały, a talia straciła wcześniejszą gibkość. Nie zdążyła jeszcze przytyć, ale wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Najpóźniej za miesiąc jej ciało zdradzi całą prawdę. Musiała natychmiast powiedzieć o ciąży Seyitowi. Nie wiedziała tylko, kiedy to zrobić. Czasem wychodził z domu i nie wracał przez kilka dni, a po powrocie nie wyściubiał nosa na zewnątrz tygodniami. Wtedy zajmował się głównie piciem alkoholu. Pił zamyślony i spokojny całymi godzinami po to tylko, by później położyć się do łóżka i palić w zadumie. W takich chwilach Murvet przygotowywała jak najwięcej potraw i próbowała jak najdłużej zatrzymać męża przy sobie. Ale nie umiała zgadnąć, czego chciał i co mogło sprawić mu radość. Wciąż był na nią obrażony. Niekiedy znienacka mówił po prostu „do zobaczenia” i wychodził. Murvet wiedziała już, że pozbawienie go marzeń będzie ją bardzo wiele kosztowało. Zaczęła tęsknić za latem, jakie spędzili razem na Caddebostanie. Wszystko było tam takie piękne, takie bajkowe... Teraz to ona odpowiadała za całe zło, jakie wydarzyło się w jej rodzinie. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Pewnego ranka obudziła się z okropnym bólem głowy. Wiedziała, że mdłości i zawroty głowy nie opuszczą jej już do dnia porodu. Pamiętała poprzednią ciążę. Przez wiele miesięcy leżała wtedy przykuta do łóżka. Wiedziała, że nie może ukrywać swojego stanu ani chwili dłużej. Postanowiła, że jeszcze tego dnia powie Seyitowi prawdę, bez względu na wszystko.

Seyit położył się spać dopiero nad ranem. Murvet ubrała się i nakryła do śniadania. Nakarmiła Leman. Modliła się w duchu, żeby jej mąż prędko wstał. Chciała mieć już za sobą tę trudną rozmowę i jak najszybciej pozbyć się ciężaru. Z drugiej jednak strony wołałaby, żeby Seyit spał jak najdłużej. Nie wiedziała, jak mu wyjaśni, dlaczego aż przez cztery miesiące ukrywała prawdę. Marzyła, żeby ktoś ją wyręczył...

Na dźwięk kroków Seyita zamarła. Mężczyzna wszedł do salonu i pocałował małą Leman. Murvet z oddali obserwowała czułości ojca i córki. W takich chwilach jeszcze wyraźniej widziała, że jej mąż tylko wobec niej żywił głęboką urazę. Rozmawiając z dzieckiem, śmiał się, a smutek w jego oczach natychmiast zniknął. W końcu posadził córkę na sofie, gdzie dziewczynka zajęła się swoimi lalkami, i popatrzył na żonę.

– Dzień dobry.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył do łazienki. Jak zwykle umył się w zimnej wodzie, po czym wyszedł. Uznał, że należy wreszcie ogłosić zawieszenie broni. Nie zdoła odmienić przeszłości. Pozostali w Turcji i napięcie w domu

niczego nie poprawiało. Postanowił porozmawiać z żoną jak najprędzej. Ubierał się, rozmyślając o tym, co mógłby zrobić, aby ich życie znów nabrało sensu. Muret zaś zaczęła już się zamartwiać, pewna, że mąż szykuje się do wyjścia. Stała oparta o framugę drzwi sypialni. Seyit dobierał właśnie odpowiedni krawat. Wiedział, że żona czeka na jakąkolwiek reakcję z jego strony. Było mu jej żal. Nie chciał jej dłużej torturować.

– Masz zamiar mi coś powiedzieć? – zapytał, odwracając głowę.

Muret poczuła, że ogarnia ją panika. Czyżby domyślał się prawdy? Czyżby wiedział o ciąży od dawna, ale wolał poczekać, aż sama mu o niej powie? Przełknęła ślinę. Nie miała odwrotu. Wykrztusiła tylko jedno słowo.

– Tak.

– Chcesz mi powiedzieć teraz czy wolisz przy jedzeniu?

Muret nie wiedziała, czy jej mąż drwi, czy też pyta poważnie. Marzyła tylko o tym, żeby wyrzucić wreszcie z siebie tę trudną do ogłoszenia nowinę. Westchnęła głęboko i powiedziała jednym tchem:

– Jestem w ciąży, Seyit.

Mężczyzna nie odezwał się ani słowem. Stał odwrócony, więc mogła tylko obserwować w lustrze jego twarz. Zachowywał się tak, jakby nie usłyszał albo nie zrozumiał jej słów. Zawiązał krawat i poprawił kołnierzyk. Nie odwracając się, przecesał dłonią włosy. Ich spojrzenia się spotkały. Muret czuła, że wiadomość nie ucieszy jej męża, ale wciąż nie wiedziała, jak ten zareaguje. Znów okazało się, że prawie go nie zna.

– Jesteś w ciąży? – zapytał, nie odrywając wzroku od jej oczu. – Chyba nie powiesz mi, że od niedawna...

Muret poczerwieniała. Splotła bezradnie ręce.

– Nie... Od dawna.

– Kiedy się dowiedziałas?

Muret przestraszyła się, że mąż zacznie drwić z jej niewiedzy i braku doświadczenia. Zrobiła kilka kroków do przodu.

– Na początku sama nie zauważyłam... Ale to już cztery miesiące...

Seyit uderzył się w czoło. Nie wiedział, czy ma się śmiać czy płakać.

– Nie zauważyłaś? Nie mogę w to uwierzyć! Zachodzisz w ciążę, mijają cztery miesiące, a ty niczego nie zauważasz? Kto jeszcze o tym wie?

– Moja matka.

Seyit usiadł na łóżku, złośliwie się uśmiechając.

– Więc obie już wiecie. Jesteś ze mną w ciąży, nie wiesz nawet, czy chcę tego dziecka, ale o dziecku mówisz tylko swojej matce! Wspaniale! Wybornie!

Muret wiedziała już, że stało się najgorsze. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowali, było kolejne dziecko. Dobrze o tym wiedziała, a jednak słowa męża bardzo ją zabolowały. Oczy zaszyły jej łzami.

- Nie miałam okazji z tobą porozmawiać. Nie dało się...
- Skoro teraz raczyłaś mnie powiadomić, pewnie oczekujesz jakiejś reakcji.

Mam jakikolwiek wybór?

Kobieta milczała. Seyit zerwał się z miejsca. Czuł się zdradzony. Nie chciał kolejnego nieoczekiwanego dziecka w swoim życiu. Ich trzyosobowa rodzina jeszcze nie znalazła dla siebie miejsca, narodziny drugiego potomka wszystko skomplikują. Może Murevet chciała tego dziecka, żeby znów go do siebie przywiązać? Żeby na dobre związać mu ręce i nogi. Znów poczuł się jak w pułapce. Ruszył w stronę drzwi, chcąc jak najprędzej wydostać się z tego maleńkiego pokoju. Zatrzymał się i zawrócił. Otworzył portfel i wyjął z niego czterdzieści lir. Położył pieniądze na komodzie.

- Weź to i usuń tę ciążę – powiedział, unikając wzroku żony.

Wiedział, że jego żona sama nie da sobie z tym rady, więc rzucił pośpiesznie:

- Zabierz ze sobą matkę. W końcu to wasza wspólna tajemnica. Dlatego razem się jej pozbędziecie.

Odgłos zamykanych drzwi zmieszał się z szumem w uszach Murevet. Kobieta nie potrafiła powstrzymać łez. Patrząc w lustrze na swoje odbicie, zaniósła się płaczem. Złączyła dłonie pod brzuchem, przez co naprężył się materiał sukienki. Odwróciła się bokiem i popatrzyła na lekkie zaokrąglenie. Nie wiedziała, co robić. Przesunęła dłonią po pieniądzach na komodzie. Banknoty zdawały się parzyć jej palce. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby pozbyć się tego dziecka. Zresztą nie przychodziło jej nawet do głowy, do kogo miałyby się z tym zwrócić. Matka na wieść o planowanej aborcji wpadłaby w szal. Murevet nie chciała dokładać kolejnego grzechu do listy swoich przewinień.

Cały dzień spędziła we łzach... Płacząc, nakarmiła Lemana, umyła ją i ułożyła do snu. Nadszedł wieczór, a ona wciąż czuła się jak sparaliżowana. Po raz pierwszy nie chciała, żeby Seyit wrócił do domu.

Seyit zaś, aby zwalczyć własną bezsilność, po raz kolejny rzucił się w pijacki wir życia na Perze. Nie mógł uwierzyć, że jego żona sama podjęła decyzję w kluczowej dla ich małżeństwa sprawie. Utrzymywanie ciąży w tajemnicy przez całe cztery miesiące uznał za zdradę. Tego wieczora postanowił rozprawić się z samotnością w towarzystwie butelki rakı w barze hotelu Pera Palas. Wiedział, że jego portfel jest już niemal pusty. Miał nadzieję, że na rauszu łatwiej zaakceptuje odpychającą rzeczywistość. Wreszcie zapragnął podzielić się niedolą z przyjacielem i ruszył do domu Manola na Aynalıçeşme. On też ostatnimi czasy był bezrobotny. Przyjaciele, zabierając po drodze Iskendera Beyzade, ruszyli w stronę hotelu Park Otel. Starzy druhowie, uradowani spotkaniem, pili rakı, gawędzili i rozkoszowali się oliwkami z tymiankiem i białym serem z marynowaną papryką. Seyit, jak gdyby słyszał modlitwy żony, nie wrócił do domu.

Murvet spędziła bezsenną noc w zawieszeniu między oczekiwaniem na powrót męża a modleniem się, żeby nie wrócił; w poczuciu odpowiedzialności za nienarodzone dziecko i konieczności pozbycia się go. Już nie płakała. Wiedziała, że musi natychmiast podjąć jakąś decyzję.

Nad ranem usłyszała wołanie Leman i wstała z łóżka. Była niewyspana. Wiedziała już, co robić. Nie chciała zawieść męża po raz kolejny. Odrzucenie dziecka, które nosiła, potraktowała trochę jak odrzucenie siebie samej, ale wiedziała, że ona też nie postąpiła wobec męża właściwie. Zignorowała jego myśli i uczucia. W dodatku teraz, kiedy on, wyłącznie dla niej, zrezygnował z marzenia o wyjeździe do Ameryki...

Nakarmiwszy córkę, poprosiła leciwą gospodynię o pomoc w opiece nad Leman i wyszła z domu. W drodze do szpitala Kadirga czuła ulgę – decyzja już została podjęta. Mimo to Murvet była przerażona czekającym ją zabiegiem. Niepewnym, wstydliwym krokiem przemierzała szpitalne korytarze, aż wreszcie dotarła pod właściwy gabinet. Wstydziła się na myśl o wizycie u lekarza, którą po raz pierwszy odbędzie bez asysty. Miała wrażenie, że czekała na swoją kolej latami... Kiedy usłyszała, jak pielęgniarka ją wywołuje, wstrzymała oddech. Chciała uciec, ale wiedziała, że to nie rozwiąże jej problemu. Na widok lekarza odetchnęła – Besima Omera paszę znała od dziecka dzięki swojej babce, akuszerce. Stary doktor powitał ją ciepło.

– Witaj, dziecko. Mam nadzieję, że nie sprowadza cię tu nic poważnego. Co cię trapi?

Odpowiedź na to pytanie okazała się dużo trudniejsza, niż jej się wcześniej wydawało. Pochyliła głowę, ściskając w dłoni chusteczkę. Wiedziony wieloletnim doświadczeniem Besim Omer pasza domyślał się, o co chodzi. Wstał i chwycił ją za ramiona.

– Usiądź, proszę. Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim. Coś się stało?

– Ja... Wujku... Ja...

Lekarz nie naciskał, czekał, aż sama zacznie mówić. Murvet wiedziała, że nie ma już odwrotu.

– Jestem w ciąży – wymamrotała.

Besim Omer pasza radośnie klasnął w dłonie.

– Winszuję! I to cię tak martwi, dziecko? Wiesz, ile kobiet czeka na tę chwilę?

– Ja... chyba jestem w ciąży.

– Kiedy ostatnio miesiączkowałaś?

– Cztery miesiące temu.

– Zaraz się wszystkiego dowiemy, o nic się nie martw. Przejdź za parawan i przygotuj się. Zawołaj mnie, kiedy już będziesz gotowa.



Ani wcześniejsza znajomość z lekarzem, ani jego ojcowskie podejście nie zdołały uspokoić przerażonej Murvet.

– Mój mąż nie chce dziecka, wuju. Kazał mi się go pozbyć – powiedziała cicho.

Besim pasza zmarszczył brwi.

– Jeśli twoje przypuszczenia się potwierdzą, nie będziesz mogła usunąć tej ciąży. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliście?

– Dopiero wczoraj powiedziałam Seyitowi. A on stwierdził, że nie chce dziecka.

– Przygotuj się, zaraz wszystko sprawdzę.

Murvet była sparaliżowana wstydem. Przerazała ją świadomość, że musi rozebrać się w gabinecie lekarza bez obecności matki lub męża. Poczzerwieniała. Ale ta krótka chwila niebawem minęła. Położyła się na kozetce, po czym zaraz na niej usiadła. Oczekiwanie na lekarza w pozycji leżącej wydało jej się nieodpowiednie. Przygryzając wargi, podciągnęła kolana pod brodę. Besim Omer pasza wiedział, że młoda kobieta powinna się rozluźnić. Wezwał do gabinetu pielęgniarkę, otyłą wesolą kobietę. Z matczynym uśmiechem przygotowała Murvet do badania. Pomogła jej zgiąć i rozłożyć nogi pod białym prześcieradłem, a potem pogładziła ją po zaczerwienionym ze wstydu policzku.

– Bądź spokojna, córciu. Nie spinaj się tak, kochana – powiedziała i zawołała do lekarza: – Już gotowa, doktorze.

Murvet czekała na doktora ze wzrokiem wbitym w sufit. Besim pasza najpierw powiódł dłonią po jej brzuchu, jakby chciał zmierzyć jego wielkość, a później delikatnymi naciśnięciami opuszków palców sprawdził, jak wielka jest przestrzeń, w której żyło dziecko. Do tej pory badanie szło gładko. Jednak kiedy lekarz położył jedną dłoń na brzuchu Murvet, a drugą wsunął pod prześcieradło, kobieta poczuła szum w uszach, jak zawsze, kiedy ogarniała ją całkowita bezradność. Zawirowało jej w głowie. Była bliska omdlenia ze wstydu. Napięła się. Lekarz próbował ją uspokoić.

– Murvet, dziecko, rozluźnij się. Weź głęboki wdech. Spróbuj...

Wykonała polecenie. Besim pasza zbadał ją w mgnieniu oka, a jednak miała wrażenie, że wszystko to trwało latami. Kiedy lekarz zdejmował rękawiczki, pielęgniarka opuściła jej nogi i dała znak, że badanie dobiegło końca.

– Masz rację. Jesteś w ciąży. Tak jak przypuszczałaś, to koniec czwartego miesiąca. Już za późno na pozbycie się dziecka. Jest za duże. Masz tylko jedno wyjście: wytrzymać jeszcze pięć miesięcy i je urodzić.

Murvet ubrała się i z oporem przyjęła rewelacje doktora. Emocje wciąż nie opadły, dlatego każde jego słowo słyszała bardzo niewyraźnie.

– Gdybyś przyszła do mnie pod koniec pierwszego miesiąca albo najpóźniej w drugim, moglibyśmy coś poradzić... Choć nie wiem, czy nawet wtedy

zgodziłbym się zrobić coś takiego... Jesteś młodą, zdrową i piękną kobietą. Nosisz pod sercem zdrowe dziecko. Pozbycie się go byłoby grzechem.

Murvet zapięła guziki sukienki, poprawiła włosy i wyszła zza parawanu.

– Ale Seyit strasznie się zdenerwował. Nie chce mieć więcej dzieci.

– Musisz to z nim załatwić. Już za późno, żeby zrobić cokolwiek. Poza tym twój mąż mógł się zdenerwować nie na samą ciążę, ale dlatego, że ją przed nim ukrywałaś. Na pewno go jakoś przekonasz.

– Jesteś pewien, wujku? – Murvet spróbowała jeszcze raz.

– Tego, że jesteś w ciąży?

– Nie... że nie ma już innego wyjścia...

Besim pasza położył jej dłonie na ramionach i spojrzał głęboko w oczy.

– Nie ma. Musisz urodzić to dziecko. I nawet nie próbuj słuchać głupstw i szukać innych rozwiązań!

Popatrzył na nią raz jeszcze i dodał, poirytowany jej bezmyślnym wyrazem twarzy:

– Wybij to sobie z głowy! Rozumiesz? Jeśli ktoś ci będzie „dobrze radził”, masz zatkać uszy. Stracisz i dziecko, i życie. Wiesz, o czym mówię?

Murvet, wystraszona, pokiwała głową.

– A teraz wracaj do domu i odpocznij. Masz za sobą trudny dzień. Później porozmawiaj z mężem. Możesz wpaść do mnie, kiedy tylko zechcesz. Dbaj o siebie.

Murvet, wychodząc ze szpitala, po raz pierwszy poczuła, że naprawdę spodziewa się dziecka. Nie było już miejsca na „gdyby”; nie było odwrotu. Jej ciało nagle zrobiło się cięższe. Istota, która od wielu dni czekała na stosowną chwilę, po raz pierwszy dała znać o sobie. Istota, której nie chciał jej mąż. Zaczął padać deszcz. Młoda kobieta wołała nie jechać tramwajem. Miała mętlik w głowie... Ruszyła przed siebie, pozwalając, aby krople deszczu moczyły jej twarz.

Odkąd skończyło się lato, nie było w jej życiu wielu okazji do radości. Jakby melancholia na nowo w nim zagościła wraz z padającym deszczem.

Kupiła coś do jedzenia i wróciła do domu. Stara gospodyni natychmiast zauważyła, że coś ją trapi.

– Nie zamartwiaj się, dziecko. Wszystko się ułoży. Potrzebujesz czasu. Na każde zmartwienie znajdzie się rada.

– Dziękuję... Jestem wdzięczna, że zajęła się pani Leman.

– To wspaniała dziewczynka, świetnie się bawiłyśmy. Na pewno już zgłodniała. Musisz ją nakarmić, bo dałam jej tylko trochę mleka.

Murvet wzięła na ręce uśmiechniętą od ucha do ucha córkę. Podziwiała jej wieczną radość i bardzo jej zazdrościła.

Gospodyni miała już wyjść, kiedy nagle zatrzymała się i zamknęła drzwi.

– Jeśli nadal będziesz się czuć bezradna, pomogę ci. Mam znajomą, pójdziemy do niej. Może ktoś rzucił urok na twojego męża? I z tym można sobie poradzić... Pamiętaj. Wystarczy, że dasz mi znać. Wszystkim się zajmę.

Murvet przeszedł dreszcz. Słowa „urok” i „czary” były zarezerwowane dla czarnych charakterów z bajek, które знаła z dzieciństwa. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby rozwiązywać swoje problemy przy użyciu magii. Nie wiedziała nawet, czy należy wierzyć w coś takiego... W milczeniu, zaskoczona, pokiwała głową. Zrobiło jej się zimno na myśl o tym, że zostawiła swoją córkę z kobietą, która ma związek z czarami.

Umyła i utuliła Lemana do snu, a potem poszła do kuchni. Nie wiedziała, czy jej mąż postanowi wrócić do domu tej nocy. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Czowała, że jej życie nagle bardzo się skomplikowało. Jakby los chciał jej udowodnić, że wychodząc za Seyita, wzięła na siebie ciężar, którego nie będzie w stanie udźwignąć. Nie rozumiała męża. Otaczające ją zewsząd tabu skutecznie jej to uniemożliwiały. Nie potrafiła mówić o swoich uczuciach i wiedziała, że coraz bardziej się od siebie oddalają.

Rozmyślała o tym wszystkim ponuro podczas przygotowywania kolacji. Na dźwięk dzwonka przeszedł ją zimny dreszcz. Zawahała się, umyła ręce i osuszyła je. Ruszyła w stronę drzwi. Dzwonek zadzwieczał po raz drugi. Za drzwiami stał Seyit. Jego postać w mrocznym drżącym świetle odległej ulicznej latarni przypomniła Murvet scenę z lata minionego roku.

Pomyślała o pożarze, jaki wzniecił w sercu przystojny mężczyzna stojący, tak jak teraz, w drzwiach jej domu pewnej jasnej księżycowej nocy, latem 1923 roku. Mrugając do niej zawiadacko, pocałował ją wtedy we włosy, spomiędzy naręczy prezentów. A ona krzyknęła ze szczęścia i pobiegła na górę, podekscytowana, a jednocześnie zawstydzona swoją reakcją. Kontakt z ustami mężczyzny, którego w ogóle nie znała i którego fotografię ukrywała pod poduszką, sprawił, że jej serce przez wiele dni było jak szalone. Z goryczą przypomniła sobie, ile łez wylała, aby mimo sprzeciwów rodziny móc wyjść za niego za mąż. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Seyit zerknął na żonę, która patrzyła na niego płochliwie, obejmując dłońmi lekko zaokrąglony brzuch. On także przypomniwał sobie jej dziecienną twarz, która błyszczała tamtej ciepłej nocy w świetle księżyca. W białej długiej koszuli nocnej, z włosami zaplecionymi w warkocze, z lekko skośnymi oczami i wystającymi kośćmi policzkowymi Murvet wyglądała tak niewinnie i pięknie... Szukał wówczas pretekstów, żeby móc ją zobaczyć i dać jakiś prezent. A potem uparł się, by została jego żoną. Na kilka sekund oboje wrócili myślami do tego lata. W jakże krótkim czasie można było zmieścić wszystkie wspomnienia.

– Dobry wieczór – burknął Seyit, wchodząc do domu.

Wydawał się zmęczony. Murvet otrząsnęła się z zadumy. Powalający zapach

nafty sprowadził ją na ziemię.

– Witaj – powiedziała, patrząc na męża ze zdziwieniem.

Seyit zaczął zdejmować ubranie.

– Możesz podgrzać wodę? Tego paskudztwa nie spiorę na zimno.

Murvet nie miała odwagi zapytać o cokolwiek. Przekonana, że jej mąż znów wpakował się w jakieś tarapaty, poszła do kuchni.

Kiedy Seyit był w łazience, nakryła do stołu i naląła raki. Chwilę później małżonkowie siedzieli naprzeciwko siebie przy kolacji. Murvet patrzyła na zmęczoną i zrezygnowaną twarz męża i zastanawiała się, które z nich pierwsze rozpocznie rozmowę. Przez jakiś czas oboje milczeli. Seyit nie miał ochoty na jedzenie; zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i zapytał:

– Jak się czujesz?

Jego głos brzmiał melancholijnie, ale nie wyczuwało się w nim złości. Mężczyzna również nie wiedział, od czego zacząć rozmowę.

– Byłam u lekarza – odparła Murvet, przesuwając po talerzu faszerowaną paprykę.

A potem kątem oka popatrzyła na męża i podniosła głowę. Mężczyzna słuchał jej ze spokojem w oczach, więc odważnie dodała:

– Poszłam zaraz po twoim wyjściu. Ale wierz mi, że nic już nie dało się zrobić. Besim Omer pasza powiedział, że jest za późno. Że gdyby to był drugi miesiąc, miałabym szansę... Teraz to niebezpieczne. Odesłał mnie do domu. Bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę, Seyit.

Sądziła, że mąż wybuchnie i wstanie od stołu z krzykiem. Pochyliła głowę nad talerzem. Ale to, czego tak się obawiała, nie nadeszło. Po dłuższym milczeniu Seyit wypił łyk raki i powiedział:

– Tak przypuszczałem. Nie chcę, żebyś ryzykowała. Ale nigdy nie zrozumieć, dlaczego tak długo to przede mną ukrywałaś.

„Nigdy nie zrozumieć” zabrzmiało jak „nigdy ci nie wybaczę” i tylko od Murvet zależała interpretacja tych słów.

– Nie mieliśmy okazji do rozmowy. Wciąż czekałam na właściwy moment.

– Który nigdy nie nadszedł, prawda? – rzekł i dodał z krzywym uśmiechem:

– Jakie to dziwne... Zawsze czekamy na jakieś chwile, ale wciąż przegapiamy okazje, które nam się nadarzają.

Kobieta doskonale wiedziała, co ma na myśli jej mąż.

– Bardzo trudno mi dotrzymać ci kroku – powiedziała z żalem. – Ale nie robię tego w złej wierze. Gdybyśmy wyjechali do Ameryki, byłabym bardzo nieszczęśliwa.

– A teraz jesteś szczęśliwa?

Nie była. Ale po wyjeździe pewnie byłaby nieszczęśliwa jeszcze bardziej...

– Jeśli wszystko się jakoś ułoży...

– Co to znaczy? Chcesz co rok rodzić jedno dziecko i mieszkać w tej dzielnicy, blisko matki? Twój mąż ma być urzędnikiem, który rano wychodzi do pracy i wraca po południu do domu? Jeszcze mnie nie poznałaś? Nie rozumiesz, że ja się nie nadaję do takiego życia? Jeśli chcesz mnie powoli wykończyć, w porządku. Ale jeśli zechciałabyś choć trochę poznać moje marzenia i plany, moglibyśmy razem znaleźć szczęście. Gdybyś tylko mi uwierzyła.

– Wierzę ci – powiedziała.

Seyit jedynie się uśmiechnął.

– Więc uwierz w to, co ci powiem. Znalazłem pracę. Zwyczajną, taką, która trwa od rana do wieczora. W końcu rodzina się rozrasta... Pieniądze już się rozeszły, nie mam możliwości otwarcia czegoś własnego.

Oczy Murvet rozbłysły. Seyit nie tylko zgadzał się na drugie dziecko, ale też postanowił iść do pracy!

– Co to za praca? – zapytała, podekscytowana.

Mężczyzna oparł dłonie na stole. Murvet po raz pierwszy w jego granatowych oczach zobaczyła tak wielkie przygnębienie.

– Nie domyśliłaś się po zapachu?

Pokręciła przecząco głową.

– Nie wiem. Śmierdziałaś naftą, ale...

– Zgadłaś. To moje nowe zajęcie – powiedział, a potem pochyliwszy się nad stołem, wyszeptał do wpatrzonych w niego żony: – Rozwożę naftę. Świetna praca, prawda?

Murvet z przerażeniem patrzyła, jak twarz jej męża zmienia się w bolesnym grymasie pod wpływem upokorzenia, rozczarowania i smutku. To był zupełnie inny mężczyzna niż ten, którego poznała. Jak mogła wcześniej nie zauważyć tej zmiany?

Jak mogła nie zauważyć smutku, nerwowo zaciśniętej szczęki i opuszczonych kątek warg? Po raz pierwszy tak wyraźnie poczuła ból jego samotności i rozczarowanie. Po raz pierwszy tak uważnie obserwowała jego twarz. Miała ochotę wstać, objąć go, pocałować w czoło, policzki, w usta. Ale nie ruszyła się z miejsca. Nie powiedziała też ani słowa. Sparaliżowana na samą myśl o reakcji męża, wołała siedzieć i czekać.

– Nie wiem, czy uda mi się zebrać jakieś pieniądze, sprzedając tę naftę. Ale muszę jak najprędzej to zrobić, żeby otworzyć coś własnego – powiedział Seyit, napełniając kieliszek. Murvet, świadoma tego, co właśnie działo się w sercu jej męża, zapytała:

– Wytrzymasz w tej pracy, Seyit?

Mężczyzna wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu.

– Czy wytrzymam? Wytrzymają moje ręce i nogi, ale nie wiem, co będzie z sercem, Murka.

Zauważyła, że po raz pierwszy tego wieczora użył zdrobnienia. Oczy zaszkły jej łzami. Kochała go, ale nie potrafiła go pocieszyć, chociaż tak bardzo teraz tego potrzebował. Aby przerwać niezręczną ciszę, zadała pierwsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy:

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Nie mam na nic ochoty. Ten cholerny smród wszystko mi obrzydził. Mam wrażenie, że dookoła cuchnie naftą.

Upił łyk rakı i wyjął papierosa. Uśmiechnął się gorzko.

– Oczywiście z wyjątkiem tych dwóch rzeczy – dorzucił. – Wódka i papierosy zawsze zachowają swój zapach i smak.

Zaśmiał się krótko i nerwowo. Murvet powoli wstała od stołu i zaczęła zbierać talerze. Chciała powiedzieć tak wiele, ale nie wiedziała, jak zacząć. Zrobiła więc to, co potrafiła najlepiej... Tak jakby zmywając naczynia, mogła pozbyć się wszystkich kłopotów.



Kolejne dni Murvet spędziła, zajmując się córką i rozmyślając o nienarodzonym dziecku. Seyit od rana do wieczora rozwoził naftę. Ludzie, którzy widzieli go przy pracy, nie mogli się nadziwić, że zawsze miał na sobie nienaganny i elegancki ubiór. Doskonale odprasowany garnitur, kamizelka, krawat i wypastowane buty zupełnie nie pasowały do śmierdzących, lepjących się puszek z naftą. Jego klientom naprawdę trudno było uwierzyć, że wykonuje tę pracę, żeby związać koniec z końcem. Najgorsze, że nie mógł dwa razy nosić tego samego ubrania. Każdy strój w ciągu jednego dnia przesiąkał smrodem nafty i plamił się, zaś suszenie na słońcu garniturów w zimowym chłodzie trwało bardzo długo. W garderobie nie było już ubrań, które nie śmierdziałyby naftą. Świadomy, że żona niebawem będzie rodzić, pracował ze zdwojoną energią. Szczerze nienawidził tej pracy. Gdyby tylko udało mu się zgromadzić jakieś pieniądze na otwarcie małej jadalni... Nie potrafił sobie wyobrazić, że bierze od kogoś pożyczkę. To, co robił, mogło być odrażające, ale wiązało się przynajmniej z uczciwym zarobkiem. O ile można to nazwać zarobkiem...

Większość rosyjskich emigrantów, którzy przyjechali do Turcji w 1920 roku, wyjechała już ze Stambułu. Ci, którzy zostali, żyli pod ciągłą presją, naciskani, by przyjąć tureckie obywatelstwo. To, co okazywało się trudne nawet dla młodych obywateli Republiki, którzy musieli zmagać się z wojną, okupacją i biedą, było często nie do udźwignięcia dla tych, którzy wciąż mieli dokumenty obywateli nieistniejącej już carskiej Rosji. Niektórzy z emigrantów nie podjęli jeszcze decyzji co do swojej przyszłości i nie chcieli pozbyć się starych papierów. Parali się najprzeróżniejszymi pracami. Jedni zarabiali jako stróże w hotelach Pera Palas i Park Otel, jako kelnerzy, sprzedawcy papierosów i sprzątacze publicznych toalet.

Ci, których zawód związany był ze sztuką, a zwłaszcza ci, którzy tańczyli w balecie lub znali się na muzyce, mieli szansę na dużo atrakcyjniejsze zajęcie. Pracowali wszyscy bez wyjątku. Nie tracąc nic ze swojej skromności i elegancji, służyli ludziom, którzy nigdy ich nie rozumieją. Pod pozorną obojętnością zdawali się ukrywać swoje cierpienie i tęsknotę oraz niejednokrotnie urażoną dumę. Seyit był tylko jednym z nich. Jego przeszłość pomagała mu poznać język mieszkańców swojej nowej ojczyzny i ich nawyki. Niestety, mówienie tym samym językiem nie oznaczało jedynie dobierania tych samych słów... Dlatego i on czuł się jak wszyscy jego rodacy – samotny i wyobcowany.

## LIST OD SZURY

Murvet była już w zaawansowanej ciąży. I tak jak przy pierwszym dziecku, rano męczyły ją mdłości, czuła się słabo i nie miała ochoty wychodzić z łóżka. W przeciwieństwie do matki Leman wkroczyła w najbardziej ruchliwy okres swojego życia. Chciała tylko chodzić, biegać i bawić się. Młoda kobieta często nie potrafiła odpowiedzieć na wszystkie pytania dziewczynki i sprostać jej niewyczerpanej energii. Prawie nie wychodziła już z domu. Za to matka i siostry często ją odwiedzały. Także kuzynki nigdy jej nie zostawiały samej i często wpadały bez zapowiedzi. Seyit od czasu do czasu spędzał kilka nocy poza domem, ale Murvet już o nic go nie pytała. Zbliżający się poród i sama świadomość, że mąż jednak jej nie porzucił, na razie wystarczały. Zarobki Seyita pozwalały opłacić czynsz i kupić jedzenie, udawało się nawet odłożyć coś na czarną godzinę.

Zimne śnieżne dni wreszcie się skończyły. Wieczorami wciąż było chłodno, ale za dnia robiło się wspaniale, nie licząc natrętnych kwietniowych mżawek.

Kiedy świeciło słońce, Murvet sadzała Leman na poduszce na schodach przed głównymi drzwiami. Dziewczynka radowała się tą namiastką wolności po wielu miesiącach zamknięcia w domu. Chętnie bawiła się lalkami w tym nowym miejscu. Nawet jeśli matka nie mogła być przy niej, bo zajmowała się swoimi obowiązkami, często sprawdzała, czy z dzieckiem wszystko w porządku. W weekendy Seyit wkładał córkę do wózka i zabierał ją na długie spacery. Leman mówiła już bardzo ładnie. Jedyne głoski R oraz L wymawiała jak Y, ale były to jedyne niedoskonałości jej mowy. Zwłaszcza przy ojcu, który zawsze traktował ją jak dorosłą, starała się zachowywać poważnie i dojrzale.

Tego dnia Murvet posadziła córkę jak zwykle przy schodach. Ułożywszy na obrusie zabawki i talerz z bułeczkami, wróciła do domu. Zaczęła myć warzywa pod oknem, zerkając od czasu do czasu na małą. Leman bawiła się lalkami, mówiąc coś do nich we własnym języku. Matka słuchała jej z uśmiechem. Chwilę później weszła do kuchni, żeby postawić garnek na ogniu. Kiedy wróciła do dziecka, stanęła niczym rażona piorunem. Leman zniknęła. Murvet pobiegła do drzwi, zajrzała do ogrodu, a potem jak szalona okrążyła dom. W końcu zalała się łzami. Dziewczynki nigdzie nie było. Wkrótce pod kamienicą stała już gospodyni i kilku sąsiadów poruszonych rozpaczliwym krzykiem ciężarnej. Wszyscy bardzo się niepokoiли. Zapadał zmrok. Murvet bała się, że straci przytomność – czuła szum w uszach i zawroty głowy. Obwiniła się o niedopilnowanie córki, nie wiedziała, co powie Seyitowi. Sprawdzone wszystkie okoliczne domy i przeszukano każdy ogród. Bez skutku; nikt nie widział dziewczynki. Murvet opadła z sił. Nie mogła zrobić ani jednego kroku. I właśnie w tej chwili usłyszała głos gospodyni:



– Patrz, patrz! Znaleźli ją! Co za ulga!

Murvet resztką sił wybiegła na ulicę. Leman, zupełnie nieświadoma hysterii, jaką wywołała, wracała właśnie, śmiejąc się radośnie i trzymając za ręce dwóch chłopców, starszych od niej o pięć, może sześć lat. Chłopcy od czasu do czasu wołali: „Raz, dwa, trzy!”, i unosili ją ze śmiechem w powietrze. Murvet podbiegła do dziecka. Z jednej strony dziękowała Bogu za to, że córce nic się nie stało, a z drugiej miała ochotę porządnie ją zbić. Ta mała istota nie tylko nie była świadoma tego, co zrobiła, ale tak świetnie się bawiła, że powrót w ramiona matki bardzo ją rozczarował.

– Gdzie byłaś? – zapytała zdenerwowana Murvet. Nie mogła jej zbić, więc poszturchując Leman, postanowiła okazać swój gniew.

Roześmiana dziewczynka wzruszyła ramionami i szeroko rozłożyła ręce.

– Nigdzie nie poślam. Siedziałam na słońcu – odparła bez troski.

– Gdzie ją znaleźliście? – zapytała chłopców zdenerwowana matka.

Tym razem to oni się zaśmiali.

– Siedziała pod słupem elektrycznym na wprost sklepu.

Po mrozącym krew w żyłach zaginięciu Leman nagła propozycja Emine spadła Murvet jak z nieba. Podczas jednej z wizyt matka zasugerowała, żeby obie z córką zamieszkały u niej. Wiedziała, że jej zięć ostro się temu sprzeciwi, ale stało się jasne, że niebawem Murvet przestanie sobie dawać radę bez pomocy. Zajmowanie się Leman i noworodkiem z całym domem na głowie było ponad jej siły. Emine, świadoma tego, jak niechętnie jej zięć rozstawał się z żoną, złożyła swoją propozycję z pewnym ociąganiem. Jeszcze tego samego wieczora Murvet postanowiła porozmawiać o tym z Seyitem. Wbrew jej obawom wcale się nie sprzeciwił.

– Jak sobie życzysz – powiedział. – Wiem, że samej ci ciężko, a po porodzie będzie jeszcze ciężiej. Ja niewiele mogę dla ciebie zrobić. Jeśli chcesz, możemy natychmiast spakować twoje rzeczy. Później będzie już tylko trudniej.

– Ty też tego chcesz? – zapytała.

– Sama musisz zdecydować, czy chcesz się przenieść do matki. Życie, jakie teraz wiemy, nie było moim wyborem. Dziwi mnie, że teraz mnie pytasz o zdanie.

Tym sposobem na pięć miesięcy przed porodem Murvet wyprowadziła się do matki. Emine mieszkała w czystym, przytulnym, położonym w pięknym ogrodzie domu. Murvet otrzymała największy i najładniejszy pokój. Leman miała niebawem skończyć dwa lata i swoim urokiem podbiła serca wszystkich domowników, a Murvet nie mogła się nacieszyć komfortem mieszkania u boku matki i swoich sióstr. Seyit zaś każdego ranka chodził do pracy w wykrochmalonej koszuli, krawacie, pięknie wyprasowanych spodniach i wyglansowanych butach. Czasem wracał wcześniej, czasem bardzo późno. Sprawiał wrażenie, jakby zawsze

był sam na sam ze swoimi myślami.

Pewnego dnia Murvet została sama w domu i znudzona chodziła z kąta w kąt, trzymając się za brzuch. Emine zabrała Lemana i poszła w odwiedziny do krewnych. Tego dnia listonosz przyniósł jakiś stary list wysłany do Seyita na adres ich dawnego domu na Beyoğlu. Na kopercie widniało kilka pieczętek z adnotacją „nie zastano pod wskazanym adresem” i nieczytelnymi bazgrołami, zapewne kolejnymi adresami odbiorcy. Na widok napisu „Francja” na znaczkach pocztowych Murvet przeszedł dreszcz. Domyśliła się, kto był nadawcą listu. Znowu poczuła zazdrość. W pierwszym odruchu chciała spalić list, ale umierała z ciekawości, co w nim napisano. Ciekawość w połączeniu z zazdrością okropnie ją męczyły. Po dłuższej batalii stoczonej z samą sobą Murvet podjęła wreszcie decyzję i zostawiła przesyłkę na komodzie przed lustrem.

Zazdrość rozpałała w jej sercu wielki płomień. Miała wrażenie, że przed lustrem nie leży koperta z listem od tamtej kobiety, ale że sama rywalka tam stoi, patrząc na nią drwiąco. Próbowwała wyobrazić sobie, jak wyglądała kobieta, o którą tak bardzo była zazdrosna i której imię wywoływało u niej dreszcze. Jasne włosy, zielononiebieskie oczy, patrzące rozumnie i ciepło.... Wysoka i elegancka Szura stała tuż przed nią.

Murvet odliczała godziny do powrotu męża, walcząc z mdłościami, migreną i cisnącymi się do oczu łzami. Zasunęła kotary i położyła się do łóżka. Bezskutecznie próbowała zasnąć. Kolejny raz pomyślała, że mąż właśnie postanowił zostawić ją z dwójką dzieci na pastwę losu. Kiedy kukułka w zegarze obwieściła nadejście wieczora, Murvet nagle zerwała się z łóżka. Nie chciała, żeby mąż widział ją w takim stanie. Omijając wzrokiem kopertę, poprawiła fryzurę w lustrze. Dałaby wiele, żeby się dowiedzieć, co też napisała Szura.

Pościeliła łóżko i poszła do kuchni. Seyit wreszcie wrócił do domu. Otworzyła mu drzwi i powitała go ze sztucznym uśmiechem.

– Dobry wieczór...

Mąż pogładził jej policzek.

– Jak się miewasz? Co dziś robiłaś?

– Co miałam robić? Matka zabrała Lemana i poszła z wizytą do wuja.

– Dlaczego nie wybrałaś się z nimi?

– Łatwo się męczę, poza tym matka zamierzała zostać tam dłużej.

Zaczął szykować się do kąpieli. Był w nastroju do rozmowy.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Dziwnie się zachowujesz. Czy Lemana zrobiła coś złego? – zagaił znowu.

– Naprawdę mam się świetnie.

– Jeśli tak wygląda „świetnie”, wolę nie myśleć, jak wygląda „źle”. Co to za mina?

Murvet chciała być przy mężu, kiedy ten będzie otwierał kopertę; chciała

widzieć wyraz jego twarzy. Miała nadzieję, że odczyta z niej wszystko. Seyit wziął szlafrok i poszedł do łazienki. Umył się i wrócił do kuchni. Murevet z ulgą zauważyła, że jest w radosnym nastroju. Zdawał się już nie pamiętać o przygnębieniu ostatnich miesięcy. A może jego szczęście wynikało z czegoś innego? Może podobne listy otrzymywał już wcześniej?

– Idź, ubierz się, a ja przygotuję jedzenie – powiedziała.

Zaskoczony dziwnym zachowaniem żony, Seyit nie chciał się dłużej upierać.

– Skoro nie masz nic innego do roboty... Zgoda. Może nalej też sobie...

Napijemy się razem przed jedzeniem.

– Nie piję – rzekła.

Chciała, żeby jak najprędzej zobaczył list i przeczytał go; by tortura oczekiwania wreszcie się skończyła. Wiedziała, że nie wytrzyma w tym stanie ani chwili dłużej.

Seyit poszedł do sypialni przebrać się w wygodny strój, a potem wyciągnął rękę po wodę kolońską, która stała na komodzie. W tej samej chwili dostrzegł dziwną zniszczoną kopertę; obejrzał ją ze wszystkich stron, a potem zawołał w kierunku salonu:

– Murevet, kiedy przyszedł ten list?

Murevet kroїła właśnie chleb i ręka jej zadrzała. Skaleczyła się, ale nawet tego nie poczuła. Nie była w stanie oddychać.

– Jesteś tam, Murka? Pytałem, kiedy przyszedł ten list!

Próbowała się opanować, ale nie mogła powstrzymać drżenia głosu.

– Dzisiaj. Przyszedł dzisiaj rano...

– Zobaczmy, co tam jest – powiedział do siebie Seyit, a Murevet pomyślała, że jeszcze nie zdążył otworzyć koperty. Była pewna, że wiadomości z listu wywrą wielki wpływ także na jej życie. Opadła bezsilnie na krzesło. Czekwała... Czowała, że drżą jej ręce. Nasłuchiwała. Nie doszedł jednak do niej żaden dźwięk. Nie miała odwagi podejść do męża. Kilka chwil później Seyit zjawił się w kuchni z listem w ręku. Teraz już znał prawdziwy powód dziwnego zachowania żony. Usiadł obok niej. Napił się wódki z kieliszka. Zagryzł kielbasą.

– Od Szury – powiedział obojętnie do żony.

Rozłożony na stole list nie różnił się dla niej niczym od listu ukrytego w kopercie... Słowa i litery w obcym języku zdawały się drwić sobie z niej. Popatrzyła na papier, a potem odwróciła głowę. Czyżby Seyit chciał, żeby czytała listy miłosne od jego kochanki? Nie miał do tego prawa! Nie zamierzała nawet patrzeć na obco wyglądające zdania, których samo istnienie doprowadzało ją do rozpacz. Czowała się jak intruz stojący między swoim mężem a tamtą kobietą. Jak ona śmiała powrócić po tylu latach? Murevet próbowała wstać, ale Seyit delikatnie posadził ją na krześle. Podał jej kieliszek.

– Napij się. Wódka dobrze ci zrobi.

– Na pewno nie – odburknęła.  
– Te nerwy bardziej zaszkodzą twojej ciąży niż alkohol – stwierdził. – Napij się i rozluźnij wreszcie!

Prawie zmusił ją do wypicia trunku.

– Szura wyszła za mąż za człowieka, o którym ci mówiłem – wyjaśnił. – Mieszka w Paryżu. Nie ma dzieci.

Powiódł wzrokiem po tekście i tłumaczył dalej:

– „Piszę do ciebie po raz pierwszy i ostatni zarazem. Jestem bardzo chora. Już trzeci dzień piszę ten list. Jest mi bardzo trudno. Chciałabym zobaczyć cię, proszę, ostatni raz. Szura”.

Murvet nie wiedziała, czy to list się urwał, czy też Seyit przerwał czytanie, ale nagle ogarnął ją smutek. Współczuła kobiecie, która umierała daleko od swojej ziemi, rodziny i mężczyzny, dla którego wszystko poświęciła.

Odwróciła się do męża składającego papier.

– Jedź do niej. – Sama nie mogła uwierzyć, że to powiedziała.

Słowa, które padły, stanowiły zaprzeczenie potwornej zazdrości, która tak ją dręczyła. Seyit popatrzył na nią zdziwiony.

– Oszalałaś? Jeśli pojedę, zatrzymam się u niej. Chcesz tego?

Wstał, nie czekając na odpowiedź. Murvet nawet nie przyszło do głowy zapytać, gdzie zamierzał mieszkać jej mąż podczas odwiedzin u umierającej kochanki... Ale jej propozycja była szczerą.

– Nie chcę, żebyś u niej mieszkał, ale myślę, że powinieneś pojechać i się z nią spotkać.

– Nie, Murka. List wysłano cztery miesiące temu. Kto wie co się wydarzyło przez ten czas. Nic już nie da się zrobić.

Teraz to on nie mógł uwierzyć w swoje słowa. Naprawdę mógłby zapomnieć o Szurze? Napił się wódki.

– Jeśli stąd wyjadę, jeśli rozstanę się z kimś jedynym, kto mnie łączy z tym miejscem... z tobą... Mogę już nie wrócić. Czy nadal chcesz, żebym pojechał?

Murvet nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zmęczona i słaba; jak bardzo ma dość walki. Starła się nie okazywać emocji, ale w końcu opadła z sił. Oparła czoło na piersi męża.

– Nie, Seyit. Nie jestem tak silna jak ona. Nie zniosłabym porzucenia – wyznała, ocierając łzy. – Bardzo mi przykro z powodu tej wiadomości. Na pewno bardzo cię kochała...

Seyit ukrył twarz w jej włosach i czule ją pocałował. Potem objął z całej siły.

– Moja maleńka żono o wielkim sercu... Kocham cię.

Mówił to szczerze. Tym razem z własnej woli zrezygnował z podróży, w którą kiedyś sam tak bardzo pragnął wyruszyć.

W nocy, kiedy jego żona już dawno spała, czytał list wiele razy. Przesuwając

palcami po literach, wyobrażał sobie, że dotyka wymarzonej kobiety, która pozostała daleko w jego przeszłości, kochanki, której miał nigdy nie zapomnieć. Wydawało mu się, że słyszy jej głos. Wzdrygnął się na myśl, że skrawka papieru, który trzymał w dłoniach, przed czterema miesiącami dotykały palce jego ukochanej. Nie potrafił o niej zapomnieć. Jego żona również. Ta miłość była wciąż świeża i żywa. Westchnął i przeczytał list po raz kolejny.

*Ukochany, jedyny Seyicie*

*Nie wiem, czy mój list trafi w twoje ręce. A mimo to próbuję... Ludzie, którzy tu przyjeżdżają, powiedzieli mi, że wciąż mieszkasz w Stambule. W Paryżu jest już tylu białych Rosjan, że czasami mam wrażenie, jakbym nadal mieszkała na Perze.*

*Jakiś czas po przyjeździe tutaj urodziłam dziecko. Było martwe... Potem ciężko zachorowałam, ale już wszystko jest w porządku. Niedawno rozstałam się z mężem. Czuję, że już mnie nic nie łączy z tym miejscem. W biurze dla emigrantów złożyłam wniosek w sprawie wyjazdu do Ameryki. Czekam teraz na wiadomość od nich.*

*Wiem, że minęło już bardzo dużo czasu, ale wciąż mam wrażenie, że mogłoby nam się udać... Gdybyś tylko zechciał spróbować, będę na ciebie czekała. Zostanę w Paryżu jeszcze dwa miesiące. Zapisuję tu swój adres, w razie gdybyś zdecydował się na przyjazd. Jeśli przyjedziesz później, szukaj mnie przez biura dla emigrantów w Nowym Jorku. Nie wiem jeszcze, dokąd dokładnie wyjadę.*

*Bardzo za tobą tęsknię.*

*Zawsze kochająca Twoja Szuruszka*

Seyit ścisnął kartkę i miał wrażenie, że płoną mu palce. Czuł się tak, jakby dotykał ciała kobiety, za którą tęsknił i którą wyrzucił ze swojego życia. Wydawało mu się, że nad listem unosi się zapach jego ukochanej: zapach ciepła, wiosennych kwiatów i miłości. Co z dzieckiem, które urodziła? Nie napisała o nim ani słowa oprócz tego, że powiła je zaraz po wyjeździe ze Stambułu. Na samą myśl o tym, że Szura mogła być w ciąży, wyjeżdżając z Turcji, świat zawirował mu przed oczami. Może to jego dziecko? Szura w swoim liście najwyraźniej chciała dać mu coś do zrozumienia. Może mieszkała sama w Paryżu, nosząc w łonie jego potomka? A może się mylił i przez cały czas miała przy sobie jakiegoś innego mężczyznę?

Było już za późno, żeby dowiedzieć się czegokolwiek o życiu ukochanej. Nawet adres, który znalazł w liście, nic mu nie mówił. Nie miał szansy na kolejne spotkanie. Wiedział, że wraz z tym listem powinien zupełnie zapomnieć o Szurze. Westchnął głęboko i po raz ostatni zerknął na list. Zamknął oczy. Dotknął ustami liter składających się w imię Szury. To miał być ich pożegnalny pocałunek. Zapalił zapalniczkę i przyłożył ją do papieru. Patrzył, jak ogień trawi kartkę i atrament. Zanim ostatni kawałek zdążył poparzyć mu dłoń, przypalił nim papierosa, a resztkę papieru włożył do doniczki. Ostatnie słowa Szury zmieniły się w popiół w ziemi kwitnących niecierpków.



## TRUDNE DNI, DRUGIE DZIECKO I ZAGINIĘCIE SEYITA

Kolejne dni po otrzymaniu listu Seyit spędził pogrążony w zadumie. Murvet była przekonana, że targały nim wyrzuty sumienia z powodu Szury i tego, że nie zdążył jej odwiedzić przed śmiercią. Z drugiej strony wierzyła, że odejście ukochanej w zaświaty wreszcie scali ich związek, dlatego próbowała stłumić resztki zazdrości.

W rzeczywistości Seyita trapiło coś innego: nie miał pojęcia, jak zapewnić przyszłość swojej rodzinie. Bardzo trudno było żyć z pensji, jaką przynosił z pracy, która wcale nie sprawiała mu radości. Nie potrafił zrezygnować z wystawnego i pełnego zabaw życia. Chciał, by jego żona ubierała się w najlepszych butikach Beyoğlu, a dzieci uczęszczały do najlepszych szkół. Chciał biesiadować w restauracjach Pera Palas czy Park Otel i razem z żoną tańczyć na dansingach. Każdego wieczora na jego stole nie mogło zabraknąć alkoholu i zakąsek, jego koszule zawsze musiały być wykrochmalone.

Wiedział, że w tym okresie Murvet bardzo potrzebowała wsparcia matki, dlatego godził się na zamieszkanie w domu teściowej. Jednak w głębi duszy pragnął jak najszybciej wrócić na Beyoğlu. Wciąż rozmyślał nad tym, w jaki sposób zacząć zarabiać prawdziwe pieniądze.

Fethiye i Necmiye również pracowały. Emine zaś, nauczona wieloletnią walką o byt i pieniądze, doskonale gospodarowała tym, co zarobiły jej córki.

Seyit był bardzo przygnębiony życiem obok teściowej. Mimo szczerzej pomocy, jaką dawała, pragnął jak najprędzej wyprowadzić się z jej domu. Rola zięcia, o którego dbają kobiety, w tym jego dwie młodziutki szwagierki, stanowiła dla niego prawdziwe upokorzenie.

Pewnego dnia, kiedy po kolacji oddalił się z Murvet do ich sypialni, postanowił podzielić się z żoną swoim zmartwieniem.

– Skoro musimy tu mieszkać jeszcze przez jakiś czas, mam do ciebie prośbę.

Murvet odwróciła głowę i popatrzyła na zatroskaną twarz męża.

– Mogę przyjąć gościnę twojej matki do czasu, aż wyjdziemy na prostą. Ale jej pomoc musi ograniczyć się wyłącznie do użyczenia nam tego pokoju...

Murvet nie rozumiała. Seyit usiadł na łóżku i oparł się o poduszki.

– Wszystkie pozostałe koszty będziemy pokrywać z własnej kieszeni – wyjaśnił. – Chcę, żebyś prowadziła osobną kuchnię.

– Jak to? – Murvet nadal nie mogła zrozumieć. – Jak mam gotować oddzielnie, skoro mieszkamy pod jednym dachem?

– Na pewno ci się to uda. Nie mamy prawa jeszcze bardziej obciążać twojej matki.

– Ale to naprawdę żaden kłopot – próbowała wyjaśnić z uśmiechem. –  
Uwierz mi, że gdyby to usłyszała, mogłaby się obrazić!

– Więc dopilnuj, żeby się nie dowiedziała o tej rozmowie.

– Ale...

– Nie chcę słyszeć sprzeciwów, Murvet.

Wiedziała, że mąż, nie zdrabiając jej imienia, chciał dać wyraz swojej irytacji. Milczała więc, a on mówił dalej:

– Od dziś nie weźmiesz nawet kromki chleba od swojej matki! Będziemy jeść tylko to, na co nas stać. Nie chcę, żeby to ona musiała nas karmić. Wszyscy żyją tylko dzięki temu, co zarobią twoje siostry. Nie będziemy pasożytami. Teraz już rozumiesz?

Murvet zachodziła w głowę, jak to wyjaśnić matce, ale nie mogła się sprzeciwić.

– Tak. Będzie, jak zechcesz...

– Doskonale. Jeśli od jutra zaczniesz wdrażać nowe zasady, będę ci wdzięczny. Przedłużająca się gościna wystarczy – stwierdził, a potem pocałował ją i powiedział „dobranoc”. Oboje zamknęli oczy, ale żadne długo jeszcze nie mogło zasnąć.

Następnego dnia Murvet próbowała wyjaśnić matce nowe zasady, jako pretekst podając inne pory biesiadowania swojego męża i jego słabość do alkoholu. Emine domyśliła się, że za zmianami stoi jej zięć, którego zwyczajów, sposobu myślenia i stylu życia w żaden sposób nie potrafiła pojąć. Dlatego milczała. W głębi duszy wiedziała, że Seyit, z jego wyniosłym, mrukliwym i zawziętym charakterem, był bardzo do niej podobny.

Kiedy tylko czuła, że jej córka ma problem z gotowaniem, zabierała Lemana do siebie i przynosiła jakieś warzywa, twierdząc, że ma ich zbyt wiele i szkoda, żeby się zmarnowały.

Pewnego dnia Murvet znowu zostawiła Lemana swojej matce i usiadła w pokoju przy oknie. Czuła się już bardzo ociężała i poruszała się z trudem. Wciąż też była głodna. Marzyła o talerzu pełnym jedzenia, mielonego mięsa i duszonych porów... Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, poczuła zapach tej właśnie potrawy. Myślała, że to wyobraźnia płata jej figle z głodu. W drzwiach stanęła jej matka.

– Seyit chyba nie przyjdzie na kolację, więc zjesz obiad z nami – obwieściła.

– Na pewno nie pożałujesz. Wiem, że to lubisz. Nie odmawiaj, proszę.

Murvet nie miała takiego zamiaru. Przetykając ślinę, podążyła za matką. Dyskretnie wciągnęła nosem urzekający aromat jedzenia i dziękując Bogu za litość, zasiadła do stołu.



26 lipca 1926 roku urodziło się jej drugie dziecko. Po długim i trudnym



porodzie na świat przyszła rumiana zdrowa dziewczynka. Seyit początkowo traktował ją z takim samym dystansem, z jakim kiedyś omijał pierwsze niemowlę w rodzinie. Miał poważne wątpliwości co do tego, że z drugą córką połączy go miłość i przywiązanie, jakie związało go z pierwszą. Mając świadomość, że żona przez cztery miesiące ukrywała przed nim istnienie tego dziecka, traktował je jak element uknutego przeciw niemu spisku.

W domu znów zapanowało prawdziwe pandemonium. Odbijanie, karmienie, pojenie matki miksturami zwiększającymi laktację, goście przychodzący z gratulacjami i ciągły wrzask niemowlęcia sprawiły, że wszystkie spokojne dni poszły w zapomnienie.

Seyit starał się z daleka obserwować to szaleństwo, którego przecież tak bardzo chciał uniknąć i które został zmuszony przeżywać po raz wtóry. Leman, z wielką ciekawością i fascynacją obserwująca nowo narodzoną siostrę, nagle została odsunięta na drugi plan. Zachwyty nad dzieckiem i skupienie uwagi wyłącznie na nim wydawały jej się nieuzasadnione. Tylko jedna osoba potrafiła ją zrozumieć: ojciec.

Kiedy wracał z pracy niezbyt późno, zabierał Leman na spacer. Dziewczynkę tak bardzo radowały wyprawy w towarzystwie ojca, w sukienkach, płaszczkach i w swoim szykownym wózku na poduszce z ptasiego pierza, że zupełnie jej nie obchodziło, ile osób zachwycało się w tym czasie nowo narodzonym dzieckiem. Ona najbardziej kochała ojca. W maleńkim sercu czuła, że on także ją kocha i że jest dla niego kimś wyjątkowym. Przez całą drogę wciąż o czymś paplała. Seyit ze zdziwieniem obserwował, jak jego córka wręcz tryska radością życia, i często pochylał się nad nią, żeby pogłodzić jej włosy i policzki. Sam uśmiechał się pod wąsem, obserwując zdziwienie niektórych przechodniów na widok mężczyzny z dziecięcym wózkiem. Większość ludzi myślała, że ten szykowny niebieskooki mężczyzna z córką w zagranicznym wózku jest Hiszpanem lub Francuzem.

Pewnej pięknej niedzieli Seyit znów spacerował z córką po Beyoğlu. Leman jak zwykle próbowała powtarzać któreś z zasłyszanych u dorosłych słów, a on zanosił się śmiechem. Nagle rozpoznał dwóch jegomościów idących z naprzeciwka i pochylił się nad wózkiem, aby tamci go nie zauważyli. Niestety plan się nie powiódł.

– Czy to przypadkiem nie nasz dostawca Seyit? – zapytał jeden z nich.

Gdy podeszli nieco bliżej, mieli już pewność, że nadchodzącym mężczyzną jest Seyit.

– Dzień dobry! – zawołali.

Seyit, mimo całej swojej niechęci, musiał spojrzeć im prosto w oczy. W końcu stanął z nimi prawie nos w nos, a oni na dodatek zawołali go po imieniu.

– Dzień dobry, panowie – odparł z uśmiechem.

Nie dając im szansy na zadanie jakichkolwiek pytań, ruszył przed siebie. Poczuł na sercu wielki ciężar. Popatrzył na córkę, szczebioczącą do siebie radośnie, nieświadomą tego, co się przed chwilą wydarzyło. Za dwa, trzy lata dziewczynka zacznie wszystko rozumieć, spotykać ludzi, którzy będą wiedzieli, czym zajmuje się jej ojciec... Zdał sobie sprawę, że wtedy też będzie musiał przy córce rozmawiać na temat swojej haniebnej pracy, i poczuł, że oblewa go pot. Z pewnością Leman nie będzie szczęśliwa, mając za ojca roznosiciela ropy. Zresztą czy to, co robił, można było w ogóle nazwać zawodem? Czy to, co zarabiał, można było nazwać zarobkiem? Czy warto nosić te wszystkie ciężary i niszczyć drogie ubrania? Nadeszła pora, by znaleźć inne zajęcie.

Dziewczynka, spostrzegłszy, że uwaga ojca skupiła się na czymś innym, zaczęła posyłać mu pocałunki. Na ten widok Seyit poczuł w sercu rozbijające ciepło. Zatrzymał się i wziął córkę na ręce. Przytulił ją mocno i wycałował.

– Lemanuszek, tatuś będzie musiał wyjechać na kilka dni. Ale wróci. Musi zarobić trochę pieniędzy.

Leman klasnęła w dłonie.

– Lemanuska też pojedzie!

Dziewczynka pomyślała, że wyruszy, jak zwykle, razem z ojcem, i chciała mu podziękować. Pocałowała go w brodę. Mężczyzna poczuł, jak jego serce topnieje. Kochał córkę nad życie.

Od tamtej niedzieli wciąż szukał nowego zajęcia. Był koniec sierpnia i wbrew temu, co wskazywał kalendarz, lato trwało w pełnym rozkwicie. Seyit miał za sobą ciężki dzień, spędzony na poszukiwaniu pracy zarządcy w różnych hotelach i restauracjach Beyoğlu.

Minione dwa tygodnie okazały się dla niego koszmarem. Wydawał właśnie ostatnie pieniądze odłożone na czarną godzinę. Wciąż pukał do kolejnych drzwi z nadzieją, że uda mu się znaleźć inną pracę. Aby zrzucić z siebie zmęczenie ostatnich dni i powspominać przeszłość, udał się do restauracji Wołkowa. Kilka znajomych osób siedzących przy barze pomachało do niego przyjaźnie. Manol i Iskender, jak zwykle uśmiechnięci i eleganccy, już zaczęli się cieszyć nadchodzącym wieczorem. Przyjęli Seyita z otwartymi ramionami. Chwilę później dołączyło do nich dwóch mężczyzn, którzy wydali się Seyitowi znajomi. Nie potrafił jednak przypomnieć sobie niczego więcej. Dima był białym Rosjaninem, drugi zaś – Aziz – okazał się młodzieńcem pochodzącym z Krymu. Ten pierwszy, postawny blondyn, popatrzył na Seyita zdziwiony.

– Czy my się przypadkiem nie znamy? – zapytał. – Pan też przybył tu z armią Wrangla?

– Nie. Przyjechałem wcześniej, w tysiąc dziewięćset osiemnastym.

– A wcześniej gdzie pan służył?

– W Karpatach.

Wielki mężczyzna uderzył ogromną pięścią o blat baru. Twarz mu pojaśniała.

– I wszystko jasne! To tam musieliśmy się poznać! Ja dotarłem do Niziny Węgierskiej.

Seyit był zadowolony, że tutaj, na Beyoğlu, spotkał człowieka, który przyjechał jak on aż spod Karpat.

– Błąkaliśmy się po tych samych granicach – odpowiedział ze śmiechem. – Pańska twarz też wydała mi się znajoma. Prawda jest taka, że Karpaty zostały już daleko za nami. Nie przypuszczałem nawet, że...

Mężczyzna, nie przejmując się niczym, przerwał mu i uniósł kieliszek.

– Niech się pan już nie martwi, Eminow. Najważniejsze, że teraz jesteśmy tutaj. Na zdrowie!

Wzniesiono toast i opróżniono kieliszki. Mijały godziny, rozmowa toczyła się wartko i przyjemnie. Kiedy zaczęto mówić o pracy, Seyit poczuł się nieswojo. W tej chwili był jedynym bezrobotnym w tym towarzystwie. Iskender Beyzade pracował w ciemni w salonie fotograficznym. Kiedy Manol powiedział, że znalazł pracę w rosyjskiej aptece Zezemskiego, Seyit poczuł ukłucie w sercu. To tam kiedyś pracowała Szura, a on przychodził po nią i potem długo spacerowali w deszczu, żeby w końcu trafić do pokoiku nad pralnią na Kalyoncu Kulluku i kochać się godzinami.

Ale zadane chwilę później pytanie sprawiło, że ból, który właśnie przypomniał o sobie, został stłumiony w zarodku.

– Właśnie szukam pracy. Jakiegoś zajęcia, które wykonywałbym z przyjemnością i które pozwoliłoby mi żyć dostatnio i utrzymać rodzinę.

Aziz i Manol popatrzyli na siebie. Chwilę później ten pierwszy przemówił na znak dany przez drugiego. Seyit, patrząc na delikatną i smukłą twarz Aziza, pomyślał, że bardzo przypomina swojego brata Osmana. Był tylko od niego wyższy i bardziej smagły.

– Nie wiem, co na to powiesz... Nie jest to jakieś nadzwyczajne zajęcie. To tymczasowa praca, ale pieniądze są dobre.

– Co to takiego?

– Manol wziął się do organizowania wyścigów konnych na Veliefendi. Ja też tam pracuję. Większość ludzi tam zatrudnionych to biali Rosjanie i przyjezdni z Krymu. Przecież my najlepiej znamy się na koniach. To praca nie na długo, więc zarobek jest godziwy i pewnie na jakiś czas pozwoli ci nie martwić się o pieniądze. Dostałbyś też jedzenie i miejsce do spania. Wszystko, co zarobisz, wkładasz do kieszeni. Jeśli chcesz, jedź z nami.

Seyit nie mógł uwierzyć, że po całym dniu chodzenia od drzwi do drzwi znalazł pracę w miejscu, do którego poszedł się napić. Może nie była to praca, o jakiej marzył, ale na pewno dużo lepsza niż rozwożenie nafty. W dodatku Seyit

uwielbiał konie. Przyznał się w duchu, że obecnie myśl o dłuższym wyjeździe wcale nie sprawiała mu przykrości. Wiedział, że będzie tęsknił za Leman. A Murvet i tak każdą minutę poświęcała niemowlęciu. Z każdą chwilą oferta wydawała mu się atrakcyjniejsza.

– Zgoda. – Wyciągnął dłoń. Nadszedł kolejny powód, żeby opróżnić kieliszki. – Na zdrowie! – zawołał.

Aziz i Dima mieli o świcie wyruszyć do Veliefendi. Seyit postanowił spędzić najbliższą noc w domu Manola, tak, by móc wyjechać razem z nimi. Kilka godzin po tym, jak położyli się spać, jeszcze zanim nastał dzień, spotkali się wszyscy przed hotelem Londyn.

Seyit jeszcze do końca nie wiedział, czy przyjmie propozycję przyjaciół, ale uznał, że lepiej będzie stawić się na miejscu zbiórki. Zamierzał wrócić wieczorem do domu i powiadomić o swojej decyzji żonę. Kiedy jednak dotarł do Veliefendi, zrozumiał, że tak łatwo się stamtąd nie wydostanie. Już w progu zobaczył tłum ludzi czekających na jakąkolwiek pracę. Wiedział, że nie będzie miał czasu na dłuższe rozważanie oferty, jaka zostanie mu zaproponowana.

– Panie Aziz, proszę oprowadzić Kurta Seyita i wyjaśnić mu, jak będzie wyglądała jego praca – powiedział na odchodnym Dima do Aziza. – Potem wpadnijcie do mnie. Do zobaczenia.

Przez pierwsze trzy dni Murvet niezbyt przejmowała się nieobecnością męża, przyzwyczajona już do jego nieoczekiwanych i niezapowiedzianych zniknięć. Czula się jednak niezręcznie wobec rodziny i sąsiadów. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa Hakkiego, który kiedyś stwierdził, że „tak się właśnie kończy wydawanie córki za Rosjanina”.

Czwartego dnia wieczorem ogarnął ją paralizujący lęk. Zaczęła się zamartwiać, rozdarła między myślami, że Seyit porzucił ją dla innej albo że coś mu się stało. Emine domyślała się, co trapiło córkę, ale nie chciała gnębić jej pytaniami. Murvet jeszcze przez jakiś czas udawała, że wszystko jest w porządku. Wkrótce zaczęła ukradkiem szlochać. Była pewna, że gdyby Seyitowi naprawdę coś się stało, już dawno by się o tym dowiedziała. Pozostawała więc tylko jedna możliwość – mąż porzucił ją dla jakiejś kobiety albo wrócił do ojczystego kraju.

– Zostawił mnie samą z dwójką dzieci. Co ja teraz zrobię? – setki razy powtarzała to pytanie, teraz już otwarcie zalewając się łzami.

Emine próbowała pocieszać córkę, ale w rzeczywistości sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Mogła jedynie okazać swoją bezradność.

– Nie wiem, co zrobimy, córeczko. Gdyby Seyit był jednym z nas, synem albo bratem kogoś znajomego, można by rozesłać wici... Ale on ma znajomych w innym świecie. Jeśli chcesz, spróbujemy dowiedzieć się czegoś przez Osmana...

Murvet nie zamierzała wtajemniczać rodziny ani sąsiadów w swoje problemy. Nagle przypomniała sobie o gospodyni z ich poprzedniego domu...

Starsza kobieta powiedziała kiedyś, żeby przyszła do niej, jak tylko będzie miała problem... Chciała zaprowadzić Murvet do wróżki, przekonana, że ktoś rzucił urok na jej męża. Nie zastanawiała się długo. Decyzja została podjęta. Bała się powiedzieć matce o swoich planach, wymyśliła więc naprędce inny pretekst do wyjścia z domu.

– Zajmij się dziećmi, mamó – rzekła. – Wiem, gdzie mogę dowiedzieć się czegoś o Seyicie. Pojadę tam.

Myśl o tym, że jej córka będzie chodzić sama po ulicach Beyoğlu, wzbudziła niepokój Emine.

– Nie możesz jechać tak bez towarzystwa. Weź ze sobą Osmana albo Hakkiego.

– Nie trzeba, mamó. Naprawdę nie ma powodu do obaw. Już kiedyś sama szukałam Seyita.

– W kółko musisz uganiać się za własnym mężem... Prawdziwy mężczyzna zna drogę do domu. Żona nie musi zbierać go z ulicy...

Murvet nie miała teraz głowy do sprzeczek, zwłaszcza z matką. Emine zaś nie mogła pozwolić na to, by córka udała się sama w nieznane miejsce.

– Zabierz ze sobą Fethiye; lepsze to, niż iść samej.

– Nie martw się o mnie, mamó. Jeśli teraz wyjdę, wrócę przed wieczorem.

– Jesteś uparta jak on! Nie wracaj za późno, bo umrę z niepokoju.

Na dźwięk słowa „uparta” Murvet uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej do śmiechu. Wiedziała, że pod tym względem nikt tak bardzo nie przypominał jej męża jak jej własna matka.

Wybiegła z domu i popędziła pod swój poprzedni adres. Zdyszana, zadzwoniła do domu gospodyni. Bała się, że może jej nie zastać. Niecierpliwie zastukała do drzwi. Gdy tylko usłyszała kobiecy głos, odetchnęła z ulgą

– Już idę! Kto to? – zapytała staruszka.

– To ja, Murvet – odpowiedziała, zawstydzona hałasem, który przed chwilą zrobiła.

Gospodyni zaprosiła ją do środka. Porozmawiały przez chwilę o tym i owym, aż wreszcie postanowiła się dowiedzieć, jaki jest cel wizyty dawnej lokatorki.

– W czym mogę ci pomóc, dziecko? Bo chyba nie przybiegłaś tu jak do pożaru tylko po to, żeby ze mną porozmawiać...

– Seyit... znów gdzieś przepadł – zaczęła Murvet ze łzami w oczach. – Nigdy jeszcze nie znikał na tak długo. Nie mam pojęcia, gdzie go szukać... Nawet jeśli go znajdę, nie będę wiedzieć, jak związać go wreszcie z domem. Wciąż żyjemy jak na bombie. Nie jestem w stanie utrzymać go przy sobie...

– Nie płacz... Szkoda twoich pięknych oczu. Na wszystko jest sposób. Już raz ci mówiłam, że ktoś rzucił na niego urok. Żaden normalny mężczyzna nie

zostawiałby żony takiej jak ty, pięknej i młodej. Otrzyj łzy. Zaczekaj, tylko włożę coś na siebie. Znam osobę, która ci pomoże pozbyć się wszelkich zmartwień.

Kiedy wysiadły z bryczki na Kumkapı, Murvet poczuła trudny do opisanego niepokój. Miała do siebie pretensję, że dała się w to wplątać. Tylko magii jej brakowało... W głębi serca wiedziała jednak, że właśnie magia jest jej ostatnią nadzieją. Dlatego szła w milczeniu obok staruszki.

Zapukały do drzwi dwupiętrowego drewnianego domu. Otworzyła im niemłoda Ormianka i zaprosiła je do środka. Kiedy weszły do pokoju zacienionego kotarami, przez które ledwo sączyło się światło dzienne, Murvet poczuła, jak ogarnia ją panika. A jeśli wróżka będzie zadawała pytania? Na szczęście jej leciwa towarzyszka nie dała nikomu dojść do słowa. W wielkim skrócie wyjaśniła, że młoda kobieta u jej boku nie jest w stanie utrzymać męża w domu i chce bardziej go ze sobą związać. Wróżbitka ze specyficznym ormiańskim akcentem powiedziała, że znajdzie sposób na troski tej ślicznotki, i udała się do kuchni oddzielonej od pokoju brudną zasłoną. Stała przy blacie zastawionym najrozmaitszymi słoikami, suszonymi ziołami, móździerzami oraz tajemniczymi mieszankami. Murvet mocno zacisnęła dłonie na podłokietnikach krzesła i załęczniona obserwowała poczynania zielarki. Kobieta z namaszczeniem wyjęła ze słoików jakieś zioła i wsypała je do móździerza; bez przerwy szeptała przy tym coś pod nosem. Podczas przygotowywania mieszanki poruszała szerokimi biodrami. W innych okolicznościach cała ta scena pewnie wydałaby się Murvet dość zabawna. Chwilę później wróżbitka wrzuciła do móździerza zapałkę, a potem kilka razy uderzyła tłuczkiem i zgasiła płomień. Wysypała wszystko, co zostało w naczyniu, na papier, zawinęła go i wyszła z kuchni. Do pokoju wdarł się dziwny zapach spalenizny. Kobieta podała Murvet paczuszkę.

– Weź to, moje dziecko. To zmieni całe twoje życie. Bardzo się starałam, daję słowo... Wrzucić do ognia kilka garści tej mieszanki, a potem posyp popiołem bieliznę męża. Musisz uważać, żeby niczego się nie domyślił. Jeśli się dowie, magia nie zadziała. Idź z Bogiem.

Kiedy Murvet zorientowała się, że zawinięta w papier mieszanka trafiła do jej kieszeni i zajęła miejsce wszystkich pieniędzy, które jeszcze przed chwilą się tam znajdowały, nic już nie mogła zrobić. Kobieta skrupulatnie przeliczyła cztery liry.

Po powrocie do domu Murvet powiedziała matce, że szukała męża wszędzie, gdzie tylko się dało, a kiedy została sama – dokładnie wykonała polecenie wróżbitki.

Krewni Murvet musieli chyba domyślać się, co się działo, ponieważ następnego dnia starsza córka jej ciotki przyprowadziła do domu inną specjalistkę. Była to białowłosa schludna kobieta, która wróżyła z fasoli.

Magiczka potrząsnęła garścią, w której trzymała czterdzieści ziarenek,

rozzuciła je na stole i przemówiła:

– Moje dziecko, o nic się nie martw, twój mąż jest bardzo blisko. Przywiezie ci pieniądze, już niedługo. Naprawdę niedługo, poszczęściło ci się. Będzie ci się wiodło. Radość jest tuż-tuż.

Młoda kobieta po ostatnich spotkaniach z siłami nadprzyrodzonymi nie wiedziała już, w co wierzyć. Wszystko, co słyszała, było tak naprawdę tym, co chciała usłyszeć. Zastanawiała się, czy garść ziół albo ziarenka fasoli dokonają tego, czego ona sama nie zdołała osiągnąć. Dzięki magii odzyskała nadzieję.

Tego samego wieczora poszła do studni naprzeciwko domu. W zadumie patrzyła, jak lodowata woda wypełnia wiadro. Nagle dostrzegła mężczyznę, który szybkim krokiem szedł drugą stroną ulicy. Jej serce zaczęło bić szybciej. Młody człowiek, który zbliżał się do niej, był ubrany w furażerkę i oficerki – takie, jakie kiedyś pokazywał jej Seyit na swoich fotografiach. Pomyślała, że nieznajomy mógł mieć coś wspólnego z jej mężem. Nie pomyliła się. Mężczyzna pozdrowił ją i zapytał:

– Szukam domu Kurta Seyita. Podobno mieszka gdzieś tutaj...

Murvet poczuła, jak uginają się pod nią nogi. A jeśli mężczyzna przynosił złe wieści? Przyłożyła dłoń do serca i odpowiedziała:

– Dlaczego pan szuka domu Kurta Seyita?

– Mam wiadomość dla jego żony.

– Ja jestem jego żoną.

– Proszę wybaczyć, nie przedstawiłem się... Jestem sierżant Aziz, przyjeżdżam z Veliefendi. Pani mąż mnie tu przysłał. Już dawno chciał to zrobić, ale nikt z jego znajomych nie wybierał się w tę stronę.

Murvet popatrzyła pytająco. Nadal nie mogła pojąć, co łączyło jej męża z Veliefendi i dlaczego zniknął na tak długo.

– Pracujemy tam razem – wyjaśnił mężczyzna. – Ujeżdżamy konie, dbamy o padok... Kurt Seyit nie chce, żeby się pani martwiła. Kazał przekazać pozdrowienia i to. – Mężczyzna wyjął z kieszeni kopertę i pożegnał się. – Pani pozwoli... Długa droga przede mną. Kurt Seyit przyjedzie, kiedy skończy swoją pracę. Proszę się nie martwić. Kazał mi przekazać, żeby ucałowała pani od niego Lemanuszkę.

– Przepraszam, bardzo mnie pan zaskoczył... Może wstąpi pan chociaż na kawę albo na coś zimnego? – powiedziała Murvet, otrząsnąwszy się ze zdziwienia.

– Bardzo dziękuję. Do widzenia.

– Szerokiej drogi

Sierżant, zapewne z przyzwyczajenia wyniesionego z wojska, stanął na baczność, a potem oddalił się szybkim krokiem. Murvet pomyślała, że byłby doskonałą partią dla jej siostry Necmiye, a potem zaśmiała się sama do siebie. Jej matka raczej nie wpuściłaby do domu kolejnego zięcia z Krymu. Zresztą kto wie,

może ten młody człowiek ma żonę? Murvet zauważyła, że wiadro jest już pełne. Zamknęła wieko studni i pośpiesznie otworzyła kopertę. W środku znalazła pięć lir i liścik od Seyita, w którym zapewniał ją o swojej miłości. Schowała kopertę do kieszeni i wzięła wiadro. Idąc do domu, rozmyślała nad tym, która z metod spotkanych ostatnio wróżek okazała się skuteczniejsza. Mikstury Ormianki czy przepowiednia z fasoli? Murvet uśmiechnęła się pod nosem. Najważniejsze, że dowiedziała się, gdzie przebywa jej mąż, i że wcale jej nie porzucił. Weszła do domu.

Sierżant Aziz jeszcze kilka razy przynosił wieści od Seyita. Zawsze zostawiał kopertę ze skromną sumą w środku. Murvet nie zdobyła się na odwagę, żeby zapytać, jak długo jej mąż zostanie jeszcze w Veliefendi. Może tak właśnie miało wyglądać nowe życie? Może Seyit zamierzał żyć daleko od niej i wysyłać jej od czasu do czasu jakieś pieniądze?

Był koniec października, zrobiło się zimno. Nawet za dnia słońce nie mogło poradzić sobie z nadchodzącą jesienią. Jednego z takich chłodnych dni znów pojawił się Aziz. Tym razem nie przywiózł dla niej żadnego listu.

– Kurt Seyit czeka na panią. Prosi, żeby pani jak najszybciej przyjechała.

Murvet wręcz nie mogła się nadziwić. Nie miała ochoty jechać do Veliefendi.

– Czy on sam nie może tu przyjechać? – wreszcie zadała pytanie, które męczyło ją od tak dawna.

Na przystojnej twarzy Aziza pojawił się uśmiech.

– Niestety tego nie wiem. Kurt Seyit niewiele mówi o swoich planach.

Murvet już chciała powiedzieć, że nikt nie wie tego lepiej niż ona... Z trudem się powstrzymała.

– Prosił, żeby przywiozła pani dzieci... Ale to długa droga. Musicie wyjechać rano, inaczej będzie wam trudno. Mogę poczekać i ruszymy razem; tak będzie rozsądniej.

– To niemożliwe. Mojej matki nie ma w domu. Minie mnóstwo czasu, zanim wróci i przygotujemy dziewczynki... Wyjedziemy jutro albo pojutrze. Tylko jak się tam dostać?

– Musicie wsiąść do pociągu na Bakirkoy. Zapytajcie o miejsce wyścigów konnych na Osmaniye. Kiedy już dotrzecie do Veliefendi, wystarczy zapytać o Kurta Seyita. Każdy go tam zna.

Po wyjściu Aziza Murvet zaczęła pakować rzeczy. Była podekscytowana perspektywą rychłego spotkania z mężem. Z drugiej strony czuła niepokój, nie mogła zrozumieć, po co ma do niego jechać. Czy Seyit wezwał ją, żeby ukoić tęsknotę, czy też miał zamiar poprosić żonę, by z nim została? Kiedy wieczorem wyjaśniła wszystko matce, Emine uparła się jechać razem z nią.

– Tylko tego brakowało! Młoda kobieta sama w podróży, z jednym



dzieckiem na rękę i z drugim w wózku! Wykluczone! Co to w ogóle za pomysł?!

Murvet nie chciała martwić matki, ale w sprawie wyjazdu do męża podjęła już decyzję. Emine dostrzegła desperację w jej oczach, dlatego mówiła dalej łagodnie:

– Jeśli naprawdę się upierasz, pojedziemy razem. Jak coś ci się stanie po drodze, ani ja się o tym nie dowiem, ani twój pozał się Boże mąż. Fethiye i Necmiye potrafią już zająć się sobą.

Całą noc spędziły na pakowaniu. Murvet nie miała pojęcia, jak długo zabawi u męża. Wolą się zabezpieczyć. Następnego dnia był piątek. Tuż po świcie wyruszyły w drogę.

Kiedy dotarły do bramy hipodromu, nadchodziło południe. Zbliżała się pora jedzenia małej Şükran i dziewczynka okazywała pierwsze oznaki zniecierpliwienia. Murvet z coraz większym trudem próbowała uciszyć niemowlę. Leman siedziała w ramionach babki. Kiedy tylko dowiedziała się, że jedzie w odwiedzinach do ojca, wpadła w wielką euforię. Nie czuła głodu ani pragnienia. W końcu musiała pójść do toalety. Chciała jednak najpierw spotkać się z ukochanym tatą. Kobiety szukały kogoś, kto powiedziałby im, gdzie znajdują Seyita. Postawny mężczyzna przy bramie kazał im czekać. Chwilę później stanął przed nimi Aziz i z uśmiechem wyciągnął rękę.

– Witamy, witamy... Kurt Seyit jest teraz zajęty, zaprowadzę panie do naszego domu. Później do was dołączy. Zapraszam.

Ruszyły za sierżantem do pobliskiego budynku. Brzydota kobiety, która otworzyła im drzwi, zaskoczyła Murvet.

– To moja żona Feyziye. A to żona Kurta Seyita. Zajmij się gośćmi, a my przyjdziemy później – zarządził sierżant i odszedł.

Jego małżonka nie wyglądała na zadowoloną z wizyty. Wprawdzie nie zrobiła niczego, co mogłoby wskazywać na jej dezaprobatę, ale Murvet wydawało się, że gospodyni jest o nią zazdrosna. Może nie spodobało jej się, że jej mąż woził obcej kobiecie wiadomości od Kurta Seyita? Gdy stanęła na wprost Murvet, wyglądała na mocno poirytowaną. Mimo to zaparzyła kawę i zaczęła zabawiać gości rozmową.

Pochodziła z nad Morza Czarnego. Jej pierwszy mąż zginął w czasie wojny. Potem poznała Aziza w Synopie, tuż po jego ucieczce z Rosji. Na dźwięk nazwy tego miasta Murvet przypomniała sobie historię swojego męża i Szury... Był to znak, że jej zazdrość jeszcze nie całkiem minęła. Miała wrażenie, że duch tamtej obcej kobiety wręcz szukał okazji, by ponownie wtargnąć w jej życie.

Mniej więcej po godzinie rozległo się pukanie do drzwi. W progu stał Seyit z Azizem i Dima ze swoją żoną Fatmą. Murvet jeszcze nigdy nie widziała swojego męża w tak pogniecionym i brudnym stroju. Jednak opalona twarz mężczyzny wręcz tryskała radością, a jego ciemnoniebieskie oczy znów błyszczały jak

gwiazdy. Pocałował teściową w rękę, przytulił żonę i ucałował ją w czoło oraz policzki mocnymi i pełnymi tęsknoty pocałunkami. Na koniec uściskał Lemana i Şükran. Rozpoczęła się głośna, pełna emocji rozmowa. Fatma, żona Dimy, tak jak Seyit pochodziła z Krymu. W przeciwieństwie do partnerki Aziza była ciepłą i przyjazną kobietą. Spojrzenie tej drugiej i sposób, w jaki ukradkiem obserwowała Seyita, rozgniewały Murvet.

– I co, Eminow? Co teraz będzie? – zapytał Seyita Dima łamaną turecczyzną. Widać łączyła ich jakaś nierozwiązana sprawa.

Murvet nie wiedziała, o co chodzi, choć podobne pytanie dręczyło także ją. Co teraz będzie? Jaką decyzję w sprawie ich życia podjął Seyit? Mężczyźni szepotali coś między sobą po rosyjsku, a Fatma z uśmiechem wzięła Murvet pod rękę.

– Przenosimy się do nas. Teraz my was ugościmy.

Przystojny Aziz i jego nadąsana żona zostali sami, a reszta towarzystwa pomaszerowała na drugi koniec doliny, gdzie stał jednopiętrowy dom z kamienia. Wszędzie było czysto i schludnie.

Fatma bardzo polubiła Murvet i dzieci. Natychmiast nakryła do stołu, wyjmując z szafek niemal wszystko, co w nich miała. Odkorkowano raki. Dima nalewał alkohol, Seyit poszedł się umyć, a Murvet nakarmiła niemowlę i oddaliła się, by utulić je do snu. Fatma w mgnieniu oka przygotowała dwa pokoje dla gości. Wykrochmalona świeża pościel pięknie pachniała.

– Taka pani dobra... – Murvet była wdzięczna tej obcej kobiecie za gościnę.

– To dla mnie wielki zaszczyt! Już dawno chciałam panią poznać. Gdybyście przyjechały latem, mogłybyśmy spędzić razem więcej czasu... Jeśli mam być szczerą, czuję się tu bardzo samotna. – Kątem oka zerknęła na dziewczynki. – Nie mam też takiego zajęcia jak pani... Wspaniałe dzieci!

W głosie kobiety nie było ani odrobiny zazdrości, jedynie smutek.

– Jest jeszcze pani bardzo młoda, wszystko przed panią. – Murvet próbowała ją pocieszyć.

– Wątpię... Przeżyłam bardzo trudny czas. Wiele wycierpiałam. Już nigdy nie pozbędę się złych wspomnień – to rzekłszy, wstała i uśmiechnęła się. – Nie mówmy teraz o tym. Los nie daje nam wszystkiego, o co prosimy... Mam chociaż swojego Dimę.

Obie wybuchnęły śmiechem. Murvet nie mogła sobie wyobrazić, jakim sposobem Fatma dostrzegła dziecko w tym wielkim, zwalistym mężczyźnie. Gospodyni powoli otworzyła drzwi i szepnęła:

– Proszę spokojnie uśpić małą, a ja zajmę się stołem. Do zobaczenia.

Murvet nagle poczuła wielką wdzięczność do losu. Zdała sobie sprawę, że są kobiety, które nie mają tyle szczęścia co ona. Dziękując Bogu, położyła do łóżka młodszą córkę i dołączyła do biesiadników. Lemana nie zamierzała zasnąć.

W ramionach ojca, poruszając lokami, całując go to w brodę, to w policzek i klaszcząc w ręce, próbowała wynagrodzić i jemu, i sobie to długie rozstanie. Zanosiło się na to, że całą noc nie zmruży oka. Seyit zaś rozmawiał z przyjaciółmi, popijał alkohol i od czasu do czasu zasypywał pocałunkami włosy, policzki i drobne dłonie córeczki. Był bardzo szczęśliwy. Wciąż żartował i kilka razy udało mu się rozbawić nawet swoją teściową. Przy stole Fatmy i Dimy spędzili wspaniały wieczór. Kobiety z wyjątkiem Emine wypity po kieliszku wódki. Murvet miała wrażenie, że wszystkie jej zmartwienia prysnęły. W głębi ducha modliła się, by to przeczucie się potwierdziło.

Wreszcie, o bardzo późnej porze wszyscy rozeszli się do swoich pokoi. Emine została z dziećmi, a Seyit i Murvet poszli do siebie. Kiedy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Seyit mocno przytulił żonę. Inaczej niż ostatnim razem... Murvet czuła, że brakuje jej tchu. Co się stało z gniewem i złością, które czuła do męża? Nie tylko nie chciała się skarżyć, nie miała ochoty mówić czegokolwiek. Czuła, że jej policzki płoną, a stopy unoszą się nad ziemią. Poddała się dotykowi smagłych rąk swojego męża.

– Jutro wracamy razem. Wyjeżdżam z wami – usłyszała nagle, spomiędzy pocałunków, jakimi zasypywał jej włosy.

– Dlaczego nie przyjechałeś wcześniej? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

Usiadł na brzegu łóżka i przyciągnął żonę ku sobie.

– Nie mogłem, ukochana. Kiedy znalazłem pracę u Dimy, byłem bez grosza przy duszy. Teraz udało mi się bardzo dużo odłożyć! Zaczynałem pracować przed świtem, kończyłem po zmroku. Było ciężko, ale się opłaciło. Gdybym wyjechał stąd wcześniej, przejadłbym wszystko, co zarobiłem. – Z uśmiechem popatrzył na żonę. – Wiesz, jak to jest: poszedłbym oblać zarobek w Oriencie, tobie kupiłbym jakiś kapelusz, dziewczynkom sukienki... Wszystko by się rozeszło, zanim dotarłbym do domu... Dlatego zostałem. Tu nie było gdzie wydawać pieniędzy.

– Gdzie mieszkałeś? U Dimy?

– Przy bramie miałem swój pokój. Opróżniłem go, kiedy postanowiłem wyjechać.

– A kiedy zdecydowałeś?

Seyit objął i przytulił żonę. W jego oczach znów pojawiły się ogniki.

– Kiedy cię zobaczyłem... Gdybyście nie przyjechały, może zostałbym tu na długo...

Wtulona w męża Murvet pomyślała, że wreszcie mają szansę uchwycić miłość, za którą tak tęskniła i której może wcześniej nie dostrzegała. Delikatnie pogładziła twarz męża. On zaś pocałował wewnątrz jej dłoni.

– Tak strasznie za tobą tęskniłem, moja Murko...

Kiedy oboje zasnęli objęci, za oknem już świtało. Następnego dnia, po

podanym przez Fatmę wystawnym śniadaniu, wyruszyli w drogę. Gdy wreszcie przeszli przez próg swojego domu, Murvet czuła się tak, jakby zwyciężyła wielką i ważną batalię. Fethiye i Necmiye, które bardzo tęskniły za dowcipami szwagra, na jego widok aż krzyknęły z radości. Seyit nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo mógł być szczęśliwy w tym tłumie kobiet, który początkowo wydawał mu się tak irytujący. Aż dziw, że wcześniej tego nie zauważył. Jego zadowolenie od razu udzieliło się pozostałym członkom rodziny. Tak jakby Murvet nigdy nie dręczyło pytanie, dlaczego jej mąż zniknął na trzy miesiące, jakby to nie ona udała się z płaczem do wróżki i wreszcie jakby to nie Emine złościła się na córkę za to, że ta poszła szukać męża na mieście. Minęła radosna niedziela.

W poniedziałek wcześnie rano Seyit poszedł na Beyoğlu. Kiedy nastał wieczór, miał już pracę, którą mógł rozpocząć dzięki zgromadzonym oszczędnościom. Wynajął lokal na ulicy Küçük Bursa, zapłaciwszy siedem lir zaliczki. Wziął do pomocy siostrzeńca – Poetę Hasana, który tak jak on szukał zajęcia. Na razie Seyit nie miał dość pieniędzy, żeby doprowadzić wynajęty lokal do lepszego stanu i zmienić go w ekskluzywną restaurację, dlatego postanowił otworzyć skromną, acz czystą jadłodajnię. Był świadom, że już sam zakup sprzętu będzie stanowił nie lada problem. Przypomniała mu się złożona kiedyś przez wuja Yahyę oferta pomocy. Postanowił zajrzeć do jego baru przed powrotem do domu. Gospodarz przyjął go z otwartymi ramionami.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę! Gdzie się podziewałeś? Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, piliśmy do rana u Wołkowa, a potem przepadłeś bez śladu. Siadaj i opowiadaj. – Dał znak kelnerowi, żeby przyniósł im coś do jedzenia, po czym mówił dalej: – Świetnie wyglądasz. Wypląnąłeś na szerokie wody. Co porabiałeś? Tryskasz zdrowiem... Rozumiem, że i dobry humor dopisuje.

– Nie narzekam. Mam za sobą ciężki czas, ale wreszcie zaczęło mi się układać. – Seyit opowiedział o wszystkim, co go spotkało w ostatnich miesiącach, i przeszedł do sedna. – Może dasz mi kilka dobrych rad. Muszę tanio kupić wyposażenie restauracji. Czy znasz jakieś miejsce, które właśnie się zamyka, albo przechodzi renowację?

Yahya uśmiechnął się.

– Widzę, że wiesz o takim miejscu – powiedział Seyit z zaciekawieniem.

– Przyszedłeś w samą porę. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie dałeś mi znać wcześniej, kiedy tak źle ci się wiodło. W ogóle mi nie ufasz? – zapytał Yahya.

– Dobrze wiesz, że ci ufam i bardzo cię lubię. Ale każdy jest kowalem swojego losu i każdy ma wystarczająco dużo własnych zmartwień.

– A gdybym to ja przyszedł do ciebie z problemem, nie pomógłbyś mi?

Seyit roześmiał się głośno.

– Pomógłbym natychmiast, z wielką przyjemnością. Przecież kłopoty to

moja specjalność! Jeden więcej nie zrobiłby mi różnicy.

Obaj wybuchnęli śmiechem. Yahya wiedział, że składając Seyitowi ofertę pomocy, musi być bardzo ostrożny.

– Tym razem proszę, żebyś wszystko zostawił mnie – rzekł wreszcie powoli.  
– Jeśli spytasz dlaczego, powiem ci od razu: bo masz przed sobą dokładnie tego człowieka, którego szukasz.

Seyit pokręcił głową z niedowierzaniem. Yahya chwycił go za ramię.

– Posłuchaj mnie i nie sprzeciwiaj się. Boże! Jesteś najbardziej upartym człowiekiem, jakiego znam. Właśnie mam zamiar wyremontować ten lokal. Ten drugi, na Floryi, również... Weź wszystko, co tylko ci się przyda.

Seyit wahał się jedynie przez chwilę.

– Zgoda, ale pod jednym warunkiem. Sam za to zapłacę.

– Dobrze, dobrze. – Yahya nie miał ochoty dłużej droczyć się z siostrzeńcem. – Jeśli naprawdę musisz... A więc umowa stoi. Jutro możesz brać, co zechcesz.

– Bardzo ci dziękuję.

Tydzień później na ulicy Küçük Bursa otworzył swoje podwoje nowy lokal, który kusił klientów pierogami podawanymi na talerzach na białych, pięknie wykrochmalonych obrusach, a potem pojawiającymi się z każdym dniem nowymi wybornymi daniami, które dołączały do niekończącego się wyboru potraw dostępnych na Beyoğlu.

## PIĘKNE LATO W ALTINKUM

Kilka miesięcy po uruchomieniu swojej małej restauracji Seyitowi udało się zapłacić za wszystko, co kupił od Yahyi. Aby jednak stworzyć miejsce dużo wyższej klasy, musiał pracować jeszcze więcej niż dotychczas. Pomysł z dostawą potraw do domów rozwinął się szybciej, niż przypuszczał. Lokal okazał się zbyt mały. W okolicy Aga Camii wynajął więc większy i przeniósł tam swój interes.

Nadal mieszkali u Emine. Teraz jednak Seyit nie kazał już żonie prowadzić osobnej kuchni. Jego wkład we wspólny domowy budżet był wystarczająco duży.

W menu restauracji przy ulicy Sakız Ağacı znajdowały się pierożki, kiszone ogórki i wódka. Seyit wynajął również piwnicę w budynku z numerem pięć, znajdującym się po drugiej stronie ulicy. Z pomocą dwóch białych Rosjanek i jednej Krymianki butelkował tam wódkę i kiszył ogórki.

Było mu jeszcze daleko do pełni szczęścia, ale wiedział, że nie ma powodu do narzekania. Wrócił do dawnego tempa pracy. Czuł, że niebawem wynajmie ładne mieszkanie na Beyoğlu i zacznie prowadzić takie życie, o jakim marzył.

Kiedy nadeszła jesień, otworzył kolejną restaurację w okolicy Aga Camii, a nadzór nad nią przekazał siostrzeńcowi Poecie Hasanowi. Czas upływał mu między restauracjami a wytwórnią w piwnicy. Jak to miał w zwyczaju, w jednym z lokali przygotował dla siebie pokój do odpoczynku. Kiedy restauracja do późna była pełna gości, nie wracał do domu, lecz zostawał na Beyoğlu. Murvet nie sprzeciwiała się już tym krótkim rozstaniom. Przyzwyczaiła się do nich, uznając, że są elementem pracy jej męża. Po trzech miesiącach spędzonych osobno zauważyła, że kocha go bez względu na wszystko, i zrozumiała, że on odwzajemnia to uczucie. Wprawdzie w ich wspólnym życiu zdarzały się niesnaski i nieporozumienia, o których nikt nie mówił głośno, ale nie miały one dużego znaczenia. Przynajmniej na razie.

Dzieci szybko rosły. Uśmiechnięta, spokojna i zadowolona z życia Leman skończyła trzy lata. Şükran, mimo że nie aż tak radosna, również była pięknym dzieckiem. Jej błękitne oczy, nieco jaśniejsze niż ojca, przykuwały uwagę. Dzięki sukienkom i bucikom, zamawianym przez Seyita w ekskluzywnych sklepach na Beyoğlu, dziewczynki wzbudzały zazdrość nie tylko równoletek, lecz nawet starszych kobiet. Kiedy Murvet to zauważyła, natychmiast przyszyła do strojów swoich córek koraliki chroniące przed urokami. Emine zaś odmawiała modlitwy ochronne za każdym razem, gdy dzieci wychodziły z domu.

Seyit, głęboko przekonany, że odtąd jego życie będzie się toczyć wyłącznie w Stambule z żoną i dziećmi i że nigdy już nie wyjedzie w daleką podróż, ponieważ właśnie z tym miejscem związał go los, ułożył sobie już tylko jeden plan:

stworzyć dla siebie jak najlepsze warunki w Stambule i zapewnić ciągłość swoim przedsięwzięciom. Kochał Murvet. Kochał swoje córki i bardzo za nimi tęsknił. Miłość do tych trzech kobiet pozostawała bez związku z tym, że kiedy spędzał noce poza domem, jego łóżko nie było puste. Jednak te przelotne znajomości nie zagrażały jego małżeństwu, dlatego też nie miał wyrzutów sumienia. Wiedział, że nie poczuje już do żadnej kobiety tego, co czuł do Szury – ani miłości, ani pożądania. I ona, i uczucia, których nie potrafił opisać, pozostały daleko w przeszłości. Razem z ukochaną przenieśli się na drugi koniec świata.

Murvet, jako żona i kobieta, która z miłością czekała na niego w domu, oraz matka jego dzieci, dawała mu tyle miłości, ile potrafiła... Seyit oprócz skromności dostrzegał także jej zazdrosną i pesymistyczną naturę, ale był wobec niej dużo bardziej wyrozumiały niż do tej pory. Powoli i nie bez trudu uczyli się wspólnie żyć. Seyit przeżywał różne miłostki, ale każda okazywała się nietrwała i pod tym względem nic się w ich życiu nie zmieniło. Wokół niego zawsze kręciło się mnóstwo kobiet, z którymi mógł dzielić miłosne uniesienia. Nieważne, czy prowadził luksusową restaurację z orkiestrą i dansingiem czy też maleńki lokal, w którym podawano pierogi i wódkę – kobiety za nim przepadały. A on wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję, tak jakby chciał powetować sobie braki w innych sferach życia. Czasem, po nocnych uniesieniach, podczas których zdarzało mu się szeptać miłosne słowa po francusku, rosyjsku, a nawet po niemiecku, budził się i rozmyślał wyłącznie o tym, jak zarobić jeszcze więcej pieniędzy na jeszcze lepsze życie.

Zima z 1926 na 1927 rok minęła jak mgnienie oka. Niespodziewany sukces nowej jadłodajni nie sprawił wprawdzie, że Seyit pił mniej, ale przynajmniej pozbawił go wcześniejszego pesymizmu i rezygnacji. Mężczyzna poczynił już nowe projekty. Wierzył, że czeka go świetlana przyszłość. Planował otworzyć w Stambule sieć restauracji, dzięki której klienci będą mogli cieszyć się każdą porą roku w tym pięknym mieście. Dodatkowo przy każdej restauracji miał znajdować się mały przytulny hotel. Teraz tylko to zaprzętało mu głowę.

Nadeszła wiosna. Pewnego dnia zaprosiło Seyita do stolika dwóch stałych bywalców jego restauracji. Byli to bardzo poważani obywatele, a zarazem właściciele firmy Akay Vapur – Mehmet i Osman. Ten pierwszy natychmiast przeszedł do sedna.

– Obserwujemy pana od dawna. Muszę przyznać, że bardzo doceniamy i podziwiamy pańskie zacięcie i profesjonalizm. Nadchodzi lato... Co pan planuje?

– Szczerze mówiąc, jeszcze się nad tym nie zastanawiałem – odparł zaskoczony. – Całkiem niedawno wyszedłem na prostą po zimie. Chyba przez jakiś czas zostaną na Beyoğlu i nie będę nic zmieniał. – Roześmiał się na wspomnienie przygody z zeszłego lata. – Przeprowadzki w inne strony jakoś nie wychodzą mi na dobre...

Sam się zdziwił, że potrafił już się śmiać z porażki na Caddebostanie. Po chwili spoważniał.

– Czy mogę coś dla panów zrobić? – zapytał.

Tym razem przemówił Osman.

– Nadchodzi lato, nasze promy znów się zapełnią. Ludzie będą pływać po Bosforze i szukać dla siebie miejsca do odpoczynku. Chcielibyśmy to wykorzystać. Mamy wrażenie, że moglibyśmy się z panem dogadać i zrobić wspólnie jakiś interes...

Seyit miał ochotę zerwać się z krzesła. Czyżby naprawdę był aż tak blisko realizacji swoich marzeń? Usiłując zachować spokój, zapytał:

– Panowie mają już zorganizowaną firmę. W jaki sposób mógłbym wam pomóc?

Przedsiębiorstwo Akay Vapur zajmowało się transportem wodnym na azjatycką stronę Stambułu: do Anatolii, na Kadıköy, na Wyspy Książęce i do Yalova.

– Zastanawiamy się nad tym, jaką rozrywkę moglibyśmy zapewnić naszym pasażerom. Proszę nas źle nie zrozumieć, ale pan zna się na tym najlepiej – wyjaśnił dyplomatycznie Mehmet.

– A jakże! I właśnie dlatego musiałem zaczynać od zera i znów sprzedawać pierogi. – Seyit roześmiał się gorzko.

Dwaj współnicy ze smutkiem pokiwali głowami, cmokając z dezaprobatą.

– Słyszeliśmy o tym... Naprawdę musiał mieć pan pecha... Ale od tamtej pory wszyscy mówią o pańskim uporze. Możemy zapewnić, że my nie przysporzymy panu podobnych problemów.

Seyit bardzo szanował tych dwóch mężczyzn i nie chciał ich urazić.

– Absolutnie nie mam takich obaw. Ale przy moim pechu... – Ze śmiechem pomachał ręką w powietrzu i mówił dalej: – Jeśli nie oczekują panowie, że porzucę swoje obecne zajęcie, z radością dołączę do spółki.

– Co zatem możemy zrobić?

Seyit splótł ręce i pochylił się nad stołem. Morski brzeg, piękny widok i wspomnienie lata nagle ożywiły jego wyobraźnię. Już sama wizja tego, co mogłoby się wydarzyć, sprawiała mu przyjemność.

– Można by otworzyć restaurację na plaży w Altinkum, tuż obok przystani. W ciągu dnia serwowano by tam lekkie chłodne dania. Wieczorem można by zmienić menu i zaproponować program z orkiestrą i rewią. Oczywiście wszystko musiałoby współgrać z godziną ostatniego promu...

Odpowiedział na postawione pytanie tak, jakby wcześniej się do niego przygotował. To wyraźnie poruszyło jego rozmówców.

– Jest pan gotów to zrobić? – zawołał Osman. – Wziąłby się pan za to? Niech pan działa, jak chce, dajemy panu wolną rękę. Jestem pewien, że to będzie



coś wspaniałego. Nie mamy na tej linii promu, ale kursuje tam linia 74 firmy Hayriye. Godziny również odpowiadałyby naszym planom.

Po tym ostatnim zdaniu spodziewali się, że Seyit wyliczy teraz swoje warunki. Gospodarz dał jednak znać kelnerowi, by ten napełnił opróżnione już kieliszki i talerze z zakąskami, po czym popatrzył na swoich gości wyczekująco. Dwaj wspólnicy spojrzeli na siebie. Wreszcie Mehmet odchrząknął i powiedział:

– Jeśli pan się zgodzi, nasza oferta jest następująca: my pokryjemy koszty wyposażenia restauracji, a pan zajmie się programem artystycznym i zarządzaniem. Dochód podzielimy na pół. Czy ta oferta pana satysfakcjonuje?

Wobec tej szczodrej propozycji, znacznie przekraczającej jego oczekiwania i w dodatku przedstawionej w tak uprzejmy sposób, nie było sensu dłużej zwlekać z decyzją. Oparł się na krzesło i popatrzył mężczyznom prosto w oczy.

– Z radością przyjmuję waszą ofertę. Mam nadzieję, że interesy pójdą zgodnie z naszymi oczekiwaniami.

Po odprowadzeniu gości, a raczej już teraz wspólników, wybiegł z restauracji. Wpadł do taksówki Mehmeta, który drzemał w swoim aucie przy wjeździe na ulicę Aga Camii. Był w siódmym niebie.

– Obudź się! Zawieź mnie na Sultanahmet, zanim porwą cię diabły z Beyoğlu!

Mehmet Kadyjow przetarł oczy i wyprostował się za kierownicą. Na widok pasażera uśmiechnął się.

– Dobry wieczór... Na Sultanahmet? A dokąd dokładnie?

– Na plac Dżinów...

Kierowca myślał, że to żart.

– Uwierz mi, mój drogi, tak właśnie nazywa się miejsce, w którym mieszkam – wyjaśnił Seyit ze śmiechem.

Chciał jak najprędzej pojechać do domu i przekazać żonie wspaniałą wiadomość. Murvet rzeczywiście bardzo się ucieszyła. Mogła liczyć na powtórkę ostatniego wspaniałego lata.

Okazało się, że domownicy także mieli dla Seyita wiadomość: do Fethiye przyszła swatka i po tej wizycie w domu zapanowało istne pandemonium. Seyit nigdy nie potrafił pojąć idei swatania ze sobą ludzi, którzy nigdy jeszcze się nie widzieli, dlatego teraz słuchał opowieści z wielkim zainteresowaniem.

– Czy Fethiye nie jest za młoda? – zapytał.

– Jest młodsza ode mnie zaledwie o trzy lata. Zapomniałeś, ile miałam, kiedy wyszłam za ciebie? – rzekła Murvet.

– Jakże mógłbym zapomnieć? Byłaś jeszcze dzieckiem – odparł Seyit i szybko uświadomił sobie, że dotknął czulej struny...

Przyciągnął do siebie żonę i objął ją ramieniem.

– Fethiye jest inna niż ty. Ona wciąż wspina się po drzewach i gania za

kotami. Po powrocie z pracy zmienia się w niegrzecznego bachora. Jak ma wyjść za mąż?

– Po ślubie zapomni o ganianiu kotów. – Murvet się uśmiechnęła.

– Kim jest kandydat?

– To nadzorca łowisk na Sarıyer. Bardzo porządny człowiek... Spokojny, cierpliwy. Podobno dobrze mu się powodzi. Może wreszcie Fethiye nie będzie musiała pracować i zajmie się domem.

Postanowiono więc wydać Fethiye za nadzorcę Ethema. W rodzinie zapanowało takie samo podniecenie jak przed zamążpójściem Murvet. Jedyne różnica polegała na tym, że między kandydatem na zięcia a starszyzną rodu nie było żadnych niesnasek. Do ostatniego dnia wszystko dobrze się układało. Czas płynął bardzo szybko.

Murvet nie mogła pojechać na otwarcie restauracji w Altinkum, ponieważ na ten dzień zaplanowano spotkanie z przyszłymi teściami Fethiye i zbieranie wiana.

Wreszcie nadszedł pierwszy tydzień czerwca. Pięknego słonecznego popołudnia szykowny tłum, złożony głównie z zaproszonych gości, promem linii 74 firmy Hayriye wyruszył z Sirkeci w stronę Altinkum. Prom ustrojony był światełkami, balonami i kolorowymi wstążkami. Członkowie orkiestry, którzy mieli wystąpić w restauracji, grali rzewne melodie, jakby pragnęli zatrzymać przy sobie klientów.

Na wietrze unosiły się jedwabie i szyfony pięknych sukien. Szczupłe łydki kobiet migotały, opięte przez cienkie jak mgła pończochy... Na lśniących od brylantyny włosach puszyły się kolorowe kapelusze, tu i ówdzie pojawił się jakiś kok, a karminowe usta kusyły spod rond szykownych nakryć głowy. Seyit natychmiast potrafił rozpoznać, które z kobiet będą stałymi gośćmi jego restauracji. Przechadzając się w swoim białym garniturze wśród zaproszonych gości, z przyjemnością kolekcjonował ich uśmiechy. Wyjął z kieszeni zegarek, by sprawdzić, która godzina. Było wcześnie. Czekał go wspaniały wieczór. Tak bardzo chciał, żeby Murvet mogła mu towarzyszyć...

Po otwarciu restauracji, określonym przez wspólników mianem spektakularnego sukcesu, Seyit wrócił do domu.

Po wieczorze panieńskim, podczas którego paloną henną malowano dłonie gości i panny młodej, Fethiye została przyodziana w suknię ślubną i z całym orszakiem opuściła rodzinny dom. Pojechali do Sirkeci, gdzie czekała na nich udekorowana motorówka, by zawieść ich na Sarıyer.

Wszyscy z wyjątkiem Fethiye przez całą drogę świetnie się bawili. Młoda dziewczyna od czasu do czasu owszem, śmiała się sztucznie, ale było to raczej przejawem tremy niż szczęścia. Murvet doskonale wyczuwała zdenerwowanie siostry, którą знаła jak mało kto... Fethiye była niespokojna i wcale nie chciała wychodzić za mąż. Wzięły się za ręce i popatrzyły na siebie z uśmiechem.

Słońce już zachodziło, kiedy motorówka dobiła do brzegu. Tu na rozbawione towarzystwo czekały trzy udekorowane dorożki, które miały zawieźć wszystkich do Maden. Droga wiodła obok cementarza. Młode dziewczęta z orszaku panny młodej na samą myśl o takiej podróży ogarnęło przerażenie. Drżąc i pokrzykując teatralnie, wtulały się w siebie, aż w końcu zamilkły ze strachu. Nieoczekiwany głos nawołującego do modlitwy muezzina sprawił, że nagle wszyscy poczuli się tak, jakby jechali do meczetu... Towarzystwo umilkło na dobre. Starsi, położywszy prawe dłonie na piersiach, powtarzali słowa modlitwy.

Dochodził do nich jedynie tętent kopyt. Fethiye ścisnęła Murevet za rękę, sparaliżowana strachem. Tak miało wyglądać jej wesele? Wcale nie było jej do śmiechu... Nagle weselników wyrwał ze stuporu huk nadjeżdżających wozów i wystrzałów z broni. Dziewczęta i dzieci zaczęły krzyczeć z przerażenia. Na widok orkiestry i grających na bębnach ludzi wszyscy zrozumieli, że to kolejna weselna atrakcja. Odetchnięto z ulgą, ale szampański nastrój już przeminął. Seyit obserwował te wydarzenia, uśmiechając się pod nosem. Dobrze, że Bóg uchronił go przed takim weseliskiem. Tymczasem korowód wiedziony przez uzbrojonych mężczyzn, w towarzystwie orkiestry i gości, dojechał do sali weselnej. W ogrodzie ustawiono ogromny namiot, a przed jego wejściem stał przystrojony wstążkami baran z pomalowanymi na złoto rogami.

Panna młoda i goście wysiedli z powozów. Kiedy oblubienica zbliżyła się do namiotu, zarżnięto barana. Teraz jej szwagier Seyit miał uroczyście oddać ją przyszłemu mężowi. Seyit zawsze lubił naigrawać się z młodszej Fethiye i również teraz – biorąc ją na rękę – chciał powiedzieć jej do ucha coś uszczypliwego. Uznał jednak, że to nie czas ani miejsce na żarty. Przeskoczył przez kałużę baraniej krwi i postawił Fethiye na ziemi. Przekazał dziewczynę przyszłej teściowej, która stała już przed wejściem do namiotu. W tej samej chwili podszedł do niej również pan młody i chwycił Fethiye za rękę. Na widok przyszłego męża oczy dziewczyny zasły łzami. Zaczęła po cichu szlochać. Jej przyszły mążonek był łysy jak kolano, musiał bowiem zgolić włosy po tym, jak przegrał zakład z kolegami... Kiedy małżonkowie szli razem do stołu weselnego, Fethiye z trudem powstrzymywała łzy. Murevet podbiegła do niej. Z drugiej strony stanął Seyit.

– Wracam do domu. Nie wyjdę za tego idiotę – stwierdziła panna młoda.

Siostra i szwagier z trudem ją uspokoili.

Goście i weselnicy jedli i pili do rana. O świcie przypięto pannie młodej do sukni złote monety i goście rozeszli się do izb, które wcześniej dla nich przygotowano.

Zmęczona zabawą Murevet mogła wreszcie zacząć przygotowania do wyjazdu do Altinkum. Pożegnała się z Emine. Miała właśnie razem z Seyitem wyjść z domu, kiedy w progu natknęła się na Fethiye. Dziewczyna ze spuchniętymi oczami stała w płaszczu z torebką w rękę.

– Jadę z wami. Za żadne skarby tu nie zostanę – rzekła.

Murvet próbowała wyperswadować jej ten pomysł.

– Nie pleć bzdur. Jesteś mężatką, twoje miejsce jest teraz u boku Ethema.

Nie można uciekać w noc poślubną do rodzinnego domu.

– Można i właśnie to robię!

– Wykluczone! – wtrącił się Seyit.

– Wyjeżdżam razem z siostrą! – Fethiye tupnęła w podłogę jak małe dziecko.

– Słuchaj uważnie – powiedział ostro Seyit. – Wyszłaś za Ethema, a twoja siostra jest moją żoną. Odtąd każda z was będzie mieszkała ze swoim mężem, rozumiesz?

A potem prędko się odwrócił, ponieważ nie mógł patrzeć na łzy młodej dziewczyny.

– Już dobrze! – Nagle zmienił zdanie. – Murvet, zostań tu dzisiaj z dziećmi. Dołączysz do mnie jutro...

Murvet postanowiła być w domu tak długo, aż uda jej się przekonać Fethiye, by powróciła do męża. W końcu dopięła swego.

Następnego dnia Emine wróciła na Sultanahmet ze swoją najmłodszą córką, Murvet popłynęła z dziewczynkami do Altinkum, Fethiye zaś została w Sarıyer, by wkrótce się przekonać, że jej ogolony na łyso mąż jest najlepszym człowiekiem na świecie.

Kiedy prom, którym płynęła Murvet, cumował przy pomoście obok restauracji, kobietę witały dźwięki wygrywanego przez gramofon tanga i radosne śmiechy plażowiczów. Zeszła z promu z Şükran w ramionach i prowadząc za rękę Leman.

Mąż podbiegł do nich i uściskał wszystkie trzy z radością.

– Witajcie, witajcie! – zawołał. – Jak minęła podróż? Bałem się już, że Fethiye nie pozwoli ci wyjechać... Szalona dziewczyna!

Murvet uśmiechnęła się dobrodusznie, ale wyglądała na zatroskaną.

– W końcu jakoś ją przekonałam, ale wciąż się o nią martwię – przyznała.

Seyit wziął Leman na ręce i powiedział do żony:

– Nie myśl już o tym; wreszcie zacznij cieszyć się życiem.

Ruszyli w stronę niewielkiego przytulnego domku z kamienia, stojącego po tej samej stronie plaży co restauracja. Pachnące świeżą farbą wnętrze zostało podzielone na salon i sypialnię, w której jedynym wyposażeniem były metalowe łóżko i garderoba. Małe pokój dzienny w całości zajmował okrągły stół na trzech nogach, sześć krzeseł, konsola i niewielka sofa, która stała pod oknem. Wszystko aż lśniło czystością. Okna wychodziły na plażę.

– Cóż to za piękne miejsce! – zawołała radośnie Murvet.

– Cieszę się, że ci się podoba. Teraz już zawsze będziesz tu ze mną przyjeżdżała.

– Z dziećmi to nie będzie łatwe... – stwierdziła.

Şükran zgłodniała i zaczęła marudzić, więc matka próbowała uciszyć ją huśtaniem na kolanach.

– Nakarmię dzieci i położę je spać. Są wykończone podróżą – stwierdziła.

– Ty też się zmęczyłaś, Lemanuszka? – Seyit wziął na ręce i pocałował córeczkę, która od kilkunastu minut, balansując na czubkach palców, usiłowała wyjrzeć przez okno.

Dziewczynka potrząsnęła lokami.

– Nie zmęciłam się!

– Moja krew!

Leman ze śmiechem klasnęła w dłonie. Wiedziała, że zajmuje w sercu ojca szczególne miejsce.

– Lemanuşka, ciórka pana Sulu – odrzekła radośnie.

– Chcesz iść na plażę? – zapytał Seyit.

– Tak!

– Więc zjedź szybko i chodź z mamą. Wykąpiesz się ze mną w morzu?

– Lemanuşka wejdzie do wody!

W tym samym czasie Murvet w pokoju za ścianą ubierała Şükran w wygodniejszy strój do spania i słuchając rozmowy męża ze starszą córką, popadła w zadumę. Seyit wciąż zachowywał się tak, jakby w domu było tylko jedno dziecko. Poczuli się w obowiązku zatroszczyć jeszcze mocniej o maleństwo, które niczego nieświadome marudziło i ziewało ze zmęczenia na łóżku. Szybko wzięła córeczkę na ręce.

Wkrótce dzieci się najadły, a Şükran zapadła w głęboki sen. Jej starsza siostra nie tylko nie miała zamiaru zasnąć – nie mogła nawet ustać w miejscu. Murvet cudem przebrała ją w kostium kąpielowy. Seyit przysłał do ich domku na plaży jedną z zatrudnionych w restauracji białych Rosjanek, by pilnowała dzieci. Na widok pulchnej, uśmiechniętej i zarumienionej na twarzy kobiety w średnim wieku Murvet poczuła ulgę. Pomocnica łamanym tureckim zapewniła, że z przyjemnością zajmie się młodszą z dziewczynek. W małym koszyku przyniosła ze sobą krepinę, tkaniny, jakieś nici i akcesoria do szycia. Dostrzegłszy pytający wzrok swojej chlebodawczyni, wyjęła z koszyka jeden ze skończonych już sztucznych kwiatów. Murvet z trudem powstrzymała okrzyk zachwytu. Pąk róży na zielonej łodydze wyglądał jak dopiero co zerwany z krzaka. Od prawdziwego kwiatu różnił się jedynie brakiem zapachu. Widząc entuzjazm młodej kobiety, Rosjanka postanowiła podarować jej różę. Murvet zawstydziła się – wiedziała, że tamta nie tworzyła owych kwiatów dla przyjemności; każdy z nich stanowił dla niej źródło zarobku.

– Nie, dziękuję... Nie mogę go przyjąć. Jest bardzo piękny, ale nie mogę – odparła.

Rosjanka nie dawała za wygraną. Jej turecki nie był dość płynny, mówiła więc po rosyjsku. W końcu róża została w ręku Murevet.

– Bardzo dziękuję, madame. – Z wyrazem wdzięczności na twarzy położyła dłoń na ramieniu Rosjanki.

– Nina. Nina Adrianowa – przedstawiła się tamta.

– Dziękuję, madame Nina.

Rosjanka gestem dała znać, że musi wracać do pracy, z uśmiechem pozdrowiła Murevet i zabrała swój koszyk.

Murevet przygotowała torbę plażową, a wychodząc, przyczepiła sztuczną różę do swojego kapelusza. Przeglądając się w lustrze, usłyszała zadowolony głos białej Rosjanki:

– *Charaszo, charaszo!*

A więc zupełnie nieświadomie jednym gestem uszczęśliwiła zupełnie obcą jej osobę. Uśmiechnęła się, wzięła Leman za rękę i wyszła z domu. Kiedy ich stopy dotknęły piasku, żadna siła nie była w stanie zatrzymać dziewczynki, która puściła się biegiem przed siebie, skakała, zawracała ze śmiechem tylko po to, by uściskać matkę i uciec jej ile sił w nogach. Pomocnik z restauracji pozdrowił Murevet, kłaniając się nisko.

– Kurt Seyit kazał przygotować dla pani miejsce pod tym drzewem. Zapraszam. Po południu w cieniu będzie bardzo przyjemnie.

W zachęcającym cieniu wielkiego platana stał nakryty białym obrusem stół. Czekala już na nim karafka z lemoniadą, szklanki oraz talerze pełne czereśni i śliwek. Murevet wiedziała, że jej córka nie może już się doczekać zabawy w piasku, zdjęła więc jej sukienkę i powiesiła na oparciu krzesła. Dziewczynka, wrzeszcząc radośnie, pobiegła przed siebie. Matka popatrzyła na nią z uśmiechem. Leman wyglądała komicznie i rozczulająco w swoim żółtym kostiumie z falbanką, ozdobionym białymi stokrotkami.

– Nigdzie się nie oddalaj, rozumiesz? – zawołała matka.

– Rozumiem! – dziewczynka wprost szalała z radości, kiedy jej nogi zapadały się w piasek.

Z restauracyjnej kuchni przyniesiono rozmaite sałatki i talerze z owocami. Wieczorem Seyit dołączył do rodziny.

– Podoba ci się tu, Murko? – zapytał, całując żonę w policzek.

– Spędziłyśmy wspaniały dzień. Popatrz tylko na Leman. Nie pojmuję, jak może nie czuć zmęczenia...

– Niech nie śpi. W pewnym momencie sama padnie z wyczerpania. Pozwól jej się nacieszyć piaskiem i wodą.

Zadowolony, zapalił papierosa.

– Wiesz, czego najbardziej żałuję? – zapytał. – Zmarnowanych godzin, które tracę na sen. Kto wie co nas wtedy omija...

Murvet nie widziała w tym powodu do zmartwień. Czasami bywała tak zmęczona, że wprost nie mogła się doczekać pory snu.

– Co nas może omijać? Wtedy i tak wszyscy śpią.

– Nieprawda. – Seyit się roześmiał. – Tylko ci się tak wydaje... Część ludzi nie sypia prawie wcale. Taka jest natura: jedni śpią, inni polują. Ale jest coś, co nigdy nie zapada w sen, zawsze czuwa.

Umilkł. Murvet straciła z kapelusza liść, który spadł z drzewa.

– Co to takiego?

Seyit delikatnie uszczypnął ją w opalony policzek, a następnie złożył pocałunek na wskazującym palcu swojej prawej dłoni i przeniósł go na usta żony. Pochylił się nad jej twarzą i wyszeptał:

– To przeznaczenie, Murko. Ono nigdy nie śpi.

A potem zerwał się z miejsca i popędził do córki, która bawiła się niedaleko na piasku.

– Co słyhać, moja Polusiu? – zawołał, chwytając ją w ramiona. – Jak się masz?

Dziewczynka z buzią zaczerwienioną od słońca złożyła na ojcowskim czole siarczysty pocałunek.

– Wejdiesz ze mną do morza? – zapytał. – Popływamy razem?

– Popływamy! – odpowiedziała i klasnęła w dłonie; klaskała z radości jeszcze znacznie później, ciesząc się chłodem wody w objęciach ojca.

– Teraz niczego się nie bój, jestem przy tobie. Będę cię trzymał w pasie, a ty spróbuj utrzymać się na wodzie, dobrze? – zapytał, kiedy zdążyła się przyzwyczaić do fal.

Leman bardzo się starała. Wypiła dużo wody, ale nie skarżyła się, bo wiedziała, że tuż obok jest ojciec – gotowy do niesienia pomocy. Nie tylko nie miała ochoty płakać ani się skarżyć, ale z całym poświęceniem próbowała wykonać to, czego od niej oczekiwał. Było to jednak dość trudne. Seyit od czasu do czasu popychał ją, próbując ułatwić jej zadanie, a później obserwował, jak sobie radzi, i dodawał jej odwagi.

– Brawo, córeczko! Doskonale ci idzie! Pięknie pływasz! Moja córeczka będzie pływać jak ryba! Postaraj się, Lemanuszka!

Gdy przerażona Murvet obserwowała męża i córkę, serce podeszło jej do gardła. Kilka razy machnęła do nich ręką, aby przerwać te przerażające ćwiczenia, ale oni na nią nie patrzyli. Nie poszła jednak do męża i nie zwróciła mu uwagi, wiedziała bowiem, że i tak ją zignoruje.

Seyit był pewien, że jego córka łatwo się nie podda, o ile on sam nie każe jej przestać ćwiczyć. Ta mała istota zrobiła na nim wielkie wrażenie swoim uporem i determinacją. Wziął ją na ręce i wycalował.

– Brawa dla mojej córeczki! Moja wspaniała Lemanuszka! Chodźmy teraz

coś zjeść – zarządził.

– Lemanuszka, cólka pana Sulu – stwierdziła Leman, walcząc z czkawką po tym, jak nałykała się wody.

Seyit, nie wiedząc czemu, poczuł, że oczy zachodzą mu łzami. Mocno objął zmęczone ciało dziewczynki. Teraz już nie martwił się, że nie była chłopcem. Żadnego dziecka na świecie nie kochałby bardziej, niż kochał ją.

Po południu słońce przestało wreszcie nieznośnie prażyć. Murvet chciała wrócić na chwilę do domu, żeby przebrać Leman i nakarmić Şükran. Seyit jej w tym przeszkodził.

– Nawet nie wstawaj! Sam zaprowadzę Leman, a Nina ją przebierze.

– A co z Şükran?

– Nina ją nakarmi. Naciesz się tymi chwilami wolności. Jutro znów będziesz miała na głowie pranie, gotowanie i zmywanie.

– Chciałam zabrać tu Şükran na chwilę...

– Ja ją przyniosę – powiedział stanowczo Seyit.

Wrócił sam, pół godziny później.

– O nic się nie martw. Nina już nakarmiła i wykąpała Leman. Mała zasnęła, kiedy ją ubierała. Za to Şükran dawno się obudziła, najadła i znowu zasnęła. Sama widzisz, że wszystko jest w porządku.

Świadomość, że choć na chwilę mogłaby stracić kontrolę nad dziećmi, mocno zaniepokoiła Murvet.

– Co się dzieje? – zapytał Seyit z łobuzerskim uśmiechem, siadając obok żony. – Nie jesteś zadowolona, że wreszcie zostaliśmy sami?

– Przecież nic takiego nie powiedziałam! – obruszyła się.

– Niektóre rzeczy można wyrazić bez słów – westchnął.

Murvet uśmiechnęła się.

– Nie jestem aż tak zdolna.

Seyit zarzucił jej rękę na ramię.

– Wyjątkowo się z tobą zgadzam.

Słońce właśnie zaszło. Nad piaskiem unosił się żar mijającego dnia. Morze, które po południu zaczęło się burzyć, znów było spokojne, tak jak nad ranem.

Seyit wziął żonę za rękę i wstał.

– Choć, Murka, przejdziemy się po plaży. Wieczorem jest tu najpiękniej.

Morze, delikatnie falując, gładziło ich stopy, kiedy ruszyli przed siebie. Im bardziej wycofywała się woda, tym więcej zostawało na plaży kawałków ostryg i muszli, zakopanych w piasku. Wokół było już prawie pusto. Zostało zaledwie kilku plażowiczów pakujących nieśpiesznie swoje torby.

Przez jakiś czas małżonkowie szli w milczeniu w stronę zachodzącego słońca. Seyit na chwilę zatrzymał się i spojrzał uważnie na twarz żony. Jej świeża opalona skóra, błyszczące skośne oczy, zadarty nos i pełne usta sprawiały, że



wyglądała jak istota, która właśnie zesłała z obrazu – piękna, spokojna, świetlista... Czerwona sztuczna róża, zatknięta za słomkowy kapelusz, podkreślała jeszcze bardziej ciemny kolor jej włosów. Pod falującą na wietrze lnianą sukienką rysowały się jej pełne piersi, wąska talia i długie zgrabne nogi.

Seyit wyciągnął rękę i zgarnął jej rozsypane na policzku włosy.

– Wiesz, jaka jesteś piękna? Zwłaszcza teraz, w tym świetle, wyglądasz, jakbyś była nie z tego świata...

– Rozpieszczasz mnie...

– Gdybyś mi tylko pozwoliła się rozpieszczać. – Westchnął i dodał: – Gdybyś tylko nauczyła się patrzeć na nowe życie tak jak ja... Nawet nie wiesz, ile okazji bym stworzył, żeby cię rozpieszczać.

Murvet doskonale wiedziała, co miał na myśli jej mąż. Nie zapytała o nic, a on znowu zmienił temat.

– Chciałbym pewnego dnia zabrać cię do Ałuszy. Na pewno byś ją pokochała. Jest tam piękny morski brzeg, który ciągnie się aż po horyzont. – W jego głosie zabrzmiał smutek. Seyit zastanawiał się nad czymś, a po chwili dodał: – Kto wie... Może pewnego dnia...

W milczeniu wrócili do domu. Dzieci już dawno spały. Seyit umył się, ubrał i przed wyjściem do restauracji pocałował żonę.

– Odpocznij po całym dniu, Murka. Nina zostanie tu na noc. A o dzieci się nie martw. Ostatnim promem wszyscy wrócimy do domu.

Murvet popatrzyła na męża z niedowierzaniem.

– Wrócimy razem?

Seyit spojrzał na nią poważnie, ale w jego oczach błyskały radosne iskry.

– Jeśli chcesz, możesz zostać, ale ja muszę wracać. Jutro mam kontrolę w restauracjach na Beyoğlu.

Murvet uśmiechnęła się zawstydzona.

– Nie o to mi chodziło! Nie wiedziałam, że chcesz wracać tak szybko.

– Wrócę tylko na dwa, trzy dni, potem znów tu przyjadę. Jeśli chcesz, możesz jechać ze mną... Spędzimy razem weekend!

W progu jeszcze raz pocałował żonę.

– Teraz odpoczywaj, ale nie spóźnij się! Będę na ciebie czekał.

Murvet wykąpała się i położyła na łóżku obok młodszej z córek. Leman spała w drugim pokoju, w pościeli rozłożonej na sofie przez Ninę. Na widok słodko śpiących dzieci Murvet również poczuła senność. Jej ciało płonęło od słońca i słonej wody, ale dotyk chłodnego prześcieradła był tak kojący, że z przyjemnością zamknęła oczy.

Zasłuchana w miłe dla ucha dźwięki dobiegającej z oddali muzyki, balansowała na granicy świadomości między snem a jawą. Kiedy otworzyła oczy, nie mogła uwierzyć w to, co zobaczyła: na zewnątrz panowała ciemność. Nie miała

pojęcia, czy zmrok zapadł niedawno, czy też był już środek nocy. Wyciągnęła rękę, ale natrafiła na pustkę. W panice zerwała się z łóżka. Nina Adrianowa i dzieci zniknęły. Przeżrana zapaliła światło i wbiegła do salonu. Zegar na stole wskazywał ósmą trzydzieści. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do domu wpadł radosny szczebiot dzieci. Murvet poczuła ulgę. Troskliwa biała Rosjanka, niosąc obie dziewczynki na rękach, próbowała rozmawiać z nimi po turecku. Leman nie rozumiała połowy i przekonana, że kobieta żartuje w ten sposób, zanosila się śmiechem. Şükran jeszcze niczego nie rozumiała, ale naśladowała siostrę, śmiejąc się w głos. Co dziwniejsze, Nina Adrianowa również się śmiała.

Na widok przerażonej Murvet zmieszała się.

– Zasnęła pani, madame – próbowała wyjaśnić. – Nakarmiłam dzieci i wzięłam je na spacer. Właśnie wróciłyśmy...

Widząc obie córki całe i zdrowe, Murvet nawet nie wspomniała o swoich wcześniejszych obawach. Musiała być bardzo zmęczona, skoro nawet nie zauważyła, kiedy dziewczynki wstały, ubrały się i wyszły. Powinna podziękować obcej kobiecie za opiekę nad nimi. Uśmiechnęła się.

– Dziękuję, madame Nina. Mam nadzieję, że nie sprawiały kłopotów.

– Skądże! Dzieci *mienia* nie kłopot – odparła tamta.

Przy każdym jej słowie Leman zanosila się śmiechem, obejmowała ją i szczyphała czule w policzek.

– Ninuszka, Ninuszka! – wołała, manifestując ogromną sympatię do tej obcej kobiety.

Chwilę później dziewczynka uderzyła się w pierś i oznajmiła:

– Lemanuszka!

Murvet poczuła się poirytowana tą niespodziewaną zażyłością.

– Masz na imię Leman – poprawiła córkę surowym tonem. – Le-man. Powtórz!

Dziewczynka przecząco pokręciła głową, z zawziętą miną odrzuciła włosy do tyłu i splotła swoje pulchne rączki.

– Le-ma-nusz-ka. Cólka pana Sulu, Lemanuszka – powiedziała.

Murvet stanęła jak sparaliżowana – jej własna córka własnym językiem wyjaśniła jej sedno trawiącego ją od miesięcy problemu. Nie zamierzała sprzeczać się z małym dzieckiem. Wzięła głęboki wdech. Wiedziała jednak, że musi coś powiedzieć.

– Wstydz się, Leman. Wstydz się, że odpowiadasz tak matce! – rzekła karcąco.

Leman nie mogła pojąć, co złego zrobiła. Uwielbiała imię, które nadał jej ukochany ojciec. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego powtarzanie go było powodem do wstydu. Nina ciepłym gestem zabrała dzieci do salonu i posadziła je na sofie, mówiąc do Murvet:

– Już późno, madame Eminowa. W restauracji wszyscy się bawią. Nie wypada się spóźniać. Niech się pani nie martwi, zostanę z dziećmi.

Murvet zdecydowała, że dalsze roztrząsanie sprawy imienia starszej córki nie miało sensu, i z uśmiechem poszła do sypialni. Zrobiła makijaż, umalowała powieki, ale nie nałożyła szminki. No opalanej skórze pięknie podkreślone oczy wyglądały doskonale, uznała więc, że niepotrzebny był jej żaden dodatkowy kolor. Włożyła szyfonową bluzkę w kolorze kości słoniowej, marszczoną karmelową spódnicę i sznurowane w kostce buty tego samego koloru. Tasiemkę z identycznego szyfonu obwiązała wokół koka, który upięła nad karkiem. Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, zdziwiona zauważyła, jak bardzo przypomina modelki z zachodnich czasopism, które w dzieciństwie tak podziwiała. Teraz wiele kobiet mogło i jej pozazdrościć urody. Z zadowoleniem popatrzyła na swoje odbicie w lustrze. Kiedy wyszła z sypialni, Nina Adrianowa aż jęknęła z zachwytu.

– *Charaszo!* Madame Eminowa jest jak baletnica!

Murvet domyśliła się, że kobieta chciała powiedzieć jej komplement, więc z uśmiechem jej podziękowała, ucałowała dzieci i wyszła.

Gdy przekroczyła próg restauracji, przystanęła zachwycona. Chwilę później zobaczyła, jak jej mąż wznosi toast przy barze w towarzystwie jednego mężczyzny i dwóch kobiet. Poirytowana, zatrzymała się w pół kroku. Siedzący na wprost wejścia Seyit natychmiast ją zauważył. Przeprosił swoich towarzyszy i podszedł do żony. Na jego twarzy malowało się szczęście. Podał jej rękę.

– Wyglądasz jak księżniczka, Murko. Piękny strój.

– To prezent od ciebie.

– Wiem.

Gładząc żonę po dłoni, ruszył razem z nią w stronę baru. Murvet spięła się na samą myśl o rozmowie z całkiem obcymi ludźmi. Podeszli do grupy, w której towarzystwie jej mąż bawił się przed chwilą. Teraz, kiedy przedstawiał wszystkim swoją żonę, ani przez chwilę nie ukrywał, jak bardzo jest z niej dumny. Rzeczywiście, wśród kobiet znajdujących się w restauracji uroda i klasa Murvet nie miały sobie równych. Wsłuchując się w mowę znajomych Seyita i patrząc na ich stroje, Murvet domyśliła się, że nie są Turkami. W popłochu próbowała odgadnąć, czy spędzi w ich towarzystwie resztę wieczora. Jedna z kobiet musiała być związana z siedzącym obok mężczyzną, ale druga była sama i gdyby nie obecność Murvet, tego wieczora pewnie towarzyszyłaby Seyitowi. Murvet zrobiło się wstyd przed samą sobą – musiała definitywnie coś zrobić ze swoją głupią zazdrością.

Chwilę później całkiem zapomniała o nowo poznanej Rosjance, bowiem w towarzystwie orkiestry, która właśnie zajęła miejsce na scenie, pojawiła się... cudownej urody pianistka. Kobieta była uczesana w kok, pukle włosów upięła na skroniach. Miała na sobie skromną czarną suknię z dekoltem w kształcie litery V, odkrywającym smukłe plecy i ramiona. Była bardzo młoda, z pewnością młodsza

od Muret. W drżącym świetle kandelabrow stojących przy fortepianie jej twarz wyglądała jak wykonana z porcelany: matowa i prawie nieruchoma, a zarazem pogrążona w głębokim smutku. Muret nie miała pojęcia, czy powinna współczuć czy też zazdrościć kobiecie, która tak pięknie grała romantyczne melodie na starym fortepianie. Wiedziała, że tamta występuje tu każdego wieczora, wywołując u widzów najgłębsze wzruszenia. Odgrywała ważną rolę w tym miejscu. Muret ukradkiem spojrzała na męża. Nie wyczuła niczego, co mogłoby wskazywać na jego słabość do pięknej pianistki, a mimo to, patrząc na kobietę, poczuła ukłucie w sercu.

Odniosła wrażenie, że spogląda na tę samą kobietę, którą wiele lat temu spotkała przypadkiem w pralni na ulicy Kalyoncu Kulluku. A może to naprawdę jest Szura? Nie, nie... to już byłoby całkowite szaleństwo. Muret musiała natychmiast skończyć z obsesją na punkcie nieżyjącej już przecież kochanki jej męża!

Szybko opróżniła kieliszek wódki, żeby móc w miarę swobodnie rozmawiać z przyjaciółmi Seyita, patrzeć na piękną pianistkę bez zazdrości, a przede wszystkim – mieć siłę do walki z duchem Szury, którego sama sprowadziła aż tutaj. Wiedziała, że odrobina alkoholu ma na nią zbawienny wpływ. Myślami krążyła daleko od stołu, nie mogąc oderwać wzroku od urodziwej pianistki. Natomiast młoda blondynka zdawała się całkowicie obojętna na wszystko, co ją otaczało. Dotykała klawiszy instrumentu z zamkniętymi oczami, jakby i ona unosiła się myślami daleko stąd. Kiedy po gromkich brawach wreszcie przedstawiono ją widowni, Muret odetchnęła z ulgą. Upewniwszy się, że twarz, którą widziała w świetle świecy, nie należała do Szury, zaczęła oklaskiwać występ z wielką żarliwością.

Seyit, który wcześniej wyczuł irytację żony i nie mógł zrozumieć jej przyczyn, teraz – na widok radosnego wzroku ukochanej – pomyślał, że wszystkiemu była winna melancholijna, rzewna melodia...

– Zaraz się zrobi weselej, Murko – szepnął, kładąc dłoń na jej dłoni, a potem pochylił się i dodał: – Wiesz, co by się wydarzyło tego wieczora, gdybyś nie była moją żoną?

Na samą myśl o tym, że za chwilę z jego ust usłyszy jeden ze scenariuszy, które dręczyły ją w chwilach zazdrości, Muret poczuła, jak oblewa ją pot.

– Co by się stało, Seyit? Nie wiem...

Mężczyzna przytulił ją mocniej i wyszeptał powoli:

– Próbowałbym cię poderwać, a potem poprosiłbym o rękę.

Kieliszek wódki i uwodzicielskie spojrzenia męża wystarczyły, żeby Muret na dobre się odprężyła. Pewność, że to jednak nie Szura jest pianistką w lokalu jej męża, z pewnością miała też spore znaczenie... Odniosła wrażenie, że nagle cały świat postanowił ją uszczęśliwić. Popatrzyła na męża, który wciąż otwarcie ją

adorował.

– Wszyscy na nas patrzą...

– Przecież jesteś moją żoną. Nie podoba ci się?

Seyit był we wspaniałym nastroju. Zanim podano jedzenie, przedstawił małżonkę wielu swoim przyjaciołom, znajomym i współpracownikom. Podczas kolacji nie wydarzyło się nic, co mogłoby popsuć humor młodej kobiecie, jej mąż bowiem postanowił odprowadzić swoich znajomych do ich łoży, a ją powiódł do niewielkiego stolika na końcu rozstawionego na plaży namiotu. Po drodze pozdrawiał gości, zagadując do nich przyjaźnie. Wreszcie zostali sami. Murbet poczuła, że pod wpływem alkoholu i wspaniałej muzyki zaczyna jej się kręcić w głowie. Seyit chciał znów napełnić jej kieliszek.

– Wystarczy. Jeśli wypiję jeszcze trochę, nigdzie już nie pójde!

– Coś mi mówi, że ci się tu podoba. Mam rację?

Kobieta położyła rękę na jego dłoni, wzięła głęboki wdech i odrzuciła głowę do tyłu, tak jakby łyk po łyku chciała sączyć radość z tej chwili.

– To cudowne miejsce, Seyit... Wprost niebywałe. Gdybyśmy mogli zostać tu na zawsze...

– Więc zostanemy!

– A co z twoją pracą na Beyoğlu?

– Będę regularnie sprawdzał, co się tam dzieje. Ty możesz zamieszkać tu z dziećmi. Dom jest mały, ale wszystkich pomieści. Mówię poważnie. Jeśli chcesz, pojedę sam na Beyoğlu i wrócę do was po kilku dniach.

– Wykluczone. Co mam tu robić bez ciebie? Pojedziemy razem wieczorem.

– Jak uważasz...

Murbet z czułością i miłością popatrzyła na męża, dzięki któremu mogła przeżywać teraz prawdziwe szczęście. Od czasu ślubu los tyle razy zdążył z nich zdrwić... To, czego teraz doświadczała, okazało się dużo piękniejsze niż wspomnienia sprzed dwóch lat, kiedy Seyit prowadził restaurację nad morzem. Muzyka, plaża, woda, księżyc i przystojny mąż, o którego była tak zazdrosna – teraz miała to wszystko tylko dla siebie. Noc była cudowna. Murbet wcale nie chciała wyjeżdżać. Kiedy minęła północ, Seyit powiedział:

– Jeżeli chcesz wracać ze mną do miasta, powinnaś zacząć się pakować. Ja muszę tu zostać do ostatniego gościa. Potem do ciebie wpadnę. Prom odpływa o pierwszej. Ale jeśli zmienisz zdanie, możesz zostać...

Murbet pomyślała, że po tym, jak odpłynie ostatni prom, plaża i restauracja opustoszeją. Nie chciała być w tym miejscu sama jak palec. Zerwała się z miejsca.

– Idę do domu pakować rzeczy! – zawołała.

– Tylko nie obudź dzieci. I tak będziemy musieli je nieść na rękach.

Zmierzając do drzwi lokalu, Murbet swobodnie żegnała się z eleganckimi gośćmi, których poznała tego wieczora.

Małżonkowie jako ostatni wsiedli na prom. Nina Adrianowa odprowadziła ich aż do pomostu, niosąc pakunki i wciąż się uśmiechając. Kosz, który miała ze sobą, pełen był sztucznych chryzantem i stokrotek.

Kiedy prom odpłynął, restauracja z jej pojedynczymi światłami wyglądała tak żałośnie, że Murvet poczuła ogarniający ją smutek. Miała wrażenie, że spędziła tam nie jeden dzień, ale cały tydzień. Piękny kolorowy tłum, dzięki któremu ożywał morski brzeg, wraz z kończącym się dniem wsiadał na statek i odpływał w nieznane. Trudno było uwierzyć, że to ciemne puste miejsce na plaży przez cały dzień rozbrzmiewało krzykami, śmiechem i muzyką. Młoda kobieta zmarkotniała na myśl, że skończył się jeden z piękniejszych dni w jej życiu. Takie dni nie zdarzały się często.

Było ciepło. Prom płynął powoli, równoległe do brzegu. O tej porze księżyc już dawno przeniósł się na drugą stronę Bosforu, ale jego poświata niemal zawładnęła całą okolicą. Muzycy ulokowali się na górnym pokładzie razem z Seyitem i Murvet.

– Noc jeszcze się nie skończyła... – powiedział Seyit.

Słodko śpiące dzieci ułożono w zacisznym kącie i przykryto marynarkami. W światłach promu widać było spienione fale, odcinające się na tle granatowej toni. Murvet, głaszcząc męża po policzku, czuła, że robi się coraz smutniejsza. Seyit też to zauważył.

– Nic ci nie jest, Murko? – zapytał.

– Dlaczego piękne rzeczy tak szybko się kończą?

– Wszystko się szybko kończy. – Delikatnie pogładził ją po włosach. – Całe życie mija w okamgnieniu. My chcemy tylko przedłużyć nasze piękne wspomnienia na ile się da. Właśnie na tym polega nasz problem.

Nie rozmawiali już dłużej. Muzycy zaczęli grać jakąś wesołą melodię, na każdym przystanku wsiadały kolejne rozweselone gromadki plażowiczów rozrzuconych po różnych zatokach cieśniny. Muzycy z Jugosławii i z Rumunii, z Krymu i z Rosji grali zamawiane przez podróżnych melodie, a towarzystwo tańczyło pośrodku promu. Wyglądało to jak prawdziwe święto. Sygnały ostrzegawcze, jakie wysyłał prom do małych rybackich łódek, które właśnie wyruszały na połów, szum fal, muzyka, okrzyki tańczących i zawołania w najróżniejszych językach... Wszystko było tak dziwne, tak bardzo odmienne od tego, co znała, a jednocześnie tak ciepłe i bliskie... Jakby wszyscy ci ludzie płynęli na statku, zjednoczeni ciepłem plaż i szumem morza. Jakby to był prom ludzi wygnanych ze swoich krajów, depozytariusz ich wspólnych trosk, który powoli zmierzał przed siebie. Nawet w najweselszych momentach i najradośniejszych hołubcach kryła się melancholia. Skrzypce, gitara, bandura i bałajka swoimi dźwiękami jednoczyły tańczących... Wszyscy oni próbowali muzyką i śpiewem opowiedzieć o swoich ojczyznach, do których chcieli kiedyś powrócić, pomimo

piękna tego księżycyca, tej cieśniny, tego miasta i tego wspaniałego kraju, który przyjął ich z otwartymi ramionami.

## WIEŚCI Z AŁUSZTY

Choć Murvet wciąż wspominała wspaniały dzień spędzony na plaży w Altinkum, nie wróciła już tam razem z mężem. Şükran zachorowała. Wymiotowała i gorączkowała, a to wykluczało jakiegokolwiek podróże. Matka musiała zostać z dziećmi w domu.

Minęły zaledwie trzy dni od wesela Fethiye, kiedy niespodziewanie w progu mieszkania Emine stanął nowy zięć Ethem z pudełkiem baklawy. Był bardzo zawstydzony i skrępowany, a z jego oczu dało się odczytać, jak dobre miał serce. Usiadł na brzegu kanapy. Wyglądał, jakby naprawdę uprowadził z tego domu nieszczęsną dziewczynę.

– Przynoszę pozdrowienia od Fethiye. Ma się dobrze. Kazała wszystkich ucałować.

Emine w milczeniu słuchała nowego zięcia, ale nie poczuła się spokojniejsza. Wciąż martwiła się o córkę, którą wbrew jej woli musiała zostawić w domu męża.

Kilka dni później przygotowała blachę ciasta i dała ją Murvet.

– Zawieź to Fethiye i sprawdź, co u niej. Nie zaznam spokoju, dopóki nie poznam prawdy.

Murvet, trzymając Lemana za rękę, z blachą ciasta w siatce, udała się na Sarıyer. Kiedy dotarła do domu na Maden, z sercem w gardle minęła ciche podwórko i ruszyła w stronę domu. Drzwi były uchylone. Zapukała kilka razy, ale nie otrzymała odpowiedzi. Wsadziła więc głowę do środka i zawołała:

– Fethiye! To ja, twoja siostra!

Wewnątrz nadal panowała cisza. Coraz bardziej zaniepokojona Murvet powoli weszła do budynku. Postawiła siatkę na podłodze i ciągnąc Lemana za sobą, zrobiła kilka kroków.

Dom wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Skrzynia z wianem Fethiye stała otwarta na środku kuchni, a jej zawartość wałała się po podłodze. Na stole pod wychodzącym na ogród oknem stało niedokończone śniadanie.

Murvet ze ściśniętym sercem zajrzała do sypialni. Tam też nikogo nie było. Poczula ucisk w skroniach. Przypomniała sobie, jak Fethiye, tuż po ślubie, z płaczem i krzykiem odmówiła wyjazdu do domu męża. Przekonana, że zrozpaczona siostra mogła zrobić jakieś głupstwo, wybiegła z domu, wciąż trzymając córkę za rękę.

– Fethiye!!! Gdzie jesteś?!

Dudniło jej w uszach i kręciło się w głowie. Z trudem słyszała swój własny drżący głos. Nagle z sąsiedniego ogrodu dobiegły ją dziecięce śmiechy i muzyka.



Spojrzała w tamtym kierunku i... nie mogła uwierzyć własnym oczom. Dzieci były w takiej euforii, że nawet nie zauważyły obcej kobiety biegnącej w popłochu po pobliskim ogrodzie.

Jedna z dziewczynek – wystrojona w suknię ślubną Fethiye – siedziała na środku placu, a reszta, tańcząc wkoło, śpiewała piosenki.

Murvet wpadła do ogrodu jak burza. Najchętniej rozpędziłaby rozbawioną dzieciarnię na cztery wiatry, ale w tej samej chwili dotarło do niej, kto był animatorem tej całej imprezy. Fethiye, siedząc pod drzewem, grała na bałalajce i dyrygowała tłumem dzieciaków. Wniebowzięta pomachała odchodzącej od zmysłów siostrze, co stanowiło doskonały dowód na to, jak świetnie się bawiła. Chłopiec z wymalowanymi wąsami, odgrywający rolę pana młodego, z prawą ręką podniesioną do góry udawał, że strzela w powietrze.

– Bum! Bum! – darł się, ile sił w płucach.

W ogrodzie panował rwetes nie do opisania. Murvet, która kilka minut temu umierała z niepokoju o siostrę, wpadła w szal. Chwyciła za ramię Fethiye, która jakby nigdy nic wciąż grała na bałalajce, potrząsając lokami. Odciągnęła ją na stronę i wrzasnęła do zgromadzonych dzieciaków.

– Bawcie się dalej sami!

Popatrzyła na siostrę.

– Nie wstyd ci? – zapytała. – Jak możesz być taka dziecinna? Jesteś już mężatką! Kto to widział, żeby bawić się z dzieciakami w tym wieku. Co powiedzą sąsiedzi? Odbierz swoją suknię tej małej i natychmiast wracaj do domu!

Fethiye z jednej strony uradowała się na widok siostry, a z drugiej zasmucił ją nieoczekiwany koniec zabawy. Odbierając dziewczynce swoją suknię ślubną, ukradkiem dała jej znak, że zabawa jeszcze się nie skończyła, po czym posłusznie wróciła do domu.

Siostry posprzątały wszechobecny bałagan, zaparzyły herbatę i pokroiły ciasto przygotowane przez ich matkę. Murvet starała się strofować siostrę w możliwie najbardziej delikatny sposób. Wreszcie mogły nacieszyć się sobą, nie chciała więc psuć tej chwili...

Rozstały się późnym popołudniem – Murvet czekała długa podróż na Sultanahmet. Przez całą drogę powrotną śmiała się w duchu na wspomnienie bawiącej się w ogrodzie siostry...

Lato było wspaniałe. Małżonkowie nie mieli żadnych powodów do żmartwień. Zarówno restauracje na Beyoğlu, jak i plaża w Altinkum działały prężnie i przynosiły dobre dochody. Seyit wreszcie zarabiał tak, jak chciał.

Dziewczynki bawiły się w piasku i w morzu jak szalone, żeby potem pójść spać pod opieką Niny Adrianowej. Leman, ze względu na wiek, dużo więcej korzystała z tych wszystkich przyjemności. Małżonkowie kończyli dzień spacerem po plaży, a potem szykowali się na wieczorną zabawę. Letnie dni upływały im pod

znakiem słońca, morza, muzyki i tańców...

Murvet jeszcze kilka razy odwiedziła Fethiye. Ze zdziwieniem obserwowała, że jej siostra wcale nie zamierzała się zmienić. Przy każdej wizycie znajdowała ją w innym domu, bawiącą się z okoliczną dzieciarnią. Kiedyś zastała siostrę przy zabawie w pranie ubrań po zmarłym, a kiedy zapytała, po co to robi, dowiedziała się, że to świetny sposób na zbieranie dobrych uczynków. Za każdym razem po powrocie do domu opowiadała o wybrykach siostry Seyitowi, który wprost konał ze śmiechu.

– A nie mówiłem?! – wołał. – Przecież to jeszcze dziecko!

Radość i żarty męża cieszyły Murvet bardziej niż zazwyczaj. Był tak radosny i pełen życia, że зараżał swoją werwą wszystkich dookoła. Od początku lata ani razu się nie posprzeczali. Gdyby nie nieśmiałość Murvet wobec obcych, Seyit flirtowałby z nią otwarcie przy każdej okazji. Ona jednak w żaden sposób nie umiała przywyknąć do roli kobiety zdobywanej przez własnego męża. Mimo to była szalenie dumna, że to właśnie ona jest żoną tego przystojnego eleganckiego mężczyzny o łobuzerskim spojrzeniu, który zdobyłby serce niejednej kobiety.

Tylko wieczorem, kiedy samotnie spacerowali po plaży, Seyit stawał się smutny i zamyślony. Z ręką na ramieniu żony i spojrzeniem utkwionym w oddali szedł przed siebie, zupełnie nieobecny. Murvet wiedziała, że ogarniała go wtedy melancholia na wspomnienie wybrzeża w Ałuszcie.

Pewnego razu szli jak zwykle plażą w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

– Seyit – zagadnęła Murvet, pragnąc wreszcie porozmawiać o tym, co od dawna ją trapiło.

– Słucham.

– Chciałabym poznać moją teściową i teścia...

– Oni też by tego chcieli.

– Więc dlaczego do nich nie napiszemy?

Mężczyzna spoważniał i pokręcił głową

– To niemożliwe. Tam nie docierają żadne listy.

– Może chociaż spróbujemy... Pomyśl tylko, że moglibyśmy dostać odpowiedź... Nie chciałbyś?

– Przecież wiesz... – Westchnął głęboko.

Na samą myśl o tym, że rozpoczęta przez nią rozmowa tylko rozjątrzyła jego rany, Murvet poczuła smutek.

– Nawet nie wiem, gdzie teraz są ani co się z nimi dzieje. Jeśli do tej pory nic im się nie stało, mogą mieć kłopoty choćby przez to, że dostaną list ode mnie.

– Ale na pewno się o ciebie martwią! Nie mają pojęcia, czy żyjesz. Bóg jeden wie, jak bardzo tęsknią. Chyba powinni usłyszeć, że nic ci nie jest. Jeśli okaże się to niebezpieczne, nie odpiszą ci – przekonywała go Murvet.

W końcu zgodził się, patrząc na jej pełne łez oczy.

– Dobrze. Kiedy wrócimy do domu, dam ci zaadresowaną kopertę. A ty napiszesz to, co będziesz chciała, dobrze?

Murvet wzięła męża pod rękę i położyła głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję ci. Przekonasz się, że dostanę odpowiedź!

– Nie rób sobie nadziei.

Seyit dotrzymał słowa i napisał na kopercie cyrylicą.

*Seyit Mehmet Eminow*

*gorod Ałuszt*

*ulica Sadowaja*

Podając kopertę żonie, musiał podzielić się z nią choć częścią swoich wątpliwości.

– Tylko ten adres znam. Może lepiej nie wysyłaj... Na pewno już stracili nadzieję. Nie przygnębiaj ich jeszcze bardziej.

Murvet poczuła, że już sam widok adresu napisanego cyrylicą wprawia ją w ekscytację. Chciała jak najprędzej wysłać list do rodziców męża. Przy pierwszej okazji wzięła do ręki pióro i nakreśliła kilka słów do Eminowów. Pisała o swoich dzieciach, o tym, że wszyscy są zdrowi i bardzo martwią się o nich. Wysłała list pod koniec lata.

Dni stały się smutne, krótkie, wieczorami zaś wiał silny wiatr. Ostatniego wieczora przed zamknięciem restauracji w Altinkum na plaży rozpalono ognisko. Ludzie tańczyli wokół płomieni i śpiewali piosenki. Niektórzy musieli wejść do wody, aby wytrzeźwieć. Murvet nie pamiętała, czy kiedykolwiek tak dobrze się bawiła. Klienci pili na umór ze świadomością, że taka okazja nie nadarzy się przez najbliższych kilka miesięcy, śpiewali głośno i tańczyli do upadłego.

W drodze powrotnej na promie odbyło się kolejne przyjęcie. Prom linii 74 z Altinkum odbywał swój ostatni letni kurs, płynąc zygzakiem między dwoma brzegami Bosforu i wydłużając podróż, jak tylko się dało. Orkiestra grała to szybkie, to znów melancholijne melodie, w ten sposób żegnała lato na Bosforze. Murvet jeszcze nigdy nie płakała z powodu skończonej zabawy, ale tym razem nie mogła powstrzymać łez.



Po zakończeniu sezonu Seyit rozstał się ze swoimi współnikami w przyjaźni i zgodzie. Planowano powtórzyć owocną współpracę za rok, tymczasem zimą Seyit zaczął inwestować w restauracje na Beyoğlu. Otworzył dwa kolejne punkty przy ulicach Bursa oraz Arabacı. Z trudem nadażał z produkcją ogórków kiszonych i wódki w piwnicy przy Aga Camii. To miejsce było istną fabryką pieniędzy! Murvet, zajęta wychowywaniem córek, czasem korzystała z pomocy matki. Z końcem lata przestała tak często brać udział w nocnym życiu męża. W weekendy

zaś, mimo jego próśb, bardzo rzadko chodziła razem z nim na spacer. Şükran dość często chorowała, więc to z nią matka woląa spędzać czas. Wtedy Seyit zabierał na spacer ukochaną Leman.

Choć małżonkowie nie sprzeczekali się o to ani razu, słabość każdego z nich do innej z córek sprawiła, że w rodzinie powstały dwa obozy. Wojowniczy, niestrudzony i wesoły charakter Leman pozostawał w opozycji do chorowitej, marudnej, wiecznie oczekującej uwagi Şükran. Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, jak wielki problem wywoła kiedyś ten podział.

Minęło już kilka miesięcy od dnia, w którym Murvet wysłała list na Krym, a wciąż nie nadeszła odpowiedź. Młoda kobieta każdego dnia wypatrywała listonosza z nadzieją na przesyłkę z obcym znaczkiem. Wciąż słyszała upomnienie Seyita, że list z Turcji mógł sprawić nie lada kłopot jego rodzicom, i miała z tego powodu wyrzuty sumienia. A może jej teściowie, tak jak ich syn, dawno uciekli w nieznane?

W styczniu 1928 roku, czyli pięć miesięcy po wysłaniu przez Murvet listu, nadeszła wreszcie wyczekiwana koperta. Murvet była sama w domu i na widok zapisanego cyrylicą listu z obcymi stemplami zadrżały jej ręce. Czuła ekscytację i przerażenie. Może odpowiedź wysłał ktoś inny i nie znajdzie w nim dobrych wieści? Sama myśl o tym sprawiała jej ból. Na uginających się nogach przeszła do salonu i usiadła na sofie. Dziwnym gestem straceńczej odwagi otworzyła kopertę. Chwilę później zaczęła płakać ze szczęścia; nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nadawcą listu był Mehmet Eminow! Nie napisał wiele; list był krótki i wykaligrafowany starą turecczyzną.

*Droga córeczko,  
otrzymaliśmy Twój list. Nasze szczęście jest bezgraniczne. Nie martwcie się o nas. Jestem gotów odpowiedzieć na każdy wasz list. Co dzień modłę się za Was. Obyśmy kiedyś mogli spotkać się z Wami.*

Murvet spodziewała się dłuższego i pełnego emocji listu, ale nawet tych kilka słów było lepsze niż złe wieści albo ich brak. Przeczytała list jeszcze parę razy i znów zaczęła płakać. Nie mogła się doczekać wieczora. Wciąż myślała o tym, jaką radość sprawi mężowi. Dziwiła się tylko, że jej teść w ogóle nie wspomniał o Seyicie.

Przekazała wspaniałą wiadomość matce i Necmiye, gdy tylko wróciły do domu. Wszystkie były wzruszone i płakały, obejmując się co chwila. Nikt nie wiedział, kiedy zjawi się Seyit. W pewnej chwili Murvet nawet chciała pojechać na Beyoğlu, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Czekanie wydało jej się najwłaściwsze.

Kilka minut po północy jej mąż wysiadł z taksówki przed domem. Nie zdążył jeszcze przekręcić klucza w zamku, kiedy drzwi się otworzyły, za progiem stała jego żona i patrzyła na niego rozżarzoną wzrokiem.

– Co się stało, Murka? Co ci znów przyszło do głowy?

– Mam wspaniałą wiadomość! – zawołała.

– Co takiego?

Aby nie obudzić pozostałych domowników, małżonkowie po cichu przeszli do sypialni. Seyit spoglądał na żonę uwodzicielsko i skradł jej całusa.

– Jaka to może być wiadomość, o tej porze? Nie każ mi dłużej czekać! – nalegał.

Murvet przyniosła kopertę, którą ukryła pod poduszką, i w milczeniu podała ją mężowi. Seyit usiadł na pościeli jak sparaliżowany. Popatrzył na żonę ze strachem, ale ponieważ widział szczęście rysujące się na jej twarzy, wiedział, że nie ma powodu do obaw. Z wahaniem sięgnął po list.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierz. Przecież ci powiedziałam, że odpiszą... Dobrze, że wysłałam tamten list.

Młody mężczyzna patrzył zachłannie na słowa, starannie napisane na papierze; przeczytał kilka razy, powoli, jakby nie wierząc, że to wszystko prawda. Usiadł na brzegu łóżka i zamknął oczy. Przytknął list do nosa i wciągnął powietrze. Oczy zaszyły mu łzami. Murvet jeszcze nigdy nie widziała go tak wzruszonego. Usiadła obok niego. Popatrzyli na siebie. Seyit nagle objął ją bardzo mocno. Pocałował w czoło, ukrył twarz w jej włosach, a z oczu popłynęły mu łzy.

– Moja Murko... Moja mała Murko o wielkim sercu – wyszeptał.

Ona również zaczęła płakać. Wiele razy jeszcze wspólnie przeczytali list od Mehmeta Eminowa. Ten skrawek papieru połączył ich dwa, jakże odległe od siebie światy. W pewnej chwili Seyit pogładził żonę po głowie i powiedział:

– Jakie to dziwne...

Murvet w milczeniu czekała na to, co powie.

– Przez chwilę poczułem, że skoro ten list dotarł do moich rodziców, my też byśmy mogli tam pojechać... Ale to było tylko wrażenie.

Kobieta uradowała się, gdy dostrzegła nadzieję w oczach męża.

– Dlaczego? Może kiedyś naprawdę tam pojedziemy...

Seyit uśmiechnął się gorzko.

– Właśnie to jest najgorsze. Wiem, że to nigdy nie będzie możliwe i już nic tego nie zmieni.

Wychowana w bardzo konserwatywnej muzułmańskiej tradycji i religijności Murvet uznała, że tego typu słowa są grzechem.

– Nie mów tak – rozkazała. – Wszystko zależy od Boga. Nie wiadomo, co nam jest pisane.

– Szczęście działa tylko w jedną stronę, Murko. Jeśli byłoby nam dane tam pojechać, już byśmy tu nie wrócili. Nie powinniśmy więc na to liczyć.

– Mówisz tak, bo jest ci przykro. Ale zobaczysz, że pewnego dnia moje słowa się spełnią. I wtedy mi uwierzysz.

Seyit pogłaskał ją po policzku i zaśmiał się głośno.

– Moja ukochana żono! Oczywiście, że ci wierzę. Ale nie zapominaj, że ja najlepiej wiem, czym jest przeznaczenie.

Nie chciał rozmawiać z nią w tak pesymistycznym tonie, dlatego prędko zmienił temat.

– Mam pewien pomysł. Zróbmy sobie zdjęcie z dziewczynkami. Dołączysz je do kolejnego listu i wyślesz moim rodzicom.

– Wspaniale! Już nawet napisałam odpowiedź!

Seyit wybuchnął śmiechem i wstał.

– Na Boga, Murko, jesteś szybsza niż tatarski poseł!

Czule objął żonę, a ona zapytała, kładąc głowę na jego piersi:

– Co to za poseł?

Seyit pocałował ją w czoło, wziął za rękę, przyciągnął do siebie i odrzekł:

– Opowiem ci o nim kiedy indziej. Teraz chodź do mnie.

A potem przytulił ją bardzo mocno.



Niedługo po tym, jak Murvet wysłała list wraz ze zdjęciem, na którym znajdował się Seyit, ona i ich córki, przyszła kolejna odpowiedź z Krymu. Niestety, znów była bardzo krótka i lakoniczna. Nie zawierała żadnych informacji na temat członków rodziny Seyita ani tego, jak toczy się ich życie. Jedna z załączonych dwóch fotografii przedstawiała ojca Eminowa, jego żonę i syna Osmana wraz z synową, druga zaś – Arifa, syna ciotki Seyita, stojącego na tle domu w Ałuszcie. Na drugim zdjęciu widniała data: 18 czerwca 1928 roku. Murvet wreszcie na własne oczy zobaczyła stopnie spowitych pnączami winorośli schodów i murów pięknego domu oraz drzwi zdobione witrażami, o których mąż opowiadał jej tyle razy... Ojciec Eminow znów napisał bardzo zwięzły list.

*Kochane dziecko, droga synowo,*

*otrzymałem Twój list. Jestem bardzo, ale to bardzo szczęśliwy! Niech Ci Bóg wynagrodzi wszystko, co robisz.*

*Modłę się za Was pięć razy dziennie, dniem i nocą mam Twój list przy sobie. Zostańcie z Bogiem.*

Kiedy Seyit zobaczył dołączoną do listu fotografię, znów łzy napłynęły mu do oczu. Ci, którzy widnieli na zdjęciach, dawali do zrozumienia, kogo już nie ma wśród żywych... Westchnął głęboko. Widok kuzyna Arifa przypomniał mu dzieciństwo i szalone dni młodości. Uśmiechnął się krzywo.

– Dlaczego twój ojciec pisze tak krótko? – zapytała Murvet.

– Dziwię się, że w ogóle pisze cokolwiek i że może czytać twoje listy. Wszystkie są sprawdzane. I te, które przesyłasz, i te, które tu przychodzą. Musisz być bardzo ostrożna. Masz pisać tak samo jak mój ojciec: prosto i bez szczegółów.

Nie pisz niczego o naszym życiu i ani słowem nie wspominaj o mnie.

– To dlatego ty nigdy nie piszesz?

Pytanie wytrąciło Seyita z równowagi.

– Wystarczy, że ty piszesz w moim imieniu...

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł do kuchni i wrócił z pełną butelką. To oznaczało, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę. Murtvet nie naciskała. Czowała, że jej mąż chce zostać sam. Wiedziała, że w takich chwilach nie potrafi mu pomóc.

– Położę się spać – powiedziała cicho. – Daj znać, gdybyś czegoś potrzebował.

Seyit zasiadł przy stole z pustą kartką i wpatrzył się w fotografię.

– Dziękuję, Murko. Dobranoc – rzekł.

Całą noc spędził między balkonem a salonem. Setki razy brał pióro do ręki i próbował napisać cokolwiek. Bez skutku. Nie wiedział, jak zacząć ani o czym napisać. Jak miał opowiedzieć ojcu o tych wszystkich, pełnych niepokoju latach, świadomy, że każdy list jest cenzurowany? Jak w korespondencji, która trafi w ręce bolszewików, jeszcze zanim zdąży dotrzeć do jego ojca, miał opisać miejsca, w których był, to, jak ocalał i jak zastrzelono Mahmuta na brzegu? Co mógłby powiedzieć, skoro nie umiał nawet zwrócić się do ojca prostym słowem „tato”. Czy ma napisać po prostu „pozdrawiam” albo „kocham”? Żadne zdanie nie wydawało mu się wystarczająco dobre.

Nad ranem ustawił fotografię na komodzie. Podarł ostatni list zakończony słowami „kocham cię” i wrzucił go do kosza na śmieci, tam, gdzie poprzednie. Czuł, jak pieką go oczy. Tak samo piekło go serce. Cierpiał, ponieważ nie mógł napisać słów, które powinien wypowiedzieć dużo wcześniej...

– Kładź się już – mruknął do samego siebie, gasząc lampę.

Wciąż czytał list od ojca tak, jakby ciągle powtarzanie tych samych słów miało sprawić, że usłyszy wreszcie jego głos. Bardzo tęsknił za rodzicami. Świtało już, kiedy położył się obok śpiącej głęboko żony. Objął ją mocno i oparłszy czoło o jej głowę, zapadł w sen.

Następnego dnia Murtvet nakarmiła dzieci, uporządkowała sprawy domowe i zasiadła do pisania kolejnego listu do teścia. Była tak podekscytowana, że długo myślała nad tym, od czego zacząć. Chciała wysłać najpiękniejszy list, jaki zdoła napisać. Kiedy skończyła, poczuła ulgę, ale jeszcze nie zakleiła koperty. Postanowiła dołączyć do przesyłki aktualne zdjęcie Seyita z dziewczynkami. Jednak pragnienie jak najszybszego wysłania korespondencji do Eminowa okazało się silniejsze i – nie czekając na wizytę u fotografa – ostatecznie wybrała jedno ze zdjęć z rodzinnego albumu. Na odwrocie fotografii ukazującej Lemana w wózku u boku ojca skreśliła szybkie pozdrowienia i wyrazy szacunku. Zaklejając kopertę, zawahała się jednak... Może nie powinna dołączać zdjęcia bez zgody męża? W ostatniej chwili zrezygnowała – wyjęła z koperty fotografię i wysłała list.

Wiedziała, że Seyit z niepokojem czeka na każdą odpowiedź.

Seyit, uporządkowawszy sprawy związane z restauracjami, zaczął szukać dla rodziny nowego lokum na Beyoğlu. Wysokie zarobki wreszcie mu na to pozwoliły.

Nadchodził koniec 1928 roku, kiedy wraz z rodziną przeniósł się do mieszkania numer pięć na piątym piętrze kamienicy stojącej dokładnie na wprost jego restauracji, przy ulicy Sakız Ağacı koło meczetu Aga Camii. To właśnie w tym budynku znajdowała się niewielka fabryczka, w której produkował alkohol i kisiel ogórki.

Emine wraz z najmłodszą córką Necmiye pozostała w mieszkaniu przy placu Dzinów – Cinci Meydanı. Robiła wszystko, by nie wtrącać się do życia córki i zięcia. Nie potrafiłaby zamieszkać na Beyoğlu. Choć minęło wiele lat od ślubu najstarszej z córek, jej uprzedzenia w stosunku do tej dzielnicy nigdy nie zniknęły.

Małżonkowie z radością przenieśli się do nowego domu. Była to bardzo elegancka kamienica ze zdobioną kamienną elewacją, oddzielona od ulicy metalową furtą. Drzwi wejściowe zdobiły kryształowe szyby, a marmurowe schody wily się ku górze między piętrami o bardzo wysokich stropach. W kwestii wyposażenia wnętrza Seyit nie pozostawił Muret żadnego wyboru. Miała jedynie wskazać tragarzom miejsce, w którym powinny stanąć wnoszone po kolei meble. Sama ich liczba wystarczyła, żeby przyprawić ją o zawrót głowy. Muret czuła się jak dziecko, które dostało niespodziewanie górę zabawek! Chciała tylko zdążyć z ustawianiem wszystkiego i posprzątaniem domu przed powrotem Seyita. Najpierw przygotowała pokoje dziewczynek. W tym samym czasie Seyit przesłał jej jedzenie z restauracji naprzeciwko, nakarmiła więc córki i położyła je spać. Kiedy dzieci odpoczywały, ona, w ogóle nie czując zmęczenia, rzuciła się w wir porządków.

Na samym środku salonu stał kredens, a do kompletu stół angielski z wyplatany wikliną krzesłami i fotele. Muret nie mogła się nimi nacieszyć. Delikatnie gładziła opuszkami palców lakierowaną powierzchnię mebli. Z przyjemnością patrzyła na szerokie fotele, tapicerowane bordową i ciemnozieloną tkaniną.

Chwilę później w popłochu zauważyła, jak szybko upłynął czas. Włożywszy kawałki płótna pod nogi mebli, zaczęła przesuwać je po salonie, aby ustawić wszystko jak najlepiej. Modliła się w duchu, żeby Seyit nie wrócił do domu zbyt wcześnie. W pewnej chwili wyszła nawet na balkon, by zerknąć na wejście znajdującej się naprzeciwko restauracji i sprawdzić, czy mąż przypadkiem nie wybiera się już do domu.

Wieczorem zmrok zapadł bardzo wcześnie. Dzieci już dawno się obudziły, więc Muret podała im przygotowany rano börek i szklankę mleka. Dziewczynki cieszyły się z nowego domu. Biegały między korytarzem a pokojami, bawiły się w chowanego i radośnie spędzały czas. Mężczyzna przysłany przez Seyita



uregulował i sprawdził piec w ich pokoju. O dwudziestej wszystko, z wyjątkiem kilku niewielkich pudełek, było już rozpakowane. Murvet czuła się ledwo żywa, ale też bardzo zadowolona z siebie. Niestety w kuchni nie miała niczego do przygotowania kolacji. Przekonana, że Seyit przyniesie coś do jedzenia, beztrudno poszła się umyć i przebrać. Znalazła nawet czas, żeby opowiedzieć córkom bajkę na dobranoc. Była to najpiękniejsza i najbardziej wesoła opowieść, jaka przyszła jej do głowy.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, natychmiast pobiegła otworzyć. Zanim przekręciła klucz w zamku, po raz ostatni sprawdziła w lustrze swój wygląd. Zadowolona z tego, co zobaczyła, zawołała:

– Kto tam?

– Nazywam się Seyit. Czy mnie jeszcze pamiętasz?

Murvet otworzyła ze śmiechem.

Jej mąż stał w progu z dwoma mężczyznami, którzy taszczyli jakieś pakunki. Kazał im je odstawić, odesłał ich z powrotem do restauracji, a sam objął małżonkę. Kobieta nie mogła się wprost doczekać, żeby pokazać mężowi nowo umeblowany salon. Wzięła go za rękę i szybko pociągnęła za sobą, w oczekiwaniu na komplementy.

– Jak tego dokonałaś? Mogliśmy to zrobić razem... Dziękuję, Murko! – Seyit zagwizdał z podziwem i pocałował ją.

– Masz tyle rzeczy na głowie, nie chciałam ci robić kłopotu. Poza tym wcale się nie zmęczyłam. Nie byłam tylko w stanie przygotować nic do jedzenia. Mamy coś, co zostało z obiadu, ale ty nie lubisz odgrzewanego...

Seyit powiesił kapelusz na wieszaku i zdjął marynarkę.

– O nic się nie martw. Teraz nie będziesz już musiała niczego gotować. Kuchnię masz po drugiej stronie ulicy, zamówisz, co tylko zechcesz.

Rozpinając guziki koszuli, ruszył w stronę kuchni.

– Chłopcy z restauracji zaraz przyniosą coś do zjedzenia. Idę się umyć.

Małżonkowie dość późno zasiedli do kolacji w ich nowym domu, przy nowym stole. Nie zabrakło gorących i zimnych przystawek ani mięsnych i warzywnych gorących potraw. Alkohol jak zwykle stał na honorowym miejscu. Murvet jeszcze nie przyzwyczała się do smaku raki, towarzyszyła więc mężowi, popijając wino. Seyit uderzył się w czoło, jakby nagle sobie o czymś przypomniał.

– Dlaczego o nic nie pytasz?! – zawołał z wyrzutem.

– Ale o co? – zapytała.

– Przecież przyszedłem do domu z jakąś paczką!

– Rzeczywiście! Co ona zawiera?

Seyit wytarł usta chusteczką i wstał. Mrugając łobuzersko, uszczypnął żonę w czubek nosa, jakby była dzieckiem.

– Ciekawe, co tam może być... Zaraz zobaczymy! – Wyciągnął dłoń do

wciąż siedzącej na krześle Murvet. – Chodź! Nie jesteś ciekawa?

Murvet szumiało już w uszach od emocji całego dnia i wypitego alkoholu, ale dzielnie ruszyła za mężem. Otworzywszy paczkę, nie mogła powstrzymać okrzyku radości. Gramofon, który się w niej znajdował, natychmiast umieściła na etażerce, między stołem a sofą.

– Przyniosłem ci mnóstwo płyt. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

– Przecież to musiało bardzo dużo kosztować...

– Co to znaczy „dużo”? Jak na moje wcześniejsze zarobki, owszem, to bardzo dużo... Ale dzisiaj wszystko się zmieniło. Zresztą co cię obchodzą pieniądze? Ciesz się życiem!

Wybrał jedną z płyt i położył ją na gramofonie.

– Baw się, kochana, bo w życiu nic nie jest dane na zawsze. Ciesz się, póki możesz.

Pokój wypełniły dźwięki melodii, której Murvet przez całe lato słuchała w restauracji na plaży w Altinkum. Piosenkę w niezrozumiałym języku śpiewała jakaś kobieta. Seyit wziął żonę w ramiona, a ona nie mogła się oprzeć wrażeniu, że uniosła się ze szczęścia w powietrze. Widać tak los odwdzięczał się jej za lata cierpliwości i determinacji. Zamknęła oczy i po prostu pozwoliła prowadzić się w tańcu ukochanemu mężczyźnie. Czuła się wspaniale, odnosiła wrażenie, że wyrastają jej skrzydła.

Seyit z miłością patrzył na zaczerwienioną od podniecenia i alkoholu twarz żony. Wydawało mu się, że za chwilę dostrzeże bicie jej serca ukrytego pod fałdami sukni. Po raz kolejny musiał przyznać, że to delikatne, drobne ciało było ujmująco kruche i piękne. Wziął do ręki jej prawą dłoń i położył na swojej piersi, drugą ręką zaś otoczył ściśle jej kibić i przyciągnął do siebie. Zapach perfum i ciepło bijące od jej ciała sprawiły, że poczuł zawroty głowy. Wiedział, że ten taniec będzie musiał szybko się skończyć. Zatrzymał się i spojrzał żonie w oczy. Kiedy Murvet podniosła wzrok, ucieszyła się, że mąż trzyma ją w ramionach. Gdyby tego nie robił, pewnie przewróciłaby się z wrażenia na ziemię. Tak właśnie musiało wyglądać upojenie szczęściem... Kiedy zobaczyła, w jaki sposób mąż na nią patrzy, pomyślała, że z emocji za chwilę przestanie oddychać. Wiedziała, co znaczą błyski w tych granatowych oczach. Dłonie, która obejmowały jej biodra, mówiły bezgłośnie, że należą tylko do niego... Mój Boże, pomyślała Murvet, nie odbieraj mi tego szczęścia.

– Bardzo kocham mojego męża... – Miała wrażenie, że słyszy własne myśli. Zrzuciła to na karb wypitego wina, ale Seyit rozwiał jej wątpliwości.

– A ja bardzo kocham moją żonę.

Murvet zawstydziała się tym, że tak jawnie obwieściła mu swoje uczucia. Jednak widząc jego radosne i pełne miłości spojrzenie, zrozumiała, że nie zrobiła nic złego. Kiedy poczuła na policzku dotyk jego ust, znów zamknęła oczy i poddała

się pocałunkom. Chwilę później zaniósł ją do sypialni, a ona czuła się tak, jakby czekała ją pierwsza noc u jego boku, i była bardzo szczęśliwa.

Seyit położył ją na łóżku i zwiększył płomień w piecu. Wrócił do żony i pochyliwszy się nad nią, palcami zaczął rozczesywać jej potargane włosy.

– Powtórz to, Murko – powiedział miękko, ale z naciskiem. – Powiedz mi do ucha to, co powiedziałaś przed chwilą... Chcę to usłyszeć raz jeszcze.

Zobaczył, że żona znowu się zawstydzila, więc pocałował ją w szyję i złączył jej dłonie nad głową.

– Jeśli nie powiesz, nie wypuszczę cię. Może wcale tak nie myślisz?

Murvet rozżłościła się na samą siebie. Dlaczego właściwie nie mogła powiedzieć swojemu mężowi tego, co naprawdę czuła? Musiała pokonać tę słabość.

– Kocham cię, Seyit – powiedziała.

Objęli się. Tego wieczora w dziwny sposób potrafili cieszyć się miłosnymi wyznaniem, które powtarzali sobie nawzajem po raz pierwszy od początku małżeństwa.

Kiedy Murvet obudziła się następnego ranka, poczuła się dojrzała i starsza o kilka lat. Była już kobietą, której mądrości nie dodał ból, bieda ani troski, ale szczęście i miłosne wyznania. Powoli zaczynała się uczyć tej szczególnej małżeńskiej bliskości, drobnych radości, szczęścia i romantyzmu. Zrozumiała, że kobieta i mężczyzna, którzy się kochają, są bardzo wrażliwi i czekają na odwzajemnienie uczuć. Zauważyła, że granice wstydu w kochającym się małżeństwie leżą gdzie indziej, niż jej się wydawało. Ostatnia noc bardzo wiele ją nauczyła. Z łazienki dobiegał odgłos płynącej wody i pogwizdywanie Seyita. Położyła dłoń na prawej piersi i podziękowała Bogu za wszystko, co otrzymała: za to, że przebudziła się w pięknym mieszkaniu, wyposażonym w luksusowe meble, że ma przy sobie męża i dzieci, że nie musi martwić się tym, co ugotuje i za co zrobi zakupy następnego dnia. Mogła cały dzień spędzić na słuchaniu płyt. Nie musiała już nawet wchodzić do kuchni. Wprost nie mogła w to uwierzyć! Zaśmiała się krótko i radośnie, po czym wyskoczyła z łóżka. Była bardzo szczęśliwa.

## WYJAZD DO AŁUSZTY

W pierwszy weekend po przeprowadzce małżonkowie wydali przyjęcie. Zaproszono wesołe towarzystwo: kuzynkę Murvet i jej męża – spokrewnionego z Seyitem Osmana z Krymu, Manola, Iskendera, Yahyę i jego brata Mustafę, siostrzeńca Seyita – Poetę Hasana, Hulkiego oraz Necmiye.

Rozstawiono stół. Kiedy talerze biesiadników były już puste, z restauracji Seyita donoszono kolejne potrawy. Alkohol płynął strumieniami. Śpiewano i tańczono do dźwięków muzyki z gramofonu. Nawet Leman i Şükran brały udział w zabawie do późna, aż w końcu zmęczone tańcami zasnęły.

Było już bardzo późno, lecz Seyit dalej stał przy gramofonie i nastawiał płyty z na przemian to skocznymi, to rzewnymi melodiami i pieśniami rosyjskimi.

– Zobaczmy, co wam to przypomni, moi drodzy. – Odwrócił się nagle do zebranych. Zapalił papierosa i zaczął śpiewać razem z głosem na płycie:

*Płyną z Ałusztys wspomnienia,  
A z oczu mych płyną łzy.  
Jeśli chcesz być moja,  
Pan Bóg ucieszy się.  
Ach Laczin, kochana Laczin,  
Umrę dla ciebie, jeśli tak chce los...*

Dołączyli do niego siostrzeńcy, przekrzykując śpiew z gramofonu. Murvet nie zdążyła poprosić o ciszę, w obawie, że zmęczone dzieci się obudzą, kiedy w drzwiach stanęła bosa Leman w swojej koszuli nocnej z falbanką. Szła jak pijana i tarła zaspane oczy. Seyit śpiewał zamyślony i dopiero na widok dziewczynki lekko oprzytomniał.

– Lemanuszka! Chodź do taty! Chodź, córeczko! – zawołał.

Murvet nie chciała, żeby nad ranem dziecko wybiło się ze snu. Próbowwała wziąć córkę na ręce i zanieść ją z powrotem do sypialni, ale dziewczynka z krzykiem uwolniła się z matczynych objęć i pobiegła do ojca. O śnie nie było już mowy. Klaszcząc w ręce, zaczęła śpiewać i tańczyć.

– Podobało ci się? – zapytał Seyit, kiedy utwór się skończył. – Chcesz posłuchać jeszcze raz? Chodź, pokażę ci, jak się obsługuje gramofon.

Postawił córkę na krześle. Pomógł jej ustawić igłę na płycie. Po kilku zgrzytnięciach rozległa się melodia, a dziewczynka aż krzyknęła z zachwytem, jakby nie mogła uwierzyć, że to jej drobne rączki, niczym magiczna różdżka, sprawiły, że wszyscy nagle usłyszeli muzykę. Chciała bawić się z dorosłymi do samego rana, ale upór matki zwyciężył i wróciła do łóżka.

Na prośbę zebranych Poeta Hasan zadeklamował kilka swoich wierszy –

wszystkie były smutne, dotyczyły głównie tęsknoty za ojczyzną i samotności. Zasluchane w poezję kobiety z trudem powstrzymywały łzy. Kiedy Hasan w końcu sam zaczął płakać, Seyit natychmiast podszedł do niego i położył mu dłoń na ramieniu.

– Opanuj się, mój mały... Chcemy się tu dobrze bawić, nie zarażać innych smutkiem. Dość już tej poezji. Porozmawiajmy o czymś wesołym!

Ale chłopaka nie dało się już uspokoić. Płakał jak dziecko.

– Nie chcę tu być, wujku – wydukał.

– Nikt cię tu nie trzyma na siłę. – Seyit roześmiał się głośno. – Jeśli masz nas dość, możesz wracać do siebie. Ale w tym stanie cię nie puszczę!

– Nie chodzi mi o twój dom, wujku – powiedział Hasan, wciąż szlochając. – Nie chcę być w Stambule!

Seyit zrozumiał, dokąd wiodła ta rozmowa. Próbował zmienić temat.

– Doskonale znam to znudzenie... A gdzie się wybierasz? Do Paryża czy do Nowego Jorku? – żartował.

– Chcę wrócić do domu, wuju.

Seyit pomyślał, że nie uda mu się przekonać chłopaka. Usiadł na krześle obok.

– Posłuchaj uważnie. Przecież tyle razy o tym rozmawialiśmy. Nikt nie zrozumie cię lepiej niż ja. Myślisz, że nie tęsknię za domem i wciąż o nim nie myślę? Ale tam już nie ma dla nas życia!

– Chcę zobaczyć mamę. Każdej nocy mi się śni.

– Twoja mama to moja siostra, Hasanie. Ja też zostawiłem na Krymie swoją matkę, ojca i swoje rodzeństwo...

– Ale ty jesteś starszy i silniejszy!

– To nie ma nic wspólnego z wiekiem. Mój ból i tęsknota są takie same, ale dojrzałem, kiedy zrozumiałem, że już nigdy nie zobaczę się z bliskimi. Zaciśnij zęby, wytrzymaj!

– Nie mogę, wuju. Muszę jechać.

Seyit wiedział, że będzie musiał złożyć broń, ale nie chciał stracić siostrzeńca, którego kochał i którym się opiekował. Uderzył pięścią w stół i zawołał groźnie:

– Musisz tam jechać? Wiesz, co się stanie, kiedy dotrzesz na Krym? Czerwoni cię zastrzelą, zanim zdążysz dojechać do domu. Nie rozumiesz? Dla nas już nie ma powrotu! – zawołał, ale po chwili wyrzucał sobie, że tak ostro potraktował chłopaka.

– Bądź rozsądny – dorzucił już delikatniej. – Przecież wiesz, że kocham cię jak własnego syna. Czy gdybym wierzył, że jest jakakolwiek szansa, abyś wrócił na Krym cały i zdrow, trzymałbym cię tu siłą? Myślisz, że pierwszy bym tam nie pojechał? Nawet jeśli tuż po powrocie nic ci się nie stanie, czerwoni w końcu i tak

cię aresztują. W dodatku ściągniesz kłopoty na matkę i ojca. Narazisz życie swojej ukochanej mamy. Rozumiesz? Jesteś świadom tego, co się może wydarzyć? Od dawna nikt już stamtąd nie przyjeżdża i nie słyszano, żeby ktokolwiek tam wrócił. Jak masz zamiar tego dokonać?

Hasan przestał płakać.

– Wyjeżdżam – zdecydował. – Chcę chociaż raz zobaczyć jeszcze swoją matkę. Potem mogę umrzeć. Nie zatrzymujcie mnie tutaj, bo uschnę z tęsknoty.

Seyit poczuł, że jest bezradny, postanowił więc grać na zwłokę. Położył dłoń na dłoni siostrzeńca i pogłaskał ją czule.

– Wszystko się jakoś ułoży. Nie śpiesz się. Coś wymyślimy...

Radośnie rozpoczęty wieczór kończył się w smutku i łzach – gospodarz na próżno czekał, aż jego siostrzeniec się rozchmurzy.

Mały Hasan z każdym dniem coraz bardziej zapadał się w sobie: całkiem już przestał jeść i pić. Spojrzenie jego błękitnych oczu robiło się coraz bardziej zamglone. Zdesperowany chłopak przestał cieszyć się życiem, zamiast tego popełniał wręcz powolne samobójstwo. Doprowadzony do ostateczności, Seyit zaczął rozpytywać znajomych, w jaki sposób mógłby wysłać siostrzeńca bezpiecznie na Krym, ale zgodnie z jego obawami każda ze znanych mu dróg powrotu była już zamknięta. Nikt z Krymu nie przyjeżdżał ani tam nie wracał; nikt też nie wiedział, co dokładnie działo się w ojczyźnie. Żadne informacje stamtąd nie docierały.

Ostatecznie zdecydowano, że Mały Hasan popłynie na Krym łodzią rybacką z Synopy. Seyit po raz ostatni próbował wytłumaczyć siostrzeńcowi, jak niebezpieczna będzie to podróż, choć był świadom, że trzusi się na marne.

– Hasan, chłopcze, wciąż jeszcze możesz zmienić zdanie... – przypomniał.

Chłopak już na samą myśl o powrocie do kraju był tak podekscytowany, że nie mógł usiedzieć w miejscu. Nie miał zamiaru słuchać żadnych ostrzeżeń.

– Pojadę tam i od razu do ciebie napiszę, wuju – obiecał.

– Tak bardzo chciałbym cię przekonać do zmiany zdania. Gdybym chociaż mógł wierzyć, że dotrzesz na miejsce. Nawet nie chcę myśleć o tym, co cię może spotkać.

– Tego, co jest tutaj, nie można nazwać życiem. Muszę spróbować! – odparł młodzieniec.

– Skoro tak bardzo chcesz jechać, jedyne, co mogę zrobić, to zapewnić ci bezpieczną podróż. Reszta jest w rękach Boga.

Kilka dni później Hasan pożegnał się ze wszystkimi i wyjechał do Synopy. Murvet nie umiała powstrzymać łez, kiedy dotarło do niej, że chłopak jedzie na pewną śmierć. Tuląc go do siebie, czuła, jak krwawi jej serce.

– Przepraszam za kłopoty, jakie sprawiłem – powiedział Hasan.

– Wszystko ci wybaczyłam, zresztą nie było czego... Tyle bym dała, żebyś

tylko tu został i żebyśmy nie musieli się o ciebie martwić!

– Nie martwcie się. Obiecałem wujowi, że napiszę, kiedy tylko dotrę do domu.

Chłopak był tak szczęśliwy i wręcz tryskał radością, aż w końcu małżonkowie również nabrali nadziei...

Trzy dni później z portu w Synopie na Morze Czarne wypłynęła łódź rybacka. Zanim dotarła na radzieckie wody terytorialne, kapitan wyłączył silnik. Na znak dany latarką z przeciwległego brzegu nadeszła odpowiedź. Wśród szumu fal dał się słyszeć warkot drugiego silnika. Dwie łodzie zbliżyły się do siebie. Płynący z Synopy podróżny przeskoczył na drugą łódkę. Rybak Hasan Tatoglu zawrócił w stronę Synopy i mruknął, odprowadzając go wzrokiem:

– Niech cię Bóg prowadzi, chłopcze...

Dwaj rybacy, którzy z pierwszymi promieniami słońca zawinęli do portu w Ałuszcie, w milczeniu ruszyli do bramki kontrolnej. Przodem szedł starszy, zgięty pod ciężarem niesionego na plecach kosza. Młodszy podążał tuż za nim. Doświadczony rybak o długiej białej brodzie i o twarzy smagłej od słońca, nie czekając na pytania, wyjął dokumenty. Jediną przeszkodę na drodze do wolności stanowiło czterech czerwonoarmistów. Trzech z nich dowcipkowało o czymś między sobą, ale ich oczy przyzwyczajone były do wychwytywania nawet najdrobniejszych podejrzanych ruchów. Funkcjonariusz, który sprawdził dokumenty starego rybaka, zmierzył go wzrokiem po raz ostatni od stóp do głów. Wyglądał na zadowolonego.

– Idźcie, towarzyszu – rozkazał.

Podniesiono szlaban. Rybak zrobił krok do przodu, ale nie zamierzał iść dalej. Myślni był przy swoim pasażerze, wołał na niego zaczekać. Jego młody kompan podawał właśnie dokumenty do kontroli. Oczekiwanie starca zirykowało żołnierza.

– Na co czekasz? – zawołał. – Skończyłem z tobą! Ruszaj w drogę!

Mężczyźnie nie pozostało nic innego, jak wykonać polecenie. Młody pasażer na widok oddalającego się rybaka, dzięki któremu tu trafił, rozejrzał się dookoła w popłochu. Został sam. Ogarnęło go przerażenie, które natychmiast odmalowało się na jego twarzy. Krasnoarmiejec doskonale umiał odczytywać podobne znaki. Paznokciem podważył fotografię przyklejoną do dokumentu chłopaka, obserwując kątem oka swoją przyszłą ofiarę. Chłopak czuł, jak pot cieknie mu po plecach, ale robił wszystko, żeby wyglądać na spokojnego. Kiedy zauważył, że żołnierz jest już blisko odkrycia prawdy, poczuł, jak serce podchodzi mu do gardła. Wiedział, że nie ma dla niego ratunku. Czerwonoarmista w końcu oderwał fotografię i spojrzał na uciekającego Hasana.

– Łapać go! – wrzasnął z całych sił.

W tej chwili Poecie Hasanowi zostało już tylko wybranie rodzaju śmierci.

Mógł biec z powrotem w stronę morza, poddać się albo dopiąć swego i przekroczyć granicę... Spośród tysiąca myśli, jakie bombardowały go w tej sekundzie, zdecydował się na ostatnią i rzucił swój bagaż w stronę żołnierzy. Ze zwinnością dzikiego zwierza przemknął pod szlabanem i w tej samej chwili usłyszał odgłos strzału. Poczł ciepł w klatce piersiowej. Jego nogi stały się ociężałe, a serce zrobiło się lekkie. Nie miał się czego obawiać. Wiedział, że i tak umrze. Chciał tylko skonać jak najbliżej domu. Puścił się biegiem przed siebie. Żołnierze strzelali raz za razem, jakby wiwatowali na jego cześć. Kule wbijające się w jego plecy nie przynosiły bólu. Ciało było jak pusty worek, poruszający się automatycznie na nogach. I niczym worek zważyło się na ziemię. Hasan nie czuł bólu, kiedy upadł twarzą na piasek. Leżał teraz, zalany krwią, z otwartymi oczami, jakby chciał ucałować ziemię, za którą tak bardzo tęsknił. Po raz ostatni głęboko wciągnął powietrze.

– Ma... – jęknął i wypuścił je, charcząc – mo...

Po jego policzku pociekła krew. Oczy wciąż miał otwarte.



Mehmet Eminow, który właśnie skończył poranną modlitwę w jednym z pomieszczeń wielkiego domu przy ulicy Sadowej, złożył swój dywanik modlitewny i bezradnie podrapał się po białej brodzie. Popatrzył w stronę portu, skąd dobiegły go odgłosy strzałów.

– Czerwone świnię – mruknał z wściekłością. – Bóg wie, kogo znów zatłukły...



## WSPANIAŁE DNI NA PERZE

Po wyprawieniu w drogę Małego Hasana Seyit, który na próżno z niepokojem czekał na jakąkolwiek wiadomość, uznał w końcu, że z dwojga złego woli nie otrzymać żadnego sygnału z Ałusztzy, niż dostać złe wieści.

Dzięki niewiedzy mógł nadal mieć nadzieję... Niestety, listy od jego ojca również przestały nadchodzić, a niektóre z tych wysłanych przez Murvet wróciły na adres nadawcy. To nie był dobry znak. Nowy rok 1929 Stambuł powitał pokryty śniegiem jak piękne baśniowe miasto. W żadnej innej dzielnicy nie celebrowano tak ostatniego dnia roku jak właśnie na Beyoğlu. Murvet widziała to po raz pierwszy i nie mogła się wprost nadziwić obchodom Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Wielowiekowe kościoły, wznoszące się między Galatą a placem Taksim, ich bijące zgodnym chórem dzwony, których dźwięk odbijał się echem od pamiętających najstarsze czasy murów – wszystko to w śnieżnej bieli spowijającej miasto wyglądało jak sceneria z innego świata.

Już samo obserwowanie uroczystości związanych ze świętami Bożego Narodzenia wydawało się Murvet grzechem.

– Jak możesz, Murko... – Seyit drwił delikatnie, próbując ją przekonać, że nie ma racji. – Gdyby na sam widok księdza i dźwięk dzwonów człowiek porzucał swoją wiarę, każdy, kto usłyszałby muezzina nawołującego do modlitwy, zostałby muzułmaninem! Zapomnij o tych głupich przesądach, ubierz dzieci i chodź na ulicę! – wołał, a potem dodawał ze śmiechem: – I nie martw się, nic nie powiem twojej matce.

Tego dnia mieszkańcy Beyoğlu nie świętowali wyłącznie Bożego Narodzenia. Było to wielkie święto wolności wyznania wszystkich chrześcijańskich mniejszości, które znalazły tu schronienie. Tłum ludzi wypełniający główną aleję Pery, począwszy od kościoła Najświętszej Marii Panny Draperis, z ekscytacją czekał na to, co miało się wkrótce wydarzyć. W końcu nadeszła ta chwila: procesja modlących się z niosącym krzyż księdzem na czele ruszyła główną ulicą. Dźwięk dzwonów dobiegał z każdego zakątka dzielnicy. Zimowe chmury, jakby zamierzając dołączyć do wiernych, pozwoliły opaść na ziemię drobniutkim płatkom śniegu. Ważni mieszkańcy Pery na widok krucyfiksu pochyłali głowy z szacunkiem, zaś chrześcijanie wykonywali znak krzyża. Procesja powoli podążała w stronę bazyliki Świętego Antoniego, obserwowana przez zgromadzonych na chodnikach gapiów. Kiedy rozmodleni ludzie dotarli wreszcie przed dziedziniec kościoła, prominentni uczestnicy procesji i wierni zgromadzeni na zewnątrz zaczęli po kolei wchodzić do wnętrza świątyni. Ci, którzy zostali na ulicy, z ciekawością przysłuchiwali się pieśniom i modlitwom cichnącym z każdą

chwilą. Śnieg padał coraz intensywniej, dzwony wciąż biły. Ich dźwięk zmieszał się po chwili z nawoływaniem muezzina, które rozległo się nad meczetem Aga Camii.

Murvet patrzyła z boku na to wielkie, niezrozumiałe dla niej święto i wciąż obawiała się, że zgrzeszyła. Z drugiej strony świadomość, że ludzie, którzy wierzą w tego samego co ona Boga, okazują mu miłość w nieco inny sposób, a także samo obserwowanie ich ceremonii w tej dziwnej mistycznej jedności, obudziły w niej trudne do opisanego wzruszenie.

Tamtego dnia całą rodziną zjedli obiad w hotelu Tokatlayan. Dzieci z naturalną dociekliwością zaczęły pytać o wszystko, co wcześniej zobaczyły. Murvet znów ogarnął niepokój. Seyit długo wyjaśniał Lemana, czym jest Boże Narodzenie i co oznacza ono dla chrześcijan. Uwielbiał tłumaczyć dzieciom zawłości i piękno świata. Jednak w pewnym momencie Murvet postanowiła przerwać tę dyskusję.

– Małe dzieci nie zadają tylu pytań – rzekła. – Niektóre rzeczy rozumie się, dopiero kiedy jest się dorosłym. Nie mówmy już o tym i jedzmy.

Seyit z uśmiechem dotknął dłoni żony.

– Pozwól jej mówić, Murko. Niech pyta, o co zechce. Jeśli nie będzie mogła zapytać własnego ojca, jak pozna świat?

– Tylko namieszasz jej w głowie.

– Jeśli dowie się prawdy ode mnie, nie stanie się nic złego.

– Nie jest jeszcze za mała na te sprawy?

– Tym lepiej! Chyba nie masz zamiaru czekać na poważne rozmowy do czasu, aż dorośnie? – zapytał, a potem mrugnął do starszej córki. – Pytaj, Lemanuszka! Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Widziałeś kiedyś Boga?

Murvet o mało nie udławiła się jedzeniem.

– Co to za pytanie, dziecko?! – zawołała śmiertelnie oburzona. – To grzech! Nie wolno zadawać takich pytań!

Seyit spokojnie popatrzył na córkę i odparł:

– Oczywiście, że Go widziałem.

Murvet z przerażeniem powiodła wzrokiem dookoła, by sprawdzić, czy ktoś przypadkiem nie usłyszał tych herezji.

– Seyit! – warknęła do męża.

– Ty też możesz go zobaczyć, jeśli tylko będziesz chciała. On jest wszędzie.

Murvet siedziała jak rażona piorunem, pewna, że samo przysłuchiwanie się tej rozmowie jest grzechem. Jej policzki płonęły. Kiedy kelner przyniósł jedzenie, Seyit na chwilę zawiesił głos, napił się odrobinę z kieliszka i mówił dalej:

– We wszystkim, co żyje, można zobaczyć Boga. W koronach drzew, w liściach, w tafli wody i w chmurach: wszędzie jest jego cząstka.

Znudzona Şükran już dawno zaczęła dłubać w jedzeniu, ale Leman wytrzeszczała oczy i z zachwytem słuchała ojca.

– A śnieg? W nim też jest Bóg?

Seyit ze śmiechem pogłaskał córkę po policzku.

– Oczywiście – odparł, patrząc, jak dziewczynka z uwagą zaczyna obserwować spadające za oknem płatki śniegu.

Ujął jej rączkę w swoje dłonie.

– Nikogo nie widzisz, prawda?

Leman pokręciła przecząco głową.

– Nie musisz mieć otwartych oczu, żeby go dostrzec. Jeżeli będziesz o nim myślała, szybko poczujesz go w sercu.

– Do kogo jest podobny?

– Do nikogo. Nie ma kształtu, tak jak inne rzeczy, które znasz. Jest sumą wszystkich rzeczy, a zarazem najdrobniejszym fragmentem każdej z nich. Jest dopełnieniem tego, co na ziemi i w niebie. Jeszcze o tym porozmawiamy, zgoda? Zupa ci stygnie!

Debata o Bogu dobiegła końca i Murvet wreszcie odetchnęła z ulgą. Cieszyła się, że jej matka nie słyszała tej rozmowy. Paraliżował ją strach, że Leman pewnego dnia zacznie pytać o Boga przy swojej babce i powtórzy jej to, czego się przed chwilą dowiedziała. Po jedzeniu Seyit zawiózł żonę i dzieci do kina Gloria, a sam wrócił do pracy. Przystrojone świątecznie witryny sklepów na Beyoğlu zaczynały błyszczeć tysiącami świateł.

## WCIAŻ ŻYWE WSPOMNIENIA

Seyit chciał świętować Nowy Rok w domu, razem z gośćmi, a Murvet nie sprzeciwiała się temu pomysłowi. Nie musiała przecież ani gotować, ani zmywać, ani nawet kupować niczego szczególnego. Wszystko dostarczono do jej domu, gotowe i jeszcze ciepłe. Z wielką przyjemnością wyprasowała piękny lniany obrus i posprzątała mieszkanie. Przed południem małżonkowie razem udali się na Beyoğlu po prezenty dla dzieci. Murvet jak zwykle pozostawiła ich wybór mężowi: on wiedział dokładnie, gdzie kupić najlepsze, najbardziej szykowne i najpiękniejsze przedmioty. Zakupy z nim były wielką przyjemnością. Murvet nadal nie umiała przyzwyczać się do jego rozrzutności, ale nie miała przecież powodów do narzekania... Tym razem małżonkowie kupili każdej z dziewczynek skórzane pantofelki i welurowe czapeczki, ozdobione sztucznymi kwiatami. Wrócili do domu z rękami pełnymi pakunków, przewiązanych wielkimi kokardami.

– Przejdę się jeszcze po sklepach – poinformował Seyit żonę, odprowadzwszy ją do drzwi. – Mogę nie wrócić przed przyjściem gości, ale postaram się za bardzo nie spóźnić...

Pocałował ją i zbiegł po schodach. Murvet podziwiała jego niewyczerpaną energię.

– Do zobaczenia wieczorem! – zawołała z uśmiechem, a potem krzyknęła do dziewczynek: – Leman! Şükran! Mama wróciła!

Poszła prosto do pokoju córek, które przed kilkoma godzinami po raz pierwszy zostawiła bez opieki. Teraz zastała je pochłonięte zabawą w dom i odetchnęła z ulgą. Obie córki bez cienia entuzjazmu przywitały się z matką i wróciły do swojego zajęcia.

Murvet miała ochotę skakać z radości – czuła, że nadchodzący rok okaże się równie wspaniały jak poprzedni. Przebrała się w wygodny strój i zaczęła przygotowania do wieczornego przyjęcia. Umieściła płytę w gramofonie. Podśpiewując pod nosem, nakryła do stołu. Uznała, że część gości może zechcieć zostać do rana, przygotowała więc dla nich kilka kompletów ręczników i pościeli... O ile dadzą radę dojść do łóżka, pomyślała, śmiejąc się w duchu. Była niemal pewna, że następnego dnia zostanie ich przy stole nad kolejną butelką wódki.

Zabrała z kuchennego blatu kilka słoików i pudełek, nauczona doświadczeniem wiedziała bowiem, że niedługo będzie jej potrzebny każdy centymetr kwadratowy powierzchni. Podlała kwiaty w salonie i starła nieistniejące kurze z wypolerowanego kredensu i stolika.

– Dziewczynki, pora się umyć! – zawołała do córek.

Porządnie napaliła w piecu i zagrzała wodę. Żadna z tych czynności nie

pochłonęła jej na tyle, by zapomnieć o nastawianiu gramofonu. Cieszyła się jak dziecko z nadchodzącego Nowego Roku. Najpierw umyła Şükran i ułożyła ją do snu. Wiedziała, że zmęczone dziecko będzie sprawiało same kłopoty. Potem przyszła kolej na Leman. Dziewczynka, jakby zarażona dobrym nastrojem matki, umyła się, podśpiewując pod nosem radośnie. W pewnym momencie umilkła na chwilę tylko dlatego, że do oka wpadło jej trochę mydlin.

Odgłos lejącej się wody, nuconej przez dziewczynkę melodii i dźwięki gramofonu skutecznie zagłuszyły dzwonek u drzwi. Muret usłyszała go dopiero po chwili. Pośpiesznie zawinęła córkę w ręcznik, wytarła ręce, szyję i spoconą twarz. Pobiegnęła do drzwi.

– Kto tam? – zawołała.

– Czy to mieszkanie Seyita Eminowa? – zapytał młody męski głos za drzwiami.

– A kto pyta? – zawołała zalekzionym głosem, bo zawsze czuła niepokój w takich chwilach.

– Złożył u nas zamówienie i kazał przynieść zakupy pod ten adres.

Muret nie miała pojęcia, czy mężczyzna mówił prawdę; wiedziała tylko, że go nie zna. Nie zdejmując łańcucha, ostrożnie uchyliła drzwi. Za progiem stał uśmiechnięty, piętnasto- może szesnastoletni chłopak z dwiema paczkami w rękach.

– Dobrze trafiłem, prawda?

– Skąd te paczki? – zapytała

– Od Alego Kokarca, madame. Pani jest żoną Seyita Eminowa?

Muret kiwnęła potakująco głową.

– To dla pani, madame. Proszę wybaczyć... Powinienem był przynieść to dużo wcześniej, ale mistrz dopiero teraz skończył...

Muret nie pozostało nic innego, jak zdjąć łańcuch i przyjąć pakunki. Tak też zrobiła. Chłopak z uśmiechem na ustach zbiegł po schodach, a ona wróciła do Leman, którą zostawiła samą w łazience. Dziewczynka, zawinięta w ogromny ręcznik, próbowała się wytrzeć. Muret roześmiała się na jej widok, uściskała córkę, ubrała ją i położyła do łóżka, a potem z wielkim zaciekawieniem poszła do salonu sprawdzić, co zawierały tajemnicze pakunki.

Domyśliła się, że to prezenty od męża. Z okrzykiem radości wyjęła z pierwszego pudła przepiękną suknię. Przykładając ją do ciała, patrzyła z podziwem na jasnozieloną marszczoną tkaninę, obszytą ciemniejszym o ton zielonym jedwabiem. Wykończony tym samym materiałem co mankiety, owalny dekolt opadał delikatnie na ramiona.

– Mój Boże, jakie to piękne... – powiedziała do siebie Muret.

Z namaszczeniem odłożyła suknię na kanapę i otworzyła drugi pakunek. Wyjęła z niego czarne lakierowane buty na wysokim obcasie, z trzema paskami

wokół kostki. Marka pantofli brzmiała obco, ale z napisu na czerwonym pudełku kobieta wywnioskowała, że przyszły aż z Paryża. Zaniósła prezenty do sypialni. Miała teraz dwie godziny tylko dla siebie. Wykąpała się, wysuszyła i starannie ułożyła włosy.

Zasiadłszy przed toaletką, pomyślała, jak wielką radość sprawiały jej te wszystkie drobiazgi. Z lustra patrzyło na nią jej własne uśmiechnięte odbicie. Wykorzystała cały pozostały jej czas na zrobienie perfekcyjnego makijażu. Potem obudziła dziewczynki, ubrała je odświętnie i wreszcie sama się wystroiła. Była bardzo zadowolona z tego, co zobaczyła w lustrze: ciemne oczy i włosy nie mogły nikogo pozostawić obojętnym, a migocząca w świetle suknia podkreślała jej piękną sylwetkę. Kilkakrotnie pomalowała usta, a szminka uwydatniła ich pełny kształt. Po raz pierwszy świadomie Murevet pokazała smukłe nogi, które tak zgrabnie wyglądały w pantoflach na obcasie. Popatrzyła na fotografię Seyita ustawioną przed lustrem.

Ze zdjęcia wykonanego w 1917 roku w Petersburgu spoglądał na nią jej mąż.

– Kocham cię – wyszeptała Murevet, jakby wstydziła się, że ktokolwiek może ją usłyszeć.

Przygotowania właśnie dobiegły końca, kiedy w drzwiach stanęli kelnerzy z restauracji Seyita z pakunkami pełnymi jedzenia. Alkohol zgodnie z dyspozycją szefa wystawili na balkon, na śnieg. Murevet ustawiła na stole zimne przekąski, owoce i orzechy. O dziewiętnastej zaczęli się schodzić goście. Większość z nich stanowili starzy przyjaciele, do których dołączył pan Bahattin z żoną – mieszkający piętro niżej parlamentarzysta ze Stambułu, bardzo barwna postać. Murevet chciała, żeby jej matka również wzięła udział w przyjęciu, ale przyszły tylko Necmiye i Şükriye z Osmanem. Przez chwilę nawet miała do matki żal, lecz na widok koperty, którą przyniosła jej siostra, zapomniała o dąsach. Na ich stary adres przyszła bowiem odpowiedź z Krymu!

Gospodyni, pod ostrzałem pełnych ekscytacji spojrzeń gości, rozerwała kopertę. Jej oczy zaszczyły łzami.

– Jak ten list tu dotarł ? – zapytał zaniepokojony Iskender Beyzade. – To niemożliwe! Nie mogę w to uwierzyć!

Wszyscy zebrali się wokół gospodyni. Murevet, mrugając, próbowała powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Wiedziała, że jej staranny makijaż za chwilę spłynie po twarzy.

Czym prędzej przeczytała kolejne linijki... Nie potrafiła się dłużej powstrzymać. Ocierając łzy, ukryła kopertę.

– Niech nikt nie wspomina Seyitowi o tym liście. – Odwróciła się do gości. – Chcę mu zrobić niespodziankę.

Kiedy chwilę później rozległ się dzwonek do drzwi, Murevet sprawdziła w lustrze, czy jej twarz nie zdradza śladów niedawnej ekscytacji. Mąż powitał ją,

gwizdząc z podziwem.

- Murko, jak pięknie wyglądasz!
- Bardzo ci dziękuję za prezenty....
- Cieszę się, że ci się podobają...
- Każdej kobiecie by się podobały...

Seyit objął żonę i razem weszli do salonu. Gospodarz ucałował wszystkich gości, a potem otworzył drzwi balkonowe. Na zewnątrz wciąż padał śnieg z deszczem. Sterty śniegu z balkonu runęły prosto na dywan. Lodowaty wiatr dotknął włosów i twarzy... Seyit wyjął ze śnieżnej zasy dwie butelki i wrócił z nimi do salonu.

– Na co jeszcze czekamy? Już prawie tysiąc dziewięćset dwudziesty dziewiąty, a my jeszcze nie zaczęliśmy pić! Do stołu! – zarządził.

Jego szampański nastrój udzielił się wszystkim obecnym. Tymczasem Murevet przyniosła list i schowała go za plecami. Jej oczy same się śmiały. Seyit znów ją objął i zapytał:

- Ty też masz dla mnie niespodziankę?
- Owszem... Mam dla ciebie prezent.
- Więc mi go daj! – zawołał.

Młoda kobieta podała mężowi kopertę i z radością obserwowała szczęście, które pojawiło się w jego oczach. Seyit jednym tchem przeczytał krótki list. Na jego twarzy widać było wielkie wzruszenie. Nagle opamiętał się – wiedział, że wszyscy go obserwują. Nie chciał zepsuć tego wieczora.

– Na czym stanęliśmy? Zapraszam do stołu! – rzucił do gości nieswoim głosem.

Towarzystwo szybko odzyskało dobry nastrój. Znów śpiewano piosenki i recytowano wiersze. Leman i Şükran, przekazywane z rąk do rąk między biesiadnikami, cieszyły się, że nikt nie zaganiał ich do snu w środku nocy. Otworzyły prezenty, przekrzykując się z radości. Leman, z pomocą ojca, natychmiast włożyła buty i kapelusz. Dziewczynka zapagnęła jak najszybciej wyjść na ulicę. Ojciec pogłaskał ją po policzku.

– Zawsze mówię, że to moja krew. Jakie inne dziecko chciałoby wyjść na dwór o tej porze i w taką pogodę? – A potem odwrócił się do córki i zapytał: – Naprawdę chcesz teraz wyjść?

Leman, dobrze wiedząc, że jej prośba zostanie spełniona, pokiwała zadowolona głową, a następnie zsunęła się z matczynych kolan i stanęła na podłodze. Seyit pociągnął córkę za rękę i otworzył drzwi balkonowe.

- Przecież ona się przeziębii! – zawołała Murevet.
- Nie martw się, nic jej nie będzie.

Tymczasem Leman na balkonie zapadła się w śnieg aż po kostki. Podskakiwała i krzyczała z radości, a wszyscy goście śmiali się razem z nią.

Murvet przypomniała sobie, z jakim nabożeństwem traktowała otrzymane w prezencie buty, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, i patrząc na córkę, nie mogła się nadziwić...

– Coście zrobili z nowymi butami w tym śniegu! – zawołała po raz ostatni.– Nie szkoda ich?

Seyit bawił się nie gorzej od córki.

– Przecież to nie twoje buty! O co ci chodzi? – odparł ze śmiechem, a potem odwrócił się do Leman i zapytał: – Nie mam racji, córeczko?

Dziewczynka, zajęta zlizywaniem płatków śniegu padających na jej buzię, roześmiała się radośnie i przytuliła do nóg ojca.

– Zaśpiewajmy razem piosenkę, Lemanuszek – zaproponował Seyit.

Leman klasnęła w dłonie. Miała zarumienione policzki i rzęsy ozdobione płatkami śniegu. Wyglądała tak pięknie, że ojciec pochylił się i ucałował ją w czoło, a potem wziął ją za rękę i zaintonował:

*Na Małoj Bazarnoj*

*Da żył partnoj...*

– Powtórz! – zawołał.

*Na Ma-łoj Ba-zar-noj*

*Da żył partnoj...*

– Jeszcze raz!

*...On był ryżyj i kitajec*

*Chadil w sinagogu*

*Wiernis' ka mnie*

*Aj, aj, aj, mamoczka*

*Ty maja mamoczka*

*Ty maja mamoczka*

*Wiernis' ka mnie*

Wszyscy goście zaczęli im wtórować, śpiewając piosenkę o beznadziejnej miłości pracującego na bazarze rudego żydowskiego krawca do pewnej ortodoksyjnej dziewczyny. Murvet już dawno zrezygnowała z nawoływania towarzystwa z balkonu i zostawiła sprawy ich własnemu biegowi. Nie zamierzała walczyć z uporem męża i córki, świadoma, że nigdy z nimi nie wygra. Wróciła więc do pozostałych gości i włączyła się do rozmowy. Necmiye, najmłodsza z kobiet, była bardzo powściągliwa w okazywaniu radości. Murvet wiedziała jednak, że jej siostra świetnie się bawi. Wyrosła na piękną kobietę, której uroda natychmiast przyciągała uwagę; Necmiye miała ciemną karnację, ogromne, czarne jak węgiel oczy, niewielki nos i bardzo wydatne usta ozdobione znamieniem nad wargą. Zawsze spokojna i skromna, zdawała się nie dostrzegać własnej urody. Każdy, kto ją znał, podziwiał jej urok osobisty i grację. Wszystkie komplementy przyjmowała z lekkim wstydem. Wyróżniała ją trudna do określenia aura



tajemniczości. Można było odnieść wrażenie, że przy mocniejszym podmuchu wiatru czy podniesionym głosem zniknie, spłoszona. Coś w jej zachowaniu zmuszało drugą stronę do opanowania i delikatności. Seyit miał do niej szczególną słabość. Kiedy patrzył na nią, przypominała mu się jego najmłodsza siostra Havva, którą zostawił w Ałuszcie. Gdyby wtedy przeżyła, byłaby teraz starsza od Necmiye. Obie bardzo różniły się wyglądem, a mimo to jakoś wiązały je ze sobą. Obserwując Necmiye z oddali, nucił melodię i zastanawiał się, który to już Nowy Rok spędza z dala od rodziny. Co teraz robią jego bliscy? Jak się czują?

Pocałował Leman w policzek i zdmuchnął jej z włosów płatki śniegu. Potem popatrzył wysoko w niebo i przypomniał mu się pewien wieczór sprzed wielu lat.

Spędzał go z Szurą w pokoju hotelu Seref na Tepebaşı, zaraz po przybyciu do Stambułu. Otworzyli okno i patrzyli na śnieg z deszczem padający na tle czarnogranatowego nieba. Wcale nie chciał teraz zatapiać się w tego rodzaju wspomnieniach, ale postanowił skorzystać z okazji, gdyż nie zawsze przychodziły, kiedy je przywoływał. Przekazał Leman stojącemu w progu balkonu Osmanowi.

– Lepiej, żeby nie zmarła... – powiedział.

Sam oparł się o barierkę i wciągnął do płuc chłodne powietrze. Lubił taką pogodę. Tamtej nocy z Szurą również obserwował śnieg i tęsknił za tymi, którzy zostali na Krymie. Przypomniał sobie, jak Szura wtedy płakała. Przytulił ją, całował po oczach, po policzkach... Czuł na wargach słony smak jej łez. Uwolnił jej włosy od spinek, a jasne pukle spłynęły mu między palcami. Przypomniało mu się teraz tych kilka zdań, jakie wymienili ze sobą...

– Ty też masz czasem to uczucie? – zapytała zawstydzona.

– Jakie?

– Sama nie wiem... Jakby część mojego ciała znajdowała się gdzie indziej.

Seyit doskonale rozumiał, o co jej chodzi. Ujął w dłonie twarz ukochanej i wyszeptał:

– Czy nie tak właśnie wygląda życie, moja mała Szuro? Zawsze będziemy to czuli. Nie ma na to lekarstwa.

A kiedy pytała go, jak sobie z tym radzi, Seyit pomyślał, że wolałby nie kochać tej kobiety tak bardzo – gdyby tylko miał wybór. Wiedział, że jej brak byłby nie do wytrzymania.

– Całą tęsknotę wypełniam tobą – powiedział szczerze.

Pamiętał dokładnie, co wydarzyło się po tamtej rozmowie. Wciąż słyszał szelest materiału, gdy na podłogę upadła welurowa sukienka Szury i jej halka. Pamiętał, jak z miłością ofiarowała mu się cała, jak oboje leżeli potem w pościeli i z jakim oddaniem się kochali. W piecu trzaskało drewno, w oknie wisiały białe zasłonki... Bajkowa sceneria. Potrząsnął głową, żeby uwolnić się od tego wspomnienia. Prawą ręką zaczesał opadające mu na czoło włosy, otworzył papierosnicę i zapalił.

– Wracaj już do nas! – wołali do niego goście z salonu. – Masz zamiar spędzić cały wieczór na balkonie?

Uśmiechnął się do siebie. Naprawdę był na balkonie? Pomyślał, że to niemożliwe. Znajdował się przecież w gorącym pokoju hotelowym, zimą, pod koniec 1919 roku. Ale musiał już wracać... Zaciągnął się głęboko papierosem. Czy mógł przypuszczać, że wypowiedziane wówczas słowa tak długo zachowają swoją aktualność? Otrząsnął się i wszedł do salonu. Usiadłszy za stołem, wyciągnął dłoń po karafkę.

Wstawał właśnie pierwszy dzień nowego roku, kiedy przyjęcie dobiegło końca. Goście nie mieli siły dłużej pić, jeść ani rozmawiać. Necmiye oraz Osman z żoną zostali na noc. Pozostali goście, śpiący i podchmieleni, pożegnali się, a gospodarze uporządkowali salon i położyli się do łóżka. Wstał nowy, pochmurny dzień. Nawet dzieci były zmęczone nocną zabawą i tak jak rodzice spały jeszcze długo po południu. Kiedy wszyscy wstali, znów zastawiono stół, zamówiono obiad i wypito kawę, a ostatni goście rozjechali się do domów.

Murvet weszła do salonu i zobaczyła, że mąż siedzi w fotelu koło balkonu, zatopiony we własnym świetle. Trzymał w ręku rodzinną fotografię i patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Bezskutecznie próbowała domyślić się, co czuł. On zaś rozmyślał o tych, którzy już nie żyli. O swojej siostrze Havvie i starszej Hanife. Gdyby Poeta Hasan dotarł cały do domu, znalazłby się na fotografii. Widać podróż, w którą wysłał go Seyit, była jego ostatnią wyprawą...

Mężczyzna odłożył na chwilę fotografię, wyjął z kieszeni papierośnicę i zapalki. Włożył papierosa między wargi i go zapalił. Zaciągnął się kilka razy, nie poruszając papierosem, pochłaniając zawartą w nim nikotynę. Zachowywał się tak, jakby się dusił i jakby palenie mogło przynieść mu ulgę. Szukał na fotografii ciemnoblonde włosy, gładkiej twarzy i błękitnych oczu matki, która przecież miała nigdy się nie zestarzeć. Nie potrafił uwierzyć, że jego ojciec tak bardzo się postarzał w ciągu ostatnich jedenastu lat. Jego włosy i broda były białe jak śnieg, a czoło między nastroszonymi brwiami – całe w zmarszczkach. Seyit przypomniał sobie ich pełne urazy rozstanie. Jak bardzo posunął się w latach ten dostoyny, wspaniały Eminow! Tylko jego wyprostowane plecy i dumnie uniesiona głowa pozostały takie same. Osman również wyglądał całkiem inaczej niż jedenaście lat temu. Jego młodziutka żona Mumine nie uśmiechała się już tak pięknie jak kiedyś. Obok poważnego spojrzenia ojca Eminowa jedynym, co nie zmieniło się przez te wszystkie lata, były postarzałe oficerki na jego nogach.

Seyit znów zaciągnął się papierosem, odchylił głowę i popatrzył w niebo. Oparł łokieć o krzesło i potarł dłonią czoło. Zmrużył oczy, jakby próbował ulżyć swojemu cierpieniu, które ścisnęło mu skronie i sprawiało, że ból stawał się nie do zniesienia.

Murvet powoli podeszła do męża, którego obserwowała od jakiegoś czasu

z bezpiecznej odległości. Nie miała pojęcia, co mogłaby dla niego zrobić. Chciało jej się płakać – nie potrafiła uwolnić go od tęsknoty. Powoli wyciągnęła dłoń i położyła ją na ramieniu męża. Seyit pogłodził czubki jej palców, ale wciąż nie otwierał oczu. Wolał być sam na sam ze swoimi myślami. Murvet po cichu wyszła z pokoju; uznała, że lepiej go zostawić. Może w samotności wreszcie uda mu się zapłakać i poczuć ulgę?

Ale Seyit nie płakał. Nie mógł uronić ani jednej łzy. Siedział tylko bez ruchu, z fotografią w dłoni. Setki razy patrzył na ukochanego ojca, z którym rozstał się w gniewie i z którym nie miał już szansy się pogodzić; na brata, w którego oczach nie dostrzegł już ani jednej iskierej radości, i na jego piękną, lecz smutną żonę.

Na tle studyjnej fotografii Seyit zobaczył ścieżki wijące się w głębi lasów Jałty i odniósł wrażenie, że czuje zapach intensywnej zieleni. Słyszał szum wodospadu Akansu, którego woda trafiała do jeziora Karagöl. Czuł, jak ścisną mu się serce. Ze smutkiem zauważył, że fotografia nie pomagała mu w radzeniu sobie z tęsknotą. Przeciwnie – tylko ją pogłębiała.

Wstał i znów wyszedł na balkon. Wciągnął zimne powietrze, wrócił do salonu po butelkę wódki i kieliszek. Napełnił go alkoholem i mruknął do siebie, tak jakby mówił do ojca:

– Wiem... Pewnie nie chciałbyś teraz, żebym pił. Zatem... twoje zdrowie! – Uniósł kieliszek i natychmiast go opróżnił; potem pochylił się nad fotografią i mówił dalej: – Ożeniłem się z Turczynką, tak jak chciałeś. Nie możesz narzekać...

Z jego piersi wydobył się dziwny dźwięk, przypominający połączenie śmiechu i płaczu... Seyit wiedział, że udało mu się spełnić marzenie ojca. Oparł zdjęcie o swoją pierś i znów zatonął w myślach. Gdyby tylko mógł pojechać do Ałusztu, przytulić i ucałować matkę, brata i ojca... Może dzięki temu cierpiałby mniej?



Powodowana tęsknotą i niecierpliwością, Murvet natychmiast odpisała na list teścia. Małżonkowie razem z córkami i Hulkim – synem wuja Seyita, zrobili sobie zdjęcie w studiu fotograficznym Ferita Ibrahima. Hulki służył na statku podwodnym „Belkıs Saffet” i pozował w mundurze. Kiedy tylko fotografia była gotowa, dołączono ją do listu, wysłano i zaczęło się pełne niecierpliwości oczekiwanie...

## ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ W AŁUSZCIE

Listy, które przyplłynęły statkiem do portu w Ałuszcie, zostały przewiezione w workach na miejscową pocztę, a następnie przekazane cenzorom, którzy mieli sprawdzić ich zawartość przed wysłaniem do adresatów.

Otyły mężczyzna o rudej brodzie i rudych włosach poczerwieniał ze złości, otwierając przyslaną ze Stambułu kopertę. Rzucił na biurko dołączoną do listu fotografię i zaklął siarczyście. Z wielką wprawą za pomocą żyłki odciął zdjęcie od papierowej warstwy, do której zostało przyklejone. Nie wyglądał na zadowolonego. Postanowił zniszczyć to, co zostało ze zdjęcia. Miał wielką nadzieję, że natrafi na dwa, trzy słowa, które znaleźć się tam nie powinny. Listy, które już dawno zaczęły przychodzić do Eminowów, były dla niego prawdziwym utrapieniem. Odesłał do nadawcy kilka wcześniejszych przesyłek, teraz nadeszła pora, by przykładowo ukarać rodzinę uciekiniera Eminowa. Ostatni list mógłby posłużyć za doskonały pretekst...

Tymczasem w domu w dzielnicy Popowka, przy ulicy Sadowej, tuż przy drodze do Symferopola, w pokoju na piętrze, który łaskawie zostawili mu do dyspozycji Sowieci, siedział przy oknie Mehmet Eminow, zatopiony we własnych myślach. Wpatrzony w widniejący za drzewami port, wyglądał tak, jakby wypatrywał czyjegoś powrotu. W jego pochmurnym spojrzeniu krył się ból. Wciąż nie potrafił przyzwyczać się do wrzasków obcych dzieci biegających po jego ogrodzie ani do odgłosu obcych kroków na schodach. Na widok niegdyś pięknego, a teraz znajdującego się w pożałowania godnym stanie zieleńca, czuł, jak krwawi mu serce. Starał się nie wychodzić z domu. Do jego wystawnej willi dobudowano byle jak sklecone z drewna i metalu nowe pomieszczenia, w których zakwaterowano całkiem obcych ludzi. Tylko po to, by intruzi mieli czym ogrzać swoje nowe klitki, wycięto w pień ogromne stare drzewa, które od zawsze chłodziły ogród. Eminow widział, jak ścinano platany, w których cieniu obejmował przed laty swoją ukochaną Zahide, a jego dzieci wesoło się bawiły. Odnosił wrażenie, że to jego życie rozłupywane jest na kawałki. Wprawdzie kilka dni później po inicjatorów wycinki przyszła milicja, ale to nie złagodziło jego bólu. Z absolutnym zdziwieniem patrzył, jak wraz z nowym systemem zmieniało się wszystko, co go otaczało, i ludzie, których znał od urodzenia. Serce przepełniała mu taka tęsknota, że większość czasu spędzał już tylko na wspomnianiu przeszłości. W tym wieku nie pozostało mu nic więcej. Jedyny sens jego życia stanowiła pozostawiona mu reszta jego majątku, żona, średni syn Osman, synowa i dwoje wnucząt. Pozostali członkowie rodziny, których wiele lat temu gromadził wokół siebie z taką dumą, żyli teraz bardzo, bardzo daleko. A przecież łączył

z nimi tak wielkie plany, tak wspaniale wymarzył sobie ich przyszłość. Jego dziecinicznym ogromnym platany miały zapuścić korzenie w tej żyznej, dobrej ziemi. Ale tak się nie stało. Bóg przewidział dla nich coś zupełnie innego. Nie istniały już ani ziemia, ani więzy rodzinne, ani dom... Najpierw stracił Seyita – syna, z którego był najbardziej dumny i którego dorastanie śledził z taką radością. To jego kochał najbardziej i jego wybrał na swojego następcę; ale przepadł w obcym kraju za morzem.

Łudził się jeszcze, że jego młodszy syn Mahmut, który wyjechał razem z Seyitem, żyje gdzieś daleko, u boku starszego brata. Łudził się, dopóki nie przyszedł list ze Stambułu. Chłopca nie było na zdjęciu i nikt też o nim nie wspominał. Mahmut nie przeżył...

Potem na Krymie, który przez wieki cieszył się płodnością i bogactwem, nastąpiły straszne, głodowe lata. Wszystko, co udało się zabrać tej ziemi, załadowano na statki i wywieziono daleko. Krym nie miał już ani pszenicy, ani winogron, ani zwierząt... To właśnie głód odebrał Eminowom ukochaną córkę Havvę. Jej słabe ciało było zbyt wyczerpane...

Później najstarsza córka Eminowów – Hanife – została razem z mężem wezwana na przesłuchanie w sprawie zastrzelonego w porcie zbiega. Po tym, jak okazało się, że jest jego matką, już nigdy nie wróciła do domu. Zrozpaczonemu Mehmetowi Eminowowi pozostała nadzieja, że jego bliscy żyją, nawet jeśli trafili na zsyłkę. Został mu już tylko Osman, więc próbował pocieszać się jego obecnością oraz widokiem swojej uroczej synowej i wnucząt, ale życie stało się już nie do zniesienia.

Całymi dniami przesiadywał albo w pokoju na piętrze popadającego w ruinę domu, albo na cmentarzu w Azizler. Osman swoim radosnym usposobieniem przypominał Seyita, ale miał więcej delikatności i umiejętność współżycia z ludźmi. Ostatni członkowie rodziny Eminowów, którzy nadal żyli na Krymie – ojciec, matka i jeden syn – byli zżyci jak mało kto i niemal każdego dnia spędzali ze sobą przynajmniej kilka godzin. Rozmyślenia nad tym wywoływały kolejny przypływ tęsknoty. Aby choć trochę o niej zapomnieć, Eminow postanowił pójść do Osmana. Wstał z fotela. Zdjął z wieszaka marynarkę i założył czapkę. Pożegnał się z niezmiennie zamysloną żoną i wyszedł.

Schodząc po schodach, próbował unikać spojrzeń napotkanych przypadkowych osób. Nie był w stanie znieść tych ludzi. Powykręcane, zniszczone bariery i obdrapane lamperie wyglądały szpetnie i obco. Dywany na podestach już zapomniały, jaki kiedyś miały kolor. W całym domu tylko jego żona stąpała po nich z uczuciem i gracją. Na stopniach, które kiedyś przemierzał, wdychając zapach róż i lawendy, zasłuchany w melodię graną na fortepianie, teraz musiał patrzeć na śmierzących tłuszczem mężczyzn, jazgotliwe kobiety i zasmarkane cudze dzieciaki. Zrobił krok w kierunku drzwi wejściowych, kiedy te zniemacka się

otworzyły. Dwóch czerwonoarmistów weszło do środka w towarzystwie jednego z nowych lokatorów. Mężczyzna uśmiechnął się do Mehmeta, pokazując swoje brudne żółte zęby.

– To jest właśnie ten towarzysz – obwieścił triumfalnie.

Mehmeta ogarnęło przeczucie, że właśnie znów gromadzą się nad jego głową czarne chmury.

– Owszem, to ja – powiedział, próbując nie tracić zimnej krwi.

Żołnierze, nie ociągając się, otoczyli go i próbowali wypchnąć na zewnątrz. Eminow, mimo wieku, uskoczył.

– Co się dzieje? Czego ode mnie chcecie?

– Niedługo się dowiecie, towarzyszu – usłyszał w odpowiedzi.

Dobrze wiedział, że nie pozostało mu nic innego, jak wypełnić rozkaz. Ruszył przed siebie, usiłując dostosować krok do szybkiego marszu żołnierzy. Napotykanii po drodze mieszkańcy Ałuszy w ogóle się nimi nie interesowali. Przywykli już do tego, że każdego dnia z jakiegoś domu nagle wychodził ktoś ze spuszczoną głową, w asyście wojskowych. W mieście wciąż panował strach. Ludzie żyli w niepewności, każdy mógł donieść na każdego. Cieszyli się z kolejnego dnia, który udało im się przeżyć bez wieści o aresztowaniu członka najbliższej rodziny.

Mężczyźni weszli na posterunek i zaprowadzili Mehmeta pod drzwi jednej z sal. Ten właśnie miał wejść do środka, kiedy na drugim końcu korytarza dostrzegł Osmana w towarzystwie żołnierza. Chciał zawołać syna, ale został pośpiesznie wepchnięty do środka i drzwi się za nim zatrzasnęły. Nie wiedział, co robić. Patrzył posępnie wokół.

Domyślił się, że siedzący za stołem oficer czekał tylko na niego. Funkcjonariusz rzucił Eminowowi pełne wyższości spojrzenie. Wyraźnie próbował złamać go w ten sposób. Dobrze znał swój fach. Wywoływał poczucie winy u zupełnie niewinnych ludzi; kiedy mu się to udawało, reszta już szła jak z płatka. Ludzie zaczynali się bać, a strach rozwiązywał języki. Dzięki tej taktyce aresztanci przyznawali się do wszystkiego, co im zarzucał. Mężczyzna uważał swoją pracę za niezwykle interesującą. Milczał przez jakiś czas, a potem obojętnie zapalił papierosa, jakby był sam w gabinecie. Zaciągnął się kilka razy, wstał i odwrócił się plecami do Mehmeta. Wyglądając przez okno, wycedził powoli:

– Jak się miewa wasz syn, towarzyszu Eminow?

– Widziałem go na korytarzu. Wy chyba dużo lepiej ode mnie wiecie, jak się miewa. – Mehmet udawał, że nie rozumie, o co tamtemu chodzi.

Drugi obecny w pokoju mężczyzna splótł ręce za plecami.

– Chyba nie zrozumieliście nas, towarzyszu – powiedział cicho.

Mehmet nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Zadaliście mi pytanie, a ja na nie odpowiedziałem. Ale wciąż nie wiem, co

tutaj robię... – odparł.

Mężczyzna podrapał się po szyi, jakby mundur, który miał na sobie, był za ciasny. Nagle odwrócił się i dłońmi uderzył w blat stołu. Jego palce zmiażdżyły papierosa. Z jego czerwonej twarzy tryskała wściekłość.

– Nigdy nie zmądrzejecie?! – ryknął.

Po chwili jego głos znów stał się spokojny, jakby mężczyzna zawstydził się wcześniejszego wybuchu. Ale prawda była inna. Usiadł za biurkiem. Zapalił kolejnego papierosa i oparł się o krzesło. Mehmet wciąż stał. Jeszcze nikt nie kazał mu usiąść. Czujnym wzrokiem obserwował przeciwnika. Nie zamierzał zadawać pytań, błagać ani czekać na litość. Nie chciał sprawiać mężczyznom satysfakcji ani ułatwiać im zadania. Czekał, aż tamten odezwie się pierwszy.

– Wiecie chyba, o kim mówię... Obaj wiemy, prawda, towarzyszu Eminow? – rzucił wreszcie funkcjonariusz.

Nie uzyskał żadnej odpowiedzi, więc nie pytając więcej, oparł się o biurko, by pokazać, że jego cierpliwość się skończyła.

– Obaj wiemy, jak jest naprawdę – rzucił.

– Mam tylko jednego syna. Który właśnie stoi u was na korytarzu – odparł Mehmet Eminow tonem, który niemal doprowadził do szału mężczyznę przekonanego o swoim sukcesie.

– Nie upierajcie się tak, Eminow – powiedział tamten z fałszywą sympatią.– Chodzi nam o tego syna, który popłynął za morze.

Chciał zobaczyć, jaką reakcję wywołają jego słowa. Ale stary mężczyzna odpowiedział tak, jakby sprawa dotyczyła kogoś zupełnie obcego:

– Dwóch pozostałych synów straciłem wiele lat temu...

Funkcjonariusz naprzeciw niego popatrzył, udając zdziwienie.

– Nawet się ze mną nie pożegnali... Nie wiem, dokąd wyjechali. Minęło już wiele lat.

– Nie mieliście z nimi kontaktu?

– Nie.

Eminow był gotów przysiąc, że mówi prawdę. Korespondował przecież tylko z synową... Jednak czuł, że mężczyzna, który go przesłuchiwał, wiedział dużo więcej.

– Zatem kto wam przysyła listy z Turcji?

Eminow nie wiedział, ile jeszcze wytrzyma jego stare serce. Funkcjonariusz natychmiast to zauważył. Uznał, że nadszedł czas, by zaatakować.

– Kim są młoda kobieta i dzieci ze zdjęcia?

Mehmet miał świadomość, że wszystkie przychodzące do niego listy były sprawdzane. Kiedy zrozumiał, że jego życie osobiste dogłębnie analizowali obcy, wstrętnei ludzie, poczuł, jak oblewa go żar. Odrobinę ulgi przyniosła mu myśl, że w listach ani razu nie wspomniano o Seyicie. Na fotografiach również widniała

tylko jego synowa i wnuczki.

– To moja daleka rodzina – odparł beztrąsko.

Funkcjonariusz głęboko westchnął i wciągnął powietrze, po czym otworzył szufladę.

– Towarzyszu Eminow, nadwyręzacie moją cierpliwość. Może to, co wam pokażę, odświeży wam pamięć... W końcu macie już swoje lata. Siadajcie.

Kiedy Eminow usiadł na krześle po drugiej stronie biurka, z niedowierzaniem popatrzył na dokumenty, które trzymał jego rozmówca. A więc już założono mu teczkę... Na stosie ostemplowanych i pokreślonych papierów leżała biała koperta. Funkcjonariusz podał ją staruszkowi wraz z zawartością, patrząc mu prosto w oczy. Mehmet wyciągnął rękę z wahaniem i ciekawością. Czuł się bezradny. Gdyby otworzył tę kopertę w domu, mógłby nawet płakać ze szczęścia. Ale teraz fotografia Seyita i jego rodziny zdawała się parzyć mu rękę. Pocięte na kawałki i poplamione atramentem zdjęcie świadczyło o tym, jak dokładnie i skrupulatnie go śledzono. Chociaż ze wszystkich sił starał się sprawiać wrażenie silnego, nie był w stanie dłużej powstrzymać napływających mu do oczu łez.

– To też są wasi krewni i daleka rodzina, Eminow? – To pytanie sprawiło, że prędko się opanował. – Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Kiedy przyszedł ten list? – zapytał Mehmet, nieporadnie kryjąc emocje.

– Czy to ważne? Przepięstwo to przepięstwo...

– O czym wy mówicie?!!

– O szpiegostwie, towarzyszu. To zdrada Związku Radzieckiego.

– W tej fotografii znaleźliście coś, co wskazuje na zdradę?

– Być może... Nie musimy niczego znajdować. Wystarczy, że wymienialiście listy. Dlaczego nie cieszy się szczęściem z jedynym synem, który wam został, Eminow? Dlaczego chcecie wszystkich narażać?

Mehmet wiedział, że była to groźba dotycząca Osmana. Odnowienie kontaktu z drugim, zaginionym synem mogło spowodować nieszczęście na tego, którego miał przy sobie.

– Nie wiedziałem, że to zbrodnia – powiedział, siląc się na obojętność. – Na pewno już nigdy do nich nie napiszę i dopilnuję, żeby i oni nie pisali... Możecie mi zaufać, towarzyszu.

Mężczyzna wreszcie wyglądał na zadowolonego. Uderzył długopisem o biurko i uśmiechnął się.

– Doskonale. Powiedziano mi, że jesteście mądrym człowiekiem. Właśnie tego się spodziewałem, Eminow – rzekł, a potem wyciągnął rękę po fotografię i list.

Ale Mehmet wcale nie zamierzał ich oddawać.

– Chyba nie chcecie ukrywać dowodów przestępstwa? Zostawcie je tutaj



i wracajcie spokojnie do żony.

Koperta i fotografia trafiły do teczki, a Mehmet z pustymi rękami pocieszał się, że udało mu się ocalić skórę. Ale był w błędzie. Nie pozwolono mu odejść. Zaczął się zastanawiać, jaki jeszcze list mogła wysłać do niego synowa...

– Podjęliście właściwą decyzję. Przekonaliście mnie. Ale mam tutaj przełożonych, którzy wcale nie są zadowoleni z obrotu spraw... Ich też będziecie musieli przekonać. Spodziewam się, że zechcą zadać wam kilka pytań.

– Jak długo mam tu zostać? – zapytał stary Eminow.

– Nie wiem – odparł tamten.

– Żona się będzie martwiła...

Drugi mężczyzna zaśmiał się krótko i głośno, a potem z poważną miną pochylił się nad Mehmetem.

– My też się o was martwimy, towarzyszu. Co będzie z waszym synem, jeśli nie przekonacie naszych przełożonych?

– Co Osman ma z tym wspólnego? Po co go tu wezwaliście?

– W listach jest o nim mowa...

Aresztant wiedział już, że sprawy przybrały dużo gorszy obrót, niż mu się wcześniej wydawało.

– Przecież w listach nie ma mowy o żadnym przestępstwie ani o niczym podejrzanym... – jęknął.

Funkcjonariusz uderzył pięścią w stół i zawołał:

– Wymieniacie korespondencję ze swoim synem, który jest wrogiem władzy i zdrajcą ojczyzny! Co więcej, odbieracie od niego zdjęcia! Nic, co jest z nim związane, nie może wjechać do tego kraju – ani jego ciało, ani fotografia. Zrozumiano?!

Mężczyzna wcisnął dzwonek na ścianie i chwilę później w drzwiach stanęło dwóch żołnierzy.

– Zabrać go – rozkazał funkcjonariusz.

Kiedy Mehmet wychodził otoczony przez funkcjonariuszy, przesłuchujący go mężczyzna ostentacyjnie zapalił papierosa. Teraz sprawy znajdowały się już w rękach ludzi z piętra niżej. Wiedział, że aresztant nie będzie miał przed nimi tajemnic. Jego rodzina gorzko pożałuje tej korespondencji i wreszcie będzie musiała zapomnieć o swoich bliskich. Rozsiadł się w fotelu z sadystycznym uśmiechem. Papieros przynosił mu prawdziwe, zasłużone odprężenie.

Obaj Eminowowie – syn i ojciec – byli przesłuchiwanymi przez cztery dni i cztery noce, w osobnych celach, bez jedzenia i picia. Za każdym razem zadawano im te same pytania: dlaczego i w jaki sposób Seyit uciekł z Krymu, jak przygotowywał się do ucieczki, kto mu pomagał i wreszcie kiedy otrzymano pierwsze wieści od niego. Ojciec i syn nie mieli żadnych informacji i uparcie powtarzali, że nie znają odpowiedzi na te pytania, ale nikt im nie wierzył. Po

czterodniowych torturach na wolność wyszedł Mehmet, a później Osman. Zahide dowiedziała się od sąsiadów, kto zabrał jej męża i syna, i kiedy zapłakana, z opuchniętymi oczami, po czterech dniach zobaczyła Mehmeta z krwią zaschniętą we włosach i brodzie, pomyślała, że oszaleje z rozpaczy.

Jej młoda synowa Mumine z podkrążonymi oczami również czekała na powrót swojego męża. Kiedy ten, przekroczywszy próg domu, zwałił się bezwładnie na podłogę, odetchnęła z ulgą i wdzięcznością.

Na posterunku zaś wciąż trwała ożywiona dyskusja... Wszyscy wywiadowcy zgadzali się co do tego, że Eminowowie w jakiś sposób kontaktują się z Kurtem Seyitem. Nie znaleziono niczego konkretnego, ale ich korespondencja ze Stambułem wydawała się bardzo podejrzana. Wywiadowcy wiedzieli, że stary Eminow nie będzie już sprawiał kłopotów – był już zbyt leciwy i żył tutaj zbyt długo, by nagle zechcieć porzucić te strony. Stało się jasne, że nie odważy się na prowadzenie dalszej korespondencji z tajemniczym kuzynostwem z Turcji. Jednak to samo nie musiało się tyczyć jego syna Osmana. Był młody i bardzo zbuntowany. Po tym, co spotkało pozostałych członków jego rodziny, szansa na przekonanie go do bolszewickich idei wynosiła zero. Po długiej debacie podjęto decyzję, że Osman na pewno już nie przyniesie żadnego pożytku Związkowi Radzieckiemu. Wywiadowcy zgadzali się co do tego, że ten zbuntowany młodzieniec może działać jedynie na szkodę partii komunistycznej. Zapadła jednomyślna decyzja w jego sprawie.

Niedługo przed północą rozległo się pukanie do drzwi domu z numerem 41 przy ulicy Sadowej, która biegła w stronę morza. Osman i jego żona właśnie położyli się do łóżka. Nie doszli jeszcze do siebie po tym, co ich spotkało przez ostatnie cztery dni. Mumine wciąż szlochała, wtulona w pierś męża. Osman miał przeczucie, że jego kłopoty się nie skończyły, ale próbował pocieszać ją, jak tylko potrafił. Nie sama myśl o śmierci, ale niepewność tego, co spotka jego owdowiałą żonę i dwójkę osieroconych dzieci, przyprawiała go o dreszcze. Dramaty, jakie dotykały jego rodzinę od 1917 roku, świadczyły jedynie o tym, że spokój nie był im dany. Ostatnie czterodniowe przesłuchanie i tortury nie stanowiły dla nich nowości. Tamtej nocy, kiedy Seyit uciekł z domu, przesłuchiowano Osmana wiele razy... Nawet małeńka schorowana Havva spędziła kilka nocy na posterunku, wyciągnięta prosto z łóżka...

Chwilę przed tym, zanim zapukano do drzwi, jakiś głos podszeptował Osmanowi, że burza jeszcze się nie skończyła i najgorsze dopiero przed nim. Patrząc na żonę i jej oczy mokre od łez, poczuł wielką tęsknotę za kobietą, którą miał na wyciągnięcie ręki. W rzeczywistości pozostało mu jedynie żywić nadzieję, że tym razem intuicja go zwiodła. Małżonkowie, leżąc w łóżku tak blisko siebie, po raz kolejny utwierdzili się w swoich uczuciach. Nie musieli o niczym się przekonywać. Mumine widziała na twarzy wiecznie radosnego męża smutek

i troskę. Oboje, jakby wiedząc, że to może być ostatnia wspólna noc, tulili się do siebie bezradnie, z miłością, jakby chcieli pogrzebać na chwilę wszystkie zmartwienia i troski.

Usłyszawszy łomotanie do drzwi na dole, przerażeni poderwali się z miejsca. Przestraszona kobieta otworzyła szeroko oczy, nie mówiąc ani słowa. Osman wyskoczył z łóżka i zza firanki dostrzegł czterech, może pięciu żołnierzy... Nie miał czasu na zastanawianie się... Wiedział, że któryś z mieszkańców z niższych pięter otworzy wkrótce drzwi żołnierzom, nawet jeśli on tego nie zrobi. Włożył koszulę w spodnie. Małżonkowie objęli się i stali tak bez ruchu. Dobrze wiedzieli, kim są ich niezapowiedziani goście. Mumine zalała się łzami.

– Osman! – jęknęła.

– Ciszej, obudzisz dzieci... Musisz być spokojna. Pewnie znów chcą mnie o coś zapytać. Nie martw się.

– Boję się, że będą chcieli ci coś zrobić – odparła.

Usłyszeli odgłos otwieranych drzwi. Mumine wyszła z łóżka i włożyła szlafrok, mocno przytuliła męża i położyła głowę na jego piersi.

– Wiedziałam... Wiedziałam... – próbowała mówić coś, zanosząc się szlochem.

Kiedy otworzyły się drzwi łączące klatkę schodową z ich domem, małżonkowie po raz ostatni objęli się i pocałowali. W tym pocałunku zawierało się wszystko: zmartwienie, troska, nadzieja i tęsknota. Tak jakby nie byli dwojgiem ludzi wciąż borykających się ze strachem przed śmiercią i stratą. W tym pocałunku była zawziętość, pragnienie, by ukryć na zawsze w ich wargach łączącą tych dwoje miłość. Wreszcie ktoś zapukał do drzwi sypialni.

Kiedy Osman otworzył, ujrzał za progiem jednego z funkcjonariuszy, którzy cztery dni temu zabrali go na posterunek. Nie musiał go nawet prosić o dokumenty. Mężczyźni nie powiedzieli ani słowa; nie pozwolili też niczego powiedzieć. Osman poczuł na nadgarstkach lodowate zimno kajdanek i przeszywający jego ciało dreszcz. Po raz ostatni spojrzął na żonę...

Mumine odsunęła milicjantów i rzuciła się przed siebie na oślep, próbując jeszcze choć raz dotknąć męża. Wiedziała, że ani jej łzy, ani krzyk nie będą w stanie powstrzymać funkcjonariuszy, ale nie mogła się opanować i nie była w stanie zrobić nic innego. Jeden z mężczyzn odepchnął mocno jej drobne ciało i szarpiąc Osmana za ubranie, zawlókł go w dół po schodach.

Młoda kobieta pobiegła za nimi, wołając z przerażeniem:

– Zostawcie mojego męża! On nie zrobił nic złego!

Osman, przestraszony, że coś przykrego może spotkać jego piękną Mumine, odwrócił się i zawołał:

– Wracaj do domu! Zostań z dziećmi!

W tej samej chwili został uderzony w plecy, a jeden z milicjantów zawołał:

– Mów po rosyjsku, durniu, po rosyjsku! Jeszcze ci mało?!

Pod wpływem uderzenia Osman poczuł ból w płucach. Mężczyźni nie pozwolili mu już spojrzeć za siebie. Coraz bardziej brutalnymi ruchami wypchnęli go na ulicę. Aresztowany wciąż słyszał, jak jego żona płacze i biegnie za nim, ale nie mógł powiedzieć jej już ani słowa. Kopniaki i uderzenia pięściami sprawiły, że ledwo trzymał się na nogach. Miał złamany nos i wybitych kilka zębów. Ledwo dostrzegał drogę. Mumine, widząc, w jakim stanie jest jej mąż, zaczęła wrzeszczeć jak oszalała. Na jej oczach Osman został aresztowany. Wiedziała, że idzie na pewną śmierć. Dopadła milicjantów. Nie płakała już, ale krzyczała z wściekłością. Przywarła do ramienia jednego z funkcjonariuszy i zaczęła okładać go pięściami. Otworzyła szeroko swoje niebieskie oczy i niczym obłąkana powiodła wzrokiem dookoła – bezradnie, wściekle, z nienawiścią... Milicjant miał już dosyć natręctwa tej drobnej, nic nieznaczącej kobiety. Uderzył ją w twarz. Mumine upadła, a kiedy uderzyła głową o ziemię, była pewna, że już się nie podniesie. Osman zaniepokoił się, kiedy nagle krzyki jego żony ucichły. Wystawił głowę spomiędzy ramion jednego z milicjantów. Widząc żonę leżącą na ziemi, kilka kroków dalej, zaczął odchodzić od zmysłów. Nie zastanawiał się nad niczym innym, jak tylko nad tym, by dotrzeć do niej i sprawdzić, czy nic jej nie jest. Połączył skute dłonie i rozdawał nimi ciosy na oślep, starając się ze wszystkich sił uciec oprawcom. Rzucił się w stronę żony. Udało mu się przebiec tylko kilka kroków. Poczuł, jak rękojeść pistoletu uderza go w skroń, jak po twarzy zaczyna cieknać krew. Zrobiło mu się niedobrze. Przed oczami pojawiły się białe plamy. Chciał zawołać żonę, ale z jego ust wydobył się niezrozumiały charkot. Osunął się na chodnik.

Krzyki i płacze w środku nocy obudziły większość sąsiadów. Ludzie z ciekawością wyglądali zza drzwi, żeby sprawdzić, co wydarzyło się na ulicy. Wszyscy patrzyli na tę scenę ze strachem.

Czerwoni byli wściekli na młodych Eminowów za to, że doprowadzili do takiego przedstawienia. Po ostrej wymianie słów obaj podnieśli Osmana i zaczęli ciągnąć go po ziemi. Ten, choć wyglądał na nieprzytomnego, czuł potworny ból głowy, ale nie dałby rady dłużej opierać się oprawcom, którzy wlekli go jak worek. Spod spuchniętych i nabiegłych krwią powiek ledwo cokolwiek widział. Udało mu się dostrzec jakąś dziurę w chodniku, żółtą smugę światła latarni ulicznej. Czuł, że wszystkie kości ma pogruchotane. Po raz ostatni spróbował wstać i sprzeciwić się oprawcom... Jednak zabrakło mu sił, by powiedzieć cokolwiek albo choć jęknąć z bólu.

Mumine, która upadła na krawężnik po uderzeniu milicjanta, wkrótce odzyskała przytomność i pierwszym, co zobaczyła, były wojskowe oficerki. Kiedy próbowała się podnieść, opierając jedną rękę o chodnik, zdała sobie sprawę, że ktoś wlecze ją w tym samym kierunku, w którym zabrano jej męża. Miała ranę na lewym policzku i na czole, spuchnięte usta i powieki. Chciała coś powiedzieć, ale

nie była w stanie. Cieszyła się, że może uda jej się jeszcze raz zobaczyć męża. Na myśl o dzieciach, które zostawiła śpiące w domu, poczuła, że ogarnia ją panika. Gdyby chociaż mogła przesłać wiadomość do teścia... Ale nie miała szans na rozmowę z kimkolwiek. Nie wierzyła, że czerwoni będą chcieli jej słuchać. Idąc jak najszybciej, starała się dotrzymać kroku milicjantom i nie pozwolić im na szarpaninę. Musiała pozostać głucha na ordynarną wymianę zdań funkcjonariuszy.

Osman nie mógł już otworzyć oczu, ale poczuł, że w budynku, do którego go wprowadzono, świeci inny rodzaj lamp niż na ulicy. Po głosach i zapachu domyślił się, dokąd trafił. Nie minął dzień, a on znów znalazł się tam, skąd wyszedł. Wiedział, że tym razem nie wyjdzie przez te drzwi żywy. Mężczyźni zawlekli go w dół po schodach. Chwilę później paskudny smród budynku został za nim – byli znowu na świeżym powietrzu. Przez jakiś czas mężczyźni ciągnęli go po chłodnej ziemi, a potem kazali mu uklęknąć. Oparli go plecami o pał, rozplątali ręce i przywiązali je z tyłu do słupa. Mimo wielkich starań nie potrafił utrzymać się prosto. Był jak kukła ze związanymi nogami i rękami. Nie panował nad żadną częścią swojego ciała. Nie czuł bólu, jedynie rozpacz i wściekłość. Chciał wrzeszczeć, przeklinać, złorzeczyć. A ponieważ nie miał na to sił, beształ tylko w duchu samego siebie. Nagle usłyszał głos żony.

Na widok omdlałego męża, przywiązanego do słupa, Mumine wpadła w rozpacz. Chciała podbiec do niego, ale milicjanci zatrzymali ją w pół drogi. Osman starał się dać jakiś znak żonie, ale i to mu się nie udało. Nadludzkim wysiłkiem uniósł powiekę na tyle, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. W świetle budzącego się dnia zobaczył jej zmasakrowaną, ale wciąż piękną twarz. Widział, jak milicjanci popychają ją w stronę drugiego słupa. Po jego policzku popłynęła łza bezsilności. Wiedział już dobrze, że Mumine podzieli jego los, tak jak do tej pory dzieliła wszystko inne. Najbardziej bolało go to, że żadne z nich nie zasłużyło na taką karę. A może funkcjonariusze chcieli ich tylko nastraszyć? Może wydawało im się, że w ten sposób wydobędą z nich jakieś ważne zeznania?

Milicjant tak mocno zaciągnął sznur, że młoda kobieta odniosła wrażenie, jakby ktoś odcinał jej dłonie. Krew w nadgarstkach przestała płynąć. Mumine poczuła, jak martwieją jej palce. Sama świadomość tego, co miało się za chwilę wydarzyć, mroziła jej serce. Popatrzyła z nienawiścią na mężczyznę, który przywiązał ją do słupa, i zawołała:

– Mordercy!

W tej samej chwili na jej głowę spadł kolejny cios. Sygnet na palcu oprawcy rozorał jej policzek.

Milicjant nie miał litości dla tej młodej, wciąż pięknej kobiety. Była dla niego wyłącznie wrogiem, którego należało się pozbyć. Ona i jej mąż, jako przedstawiciele jednej z najbogatszych rodzin w Ałuszcie, powinni zostać straceni choćby za to, że służyli kiedyś carowi i korespondowali z bratem, któremu udało

się uciec. Nie mogli się wprost doczekać egzekucji. Mumine starała się nie zachłysnąć krwią, która gromadziła się jej w ustach. Rozchyliła wargi i pochyliła głowę. Osman, patrząc na żonę, zaczął się modlić, żeby ta tortura skończyła się jak najprędzej. Wiedział, że nikt ich już stąd nie wypuści. Umrą tu, patrząc na siebie w agonii.

Gdy pierwsze promienie słońca zaczęły muskać mu czoło, na dziedzińcu wszedł oddział wojska. Osman wiedział już, jak skończy się ich historia. W przeciwieństwie do niego jego żona wciąż miała nadzieję na wolność i bezradnie szamotała się wokół słupa. Zaczęła rozpaczliwie szlochać. Poczula na plecach lodowate zimno. Jeszcze nigdy nie znalazła się tak blisko śmierci. Skończyła dopiero dwadzieścia cztery lata... Przypomniała sobie szwagierkę, która umarła przed nią. Nagle przysła jej do głowy myśl jak błyskawica: co będzie z jej dziećmi? Żołnierze ustawiali się w szeregu, a ona martwiła się już tylko o nie...

Między Osmanem a jego żoną doszło do milczącego porozumienia. Mężczyzna popatrzył na żonę z tą samą trwożną myślą, która nie pozwalała jej odejść spokojnie. Teraz byli już razem. Teraz i na zawsze... Ale co z dziećmi? Kto się nimi zajmie, dokąd trafią? Nagle oczy obojga rozbłysły na chwilę. Nikt inny nie zwrócił na to uwagi. I Osman, i Mumine wiedzieli, że niedługo ich męka się skończy.

Kule plutonu egzekucyjnego najpierw dotknęły kruchego ciała Mumine. Widocznie uznano, że Osman zasłużył sobie na torturę oglądania egzekucji żony. Musiał patrzeć, jak jej drobne ciało, które przez lata czule pieścił, osuwa się na ziemię w kałuży krwi. Poczul, że jest już gotów na śmierć. Kaci nie czekali długo. Kilka minut później i jego ciało uwolniło się od bólu.

Tego dnia mieszkańców Ałuszy wraz z pierwszymi promieniami słońca obudziły odgłosy strzałów. Ci, którzy widzieli, jak zabrano młodych Eminowów, domyślili się, kogo rozstrzelano. Jednak większość nie miała pojęcia, co spotkało Osmana i jego żonę.



Sąsiadka Osmana i jednocześnie bliska krewna Eminowów, Arzi Eminowa, przesłała Mehmetowi i Zahide wiadomość o tym, co stało się w nocy. Małżonkowie przybyli do domu przy ulicy Sadowej 41, by ratować wnuki, zanim te zdążą się obudzić. Zaciskając zęby, próbowali udawać, że nic się nie wydarzyło, ale w rzeczywistości umierali z rozpacz.

Kiedy Zahide Eminowa dowiedziała się, że jej ostatni ocalały syn i młodzieńca synowa zostali zabrani do komisariatu, pogrążyła się w milczącym obłędzie. W jej oczach zabrakło już łez.

Gdy małżonkowie dotarli, każde z osobna, klucząc uliczkami, do mieszkania Osmana, okolica wyglądała spokojnie. Weszli, omijając ciekawskie spojrzenia

sasiadów. Ale ludzie uciekali przed nimi jak przed trędowatymi. Mehmet wbiegł na piętro z energią, o którą sam siebie nie podejrzewał, i otworzył drzwi do mieszkania syna. Nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył. Salon i sypialnia były wywrócone do góry nogami, wszystkie szuflady i szafki zostały wybebeszone, a papiery i książki leżały rozrzucone na podłodze obok rozprutych poduszek i materacy. Mehmet wziął głęboki wdech.

– Wielki Boże! Co tu się stało?! – Zahide nie mogła się powstrzymać.

Pobiegła do pokoju dzieci. Chwilę później Mehmet usłyszał przeraźliwy wrzask. Zahide stała, przyciskając obie dłonie do ust, i bezskutecznie próbowała stłumić krzyk. Patrzyła na puste łóżeczka wnuków. Zaciskając pięści na przedwcześnie pobielających włosach, zaczęła biegać w rozpacz od ściany do ściany. Jak szalona zaglądała pod łóżka, otwierała szafy, jakby z nadzieją, że znajdzie tam swoje wnuczeta. Mehmet poczuł w sercu ciężar, przez który nie mógł zrobić ani jednego kroku. Już wiedział, co się stało. Wiedział, że jego syn nie wróci. Czerwoni zabrali nawet jego wnuki. Serce Mehmeta Eminowa po raz kolejny zmieniło się w kamień.

Złapał żonę za ramiona, potrząsnął nią i powiedział:

– Uspokój się, Zahide! To nic nie pomoże! Wracamy do domu!

– Chcę odzyskać wnuki! Tylko one nam zostały. Wiem, że żyją... – wyrzuciła z siebie z rozpaczą i po raz pierwszy od bardzo dawna zapłakała prawdziwymi łzami.

Mehmet próbował uspokoić żonę, tuląc ją w ramionach.

– Wracajmy do domu... – powiedział łagodnie. – Spróbuję znaleźć jakiś sposób. Na pewno ktoś wie, dokąd zabrali dzieci. To nasze wnuki. Dopóki żyjemy, nikt nie ma prawa nam ich odebrać. Obiecuję ci, że je odzyskamy.

Już mieli wyjść, kiedy Zahide nagle odwróciła się, porwała ze stołu nożyczki i ruszyła w stronę sypialni. Mehmet, przekonany, że jego żona całkiem już postradała zmysły, pobiegł za nią. Zahide, łkając, odcięła najpierw fragment moskitiery wiszącej nad łóżkiem Osmana i jego żony, a potem przeszła do pokoju wnucząt. W ten sam sposób potraktowała kolorowe moskitiery wiszące nad łóżkami dzieci i pogładziła ślady małych ciałek, które zostały odcisnięte na materacach.

Kiedy się odwróciła, jej twarz była zmieniona. Kobieta przytuliła skrawki materiału i wzięła męża za rękę. Wyszli z domu Osmana. Przez całą drogę Mehmet z przerażeniem obserwował, jak jego żona zaczyna tonąć w innym, obcym mu świecie. Mruczając do siebie niezrozumiałe słowa, uśmiechała się dziwnie pod nosem. W jednej chwili całkiem zdziecinniała. Ściskając mocno jej dłoń, Mehmet próbował dodawać jej siły.

– Posłuchaj mnie, kochanie. Dałem ci słowo, pamiętasz? Znajdę nasze wnuczeta, ale ty musisz być silna. Inaczej nie dasz rady się nimi zająć.

Zahide z uśmiechem popatrzyła na męża. Gdyby Mehmet nie znał powodów jej rozpaczy, mógłby uwierzyć, że naprawdę jest szczęśliwa. Słuchał jej z rosnącym przerażeniem.

– Może czekają na nas w domu? – powiedziała. – Może przestraszyły się ciemności i poszły do nas?

Oboje wiedzieli, że to niemożliwe. Mały Hasan miał dopiero pięć lat, a Havva, która otrzymała imię po swojej zmarłej ciotce, zaledwie trzy.

– Może... – mruknął Mehmet, bo cóż innego mógł powiedzieć.

Kiedy dotarli do domu, zobaczyli, że mają gości. Nie były to jednak ich ukochane wnuki. Mehmet na widok umundurowanych funkcjonariuszy jeszcze mocniej ścisnął rękę żony. Wiedział, że ucieczka w niczym mu nie pomoże. Jeśli zdoła zachować zimną krew i rozsądek, może dowie się czegoś o losach wnucząt... Zahide bezradnie patrzyła na męża wzrokiem, w którym kryła się mieszanka rozpaczy i radości. Szła posłusznie u jego boku. Gdy dotarli do furtki, starszy rangą oficer zwrócił się do Mehmeta:

– Towarzysz Eminow?

Mehmet od lat nie mógł przyzwyczać się do tego sformułowania.

– Owszem, Mehmet Eminow to ja – odparł.

Odpowiedź była krótka:

– Jesteście aresztowani.

Nie padło więcej ani jedno słowo. Mehmet wypuścił dłoń żony. Zahide, jęcząc, wyciągnęła rękę w jego kierunku. Mężczyzna widział, że nie zniesie kolejnego ciosu.

– Pozwólcie mi chociaż odprowadzić ją do domu i pożegnać się z nią – powiedział.

– Nie trzeba, towarzyszu. Idzie razem z nami.

Małżonkowie trafili na posterunek. Przez całą drogę nikt się nie odezwał. Z nieznanego powodu żołnierze również starali się zachowywać uprzejmie. Zahide szła przed siebie i wpatrywała się w przestrzeń martwym wzrokiem, tak samo jak wtedy, kiedy nie znalazła wnucząt w ich łóżkach. W innych warunkach Mehmet oczekiwałby od niej rozpaczy lub choćby smutku, ale wiedział, że teraz wszystko się zmieniło. Bardzo go to martwiło. Żona szła za żołnierzami niespodziewanie szybkim krokiem, wyliczając imiona swoich dzieci i wnucząt. Mehmet podążał za żoną i zastanawiał się, co jeszcze go czeka.

Przesłuchanie na posterunku odbyło się bez kłopotów. Mehmet nie bał się już niczego. Nie pozostał mu nikt, kogo powinien chronić i kogo tamci mogliby wykorzystać przeciwko niemu. Miał tylko żonę. Po odebraniu mu ostatniego syna postanowiono odebrać mu też wnuczęta.

Zostało mu jedynie jego własne zniszczone ciało i złamane serce. Jego obojętne spojrzenie i na wpół oszalała żona, powtarzająca w kółko imiona wnuków



i dzieci, musiały rozczarować żołnierzy. Nie mogli już niczego odebrać starym Eminowom. Po wielogodzinnym przesłuchaniu małżonkowie zostali zwolnieni. Powrót do domu przy ulicy Sadowej nie miał sensu. Eminowowie byli zbyt starzy, żeby cieszyć się tym wielkim pięknym domem i jego ogrodem; takich ludzi nie potrzebowały nowe władze.

Po kolejnej nocy spędzonej w Ałuszcie Mehmet i Zahide Eminowowie zostali odwiezieni do ich dawnej letniej posiadłości, aby tam spędzili resztę swojego życia. Kiedy zamknęły się za nimi drzwi domku w ogrodzie, Mehmet z krzywym uśmiechem popatrzył na zewnątrz przez małe okienko. Miał przed oczami wzgórze ciągnące się w stronę Morza Czarnego i winnice, które kiedyś należały do niego. Nie wiedział, czy czerwoni umieścili go tutaj z rozmysłem, ale widok z okna sprawiał mu niemal fizyczny ból. Zahide natychmiast usiadła w swoim bujanym fotelu, wpatrzyła się w jeden punkt na ścianie i znów zaczęła wyliczać po kolei imiona dzieci i wnucząt. Patrząc przez okno na oddalających się żołnierzy, Mehmet podszedł do żony. Uklęknął przed nią i pogładził jej dłonie. Delikatny ton jego głosu kontrastował z chłodnym spojrzeniem.

– Kochanie, wiesz, dokąd nas przywieźli? Chodź, przejdziemy się... – zaproponował.

Odpowiedź żony nie miała żadnego związku z jego słowami. Zresztą w ogóle nie była odpowiedzią.

– Wszystkie dzieci tu są, prawda? Przyjechały? Kto już jest? – Zahide znów zaczęła wyliczać: – Hanife, Kurt Seyit, Osman, Mahmut, Havva, Mumine, Hasan, Havva, Hanife, Kurt Seyit...

Mehmet musiał wreszcie otwarcie przyznać, że jego żona żyje w innym świecie. Wstał z kolan i wyszedł na zewnątrz, wsłuchując się w dobiegający z pokoju głos:

– Osman, Mahmud, Havva...

Dochodziło do niego skrzywienie bujanego fotela. Głęboko wzdychając, pokiwał głową i ruszył w stronę altany. Pod zapadającą się konstrukcją, którą kiedyś przystrajały liście pnącej winorośli i w której cieniu ustawiano stoły, by cieszyć się chłodem w gorące dni, stało teraz krzesło z połamanymi nogami, podparte grubym pniem. Mężczyzna pomyślał z goryczą, że nawet to krzesło jest w lepszym stanie niż on; ono chociaż ocalało trzy z czterech swoich nóg. A on? Tylko jedno z pięciorga jego dzieci przeżyło...

Hektary winnic, które od lat się zieleniły, ciesząc serca całej rodziny, teraz należały do obcych. Uklęknął i wziął do ręki tę ziemię, za którą tak bardzo tęsknił. Analizował delikatny dotyk czarnej struktury przesypującej się przez palce. Z uporem nie chciał porzucić ziemi, na której się urodził, ale to ona opuściła jego. Po raz pierwszy w życiu poczuł radość z powodu ucieczki Seyita. To on był jedynym dzieckiem Eminowów, które przeżyło. Najukochańszy syn Mehmeta

mieszkał bardzo daleko, ale żył. Teraz żadne niebezpieczeństwo nie mogło się do niego zbliżyć. Mehmet postanowił jak najprędzej wysłać mu ostrzeżenie.

Po wielogodzinnym rozmyślaniu poczuł chłód i postanowił wrócić do domu. W progu nie powitał go głos, którego się spodziewał. Jego żona nie wymieniała już imion ani nie huśtała się w fotelu. Pewnie zasnęła... Oboje przeszli ostatnio tyle trudnych chwil.

Delikatnie otworzył drzwi i zobaczył Zahide siedzącą w fotelu z rękami splecionymi na piersi i głową pochyloną na bok. Nie chciał jej budzić, ale postanowił zanieść ją do sypialni na piętrze. Gdy był młodym żołnierzem i wracał do domu z Petersburga, sadzał żonę jedną ręką na koniu, a potem w ten sam sposób zdejmował ją z siodła i zanosił do sypialni. Te czasy wydawały się teraz bajką ukrytą za kurtyną koszmaru ostatnich lat. Dziś Mehmet mógł jedynie poprowadzić żonę kilka stopni po schodach.

– Co się z tobą stało, wielki Eminowie... – mruknął pod nosem.

Kiedy ujrzał żonę śpiącą z uśmiechem na twarzy, poczuł ulgę, ale bał się, że Zahide na zawsze już postradała zmysły. Wiedziony tym strachem pochylił się nad nią. Jak mogła zasnąć uśmiechnięta mimo tak wielu cierpień? Po chwili już znał odpowiedź. Wyprostował się i stał jak sparaliżowany. Żona nie oddychała. Obrócił jej twarz w swoją stronę.

– Zahide!

Jej głowa opadła bezwładnie na ramię, a uśmiech wciąż rysował się na jej wargach.

Musiła umrzeć, przeżywając po raz kolejny najszcześniejsze lata swojego życia. Mehmet w prawdziwej rozpacz zasypywał ciało żony pocałunkami. Z jego ciemnoniebieskich oczu po zmarszczkach na twarzy toczyły się łzy, mocząc białą brodę. Już wiele razy wcześniej chciał płakać, od dawna buntował się przeciwko Bogu, ale teraz stracił ostatnią bliską mu osobę i miał prawo złorzeczyć mu jeszcze bardziej. Wstydził się płakać, rozpaczać i zawodzić... Jedną ręką przytulił do siebie ciało żony, a drugą otarł łzy. Drżał cały, szlochając. Nagle dostrzegł jakiś przedmiot zaciśnięty w ułożonej na piersi dłoni żony. Były to trzy kawałki materiału: biały, niebieski i różowy.



Wiele kilometrów od Ałuszy, w budynku szkolnym przemienionym w sierociniec, na dziedzińcu otoczonym wysokim murem roiło się od płaczących dzieci. Niektóre rzucały się na ziemię, inne wołały ile sił w płucach, jeszcze inne spacerowały obojętne na wszystko. Ale każde z nich szukało rodziców, których nie widziało od wielu tygodni. Jednak najbardziej pragnęły w tej chwili dostać kawałek chleba. Przez ostatnie dwa dni dzieci nie otrzymały żadnego jedzenia. Najmłodsze, które nie potrafiły jeszcze mówić, wrzeszczały tylko wniebogłosy, a te starsze

skarżyły się i prosiły o pomoc. Powiedziano im wtedy, żeby poprosiły o chleb swojego ukochanego Allaha, w którego przecież wierzyły. Drugiego dnia, zmęczone płaczem i głodem, zostały zaniezione do łóżek. Te starsze usłyszały, że ich rodzice nie przyszli na żadne z ich błagań i że Allah również je zignorował. Za to Wujek Stalin, jeśli tylko poprosi się go o pomoc, jest gotów spełnić każde ich życzenie. Dzieci, które miały jeszcze siłę, żeby trzeciego dnia wyjść na dziedziniec i poprosić Wujka Stalina o cokolwiek do jedzenia, dostały nagrodę. Dowiedziały się wtedy, kto teraz jest ich prawdziwym sprzymierzeńcem.

Nowe, oderwane od przeszłości pokolenie Związku Radzieckiego miało zacząć inne, lepsze życie, zapominając o tym, jak żyli ich rodzice. Po pierwszej lekcji, nauczone nowej prawdy, dzieci zostały rozesłane do prawdziwych radzieckich rodzin. Tak jak mały Hasan Eminow i Havva Eminowa. Ostatni ślad po nich zaginął właśnie w jednym z takich obozów. Na zawsze.

Szukam kontaktów na igraszki erotyczne (z dziewczynami) pisać na pw chomik-Benefattrice

## WIOSNA 1929 ROKU W STAMBULE

Wiosną 1929 roku otrzymali kolejną kopertę opatrzoną znaczkiem z wizerunkiem Stalina. Róg koperty był nadpalony. Emine, która tego dnia przyszła do córki z wizytą, wiedziała, co to znaczyło.

– Córeczko, bądź gotowa na najgorsze – ostrzegła.

Murvet drżącymi rękami otworzyła kopertę i zobaczyła pośpiesznie napisany czarnym atramentem krótki list. Widniała na nim data sprzed wielu miesięcy. Próbowała odczytać niewyraźne litery.

*Drogie dziecko*

*Twoje listy dawały mi pocieszenie... List i fotografia dotarły pocięte... wiele dni... przesłuchanie. Bardzo... Osmana... zabrali... Od teraz... nie czekajcie na listy... Przestańcie pisać. Oddaję was Bożej opiece.*

*Z miłością, na zawsze...*

Murvet, która wcześniej witała wszystkie listy za łzami szczęścia, tym razem zaczęła rozpaczliwie szlochać. W liście znajdowało się jeszcze wiele innych słów, które wykreśliła cenzura.

Kobieta rozpaczała nad utratą ludzi, których zdążyła pokochać i których jeszcze nawet nie miała okazji poznać. Cierpienie Seyita wyglądało zupełnie inaczej. Po raz drugi przeżywał śmierć ukochanych osób, których miłość i bliskość wiele lat temu chciał odrzucić...

Po tym, jak uciekł z Ałuszy w 1918 roku, wolał pogrzebać wszystkich w swojej pamięci, wiedział bowiem, jak niebezpieczne mogło być nawiązanie z nimi kontaktu. Teraz zaś ostatnia drobna nadzieja, która zaczęła rosnąć w nim po otrzymaniu tych kilku krótkich listów, całkiem się ulotniła. Rana, która wydawała mu się już zablizniona, znów mocno krwawiła. Tym razem cierpieniu towarzyszyło przecucie, że jedynym członkiem rodziny, który pozostał przy życiu, jest jego ojciec. Zresztą może Mehmet Eminow też zdążył już odejść z tego świata, kiedy jego list szedł do Stambułu?

Każdego wieczora przed snem Seyit patrzył na fotografię swoich bliskich z nadzieją, że nie cierpieli przed śmiercią. Wciąż w głębi duszy modlił się o następną wiadomość. Ale list w nadpalonej kopercie był ostatnim, który przyszedł z Ałuszy. Wszelki kontakt został zerwany.

## FIODOR FIODOROWICZ THOMAS I LATO W TARABYI

Mimo rozpacz i tęsknoty za rodziną życie toczyło się dalej. Każdy dzień dostarczał nowych wrażeń. Aby uniknąć przeżywania rozterek znanych z przeszłości, Seyit zaczął pełnymi garściami czerpać z życia. Nie chciał zmarnować ani chwili. Zamierzał cieszyć się życiem, dopóki miał taką możliwość.

Jeszcze zanim skończyła się zima, nadarzyła mu się okazja otwarcia interesu, o jakim od dawna marzył. Jego wspólnik Fiodor Fiodorowicz Thomas, czarnoskóry Rosjanin, od lat prowadził ogródek piwny Stella. Było to miejsce, które Seyit zawsze z wielką przyjemnością odwiedzał, gdy miał ochotę przy piwie i wędzonej rybie pogawędzić z przyjaciółmi. Fiodor, zwany przez wszystkich Thomasem, szukał właśnie wspólnika do prowadzenia restauracji na Tarabyi w hotelu Tokatlayan, którą zamierzał otworzyć. Seyit okazał się wprost idealnym kandydatem.

Mężczyźni dobili targu i umówili się na spotkanie w hotelu, aby obejrzyć miejsce, które miało stać się restauracją. Hotel mieszczący się w drewnianym budynku na cyplu niedawno przeszedł gruntowną renowację. Kawałek za nim znajdowały się zabudowania w niewielkim lesie, zaś wąska dróżka prowadziła na piękną żwirową plażę.

Niewielki pomost sprawiał, że choć hotel leżał bardzo daleko od centrum miasta, dość łatwo można było do niego dopłynąć.

Seyit i Thomas, nie marnując ani chwili, wzięli się do pracy. Lokal nazwano Maxim – w nawiązaniu do prowadzonej przez Thomasa w Moskwie restauracji z dansingiem. Wkrótce Maxim znalazł się na liście najbardziej popularnych lokali w Stambule. Elegancki, z orkiestrą, rewią i wybornym jedzeniem, stał się nie tylko popularny wśród hotelowej klienteli, lecz także wśród bywalców Pery.

Kiedy nadeszła wiosna, Muret razem z mężem zaczęła cieszyć się urokami Tarabyi. Piękne wspomnienia z Altinkum nie pozwalały o sobie zapomnieć – wierzyła, że powtórzy się dobra passa sprzed lat. Zakupy w towarzystwie męża były kolejnym źródłem radości. Seyit przygotował garderobę żony i córek na nadejście lata – Muret zносиła do domu pakunki pełne sukienek, butów i kapeluszy. Dla siebie i córek wybrała nowe kostiumy kąpielowe i czepki. Zaczęło się kursowanie do Tarabyi i z powrotem. Seyit zabierał rodzinę w czwartek wieczorem, w sobotę odwoził do domu, a potem sam wracał do restauracji pierwszym promem nad ranem. Podróż statkiem między Emİnönü a Tarabyą same w sobie stwarzały wakacyjną atmosferę. Życie nagle stało się piękne.

Leman brała udział we wszystkich wycieczkach w towarzystwie matki i ojca, czego nie można było powiedzieć o Şükran, która albo chorowała, albo właśnie

dochodziła do siebie po chorobie. Wiele rzeczy mogło odebrać jej siły – jedzenie, picie, zwykłe przeziębienie... Właśnie dlatego Murvet nie zawsze miała odwagę zabierać młodszą córkę do Tarabyi.

Za to wystrojona w nowe ubrania Leman z cierpliwością czekała na kolejną podróż u boku ojca. Całymi dniami opalała się potem na plaży, bawiła się kamieniami, pływała i próbowała wzbudzić radość ojca swoimi figlami w wodzie. Wieczorem jak zaczarowana patrzyła na wystawne jedzenie w Maximie, słuchała pięknej muzyki, przyglądała się bawiącym się ludziom i ojcu tańczącemu lezginkę. Całe to życie było dla niej wielką pociągającą nowością. Otaczający ją świat, nawet jeśli trochę dziwaczny, bardzo jej się podobał... Najwspanialsze jednak okazały się chwile, kiedy paradowała po plaży w swoim jasnobłękitnym kostiumie kąpielowym w czerwone róże i białe stokrotki oraz w kapeluszu przeciwsłonecznym. Gdy dziewczynka wchodziła do wody, matka zakładała jej czepek do kompletu, a wtedy nawet dorośli nie mogli się nadziwić urodzie małej panienki. Cała rodzina cieszyła się latem i wolnością.

Tak jak wiele innych radości, także plażowe szaleństwo musiało kiedyś dobiec końca. Thomas otrzymał wreszcie długo wyczekiwaną zgodę na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Seyit musiał albo kupić jego udziały, albo znaleźć nowego współnika. Wszyscy przyjaciele, którym Seyit mógł zaufać, mieli akurat inne zajęcia, zaś kilku obcych kandydatów do spółki nie przypadło mu do gustu. Ostatecznie zdecydował zrezygnować z pracy razem ze swoim obecnym współnikiem.

Któregoś dnia cała rodzina wracała po ostatnich już odwiedzinach Murvet w Tarabyi. Seyit zamierzał wrócić dwa, trzy dni później, jak tylko pozamyka wszystkie sprawy i spłaci zobowiązania. Czekał na pomoście, aby wyprawić żonę i córki na prom. Leman weszła razem z matką na pokład i posyłała uśmiechy machającemu do niej ojcu. Był bardzo wietrzny dzień. Dziewczynka trzymała w ręku słomkowy kapelusz, ozdobiony maleńkimi porcelanowymi laleczkami. Kiedy poczuła, że jej ulubione nakrycie głowy wypadło jej z dłoni, było już za późno. Kapelusz najpierw przesunął się po pokładzie, a potem prześlizgnął się między barierkami i wpadł do wody. Seyit rzucił się w pogoń za nakryciem głowy, ale nadaremnie. Leman zalała się łzami. Uwielbiała bowiem swój kapelusik, przede wszystkim dlatego, że otrzymała go od ojca. W rzeczywistości płakała nie za utraconym przedmiotem, ale za czymś niezrozumiałym i... nieuniknionym.

Był to strach przed tym, że jej miłość do ojca pewnego dnia odfrunie jak ten kapelusz... Może słyszała już jakiś wewnętrzny głos, który przepowiadał jej przyszłość.

## PIENIĄDZE SZCZĘŚCIA NIE DAJĄ

Seyit pił coraz dłużej i coraz więcej. Częściej też wracał do domu dopiero nad ranem, chociaż Murvet robiła wszystko, żeby zatrzymać męża przy sobie. Mimo że jedzenie codziennie przysyłano z restauracji, sama szykowała wykwintne dania i próbowała biesiadować razem z nim, nawet jeśli bolała ją głowa, a oczy piekły niemiłosiernie. Ze swobodą, jaką dawał jej alkohol, śpiewała piosenki i opowiadała ciekawe historie. Seyit był zachwycony. Kiedy spędzał wieczór w domu, dzieci szły spać do swojego pokoju, a on zostawał wreszcie sam na sam z żoną i z podnieceniem i przyjemnością patrzył na jej błyszczące od alkoholu czarne oczy i zaróżowione policzki. Ale najbardziej podobał mu się jej rozanielony wzrok. Opowiadali sobie wspomnienia z dzieciństwa, mówili o tych, którzy już nie żyli, o swoich smutkach, tęsknocie i radości. Ich życie było pełnią i gdyby tylko Seyit trochę więcej czasu spędzał w domu, Murvet nie posiadałaby się ze szczęścia. Nigdy nie potrafiła zrozumieć, dlaczego następnego dnia po upojonej wspólnej nocy jej mąż nie wracał do domu spać albo pił gdzieś do późna...

Po kolejnym wieczorze, którego większość upłynęła Murvet na niepewnym wyczekiwaniu powrotu męża, małżonkowie usiedli razem do stołu. Murvet postanowiła porozmawiać o tym, co ją trapiło. Musiała wypić kilka kieliszków wina, żeby poczuć się swobodniej. Po takiej ilości alkoholu nie była w stanie powstrzymać gorzkich słów, nawet gdyby chciała. Wyrzuciła z siebie wszystko, co jej leżało na sercu. Minęła północ i Murvet zrozumiała, że jej język już się rozwiązał.

– Chcę ci coś powiedzieć, Seyit. – Na początku usiłowała delikatnie wyrazić swoje niezadowolenie.

Mąż, jak zwykle w przyływie radości, mrugnął do niej i delikatnie uszczypnął w policzek.

– Co chce mi powiedzieć moja mała Murka?

Murvet uznała, że kolejny łyk wina jest jej potrzebny, by nabrać więcej śmiałości. Denerwowała się jak przed poważnym egzaminem. Seyit roześmiał się, gdy dostrzegł jej płochliwe spojrzenie.

– Mówże, o co ci chodzi – dodał w obawie, że wystraszy żonę, zamiast dodać jej odwagi.

– Jeśli będę cię o coś błagać, zgodzisz się?

– Zabrzmiało to bardzo poważnie...

Murvet pokręciła głową.

– Nie musisz mnie o nic błagać, jeśli chcesz mi powiedzieć, co cię trapi. Przecież zawsze mówiłaś wszystko, co chciałaś... I właśnie dlatego musiałem

zapomnieć o tym, czego pragnę, i zostałem tutaj – powiedział, a potem nagle zapytał podekscytowany: – A może chcesz teraz wyjechać do Ameryki? Jeśli tak, uwierz mi, nie musisz mnie błagać. Zawsze znajdzie się jakieś wyjście. Kuzyn Manola w zeszłym tygodniu wyjechał... Jest jeszcze szansa.

Murvet zrozumiała, że marzenia jej męża o wyjeździe do Ameryki wciąż są żywe; po raz kolejny dotarło do niej, jak słabo go zna... Seyit zaakceptował swoje nowe życie, próbował stworzyć dla siebie i rodziny jego najlepszą wersję, ale to nie znaczyło, że zrezygnował z marzeń. Czekał tylko na znak. Ale Murvet nigdy nie zamierzała mu go dać... Ona należała do tej ziemi i nie potrafiłaby stąd wyjechać. Nigdy też nie miała zamiaru pozwolić mężowi na wyjazd. Był ku temu doskonały powód: Seyit już raz porzucił swój dom. Dla niego nie było ważne, gdzie żył. Ale dla niej? Po wyjeździe ze Stambułu, gdzie dorastała i gdzie w każdej chwili mogła spotkać się z bliskimi, stałaby się bardzo nieszczęśliwa. Próbowała zatem jak najszybciej wyjaśnić mężowi swój problem, nie pozwalając mu na dodatkowe domysły.

– Nie o to mi chodziło – rzekła.

– A więc? To musi być coś ważnego, skoro tak długo nad tym myślałaś.

– Dlaczego tyle pijesz? – zapytała nagle, obracając kieliszek w dłoni.

Śmiech męża bardzo ją zdziwił; przewidywała, że to pytanie go zdenerwuje.

– Dlaczego piję? Dlaczego tyle piję? Na Boga, Murko! Nie piję dużo... Piję tyle, ile chcę, to po pierwsze. A po drugie, piję, bo lubię.

– Boję się, że pewnego dnia zachorujesz.

Seyit już się nie śmiał. Widać było, że nie przyjmie tej prośby.

– Posłuchaj! – zawołał. – Jeśli mówisz tak, bo zamierzasz mnie wychowywać, odpuść sobie. W kwestii alkoholu nie słuchałem ojca. Gdybym teraz posłuchał ciebie, popełniłbym nietakt w stosunku do niego, nieprawdaż? Jeśli boisz się, że zachoruję... wtedy dostanę nauczki. Nie musisz mnie karać już teraz. Rozumiesz, moja mała żoneczko?

Nie usłyszał odpowiedzi, więc dodał:

– Nie próbuj wywierać na mnie presji. To nie ma nic wspólnego z miłością! Gdybym spełniał cudze zachcianki po to, żeby udowodnić swoją miłość, nie rozstałbym się z ojcem w kłótni! Nie wiem, czy mnie rozumiesz, ale nigdy więcej nie wspominaj o moim picciu!

Murvet pojęła, że to ich ostatnia rozmowa na temat alkoholu. Wiedziała, że nie będzie miała odwagi kiedykolwiek do niej wrócić. Mogła mu przeszkodzić w wyjeździe do Ameryki, ale nie potrafiła stanąć między nim a alkoholem. Seyit musiał chyba myśleć podobnie, ponieważ dodał zdecydowanym tonem:

– Nawet nie próbuj się wtrącać. Alkohol to jedyne lekarstwo na ból po tym, czego nie mam już w życiu, czego nie osiągnąłem i co zostało daleko ode mnie. Mam nadzieję, że pewnego dnia mnie zrozumiesz.



Nie powiedział już ani słowa, nie czekał też na odpowiedź. Zapalił papierosa i wstał od stołu.

– Dziękuję – rzucił sucho.

Murvet żałowała, że popsuła tak dobrze zapowiadający się wieczór. Ale było już za późno. Seyit miał do niej żal i wcale tego nie ukrywał. Zamknął się w sobie. Siedział w fotelu przy oknie z papierosem i kieliszkiem w dłoni – jakby na przekór całej ich rozmowie. Myślami krążył jednak zupełnie gdzie indziej. Rozliczał samego siebie i rozmyślał nad tym, co przed chwilą powiedział żonie i ile prawdy zawierały jego słowa.

Owszem, nawet kiedy chciał słuchać ludzi, których kochał, nie umiał się zmienić. Ale czy było warto? Czy ten upór był wart utraty zaufania bliskich i własnego świętego spokoju? Seyit wiedział, że roztrząsanie tego niczego nie zmieni, tak samo jak nie zmieni się jego charakter. Nie chciał się zmieniać, czuł się z siebie zadowolony. Kochał swoje smutki, nieuleczalną skrajność emocji, nieujarzmiony charakter, dumę i upór. Nie chciał zmieniać niczego w imię miłości.

I nie zmienił się. Z finansowego punktu widzenia przeżywał najwspanialszy okres w życiu. Murvet zdawała sobie sprawę z tego, jak wygodna jest jej egzystencja w porównaniu z tym, co zapamiętała z dzieciństwa. Jakby nagle obudziła się jako córka sułtana. Gdyby ktoś wcześniej przepowiedział jej takie życie, nigdy by mu nie uwierzyła.

Restauracje Seyita pękały w szwach do samego rana, a z piwniczki produkującej alkohol i kiszonki rozwożono towar od rana do nocy. Murvet zajmowała się jedynie wychowywaniem dzieci. Mąż znajdował rozwiązanie dla każdego z jej problemów. Jedzenie przywożono z restauracji. Ubrań nie prano już w domu, ale zawożono do pralni. Murvet wprawdzie kilka razy wspomniała coś na temat prania, ale Seyit stwierdził, że tak jest o wiele wygodniej. Sam pomysł oszczędzania wydawał mu się niezwykle irytujący. Pewnego razu nawet upomniał żonę podniesionym głosem:

– Czy możesz wreszcie zacząć cieszyć się życiem?!

– Może byśmy jednak zaczęli coś odkładać? – zapytała błagalnie.

– Docenianie wartości pieniądza to również cieszenie się pieniędzmi i tym, co można za nie kupić, i nie oznacza odkładania wszystkiego na czarną godzinę! – stwierdził.

Nie pozostawało jej nic innego, jak cieszyć się życiem choćby wbrew sobie. Jedna z taksówek Mehmeta Kadyjowa wciąż czekała pod drzwiami ich domu. Kiedy tylko Murvet czuła się znudzona, zabierała córki na przejażdżkę po mieście. Miała stały abonament w kinach Alkazar, Gloria i Szyk. Każdego tygodnia oglądała przynajmniej kilka filmów. Jej garderobę wypełniały najpiękniejsze stroje, szyte przez greckiego krawca Alego Kokarca. Wzywany specjalnie do domu fryzjer obcinał włosy jej dzieciom.

Murvet ze zdziwieniem obserwowała wydatki, jakie ponosił jej mąż na nią i dzieci, i bardzo bała się powrotu ciężkich czasów. To wystawne życie było tak niezwykle, że nie mogła pozbyć się wrażenia, iż pewnego razu wszystko się skończy jak sen. Najbardziej jednak martwiło ją, że mąż tak często zamykał się w niedostępnym dla nikogo świecie. W takich chwilach czuła się zupełnie bezradna. Luksusowe życie i poczucie, że jest kochana, nie pomagały jej poradzić sobie z tą bezradnością. Okazało się, że istniały problemy, których nawet miłość nie potrafiła rozwiązać.

Nadszedł koniec lata. Była jedna z gorących deszczowych nocy, kiedy Murvet położyła dzieci spać i czekała na męża. Jedzenie przysłane z restauracji dawno już zdążyło wystygnąć. Na stole czekał alkohol i zakąski. Murvet nastawiła płytę i przy muzyce próbowała jakoś walczyć z samotnością. Usadowiła się na tarasie pod niewielkim daszkiem i okryła plecy cienkim szalem. Zaczęła wyczekiwać ze wzrokiem utkwionym w rogu ulicy. Była głodna, ale nie chciała jeść sama – Seyit przecież mógł wrócić w każdej chwili. Pokroiła melona i starała się oszukać głód kilkoma plasterkami owocu. Czas zdawał się stać w miejscu. Próbowala czytać jakąś książkę, ale nie mogła skupić się na jej treści. Wciąż patrzyła na zegarek... Mijały minuty i godziny, a ona coraz bardziej się denerwowała. Wróciła na balkon. Deszcz przestał padać; na ulicy wciąż nie było żywego ducha. Wokół zapanowała cisza, przerywana odgłosem spadających z daszku kropli deszczu. Murvet oparła ręce na metalowej poręczy balkonu. Nagle drzwi restauracji po drugiej stronie ulicy otworzyły się. Kobieta z nadzieją spojrzała w tamtą stronę. Ciszę przerwały śmiechy i głosy wychodzących z lokalu podchmielonych ludzi. Na widok męża, który pojawił się na samym końcu, Murvet poczuła ulgę i zaśmiała się w duchu ze swojej nadwrażliwości. Jak mogła nie domyślić się, że Seyit znajdował się tak blisko domu i w dodatku pracował? Nie chciała, żeby zobaczył, jak czeka na balkonie, dlatego po cichu weszła do salonu. Pobiegła do kuchni i włączyła piec, żeby podgrzać jedzenie. Wciąż nasłuchiwała jego kroków. Otworzyła nawet drzwi, ale na schodach nikogo nie było.

Wróciła na balkon i nieśmiało wystawiła głowę. Seyit stał na środku ulicy z jedną ręką w kieszeni; w drugiej trzymał papierosa. Światła restauracji zostały już wygaszone. Murvet zastanawiała się, na co czeka jej mąż, ale zapach dobiegający z kuchni świadczył o tym, że jedzenie właśnie się przypala. Już chciała pobiec do środka, kiedy zauważyła Seyita idącego w stronę meczetu Aga Camii. Usłyszała stukot obcasów na chodniku i... zupełnie zapomniała o jedzeniu. Jak zhipnotyzowana obserwowała scenę na ulicy. Poczuła, że jej serce ścisną się na widok nieznanym, odzianej w futro kobiety, która zalotnie objęła jej męża. Seyit wyrzucił papierosa i wziął kobietę w ramiona. Murvet wydawało się, że za chwilę zemdleje. Rondo kapelusza jej męża całkowicie skrywało twarze tamtych dwojga. Poczuła, że jej ciało drży. Miała ochotę wychylić się i krzyknąć, obwieszając

światu, co widzi. Ale nie była w stanie wyszeptać ani słowa.

Wróciła do pokoju i oparła się o ścianę. Oddychając głęboko, jakimś cudem zebrała się na odwagę, znów wyszła na balkon i jeszcze raz spojrzała w dół. W ostatniej chwili zauważyła, jak para znika za drzwiami jednego z domów kilka metrów dalej. Nie mogła dłużej się powstrzymać i wybuchła płaczem.

Za chwilę smród spalenizny i kłęby dymu zmusiły ją do powrotu do kuchni. Mięso zmieniło się w węgiel. Zgasiła piec i otworzyła okno. Cały czas płakała. Gdyby nie obawa, że obudzi dzieci i wywoła sensację wśród sąsiadów, krzyczałaby głośno ze złości. Przez okno salonu zauważyła, że deszcz znów zaczął padać.

Wróciła na balkon, żeby zamknąć drzwi, i zaskoczona zauważyła męża wracającego do domu. Cała płonęła z wściekłości i czuła, że musi jakoś ukarać tego mężczyznę, który w żaden sposób nie dał się okiełznać. Tylko jak miała to zrobić? Płaczem? Pobiegła do kuchni wiedziona szaloną myślą, która nagle przyszła jej do głowy.

Chwyciła papier pełen skórek i pestek zjedzonego wcześniej melona i wybiegła z nim na balkon. Seyit stał akurat pod drzwiami do budynku, kiedy jego żona zrzuciła cały ten śmietnik prosto na jego głowę. Przeważona własną odwagą, zamknęła drzwi balkonowe i popędziła do sypialni. Rozebrała się i położyła do łóżka. Teraz do jej wściekłości i rozżalenia dołączył strach. Zrobiła coś głupiego i dziecinnego. Odwróciła się plecami do drzwi i zamknęła oczy. Po kilku minutach usłyszała odgłos klucza przekręcanego w zamku i kroki Seyita. Wstrzymując oddech, nasłuchiwała.

Seyit wszedł do domu i popatrzył na swoje odbicie w lustrze. Kremowy garnitur poplamiony był resztkami melona i upstrzony pestkami. Mężczyzna powiesił kapelusz i zajrzał do salonu. Rzucił okiem na zastawiony stół i uśmiechnął się.

– Kochana Murka – powiedział do siebie i zawołał żonę.

Murvet, która spodziewała się spektakularnego ataku złości, domyśliła się, że mąż wrócił podchmielony i w dobrym nastroju. Była przekonana, że jej melonowa amunicja nie trafiła celu. Cieszyła się, że uniknęła najgorszego. Wstała z łóżka, udając, że właśnie się obudziła. W tej samej chwili w drzwiach stanął Seyit.

– Witaj! Chyba zasnęłam... – mruknęła.

– Przepraszam. Gdybym wiedział, że śpisz, nie robiłbym tyle hałasu.

Na widok plam na garniturze męża Murvet poczerwieniała. Wiedziała, że powinna zadać jakieś pytanie.

– Co ci się stało? – jęknęła głucho.

Mężczyzna pogładził żonę po głowie i pocałował ją w usta. Murvet nie potrafiła zrozumieć jego zachowania. Seyit zaczął zdejmować marynarkę i roześmiał się.

– Co się miało stać? Jakaś kurwa wysypała na mnie wiadro śmieci – powiedział.

Murvet siedziała jak sparaliżowana, podczas gdy jej mąż beztrąsko ruszył w stronę łazienki. Głośno przełknęła ślinę. Mój Boże, pomyślała, jak on może nazywać mnie w ten sposób?

Już dawno zapomniała, jak godzinami czekała w deszczu na męża, a potem zobaczyła go z inną kobietą. Teraz – ze świadomością, że to okropne słowo było skierowane do niej – zalała się łzami.

Seyit podszedł i ujął w dłonie jej ręce.

– Co się z tobą dzieje? Mąż wraca do domu, a ty płaczesz?

Murvet oparła się o wezglowie łóżka i rozpaczliwie łkała. Była pewna, że Seyit nie chciał jej obrazić i że nie wiedział, kto zniszczył mu ubranie...

– Tak długo na ciebie czekałam! Dlaczego nie wracałeś?

Tak, to zabrzmiało jak odpowiednie uzasadnienie dla łez. Nie mogła przecież powiedzieć mężowi, że to ją nieświadomie nazwał kurwą. Seyit chyba już zdążył zapomnieć, z kim spędził ostatnie godziny, bo rzucił koszulę na podłogę i usiadł na łóżku obok żony. Murvet wciąż szlochała.

– Kilka razy musiałam odgrzewać jedzenie... Najpierw wystygło, a potem się spaliło...

Seyit w ogóle jej nie słuchał. Trzymał w dłoniach jej twarz, całując policzki, oczy i brodę. Ciepło jej ciała bijące spod kołdry uderzało go w twarz i sprawiało, że poczuł zawroty głowy. Żałował, że nie wrócił do domu wcześniej. Murvet miała do niego wielki żal, nie chciała nawet odpowiedzieć na jego pełne miłości gesty. Próbowwała wstać z łóżka.

– Jesteś głodny? Zjesz coś?

Ale mąż kompletnie ją zignorował; wciąż gładził ją i całował po twarzy. Kiedy zatopił twarz w jej włosach, poczuł wilgoć i zapach deszczu. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. Pocałował żonę w ucho i szepnął:

– Później, Murko. Jedzenie i tak się spaliło, nic już mu nie zaszkodzi. Trzeba wysuszyć ci włosy.

Murvet poczuła, że się czerwieni, i w popłochu pomyślała: on wie! Wszystkiego się domyślił! Chciała rzucić się z pięściami na mężczyznę, który tak bardzo ją kochał i w tej chwili zasypywał pocałunkami. Oparła ręce o jego pierś, jakby zamierzała go od siebie odepchnąć, otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie miała siły, by wyszeptać choć słowo. Seyit przyciągnął ją do siebie, a bariera, którą sama stworzyła, w jednej chwili przestała istnieć. Jej wykrzywione płaczem usta zamknął swoimi. Był szczęśliwy. Ta ciepła, delikatna kobieta, zazdrosna niczym małe dziecko, należała tylko do niego. Wiedział, że znajdzie ją w swoim łóżku każdego dnia, kiedy będzie wracał po pracy do domu... Objął ją mocno i wyszeptał z miłością:

– Moja Murko...

Murvet położyła głowę na poduszce. Czowała, że jej miłość do męża zwyciężyła nad zazdrością, złością i gniewem. Popatrzyła mu głęboko w oczy; oboje wiedzieli, że nie była to ostatnia scena zazdrości, że zdrady Seyita i rozpacz jego żony wcale się nie skończyły; ale mieli pewność co do jednego: ich miłość była prawdziwa. Uśmiechnęli się do siebie. Seyit jedną ręką ocierał łzy z policzków żony, a drugą wyłączył lampę przy łóżku. Wiedział, że Murvet jest wstydliva.

## PEWIEN WIECZÓR W DOMU NA SAKIZ AĞACI

Pomimo późnych powrotów męża Murvet wiedziała, że Seyit bardzo ją kocha. Kiedy wkładała nową suknię, którą jej podarował, albo przyczepiała nową broszkę od niego, widziała, że obserwował ją z radością i ekscytacją. Dzieci mogły już zostawać przez kilka godzin pod opieką sąsiadki, małżonkowie wychodzili więc na wieczorne spacerunki po Beyoğlu. Seyit zawsze kupował wtedy coś dla żony lub córek. Później wracali, objuczeni pakunkami, szli na herbatę do cukierni Petrograd albo Pera Palas. Murvet wreszcie zaczęła przyzwyczajać się do nowego stylu życia, który coraz bardziej jej się podobał. Cieniem kładła się jednak na nim zazdrość, która przybierała niekiedy niewyobrażalne rozmiary. Seyit zaś nienawidził zazdrości. Murvet zauważyła, że po każdej scenie i kłótni jej mąż po prostu zniknął z domu. Nie chciała go do siebie zrażać, ale ataki podejrzliwości, nad którymi nie miała kontroli, nie były czymś, co można sobie zaplanować. Aby nie utracić z trudem uchwyconego szczęścia, Murvet robiła, co tylko mogła, żeby zachować ostrożność.

Któregoś ze słonecznych, suchych jesiennych dni Necmiye przyszła w odwiedziny do siostry. Po południu małżonkowie powierzyli jej córki i wyszli na miasto. Murvet miała na sobie czarny płaszcz z futrzanym kołnierzem i mankietami, a na głowie szyfonowy zawój w tym samym kolorze. Idąc pod rękę ze swoim przystojnym mężem, wyglądała jak gwiazda filmowa. Uwielbiała Seyita, a miłość widać było w każdym błysku jej czarnych oczu.

Szli powoli i oglądali wystawy Beyoğlu. Kiedy dotarli do jednego ze sklepów na Tünel, Seyit wziął żonę za rękę i wszedł do środka. Pokazał sprzedawcy jeden z kapeluszy na wystawie, a potem powiedział do żony:

– Możesz zdjąć to, co masz na głowie?

– Ale jak to? – zapytała spłoszona.

– Chcę, żebyś włożyła ten kapelusz.

– Nie zrobię tego! Nie jestem przyzwyczajona...

– Przyzwyczaisz się. Ładnemu we wszystkim ładnie. Ten kapelusz jest wprost stworzony dla ciebie.

Murvet upierała się jednak, że nie chce rozwiązać swojego nakrycia głowy.

– Uwierz mi, nie będzie mi wygodnie w tym kapeluszu.

Seyit znów się roześmiał.

– Zaczniemy wychodzić w nocy, żebyś się przyzwyczaiła. Zgoda?

Murvet wiedziała, że sprzeciw nie ma sensu. Wyjęła agrafki i rozwiązała materiał upięty na głowie. Seyit założył jej kapelusz, który zabrał z lady. Poprawił kosmyki opadające na czoło żony.

– Popatrz uważnie – uśmiechnął się – to letni kapelusz, musi być twój. Nikt nie będzie w nim wyglądał tak dobrze jak ty. Spójrz w lustro.

Wziął żonę za ramiona i obrócił w stronę zwierciadła. Koronkowy kapelusz z brązowego jedwabiu, przystrojony kremową satynową wstążką zdawał się przynosić wspomnienia minionego lata. Murvet patrzyła z zachwytem.

– Jaki piękny!

Mąż pogładził ją po włosach i dał znak sprzedawcy, że kapelusz należy już do niego.

– Jest piękny dzięki tobie.

Murvet znów nałożyła swoją chustę.

Kiedy wyszli ze sklepu, Seyit nie miał zamiaru wracać do domu.

– Zostawmy paczki pod drzwiami. Zabieram cię dziś do Orient Baru – rzekł, a kiedy dostrzegł niechętny grymas na jej twarzy, dodał: – Nie chcę słyszeć sprzeciwu! Dzieci mają opiekę, a my możemy chyba jak mąż z żoną iść napić się czegoś sami...

Murvet nie chciała psuć tego wspaniałego dnia. Choć wiedziała, że jej mąż nie poprzestanie na jednym kieliszku wina, z uśmiechem przystała na jego propozycję.

Wcale nie żałowała. Beyoğlu, jakby buntując się przeciwko zachodowi słońca, rozbłysło nagle latarniami i światłami witryn. Wspaniały, bogaty front hotelu Pera Palas i muzyka dobiegająca z wielkiej sali restauracyjnej sprawiły, że Murvet poczuła się, jakby weszła w bajkowy świat. Próbowwała cieszyć się tym wieczorem i nie zwracała uwagi na inne kobiety, które często pozdrowiały jej męża uściskiem dłoni i pocałunkiem w policzek.

Po wybornej kolacji, zjedzonej w hotelowej restauracji przy świetle świec i dźwiękach orkiestry, małżonkowie wracali do domu późną nocą. Szczęśliwa Murvet szła wtulona w ramię męża, z przymrużonymi oczami, pijana szczęściem. Chociaż nie знаła słów piosenki, którą śpiewał Seyit, towarzyszyła mu, nucąc pod nosem melodię. Magia Pery wreszcie miała nad nią władzę.

Kiedy małżonkowie dotarli do domu, Necmiye i dziewczynki już dawno spały. Murvet zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy zdołała zostawić dzieci na tak długo, zupełnie się o nie nie martwiąc. Może ten spokój wynikał z porozumienia, jakie połączyło ją z mężem. Było już dobrze po północy. Nie musieli mówić ani słowa. Objęci, zatopili się w ciepłe łóżka.

## LEW TROCKI W STAMBULE

14 lutego 1929 roku gazeta „Postęp” wydrukowała informację, która przeszła bez echa w wielu dzielnicach Stambułu, natomiast na Perze, zamieszkaney w większości przez ofiary bolszewickiej rewolucji, które wbrew ich woli przywiódł tutaj los, wywołała ogromne podniecenie. Wiadomość była krótka:

*Polityk bolszewicki, pan Trocki, wybiera się do naszego miasta, a stąd ma udać się do Niemiec. Wczoraj wieczorem przyjechał do Ankary. Z powodu późnej pory nie udało nam się potwierdzić tej informacji.*

W rzeczywistości Lew Trocki dotarł do Stambułu 12 lutego, a wiadomość w „Postępie” opublikowano z dwudniowym opóźnieniem. 13 marca był lodowato zimny. Chłodny wiatr smagał ludzi po twarzach. Seyit wybierał się właśnie do hotelu Tokatlayan na spotkanie z kilkoma znajomymi. Szedł ulicą na tyłach budynku hotelowego. Jego uwagę przykuły mijające go samochody. Mężczyzna i kobieta, którzy siedzieli w odkrytym aucie, mocno naciągnęli czapki na uszy. Człowiek znajdujący się z przodu, tuż obok kierowcy, nieznacznie zasłaniał twarz dłonią. Seyit ze zdziwieniem popatrzył na mijające go auto. Bardzo dobrze znał jednego z pasażerów, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że spotka go właśnie tutaj.

Wielki Lew Trocki, przywódca ogromnej bolszewickiej rewolucji, i on, uciekinier z Ałuszy, znajdujący się na czarnej liście bolszewików, spotykali się tu, na jednej ze stambulskich ulic. Skoro obaj musieli uciec ze swojej ojczyzny i żyć na wygnaniu, jaki sens miała ta cała rewolucja?

Wizyta Trockiego była omawiana wśród znajomych emigrantów przez wiele kolejnych dni. Po śmierci Lenina Trocki został ogłoszony naczelnym wrogiem Stalina i po prostu wypadł z gry. A przecież czuł do białych to samo co Stalin. Trocki, który nawiązał ścisły kontakt z organizacjami spoza Związku Radzieckiego, zamierzał powrócić do ojczyzny jako główny rywal obecnego przywódcy.

30 kwietnia słynny rewolucjonista otrzymał do dyspozycji rezydencję Iljasko na Wielkiej Wyspie, zwaną też pałacem Izzeta Paszy. Wydarzenie to wywołało w Turcji prawdziwą burzę polityczną. Zwolennicy Związku Radzieckiego uważali, że Trocki natychmiast powinien zostać wydany tamtejszym władzom, ich przeciwnicy zaś wspierali go w walce z reżimem, zapominając, że on sam był jednym z ojców bolszewizmu. Wiosną i latem z całego świata zmierzały na Wielką Wyspę pielgrzymki chętnych, by porozmawiać lub chociaż zobaczyć słynnego polityka.

Stambuł, który otwierał ramiona przed politycznymi wrogami bolszewików,



z taką samą otwartością witał ich lidera. W tym czasie do Pery dotarła wiadomość, że francuski zwolennik trockizmu, Raymond Molinier, który również przybył na stambulską wyspę, nie tylko spędzał czas na osobistych pogawędkach i sprzeczkach ze swoim mistrzem, ale też w imię swojej fascynacji nim musiał zrezygnować z żony, Jeanne, na rzecz syna Trockiego – Lwa. Tego rodzaju plotki bardzo pociągały białych. „Każdy musi płacić za to, w co wierzy. Niech to będzie naučka dla monsieur Moliniera”, mówili.



Razem z Necmiye w domu Seyita i Murvet pojawiała się młodzieńcza energia i radość. Swobodne, ale wyważone zachowanie dziewczyny sprawiało wszystkim przyjemność, a Seyit traktował ją jak młodszą siostrę. Necmiye zaś, z właściwym młodym ludziom zapalem i podnieceniem, chłonęła całą sobą ekskluzywne i miłe dla oka rzeczy, w których lubował się jej szwagier. Słuchając jego opowieści, czuła, że stawiał ją na miejscu swojej młodszej, nieżyjącej siostry Havvy. Mężczyzna nigdy nie mówił o tym otwarciu, ale oboje czuli to samo.

Murvet uwielbiała zabierać ze sobą młodszą siostrę na zakupy albo do kina. Chciała dzielić się z nią szczęściem, które dawał jej hojny los. Bliskość i przyjaźń z siostrą, którą pod nieobecność matki przecież sama wychowywała, którą przewijała i karmiła, sprawiała jej wielką radość.

Minęła długa zima i nadeszła wytęskniona wiosna. Tłum, który odziany w ciemne i bure ubrania biegał po Beyoğlu, uciekając przed śniegiem i deszczem albo próbując złapać pociąg lub bryczkę, po raz kolejny zmienił swój wygląd. Teraz, jakby na przekór ostatnim szarym miesiącom, kobiety zakładały jedwabne, szyfonowe i satynowe suknie, a szykowni mężczyźni, nie kryjąc zachwyty mijającymi ich kobietami, próbowali nacieszyć się słońcem. Otworzyły się ogródki piwne, a tarasy w hotelach Park Otel i Pera Palas znów dawały ludziom nadzieję na kolejne niezapomniane wrażenia.

Tamtego wieczora w apartamencie numer 5 przy ulicy Sakız Ağacı również czuć było wiosnę. Na tarasie stał przykryty lnianym obrusem stół, otoczony dopiero co rozkwitłymi bodziszkami i niecierpkami. Wszystko zdawało się czekać na wieczorny chłód. Z firanek wirujących na wietrze w balkonowym oknie unosił się zapach mydła. Przez cały dzień trwały w domu wiosenne porządki.

Murvet była zajęta karmieniem córek, Necmiye nie wyszła jeszcze z łazienki. Murvet chciała jak najszybciej położyć dzieci spać; czuła się bardzo zmęczona. Marzyła o tym, by wyciągnąć nogi i odpocząć wreszcie na balkonie. Na szczęście dziś dziewczynki nie marudziły – wystarczyło opowiedzieć im bajkę, a natychmiast zasnęły.

Kiedy Murvet skończyła układać dzieci w łóżkach, rozległ się dzwonek do drzwi. W progu stał kelner z restauracji Seyita.

– Pan Seyit nie przyjdzie dziś na kolację – powiedział. – Kazał przekazać, żeby nie czekała pani na niego.

Murvet ostatnio coraz częściej słyszała te słowa i wcale się nie zdziwiła. Ale podczas pobytu Necmiye czuła się niezręcznie, kiedy jej mąż spędzał całą noc poza domem i wracał nad ranem pijany.

Siostry zastawiły stół jedzeniem i butelkami wina, które przesłał im Seyit.

Zaczęły zastanawiać się nad tym, jak można wypić tyle wina i... po dwóch godzinach okazało się, że opróżniły już półtorej butelki.

Były w doskonałych humorach, a Necmiye, ta zawsze powściągliwa i wstydliva dziewczyna, zaczęła nawet podśpiewywać pod nosem.

*Twoje dłonie w moich dłoniach,*

*twoje oczy w moich oczach.*

*Widziałam cię tamtego dnia.*

*Aha, złamałeś serce me!*

*Twoje różowe policzki,*

*twoje płonące usta.*

*Widziałam je tamtego dnia,*

*Ach, złamały serce me!*

– Jaka ładna piosenka – orzekła Murvet i zaczęła wtórować siostrze.

Trzecią zwrotkę śpiewały już dużo raźniej i z każdym łykiem wina ich głosy brzmiały śmieiej. Na widok Seyita, który niespodziewanie pojawił się w progu, umilkły zawstydzone.

– Drogie panie, nie chcę wam psuć nastroju, ale słysząc was na całej ulicy – oznajmił.

– Seyit!?! Długo tu stoisz? Nie słyszałyśmy, jak wchodziłeś! – zawołały.

Mężczyzna uśmiechnął się i pocałował najpierw żonę, a potem szwagierkę.

– Jak mogłyście mnie usłyszeć, skoro robicie tyle hałasu? – Przystawił krzesło do stołu i wciąż zanosił się śmiechem. – Nie wiedziałem, że macie takie zdolności! Śpiewajcie dalej.

Ale zawstydzone siostry milczały jak zakłete. Seyit próbował je rozruszać.

– Wstydzcie się! Słyszałem, jak dobrze się bawicie, miałem zamiar do was dołączyć, a wy siedzicie jak trusie. Na co czekacie? Dolejcie sobie wina!

Znów napełniono kieliszki. Seyit wziął dla siebie raki i po chwili pił już razem z kobietami. Godzinę później pocałował obie i wrócił do pracy. Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Necmiye zapytała:

– Naprawdę się nie rozszłościł? Wyglądał na zadowolonego...

– Nie martw się – pocieszyła ją Murvet, krojąc melona. – Prędzej by się rozszłościł, gdyby zobaczył nas siedzące z nosami na kwintę. Sama widziałaś, jak dobrze się bawił. Chciałby, żebym każdego wieczora chodziła z nim gdzieś na kolację, ale ja tak nie potrafię. Kiedy zostaje w domu, na pewno jest mu smutno.

– Więc dlaczego z nim nie wychodzisz?

– Sama nie wiem... Chyba nie zawsze czuję się dobrze w towarzystwie jego znajomych.

– Czemu?

– Ma ich tak wielu... Starych przyjaciół, nowych znajomych, kolegów... Zawsze otacza go tłum. Dla mnie to dziwne.

– Chcesz powiedzieć, że ci ludzie są dziwni?

– Nie o to mi chodzi. – Murvet się roześmiała. – Po prostu nie rozumiem języka większości z nich. Nie mam pojęcia, z czego się śmieją ani o czym rozmawiają.

– Nikt tam nie mówi po turecku?

– Owszem, mówią, przecież większość pochodzi z Krymu. Co z tego jednak, skoro po dwóch kieliszkach zaczynają mówić po rosyjsku albo wspominać dawne czasy. Czuję się wtedy sama jak palec.

– Dlaczego nie nauczysz się rosyjskiego?

– Seyit też by tego chciał, ale wątpię...

– Przecież dałabyś radę!

– Ale nie chcę.

Necmiye nie mogła pojąć, dlaczego jej siostra tak się upiera. Popatrzyła na nią pytająco.

– Nie mam ochoty. Każde słowo tego języka przypomina mi o przeszłości Seyita, a ja chcę, żeby on przyzwyczał się do mnie i do życia w Turcji.

Necmiye teraz dużo lepiej rozumiała zazdrość, jaka dręczyła jej siostrę. Murvet była zazdrosna nawet o przyjaciół, z którymi łączył jej męża ojczysty język. O nic więcej nie zapytała. Nie chciała urazić siostry. Mimo całej ich bliskości i zażyłości była starsza i zapewne dojrzalsza.

Murvet, jakby chciała już zmienić ten drażniący ją temat, zerwała się z miejsca.

– O mało nie zapomniałam! Muszę ci coś pokazać!

– Co takiego?

– Coś, co Seyit kupił mi jesienią. Mam to w szafie, zaraz przyniosę.

Chwilę później wróciła w brązowym koronkowym kapeluszu. Kręcąc głową na wszystkie strony, rozpuściła włosy.

– Podoba ci się? – zapytała z uśmiechem.

Młodsza siostra zerwała się z miejsca z okrzykiem zachwyty.

– Jaki piękny kapelusz! Cudownie wyglądasz! Dlaczego go nie nosisz? – zapytała.

– Seyit kupił mi go na siłę. Nie chciałam go nosić, mówiłam, że nie przyzwyczaję się do czegoś takiego, ale nie chciał mnie słuchać. Wiesz, co wtedy powiedział?

– Co?

– Że będziemy wychodzić na spacerzy nocą i wtedy się przyzwyczaję.

Obie wybuchły śmiechem. Murvet zdjęła kapelusz z głowy i włożyła go siostrze, a potem wzięła dziewczynę za rękę i zaprowadziła do lustra w korytarzu.

– Wyglądasz w nim dużo lepiej niż ja!

Młoda dziewczyna patrzyła na swoje odbicie z zachwytem i wstydem, że przywłaszczyła sobie na chwilę coś, co należało do jej siostry. Już chciała zdjąć kapelusz, ale Murvet ją zatrzymała.

– Weź go! Tobie pasuje bardziej! – powiedziała szczerze.

Kapelusz wyglądał jak robiony na miarę i doskonale pasował do wysokiej, szczupłej sylwetki, szerokich ramion i śniadej karnacji Necmiye.

– Ale co powie twój mąż? Przecież się zdenerwuje!

– Nie przejmuj się, opowiem mu wszystko. Przecież wiesz, jak bardzo cię lubi. Poza tym naprawdę świetnie wyglądasz w tym kapeluszu.

Necmiye była zachwycona prezentem, Murvet – szczęśliwa, że udało jej się sprawić radość siostrze. Gdy kładły się spać, Seyit wciąż jeszcze nie wrócił.

## PŁYNĄ Z AŁUSZTY WSPOMNIENIA

Seyit nie mógł przestać zadrezczać się z powodu przeszłości. Była dla niego niczym zamknięty rozdział. To, co wydawało się, że już zaakceptował, nagle powróciło niczym koszmar senny i zaczęło wywierać wpływ na jego życie. Pełne żalu i pretensji rozstanie z ojcem i brak możliwości wyciągnięcia pomocnej ręki do tych członków rodziny, którzy pozostali przy życiu, sprawiały, że Seyit zamykał się w sobie na wiele godzin. Między innymi dlatego tak bardzo kochał Beyoğlu, że nawet w tych chwilach samotności dzięki światłom, muzyce i alkoholowi, które królowały tu nocą, wspomnienia jawiły mu się niczym film oglądany z daleka. Nie wyobrażał sobie życia gdzie indziej. To tu oddychał powietrzem, które dobrze znał.

Każdego wieczora przed zaśnięciem długo wpatrywał się w fotografię swojej rodziny. Robił to nawet nad ranem, kiedy wracał do domu. Wiedział, że ojca uradowała wieść o jego ślubie z turecką dziewczyną i wnukach, które mu się urodziły. Ta świadomość sprawiała mu ulgę. Tak bardzo pragnął przytulić mocno ojca. Nie pamiętał nawet, kiedy zrobił to po raz ostatni.

Został ranny w Karpatach w 1918 roku, potem trafił w sam środek rewolucji w Petersburgu, aż w końcu uciekł na Krym. I właśnie pod koniec ucieczki, kiedy dotarł do rodzinnego domu w Ałuszcie, objął ojca z całej siły i nigdy nie zapomniał tamtej chwili. On i jego przyjaciel, porucznik Cemil Kamilow, zostali przyjęci w domu jego ojca przy ulicy Sadowej z prawdziwą pompą. Stary Eminow przytulił wtedy syna tak mocno, jakby chciał powetować sobie długie lata rozstania. Tamtej nocy też wszystko się skończyło. Jakże mogli pozwolić – on i jego ojciec – żeby ta wielka miłość nagle zgasła?

Za każdym razem Seyit wpatrywał się w fotografię tak uważnie, że czasem wydawało mu się, iż w oczach staruszka widzi łzy, czułość, złość albo lekkie drgnięcie warg. Jedyнным przyjacielem i druhem w tych wyprawach w nieznaną był alkohol. To on pomagał mu ożywiać fotografie jego bliskich. W takich chwilach Seyit wolał zostawać sam. Narzekanie żony na to, że zbyt dużo pije, było dla niego nie do zniesienia tak samo jak jej wybuchy zazdrości. Murvet zaś nie umiała przeżyć choćby dnia bez narzekania. Nie pojmowała, co leżało u podstaw tak wielkiej słabości jej męża do alkoholu. Sprzeczała się z nim coraz częściej.

Podczas jednej z kłótni stwierdziła, że Seyit zostaje w restauracji do późna, ponieważ nie umie w inny sposób znaleźć szczęścia.

– Twoje życie kręci się wokół wódki. Albo otwierasz restaurację z alkoholem, albo go produkujesz. Rzuć to i wreszcie znajdź sobie normalną pracę. Wtedy może w końcu zaczniemy dobrze żyć.

– Dobrze żyć? – Seyit nie mógł uwierzyć własnym uszom. – Według ciebie

czemu zawdzięczamy wszystko, co mamy tutaj? Te restauracje z alkoholem, na które tak narzekasz, są pełne ludzi, a butelki, które sprzedają, opróżniają się w okamgnieniu! To dzięki nim mamy dobre życie! Tyle razy już ci mówiłem: nie potrafiłbym wychodzić rano do pracy, siedzieć za biurkiem i wracać po południu. Jak mogłaś jeszcze tego nie zrozumieć? Co ci się znowu stało? Nie podoba ci się takie życie?

Murvet nie była już płochliwą młodą dziewczyną, która nie wiedziała, co powiedzieć, i natychmiast wyraziła swój sprzeciw:

– To ty mnie nie rozumiesz. Nie narzekam na wszystko, co mamy, ale nie chcę, żebyś tyle pił.

– W czym ci to przeszkadza? Co ci takiego zrobił mój alkohol? Dręcę cię? Biję dzieci? Chodźcie głodne?

Wobec coraz ostrzejszego tonu męża Murvet poczuła się bezsilna.

– Przecież niczego takiego nie powiedziałam...

Ale nie tak łatwo ukoić gniew mężczyzny, który poczuł, że żona próbuje kontrolować jego życie.

– A może znów coś ci powiedziały sąsiadki twojej matki? – zapytał drwiąco.

– Oczekujesz, że będę żył tak, jak się podoba sąsiadom?

– Nie denerwuj się. Chcę tylko, żebyś trzymał się z dala od alkoholu. Kiedy pijesz, robisz się pochmurny... Martwię się o twoje zdrowie.

– Nie wtrącaj się do mojego picia. To ono trzyma mnie przy życiu, rozumiesz? Daj mi wreszcie spokój!

– Przez alkohol jesteś z dala od domu. Musisz pić z tymi wszystkimi gośćmi aż do zamknięcia restauracji?

– Masz w ogóle pojęcie, z kim i ile piję? Ile razy poszłaś tam ze mną? Nawet po najwspanialszym wspólnym wieczorze musiałem cię błagać na kolanach, żebyś znów raczyła mi towarzyszyć! Nie mam racji?

– Dlaczego mamy spędzać życie poza domem? Musimy się włóczyć po restauracjach i barach? Czemu nie siedzimy w domu, jak wszyscy?

– Nie wszyscy... Tak robią tylko ci, których ty znasz. Ludzie, których znam ja, spędzają czas inaczej. Teraz już za późno, żeby mnie zmienić. Jeśli to zaakceptujesz, obojgu będzie nam się lepiej żyło.

Murvet wiedziała, że musi jakoś uzasadnić swoje słowa, i w głębi duszy dziwiła się, że tak długo udaje jej się walczyć z mężem.

– Pomyśl chociaż o dzieciach – poprosiła.

– Nie wystarczy, że pracuję ciężko i zarabiam, żeby was utrzymać? – Seyit zaśmiał się gorzko. – Czego brakuje naszym córkom? Ile znasz rodzin, przed których domem codziennie czeka taksówka, gotowa na wezwanie? Ile dziewcząt i matek może ubierać się w zagraniczne stroje, jeździć autem na wycieczki i chodzić do kina, kiedy tylko zapragną? Dopóki pracuję, nasze dzieci będą wiodły

dostatnie życie. Ale jeżeli wciąż będziesz mnie atakować, może cię spotkać najgorsze.

Murvet traciła już siłę do walki; zaczęła płakać.

– A jeśli w przyszłości przestaniesz pracować? Przejadamy każde pieniądze. Mamy tak dużo, żyjemy jak królowie, ale nic jeszcze nie odłożyliśmy. Tylko o to mi chodzi...

Seyit miał już dość tej rozmowy. Ostatnimi czasy ich drobne przepychanki i uszczypliwości zastąpiły głośne awantury. Bardzo go to martwiło. Czyżby znów oddalili się od siebie? Próbował zapanować nad nerwami.

– Wiem, co się dzieje z tym, co ludzie odkładają na przyszłość. Jednego wieczora straciłem wszystko, co moja rodzina zdobyła przez pokolenia. Garście rubli, które zbierałem latami, wyrzuciłem do morza z mostu na Galacie. Nie wiem, kto teraz nosi nasz sygnet rodowy i odznaczenia wojskowe. Wszystko nam odebrano! Nie wierzę już w odkładanie na przyszłość, rozumiesz?!

Murvet spokorniała.

– Czasy się zmieniły... – powiedziała łagodnie. – Moglibyśmy kupić jakiś dom... Dziewczynki dorastają. Przestaniemy się martwić o to, że gdy nie będziesz mógł pracować, trafimy pod most. Nie możemy przecież przejadać każdego pieniędzy!

– Chcesz kupić dziewczynkom dom?

Murvet pomyślała, że wreszcie przekonała męża. Pokiwała głową.

– To byłoby ich wiano...

– Czyli mam kupić dom swoim zięciom? Wybacz, ale czy mój teść kupił mi jakieś mieszkanie?

– Twój teść nawet cię nie widział!

– Kupiłby, gdyby mnie poznał? A może też by mnie pogonił, bo tylko to się należy „zięciowi z Moskwy”?

Murvet nie miała pojęcia, kiedy i w jaki sposób jej mąż dowiedział się, że tak mówiono o nim w sąsiedztwie. Zaczęła płakać, a on podszedł i pogładził ją po ramieniu.

– Nie płacz już, umyj twarz. To nie pora na takie rozmowy. Obydwoje powinniśmy odpocząć.

Pochylił się i pocałował żonę w czoło. Murvet przymknęła oczy. Nie wiedziała, czy ma się martwić dlatego, że została zraniona, czy też dlatego, że sama zraniła męża. Po tym pocałunku zbliżyli się trochę do siebie i łatwiej im było rozmawiać. Ale tego wieczora Murvet położyła się spać sama. Seyit mówił prawdę: nie chciał już robić żadnych inwestycji ani wiązać się z niczym materialnym. Już dawno się nauczył, że łatwo jest stracić wszystko w okamgnieniu, i wiedział, że bez względu na to, co będzie robił, już nigdy nie zmieni zdania.

Długo zastanawiał się nad zmartwieniami swojej żony i jej pomysłem

zakupu domu dla córek. Czy musiała tak płakać z tego powodu? Wydawało mu się, że Murvet cały czas żyje w strachu przed porzuceniem i samotnością. Może miała rację? Jeżeli zakup domu przywróciłby jej poczucie bezpieczeństwa, może rzeczywiście warto go kupić?

Następnego dnia rano zaczął szukać odpowiedniej lokalizacji. Oczywiście myślał tylko o jednej dzielnicy: Beyoğlu. Podczas przechadzki ulicą Hacı Ahmeta znalazł mieszkanie do wynajęcia. Był to apartament dużo piękniejszy i droższy niż ten na Sakız Ağacı. Kiedy tylko przekroczył jego próg, wiedział, że chce tu zamieszkać. Nie zastanawiał się długo. Tego samego dnia podpisał kontrakt z właścicielką, panią Fatmą z Giritu. Miesięczny czynsz wynosił dwadzieścia pięć lir, jednak zakłopotana właścicielka po zawarciu umowy zwróciła się do Seyita z pewną prośbą. Kobieta wydawała córkę za mąż i potrzebowała pieniędzy; poprosiła zatem o przedpłatę w wysokości aż dwustu lir. Umówili się, że będzie to zadatek na poczet pierwszych dziesięciu miesięcy... Seyit nawet nie zastanawiał się nad podpisaniem jakiegokolwiek dokumentu, gdy udzielał tej pożyczki biednej wdowie. Uśmiechając się do Greczynek, które rozchichotane spoglądały na niego zza barierki schodów, wyszedł z kamienicy. Wyglądało na to, że kamienicę zamieszkiwało wielu radosnych ludzi.

Murvet wciąż nie mogła przywyknąć do zmiennych decyzji swojego męża, ale nie myślała długo nad przyczynami kolejnej przeprowadzki. W ciągu dwóch dni małżonkowie przeprowadzili się do nowego apartamentu. Zakupiono kilka nowych mebli i dywanów. Zaproszono znajomych na kolację. Każda przeprowadzka była w rodzinie wielkim świętem. Kiedy jednak skończyła się bieganina pierwszych dni, Murvet znów zaczęła przypominać mężowi o konieczności zakupu domu. Mimo wielkiego komfortu i przestrzeni nie czuła się dobrze w nowym lokum. Już pierwszego dnia po przeprowadzce uznała, że nie znajdzie porozumienia z Greczynkami z pierwszego piętra, które według niej były źle wychowane i zbyt frywolne. Miała rację, rzeczywiście nie potrafiły się dogadać.

Seyit przeciwnie – doskonale się bawił w towarzystwie Marii, Eleni i Orevii. Dziewczęta zdawały się wręcz czekać na odgłos jego kroków na schodach. Kiedy tylko wchodził do kamienicy, wyskakiwały na podest i zagradzały mu drogę. Dla Murvet dzwonek u drzwi stał się zbędny, hałasy na dole mówiły jej, że mąż już wrócił. Bardzo irytowało ją to, że Seyit z uśmiechem reagował na zaloty sąsiadek. Jego zachowanie zaś dodawało dziewczętom odwagi.

Wystarczyło, że powiedziały kilka razy: „Kochany panie Seyit, chciałbyśmy się wybrać na przejażdżkę po mieście”, a taksówka, która na jego zamówienie wciąż czekała pod drzwiami budynku, zaczęła wozić je nie rzadziej niż Murvet. Seyit za każdym razem próbował namówić żonę na wyprawę, ale ta była przekonana, że nie wypada jej towarzyszyć kobietom otwarcie z nim



flirtującym. Niestety, siedząc w domu, skazywała się na męki zazdrości. Innym razem dochodziła do wniosku, że wszystkiemu winna jest nadmierna skłonność jej męża do wydawania pieniędzy.

A tymczasem Seyit wciąż szukał mieszkania, które mógłby kupić. Pomysł, by nabyć całą kamienicę przy jednej z głównych ulic Beyoğlu i podarować po jednym z mieszkań żonie i dwóm córkom, zaczął wydawać mu się coraz bardziej atrakcyjny. W końcu znalazł to, czego szukał. Przypadkiem dowiedział się, że kamienica na wprost jego lokalu przy Hacı Bekir została wystawiona na sprzedaż. Jednak zgromadzone przez Seyita dziewięć tysięcy nie wystarczało – właściciel budynku wystawił go bowiem za dziesięć.

Murvet zrozumiała, że jej mąż uparł się w kwestii zakupu tak samo, jak kiedyś upierał się w sprawie ich małżeństwa.

– Naprawdę musimy kupować akurat tę kamienicę? – próbowała go uspokoić. – Kupimy coś innego za dziewięć tysięcy, a może jeszcze taniej... Zresztą czy musimy wydawać wszystkie zebrane pieniądze na zakup domu? Wystarczy nam jedno mieszkanie! Czemu od razu chcesz kupować całą kamienicę?

– Bo tak mi się podoba. Jeżeli mam wydawać pieniądze na mieszkanie, to musi być ten budynek. Innego nie kupię.

– Nie wydaje ci się to śmieszne? Po co upierać się przy czymś, czego i tak nie kupimy?

– Nigdy nie wiadomo... Jeżeli uda mi się przekonać sprzedawcę, będziemy mieli dom. Inaczej możesz zapomnieć o całej sprawie.

Murvet doskonale wiedziała, że żadna siła nie zdoła pokonać uporu jej męża, zaczęła więc zastanawiać się nad innym rozwiązaniem.

– Może weźmiemy od kogoś pożyczkę?

– Nie wiesz, że ja nie zaciągam długów? Pamiętasz, jak trudno nam kiedyś było, a nawet wtedy nie pożyczyłem od nikogo ani liry. Wydaję tylko to, co mam. Jeśli mnie nie stać, nie kupię niczego. Nie jesteśmy chorzy ani głodni i dzięki Bogu mamy się w co ubrać. Nie będę żebrał o pieniądze tylko po to, żeby kupić mieszkanie.

Murvet nie pozostało więc nic innego, jak czekać. Seyit wprawdzie rozgniewał się na myśl o zaciągnięciu długu, ale przy okazji wpadł na inny pomysł. Zaczął szukać kogoś, kto będzie gotów dać mu tysiąc lir i zamieszkać w jednym z apartamentów. Niestety, także ten pomysł okazał się fiaskiem. Seyit najbardziej ufał Yahyi, który właśnie zainwestował wszystko w dwie restauracje – Turkuaz i Senta.

Seyit próbował namówić sprzedawcę do obniżenia ceny domu, ale mężczyzna był nieugięty. Dopłacenie różnicy w późniejszym terminie również nie wchodziło w grę. Wściekał się. Nie szukał innego mieszkania. Zirytowała go sama świadomość, że nie mógł kupić tego, o czym marzył. Do szału doprowadzało go

poczucie przegranej.

Kiedy pewnego wieczora Seyit wrócił wcześniej do domu, zastał już stół nakryty. Pocałował żonę i córki i miał nadzieję, że po kilku kieliszkach nastrój mu się poprawi. Ruszył w kierunku stołu, ale nie stała na nim żadna butelka. Zajrzał na balkon przy kuchni i na półkę, gdzie trzymał alkohol. Wszędzie było pusto.

– Murka! Przetawiałaś gdzieś butelki z wódką? – zawołał.

Murvet stanęła w drzwiach, wstrzymując oddech.

– Nie przestawiałam – powiedziała cicho.

– Więc gdzie są? Przecież nie wypiliśmy wszystkiego? – zapytał.

– Wyrzuciłam je – odparła jednym tchem.

Seyit otworzył szeroko oczy, nie wierząc w to, co właśnie usłyszał.

– Co?! Żartujesz sobie?

– Mówię poważnie. Wszystko dzisiaj wyrzuciłam do kosza. Nie chcę, żebyś pił. Dość tego!

Seyit z całej siły trzasnął drzwiami balkonowymi i zawołał:

– Już o tym rozmawialiśmy! Powiedziałem ci, żebyś nie próbowała w ten sposób kontrolować mojego życia! Zapomniałaś? Właśnie przez to odsuwam się od ciebie!

Murvet wiedziała, że jej najsilniejszą bronią w rozmowach z mężem są łzy.

– Odsuwasz się ode mnie, kiedy pijesz... – przemówiła słabym głosem.

– Co za różnica, skoro robisz takie rzeczy? Wciąż traktujesz mnie jak dziecko!

Dziewczynki, które wesoło bawiły się w salonie, umilkły, gdy tylko usłyszały krzyki ojca i płacz matki. Seyit, wciąż wrzeszcząc, ruszył w kierunku salonu. Przerażona Şükran schowała się pod stołem i zaczęła płakać. Tego wieczora Seyit nie mógł znieść widoku łez. Miał dość hysterii żony i córki.

– Zabierz to dziecko i idźcie obie płakać do pokoju – zawołał.

Murvet z trudem wyciągnęła Şükran z jej kryjówki i wzięła dziewczynkę na ręce.

– Chodź, córeczko... Nie bój się. Moja malutka, moja biedna – mówiła łagodnie.

– Biedna?! A niby co jej się stało? Przez ciebie w kółko będzie się nad sobą użalała. Idź już do pokoju i więcej mnie nie denerwuj!

Tymczasem Leman przysłuchiwała się i obserwowwała tę scenę tak, jakby oglądała film. Siedziała na ogromnym fotelu przy gramofonie i bawiła się od niechcenia kwiatkami przy sukience. Krzyki ojca wcale jej nie przstraszyły; przeciwnie – próbowała zrozumieć, co tak bardzo wyprowadziło go z równowagi.

Seyit ze złością ruszył w stronę korytarza; nie chciał zostać w domu ani chwili dłużej. Zatrzymał go dopiero delikatny głos dziewczynki.

– Tato! – Leman klęczała na fotelu, nadal bawiąc się kwiatkami i rąbkiem

sukienki.

Ojciec popatrzył na jej drobne ciało w świetle lampy i zrobiło mu się ciepło na sercu. Zawrócił.

– Ty łobuzie! Czemu się tak przyglądasz?

Podszedł do niej, oparł ręce o podłokietniki fotela i przybliżył twarz do jej twarzy. Dziewczynka otworzyła szeroko oczy, próbując rozszyfrować grymas na twarzy ojca.

– Chcesz iść razem z tatą? – zapytał.

– Dokąd?

– Dokądkolwiek! Zjemy coś w jakiejś restauracji.

– Ale ja już jadłam...

– Racja... Już dawno skończyłaś jeść. Wybierasz się spać?

Dziewczynka zdecydowanie pokręciła głową. W świetle lampy rozbłysły złote płomienie jej włosów.

– Nie będę spała! – zawołała.

– Dlaczego?

Leman dotknęła zagłębienia w brodzie ojca i powiedziała rozbrajającym tonem:

– Jeśli zasnę, ty zostaniesz sam...

Seyit odkaszlnął, jakby chciał rozwiązać węzeł, który utknął mu w gardle. Usiadł obok córki, przytulił ją i pocałował. Ta mała istota była w tej chwili jego jedynym sprzymierzeńcem. Nie mógł jej zostawić i po prostu odejść.

– Mam pewien pomysł, Lemanuszko. Zaczekaj tu na mnie, a ja kupię coś i zaraz wrócę. Zjemy razem, zgoda?

– Zgoda! – Dziewczynka klasnęła w ręce, uradowana, że będzie mogła dzielić z ojcem jego samotność.

Posłała mu buziaka, a on po dziesięciu minutach wrócił do domu z paczkami pełnymi jedzenia i butelek raki. Dziewczynka spała już na fotelu. Była jeszcze zbyt mała, by – mimo wielkich chęci – towarzyszyć ojcu w jego melancholijnych wieczorach.

Seyit zaniósł dziecko do łóżka. Drugie posłanie w pokoju dziecięcym pozostało puste. Muret pewnie zasnęła razem z młodszą córką. Seyit przebrał Leman w piżamę, przykrył ją i wpatrywał się przez chwilę w jej drobną postać, po czym pocałował ją w czoło i wyszedł z pokoju. Skierował się w stronę sypialni, by sprawdzić, co tam się dzieje. W ostatniej chwili zmienił zdanie. Wziął kurtkę i kapelusz. Zbiegł po schodach. Dla wielu osób pora była już późna, ale na Perze życie toczyło się swoim rytmem.



Kiedy Muret obudziła się następnego ranka, nie spodziewała się, że

zastanie męża w domu. I nie pomyliła się. Seyit nie wrócił. Zdziwiła ją jej zdecydowana postawa wobec niego. Człowiek pokroju Seyita z pewnością nie przywykł do podobnego zachowania. Co więcej, żaden mężczyzna nie zniósłby takiego traktowania.

I tak udało nam się przetrwać ostatni wieczór w miarę spokojnie, pomyślała. Zbierając ze stołu nietknięte dania, musiała przyznać przed sobą, że nigdy nie nauczyła się panować nad swoim mężem ani z nim rozmawiać.

Kiedy w południe rozległo się pukanie do drzwi, wiedziała, że za progiem nie stoi jej mąż. Na widok matki i najmłodszej siostry nie okazała przesadnego entuzjazmu. Nie lubiła przebywać w ich towarzystwie, kiedy dopadały ją troski. Wolą, aby rodzina nie wiedziała o problemach w jej małżeństwie. Ze sztucznym uśmiechem na twarzy zaprosiła gości do domu.

Emine, która doskonale wiedziała, że jej zięć nigdy nie wracał do domu o jednej porze, nie zadawała zbędnych pytań. Kobiety zjadły razem z dziećmi, nie czekając na gospodarza. Murtvet robiła wszystko, by nie mówić o mężu.

Kiedy po kolacji szykowała się do snu, ktoś zaczął walić do drzwi.

– Murka! Murka! – Seyit wrzeszczał jak opętany.

Murtvet próbowała się uśmiechać, aby uspokoić matkę.

– Wracaj do łóżka, mamó. Zobaczymy się rano, dobranoc – rzekła i pobiegła do drzwi.

– Dobry wieczór, Murko, przyprowadziłem ci gości. – Seyit musiał być w doskonałym nastroju albo to alkohol sprawił, że wyglądał radośnie.

Na schodach za jego plecami stało w rzędzie osiem, może dziesięć osób. Murtvet poczuła, jak oblewa ją pot. Wszyscy byli pijani lub doskonale udawali ten stan. Śpiewali coś po rosyjsku, wrzeszczeli, niektórzy próbowali wspinać się na poręcze schodów, inni wspierali się na ramionach swoich kompanów. Pozdrawiając gospodynię, wchodzili po kolei do środka. Murtvet stała jak sparaliżowana. Patrzyła na każdą z wchodzących osób wytrzeszczonymi oczami. Kilka twarzy wydało jej się znajomych, ale większość ludzi widziała po raz pierwszy w życiu. Już miała zamknąć drzwi za ostatnim z gości, kiedy zobaczyła, że po schodach powoli człapie jakiś wysoki zgarbiony młodzieniec w czapce. Cierpliwie zaczęła i na niego. Mężczyzna jedną dłonią trzymając się balustrady, pstrykał palcami w rytm piosenki wyśpiewywanej przez kolegów. Kiedy dotarł na ostatni podest, podniósł głowę.

Przesunął czapkę wyżej i Murtvet zobaczyła szerokie czoło, niebieskie oczy, podobne do oczu jej męża, kształtny nos i wygięte w uśmiechu usta. Stał przed nią Iskender Beyzade, a ona wprost nie mogła się nadziwić... Mężczyzna zamarł w pół kroku, z pieśnią na ustach, a następnie uklonił się głęboko. W tej samej chwili musiał chwycić się framugi drzwi, a drugą ręką delikatnie oparł się o gospodynię. Gdy dostrzegł płochliwe spojrzenie kobiety, natychmiast spróbował stanąć prosto.

– Barrrrdzo przepraszam – wymamrotał, wyciągając pistolet z wewnętrznej kieszeni marynarki. – Weź to i zastrzel nas wszystkich. Pozbądź się tej bandy pijaków!

Murvet, bliska omdlenia, skrzyżowała dłonie na piersi i oparła się o drzwi. Broń, którą Iskender uparcie wpychał jej do ręki, była dla niej jak tykająca bomba. Hałas, jaki robił tłum okupujący jej mieszkanie, zdawał się tak wielki, że nikt nawet nie usłyszałby strzału. Poczowała szum w uszach. Głośno przełknęła ślinę. Próbowwała przemawiać spokojnym, lecz zdecydowanym tonem.

– Panie Iskender, proszę zabrać ten pistolet i schować go do kieszeni, tak będzie bezpieczniej. – Stanowczym ruchem odepchnęła dłoń mężczyzny. – Bardzo proszę, niech pan to stąd zabierze.

– Nie chce się pani nas pozbyć? – zapytał.

Murvet uśmiechnęła się zadowolona, że w końcu udało jej się przekonać szalonego gościa.

– Nie mam zamiaru nikogo zabijać. Goście mojego męża są moimi gośćmi. Zapraszam do środka.

Iskender schował broń i wzruszył ramionami.

– Jak pani uważa. Sama się pani prosi o kłopoty...

Murvet popędziła prosto do kuchni. Seyit i jego znajomi już dawno zdążyli pootwierać przyniesione do domu butelki i wesoło śpiewali. Gospodyni miała zamiar zamknąć drzwi od korytarza wiodącego do sypialni, kiedy natknęła się na swoją matkę, która wychodziła właśnie z pokoju gościnnego.

– Dlaczego wstałaś? Idź spać – zawołała.

Emine bez słowa poszła prosto do kuchni i zdecydowanym gestem włożyła wiszący na wieszaku fartuch.

– Jak masz zamiar poradzić sobie z tym tłumem? Nakryj do stołu, a ja zajmę się kuchnią. W tym hałasie i tak nikt normalny nie byłby w stanie spać. Chociaż do czegoś się przydam...

Murvet uśmiechnęła się z wdzięcznością i ruszyła do salonu. Rozsunięto stół, mężczyźni rozsiedli się dookoła. Gospodyni uwijała się z zastawą i sztućcami pod czujnym spojrzeniem obserwującego ją Iskendera. W pewnej chwili mężczyzna podszedł do niej i zapytał:

– Naprawdę jest pani pewna, że nie sprawiamy kłopotu? Może jednak dam pani broń, zanim będzie za późno?

Murvet zaczęła się głośno śmiać i pokręciła przecząco głową.

– Jestem pewna. Proszę siadać i niczym się nie martwić. A już na pewno nie mną.

Kiedy ustawiała na stole naprędce przygotowane przez matkę zakąski, napotkała wzrok męża. Seyit wyglądał tak, jakby poprzedniej nocy nie sprzeczał się z żoną i nie opuścił domu w złości. Z nieskrywanym podziwem patrzył na żonę.

Murvet odpowiedziała mu uśmiechem. Goście, zawstydzeni kłopotem, jaki sprawili gospodyni w środku nocy, przy każdej okazji dziękowali jej z wielkim zapałem. W pewnym momencie Seyit wstał z krzesła i podszedł do żony układającej talerze na stole. Poglądził ją po włosach i pocałował w policzek. Kobieta zawstydziała się. Poczerwieniała. Seyit wyjął z jej dłoni talerze, odstawił je na stół i zawołał:

– Teraz każdy obsługuje się sam!

Później, nie zważając na protesty małżonki, jeszcze raz mocno ją pocałował i wrócił na swoje miejsce. Zmiana lokalu i nakrywanie do stołu sprawiły, że pijani mężczyźni na chwilę otrzeźwiali. Mieli znów tyle energii, jakby dopiero zaczęli pić. Murvet, krążąc między gośćmi, którzy rozmawiali ze sobą w niezrozumiałym dla niej języku, zmieniała nakrycia i rumieniła się za każdym razem, kiedy wybuchali głośnym rubasznym śmiechem. Uderzali wtedy pięściami w stół, tupali w podłogę i zwijali się ze śmiechu. Była pewna, że opowiadali sobie jakieś nieprzyzwoite historie...

– Murka, przyrowadź mi Polusie, niech posiedzi tu z nami – zawołał Seyit.

Murvet nie pojmowała, jak jej mąż mógł w środku nocy wpaść na pomysł, żeby przywołać do stołu pięcioletnie dziecko.

– Przecież ona śpi – zaprotestowała.

– Obudź ją, niech się trochę rozerwie.

Murvet wiedziała, że spór z mężem nic nie da, i zwłaszcza po minionym wieczorze nie miała ochoty na kolejne sprzeczki w towarzystwie obcych ludzi. Poszła do pokoju, w którym spała Leman, i zapaliła lampkę przy łóżku. Dziewczynka w białej koszuli nocnej wyglądała jak mała laleczka. Leżała na brzuchu, a jej miniaturowy nosek i usta wtulone były w miękką poduszkę. Oddychała głęboko, białe pulchne rączki obejmowały szmacianą lalkę.

Murvet delikatnie pocałowała córkę w czoło. Dziewczynka spała tak głęboko, że nic nie poczuła. Nie odpowiadała na dotyk matki, ale na dźwięk głosu ojca lekko się poruszyła.

– Gdzie się podziała moja Polusia? – wołał Seyit niecierpliwie. – Polusiu, gdzie jesteś?!

Murvet objęła zaspane dziecko. Mała najpierw rozchyliła powieki, a potem – patrząc na matkę – zamruczała:

– Już rano?

– Jeszcze nie. – Murvet uśmiechnęła się. – Tatuś wrócił i chce cię zobaczyć.

Nie zdążyła dokończyć zdania, kiedy dziewczynka wyslizgnęła jej się z ramion i popędziła do salonu. Pobiegła prosto do ojca.

– Tato, tato! – wołała, tupiąc bosymi stopami w podłogę.

Seyit uklęknął i otworzył szeroko ramiona.

– Moja córeczka! Chodź tutaj.

Seyit, cały rozpromieniony, posadził córkę obok siebie.

– Mieliśmy zjeść razem wczoraj wieczorem, ale kiedy wróciłem, panienska już dawno spała.

Dziewczynka objęła ojca, jakby chciała wynagrodzić mu wczorajsze rozczarowanie.

– Teraz zjedzmy! – zaproponowała.

Euforia, z jaką ją przyjęto w towarzystwie, bardzo się jej spodobała.

– Popatrz na nią, Murko – zawołał Seyit do żony, która z troską przyglądała się tej scenie z drugiego końca salonu. – Czy to dziecko wygląda na śpiące? Polusia, moja krew! Prawda, córeczko?

Dziewczynka podniosła głowę i powiedziała dumnie:

– Lemanuszka, córeczka tatusia.

Towarzystwo przy stole znów zaniosło się śmiechem.

– Chcesz nastawić ze mną płytę?

Dziewczynka natychmiast puściła ojca i pobiegła do stołu, na którym stał gramofon. Przystanąła i zerknęła na tatę.

– Wybierz coś i zatańcz dla nas – poprosił.

Seyit oparł łokcie o blat stołu, wsparł głowę na dłoni i z podziwem przypatrywał się córce. Leman nie umiała jeszcze czytać ani pisać, a mimo to znała wszystkie tytuły ich płyt. Przystawiła krzesło do stolika z gramofonem i próbując się na nie wdrapać, żeby wybrać właściwą płytę, wspięła się na palce. Jeden z gości chciał jej pomóc, ale Seyit zatrzymał go gestem.

– Zostaw! Sama da sobie radę.

Leman w końcu dopięła swego. Stała na krześle na palcach i ułożyła w gramofonie wyjętą z opakowania płytę. Jej drobna figura przy wielkim urządzeniu wydawała się jeszcze drobniejsza niż w rzeczywistości. Dziewczynka opadła na kolana i zsunęła się na podłogę, a następnie – chwyciwszy koszulę nocną w dłonie – ruszyła na palcach na sam środek dywanu. Każdy ruch wykonywała z tak wielką powagą, że wkrótce wszystkie rozmowy przy stole ucichły. W salonie rozległy się pierwsze akordy *Nad pięknym modrym Dunajem* Straussa, a Leman ukloniła się głęboko. Zaczęła tańczyć: przebiegała po ogromnym salonowym dywanie, kłaniała się, wirowała... Za każdym razem, gdy mijała ojca, posyłała mu pełne miłości uśmiechy. Oczy Seyita błyszczały z dumy i szczęścia. Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, żeby zrozumieć, jak uwielbiał swoją starszą córkę. Muret z zadziwieniem obserwowała pewną siebie, dumną, a jednocześnie ujmującą postać dziewczynki. Jakby to nie ona została przed chwilą wybudzona z głębokiego snu...

W swojej długiej białej koszuli Leman wyglądała jak maleńki łabędź. Prezentowała taniec złożony ze wszystkich figur, jakie zapamiętała z oglądanych z matką filmów o balecie. Wraz z szalonymi rytmami zwiastującymi koniec utworu dziewczynka wirowała wokół własnej osi jak ćma; zamknęła oczy i zdawała się

unosić w zupełnie innym wymiarze. Na koniec, jak prawdziwa primabalerina, pozdrowiła widzów.

Siedzący przy stole mężczyźni nagrodzili ją gromkim aplauzem. Seyit wstał, wziął córkę na rękę, ucałował jej zaczerwienione policzki i spocone czoło.

– Brawo, moja Polusiu! Brawo, Lemanuszko! – zawołał, po czym odwrócił się do gości i powiedział: – Oto macie przed sobą najmłodszą balerinę teatru Bolszój.

Rozległy się śmiechy, znów zaczęto rozmawiać, ale Lemana wcale nie miała zamiaru kończyć przedstawienia. Spodobało jej się bycie w centrum uwagi. Czuła, że jej matka tylko czeka, by zaprowadzić ją z powrotem do łóżka. Ponownie wspięła się na krzesło i położyła na gramofonie kolejną płytę. Czekając ze splecionymi na piersiach rękami. Kiedy tylko rozległy się pierwsze rytmy krymskiej piosenki ludowej, rozmowy ponownie umilkły. Wszyscy popatrzyli na Lemana. Dziewczynka rzuciła ojcu gorące spojrzenie, tak jakby chciała powiedzieć: „To specjalnie dla ciebie”. Wiedziała, że uwielbiał tę piosenkę. Zaśpiewała, wtórując głosowi na płycie:

*Płyną z Aluszy wspomnienia,  
A z oczu mych płyną łzy.  
Jeśli chcesz być moja,  
Pan Bóg ucieszy się.  
Ach, Laczin, kochana Laczin,  
Umrę dla ciebie, jeśli tak chce los...*

Śpiewając, kiwała głową na boki, mrugała powiekami, dyskretnie sprawdzając, czy publiczność wciąż słucha w skupieniu. Goście zaczęli nucić znaną im wszystkim melodię. Przy drugiej zwrotce dziewczynka zapomniała o bożym świecie. Kiedy skończyła śpiewać, napotkała pełne łez oczy ojca, który patrzył na nią z podziwem. Znów wziął ją na rękę, wyczałował i oddał matce.

– Kładź się do łóżka – powiedział.

Lemana ani myślała spać. Była tak podekscytowana, że oczekiwała raczej braw, a nie snu.

– Może zaśpiewamy jeszcze *Na Małej Bazarnoj*? – zaproponowała, dobrze znając słabości swojego ojca.

Jej głos brzmiał błagalnie. Seyit pogłaskał ją po gołych stopach.

– Kładź się już, kochanie. Zaśpiewasz nam innym razem...

Murvet przebrała przed snem spoconą córkę.

– Musisz teraz zasnąć albo się rozchorujesz.

– Dlaczego, mamu? Ludzie, którzy śpiewają piosenki, chorują? – zapytała dziewczynka.

– Nie. Ale mogą zachorować, jeżeli nie śpią.



– Więc wszyscy wujkowie z salonu będą chorzy? – dociekało dziecko.

Teraz to Murvet się roześmiała.

– Na pewno, jeśli wypiją jeszcze trochę... – powiedziała i ucałowawszy córkę, wyszła z pokoju. Zajrzała do sypialni matki i młodszej siostry – obie spały głęboko. Poczula ulgę – nie chciała, żeby jej matka dłużej przeżywała katusze w towarzystwie niespodziewanych gości. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Uznała, że przy stole nie będą jej już potrzebować, i poszła do pokoju. Po cichu położyła się do łóżka. Zmęczenie szybko dało o sobie znać. Prawie natychmiast zasnęła.

Kiedy obudziła się nad ranem, Seyita nie było. Z nadzieją, że goście wynieśli się tak samo, jak przyszli, włożyła szlafrok i wyszła z pokoju. Zapach jedzenia, papierosów i alkoholu unosił się na korytarzach i w kuchni. Zatykając nos, Murvet ruszyła dalej. Kiedy weszła do salonu, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na wszystkich kanapach zalegli pokotem pijani goście, ale Seyita wśród nich nie dostrzegła. Na dywanie, ławach i stole wałały się kawałki owoców, niedopałki i potłuczone kieliszki. W gramofonie, Bóg jeden wie od jak dawna, trzeszczała zacięta płyta.

Murvet najpierw zamierzała posprzątać to pobojuwisko, ale przestraszona, że ktoś z obcych mógłby się przebudzić i zobaczyć ją w koszuli nocnej, wróciła do sypialni. Poczula lęk. Jak miała obudzić i odesłać do domu tylu obcych mężczyzn? Kiedy zastanawiała się, co robić, rozległ się dzwonek u drzwi. Stojący w progu Seyit wyglądał na trzeźwego. Ogolił się i zmienił garnitur.

– Dzień dobry, Murko. – Pocałował żonę na powitanie.

– Dzień dobry. Nie kładłeś się?

– Nie. Już nastał ranek, więc wziąłem kąpiel i wyszedłem na spacer, żeby zebrać myśli.

Murvet chciała powiedzieć mu o jego znajomych, którzy wciąż spali w salonie, ale właśnie w tym momencie Seyit otworzył drzwi. Na widok chrapiących gości wpadł w szal. Podniósł pierwszego z brzegu jegomościa, ciągnąc go za krawat. Mężczyzna, nie wiedząc, co się dzieje, otworzył szeroko oczy i popatrzył ze zdziwieniem na Seyita. Jego spojrzenie zdawało się pytać: co się stało z tym wyrozumiałym człowiekiem? Czy to ta sama poznana wczoraj dusza towarzystwa z wściekłością ściska go teraz za szyję?

Tymczasem Seyit, wypuściwszy swoją ofiarę, chwycił następną za poły marynarki.

– Wstawać! – wołał, wplatając w swoje oburzenie jakieś rosyjskie zwroty. – Dość tego!!! Myśleliście, że to jakieś sultańskie wesele, które trwa czterdzieści dni i nocy? Ile jeszcze zamierzacie tu siedzieć?!

Murvet nie miała pojęcia, co mu odpowiadali Rosjanie, ale zrozumiała wypowiedziane po turecku słowa pewnego Krymianina.

– Już idziemy. Wybacz, ale mogłeś nas tak nie poić tym alkoholem. Ledwo daliśmy radę wejść tu po schodach...

– Ale teraz już dacie radę zejść. Wyoście się stąd, zanim moje córki wstaną.

Mężczyźni pobierali swoje manatki i niechętnie wyszli. Seyit popatrzył na pobjowisko na środku mieszkania. Był wściekły na samego siebie. Murvet wołała trzymać się od niego z daleka. Kiedy usłyszała, że za ostatnim gościem zamknęły się drzwi, weszła do kuchni.

– Zaparzyłam ci kawy – powiedziała do męża.

Seyit, biorąc filiżankę, popatrzył w jej zmęczone oczy. Z trudem przypomniał sobie, jak wczoraj wrócił do domu z tłumem gości. Zastanawiał się, czy powiedział żonie coś nieprzyjemnego. Niczego nie pamiętał. Poszukał w jej oczach jakiejś wskazówki.

– Dziękuję, Murko. Kawa na pewno dobrze mi zrobi. Byłem już na spacerze, ale wciąż jestem otępiaty.

– Połóż się spać, wytrzeźwiejesz.

– Muszę iść do pracy. Wrócę wcześniej... Zjemy razem i pójdziemy spać. – Szybko dopił kawę, pogładził żonę po policzku i wyszedł z domu.

Murvet rzuciła okiem na salon, ustawiła czajnik na ogniu i wzięła się za sprzątanie. Chwilę później wstała Emine i dołączyła do córki. Żadna z nich nie wspomniała ani słowem o minionym wieczorze.

W przeciwieństwie do nich Seyit przez cały dzień rozmyślał nad tym, co się wydarzyło. Spędził wiele godzin, kursując między swoimi restauracjami... Sprawdził wszystkie księgi, a przez cały czas towarzyszyło mu to bardzo dziwne, trudne do opisanego uczucie. Jakiś głos w głowie podszeptował mu szaleńczy pomysł, który wciąż stanowił dla niego zagadkę. W tym pomieszaniu uczuć i myśli jednego był pewien: czuł się znużony swoim obecnym życiem.

## SEYIT NADAL WALCZY Z LOSEM

Murvet ani słowem nie wypomniała mężowi wieczora pełnego pieśni, rubasznych żartów, hałasu i broni. Jednak kiedy tylko jej matka i młodsza siostra wyjechały, każdego dnia wręcz szukała okazji, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co ją trapiło. Pretekstem do codziennych kłótni była słabość Seyita do pięknych sąsiadek z piętra niżej, jego skłonność do alkoholu, późne powroty i praca. Każda kłótnia stawała się głośniejsza od poprzedniej i coraz bardziej przykre padały podczas niej słowa. Miejsce dawnych sprzeczek, które kończyły się pocałunkami i miłością, zajęły histeryczne krzyki Murvet i pełne złości wrzaski Seyita, które cichły wraz z trzaśnięciem drzwiami. Każda kłótnia, która odsuwała go od domu, sprawiała również, że Seyit miał dość wszystkiego: pieniędzy, które w żaden sposób nie przynosiły szczęścia jemu ani jego żonie; stylu życia, jaki prowadził; domu, w którym mieszkał, i sąsiadów, którzy urozmaicali mu egzystencję. Im dłużej o tym myślał, tym częściej dochodził do wniosku, że to, co posiadał, jest bezwartościowe. Czuł, że nadchodzi moment, w którym czas przeprowadzić w ich życiu spektakularną zmianę, tak aby Murka nie miała już okazji do oskarżeń, zazdrości i łez. Nie wiedział, co wydarzy się później, ale był pewien, że musi całkiem odmienić swoje życie. Interesy szły doskonale. Wiedział, że nie będzie problemu ze znalezieniem chętnego do przejęcia restauracji.

Nadszedł kolejny zimowy dzień. Śnieg, który padał od wielu tygodni, pokrył całe miasto białą pierzyną. Seyit przez wiele godzin wizytował swoje restauracje, aż wreszcie, po złożeniu kilkunastu podpisów i kilku uściskach dłoni, osiągnął to, co zaplanował. Nie zastanawiał się już nawet, czy podjął właściwą decyzję. Świadomość, że jednym gestem przekreślił wszystkie swoje starania i pozbył się restauracji, na które tak ciężko pracował, przyprawiała go o mdłości. Z drugiej jednak strony wiedziony jakimś przewrotnym uporem czuł triumf i zadowolenie.

Szedł w śniegu piechotą aż do ulicy Hacı Ahmeta. Padające na jego twarz płatki śniegu wcale mu nie przeszkadzały – ich chłodny dotyk wręcz sprawiał mu ulgę. Już dawno zrobiło się ciemno. Seyit dotarł w końcu do domu i zaczął powoli wchodzić po schodach. Wiedział, że niebawem to miejsce będzie dla niego jedynie wspomnieniem. Ledwo dotarł na drugie piętro, otworzyły się drzwi jego greckich sąsiadek. W progu stanęła Orevia. Głęboki dekolt jej wełnianej sukienki prezentował się zachęcająco. Kobieta jedną rękę oparła o framugę drzwi, a drugą o biodro; jej wielkie czarne oczy i mięsiste usta uśmiechnęły się zalotnie.

– Witam, witam! Jeśli pan Seyit ma ochotę na przejażdżkę, jesteśmy gotowe... – zagaiła.

Seyit pomyślał, jak mało liczyła się dla niego ta kobieta, z którą tyle razy

jeździł po Beyoğlu. Była dla niego nikim.

– Znajdź sobie kogoś innego – rzucił, wchodząc dalej po schodach.

Nie zadzwonił do drzwi, ale otworzył je własnym kluczem. Kiedy tylko wszedł do salonu, wiedział, że chwilę wcześniej jego żona nasłuchiwała na schodach. Pokręcił głową i uśmiechnął się do niej.

– Witaj. Wróciłeś dziś wcześniej – stwierdziła.

– Mam nadzieję, że to nic złego.

– Po prostu jestem zdziwiona...

– To jeszcze nie koniec niespodzianek – odparł Seyit, odwieszając marynarkę i kapelusz. – Zaczynj się pakować. Wyprowadzamy się stąd.

Murvet popatrzyła na męża zaskoczona.

– Kpisz sobie ze mnie? Przecież dopiero co się wprowadziliśmy.

– I co z tego?

– Wydaliśmy tyle pieniędzy, kupiliśmy meble tylko po to, żeby jakoś zapełnić te wszystkie pokoje!

– Więc teraz je opróżnimy.

– Na Boga, co się z tobą dzieje?! Chcesz się przeprowadzać w środku zimy?

– Murvet załamała rękę.

– Co za różnica? Czy ktoś powiedział, że można się przeprowadzać tylko latem? – zapytał drwiąco. – Mam dość tego domu!

– Dlaczego? Przecież tak bardzo ci się tu podobało!

– Posłuchaj mnie uważnie – Seyit chciał skończyć z tymi pytaniami. – To ty mnie do tego doprowadziłaś. Nie rozumiem, o co ci teraz chodzi. Przez dziewczęta z dołu wciąż urządałaś mi sceny. Nie podobała ci się moja praca. Nie znosiłaś moich przyjaciół. Narzekałaś, że zarabiałem pieniądze, sprzedając wódkę. Teraz podjąłem decyzję, która wreszcie cię zadowoli i nie będziesz już miała powodów do narzekań!

Murvet wiedziała, że czeka ją niespodzianka. Usiadła na skraju łóżka. W tej samej chwili w drzwiach sypialni pojawiły się ich córki. Leman wskoczyła ojcu na kolana, a Şükran płochliwie podeszła do matki. Murvet nie chciała, żeby dzieci po raz kolejny były świadkami awantury.

– Porozmawiamy później – powiedziała.

Seyit pocałował starszą córkę w czoło.

– Niech i one poznają prawdę – powiedział. – Wyprowadzamy się stąd, dziewczęta! Zamieszkamy gdzieś na Aynalıçeşme, a tata już zawsze będzie z wami, dniem i nocą.

Murvet nie miała pojęcia, czy cieszyć się czy martwić z tego powodu. Ton głosu jej męża świadczył o tym, że mężczyzna mówił prawdę, a mimo to czuła pobrzmiwające w nim gorzyc i żal.

– Sprzedałem restaurację. Twój mąż nie jest już właścicielem ani jednej. Nie

mam też wytwórni wódki. Nie mam żadnej pracy, która ci się nie podobała. Nie ma alkoholu. Teraz przez trzy lata będę siedział w domu pod twoim nosem. Cieszysz się?

Murvet nie wiedziała, co powiedzieć. Doskonale zdawała sobie sprawę, że pieniądze nie wystarczą na długo i bardzo prędko jej rodzina straci obecny status.

– Szkoda, że nie mamy domu, do którego byśmy mogli się przenieść – powiedziała, czując, że traci grunt pod nogami.

– Nie mogłem kupić domu, który chciałem, a innego nie mam zamiaru kupować.

– Nie mieszkaliśmy tutaj nawet tyle, za ile zapłaciliśmy! Chcesz wyrzucić pieniądze na śmietnik?!

– Nie zamierzam prosić wdowy o zwrot pieniędzy tylko dlatego, że wyprowadzam się wcześniej, niż planowałem.

Murvet zrozumiała, że musi jak najszybciej przygotować się do wyprowadzki.

– Zatem jutro zaczynam pakować rzeczy.

– Zrobimy to razem. Nie zapominaj, że teraz już zawsze będę w domu.

Właścicielka mieszkania, pani Fatma, była akurat w Antalyi u córki, więc nie mieli jak przekazać jej wiadomości o wyprowadzce. List z informacją o ich nowym adresie włożyli za futrynę drzwi jej mieszkania. Zapakowane rzeczy i węgiel zakupiony na zimę trafiły do paczek i worków. Przez dwa dni ciężarówki woziły cały ich dobytek. Po przeprowadzce do mieszkania na Aynalıçeşme małżonkowie nie tylko zaczęli życie w innym miejscu; zaczęli nowe życie. Seyit trwał w pełnym wyniosłego uporu milczeniu, obrażony na cały świat. Murvet zaś ogarnęły złe przeczucia: nie miała niczego oprócz garstki pieniędzy, która zaraz zacznie topnieć, oraz pięknych przedmiotów i strojów – pamiątek z poprzedniego życia. Jej mąż miał rację. Nawet jeśli nie powiedział tego wprost, oboje wiedzieli, że to ona popchnęła go do podjęcia tej straceńczej decyzji. Ich przyszłość była niepewna.

## POWRÓT TRUDNYCH DNI

Minęły dopiero dwa dni od przeprowadzki do nowego domu, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Za progiem stała właścicielka mieszkania i trzech obcych mężczyzn. Jeden z nich zerknął na trzymane w ręce dokumenty.

– Chcemy rozmawiać z panem Seyitem – powiedział.

Murvet domyśliła się, że mężczyźni nie przyszli w pokojowych zamiarach, ale w żaden sposób nie mogła się domyślić, o co im chodziło.

– W jakiej sprawie? – zapytała.

– Nie ma go tutaj?

– Wyszedł. Coś się stało?

Przybysz wstawił nogę za próg. Murvet poczuła strach. Tymczasem mężczyźni zaczęli zasypywać ją pytaniami.

– Dlaczego opuściliście lokal pani Fatmy?

– Dlaczego wyprowadziliście się przed zakończeniem umowy?

– Dlaczego wynieśliście się bez poinformowania o tym właścicielki?

Nietrudno było zgadnąć, że za tym słownym atakiem kryło się coś więcej. Murvet milczała.

– Proszę poczekać na męża, niedługo przyjdzie. Sam odpowie na wszystkie wasze pytania.

Niższy z mężczyzn wszedł do środka.

– Zostało wam dziesięć miesięcy do zakończenia kontraktu. Opuściliście lokal bez zapłaty – powiedział beczelnym, irytującym tonem.

Murvet poczuła, że oblewa ją pot.

– To ona ma wobec nas dług! – zawołała, a jej głos drżał ze złości. – Zapłaciliśmy z góry za dziesięć miesięcy, a mieszkaliśmy tylko przez trzy! Czego ta kobieta jeszcze chce?

– Jestem adwokatem pani Fatmy – odezwał się drugi mężczyzna. – Jesteście jej winni pieniądze.

– Nie było żadnego zadłużenia! To nieprawda!

– Zawarliście umowę na rok, a zapłaciliście za trzy miesiące. A teraz proszę nas wpuścić, chcemy zobaczyć mieszkanie.

W rzeczywistości adwokat wcale nie prosił o zgodę. Odsunął na bok zaskoczoną żonę i wszedł do środka. Jego towarzysz ruszył za nim. Murvet zaczęła płakać.

– Co panowie robią? Jak można tak wchodzić bez pozwolenia? Dlaczego panowie mnie nie słuchają? To pani Fatma ma dług, nie my!

Na znak dany przez adwokata drugi z mężczyzn wyjął zeszyt i zaczął

spisywać wyposażenie domu.

– Ma pani jakiś dowód na poparcie swoich słów? – zapytał adwokat, nawet nie patrząc na Murvet. – Kontrakt został podpisany i wszystko jest jasne.

– Mój mąż zlitował się nad wdową! – Murvet znów zalała się łzami. – Jak mogła nas tak potraktować? W ogóle nie macie litości?

Adwokat z niewzruszoną miną podał jej pozew.

– W tym państwie obowiązuje prawo, droga pani. Przyjdziecie do sądu i wygracie, jeśli racja jest po waszej stronie. Do widzenia.

Gospodyni podpisała poręczenie i mężczyźni wyszli. Seyit po powrocie do domu zastał żonę we łzach, drżącą ze strachu. Kiedy przeczytał pozew, który mu wręczyła, nie mógł uwierzyć w to, co go spotkało.

– Ulitowaliśmy się nad niewłaściwą osobą – skwitował tylko z gorzkim uśmiechem.

– Co teraz będzie? – zapytała przerażona Murvet.

– Nie wiem. Nigdy nic takiego mnie nie spotkało. – Seyit wykrzywił usta. – Mam przyjaciela adwokata, trzeba się będzie poradzić...

Małżonkowie zostawili dzieci i natychmiast wyruszyli do znajomego z nadzieją na rozwiązanie kolejnego kłopotu. Przyjaciel Seyita powitał ich w progu mieszkania przy Tepebaşı. Uważnie przejrzał dokumenty. Zniecierpliwiony Seyit nie mógł usiedzieć w miejscu. Prawnik zrobił kilka notatek i stwierdził, że sprawa nie jest beznadziejna.

– Przede wszystkim musimy wytoczyć kontrproces. Zrobimy to w imieniu pani Murvet. Poza tym masz prawo domagać się zwrotu nadpłaconego czynszu. Jest jeszcze kwestia znalezienia zastępczego najemcy, możemy pójść tą drogą – zaproponował.

Murvet po raz pierwszy od wielu godzin odetchnęła z ulgą. Okazało się, że ich sytuacja nie była tak trudna, jak się obawiali.

– Znajdźcie innego najemcę i wyślijcie do tego mieszkania – mówił dalej adwokat. – Jeśli przed zakończeniem terminu najmu zacnie je wynajmować ktoś inny, sprawa będzie wygrana.

Spisał listę dokumentów niezbędnych do procesu, który należało wytoczyć. Małżonkowie dali pełnomocnictwo prawnikowi i z nadzieją opuścili kancelarię.

Niestety dwóch potencjalnych najemców musiało wrócić do domu z kwitkiem. Pani Fatma nawet nie otworzyła im drzwi. Parę dni później znów wyjechała do Antalyi, do córki. W ten sposób mogła być pewna, że jej mieszkanie nie zostanie nikomu wynajęte. Murvet płakała ze złości, natomiast Seyit, bogaty w doświadczenia z różnej maści oszustami, podszedł do sprawy ze stoickim spokojem. Nie miał zwyczaju płakać nad raz już wydanymi pieniędzmi. Jednak pomysł, żeby dopłacać jeszcze do mieszkania, w którym już nie mieszkał, wydawał mu się irytujący. Zwłaszcza teraz, kiedy sam pozbawił się źródła dochodów.

Po odebraniu wezwania do sądu małżonkowie dowiedzieli się, że jako pierwszy rozpatrywany będzie pozew Murvet. W sprawie wytoczonej przez wdowę jej prawnik robił wszystko, by odebrać małżonkom ostatnie pieniądze: nie tylko nie przyjmował zarzutu, że jego mocodawczyni zaciągnęła dług w wysokości dwustu lir, ale też domagał się czynszu za miesiące pozostałe do zakończenia kontraktu.

Nadszedł dzień rozprawy wytoczonej przez Murvet. Od rana lał deszcz. Kobieta po raz pierwszy w życiu miała stanąć przed sądem. Od chwili, kiedy otworzyła oczy, ze ściśniętym sercem przygotowywała się do rozprawy. Założyła czarną sukienkę i czarny płaszcz z futrzanym kołnierzem. Wyszła z domu, wsiadła do taksówki i ruszyła do adwokata. W czarnym nakryciu głowy i z czarną parasolką wyglądała jak wdowa. Czuła się bardzo źle. Kiedy szofer wyszedł po mecenasa, przejrzała się w lusterku ukrytym w ręczce parasolki tuż obok miniaturowej puderniczki. Poprawiła makijaż. Parasolka była podarunkiem od męża na którąś rocznicę ślubu; Murvet lubiła ją bardziej niż dużą część swojej biżuterii... Jednak żaden makijaż nie mógł ukryć jej emocji. Chwilę później adwokat siedział obok niej w aucie.

– Dzień dobry, pani Murvet. Jak się pani miewa? – zapytał.

– Niezbyt dobrze... – powiedziała szczerze.

– Proszę nie tracić spokoju ducha. Nie może pani pozwolić, żeby ktoś wyprowadził ją z równowagi! Sędzia na pewno będzie zadawał pani pytania; niech pani odpowiada spokojnie. Jeżeli strona przeciwna wyczuje pani zdenerwowanie, na pewno będzie chciała to wykorzystać. Proszę pamiętać, że jestem przy pani.

Słowa adwokata, zamiast ją uspokoić, wprawiły ją w jeszcze większą panikę.

– Będą mi zadawali pytania?

– Sędzia ma takie prawo. Lepiej się przygotować. I tak jak mówiłem: wystarczy go przekonać, że wszystkie przedmioty, które macie w domu, należą do pani.

Po tej rozmowie zapadło pełne napięcia milczenie. Nawet w sądzie, siedząc na ławce, Murvet nerwowo kręciła parasolką. Kiedy na drugim końcu korytarza zobaczyła adwokata pani Fatmy, poczuła, że trzęsie się ze złości. Mężczyzna, tak jak jego mocodawczyni, pochodził z Giritu i nazywał się Bayraktarzade Ismail Hakkı. Szedł pewnym krokiem i rzucił Murvet zdawkowy uśmiech na powitanie.

Kiedy protokolant wezwał ich po imieniu, Murvet wydawało się, że jej serce przestanie bić. Adwokat miał rację – musiała odpowiedzieć na wiele pytań sędziego. Trzymając się barierki, starała się opanować drżenie rąk. Nie była jednak w stanie powstrzymać drżenia głosu. Próbowwała wyjaśnić, że pani Fatma nie otwierała drzwi zainteresowanym najemcom i chcąc uniknąć odpowiedzialności, wyjechała ze Stambułu. Powiedziała, że wszystkie spisane przez adwokata przeciwnej strony meble należą do niej i to nie ona podpisywała kontrakt z panią Fatmą. Sędzia zerknął na reprezentantów przeciwnej strony i zapytał:



– Zgłosiłaś oficjalnie, co wchodzi w skład twojego wiana, dziecko?

Murvet nie rozumiała.

– Nie wiedziałam, że jest taki obowiązek. Kiedy wychodziłam za mąż, nie zawierano jeszcze nawet ślubów cywilnych!

Oczekiwała, że tą odpowiedzią wzbudzi sympatię sędziego. Ale kiedy zauważyła bezczelny uśmiech na twarzach przeciwników, poczuła, jak czerwienieje ze wstydu. Zrozumiała, że stała się obiektem drwin. Przełknęła ślinę; czuła, że za chwilę wybuchnie płaczem. Z trudem powstrzymywała łzy.

– Ciekawe, czy pani Fatma, wydając córkę za mąż, zgłosiła zawartość jej wiana – powiedziała wzburzona.

W sali rozległ się szmer. Sędzia uspokoił słuchaczy i zwrócił się do Murvet.

– To nie ma związku ze sprawą. Powiedz mi, dziecko, jak masz zamiar udowodnić, co naprawdę wniosłaś do małżeństwa?

Murvet była w wojowniczym nastroju. Siła i tytuł sędziego wprowadzały ją w zakłopotanie, ale nie umiała powstrzymać złości.

– Ci ludzie mnie nachodzili! – zawołała, wskazując adwokata pani Fatmy. – Wtargnęli bez pozwolenia, wieczorem, do domu samotnej kobiety. Czy to zgodne z prawem?

Popatrzyła na sędziego. Nadaremnie czekała, aż ten leciwy mężczyzna obroni ją przed sprytnymi wyzyskiwaczami.

– Chciałabym, żeby inny sąd rozpatrywał moją sprawę! – powiedziała.

Sędzia postanowił odroczyć posiedzenie. Murvet nie wiedziała, czy ma zemdleć, płakać czy krzyczeć ze złości. Pośpiesznie pożegnała się z adwokatem i wybiegła z budynku. Kiedy doszła do siebie, zauważyła, że nie ma jedwabnej parasolki. Szumiało jej w uszach. Ktokolwiek zabrał jej piękną parasolkę, być może nigdy się nie dowie o ukrytych w jej rączce lusterku i pudernicze.

Kiedy Murvet wróciła do domu, Seyit czekał na nią zatroskany. Opowiedziała mu wszystko z płaczem. Seyit pokręcił głową i pomyślał przez chwilę.

– Ci ludzie nie dadzą nam spokoju. Albo zapłacimy im te cholerne pięćdziesiąt lir, albo zabiorą nam cały nasz majątek.

Zapalił papierosa, wciągnął dym do płuc i mówił dalej:

– Jest jeszcze jedno wyjście...

Murvet z rozpaczą popatrzyła na męża.

– Po tym wszystkim naprawdę ciężko będzie mi dopłacić tej całej Fatmie pięćdziesiąt lir, wołałbym tego nie robić.

– Więc co zamierzasz?

– Wyprowadzimy się stąd – powiedział Seyit, wruszając ramionami. – I zatrzymamy za sobą wszelkie ślady.

– Chcesz uciekać?

- Nie uciekniemy. Po prostu się uwolnimy. – Seyit się roześmiał.
- Nasz prawnik nie może nic zrobić?
- Nie wiadomo. Jeśli okaże się bezsilny, będzie już za późno na jakikolwiek ruch. To nasz kłopot, on w najgorszym razie straci swój procent... Musimy sami o siebie zadbać.
- Dokąd chcesz się wyprowadzić?
- Będą mnie szukać na Beyoğlu albo w okolicy, dlatego trzeba uciec dużo dalej. Jutro rano poszukam mieszkania.

Następnego dnia wrócił do domu i oznajmił, że udało mu się wynająć mieszkanie na Cağaloğlu przy ulicy Şeref. Małżonkowie nie mogli jednak opuścić swojego obecnego lokum o dowolnej porze. Właścicielka poręczyła za nich. Dokument ten Seyit dał do podpisu swojemu znajomemu, który kilka dni później miał wypłynąć do Ameryki na zawsze. Wyprowadzili się więc pewnego bardzo zimnego dnia, tuż przed świtem, ładując rzeczy do dwóch ciężarówek. Murevet jechała razem z córkami taksówką, tuż za konwojem, i rozmyślała nad tym, że ze ściśniętym sercem opuszcza dzielnicę, do której przyjechała zmuszona przez męża, wbrew własnej woli. Odwróciła głowę i gdy spojrzała na ostatnie budynki Pery, nie mogła powstrzymać łez. Wiedziała, że będzie tęsknić za tym miejscem. Dziewczynki, obudzone przed świtem, znów zasnęły w ramionach matki. Przez całą drogę, w milczeniu, Murevet rozmyślała nad minionymi latami. Były niczym sen. Miała wrażenie, że dawno temu wypłynęła w rejs do obcych krain, a teraz wraca do domu. Wyrzucała sobie, że nie wykorzystała lepiej tego pięknego czasu. Nagle zrozumiała, jak bezsensowne kłótnie wywoływała, zamiast dotrzymać kroku mężowi i cieszyć się życiem razem z nim. A mogło być tak pięknie...

W porównaniu z rezydencją na Beyoğlu mieszkanie na Cağaloğlu wyglądało jak pudełko zapalek. Ale tylko to lokum Seyit zdołał znaleźć w ciągu jednego dnia. Składało się z dwóch pokoi i salonu i mimo wielkich starań nowych właścicieli nie pomieściło nawet połowy mebli. Murevet z rozpaczy załamała rękę. Upchnęła tyle, ile mogła, i teraz w domu nie było miejsca, żeby zrobić choć jeden krok...

- Nie załamuj się – pocieszył ją Seyit. – Cokolwiek zrobisz, nie powiększysz tego mieszkania. Zostaw sobie to, co ci się najbardziej podoba, a resztę wyrzucimy.
- Każda rzecz mi się podoba... – jęknęła.
- Mnie również. Ale jeśli będziesz się dłużej zastanawiać, zacznie padać deszcz i wszystko nam zgnije, a my spędzimy noc przy otwartych drzwiach.
- Co zrobisz z resztą mebli?
- Przyprawdzą handlarza i je sprzedamy.
- Sprzedamy? – powtórzyła Murevet, szeroko otwierając oczy.
- Nie mamy innego wyjścia. Meble też muszą się dostosować do naszego nowego życia. Podzielmy je i nie traćmy czasu.

– Wyprowadziliśmy się z tamtego domu tylko po to, żeby nie musieć niczego sprzedawać, a teraz sam chcesz to zrobić...

– To co innego! Gdybyśmy tam zostali, wszystko trafiłoby w ręce tej cholernej Fatmy, a teraz przynajmniej pieniądze zostaną w naszej kieszeni.

Patrząc na moknący na deszczu dobytek, Murvet musiała przyznać mężowi rację.

– Skoro tak mówisz...

Grupa handlarzy i zwykłych obywateli bardzo szybko podzieliła między sobą meble. Kiedy prowadzący aukcję mężczyzna po raz ostatni krzyknął „sprzedane!”, Murvet poczuła ucisk w gardle. Nie mogła patrzeć, jak jej zdobione drogie meble trafiają w ręce ludzi o twarzach zakapiorów. Od czasu do czasu zerknęła na męża i próbowała zrozumieć, co czuł, ale okazało się to prawie niemożliwe. Na twarzy Seyita malował się wyraz całkowitego zubożenia – jak u ludzi, którzy stracili wszystko. Może w jego spojrzeniu kryło się coś więcej, ale Murvet nie potrafiła tego dostrzec. Kiedy ostatni przedmiot znalazł swojego nowego właściciela, a prowadzący aukcję rozliczył się z Seyitem, zapadał już zmierzch. Małżonkowie byli wykończeni, i fizycznie, i psychicznie.

Wieczorem zjedli jajecznicę z kiełbasą, kupioną w najbliższym sklepie. Dziewczynki zasnęły jeszcze przed kolacją. Murvet zaniósła je do sypialni, a sama w drugim pokoju godzinami rozpakowywała kartony i próbowała ułożyć gdzieś rzeczy. Seyit w milczeniu ustawiał na półkach swoje książki i rzeczy osobiste. Pograżeni w myślach próbowali, każde na swój sposób, odnaleźć się w nowym położeniu; obydwójce widzieli aż nazbyt dobrze, że trafili właśnie na ostry zakręt w swoim życiu, i nie chcieli o tym rozmawiać.



Zgodnie ze złożoną żonie obietnicą Seyit przestał w ogóle wychodzić z domu. Całymi dniami czytał książki albo sadzał sobie na kolanach starszą córkę i rozmawiał z nią jak z dorosłą. Cieszył się, że wreszcie ktoś z zachwytem słuchał jego opowieści o przeszłości, dzieciństwie, rodzinnym domu i ziemi, na której dorastał. Córeczka słuchała go zawsze z szeroko otwartymi oczami i brodą opartą o piąstkę. Dwa razy w tygodniu rodzice zabierali dzieci do kina na Beyoğlu, potem pili herbatę w cukierni Petrograd albo jedli obiad u Wołkowa. Byli przyzwyczajeni do wystawnego życia, jednak po jakimś czasie skończyły im się pieniądze. Spacerować po Beyoğlu zaczęły odbywać się rzadziej, a niebawem rodzina przestała już w ogóle opuszczać Cağaloğlu. Murvet z przerażeniem patrzyła na topniejące pieniądze, a Seyit zachowywał się tak, jakby ich upadek był czymś zupełnie naturalnym. Milczał uparcie. Pewnego dnia postanowił sprzedać meble, które wydawały mu się najmniej potrzebne. Jakiś czas później sprzedał kolejne. Murvet coraz częściej zastanawiała się, kiedy jej mąż zdecyduje się wrócić do pracy, ale

nie pytała go o nic. Seyit obiecał przecież, że nie podejmie się żadnej pracy przez kolejne trzy lata i będzie siedział z nią w domu... Znając go, dobrze wiedziała, że żadna siła nie skłoni go do zmiany zdania. On zaś z zaciętym uporem czekał zaciekawiony, kiedy wreszcie jego żona się zbuntuje. Murvet z bólem patrzyła na to, jak wyprzedawał jej ukochane przedmioty, i zastanawiała się nad niepewną przyszłością. Kiedy wieczorem kładła się spać, czuła, że leżący obok mąż myśli o tym samym. Oboje, przeczuwając nadchodzącą katastrofę, milczeli i przyglądali się swojemu życiu jak widzowie.

Pewnej nocy, po kilkugodzinnym rozmyślaniu, Murvet nagle przypomniała sobie o kopercie przekazanej Seyitowi w zamian za broń, którą ten przywiózł do Synopy podczas ucieczki z Rosji. Turecki komendant, który wtedy wręczył mu tajemnicze pismo, powiedział:

– Jeśli pewnego dnia uda nam się uratować Turcję z rąk okupantów, wróci pan do nas z tym listem i odbierze to, co się panu należy.

Ale Seyit nie chciał przyjąć koperty, twierdząc, że wszystko, co do niego należało, zostało po drugiej stronie morza...

Owszem, pozbył się listu, ale może udałoby się znaleźć kogoś, kto wystawiłby duplikat? Kiedy ta myśl przyszła jej do głowy, nie mogła zasnąć do rana. Dobrze znała dumę swojego męża i nie miała zamiaru nawet wspomnieć mu o swoim pomysle. Obiecała sobie, że powiadomi go o wszystkim, kiedy zakończy sprawę. Wstała z łóżka z pierwszymi promieniami słońca, zaparzyła herbatę i przygotowała śniadanie. Nie wiedziała tylko, jaki pretekst będzie najlepszy do wyjścia z domu. Na dźwięk głosu męża podskoczyła przestraszona.

– Coś się stało? – zapytał. – Będziemy jeść bladym świtem?

– Specjalnie wstałam wcześniej – powiedziała, uśmiechając się do męża. – Jeśli pozwolisz, chciałabym dzisiaj odwiedzić matkę... Śniła mi się w nocy i mam jakieś dziwne przeczucia...

Czekała na odpowiedź w obawie, że mąż postanowi pojechać razem z nią, ale Seyit niechętnie odwiedzał teściową.

– Tylko nie wracaj późno, bo wtedy ja będę się zamartwiał.

Murvet, szczęśliwa, że tak prędko udało jej się przekonać męża, w kilka minut wyszykowała się do wyjścia. Dziewczynki jeszcze głęboko spały. Podala Seyitowi herbatę i opuściła mieszkanie. Poszła prosto do domu kuzynki na Şehremini. Şükriye i jej mąż powitali ją z radością, zastanawiając się przy tym, co się kryło za tak wczesną wizytą. Osman przeczuwał, że chodziło o Seyita, który był przecież jego krewnym.

– Jak możemy ci pomóc? – zapytał, obawiając się, że chodzi o rozstanie.

– Chcę zrobić coś bez zgody Seyita... Nie powinien o niczym wiedzieć, dopóki wszystkiego nie skończę... Wiesz, że jest bardzo uparty – zaczęła Murvet.

– Jakże mógłbym tego nie zauważyć. – Osman roześmiał się. – Kiedy się

starał o twoją rękę, całą rodzinę stawiał na nogi, żeby móc cię zobaczyć wieczorem.

Murvet prawie już zapomniała o tamtych czasach... Teraz ich wspomnienie zabrzmiało jak bajka... Uśmiechnęła się, ale prędko spoważniała.

– Gdyby tamtego dnia przyjął list od komendanta, moglibyśmy dziś z tego skorzystać – powiedziała. – Może jest jakaś instytucja, która zdołałaby potwierdzić jego słowa... Do kogo mogłabym się z tym zwrócić?

– Nie mam pojęcia. – Osman nie chciał dawać jej nadziei. – Trzeba zapytać kogoś, kto się zna na tych sprawach. To wydarzyło się wiele lat temu. Nawet jeśli udałoby ci się udowodnić, że istniał jakiś list, jak masz zamiar dochodzić czegokolwiek bez wiedzy Seyita? Mam w starostwie przyjaciela... Może on wskaże nam drogę.

Nie zwlekając, wyszli z domu. Przyjaciół ze starostwa doradził, by udać się do Ministerstwa Finansów. Osman miał jednak inne zajęcia.

– Któregoś dnia pojedziemy tam razem...

– I tak trudno mi było wyrwać się z domu; nie znajdę kolejnego pretekstu, żeby wyjść po raz drugi, ale dziękuję ci za wszystko. Bardzo mi pomogłeś, resztę muszę załatwić sama.

– Pozdrów Seyita – powiedział Osman, a potem nagle uderzył się w czoło i dodał: – Przecież wcale się nie widzieliśmy, prawda?

Pożegnali się ze śmiechem.

Murvet pukała do wielu drzwi w ministerstwie, aż w końcu dzięki własnemu uporowi udało jej się dotrzeć do właściwego gabinetu.

W swoim szykownym stroju nie wyglądała jak typowa petentka. Ludzie myśleli, że jest żoną jakiegoś wpływowego dygnitarza, i wszystkie drzwi szybko się przed nią otwierały. Dyrektor z ministerstwa był bardzo uprzejmym i wyrozumiałym człowiekiem. Z uwagą wysłuchał prośby bezradnej kobiety, która ze wstydem przyszła prosić o to, co należało się jej mężowi w związku z jego dokonaniem. W końcu powiedział powoli:

– Wiem, że wiele osób weszło w posiadanie różnych majątków na podstawie różnorodnych listów otrzymanych w trakcie wojny wyzwoleńczej. Bardzo trudno mi powiedzieć, co należy zrobić w pani sytuacji. Jeśli jednak złoży pani podanie, w którym opisz historię męża, mogę obiecać, że zajmę się tą sprawą. Niemniej podkreślam: nie wiem, z jakim skutkiem.

Murvet podziękowała dyrektorowi za poświęcony czas, napisała podanie, podpisała je w imieniu męża i wyszła. Pojechała prosto do matki. Nie miała zbyt wiele czasu, żeby wrócić do siebie, a musiała chociaż na chwilę wstąpić do matczynego domu, zgodnie z tym, co powiedziała mężowi. Emine nie mogła pojąć, dlaczego jej córka wpadła jak po ogień, ale domyślała się, że miało to swoją przyczynę. Przypuszczała, że Murvet chciała jej coś powiedzieć, ale w ostatniej

chwili zmieniała zdanie.

Kiedy Murevet wróciła do domu, zastała Seyita siedzącego naprzeciwko Leman i zatopionego w dyskusji. Şükran, która gdy tylko ktoś podnosił głos w jej obecności, zwykła uciekać pod stół, siedziała na podłodze i obserwowała ich z bezpiecznej odległości, bawiąc się frędzlami obrusa.

Murevet natychmiast podbiegła do młodszej córki i podniosła ją z ziemi.

– Co się stało, córeczko? Dlaczego tam siedzisz? – zapytała.

Seyit nie mógł zrozumieć tej nadmiernej troski wobec młodszej córki.

– Nic się nie stało. Posadziłem ją obok siebie, ale kiedy pokazałem jej, jak kłusują konie, przestraszyła się i pobiegła pod stół. Nauczyłaś ją bać się wszystkiego. Kiedy jesteś, chowa się pod twoją sukienkę, kiedy cię nie ma – pod stół. Nieraz ci mówiłem, że wychowujesz ją na tchórza; wciąż będzie się nad sobą użalała...

– A ty koniecznie musisz opowiadać jej o tym, czego się boi?

Seyit zaśmiał się głośno.

– Przecież nie ma rzeczy, której ona się nie boi! Kiedy klaszczę, zamyka oczy. Nie mogę się na nią złościć, bo to twoja wina.

Murevet nie zamierzała dyskutować na ten temat, wzięła więc Şükran na ręce i poszła z nią do kuchni.

Kilka tygodni po wizycie w ministerstwie, kiedy Murevet już prawie straciła nadzieję, przyszedł list. Odniosła wtedy wrażenie, że jej serce przestało bić. Choć szansa na pozytywną odpowiedź była nikła, ona wciąż nie traciła nadziei.

Seyit akurat wyszedł po zakupy, więc natychmiast otworzyła kopertę. Nie mogła uwierzyć własnym oczom i z trudem powstrzymała okrzyk radości. W odpowiedzi na podanie jej mąż otrzymał pole uprawne w azjatyckiej części Stambułu i został wezwany, by dopełnić formalności. Murevet z niecierpliwością czekała na powrót męża.

Kiedy tylko usłyszała, jak otwierają się drzwi, radośnie poderwała się z miejsca.

– Co się stało? Jakieś święto? – zdziwił się Seyit na jej widok.

Murevet nie miała zamiaru zwracać uwagi na jego uszczypliwości i od razu pokazała list z ministerstwa.

– Mam dla ciebie niespodziankę. Nie uwierzysz, ale dzięki temu listowi nasze życie się zmieni!

Seyit odstawił zakupy i wziął kartkę. Ale młoda kobieta na próżno szukała wyrazu radości na jego twarzy. Mężczyzna w kilka sekund poczerwieniał, a ona ze strachu zrobiła dwa kroki do tyłu. Oparła się o ścianę i próbowała zrozumieć przyczyny wściekłości męża.

– Co to takiego? Kto składał w moim imieniu jakieś podanie?! – wrzasnęła.

– Ja... – odpowiedziała cicho.

– Poszłaś błagać o pomoc? Nie zastanowiłaś się, w jakim to mnie stawia świetle? Nie mam własnego rozumu? Nie umiem sam napisać podania? Nie pojęłaś jeszcze, dlaczego nigdy wcześniej nie prosiłem ich o nic?

– Sprzedaliśmy już prawie wszystko. Bieda doprowadzi nas do najgorszego. Ta działka się tobie należy, przecież o nic nie błagałam. Sam dyrektor powiedział, że wielu ludzi w ten sposób zaczęło nowe życie.

– Dzięki temu listowi mamy zacząć nowe życie? Mam zacząć pracować na roli?! Zapomnij o tym! Nikt nie zmusi mnie do tego, żebym pasał krowy! Niech sobie wezmą i swoje pole, i swoje bydło!

Murvet za łzami w oczach patrzyła, jak mąż drze list na strzępy, a potem opadła na fotel. Znowu zalała się łzami. W tym małym mieszkaniu nie mogła nawet uchronić dzieci od kłótni. Dziewczynki siedziały w swoim pokoju, nasłuchując. Şükran zaczęła płakać razem z matką, a Leman próbowała ją jakoś pocieszyć.

Seyit uznał, że niesprawiedliwie potraktował żonę, która starała się poprawić ich trudną sytuację. Podszedł do niej, pogładził ją po głowie i powiedział spokojnym głosem:

– Przepraszam, nie chciałem ci sprawić przykrości. Ale nienawidzę, kiedy robisz coś za moimi plecami. Nie czekaj, aż przeszłość przyniesie nam coś dobrego, bo tak się nigdy nie stanie. Żadne pola ani bydło nam nie pomoże. Wyobrażasz sobie, że będziemy żyć w jakimś domu na szczycie góry, z dala od cywilizacji? Naprawdę sądzisz, że mógłbym harować na polu, gdzie nie ma żywego ducha? Zastanów się, a przyznasz mi rację.

Murvet rozumiała męża, nie wiedziała jednak, czy przyznać mu rację. Nie odpowiedziała, ale przestała płakać.

Po tej rozmowie Seyit uznał, że powinien znaleźć pracę. Pieniądzy nie starczyło na trzy lata. Z samego rana wstał z łóżka, jeszcze zanim Murvet zdążyła się obudzić. Ubrał się i wyszedł na ulicę – ciemne nocne chmury dopiero znikwały z nieba. Nie miał pojęcia, dokąd się udać ani jakiej pracy szukać. Czuł pustkę, smutek, a jednocześnie dziwną satysfakcję. To przez upór Murvet, która miała obiekcje co do jego pracy, rodzina znalazła się w tak trudnym położeniu. Decyzja, jaką podjął po wielu kłótniach i morzu łez wylanych przez jego żonę, wreszcie uświadomiła jej, jak wygodne wiodła wcześniej życie. Murvet dobrze to wiedziała, choć nigdy nie odważyła się o tym wspomnieć.

Skoro lekcja przyniosła skutek, mógł zacząć szukać nowej pracy. Musiał zgodzić się na pracę u kogoś, a to nie było łatwe. Zastanawiał się, dla kogo mógłby pracować po tylu latach wolności i prosperity. Wprawdzie znał Beyoğlu jak własną kieszeń, ale nie mógł szukać pracy jako podwładny w miejscach, którymi przez lata sam zarządzał. Postanowił zapomnieć o ukochanej dzielnicy do czasu, aż znów będzie mógł otworzyć swój własny interes.

Spacerując po Aksaray, szukał jakiegoś punktu zaczepienia. Przez chwilę stał przed wiszącą przy zakładzie szewskim tabliczką z napisem „Szukamy ucznia”, ale zaraz szybko ruszył przed siebie. Nie wyobrażał sobie siebie klękającego przed klientami i wkładającego im buty... Przyjęcie stanowiska sprzedawcy w tym miejscu, podczas gdy sam miał na nogach szyte na miarę włoskie skórzane obuwie, byłoby kuriozalne.

Ta dzielnica Stambułu bardzo różniła się od znanego mu dobrze Beyoğlu. Na Perze już dawno znalazłby niejedną ofertę pracy, a tutaj, choć było już po południu, minął tylko sklep ze słodyczami, rzeźnika, kawiarnię i dziesiątki sklepów warzywnych i spożywczych. Nie działał tu ani jeden hotel, ani jedna restauracja i ani jedna kawiarnia przypominająca te na Beyoğlu. Załamany wracał do domu, kiedy natknął się na kartkę wywieszoną na drzwiach niewielkiej jadłodajni: „Szukamy księgowego”. Nie był księgowym, ale miał doświadczenie w tym zawodzie i mógłby zaakceptować tę pracę.

Wszedł do środka. Był to niewielki lokal z dwunastoma stolikami ustawionymi po obu stronach wąskiego korytarza. Przy stole na samym jego końcu siedział chudy brodaty mężczyzna w grubych okularach. Kiedy Seyit wszedł w jego stronę, dwóch kelnerów z ukłonem się odsunęło. Musieli uznać go za klienta i próbowali wskazać mu stół. Nie przywykli jednak do tego rodzaju klienteli. Długi płaszcz Seyita, kapelusz i błyszczące lakierki wprawiły ich w osłupienie. Brodaty starzec natychmiast wstał. Zapinając guziki wytartej kamizelki, zapytał uprzejmie:

– W czym mogę panu pomóc? Chłopcy nie zaprowadzili pana do stolika?

Seyit wyjął rękę z kieszeni płaszcza i podrapał się po czole.

– Dziękuję, nie przyszedłem tu jeść...

– Więc o co chodzi?

– Zobaczyłem ogłoszenie na drzwiach.

– Rozumiem... Owszem, szukam kogoś, kto zająłby się księgami. Straciłem współnika, wcześniej on się tym zajmował.

– Moje kondolencje. Czy znalazł pan kogoś?

– Nie. Chciałby mi pan kogoś polecić?

– Owszem. – Seyit uśmiechnął się.

Starzec naprawdę był ciekaw, dlaczego ów doskonale wyglądający mężczyzna nagle zainteresował się księgowością jego skromnego lokalu.

– Ależ szanowny panie, proszę powiedzieć, kto to taki! – zawołał zaskoczony właściciel.

– Może ja bym się nadał? – zapytał Seyit.

Mężczyzna nie mógł uwierzyć własnym uszom. Zmierzył Seyita wzrokiem i przechylił głowę, jakby chciał powiedzieć: „Proszę ze mnie nie drwić”.

– Mogę panu pomóc zając się księgami – powtórzył Seyit.



- Ależ drogi panie...
- Mówię poważnie. Szukam pracy.
- Proszę wybaczyć, ale nie mogę zapłacić panu tyle, ile by pan chciał.
- To nieistotne.

Widząc wahanie w oczach mężczyzny, powtórzył:

- Mówię poważnie: chcę wziąć tę pracę.
- Jak pan uważa. Kiedy chciałby pan zacząć?
- Natychmiast.

Właściciel restauracji wstał i ruszył w kierunku wąskich schodów wiodących na antresolę.

- Zapraszam zatem, pokażę panu księgi.

Seyit poszedł za nim i trafił do małego pomieszczenia, w którym upchnięto niewielkie biurko, a on sam musiał stać ze schyloną głową, żeby nie uderzyć nią o sufit. Jedyne oświetlenie stanowiła żarówka, zwisająca ze skleconego naprędce drewnianego sufitu. Seyit przecisnął się między ścianą a biurkiem, żeby dotrzeć do krzesła. Zastanawiał się, jak zdoła wytrzymać w tym brudzie, niczego nie dotykając. Właściciel jadalni, gdy podawał Seyitowi papiery, zapytał:

- Jak się pan nazywa?
- Jestem Seyit. Seyit Eminow.
- Zaraz panu przyślę coś do jedzenia, panie Seyit.
- Nie trzeba, nie jestem głodny – odparł szybko.

Kiedy został sam, natychmiast wyjął z kieszeni serwetkę i położył ją na krześle. Później przetarł biurko jakąś kartką. Od żarówki, która niemal dotykała jego czoła, do samego sufitu ciągnęła się ogromna pajęczyna. Z obrzydzeniem przejrzał strony zaplamionego tłuszczem zeszytu. Miał wrażenie, że wszystkie dokumenty i przedmioty w tym miejscu śmierdzą spalonym olejem. Rachunki mieszczącej kilkanaście stolików jadalni zatrudniającej jedynie trzech kelnerów nie mogły trwać długo, nawet jeśli od dawna były zaniedbywane. Seyit uporał się z nimi, zanim zapadł zmrok.

Pomyślał, że życie właściciela tej małej restauracji jest bardzo łatwe – nie musiał martwić się zakupem nowych kompletów kryształowych kieliszków, srebrnych świeczników, pensją dla orkiestry, śpiewaków czy tancerki. Nie udało mu się powstrzymać od śmiechu na myśl o wszelkich dodatkowych kosztach, jakie ponosił w swoich restauracjach na wykrochmalone obrusy i serwetki. Mężczyzna tylko gotował jedzenie w garnku i zbierał za to czysty zysk. Z takim podejściem nigdy nie otworzy eleganckiej restauracji ani dużo nie zarobi, pomyślał Seyit, ale praktycznie nie ponosił żadnego ryzyka bankructwa. Uśmiechnął się do siebie. Warunki, do których próbował przywyknąć pierwszego, drugiego i trzeciego dnia, coraz bardziej zaczęły go irytować. Nie potrafił skupić się na pracy w ciemnym i dusznym pomieszczeniu przypominającym klatkę. Przy każdym ruchu dłoni czuł

dotyk oleju i smród ciężkich potraw z kuchni. Pod koniec tygodnia poprosił swojego brodatego szefa o zgodę na odejście z pracy. Zarobił jedynie pięć lir. Biorąc pod uwagę, że czynsz za mieszkanie na Beyoğlu wynosił dwadzieścia pięć lir, ta kwota była wprost śmieszna. Ale – niestety – prawdziwa.

Tych pięć lir nie zmieniło niczego w jego życiu. W następny poniedziałek znów ruszył na poszukiwanie pracy. W każdym miejscu, które wybierał, wytrzymał najdłużej dwa dni. Powoli zmieniał się w kłębek nerwów. Z tego też powodu coraz pręcej i coraz szybciej nudził się każdym nowym zajęciem. Nie przywykł do krytyki z ust obcych ludzi. Kiedy wracał do domu i spotykał wyczekujący wzrok żony oraz córek, tęsknił za minionym czasem i czuł się bardzo źle. Był jak benzyna, która powoli zaczynała płonąć.

Któregoś ranka Murvet, szykując śniadanie, usłyszała głos męża, który wołał kogoś przez okno. Seyit wzywał wędrownego handlarza. Kobieta wytarła dłonie w fartuch i zaczęła nasłuchiwać pod drzwiami. Z ciężkim sercem zastanawiała się, co tym razem postanowił sprzedać jej mąż. Seyit już dawno otworzył drzwi, poprosił mężczyznę, by zaczekał, i pobiegł do sypialni. Murvet popędziła za nim, nie zważając na bezczelny wzrok Cygana, który rozglądał się wokół. Seyit wyjmował z garderoby swoje garnitury i krawaty.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała.

– Sprzedam kilka rzeczy – mruknął Seyit, wyciągając odprasowany garnitur.

Murvet знаła słabość swojego męża do doskonałych ubiorów i patrzyła na niego w przerażeniu.

– Zaczekaj! – zawołała. – Nie jesteś przecież człowiekiem, który może się obyć bez garnituru. Jeżeli koniecznie mamy coś sprzedać, wybierzmy coś mojego. I tak przecież nie mam gdzie nosić większości z tych rzeczy.

Seyit uśmiechnął się.

– Nie sprzedamy ani jednej rzeczy, która należy do ciebie i do naszych dzieci. To, co wam kupiłem, do końca będzie należało tylko do was.

Cygan w drzwiach targował się przez chwilę, trzymając naręcze spodni i marynarek, jakich nigdy w życiu nie widział, zapłacił kwotę, za którą nie dałoby się kupić nawet jednego kompletu, i odszedł.

– Warto było oddawać to wszystko za kilka monet? Mogłeś mi pozwolić chociaż potargować się dłużej – utyskiwała Murvet.

– Wątpię, czy to by cokolwiek zmieniło. Ten człowiek był gotowy kupić nawet ciebie. Wie dokładnie, kto potrzebuje pieniędzy. Nie wyciągnęłabyś od niego nic więcej. Gdybym mógł sprzedać swoje ubrania na Beyoğlu, dostałbym dziesięć razy więcej. Mam tam jednego znajomego, który skupuje używane stroje. Chętnie by wziął to wszystko.

– Szkoda, że nie możemy tam wrócić...

Gorzki śmiech Seyita przerwał Murvet w pół zdania.

– Żartujesz? Jeszcze niedawno chodziłem tam z tobą od sklepu do sklepu i wybierałem europejskie suknie i buty! Wszyscy mnie tam pamiętają!

Murvet pokiwała głową. Zrozumiała, że teraz są skazani na obnośnych handlarzy z Cağaloğlu.

– Oczywiście może się tak zdarzyć, że wrzucę do worka moje ubrania i sam zacznę nimi handlować. – Seyit się roześmiał.

Murvet ze smutkiem słuchała tych żartów. Wiedziała, że zaraz po nich przyjdzie wybuch złości i żalu. Pomyślała, że kilkoma ciepłymi słowami uda jej się ukoić nerwy męża. Roześmiała się razem z nim.

– Tak cię śmieszają moje słowa? – zapytał ze złością. – Chciałabyś, abym to zrobił?

– Skąd! Zaśmiałam się, bo i ty się śmiałeś! – wyjaśniła.

– I naprawdę nie wiesz, jak wyglądam, śmiejąc się szczerze? Naprawdę wydaje ci się, że dobrze się bawię? A może drwisz sobie ze mnie?

– Jak możesz tak mówić? Nie widzisz, jak mi z tym wszystkim źle? – W oczach Murvet znów zaczęły zbierać się łzy.

Seyit rzucił wieszakami, które trzymał w ręku.

– Nie śmieć się! Nigdy więcej tego nie rób! Wiesz, kto się śmieje, chociaż wcale mu nie do śmiechu? Kobiety lekkich obyczajów! Śmieją się, żeby rozbawić swoich klientów!

Murvet nie zamierzała dłużej tego słuchać. Szlochając, pobiegła do sypialni, a Seyit zawołał za nią:

– Przez wiele lat próbowałem zabierać cię do miejsc, w których naprawdę mogłaś się bawić! Robiłem wszystko, żebyś cieszyła się życiem! A co ty robiłaś? Wciąż tylko płakałaś! Zniszczyłaś nasze życie! A teraz śmiejesz się z niego! Śmiejesz się ze mnie!

Murvet wtuliła twarz w poduszkę i głośno zaszlochała. Mąż powiedział jej najgorsze rzeczy z możliwych, mimo że wcale na to nie zasłużyła. Rozległo się trzaśnięcie drzwiami. Pomyślała, że Seyit wyszedł z domu. Kątem oka zerknęła na korytarz. Jej córki, trzymając się za ręce, patrzyły na drzwi. W oczach Leman był smutek i ciekawość, a na twarzy Şükran jak zwykle malowało się przerażenie i rozpacz. Wytarła chustką nos i powiedziała do córek:

– Zjedzcie śniadanie, ja dziś źle się czuję. – A widząc uparty wzrok dzieci, dodała: – Idźcie do kuchni, stół jest gotowy. Leman, nakarm siostrę. Muszę trochę odpocząć.

Leżała w łóżku do wieczora, ale w niczym jej to nie pomogło. Miała zawroty głowy i czuła mdłości. Zapewne spadło jej ciśnienie. Czuła się zmęczona, chora i odepchnięta. Dlaczego zawsze popełniała błędy? Dlaczego właściwie nie okazała swojej dobrej woli? Im więcej pytań sobie zadawała, tym bardziej chciało jej się płakać. Przez cały dzień dziewczynki obserwowały ją z oddali i w milczeniu.

W pewnym momencie Leman usiadła obok i spojrzała na nią ze współczuciem. Murvet wciąż szlochała. Dziewczynka położyła rączkę na policzku matki, w ten sposób chciała okazać jej swoją miłość. Murvet spojrzała na nią znad chusteczki i poczuła dziwne ukłucie w sercu. Dzieckiem, które pierwsze wyciągnęło do niej rękę, była Leman – ukochana córka swojego ojca. Być może z tego powodu wydało jej się, że patrzy na męża, który kilka godzin wcześniej tak bardzo ją zranił. Dlaczego to nie Şükran przyszła ją pocieszać? Murvet ogarnęła irytacja. Nie mogła gniewać się na młodsze dziecko za to, że trzymało się z daleka od zdenerwowanych rodziców. Rozzłościła się więc na Leman za to, że okazując jej ciepło i bliskość, tak bardzo różniła się od siostry. Czerwonymi i spuchniętymi oczami popatrzyła na córkę pustym wzrokiem. Nie miała ochoty odpowiadać na jej ciepły, pełen miłości dotyk.

- Gdzie jest Şükran? – zapytała oschle.
- W naszym pokoju.
- Co tam robi?
- Też płacze. Zawsze płacze razem z tobą.
- Zawołaj ją.

Leman szczęśliwa, że wreszcie może coś zrobić dla matki, zsunęła się z łóżka. Wzięła za rękę ssącą kciuk, zapłakaną siostrę i zaprowadziła ją do matki.

– Bardzo się bałaś, maleńka? – Murvet objęła młodszą córkę i położyła ją obok siebie. – Nie płacz już, nie płacz...

Leman stała przy łóżku. Wiedziała, że musi coś zrobić, żeby ulżyć w cierpieniu matce i siostrze. Jedną dłoń położyła na włosach Şükran, a drugą gładziła ramię Murvet. Ale obie zdawały się jej nie dostrzegać. Nie przejęła się tym. Głaskała je, aż zmęczyły się płaczem i wreszcie ucichły. Wtedy powoli wyszła z pokoju, zamknęła drzwi i usiadła w fotelu w salonie przy oknie. Czekwała na ojca. Wiedziała, że i on potrzebuje pocieszenia.

Murvet zamierzała czekać na męża w łóżku specjalnie po to, by znalazł ją chorą, zrozpaczoną i samotną. Ale minęła godzina, a męża wciąż nie było. Musiała wstać i nakarmić dzieci. Po wielogodzinnym rozmyślanu przyznała w duchu, że nie ma prawa aż tak bardzo gniewać się na męża. Jakiś głos mówił jej, że Seyit przechodził przez własne piekło i że powinna go zrozumieć. Przemyślawszy to wszystko, weszła do kuchni i już w progu dotarło do niej, że się spóźniła. Şükran zasnęła zmęczona płaczem i żadna siła nie mogła jej zbudzić. Popołudniowa drzemka wymieszała się z nocnym snem. Leman siedziała w fotelu w salonie i w głębokiej ciszy z uporem czekała na ojca, wpatrzona w czarną przestrzeń za oknem.

Murvet naprędce przygotowała jakąś zupę, podała też makaron i szpinak z jogurtem. Zgodnie z przewidywaniami nie udało jej się obudzić Şükran. Leman zaś przez całą kolację w milczeniu wpatrywała się w twarz matki. Nie miała ochoty

na jedzenie. Atmosfera w domu była nie do zniesienia. Muret przez całą noc zastanawiała się, kto zrobi pierwszy krok, by ją naprawić. Od dawna nie myślała o tym, co teraz przyszło jej do głowy – że chciałaby wrócić do matki. Życie stawało się coraz trudniejsze.

To samo dotyczyło Seyita. Pierwszy raz od ucieczki z Rosji przeżywał pasmo niekończących się kłopotów. Wiele razy małżonkowie musieli zmagać się z biedą i kłopotami, ale nigdy nie było im aż tak ciężko jak teraz. W dodatku Seyit zdał sobie sprawę z tego, że wciąż nie mógł przestać myśleć o Szurze. Kiedy z nią żył, dzielili się wszystkim: pięknymi chwilami i kłopotami. Ale wtedy mieli tylko siebie i nikogo, kto był od nich zależny. Teraz zaś Seyit musiał utrzymać rodzinę. Kiedy rozliczał się z własnym uporem i dumą, zrozumiał, że konsekwencje jego działań dotyczyły przede wszystkim dzieci. Każda jego decyzja wpływała na przyszłość jego żony i dwóch córek. Był przekonany, że to konserwatywny sposób myślenia Muret doprowadził ich do kryzysu.

Seyit siedział zamyślony, odwrócony tyłem do sali w tętniącym życiem barze hotelu Tokatluyan i nie zamierzał szukać żadnego towarzystwa. Nawet najmniejsza oferta pomocy jawiła mu się jako wielki dyshonor. Zobaczył kilka znajomych twarzy, ale wolał odwrócić się i zostać sam ze swoją biedą, z papierosem i kieliszkiem.

Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że jego żona w swoim nawet najgłębszym uporze nie miała złych intencji. Nie mógł pojąć, dlaczego, mimo dobrych chęci, tak bardzo się ranili. Sposób rozwiązania tego impasu stanowił jedną z wielu niewiadomych. W tej chwili myślał już tylko o tym, jak wróci do domu i udobrucha żonę. Żałował, że pozwolił sobie na wybuch złości i tak okrutne słowa. Ale wciąż brzmiał mu w uszach ten sztuczny, irytujący śmiech żony. Wiedział, że oboje muszą zacząć od nowa.

Długo po północy zapłacił rachunek i ruszył piechotą na Cağaloğlu. Ta całkiem obca mu część Stambułu była dla niego miejscem prawdziwego wygnania.

W domu panowała ciemność. Kiedy Seyit wszedł do sypialni, zastał żonę śpiącą obok Şükran. Nie budząc córki, zaniósł ją do jej łóżka, przykrył i pocałował w policzek, a potem z miłością popatrzył na śpiącą w drugim łóżku Leman. Poglaskał ją po policzku i pocałował.

Kiedy rozebrał się i położył, usłyszał oddech żony. Ciężko wzdychała przez sen; Seyit objął ją i przyciągnął do siebie. Przebudziła się i napotkawszy wzrok męża, chciała się odsunąć, ale nie mogła uwolnić się z jego mocnych ramion. Zamknęła oczy. Nie miała ochoty na niego patrzeć. Zadrżała pod ciepłym dotykiem warg na swoich powiekach i czole. Sprzeciw tulonej żony wydał mu się przyjemny; pragnął być z nią jak najbliżej i sprawić, żeby poczuła to samo. Całując ją po szyi, pogładził jej dłoń i splótł palce z jej palcami.

– Murko, bardzo cię kocham. Zapomnijmy o wszystkim – szepnął,

zaciskając dłoń.

Murvet wiedziała, że żadne słowa teraz nie pozwolą jej wygrać z mężem i że najlepszą odpowiedzią będą łzy. Czuła, że nie uda jej się ich powstrzymać. Seyit objął żonę i przyciągnął jej głowę do swojej piersi.

– Nie płacz już – wyszeptał, całując ją po włosach. – Nie wyrzucajmy już sobie niczego. Popatrz na mnie...

Głaskał ją delikatnie po włosach, tak jak usypia się dziecko.

– Popatrz na mnie wreszcie – poprosił.

Nie chciała patrzeć na niego zaczerwienionymi oczami, z potarganymi włosami i spuchniętą twarzą... Chwytał ją za nadgarstki i uniósł do góry. Poczuł na sobie jej lekkie ciało i jej dotyk na swojej twarzy. Nie była już zdenerwowana – dobrze знаła zapach swojego męża i ciepło, które unosiło się nad nim, zanim zaczęli się kochać. Znała woń pożądania, któremu towarzyszył aromat alkoholu. Rozchyliła powieki i na dobre zapomniała o złości.

– Murko, bardzo za tobą tęskniłem – zamruczał, patrząc na nią rozognionym wzrokiem.

Murvet pomyślała, że dłużej nie zdoła się opierać. W upojeniu zamknęła oczy i poddała się dotykowi męża.

– Kocham cię – usłyszała jego szept.

– A ja ciebie – odparła.

Zawarli niepisany rozejm. Zaczęli dotykać się delikatnie, jakby odkrywając siebie na nowo, i próbowali opatrzyć swoje złamane serca. Szeptane przez Seyita wyznania miłości mieszały się ze łzami płynącymi po policzkach Murvet. Mąż był dla niej niczym księżę z bajki, który pojawił się w jej zwyczajnym życiu. Księżę, z którym chciała dzielić radość i cierpienie. Ona zaś była dla niego ostatnią szansą na miłość, podarowaną mu przez los, który nie pozwalał mu wyruszyć w żadną inną podróż. Jej kaprysy, łzy i histerie irytowały go, ale wiedział, że w każdym tym geście kryje się miłość. Nie miał zresztą niczego, czego mógł się uchwycić.

Kiedy zasnęli, wtuleni w siebie w spokoju, jaki dawało im pozbycie się wszystkich uraz i smutków, właśnie wstawał świt. Obudzili się z całkiem nowymi nadziejami na przyszłość; Murvet czuła, że jeśli sami nie będą psuli tej miłości, pokonają każdą trudność.

Nastał wspaniały poranek. Wprawdzie na zewnątrz wciąż było zimno, deszczowo i ciemno, ale małżonkowie mogli bez trudu zacząć pokonywać przeszkody z nową energią. Seyit zasypał żonę pocałunkami i nie chciał wypuścić jej z łóżka. Murvet w końcu założyła szlafrok i niemal unosząc się powietrzem, pobięła do kuchni. Dziewczynki tuż po obudzeniu domyśliły się, że coś się zmieniło. Rodzina z radością zjadła śniadanie. Poranne wyprawy na Beyoğlu należały już do przeszłości, ale teraz dużo bardziej niż prestiż i luksus liczyło się ciepło i szczęście.

Małżonkowie przysięgli sobie to samo: mieli żyć jak za dawnych dobrych czasów, blisko siebie, z miłością wspierając się nawzajem. Emine, choć jej córka nigdy się jej nie skarżyła, domyślała się, że w jej życiu nastąpiły szybkie i nieprzyjemne zmiany.

Już sama różnica między mieszkaniem na Beyoğlu a tym, które teraz wynajmowali, wskazywała na to, jak wiele się u nich zmieniło. Dla Emine – kobiety znającej i dobrobyt, i biedę, zmuszonej dawać sobie radę w każdych warunkach, życie w małym mieszkaniu nie oznaczało żadnego dramatu. Wiedziała jednak, że przez te wszystkie lata i córka, i wnuczki przyzwyczyły się do wygod i luksusów. Było jej przykro ze względu na nie. Podczas jednej z wizyt u córki, starając się jej nie urazić, otwarcie zaproponowała, żeby przeprowadzili się bliżej niej, do mieszkania na Mahmutpaşa, co znacznie ułatwiłoby im życie.

Murvet, korzystając z poprawy stosunków z mężem, postanowiła natychmiast powiedzieć mu o pomysłach matki. Tego samego dnia wrócił do domu po porzuceniu pracy w jednej z manufaktur, gdzie pracował zaledwie od tygodnia. Murvet była przekonana, że jeśli właściwie przedstawi mu sprawę, osiągnie swój cel.

– Jeżeli się nie zgodzisz, zrozumieć to – zagaiła. – Jednak prosiłabym, żebyś przemyślał moją propozycję. Może przeprowadzimy się gdzieś bliżej mojej matki? Tu nie mamy dla dzieci ani ogrodu, ani nawet balkonu. Za te same pieniądze na pewno znajdziemy jakieś dwa pokoje na Mahmutpaşa i będziemy bliżej rodziny... Zawsze to trochę bezpieczniej...

O dziwo, Seyit bez słowa sprzeciwu przyjął tę propozycję. Następnego dnia zaczęli szukać mieszkania. Znaleźli je niedaleko Emine, przy ulicy Necip Efendi. Czyszczyk za dwupokojowe mieszkanie wynosił sześć lir. W piwnicy znajdowała się większa od mieszkania ogromna kuchnia z ustawionymi pod ścianą marmurowymi zlewami.

Tym razem przeprowadzka nie trwała długo – wszystkie rzeczy zmieściły się na pace jednego samochodu. Emine przybyła z pomocą i tego samego dnia wieczorem byli już rozpakowani. W sypialni nie mieli szafy, która pomieściłaby całą ich garderobę, dlatego chętnie pozbyli się części rzeczy, zwłaszcza że znów potrzebowali pieniędzy. Seyit zabrał do samochodu ubrania i pojechał sprzedać je na Beyoğlu.

Emine w kuchni przygotowała coś na kolację, Murvet zajęła się ozdabianiem ścian małego pokoju, przeznaczonego na sypialnię. Jedwabne, szyfonowe i wełniane suknie, koronki i bluzki z organzy, barwne kapelusze wisały tam na ścianach na zwykłych gwoździach, niczym pamiątki z lepszych czasów. Murvet na chwilę przysiadła na łóżku i spojrzała na tę dziwną wystawę.

Bliskie sąsiedztwo matki i młodszej siostry, mimo trudów ostatnich miesięcy, przynosiło Murvet spokój i ulgę.

Necmiye pracowała w wytwórni pończoch, zaś Fethiye razem z mężem przeprowadziła się z Sarıyer na Ortaköy. Wciąż mieszkała daleko, dlatego nie spotykały się często. Murvet bardzo tęskniła za jej szalonymi tyradami, radością i ciepłem. Seyit zdawał się czytać w jej myślach, gdy zaproponował, aby wyszła z dziećmi z domu.

– Ostatnio wyglądasz na bardzo zmęczoną. Zabierz dziewczynki, jedźcie do Fethiye. To będzie dla was jakaś odmiana. Ja i tak nie wrócę na kolację, dziś znów będę szukał pracy.

Przeliczył wyjęte z kieszeni pieniądze, zostawił sobie parę monet na drobne wydatki, a resztę oddał żonie.

– Kup jeszcze coś po drodze, nie wypada jechać z pustymi rękami.

Przez ostatnie dwa miesiące małżonkowie nie byli w stanie zapłacić czynszu, a mimo to mąż dawał jej pieniądze... Ten gest bardzo ją wzruszył. Miała ochotę objąć go i pocałować, ale poprzestała na zwykłym uśmiechu.

– Dziękuję! Wrócimy przed wieczorem.

– Pozdrów wszystkich ode mnie – powiedział.

Dawno nie miała okazji włożyć na siebie którejś z pięknych sukni wiszących na gwoździu w sypialni. Wybrała jedną z nich i wyruszyła razem z córkami na Ortaköy.

Kiedy dotarły do domu Fethiye przy ulicy Iskele, radości nie było końca. Siostry i kuzynki bardzo za sobą tęskniły. Córka Fethiye, Sevim, skończyła już dwa lata, a jej czarne jak węgiel, lekko skośne oczy, kruczoczarne włosy i wystające kości policzkowe sprawiały, że była uroczą dziewczynką. Siostry cały dzień spędziły na rozmowie. Fethiye upiekła nawet ciasto. Murvet kupiła po drodze pudełko migdałów.

Kobiety parzyły kolejne herbaty i cieszyły się sobą do późnego wieczora. Fethiye nigdy nie żyła w luksusie, jaki Murvet miała kiedyś na co dzień. Ale w skromnym życiu potrafiła cieszyć się chwilą i trzymać z dala od smutków. Jej radosna natura doskonale działała na otoczenie. Siostry śmiały się bez końca, zwłaszcza z opowieści o tym, jak Fethiye śpiewała piosenki i przygrywała na bałające tańczącej córce, kiedy do ich domu wszedł złodziej. Murvet płakała ze śmiechu, słuchając, jak pochłonięta grą i zabawą siostra nawet nie zauważyła, że wyniósł połowę jej mebli.

W drodze powrotnej Murvet czuła się lekka jak piórko. Właśnie przechodziły przed posterunkiem przy ulicy Necip Efendi, kiedy nadchodzący z przeciwka mężczyzna przystanął na ich widok. Okazało się, że to krewny właścicielki ich poprzedniego mieszkania, która wyjeżdżając z miasta, upoważniła go do odbierania czynszu od najemców. Był samotny i w potrzebie. Czynsz, który udało mu się zebrać, pozwalał związać koniec z końcem. Murvet zacisnęła dłonie na rękach córek i zawahała się. Mogła przejść na drugą stronę ulicy, ale spaliłaby



się ze wstydu, gdyby to zrobiła. Przełknęła ślinę. Podniosła głowę i ruszyła przed siebie. Kiedy napotkała wzrok mężczyzny, uśmiechnęła się do niego uprzejmie.

– Proszę, proszę! – zawołał, grożąc jej palcem. – Kapelusze, rękawiczki, futrzane kołnierze! Na to ma pani pieniądze! Widzę, że nic pani nie obchodzi moja sytuacja. Pani tylko chodzi na spacerzy ze swoimi pięknymi, wystrojonymi córeczkami!

Murvet poczerwieniała. Czują, że mimo chłodu pot spływa jej po plecach. Kątem oka sprawdziła, czy przypadkiem nie przygląda się tej scenie ktoś znajomy. Próbowała wytłumaczyć mężczyźnie, że także znaleźli się w nieciekawym położeniu.

– Proszę mi wierzyć, postaramy się zapłacić panu jak najszybciej. Mąż właśnie zaczął pracę – wyjaśniła, modląc się w duchu, żeby to była prawda. Nie wiedziała przecież, co udało się załatwić Seyitowi w ciągu dnia. – Zapłacimy panu z pierwszych pieniędzy, jakie zarobi. Nasze życie wcale nie wygląda tak, jak się panu wydaje. Proszę dać nam jeszcze tydzień.

Pan Salih z uwagą obserwował młodą kobietę, która ze łzami w oczach próbowała mu wyjaśnić swoją sytuację. Na razie chyba udało jej się go przekonać.

– Tylko jeden tydzień. Te pieniądze pozwalają mi żyć, drogie dziecko! Wybacz, jeśli sprawiłem ci przykrość, ale pamiętajcie, żeby nie zwlekać dłużej niż tydzień.

Murvet wróciła do domu zdegustowana. Żałowała, że w ogóle wyszła na ulicę. Opowiedziała wszystko mężowi, ale Seyit nie uznał tego za duży problem. Pocałował żonę i próbował ją uspokoić.

– To musiało być bardzo nieprzyjemne przeżycie... Uwierz mi, ja też przeżywam okropne chwile. Ale chyba tym razem będę miał stałą pracę. Postanowiłem zrobić coś na własną rękę. Zrozumiałem, że nie potrafię być czyimś pracownikiem. Nie umiem dogadywać się z ludźmi. Wydają mi się dziwni, a ja wydaję się dziwny im. Jeśli ten interes pójdzie tak, jak planuję, szybko spłacimy wszystkie długi. Nie wiem, czy będę w stanie zarobić tyle co kiedyś, ale na pewno pozbędziemy się długów – obiecał, a potem poszedł do kuchni po kieliszek i zasiadł w swoim fotelu.

– Sam nie jestem przyzwyczajony do takiej sytuacji – mówił dalej. – Bardzo ciężko mi jest żyć ze świadomością, że mam długi. Wiem, że to kiedyś minie, ale na razie nie jest to łatwe.

Murvet z uśmiechem podeszła do męża i położyła mu rękę na ramieniu.

– Wiem, że to kiedyś minie – powiedziała. – Ale gdyby nie nasze stroje, być może nie usłyszałabym tylu złych słów od pana Saliha.

Seyit położył palec na ustach żony na znak, żeby umilkła.

– Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy sprzedanie którejsz ze swoich sukienek albo biżuterii, rozumiesz? Poza tym dłużnik jest dłużnikiem, bez względu

na to, czy jest porządnie ubrany, czy wygląda jak żebrak... Wysokość jego długu niczego nie zmienia.

Tego dnia postanowili nie czekać na kolejne spotkanie z pełnomocnikiem właścicielki i jak najszybciej spłacić dług. Zawieźli na Wielki Bazar wyjętą ze skrzyni rosyjską srebrną tacę, świeczniki i łyżeczki do herbaty. Kiedy tylko wyłożyli rzeczy na ladę, podeszła do nich para gotowa natychmiast kupić to, co przynieśli. Mężczyzna był Turkiem, a jego towarzyszka Francuzką. Właśnie wydawali córkę za mąż i byli wprost zachwyceni przedmiotami, które należały do Seyita i Murvet. Właściciel straganu, w obawie, że sprzedawca i klienci dogadają się za jego plecami, robił wszystko, żeby załatwić interes jak najprędzej. Wreszcie dobito targu, a kiedy używane z taką radością i przez tyle lat przedmioty znikają na horyzoncie w rękach obcej pary, Murvet próbowała pocieszać się pieniędzmi, które wkładała do torebki. Lepiej nie mieć niczego, niż mieć i musieć to sprzedać, pomyślała.

Po sprzedaży zastawy natychmiast udało się spłacić zaległości w czynszu, a resztę odłożono do niewielkiej skrzynki, która ratowała małżonków w trudnych chwilach.

Nadeszła sobota. Seyit przypomniał sobie i żonie coś, o czym sam dawno zapomniał.

– Wiem, że bardzo lubisz chodzić do kina, a dawno nie miałaś okazji. Zabierz dziewczynki, idźcie na Beyoğlu – zaproponował, a widząc niepokój żony, dodał: – Nie kapryś, z pewnością bardzo tęsknisz za kinem. W dodatku dziś wieczorem wrócę z pieniędzmi, nie mamy długów, więc możesz ubrać się w co tylko zechcesz. Należy ci się odrobina przyjemności.

Murvet rzeczywiście tęskniła za atmosferą kin na Beyoğlu, siedzeniem w eleganckiej sukni i oglądaniem scen z innego świata, wyświetlanych na dużym ekranie. Wiadomość o wyprawie do kina jej córki powitały okrzykami radości.

Był zimny, ale słoneczny dzień. Murvet, trzymając dzieci za ręce, wsiadła do tramwaju, który jechał w stronę Pery. Odprowadzana spojrzeniami innych pasażerów, czuła się niezręcznie. Próbowała sobie przypomnieć, czy przyczepiła córkom koraliki chroniące przed złym spojrzeniem... Bardzo się bała, że ktoś rzuci na nie urok. Próbowała nie patrzeć nikomu w oczy. Leman i Şükran, podekscytowane perspektywą kinowego seansu, rozmawiały głośno, bez chwili wytchnienia. Murvet starała się uciszać córki i nie zwracać na siebie uwagi. Leman miała palto z futrzanym kołnierzem i mankietami, Şükran zaś welurowy płaszczyk z haftowanymi wstawkami. Skórzane botki i wełniane rękawiczki dopełniały stroju. Uroda córek sprawiała, że Murvet poczuła dumę.

Kiedy dotarły na Galatę, wysiadły z tramwaju. W pewnej chwili Murvet zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo tęskniła za tym światem. Nie tracąc czasu, poszły pod kino Gloria, gdzie grano *Chicago w ogniu*. Murvet natychmiast nabyła

bilety i weszła do środka, po czym kupiła córkom czekoladę i lemoniadę.

Film tak bardzo im się spodobał, że postanowiły zostać na drugi seans. Tym razem, konając ze śmiechu, oglądały przygody Charliego Chaplina i czuły, że naprawdę przeniosły się do innego świata... Film z Chaplinem pomógł Murevet odzyskać dobry humor.

Kiedy światła się zapaliły i razem z córkami wyszła z kina, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wszystko było białe od śniegu. Ogromne płatki, rozrzucone przez wiatr, smagały ludzi po twarzach. Murevet zastanawiała się, w jaki sposób ma wrócić do domu z dwójką dzieci i co powie jej mąż na spóźnienie. Przypomniała jej się taksówka, która na polecenie jej męża czekała na nią przed kamienicą na Beyoğlu w czasach, kiedy jeszcze tu mieszkali. Jakże by się teraz przydała! Ścisnęła dłonie córek i ruszyła ulicą, nie zwracając uwagi na błyszczące witryny, które kusiły ją pięknymi przedmiotami. Myślała tylko o tym, jak bardzo Seyit musiał się o nie martwić. Kiedy dotarła na przystanek, była całkiem mokra, a ręce i nogi przemarzły jej na kość.

Na przystanku stała długa kolejka oczekujących. Jakiś uprzejmy podróżny ustąpił miejsca samotnej kobiecie z dwójką dzieci. Tramwaj nadszedł, zabrał pasażerów, ale ściśnięci w jego wnętrzu mieli wrażenie, że w ogóle nie poruszają się do przodu. Śnieg bardzo utrudniał jazdę, więc motorniczy jechał w żółtym tempie. Robiło się coraz później. Wreszcie, po kilku godzinach Murevet dotarła do domu z sercem w gardle.

Kiedy tylko dziewczynki przekroczyły próg mieszkania, natychmiast popędziły do kuchni, wołając: „Żeberka! Pachną żeberka! Tata usmażył żeberka!”.

Murevet, przemoczona do suchej nitki, zdejmując buty, czuła, jak drżą jej ręce. Odłożyła palto i kapelusz i ze zwieszoną głową weszła do mieszkania. Seyit przygotował jedzenie, otworzył butelkę rak i zagryzając żeberka, siedział samotnie przy stole. Ucałował córki i nie patrząc na żonę, powiedział w przestrzeń:

– Nie warto rozpieszczać kobiety...

W słabym świetle lampy Murevet widziała jego nastroszone brwi i czekała na wybuch złości. Nie miała dla siebie żadnego wytłumaczenia. Nie wiedziała, co robić.

– Przebierzcie się, umyjcie i wracajcie do stołu – powiedział do córek Seyit.  
– Podam wam żeberka, póki jeszcze coś tam się żarzy...

Po chwili zerknął na żonę i dodał sucho:

– Rozumiem, że tęsknisz za rozrywką, ale tym razem przesadziłaś. Jeśli tak ci się spodobało, trzeba było zostać tam na noc.

Murevet spodziewała się ostrzejszej reakcji.

– Przepraszam... Tak mnie wciągnął tamten film, że postanowiłam zobaczyć następny... Kiedy wyszliśmy z kina, całe miasto było w śniegu... Ledwo dotarliśmy do domu.

– Mogłyście więc zostać na wszystkich seansach, wtedy nastałby ranek, a może nawet zmieniłaby się pora roku... Nie miałybyś problemów ze śnieżycą i mrozem.

Murvet nie odezwała się ani słowem. Wolała w milczeniu słuchać drwin niż kłócić się z mężem. Seyit otworzył okno. Do środka wpadło lodowate powietrze. Przełożył żeberka smażące się na niewielkim ogniu i zamknął okno.

– Jakież to film tak przykleił was do foteli na tyle godzin? Powiedz, żebym chociaż wiedział, czy warto było czekać w takich nerwach.

Murvet otworzyła usta i szybko je zamknęła. Z powodu emocji zdążyła już zapomnieć, co oglądała.

– Najpierw oglądałyśmy film o ogniu – pośpieszyła jej z pomocą Leman. – Był bardzo interesujący. Potem oglądałyśmy tego śmiesznego pana Chaplina.

Powtórzyła kilka zabawnych scen, a Seyit, patrząc na nią, wreszcie się uśmiechnął. Nie potrafił dłużej się gniewać. Wystarczyło, że zobaczył żonę i córki całe i zdrowe. Z radością słuchał opowieści o filmach podekscytowanej Leman.

– Przysuń się tu do mnie – powiedział po chwili do żony, a potem, objąwszy jej głowę, pocałował we włosy i wyszeptał: – Umierałem z niepokoju...

Nie czekając na odpowiedź, zerwał się z miejsca, otworzył okno i wrzucił mięso na półmisek.

– Jedzenie gotowe! Niech wszyscy dają talerze!

Na stole stała sałatka z majonezem i ryż z orzeszkami. Murvet nie mogła pojąć, dlaczego w tak trudnym czasie, kiedy oboje liczyli każdą lirę, jej mąż wydawał pieniądze na drogie jedzenie. Dla świętego spokoju wolała już o nic nie pytać. Pozostawało jej tylko czekać, aż sam to powie. Kiedy zmęczone emocjami i bieganiem po śniegu dzieci wreszcie zasnęły, małżonkowie wzniesli toast. Siedzieli jakiś czas objęci, nie odzywając się do siebie. Po raz pierwszy w życiu Murvet poczuła, że jej mąż nie tylko się o nią martwi, ale również jest... zazdrosny. Sama od tylu lat była zazdrosna o niego i teraz nie mogła uwierzyć, że role się odwróciły. Nie miała wątpliwości – mąż był o nią zazdrosny. Poczowała dumę. Niczym kot wtuliła głowę w jego ciało. Kiedy po jakimś czasie wstała, żeby posprzątać ze stołu, Seyit poszedł za nią do kuchni.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie zobaczyła wielkich worów opartych o ścianę. Na kuchennym blacie stało kilka gigantycznych kotłów.

– Co to takiego? – zapytała.

– To moja nowa praca – odpowiedział Seyit, odkładając talerze.

– Nowa praca?

– Zaczynam tutaj! Mamy dość miejsca. Jeżeli będę miał tyle szczęścia co dawniej, niedługo znów otworzę własny lokal. – Uśmiechnął się szeroko. – Może wtedy znowu wrócimy na Beyoğlu....

– Na Boga, co to za zajęcie? – zapytała, umierając z ciekawości.

- Będziemy gotować żołądki.
- Drwiesz sobie ze mnie? – wyjąkała.
- Przeciwnie. Wydaje mi się, że okoliczne restauracje będą zachwycone.

Protesty Murvet nic nie zmieniły – już następnego dnia Seyit zaczął gotować żołądki. Zbierający się na powierzchni kotłów tłuszcz odcedzał i przelewał do osobnych naczyń. Na końcu długiego blatu zamontował drewniane przęsło, do którego doczepił maszynkę do mielenia mięsa. Mielił w niej krowie ogony i później mieszał je z tłuszczem z żołądków. Otrzymałą mieszanką tłuszczu wypełniał ogromne puszki, lutował je i ustawiał jedną na drugiej. Wydawało się, że prawie w ogóle nie sypiał.

Robiąc to wszystko, jakby chciał nadrobić stracony czas. Każdy żołądek i każda zamknięta puszka zdawały się przybliżać go do celu. Przekonany, że jeśli uda mu się sprzedać cały towar, odniesie wielki sukces, pracował po nocach, wyobrażając sobie dzień, w którym zatrudni pomocników, a sam będzie mógł znów otworzyć wykwinny lokal na Beyoğlu, ze świecznikami, srebrną zastawą i – oczywiście – z orkiestrą.

Na ulicy Tamiz, kilkaset metrów za Bazarem Egipskim, niedaleko palarni kawy Mehmeta Efendi, zbierali się hurtownicy skupujący tłuszcz. Zaniesione tam przez Seyita puszki jego własnej produkcji przypadły do gustu kilku z nich, więc otrzymał parę zamówień. Po otrzymaniu zapłaty dostarczył więcej puszek.

Po jakimś czasie uznał, że bardziej będzie mu się opłacało przetrzymywanie zwierzęcych ogonów w soli niż codzienna wędrówka po mieście i błaganie o nie rzeźników. Poza tym zaczął dodawać do swoich produktów oliwę.

Kuchnia w jego mieszkaniu zmieniła się w prawdziwą masarnię. Seyit próbował samodzielnie wykonywać pracę, którą można było obdarzyć pięć, a nawet sześć osób. Poza tym próbował jeszcze sprzedać to, co ugotował. Niebawem hurtownicy zaczęli przyjeżdżać samochodami pod jego dom po większe ilości towaru. Restauracje na Aksaray, Mahmutpasa i Cağaloğlu przysyłały ludzi po potrawy ze zwierzęcych podrobów.

Tego roku zimno i śnieg nie chciały opuścić miasta, zaś wiosna nie miała ochoty nadejść. Jednak czas zrobił swoje i w końcu wszystkie ogrody, okna i doniczki na balkonach zazieleniły się i nabrały barw, a ulice wypełniły okrzyki znudzonych siedzeniem w domach dzieci i śmiechy ich rodziców. Sklepiarze wystawili pełne owoców i warzyw skrzynki, a właściciele kawiarni zastawili chodniki stolikami. Gospodynie domowe wreszcie mogły otworzyć okna i wygodnie ułożyć się na parapetach, wystawiając głowy i pokrzykując do siebie nawzajem. Wieczorami polewano wodą chodniki i wejścia do kamienic, a pył i ziemia zbierające się przez cały dzień zmieniały się w błoto.

Murvet absolutnie nie zgadzała się, aby jej córki bawiły się na ulicy. Jedynie wtedy, gdy odwiedzali ich krewni z dziećmi lub kiedy one szły w odwiedzinach do

znajomych, pozwalała dziewczynkom bawić się w grupie. Poza tym nie mogła znieść piskliwych dzieciaków przekrzykujących się słowami, których ona sama wstydziała się wymawiać. Miała zamiar trzymać córki możliwie daleko od takiego towarzystwa. Najczęściej starała się zabierać je do kina na Ortaköy, do Fethiye albo na Beyoğlu. Miejscowa dzieciarnia początkowo drwiła z niej i jej córek, zawsze elegancko ubranych i maszerujących z dumnie podniesionymi głowami. Wszystkie dzieci zazdrościły dziewczynkom strojów. Murvet czuła na sobie spojrzenia nieprzychylnych sąsiadów, dlatego chciała jak najprędzej się stąd wyprowadzić.

Lato minęło, tak jak poprzednie pory roku, na zmaganiach z problemami finansowymi, ale przynajmniej teraz małżonkowie nie musieli borykać się już z kłopotami małżeńskimi. Dzięki pieniądзом zarobionym na kuchennej manufakturze Seyit mógł wreszcie otworzyć restaurację przy ulicy wiodącej do Acıçeşmeler. Był to niewielki lokal, ale jak zawsze czysty i przytulny, z wyprasowanymi lnianymi obrusami i serwetkami na każdym stole. W karcie znajdowały się domowej roboty ogórki kiszone, pieczony chleb, smalec, podroby, pierogi i sałatka z majonezem. Klienteli przybywało. Wreszcie Seyit się nie skarżył – był sam sobie szefem, zarabiał, nie miał długów, a co najważniejsze, nie musiał nikogo prosić o pomoc. Tylko mało sypiał. Większą część dnia i nocy spędzał w kuchni. Na blacie zawsze znajdował się kieliszek rakı albo wódki.

Kiedy pracował samotnie, czasami odwiedzała go Leman i próbowała mu pomóc. Uwielbiała spędzać czas z ojcem, bo każde jego słowo miało dla niej sens i z każdego mogła zrodzić się wspaniała historia. Słuchając opowieści o obcych jej miejscach i ludziach, wydawało jej się, że podróżuje po świecie baśni. Ale jej ojciec znał tych wszystkich ludzi i te miejsca. Wiedziała, że to on był prawdziwym bohaterem swoich opowieści. Seyit zaś radował się, gdy miał ją u boku. Zgodnie z jego poleceniem Leman przysuwała do blatu krzesło i stawała na nim, by wielką chochłą zbierać tłuszcz z wygotowanych żołądków. Wierzyła, że w ten sposób zdejmuje z ojcowskich ramion ogromny ciężar. Te rzadkie chwile, kiedy pracując, gawędzili o wszystkim, składały się na najradośniejszy czas w życiu Seyita. Gdy tylko dostrzegł na twarzy córki zmęczenie, kazał jej odkładać pracę na później, nacierał jej ręce specjalną mieszanką wody z octem, gliceryny oraz skórek jabłek i cytryn. W kuchni, wśród puszek z tłuszczem, worów z mąką i garów gotujących się podrobów, dziewczynka czuła się tak samo szczęśliwa jak wtedy, gdy jeździła wraz z ojcem w swoim wózku na poduszce z kaczego pierza. Najważniejsze było dla niej samo przebywanie z nim, możliwość dzielenia się czymkolwiek, okazywania mu miłości oraz cieszenia się jego czułością.

Lato 1932 roku miało się ku końcowi i nadszedł czas, by posłać Leman do szkoły. Necmiye wzięła dziewczynkę za rękę i zaprowadziła do szkolnego budynku, którym był stary pałacyk niedaleko ich domu, dokładnie na wprost

Stambulskiego Liceum dla Chłopców. Leman z ekscytacją oglądała swoją przyszłą szkołę. Chciała jak najprędzej zasiąść w ławce i nauczyć się czytać i pisać. Po dopełnieniu formalności w szkole poszła razem z ciotką na bazar kupić czarny fartuszek i tornister. Z przyjemnością zniosła to wszystko do domu. Muret chciała oddać siostrze pieniądze za zakupy, ale ta stanowczo odmówiła.

– Zrobisz mi wielką przykrość, jeśli nadal będziesz się upierać. To mój prezent dla Leman. I tak jest jeszcze mnóstwo rzeczy do kupienia.

– Wykluczone – upierała się Muret. – To twoje ciężko zarobione pieniądze, nie mogę się zgodzić na taki prezent.

– Ale ja nie mam jeszcze dziecka, na które mogłabym je wydawać! Pozwól mi sprawić ci przyjemność. Naprawdę nie mogę swojej siostrzenicy zrobić małego podarunku? Poza tym ty i twój mąż zawsze się o mnie troszczyliście!

– Zgoda, niech tak będzie. – Muret uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Tego dnia po kolacji Leman włożyła swój fartuszek i biały kołnierzyk zrobiony na szydełku przez matkę, wzięła do ręki tornister i z dumą paradowała przed całą rodziną.

Dziewczynki szybko rosły. Muret znów musiała wykorzystywać swoje rękodzielnicze umiejętności, żeby Şükran mogła nosić ubrania, z których wyrastała Leman. Dla starszej córki zaś Muret przerabiała swoje własne, nienoszone sukienki. Teraz cieszyła się, że Seyit nie pozwolił jej sprzedać żadnych ubrań. Wiedziała, że jeżeli nawet nie będzie jej stać na zakup nowych strojów dla córek, da sobie radę przez wiele lat dzięki swoim sukniom.

Leman była bardzo szczęśliwa, że wreszcie zaczęła uczęszczać do szkoły – uwielbiała się uczyć. Nauka dodała jej życiu nowych barw i otwierała przed nią zupełnie nieznanne światy. Jej nauczycielka, pani Şükriye, pracowała też jako aktorka w teatrze Darulbedayi. Była to bardzo utalentowana, piękna, mądra i przyjaźnie nastawiona do dzieci kobieta. Już od pierwszych dni w szkole Leman czuła, że będzie ją dobrze wspominać. Nie minęło pół roku, a nauczycielka zdążyła przygotować swoją klasę do wielu przedstawień. Leman była jej ulubioną uczennicą. Dziewczynce wydawało się, że jest już prawie dorosła: nauczyła się czytać i pisać, a ponieważ szkoła znajdowała się blisko domu, mogła chodzić sama. Zdarzało się, że za zgodą matki po lekcjach odwiedzała babkę. Emine mieszkała razem z Necmiye na pierwszym piętrze przestronnego dwupiętrowego domu. W porównaniu z niewielkim dwupokojowym mieszkaniem rodziców dom babci wydawał się Leman wielki i przestronny. Oczywiście gdyby porównać go z dawnym apartamentem na Beyoğlu, prezentowałby się dość skromnie. Podczas świąt cała rodzina spotykała się, rzecz jasna, u Emine. Kiedy nadeszło lato, życie rodziny stało się łatwiejsze.

Seyit wieczorami pracował w czystej jak laboratorium kuchni, wśród garnków i puszek, za dnia zaś szedł do restauracji. Leman zdała do drugiej klasy.

Najważniejsze wydarzenie tego lata stanowiła zorganizowana w ogrodzie Emine ceremonia obrzezania synów przyrodniego brata Murvet – Hakkiego. Murvet uważała jednak, że nic nie mogło się równać temu, co przeżywała tamtego pamiętnego lata na plaży w Altinkum. Ale to lato minęło i pozostało w jej pamięci jak wspaniałe senne marzenie. Czas płynął tak szybko... Kolejna jesień już czekała za drzwiami.

Minęło kilka tygodni od rozpoczęcia nowego roku szkolnego, Leman wyszła na lekcje, a w domu panowała codzienna poranna krzątanina. Seyit właśnie wydawał puszki z tuszczem, które miały zostać zawieszono do hurtowników. Kiedy skończył, wrócił do domu i zaczął rozglądać się za żoną. Zerknął do pokoju dzieci, ale tam jej nie było.

– Wychodzę, Murvet! – zawołał. – Gdzie jesteś?

Usłyszał jęk i popędził do łazienki. Przystawił ucho do drzwi.

– Coś się stało?

– Pomóż mi... zaraz zemdleję – dobiegł go cichy głos żony.

Pośpiesznie otworzył drzwi i zobaczył Murvet opartą o umywalkę. Była biała jak kreda, a jej dłonie i broda trzęsły się, jakby drżały z zimna. Seyit zawinął ją w szlafrok i zaniósł do sypialni. Nigdy nie widział żony w takim stanie. Pomyślał, że zaraz oszaleje.

– Co ci jest, Murko?

– Bardzo krwawię... Zrób coś – jęknęła.

Seyit nie pytał o nic więcej. Ubrał się najszybciej, jak umiał, i pobiegł po teściową. Przekazał jej śpiącą jeszcze Şükran, wsadził żonę do auta i zawiózł do szpitala Haseki.

Lekarz stwierdził, że pacjentka natychmiast musi być operowana. Seyit poprosił o czas do namysłu. Zawiózł żonę z powrotem do domu i położył do łóżka. Emine czekała już na nich, pełna niepokoju. Na wieść o operacji załamała ręce.

– Będzie musiała zostać w szpitalu kilka dni. Lekarz mówi, że jeśli odpocznie, szybko z tego wyjdzie – Seyit próbował ją uspokoić. – Czy mama będzie mogła zabrać dziewczynki i zadbać o nie?

– Oczywiście! Niepotrzebnie pytasz. O dzieci się nie martw – odparła.

Tego wieczora dziewczynki przeniosły się do domu babki, a następnego ranka małżonkowie pojechali ponownie do szpitala Haseki. Murvet natychmiast trafiła na stół operacyjny. Kiedy otworzyła oczy, Seyit siedział przy niej, trzymając ją za rękę. Był zmęczony i zmartwiony. Widząc, jak otumaniona narkozą i środkami przeciwbólowymi żona rozchyła oczy, pocałował ją w dłoń i uśmiechnął się.

– Dzień dobry – powiedział. – Wyglądasz dobrze...

– Za to ty wyglądasz fatalnie – wyszeptała słabym głosem.

– Bardzo się o ciebie martwiłem. Jak się czujesz?



- Chyba dobrze...
- Wkrótce będzie lepiej. Musisz teraz odpocząć, tak kazał lekarz.
- Długo mam tu zostać? – zapytała w popłochu.
- Wyjdiesz za kilka dni, ale w domu też będziesz musiała leżeć.

Murvet chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nie miała siły. Znów zapadła w głęboki sen.

Pięć dni później wyszła ze szpitala, trzymając męża pod rękę. Wciąż wyglądała na bardzo zmęczoną. Była wychudzona i słaba. Koszty operacji i opieki w szpitalu mocno nadwyrężyły ich domowy budżet. Dzieci musiały jeszcze przez jakiś czas zostać u babki. Murvet potrzebowała czasu, by móc stanąć na nogi. Seyit zajął się zakupami i gotowaniem. Dbał o żonę jak o dziecko. Murvet z jednej strony chciała już wstawać, z drugiej zaś ukradkiem cieszyła się, że jej mąż musi przechodzić przez wszystkie trudy opieki nad nią. Odkryła zupełnie nieznaną stronę swojego ukochanego: ten surowy, uparty i pryncypialny mężczyzna stał się nagle wyrozumiały, łagodny i cierpliwy. Nie mogła przestać myśleć i zastanawiać się nad tym, jaki naprawdę jest Seyit. W końcu uznała, że nadal nie zna swojego męża i że nigdy nie nauczyła się czytać w jego sercu. Przeżyli razem tyle lat, a on wciąż stanowił dla niej tajemnicę. Ale czy życie także nią nie było? Czy z każdym dniem, z każdą zapadającą nocą ludzkie życie nie zaskakiwało kolejną niespodzianką? Niektóre z nich były miłe, niektóre przynosiły znużenie, inne radość, a jeszcze inne cierpienie. W przypadku Murvet ostatnie dni – nie wiedzieć czemu – przynosiły jedynie troski i trudności.

Kobieta zaczęła już odbywać krótkie spacerunki po domu, kiedy gruchnęła wieść, że właściciele ich mieszkania skarżą się na wykorzystywanie kuchni do celów zarobkowych. Żądali wyższego czynszu lub natychmiastowego opuszczenia mieszkania, grożąc Seyitowi procesem. Nie zastanawiał się długo. Nie było go stać na trzy- lub czterokrotną podwyżkę opłat. Nie miał siły na kolejną walkę w sądzie. Gdy płacił gospodarzowi ostatni czynsz, poinformował, że jak najszybciej się wyprowadzi. Murvet nie mogła się nadziwić, że jej mąż umie podejmować decyzje tak prędko i obojętnie. Wydawało się, że w ogóle nie przywiązuje wagi do utrzymania się w każdym kolejnym miejscu. Jednak Seyit wiedział, że wszystko jest bardziej skomplikowane. Niepokój miazdżył mu serce.

Przeświadczenie, że prześladuje go pech, zaczęło na dobre zakorzeniać się w jego głowie. Czuł, że los w kółko zmienia strony, podejmuje wobec niego szalone i nagłe decyzje, nie licząc się z jego uczuciami i wciąż próbując go zniszczyć. Owszem, podarował mu kiedyś wspaniałe dni, ale to już minęło. Mimo to Seyit nie miał zamiaru siedzieć i rozpaczać. Jego czas w tej dzielnicy się skończył. Nie zamierzał mieszkać tutaj ani jednego dnia dłużej. Podjął decyzję o wyprowadzce, a nazajutrz wrócił do domu z wiadomością, że wynajął już kolejne mieszkanie. Kazał żonie natychmiast pakować rzeczy. Murvet z zaciekawieniem

czekała na informację, dokąd się teraz przeniosą.

– Przeprowadzamy się na Büyükdere – usłyszała.

– Dlaczego akurat tam? Nie mogliśmy znaleźć niczego bliżej?

– Nie chcę już tu mieszkać. Nasza przygoda z tą dzielnicą się skończyła – stwierdził.

– Mogliśmy znaleźć coś bliżej mojej matki...

– Wynająłem już mieszkanie, znalazłem pracę w pobliżu. Jedziemy na Büyükdere.

Wiadomość o tym, że mąż znalazł nowe zajęcie, nieco ją uspokoiła.

– Gdzie teraz będziesz pracował?

– W fabryce zapalek – obwieścił Seyit, pakując książki. – Oczywiście nie będę tam dyrektorem. Stanę za maszyną. – Roześmiał się gorzko.

Murvet dobrze wiedziała, że to nie jest praca dla jej męża i że pewnie niedługo znudzi się nią, jak zwykle.

– Skąd ci nagle przyszedł do głowy ten pomysł? – zapytała zrezygnowana.

– Rozmawiałem z Hamdim. Został dyrektorem tej fabryki – wyjaśnił Seyit. – Powiedział, że jedna z maszyn nie ma operatora i że bym zaczął od razu. Teraz raczej nie powinienem wybrzydzać...

Hamdi był krewnym Seyita – synem jego ciotki. Nie spotykali się często, ale bardzo się lubili.

– Wuj Ali też tam pracuje i wcale nie narzeka. Wynająłem mieszkanie blisko jego i ciotki, znów będziemy wśród swoich. Nie ma powodu do obaw.

– A co z restauracją?

– Już ją przekazałem nowemu właścicielowi. Miejsce, które daje zyski, łatwo znajduje nabywcę. Tylko mnie jakoś brak szczęścia... Nie umiem znaleźć niczego, co przyniosłoby nam pieniądze... – Zaśmiał się. – Czasem się zastanawiam, w którym domu było szczęście, kiedy się urodziłem. Gdybym tylko znalazł tego drania!

Murvet nie wiedziała, czy jej mąż miał na myśli samo szczęście czy też człowieka, któremu przypadło ono w udziale. Zresztą nie chciała o tym rozmawiać i zaczęła pakować szklanki.

– Nie rób niczego, co mogłoby cię zmęczyć – upomniał ją mąż.

Murvet przypominała sobie przeprowadzki między mieszkaniami na Beyoğlu. Wielodniowe pakowanie, ciężarówki pełne mebli – wszystko to stało jej przed oczami. Nagle poczuła ucisk w żołądku. Teraz w pół dnia potrafili spakować cały dobytek. Szukała powodu, dla którego mogłaby uniknąć przenosin do odległej dzielnicy.

– Co będzie ze szkołą Leman? – zapytała, po raz ostatni próbując szczęścia.

– Zaczęła tutaj drugą klasę, uwielbia swoją nauczycielkę i koleżanki. Ma to zostawić?

– Nie bądź śmieszna. Uwielbia nauczycielkę i koleżanki, a nas nie? Jesteśmy jej rodziną. Pojedzie tam, gdzie i my jedziemy.

– Po co ma się męczyć w obcym miejscu?

– Nasza córka nigdzie nie będzie się czuła obco. Lepiej do tego przywyknij. Życie też nie toczy się w jednym miejscu. Człowiek nie ma wpływu na to, gdzie go rzuci los. Nie wbijaj dzieciom do głowy takich bzdur. Muszą mieć siłę i być gotowe na zmiany.

Edukacja Leman okazała się niewystarczającym argumentem, żeby namówić Seyita do zmiany zdania. Murvet w końcu się poddała. Seyit wypisał Leman ze szkoły i następnego ranka załadował rzeczy na wóz. W południe rodzina dotarła na Büyükdere. Odtąd mieli mieszkać w starym kamiennym dwupiętrowym greckim domu, który stał w ogrodzie na końcu ulicy Maltızdere. Ogród graniczył z lasem i sam wyglądał jak nieduży zagajnik... Maleńki przytulny domek składał się z dwóch pokoi, wyposażonych w ustawione pod oknami siedziska i należał do Ormianina o imieniu Ardaş. Kiedy tylko dziewczynki przekroczyły próg domu, ucieszone swobodą i przestrzenią, zaczęły biegać po ogrodzie. Gdy Murvet zobaczyła dwa maleńkie pokoiki, po raz kolejny przyszło jej do głowy, że zapewne już nie powrócą na luksusową Perę. Seyit czytał w jej myślach, ale nie chciał o tym rozmawiać. Próbował skupić się na pozytywnych i radosnych stronach całej sytuacji.

– Dobrze, że nie mamy dużo mebli – stwierdził. – Pomyśl, jak byłoby nam trudno upchnąć je tutaj...

Rzeczywiście, kilka godzin później wszystko stało już na swoich miejscach. Następnego ranka Seyit zaprowadził Leman do nowej szkoły. Dziewczynka mimo wielkiej sympatii, jaką darzyła poprzednią nauczycielkę, nie narzekała na zmiany. Liczyła się dla niej wyłącznie bliskość ojca.

– Nie cieszysz się, Lemanuszek? – zapytał Seyit, ściskając dłoń córki. – Woląabyś zostać w starej szkole?

Podobnego pytania nie zadał nawet własnej żonie... Z jakiegoś powodu czuł jednak, że powinien zadać je córce. Może dlatego, że doskonale wiedział, jaką otrzyma odpowiedź?

– Nie! Wcale nie chciałam tam zostać – odpowiedziała zadowolona dziewczynka.

– Przecież bardzo lubiłaś swoją nauczycielkę...

Leman czuła się jak na egzaminie. Pragnęła przekonać ojca, że jej odpowiedzi płyną prosto z serca.

– Ale ciebie kocham bardziej – powiedziała i spojrzała mu głęboko w oczy.

Seyit poczuł ciepło na sercu. Był dumny i szczęśliwy, że córka chciała zostać przy nim i mówiła do niego własnymi słowami to, czego sam zamierzał ją nauczyć.

– A jeśli kiedyś mnie zostawisz i odejdiesz, Lemanuszek? – zapytał

półzartem.

– Nigdy nie odejdę, tatusiu. – Dziewczynka energicznie pokręciła głową.

Trzymając się za ręce, szli prosto na wzgórze wąską drogą wysadzaną platanami i kasztanowcami. Słońce przebłyskiwało pomiędzy gałęziami i muskało promieniami ich twarze.

Seyit miał wrażenie, że wijąca się przed nimi ku górze droga, która raz po raz znikwała między drzewami, nigdy się nie skończy. Czuł się tak, jakby był gdzieś w lasach Jałty i szedł w stronę jeziora Karagöl. Pamiętał jeszcze siebie samego z dawnych lat, ale zdawało mu się, że był to ktoś obcy. Wiedział, że już nigdy więcej nie poczuje tego co wtedy. Zrobiło mu się przykro.

– Zostawisz mnie, kiedy pewnego dnia pokochasz kogoś innego? – zapytał znów, pochylając się nad córką.

– Nigdy! – Leman znów przecząco pokręciła głową, aż zawirowały jej złote loki.

– Jak to? W nikim się nie zakochasz?

– Nikogo nie pokocham bardziej niż ciebie.

Seyit pragnął teraz zatrzymać czas. Ukląkł przed córką i wziął jej dłonie w swoje ręce. Popatrzył w oczy. Było dokładnie tak jak w Jałcie. Tak jak wtedy, gdy chodził z bliskimi nad jezioro. Teraz nie miał przy sobie nikogo, kto go znał z tamtych czasów. Wszyscy zostali daleko za nim... Ale miał jedną osobę, która dzieliła z nim wspomnienia i dzięki której mógł odczuwać, że była terażniejszością. Swoją córkę. Tu, na tej leśnej drodze dawała mu bezwarunkową miłość, bez kłótni i bez oczekiwania wzajemności. Zdjął kapelusz i pełnymi łez oczami popatrzył na dziewczynkę. Wziął ją na ręce. Leman od wczesnych lat z bliska obserwowała ojca razem z jego wzruszeniami, śmiechem i atakami złości. Dla niej stanowił kwintesencję prawdziwego życia. Każdy jego gest, każdy ruch dłoni niósł ze sobą inne znaczenie. Wiedziała, że jeśli teraz uklękł przed nią na drodze do szkoły, musiało to oznaczać coś ważnego. Rozumiała, że w jego geście kryła się ogromna miłość, i czuła się tak, jakby odkryła jakąś wielką tajemnicę istnienia.

Poranna rosa poddawała się promieniom słońca. Pierwsi uczniowie szli do szkoły w grupach lub samotnie. Gdy Leman, trzymając ojca za rękę, dotarła na duży dziedziniec otoczony wysokim murem, poczuła, że polubi swoją nową szkołę. Seyit zapisał córkę, zaprowadził ją do klasy i ruszył w stronę fabryki zapalek.

Dyrektor fabryki, jego krewny, pan Hamdi, czekał już na niego w swoim biurze. Pomimo pokrewieństwa i wzajemnej sympatii Seyit nie chciał zostać posądzony o protekcję. Wolał przyśpieszyć wszystkie procedury. Nie przyjął zaproszenia na herbatę.

– Dziękuję ci, Hamdi. Napijemy się kawy, kiedy wpadnę do ciebie do domu, a teraz wyślij mnie tam, gdzie mam pracować. Nie chcę, żeby ludzie plotkowali.

– Naprawdę bardzo mi przykro. – Dyrektor był w trudnym położeniu. – Nie

mam tu pracy godnej ciebie. Akurat zwolniło się stanowisko przy taśmie, ale wstyd mi ją proponować komuś takiemu jak ty...

– To ja jestem w potrzebie – odparł Seyit. – Znalazłeś mi to, co mogłeś. Jeśli nie spodoba mi się ta praca, odejdę.

– Nie do takich zajęć jesteś stworzony... – westchnął dyrektor.

Seyit roześmiał się.

– A kto z nas wykonuje pracę, do której został stworzony? Nie myśl już o tym i pokaż mi moje stanowisko. Przecież wiesz, że same przeżycia i wspomnienia nie wystarczą, żeby wykarmić rodzinę. Czasami potrafią tylko zatruć człowiekowi życie.

Seyit podszedł do drzwi, stanął w progu i uśmiechnął się.

– Teraz zaprowadź mnie do pracy, która pozwoli mi godnie żyć. Ta rozmowa jest dla mnie wystarczającą torturą.

Hamdi ruszył więc do maszyny produkującej łąpki zapalek. Był tak przygnębiony, że w ogóle nie wyglądał na dyrektora tego zakładu. Seyit szedł za nim w swoim jedynym krawacie, garniturze, kamizelce i w lakierkach. Robotnicy nie mieli pojęcia, że za chwilę założy fartuch i stanie przy taśmie.

Zatapiając zapalki w fosforanie sodu, próbował wyobrazić sobie, że zapala po kolei papierosa za papierosem. Chronił się w ten sposób od nudy nowego zajęcia. Jakiś czas później znudziła mu się i ta zabawa. Popatrzył na otaczających go robotników, którzy nie myśląc o niczym, wykonywali inne zajęcia. Wyglądali jak zahipnotyzowani monotonią wykonywanej pracy. Seyit nie widział siebie samego kilka dni później na tym samym miejscu...

Trenowanie koni na hipodromie Veliefendi uznał za sto razy ciekawsze. Tam przynajmniej zajmował się zwierzętami, które znał od dziecka. Prowadzenie restauracji zaś okazało się niejako kontynuacją bogatego i pełnego rozrywek życia, jakie znał z wczesnej młodości. Ale zapalki? Nie były niczym innym jak sprowadzeniem całego lasu do kilku drzazg, które płonęły przy jednym potarciu o draskę. Ta praca nie dawała mu żadnej przyjemności. Podczas popołudniowej przerwy Hamdi zaprosił Seyita do siebie na obiad. On jednak wolał wrócić do domu – nie chciał niczyjej pomocy. Uprzejmie przeprosił, że nie przyjdzie, ale dyrektor był nieugięty.

– Chcesz iść taki kawał drogi? Nie upieraj się, zjemy razem, porozmawiamy...

– Chciałbym przejść się trochę... – powiedział Seyit.

Kiedy tylko wyszedł za próg, zapalił papierosa. Robotnicy siedzieli pod drzewami i pod murem, niektórzy jedli coś z menażek, inni – suchy prowiant z rozłożonych na ziemi gazet. Ze zdziwieniem patrzyli na oddalającego się aleją człowieka w dziwnym stroju. Seyit szedł przed siebie, nie zwracając uwagi na ich szepty. I nagle wszyscy ci ludzie za jego plecami sprawili, że oczy mu rozbłysły.

– Dlaczego by nie... – mruknął do siebie, zadowolony.

Przyśpieszył. Parę kroków dalej, nie wiedząc czemu, z jego ust wypłynęła skoczna melodia piosenki *Czupczik*.

Murvet na widok wracającego z pracy męża pobiegła do drzwi, zaciekawiona powodami jego radości.

– Witaj, Seyit...

A on przytulił ją i pocałował.

– Rzucam tę robotę! – obwieścił.

Murvet pomyślała, że zaraz zemdleje. Stało się to, czego obawiała się najbardziej. Nie minął jeden dzień od przeprowadzki, a Seyit już porzucił pracę.

– Chyba żartujesz... – powiedziała, biała jak ściana.

– Skądże! Mam wspaniały pomysł!

Murvet była bliska płaczu.

– Przecież właśnie przez tę fabrykę przenieśliśmy się tutaj! Po co nam była ta męczarnia?

– Czy powiedziałem, że będę bezrobotny? Będę miał pracę, ale swoją własną! – Seyit nie mógł zrozumieć pretensji żony.

– Zaklinam cię, nie chcę już żadnych przygód – powiedziała błagalnym głosem Murvet. – Pragnę spokoju. Chciałabym wreszcie wiedzieć, jak i gdzie będziemy żyć.

– Nigdzie nie wyjeżdżamy. Przynajmniej na razie.

– A może... zwolnili cię z pracy? – zapytała ostrożnie.

– Sam się zwolniłem. Wiesz, co mi przyszło do głowy w czasie przerwy obiadowej? To wielka fabryka, w której dziesiątki robotników nie mają nic do jedzenia! Otworzę dla nich stołówkę tuż obok!

– Otworzysz stołówkę?

– Dlaczego tak się dziwisz, przecież robiłem to już wcześniej wiele razy!

– Ale nie wypada ze względu na pana Hamdi...

– Nie wypada mi otworzyć restauracji?

Murvet poważnie odebrała pełne sarkazmu pytanie męża.

– On dał ci pracę, a teraz pomyśli, że wybrzydzasz.

Seyit wybuchł uśmiechem.

– Ależ to prawda! Nie podobała mi się ta praca; znudziłem się nią, zanim nadeszło południe.

– Ale jeśli znów zajdzie potrzeba, nie będziesz mógł jeszcze raz poprosić go o pomoc.

– Człowiek, który nie lubi swojej pracy, nie jest dobrym pracownikiem. Hamdi to dość mądry dyrektor, na pewno zrozumie. Ale jeżeli tak bardzo źle ci z tym, że zrezygnowałem, możesz iść tam na moje miejsce – powiedział drwiąco do żony.

Żart ten kilka dni później stał się rzeczywistością. Murvet przyjęła pracę w fabryce bez wahania, ponieważ chciała dorzucić się do domowego budżetu. Nie miała pojęcia, ile czasu trwać będzie nowa przygoda jej męża... Odrobina pieniędzy i stała praca były dla niej ważne.

W ciągu dnia małą Şükran zajmowała się żona wuja Alego, Mahinur. Murvet zaczęła pracować jako pakowaczka. Ona również, tak jak jej mąż, pierwszego dnia skupiła na sobie podejrzliwe spojrzenia współpracowników. Czuła się zawstydzona, kiedy taksowano od góry do dołu jej jedwabne pończochy i sukienkę z prawdziwej wełny, ukrytą pod roboczym fartuchem. Jej niewprawne ręce jeszcze bardziej plątały się wtedy podczas pracy. Starła się składać pudełka, nie napotykając niczyjego wzroku. Wiele razy zapalki wyślizgiwały jej się z rąk i rozsypywały na blat albo na ziemię. W takich chwilach czuła, jak jej ciało trawi ogień. Ale zamiast porzucić pracę, postanowiła wytrzymać i przyzwyczaić się do zmian. Jakiś głos w duszy mówił jej, że musi zapomnieć o dawnym statusie wytwornej pani domu i pogodzić się z życiem robotnicy. Może będzie musiała wykonywać tę pracę aż do starości... Takie podejście pozwalało jej zapomnieć o niewygodach i skromnych zarobkach.

Natomiast Seyit dobił targu z panem Ahmetem znad Morza Czarnego, właścicielem działki sąsiadującej z lasem, położonej dokładnie naprzeciwko fabryki. Natychmiast zaczął robić wszystko, żeby jak najprędzej uruchomić stołówkę. W zamian za dzierżawę działki został współnikiem. Wybudowany z cegły jednopiętrowy budynek stołówki był bardzo mały, ale otwarta część w ogrodzie mieściła mnóstwo stołów. Drewniane zadaszenie i bliskie sąsiedztwo drzew nadawały miejscu szczególny charakter. To właśnie chciał wykorzystać Seyit, który nie miał środków na budowę większej restauracji.

Jesień nie szczędziła słonecznych i ciepłych dni. Jadłodajnia cieszyła się dużą popularnością wśród robotników. Oczywiście próżno było szukać w niej kryształowych kieliszków czy srebrnych sztućców... Ta prosta, ale czysta jadłodajnia na świeżym powietrzu serwowała doskonale jedzenie.

Murvet, idąc do fabryki, zostawiała młodszą córkę u ciotki Mahinur i odbierała ją po fajrancie. Dziewczynka stawała się coraz bardziej kapryśna. Rano nie chciała wstawać z łóżka i płakała z byle powodu. Murvet doszła do wniosku, że jej młodszą córkę – nieprzyzwyczajoną do rozstań z matką – czuła się opuszczona. W końcu któregoś ranka sprawa się wyjaśniła. Dziewczynka, wbrew naciskom matki, uparcie chciała zostać w domu.

– Jak mam cię tutaj zostawić, samą jak palec? Nie możesz być tu sama do wieczora.

– Zostaw mi jedzenie, zjem, kiedy zgłodnieję – poprosiła dziewczynka.

– Dlaczego nie chcesz zostać u cioci?

Şükran zalała się łzami.

– Każdego ranka wysyła mnie nad rzekę i każe mi nosić wodę – powiedziała, pochlipując. – Potem mam lodowate ręce!

Murvet poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Objęła córkę i próbowała ją uspokoić.

– Nie martw się, nie zostawię cię już w tamtym domu. Porozmawiam z tatą i coś wymyślimy. Dziś zaprowadzę cię do niego.

Şükran przyjęła słowa matki, wytrzeszczając oczy ze zdziwienia. Tak dawno nie siedziała z ojcem sama przy jednym stole... Ale matka nie czekała na odpowiedź – nie miała innego wyjścia.

Seyit i Lemana już dawno wyszli z domu. Wprawdzie restauracja otwierała się koło południa, ale Seyit uwielbiał poranne spacerowanie do szkoły z ukochaną córką. Czasem po lekcjach szli nad rzekę i z jakiegoś wzniesienia patrzyli na wodę. Te godziny spędzone razem stanowiły dla nich źródło prawdziwego szczęścia.

Seyit zostawił Lemana przed bramą szkoły i właśnie przyszedł do restauracji, kiedy przez okno zobaczył nadchodzącą żonę z młodszą córką. Gdy był w dobrym nastroju, ich identyczny, pesymistyczny nastrój i wiecznie ponure miny wydawały mu się komiczne. Teraz też od razu domyślił się, że coś się stało. Z uśmiechem wyszedł im naprzeciw.

– Stęskniłyście się za mną? – zapytał.

Ale Murvet nie była w nastroju do żartów.

– Nie zostawię jej już nigdy u Mahinur. Każdego ranka wysyłała ją nad rzekę i kazała nosić wodę! – rzekła oburzona.

– Sama nigdy nie miała dziecka, rzeczywiście mogła wpaść na taki pomysł – powiedział Seyit, marszcząc brwi. – Zrezygnuj z pracy i zostań z małą w domu. Możemy potrzebować pieniędzy, ale na pewno nie na tyle, żeby nasza mała córeczka musiała służyć innym ludziom. Dzisiaj niech zostanie ze mną, a wieczorem coś zdecydujemy.

Dziewczynka nastroszyła się, kiedy ojciec wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na niego ze strachem. Tymczasem Seyit poprowadził ją do środka.

– Siadaj. Co chcesz zjeść? – zapytał.

Şükran milczała zawstydzona. Po raz pierwszy w życiu była sama na sam z ojcem. Matka wpoila jej, że trzeba się go bać. Wciąż powtarzała: ojciec nadchodzi, ojciec przyszedł, nie hałasuj, nie wychodź, bo ojciec będzie zły... Seyit domyślał się, że niełatwo będzie mu znaleźć porozumienie z młodszą córką. Nie naciskał. Przyniósł z kuchni mleko i resztę swojego śniadania.

– Nie wiem, czy jesteś głodna, ale widzę, że nie masz ochoty na rozmowę. Może jeśli coś zjesz, język ci się rozwiąże. – Mówiąc, starał się uchwycić jej wzrok.

Miał nadzieję, że jeśli choć raz ich spojrzenia się spotkają, dziewczynka dostrzeże w jego oczach miłość i ciepło i wreszcie przestanie się go bać. Ale ona



z uporem zaciskała usta i nie zamierzała podnieść wzroku znad stołu, jakby w każdej chwili miała spaść na nią kara. Seyit raz czy dwa próbował przerwać ciszę, ale szybko się poddał. Nie umiał zaprzyjaźnić się z Şükran. Ta świadomość sprawiała mu ból, ale z drugiej strony irytowała go płochliwa natura młodszej córki.

Kiedy wieczorem Leman wróciła ze szkoły, Şükran trochę się ożywiła. Ale tak naprawdę czekała tylko na powrót matki. Dopiero kiedy trzymając Muret za rękę, szła do domu, na jej napiętej, pochmurnej twarzy pojawił się delikatny uśmiech. Şükran spędziła w stołówce ojca jeszcze dwa dni. Muret domyślała się, co trapiło jej młodszą córkę – sama bowiem czuła się bezradna wobec nadmiernego jej zdaniem przywiązania męża do Leman. Między tym dwojgiem istniała więź, której nikt nie zdołałby zerwać. Więzy, która zacieśniała się z roku na rok. Teraz Muret obawiała się, że i druga córka – którą miała dotychczas tylko dla siebie – również zakocha się w ojcu bez pamięci. Wstydziła się przyznać przed samą sobą, że jej nadmierna opiekuńczość wobec Şükran w rzeczywistości wynikała właśnie z tej obawy. W końcu znalazła rozwiązanie. Bez trudu przekonała męża do pomysłu, aby Şükran zostawić w domu babci. Kilka dni później Emine z wielką przyjemnością przyjechała po młodszą wnuczkę i zabrała ją do siebie z walizką pełną jej ubrań. Muret wreszcie poczuła ulgę. Wiedziała, że teraz będzie mogła spokojnie chodzić do pracy. Życie toczyło się dalej. Muret często wspominała cudowne lata spędzone na Perze. Wiedziała, że wyprowadzili się stamtąd przez jej kaprysy i zazdrość... Teraz jej mąż, tak jak wcześniej chciała, wciąż był przy niej. W jego życiu zabrakło miejsca na bary, muzykę, piękne uwodzicielskie kobiety... Do ich domu nie przychodzili znajomi Seyita, żeby w środku nocy śpiewać rosyjskie piosenki, deklamować wiersze i pić na umór. Czy czuła się szczęśliwa? Nie chciała nawet zadawać sobie tego pytania. Martwiła się o przyszłość. Seyit nie skarżył się na nic, ale widziała, że coś w nim zgasło. Podekscytowany ton jego głosu stawał się coraz cichszy, błysk radości w oczach słabł z miesiąca na miesiąc. Tęskniła za poprzednim Seyitem, ale jego styl życia okazał się dla niej nie do przyjęcia. Teraz nie miała prawa narzekać.

Jesień dobiegała końca. Pewnego wieczora Leman przyszła do stołówki ojca z plecakiem i menażką w dłoni.

– Witaj, Lemanuszek! – zawołał Seyit, ściskając ją serdecznie. – Kazałem usmażyć dla ciebie pączki. Umyj ręce, zjedz coś, a potem pójdziemy oglądać zachód słońca.

Spacer, na które wybierali się prawie każdego dnia, wcale nie wydawały im się monotonne. Codziennie odkrywali inny zakątek lasu, z którego można było patrzeć na morze. Leman nigdy nie nudziły historie opowiedziane przez ojca, zupełnie inne niż bajki wymyślane przez matkę. Wiedziała, że były prawdziwe, przeżyte i doświadczone naprawdę. I co najważniejsze, ich bohaterami był jej

własny ojciec, jego znajomi i rodzina.

Szybko zjadła pączki i wypila mleko. Kiedy ruszyli, trzymając się za ręce, w stronę wzgórza, słońce nie prażyło już tak mocno jak wcześniej, lekki wiatr przypominał, że nadchodzi zima. W pewnym momencie Seyit zauważył, że idzie zbyt szybko. Zatrzymał się więc i spojrzał na córkę.

– Odpocznijmy trochę? Zmęczyłaś się? – zapytał.

– Nie! Chodźmy dalej! – odparła dziewczynka.

Seyit zaśmiał się zadowolony, że jego córka tak entuzjastycznie podchodzi do wspólnych wypraw.

– Znasz to drzewo? – zapytał, pokazując drzewo stojące w oddali.

– Nie...

– To grusza. Mówimy na nią na Krymie dzika grusza. A wiesz, jak tu ją nazywają?

– Nie mam pojęcia!

– Niedźwiedzia grusza!

Dziewczynka roześmiała się głośno.

– Jest jeszcze kwaśna grusza. Na Krymie też nazywamy ją dziką.

Potem pokazał dziewczynce grzyby rosnące u podstawy pnia.

– Kiedy przyjdzie wiosna, nauczę cię zbierać grzyby.

– Te są jadalne? – chciała wiedzieć dziewczynka.

– Nawet nie waż się ich dotykać. To trucizna! – powiedział Seyit, a potem coś nagle przyszło mu do głowy i zapytał: – Ścigamy się do wzgórza?

Wcale nie chciał ścigać się z córką. Biegł i wciąż na nią patrzył. W pewnym momencie zatrzymał się.

– Jeśli będziesz tak biegła, nigdy nie dotrzesz na wzgórze. Złapie cię kolka i przestanieś oddychać – powiedział.

– Więc co mam robić? – zapytała Leman.

– Nie rozluźniaj mięśni brzucha. Dostosuj oddech do kroków, wtedy pobiegiesz szybciej. Trzymaj się prosto, jeśli kręgosłup będzie niósł ciężar ciała, nogi będą swobodniejsze. I dzięki temu dotrzesz do celu – powiedział, a potem dodał: – Jeśli drogę zastąpią ci niebezpieczne zwierzęta, możesz na chwilę zapomnieć o tym, dokąd biegłaś.

Roześmiał się.

– Wtedy musisz położyć się po cichu na ziemi i leżeć bez ruchu, nawet kiedy zwierzę podejdzie i zacznie cię obwąchiwać. Ale to dotyczy tylko zwierząt, które możesz napotkać w tym lesie. Nie sprawdza się w przypadku niedźwiedzi syberyjskich.

Seyit popędził przed siebie. Dziewczynka pobiegła w ślad za nim. Gdy dotarli do wzgórza, Seyit zwolnił. Leman nie mogła się doczekać kolejnej opowieści ojca.

– Opowiadaj, tato! – zawołała.

– O czym?

– O wszystkim, co powinnam wiedzieć o lasach.

– Las jest jak życie, ale, Lemanuszeko, możesz go poznać, dopiero kiedy zaczniesz go doświadczać na własnej skórze. Mogę ci tylko powiedzieć, że jeśli jesienią liście zbiorą się na jakimś wzniesieniu, nigdy nie próbuj tamtędy chodzić. Musisz omijać śliski grunt. A jeśli już na niego trafisz, możesz usiąść na pupie i zsunąć się w dół.

– A ciebie kto tego nauczył?

– Lasy koło Jałty. – Seyit roześmiał się.

– Opowiadałeś o nich ostatnio, ale nie dokończyłeś. Zrób to teraz, proszę...

– Nie znudziło ci się wciąż słuchać o tym samym?

– A tobie nie znudziło się opowiadać wciąż o tym samym?

Seyit znów się roześmiał.

– Jakżebym mógł się tym znudzić, Lemanuszeko? Zwłaszcza teraz, gdy mam takiego słuchacza jak ty?

Dotarli do cypla, z którego rozciągał się widok na okoliczne zielone wzgórza. Usiedli na zwałonym pniu. Spoza drzew połyskiwało spienione morze. Seyit zapalił papierosa. Zanim zdmuchnął zapalną, przypomniał sobie zabawę, którą uwielbiała Leman, kiedy była jeszcze bardzo mała.

– Pamiętasz to? – zapytał, podając jej zapalną.

Dziewczynka bez chwili wahania nadęła policzki i zdmuchnęła wąty płomień. Roześmieli się oboje.

– Wiesz, ile razy musiałaś dmuchać, żeby zgasić zapalną? – zapytał Seyit i objął córkę.

– Ile? – zapytała Leman, która próbowała teraz wyobrazić sobie siebie sprzed lat.

– Miałaś pulchne policzki... Najpierw otwierałaś szeroko oczy i brałaś głęboki wdech, a potem robiłaś krótkie puf, puf, puf.

Leman zaśmiała się głośno.

– Zdarzało się, że nie mogłam jej zgasić? – zapytała.

– Nigdy. Byłaś bardzo, bardzo uparta – powiedział, spoglądając na czerwone jak ogień chmury, które mieszały się z pomarańczową barwą zachodzącego słońca, by napotkać granatowy odcień morza.

– Spójrz tylko na te kolory! – zawołał. – W Aluszcie przy wietrznej pogodzie słońce zachodziło tak samo. Miało identyczne szalone barwy! Karmin przechodził w fiolet, niebo robiło się coraz ciemniejsze, a morze – groźne i gniewne.

Zaciągnął się papierosem i mówił dalej:

– Te wszystkie kolorowe linie są jak namalowane pędzlem na chmurach. Zanim zdążysz je obejrzeć, zapadnie zmrok.

Wpatrzona w horyzont Leman słuchała ojca jak zaczarowana. Oparła głowę o jego ramię, a on mówił delikatnym, ciepłym głosem, jakby opowiadał jej prawdziwą bajkę.

– Wreszcie zaczyna się noc. Kiedy księżyc pojawia się na niebie, najwyższe cyprysy wyglądają jak baleriny w srebrnych sukniach. Razem z wiatrem delikatnie się naginają, a porośnięte nimi wzgórza pochylają się ku morzu. Las wydaje się nie mieć końca. Na wzniesieniach najbliższej brzegu znajdują się winnice. Wino z tamtych stron jest najlepsze na świecie. Wiatr przynosi ze sobą woń winorośli, która wdziera się nawet do domów. Miesza się ze słonym zapachem morza. Teraz możesz go poczuć. Powąchaj.

Leman zaczęła naśladować ojca, który głęboko wdychał powietrze. Przymknąwszy oczy, wciągnęła zapach, który niósł wiatr. Seyit pocałował ją w rękę i mocno uściśnął. Na jego twarzy malował się smutny uśmiech.

– Może kiedyś pojedziemy tam razem... Co ty na to?

– Kiedy? – zapytała podekscytowana.

– Nie mam pojęcia. Może nigdy...

Zapanowała cisza. Seyit znów pogładził Leman po policzku.

– Chodźmy już, Lemanuszek. Zaraz zmarzniesz, robi się ciemno.

Zaczęli schodzić w dół, między drzewami, trzymając się za ręce.

– Na wzgórzach Jałty, w samym środku lasu jest jezioro zwane Karagöl – ciągnął Seyit. – Leży ukryte wśród sosen, platanów, kasztanowców i brzoź. Jego tafla migocze w świetle księżyca.

– Tutaj też jest jakieś leśne jezioro?

– Nie ma.

– Szkoda! Byłoby wspaniale...

– Racja...

– Wtedy nasz las przypominałby ten w Jałcie.

Seyit roześmiał się.

– Może... Kto wie...

Ta mała dziewczynka lepiej od wszystkich ludzi wiedziała, czym jest samotność i tęsknota. Ścisnął jej dłoń z miłością. Poszli do domu, zatopieni w rozmowie.

Nadchodziła noc. Wiatr unosił wilgotny słony zapach morza. Kto wie, może ten sam wiatr poprzedniego dnia smagał brzeg w Ałuszcie?

## LEW SIEDOW EFENDI

28 kwietnia 1932 roku Ismet İnönü, który pojechał do Moskwy odwiedzić Stalina, wrócił do Stambułu 10 maja w towarzystwie pewnego sowieckiego generała, wzbudzając wśród ludzi posiadających jakiekolwiek związki z dawną Rosją spory ferment. W efekcie tej wizyty Turcja zaciągnęła pożyczkę w wysokości ośmiu milionów dolarów, co wywołało jeszcze większy niepokój zarówno wśród emigrantów, jak i u Lwa Trockiego, który obserwował wydarzenia ze swojego domu na Wielkiej Wyspie. W wyniku podróży do Moskwy ministra spraw zagranicznych Tevfika Rüştü Arasa Stalin kazał pozbawić Lwa Trockiego radzieckiego obywatelstwa. I rzeczywiście, cztery dni po powrocie Ismeta paszy z Moskwy konsul generalny Związku Radzieckiego w Stambule, niejaki Zwilling, ogłosił, że Lew Trocki, jego żona Natalia oraz syn nie są już Rosjanami. 11 listopada 1932 roku Trocki odpłynął ze Stambułu statkiem pod włoską banderą i z tureckim paszportem, takim samym, jakie wydawano imigrantom politycznym. Paszport był wystawiony na niejakiego Lwa Siedowa Efendiego.

Zewnętrzny obserwatorom wszystkie te ideologiczne zawirowania wydawały się trudne do zrozumienia. Biali Rosjanie żyli w Stambule w wiecznym strachu, zmuszani do przyjęcia tureckiego obywatelstwa, a w razie odmowy pozostawiani samym sobie, bez żadnej pomocy, musieli opuszczać Turcję lub zmieniać nazwiska. Tymczasem Trocki ze swoim bolszewickim paszportem najpierw trafił pod opiekę władz, do willi na jednej z Wysp Książęcych, skąd bez żadnych przeszkód prowadził swoją działalność ideologiczną, a potem na żądanie Stalina został wydalony z kraju. Jakie konsekwencje dla Turcji miały moskiewskie wyprawy jej polityków? Czy krymscy Turcy dostrzegli jakiekolwiek korzyści w tym zbliżeniu między dwoma krajami?

## KOLEJNE NIEPOWODZENIA

Wraz z zimą 1933 i 1934 roku los znów przyniósł im nowe, nieoczekiwane zmiany. Lodowaty wiatr, który smagał ludzi po twarzach, po raz kolejny wywrócił ich życie do góry nogami. Kiedy zaczęły padać silne deszcze, Seyit musiał zamknąć stołówkę na świeżym powietrzu, a zadaszona część była tak mała, że mogła pomieścić tylko kilku prawdziwych miłośników pierogów. Dzięki niej jednak udawało się jakoś podtrzymać lokal przy życiu. Interesy szły bardzo źle. Seyit czuł się fatalnie ze świadomością, że jego żona musi pracować w fabryce, ale potrzebowali zarabianych przez nią pieniędzy. Nie mieli wyjścia: przez jakiś czas musieli jeszcze żyć w ten sposób. Seyit zastanawiał się, jaką pracę mógłby podjąć, i za każdym razem, kiedy mijał letnią rezydencję ambasadora Związku Radzieckiego, chodziło mu po głowie pytanie, czy mógłby zacząć się w konsulacie generalnym na Beyoğlu. Była to jednak tylko nieśmiała myśl. Świadomość, że lepiej o sobie nie przypominać w tamtych kręgach, zwyciężała.

Murvet pracowała dzielnie, nigdy nie narzekała, choć czuła się słabo. Nie została stworzona do codziennej wielogodzinnej pracy na nogach. Nadal nie doszła do siebie po operacji. Po długim wysiłku jej ręce zaczynały drżeć, a przed oczami robiło się ciemno.

Któregoś poranka wstała bez sił. Nie wyglądała dobrze, więc mąż poprosił ją, żeby została w domu i poszła do lekarza po zwolnienie. Ale po śniadaniu Murvet poczuła się lepiej i uznała, że woli wykorzystać zwolnienie na poważniejszą okazję.

Podczas przerwy obiadowej nie zjadła ani kęsa, zdrzemnęła się tylko, oparta głową o swoje stanowisko. Miała mdłości i zawroty głowy. Była pewna, że to przez spadek ciśnienia. Kiedy rozległ się dzwonek wzywający do pracy, musiała zebrać się w sobie, odsunęła krzesło i wstała. Po trzech sekundach taśma ruszyła. Murvet zaczęła powtarzać znane na pamięć ruchy. Brała puste pudełka, wypełniała je zapałkami i odkładała na taśmę. Rytmiczne i powtarzalne gesty usypiały ją coraz bardziej. Robiła wszystko, żeby nie upaść. Jedną ręką nasypywała zapałki do pudełek, drugą ocierała pot z czoła. Przed oczami migały jej białe i różowe plamy. W pewnym momencie dookoła zrobiło się czarno. Murvet chciała oprzeć się o coś i nagle poczuła przeszywający ból. Zetknięcie palca z trybami koła zębatego było jak koszmar, choć trwało zaledwie sekundę. Odruchowo wcisnęła guzik i zatrzymała maszynę, kładąc się na pudełkach i rozrzuconych zapałkach. Pracujące obok kobiety podbiegły z krzykiem. Wezwano lekarza, który ją zbadał. Kiedy rozebrano fragment taśmy, okazało się, że mały palec kobiety był całkowicie zmiądzony.

Dyrektor fabryki kazał natychmiast przekazać Seyitowi tę straszną wiadomość, a sam zabrał półprzytomną Murvet do samochodu.

Na wieść o tym, co się stało w fabryce, Seyit, oszalały z niepokoju, wybiegł ze stołówki, nie wkładając nawet marynarki. Hamdi, który właśnie wyjeżdżał przez bramę fabryki, zatrzymał się. Seyit usiadł obok omdlałej Murvet na tylnym fotelu auta. Drżącymi rękami pogładził jej mokre od potu włosy i białą jak kreda twarz. Czuł, że zaraz się rozplacze. Ranna ręka Murvet była zawinięta aż po łokieć, a bandaż nasiąkł krwią.

– Niech mnie Bóg ukarze! – jęczał Seyit, całując żonę po policzku. – To wszystko moja wina. Jak mogłem pozwolić ci iść do pracy...

Hamdi, który próbował jechać jak najprędzej, starał się go uspokoić.

– Twoja żona cię teraz potrzebuje. Musisz się opanować.

Kiedy dotarli do szpitala, Seyit położył żonę na noszach. Lekarz natychmiast postanowił zrobić Murvet operację. Seyit nie miał pojęcia, co się stało z jej ręką, i martwił się coraz bardziej. Wyjaśnienie lekarza wcale go nie uspokoiło.

– Wyjdzie z tego, prawda? – dopytywał.

– Oczywiście – odparł lekarz. – Ale nie będzie już tak jak kiedyś.

– Co to znaczy?

– Musimy amputować palec – powiedział medyk, a na widok wyrazu twarzy Seyita dodał: – Proszę pamiętać, że mogliśmy stracić całą rękę. Pańska żona miała dużo szczęścia... – po czym ruszył w stronę sali operacyjnej.

Murvet została w szpitalu dwadzieścia dni. Potrzebowała wsparcia fizycznego i psychicznego. Seyit dbał o nią, całkiem zapominając o swojej ironicznej i trudnej naturze, korzystając z ukrytych głęboko ogromnych pokładów ciepła i troskliwości. Młoda kobieta straciła niewielki element swojego ciała, a mimo to bardzo boleśnie odczuwała tę stratę. Rana była bardzo wrażliwa, zaszyta w miejscu palca skóra odbierała wszystkie wrażenia dużo mocniej niż reszta ciała. Każdy dotyk zimna i gorąca zdawał się nie do zniesienia. Kiedy Murvet zostawała w pokoju sama, kładła chorą rękę na zdrowej i wpatrywała się w nie godzinami, jakby chciała przyzwyczaić się do swojego nowego wyglądu. Nie udawało jej się to. Zazwyczaj podobne próby kończyły się płaczem. Pewnego dnia Seyit wszedł do pokoju z bukietem kwiatów i zobaczył żonę we łzach; bezskutecznie starała się opanować. Domyślił się, co czuła. Nigdy nie zapomniał o tym, jak został ranny w nogę i jak długo nie mógł dojść do siebie po operacji; doskonale pamiętał ból i poczucie beznadziei. Mógł się tylko domyślać, co przeżywała po takiej stracie młoda i piękna kobieta.

– Ładnie dziś wyglądasz, moja Murko! – zawołał.

Murvet siedziała z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Seyit udał, że tego nie widzi. Odłożył kwiaty, pochylił się nad nią, pocałował ją w czoło, a potem pogładził jej policzek.

– Spójrz, jakie piękne kwiaty!

Ujął jej dłonie w swoje ręce i popatrzył w oczy. Łzy jeszcze nie obeschły.

Wstał z krzesła i usiadł obok niej na łóżku. Wziął ją delikatnie w ramiona.

– Płaczesz zawsze, kiedy przychodzę. Jestem aż taki zły? – powiedział żartobliwym tonem, a potem objął ją jeszcze mocniej i dodał: – Czasem dobrze jest móc zapłakać. Żaden przyjaciel nie daje człowiekowi tyle ulgi co łzy.

Małżonkowie siedzieli przez chwilę w milczeniu.

– Mówiłeś kiedyś, że mogłabym zostać pianistką. – Murvet przerwała tę ciszę. – Że dobrze grałabym swoimi długimi palcami. – Jej głos znów się załamał.

– Chciałabyś grać na pianinie?

– Już nie mogę, nawet gdybym chciała... Seyit bardzo dobrze rozumiał rozpacz żony, ale wiedział, że będzie musiała nauczyć się żyć z tą stratą. Uśmiechnął się ciepło.

– Co zrobić? Po prostu sprzedamy pianino.

Wypowiedziana wisielczym tonem decyzja o sprzedaży instrumentu, którego i tak nie mieli, rozśmieszyła Murvet. Tamtego dnia postanowiła już nigdy nie płakać nad swoim kalectwem.

Z powodu wypadku przy pracy Murvet otrzymała osiemdziesiąt lir odszkodowania. Ta kwota akurat w tym momencie życia wydała się jej niewiarygodnie wysoka. Koszty związane z operacją i pobytem w lecznicy pokrył dyrektor Hamdi. Po wypisaniu Murvet ze szpitala Seyit zawiózł ją do matki, a sam mieszkał przez dwa tygodnie z Leman na Büyükdere. Dzięki temu ojciec i córka jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli. Mimo chłodu każdego wieczora wychodzili na spacer. Seyit czuł się szczęśliwy, ponieważ każdą chwilę mógł teraz dzielić z córką, która zachłannie wsłuchiwała się w jego opowieści i wciąż miała mnóstwo pytań. Poza tym był dla niej najlepszym nauczycielem i największym pomocnikiem w odrabianiu zadań z matematyki, historii i geografii. Wspólna praca nad lekcjami zmieniała się za każdym razem we wspaniałą intelektualną podróż. Przez te dwa tygodnie czas wypełniały im pogawędki, nauka, lektura wierszy i śpiewanie piosenek. Murvet wróciła na Büyükdere przygnębiona, ponieważ młodszą córkę znów musiała zostawić u swojej matki. Leman była więc jedyną beneficjentką czasu spędzanego z ojcem. Murvet w głębi duszy miała to za złe i jej, i Seyitowi.

Z powodu pory roku stołówka nie działała zbyt prężnie, więc Seyit wciąż szukał pracy, która pozwoliłaby mu naprawić nadszarpnięty domowy budżet. Przejadanie odszkodowania za utracony palec żony wydawało mu się upokarzające. Czuł, że nadszedł czas wyprowadzki z Büyükdere. Dziwne i nieco komiczne wydarzenie ułatwiło im podjęcie decyzji.

Do domu po przeciwnej stronie wzgórza wprowadzili się nowi najemcy – matka z synem. Oprócz zdawkowych pozdrowień nie łączyła ich jeszcze z Eminowami większa zażyłość. Pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi domu Seyita.



Była to dziewczynka z wiadomością, że sąsiadka zapowiada się z wizytą. Murvet ucieszyła się i odparła, że przyjmie gościa z wielką przyjemnością. Szybko posprzątała dom i zaczęła nasłuchiwać z nadzieją, że może w środku tego lasu znajdzie wreszcie jakąś bratnią duszę. Kiedy jednak sąsiadka w towarzystwie drugiej kobiety wreszcie się zjawiała, okazało się, jaki był prawdziwy cel tych odwiedzin.

Po kilku zdawkowych słowach powitania jedna z kobiet zapytała:

– Nie mieszkasz tu z matką, moje dziecko?

– Moja matka mieszka w śródmieściu. Bardzo rzadko nas odwiedza...

Kobiety popatrzyły po sobie, po czym padło kolejne pytanie:

– Rozwiodła się z ojcem?

Murvet poczuła się dziwnie, zwłaszcza że знаła przesłuchujące ją kobiety zaledwie kilka minut.

– Ojciec nie żyje.

Tymczasem sąsiadki wręcz umierały z ciekawości.

– Nie macie w domu żadnego mężczyzny? Na przykład brata...? – drążyły dalej.

Murvet wreszcie zrozumiała, o co im chodziło.

– To nie brat. Mężczyzna, którego panie widziały, to mój mąż – wyjaśniła z uśmiechem.

Obydwie kobiety wciąż nie mogły ukryć zdziwienia.

– A dzieci?

– To moje córki. – Murvet z trudem powstrzymywała śmiech.

Wreszcie kobiety wyjawily prawdziwy powód swojej wizyty. Chciały się dowiedzieć, czy Seyit, którego uznały za ojca Murvet, nie chciałby wydać jej za syna sąsiadki.

Wieczorem Seyit wysłuchał całej historii, pokładając się ze śmiechu.

– A więc tak bardzo posunąłem się w latach, że ludzie zaczynają brać mnie za twojego ojca! Ładne rzeczy! Trzeba jej było powiedzieć, że nie mam żadnej córki, którą mógłbym wydać za kogokolwiek. A czym się zajmuje szanowny absztyfikant?

– Jest komisarzem – powiedziała Murvet, ośmielona swobodnym tonem męża, w którym próżno by szukać złości.

– Wybornie! – zawołał ze śmiechem. – Lepsze to, niż być bezrobotnym. Chciałabyś zostać żoną policjanta?

– Nie drwij! – Murvet nadęła wargi. – Zapytałeś, więc odpowiedziałam...

– Nie drwię. Mówię poważnie.

– Co to w ogóle za pytanie? – Murvet zaczynała się denerwować. – Myślisz, że to ja im wysłałam zaproszenie, żeby przyszedł tu prosić mnie o rękę?

– Czemu się tak złościysz? Nie powiedziałem nic złego. A tamte dwie

spryciary mogły najpierw sprawdzić, kto tutaj mieszka, zanim zapukały do naszych drzwi. Komisarz policji chyba powinien mieć jakieś rozeznanie... – stwierdził Seyit poważnie, a potem znów się roześmiał. – Dobrze, że nie wpadły na pomysł, żeby wydać jego matkę za mnie! Ale może byśmy do siebie pasowali: ona i ja, stary ojciec rodziny...

Śmiał się tak, że aż oczy zaszczyły mu łzami. Murvet mimo całej swojej irytacji również nie mogła powstrzymać śmiechu. Nigdy nie potrafiła zrozumieć poczucia humoru swojego męża. Tak jak wielu innych jego cech...

Jeszcze w tym samym tygodniu Seyit wrócił do domu z wiadomością, że znalazł pracę. Wziął na siebie uporządkowanie ogrodu letniej rezydencji ambasady radzieckiej na Büyükdere. W rezydencji ze względu na porę roku jeszcze nie zaczęło się życie. Seyit otrzymał tę pracę dzięki swojemu przyjacielowi, zatrudnionemu w ambasadzie w Ankarze. Człowiek ów tak często zmieniał tożsamość, że nawet Seyit z trudem przypominał sobie, kim naprawdę był. A przecież to właśnie jego, Dona Kazacha, wielokrotnie spotykał na froncie karpackim. Seyit doskonale wiedział, jaką pozycję w nowym porządku zajmował ów młody skryty mężczyzna, który zawsze, w każdym towarzystwie, trzymał się z boku. Tu, w Stambule, rzadko się widywali, ale zawsze dobrze się rozumieli.

Wszystko było dobrze aż do nadejścia lata. Teren przy rezydencji rozciągał się wzdłuż Bosforu aż do Morza Czarnego, był to jeden z najpiękniejszych lasów w Stambule, dla Seyita zaś stanowił zarówno miejsce pracy, jak i oazę spokoju, w której mógł rozmyślać godzinami. Oddawał się kontemplacji ze świadomością, że odnalazł spokój w ogrodzie należącym do władzy, przed którą uciekał. Wiedział, że nie zabawi tu długo. Oprócz strażników stojących przy bramie na razie nikt go nie obserwował. Seyit był przekonany, że tych dwóch mężczyzn wciąż ma go na oku. Starał się zachowywać możliwie swobodnie i spokojnie. Po jakimś czasie razem ze swoimi pomocnikami – dwoma krzepkimi Rosjanami – wyciął uschnięte drzewa na terenie rezydencji. Poza tym nie rozmawiał z obcymi pracującymi też w ogrodzie. Czuł, że podczas wykonywania swoich obowiązków jest uważnie obserwowany. Mężczyźni nie opuszczali go nawet na minutę. Jeden z nich zawsze musiał być przy nim. Wieczorem nie mógł się doczekać końca pracy. Dwaj Rosjanie wychodzili wtedy do domu, on zaś udawał się do domku pod lasem na tyłach rezydencji, w którym mieszkał. Wracał do rodziny jedynie w weekendy. Największą przyjemność każdego wieczora stanowiły kąpiel i odpoczynek przed chatą, na ławce, z kieliszkiem rakı. Siedział w ciemnościach, zasłuchany w dźwięki natury, popijając i paląc papierosy, których nie potrafił nawet zliczyć. Jego ciało, zmęczone fizyczną pracą w ciągu dnia, mogło odpocząć jedynie dzięki alkoholowi i nikotynie.

Nadszedł kolejny wieczór. Seyit skończył właśnie pracę i delektował się rześkim, wilgotnym zapachem lasu. Popatrzył w niebo. Czarne skłębione chmury

pędziły przed siebie.

– Zacznie padać, jeszcze zanim nadejdzie świt – mruknął do siebie.

Las pachniał deszczem. Seyit zaczerpnął powietrza i na przeciwległym brzegu zobaczył błyskawicę, a potem usłyszał grzmot. Burza była bliżej, niż przypuszczał. Wciągnął dym zapalonego właśnie papierosa i ruszył w stronę swojej chaty. Zbliżył się do miejsca, w którym leżało zwalone drzewo, i wtedy zobaczył dwóch mężczyzn rozmawiających na przednim dziedzińcu ambasady. Natychmiast zgasił papierosa. Ukrył się za drzewem i zaczął ich obserwować. Znajdowali się dość blisko i gdyby nie wiatr, Seyit doskonale słyszałby ich głosy. Wyteżając wzrok nawykły już do ciemności, próbował zorientować się, kim są mężczyźni. Jeden z nich wyglądał znajomo. Był to stróż pracujący w ambasadzie.

Twarz drugiego rozpoznał Seyit dopiero w świetle błyskawicy. Okazał się starszym z jego rosyjskich pomocników... Chwilę później stróż wrócił na swoje miejsce, a drugi mężczyzna wszedł do budynku.

– Ciekawe... – mruknął Seyit pod nosem.

Mężczyzna zapewne udał się na jakieś spotkanie. Seyit czekał jeszcze przez jakiś czas, ale nikt inny nie wszedł ani nie wyszedł ze środka. Wziął więc spory kij i zaczął wspinać się do swojej chatki, klucząc między drzewami. Musiał wreszcie przyznać sam przed sobą, że znalazł się w nieodpowiednim miejscu i czasie. Jednak tej nocy nie mógł odejść. Jeżeli mężczyźni coś podejrzewali, jego ucieczka tylko utwierdziłaby ich w przekonaniu, że zbiegł ze Związku Radzieckiego.

Otworzył drzwi chaty i odczekał chwilę. Ostrożnie wszedł do środka. Przygotował się na atak, ale gdy tylko zrozumiał, że niepotrzebnie się obawiał, włączył światło. W środku nie było nikogo. Wszystko leżało na swoim miejscu, ale jakiś głos podpowiadał mu, że ktoś się tutaj kręcił. W powietrzu unosił się obcy zapach. Seyit dokładnie zasłonił okna i przesunął zasuwę w drzwiach. Z zewnątrz nie dobiegał go żaden odgłos oprócz szumu drzew, wiatru i grzmotu piorunów. Seyit był w swojej chałupie sam, ale towarzyszyło mu trudne do opisanego uczucie. Obejrzał dobrze całe pomieszczenie, jakby szukał jakiegoś zagubionego przedmiotu.

Nagle jego wzrok padł na zawieszony na gwoździu garnitur, kamizelkę i kapelusz. Wiedział już, że ktoś tu był. Seyit nigdy nie wieszał kapelusza w ten sposób. Swoje eleganckie nakrycie głowy marki Borsellino zawsze odkładał na wieszak tak, aby następnego dnia zdjąć je stamtąd prawą ręką i przywdziać w charakterystyczny sposób: miejsce, w którym przszyto satynowy pasek, miało znaleźć się tuż nad lewą skronią... Następnie Seyit przesunął lekko kapelusz nad lewą brew. Teraz jednak nakrycie głowy wisiało odwrotnie. Seyit sprawdził kieszenie marynarki i spodni. Portfel i pieniądze znajdowały się na swoim miejscu.

Kiedy usiadł na łóżku zatopiony w myślach, tuż obok nogi opartego o ścianę krzesła dostrzegł dobrze znaną mu małą fotografię. Pochylił się i wziął ją do ręki.

Było to jedno ze zdjęć rocznej Leman. Zawsze nosił je w portfelu. Widać intruzi dokładnie przeszukali jego pokój. Czekali, aż wyjdzie z chaty. Musieli dobrze wiedzieć, dokąd się wybierał.

W pozornie zamkniętej na głucho rezydencji prawdopodobnie przebywało więcej osób, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Seyit zgasił światło i stanął za zasłoną. Zaczął padać deszcz. Mężczyzna nie widział niczego oprócz cieni drzew poruszających się na wietrze. Zaciągnął szczelniej zasłony i zapalił papierosa. Położył się na łóżku i zaczął rozmyślać. Był pewien, że jest obserwowany. Czy specjalnie w tym celu zaoferowano mu tę pracę? A może kogoś interesowała jego prawdziwa tożsamość? Czyżby czekała go kolejna przygoda? Może poszukiwano go, żeby rozliczyć się z nim za wszystko, co zrobił? Może ktoś chciał czegoś od niego? Czuł, że nie umie zatrzymać bombardujących go pytań. Gdy szukał na nie odpowiedzi, zdał sobie sprawę, że nie chce już więcej przygód. Świadomość, że mógłby narazić na niebezpieczeństwo żonę i córki, wydawała mu się przerażająca. Wiedział, że przy pierwszej okazji musi odejść z tej pracy.

Kolejnym dniem była sobota i Seyit po południu miał wyjść na przepustkę do domu. Uznał, że jeśli do tego czasu nic mu się nie stanie, wyjedzie i już więcej tutaj nie wróci. Noc spędził na nasłuchiowaniu. Nie zmrużył oka. Zacinający ostry deszcz ucichł z pierwszymi promieniami poranka. Wbrew obawom Seyita nic złego się nie wydarzyło.

Nad ranem wszelkie nocne obawy znikły jak zły sen. Nowy dzień okazał się piękny, słoneczny i ciepły. Czyste niebo i zielony świeży las witały kolejny wiosenny poranek. Razem z ciemnością wszystkie nocne koszmary zniknęły. Seyit wiedział, że było to złudne wrażenie; miał przecucie, że jeśli zostanie w tym miejscu, prędzej czy później stanie się coś niedobrego.

Poszedł w górę lasu, tam, gdzie pozostało mu do pocięcia kilka złamanych kłód. Wziął się do pracy. Kiedy dołączyło do niego dwóch Rosjan, pracowali wspólnie, jakby minionej nocy nic się nie wydarzyło. Po fajrancie Seyit umył się i przywdział garnitur. Robocze ubranie wrzucił do torby. Nic więcej nie miał. Włożył kapelusz i zaczął schodzić ze wzniesienia w stronę drogi. Z papierosem w dłoni, radośnie pogwizdując, dotarł do bramy. Tu zatrzymał go stróż.

– Wyprowadzacie się? – zapytał, wskazując torbę z ubraniami.

Seyit zaciągnął się papierosem. Spokojnie czekał, aż stróż otworzy bramę. Nie raczył odpowiedzieć. Pożegnał tamtego gestem i wyszedł na ulicę. Pogoda była wspaniała. Miał zamiar iść do domu nabrzeżem, ale jakiś głos podpowiadał mu, że powinien zachować ostrożność. W pewnym momencie przystanął, udając, że poprawia kapelusz. Następnie postawił torbę między nogami i zaczął szukać papierosów. Odpalając nowego papierosa od tego, który jeszcze się żarzył, rozejrzał się ostrożnie dookoła. Obecność mężczyzny, który stał na samym końcu muru ambasady i oparty o drzewo patrzył w inną stronę, wzbudziła jego niepokój.

Ruszył pewnym krokiem w przeciwną stronę, niż zamierzał. Przesunawszy kapelusz z lewej na prawą stronę, ukradkiem obserwował tajemniczego mężczyznę. Chwilę później był już pewien, że tamten go śledzi. Obcy wyraźnie próbował zrównać swój krok z jego krokiem. Minęli w ten sposób Kireçburnu i dotarli do Tarabyi. Seyit zaczął dobrze się bawić. Nie zmieniał tempa, zatrzymywał się tylko od czasu do czasu po to, by zapalić papierosa, i szedł dalej rażno przed siebie. Kiedy dotarł do hotelu Tokatlayan, rozejrzał się, aby przejść na drugą stronę ulicy. Mężczyzna w kapeluszu zasłaniającym twarz zwolnił. Seyit minął hotel i wszedł na bazar. Przyśpieszył. Wiedział, że tamten musiał niemal za nim biec... Był coraz bliżej – już prawie stanęli ze sobą twarzą w twarz. Właśnie na tym zależało Seyitowi.

Niestety, wywiadowca nie dał się sprowokować i odwrócił głowę. Dokładnie w tym samym momencie Seyit dostrzegł gotowy do odjazdu tramwaj. Podbiegł, mijając tłum ludzi, i wskoczył na stopień ruszającego właśnie pojazdu. Wciągnął głęboko powietrze. Właśnie tego mu było trzeba. Poprawił kapelusz; widział, jak obcy wybiegł z tłumy na opustoszałą drogę. Seyit uśmiechnął się do siebie i mruknął:

– *Do swidanija, towarzyszu.*

Kiedy już się upewnił, że nikt go nie obserwuje, zrezygnował z przejażdżki po mieście i skierował się w stronę domu. Dotarł na Büyükdere bardzo późno. Tym razem udało mu się uciec, ale wiedział, że to nie koniec. Dotarło do niego, że przygoda w tej dzielnicy już się dla niego skończyła.

Jakby mało było perypetii w ambasadzie, Seyit zauważył, że jego wspólnik – Mustafa znad Morza Czarnego – okazywał ostatnio nadmierne zainteresowanie jego żoną. Bardzo mu się to nie podobało. Domyślał się, że kiedy przebywał poza domem, usłużny Mustafa pod byle pretekstem odwiedzał Murvet.

Dwa tygodnie później, wraz z zamknięciem szkół, małżonkowie opuścili domek na Büyükdere i wrócili do dzielnicy, w której poprzednio mieszkali. Choć ich życie nadal nie było usłane różami, każdy członek rodziny miał powody do radości: dziewczynki cieszyły się, że ich rozłąka dobiegła końca, Murvet poczuła się pewniej, gdy zamieszkała zaledwie dwie przecznice od domu matki i siostry, Leman nie posiadała się z radości na samą myśl o tym, że wróci do swojej starej nauczycielki i dawnej klasy. Seyit znalazł niewielki lokal przy ulicy Akar Çeşmeler i postanowił otworzyć kolejną restaurację.

Nowy dom był daleki od ideału, ale w tak krótkim czasie nie udało im się znaleźć nic lepszego. Składało się na niego pomieszczenie z kamienną podłogą i wyjściem na klepisko z drewnianym zadaszeniem. Pod oknami ustawiono ławy. Seyit zapłacił za miesiąc z góry.

Pierwszego ranka obudziło go walenie do drzwi. Murvet wyszła z łóżka i natknęła się na właściciela, który stał przed nią w piżamie. Mężczyzna

oświadczył, że musi przejść przez ich część domu, żeby nakarmić kury.

Seyit wpadł w szał. Wściekły obserwował, jak mężczyzna woła ptaki, rozsypuje proso i zbiera jajka. Na koniec zatrzasnął za nim drzwi z hukiem.

– Natychmiast pakuj manatki – zawołał do żony. – Nie zostaniemy w tym domu ani jednej nocy dłużej. Nie mam zamiaru każdego ranka oglądać gęby tego faceta.

Podniósł ręce do góry i zawołał:

– Co to za zwyczaj?! Kto to widział wchodzić ludziom do domu o świcie?! Jak można tak pchać się z butami!

Murvet przyznała mężowi rację i znów zaczęła pakować rzeczy. Nie minęła doba od poprzedniej przeprowadzki, a ona już musiała odzłować zapłacone z góry pieniądze.

– Zwłaszcza teraz potrzebna nam każda lira! Myślisz, że właściciel odda nam zadatek?

– Wydaje ci się, że mam zamiar go o to pytać? Nie chcę oglądać jego przebrzydłej mordy! Niech się wypcha tym, co już dostał. Idę szukać innego domu, a ty zabierz się za pakowanie.

Cudownym zrządzeniem losu kilka dni później miało zwolnić się dolne piętro domu, w którym mieszkała Emine. Małżonkowie spędzili u niej dwie doby, a później przenieśli się do nowego lokum. Znajdowało się ono w murowanym domu położonym pośrodku ogromnego ogrodu. Na jednym z pięter mieszkał razem z rodziną przyrodni brat Murvet, która wreszcie mogła nacieszyć się bliskością rodziny. Seyit robił wszystko, żeby trzymać się z dala od jałowych rozmów i kłótni z teściową, jednocześnie próbował przyzwyczaić się do tłumu krewnych.

Murvet zaprzyjaźniła się z córką gospodarza, Bedriye, zadbaną i uśmiechniętą młodą kobietą. Pracowała w restauracji Uniwersytetu Stambulskiego i zawsze po powrocie z pracy wpadała do Murvet na kawę. Pewnego dnia złożyła jej propozycję.

– Nie zastanawiałaś się nad tym, żeby podjąć pracę? – zapytała.

– Raczej nie... Mam złe doświadczenia... Seyit nigdy nie chciał, żebym pracowała, a i ja... chyba nie jestem stworzona do pracy fizycznej.

– To nic trudnego! Restauracja uniwersytecka poszukuje personelu. Roznosiłabyś tylko jedzenie, żadnego mycia naczyń ani sprzątnia. Sama widzisz, jak ja żyję. Wychodzę rano do pracy, a wracam, kiedy studenci kończą jeść obiad. Uwierz mi, to całkiem co innego niż praca w fabryce zapalek. Masz do czynienia z wykształconymi ludźmi! Zastanów się nad tym!

Murvet wiedziała, jak ważne było teraz podreperowanie domowego budżetu, ale musiała przemyśleć tę ofertę i porozmawiać o niej z mężem. Kiedy wieczorem opowiedziała mu o propozycji sąsiadki, ten kazał jej samej podjąć decyzję.

– Jeżeli to lekka i czysta praca, tak jak twierdzi Bedriye... Idź, spróbuj, jeśli

chcesz. Jak ci się spodoba, zostaniesz, jeśli nie, odejdiesz. Ale nie chcę, żebyś się szarpała dla pieniędzy.

Murvet natychmiast popędziła do sąsiadki, żeby oznajmić jej, że następnego ranka razem pojedą na uniwersytet. Bedriye bardzo się ucieszyła.

– Wpadnę po ciebie o dziewiątej – powiedziała zadowolona.

To, że nie musiała się już martwić, co zrobić z dziećmi, ułatwiło Murvet podjęcie decyzji. Jej matka, ciotka albo siostra mogły przecież przypilnować dziewczynek. Przez resztę wieczora i nocy podekscytowana Murvet nie zmrużyła oka. Następnego ranka wyprawiła męża do pracy i sama zaczęła szykować się do wyjścia. Wybrała prosty i poważny strój, odpowiedni do okazji, złożony z bordowej rozkloszowanej spódnicy i bluzki ze stójką. Sięgające ramion włosy zebrała po bokach do tyłu i upięła w kok, a następnie obwiązała materiałem z takiej samej tkaniny co spódnica. Miała wrażenie, że idzie na egzamin, a nie do pracy.

Bedriye przyszła po nią punktualnie o dziewiątej. Była zadowolona z tego, co zobaczyła.

– Bardzo się wszystkim spodobasz. Wyglądasz wspaniale! Ale mogłabyś zrobić makijaż.

– Po co mi makijaż o tej porze, w dodatku do pracy? – zdziwiła się Murvet.

– Nie marudź, namaluj chociaż kreski nad oczami – powtórzyła przyjaciółka, ale nic nie wskórała.

Podekscytowane kobiety wreszcie wyszły z domu. Murvet poczuła się nieswojo na widok przyjaciółki swobodnie rozmawiającej z mężczyznami w tramwaju. Nie zamierzała brać udziału w tych pogawędkach i uparcie patrzyła w okno.

Kiedy weszły do stołówki uniwersyteckiej, Bedriye przedstawiła przyjaciółkę kilku innym kobietom, które dotarły tam przed nimi. Wszystkie okazały się dziewczętami z dobrych domów. Zjadły razem śniadanie, a potem rozłożyły stoły i zaczęły rozkładać na nich jedzenie. Kobiety wyjaśniły, że stojący w rogu stół ze świeżymi kwiatami jest przeznaczony dla ważnych osobistości, które odwiedzały uniwersytet. Bedriye wskazała Murvet stoły, za które miała odpowiadać przyjaciółka, i miejsce, gdzie napełniało się tace i odstawiało brudne talerze. Kobiety pokroiły chleb i nalały wody do karafek. O dwunastej z górnych pięter i z klatki schodowej zaczęły dobiegać odgłosy kroków. Murvet stała jak sparaliżowana.

Studenci, nawołując się i hałasując przeraźliwie, zasiedli przy stołach. Murvet uważnie obserwowała przyjaciółkę, która nosiła jedzenie na tacy do stolików, za które była odpowiedzialna. Nie odrywając wzroku od talerzy, Murvet zaczęła chodzić tak jak ona – w tę i z powrotem. Dudniło jej w uszach od hałasu, brzęku noży i widelców, skrzypienia krzeseł i rozmów. Miała wrażenie, że cały ten tłum i wszystkie dźwięki ją przytłaczają. Młodzi chłopcy mrugali do niej

zawadiacko albo patrzyli tylko z zachwytem i nadzieją, próbując przyciągnąć jej wzrok. Młoda kobieta czuła, że robi się coraz bardziej czerwona. Nad stołami, które obsługiwała, unosił się głośny śmiech.

– W naszym ogrodzie rozkwitł nowy kwiatusek, widzieliście? – zawołał jeden z chłopców.

– Może ten pączek poszedłby z nami gdzieś wieczorem? – dorzucił drugi.

– To meżatka! Nie widzicie, że ma obrączkę? – zauważył inny.

– Nam to nie przeszkadza! Może jej też nie. Zapytamy?

Murvet była bliska płaczu. Nie rozumiała już żadnych słów i miała wrażenie, że wszystkie śmiechy dotyczą wyłącznie jej. Nagle poczuła ucisk w skroniach i z przerażeniem zauważyła, że z nosa leci jej krew. W ostatniej chwili odstawiła tacę. Próbowwała odchylić głowę, ale cały świat zaczął wirować. Studenci zamarli. Jeden z nich natychmiast chwycił ją pod ręce i posadził na krześle, zanim osunęła się na ziemię. Ktoś podał serwetkę. Chłopcy, którzy przed chwilą bezczelnie sobie z niej drwili, teraz stali się zupełnie innymi ludźmi i próbowali jej pomóc, spokojnie i rozsądnie. Młody człowiek, który posadził ją na krześle, podłożył chusteczkę pod brodę. Murvet zamknęła oczy, wydawało jej się, że ze wstydu zaraz się rozplacze... Z odchylną głową oddychała ciężko. W pewnej chwili odsunęła chusteczkę od nosa, a krew popłynęła jej aż na usta. Chłopak, który od początku się nią zajmował, podał jej nową, po czym zdjął marynarkę, złożył ją i podłożył jej pod głowę. Studenci powoli wracali na swoje miejsca. Byli już dużo spokojniejsi niż jeszcze kilka minut temu. Murvet marzyła już tylko o tym, żeby jak najszybciej opuścić to miejsce i wyjść na zewnątrz. Próbowwała się podnieść, ale znów zawirowało jej w głowie. Chłopak położył dłoń na jej ramieniu.

– Proszę się nie śpieszyć. Nie powinna się pani jeszcze ruszać.

– Chcę stąd wyjść. Proszę... Muszę stąd wyjść jak najszybciej – wyszeptwała ze łzami w oczach.

Młody człowiek już dawno zdążył zauważyć, że ta kobieta bardzo różniła się od pozostałych pracownic stołówki. Wiedział, że przyszła tu wykonywać zajęcie, do którego nie była przyzwyczajona, i teraz gorzko tego pożałowała. Chciał jej pomóc. Wziął ją pod ramię i pomógł wstać.

– Skoro tak bardzo chce pani wyjść, zaprowadzę panią, dokąd pani zechce.

Murvet chciała się sprzeciwić, miała nadzieję, że Bedriye ją wesprze, ale przyjaciółka w tej chwili była zajęta rozdawaniem posiłków na drugim końcu sali. Podeszła do niej tylko na chwilę i powiedziała, żeby Murvet zaczekała na nią w przychodni uniwersyteckiej.

Kobieta zrozumiała, że nie może liczyć na przyjaciółkę, przystała więc na propozycję obcego mężczyzny. Nie poszli daleko – Murvet nadal krwawiła.

Usiedli na ławce w parku. Student zwilżył chusteczkę zimną wodą i umieścił ją na nosie nieznajomej. Usiadł obok i czekał. Murvet czuła się bardzo niezręcznie



w towarzystwie obcego mężczyzny.

– Bardzo panu za wszystko dziękuję, ale proszę już odejść – wymamrotała spod chusteczki. – Zaraz odzyskam siły i wrócę do domu.

Po raz pierwszy zobaczyła twarz mężczyzny. Miał zaczesane do tyłu ciemne włosy i zielone oczy. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, Murvet przeraził jego pełen zachwyty wzrok. Natychmiast doszła do siebie. Włożyła sobie torebkę pod pachę i wstała, obawiając się, że chłopak znowu spróbuje wziąć ją pod rękę. Mężczyzna patrzył na nią jak skrzywdzone dziecko.

– Proszę mi pozwolić odwiedzić panią...

Zrozumiała, że uprzejmym zachowaniem nie zdoła zniechęcić chłopaka. Zrobiła krok w tył i powiedziała ostro:

– Znam drogę, proszę mnie zostawić. Dziękuję za pomoc.

Ruszyła w stronę bramy. Przyśpieszyła, by zwiększyć dystans między nimi. Chwilę później pobiegła przed siebie. Chłopak wciąż był oszołomiony nagłym pojawieniem się tej tajemniczej kobiety... Tak bardzo chciał ją poznać i dowiedzieć się, kto to taki. Pobiegł w ślad za nią. Stracił ją z oczu, dopiero kiedy wskoczyła do tramwaju jadącego na Aksaray.

Murvet dotarła do domu, wykąpała się i opadła bez sił na łóżko. Powiedziała matce, że ma wysokie ciśnienie i musi odpocząć. Wierzyła, że zdąży dojść do siebie przed powrotem męża. Po pewnym czasie poderwało ją pukanie do drzwi. W progu stała Bedriye.

– Jak mogłaś? – zawołała tonem pełnym urazy. – Dlaczego uciekałaś jak dzikuska?

– To nie jest praca dla mnie – wyjaśniła Murvet.

– Niepotrzebnie się przejęłaś – powiedziała sąsiadka z rozkosznym uśmiechem. Widać było, że bardzo lubiła swoją pracę. – Zawsze na początku są zaczepki, a potem wszystko mija. Ci chłopcy nie zrobiliby ci krzywdy. Z czasem przyzwyczaisz się, będziecie jak rodzeństwo. Chcieli cię wypróbować, bo byłaś nowa...

– Mam już swoje rodzeństwo i nie potrzebuję żadnych braci. Mam też męża i dzieci. – Murvet wstała i podeszła do drzwi, dając sąsiadce znak, że wizyta skończona. – Muszę przygotować kolację dla Seyita.

Bedriye zrozumiała, że jej nie przekona. Otworzyła torebkę.

– Prawie bym zapomniała... Przyniosłam ci wypłatę. Do zobaczenia, złotko.

Murvet znalazła w kopercie osiem lir. To nie mogła być wypłata za jeden dzień pracy. Kwota była równa niemal miesięcznemu czynszowi za wynajmowane mieszkanie. Bedriye na pewno nie dorzuciła nic ze swojej kieszeni, więc to studenci musieli zebrać resztę pieniędzy. Inne wyjaśnienie nie przyszło Murvet do głowy. Upuściła kopertę jak oparzona i zaczęła płakać. Wszyscy jej współczuli, chcieli pomóc i litowali się nad nią. Pożałowała, że w ogóle podjęła próbę pracy.

Gdyby tego nie zrobiła, nic by się nie stało...

Wieczorem Seyit wrócił do domu i gdy tylko spojrzał na żonę, od razu zrozumiał, że w ciągu dnia spotkało ją coś złego. Murvet nie ukrywała prawdy. Kiedy opowiadała mu o wydarzeniach ze stołówki, wciąż była zdenerwowana.

– Na pewno już tam nie wrócisz. Mówiłem ci, że nie chcę, żebyś się denerwowała. Jeśli znajdziesz lekką pracę, którą będziesz chciała wykonywać, nie zaprotestuję.

Rzeczywistość była nieco inna – Murvet powinna iść do pracy nie dlatego, że chciała, ale dlatego, że nie miała innego wyjścia.

Restauracja Seyita nie przynosiła takich dochodów jak dawniej. Rodzina potrzebowała dodatkowego źródła zarobku. Chociaż Seyit nie mówił o tym wprost, Murvet wiedziała, że ich sytuacja nie jest dobra.

Tego samego roku Şükran zaczęła chodzić do szkoły, potrzeby obu dziewczynek rosły. Jedna z sąsiadek, Melek, podjęła pracę w fabryce pończoch Siyona. Dowiedziawszy się, że Murvet szuka zajęcia, zaproponowała jej pomoc.

– Nie martw się, monsieur Siyon chce dać pracę porządnym dziewczynom z dobrych domów. Jeśli chcesz, pomogę ci. Ale najpierw musisz nauczyć się trzymać pończochy... Z chęcią pokażę ci, jak to się robi.

Murvet w krótkim czasie poznała tajniki tej pracy, ale przed jej podjęciem postanowiła porozmawiać z mężem.

Seyit w głębi duszy marzył, żeby jego żona nie musiała już nigdy pracować, ale wiedział, że na razie jest to niemożliwe.

– Jeśli się okaże, że jest to zajęcie takie jak poprzednie, wracaj i nawet nie zaczynaj pracy – napomniął ją. – Rozumiesz?

Murvet, zawarwszy z mężem umowę, w towarzystwie Melek opuściła dom i udała się do fabryki pończoch. Dziwnym zrzędzeniem losu fabryka znajdowała się w dzielnicy Mengene – w miejscu, gdzie Murvet się urodziła i gdzie przeżyła najwcześniejsze dzieciństwo. Kiedy przekroczyła próg fabryki, nie mogła przestać wspominać przeszłości.

Mengene leżała wzdłuż ulicy Bezciler i była otoczona murami jeszcze z czasów Bizancjum. Do dzielnicy złożonej z sześćdziesięciu domów wchodziło się przez ogromną antyczną bramę. Zanim okoliczne chałupy oddano do dyspozycji uchodźcom, zamieszkiwali tu greccy tkacze i to od nich pochodziła nazwa głównej ulicy<sup>[1]</sup>. Tuż za murami, po przeciwnej stronie, znajdował się plac z czterema studniami. Teraz żyli tu głównie uciekinierzy z Moskwy, Bułgarii i Dobrudży. Rodzice Murvet – dzieci emigrantów z Kaukazu i Rumunii – poznali się za tymi murami, tam się pokochali i pobrali.

Teraz nie było już muru. Pijalnia kawy z dawnych czasów została odnowiona i tylko z jednej studni wciąż można było czerpać wodę. Wielki pusty plac zniknął, a Murvet po wielu latach wróciła w to miejsce jako robotnica...

Przechodząc przez resztki bramy w drodze do fabryki, uśmiechnęła się na myśl o tym dziwnym zbiegu okoliczności.

Tego dnia zaczęła pracować za trzy liry tygodniowo w fabryce pończoch Siyona. Jedną lirę odkładała na czynsz, a dwie dorzucała do domowego budżetu. Dwa tygodnie później Seyit postanowił zamknąć restaurację, która przynosiła coraz więcej kłopotów i strat. Przez kilka dni szukał nowej pracy to tu, to tam. Miał wrażenie, że szczęście całkiem go opuściło. Świadomość, że jego żona wychodzi z domu o świcie, wraca zmęczona wieczorem i tylko dzięki temu jakoś wiążą koniec z końcem, była dla niego trudna do zniesienia.

Znów zamknął się w sobie i zamienił w milczącego ponuraka. Wciąż rozmyślał nad tym, dlaczego los ponownie się od niego odwrócił. Może Bóg uznał, że Seyit już wykorzystał wszystkie szanse na szczęście? Kto wie... Już nawet nie własny smutek, ale konieczność dzielenia się trudami dnia codziennego z żoną i dziećmi okazała się dla niego najtrudniejsza. Zawsze marzył o tym, by jego żona żyła w luksusie. Teraz zaś miał co jeść wyłącznie dzięki jej wysiłkom. Młoda kobieta wcale nie narzekała, ale jej pełne wyrzutu i zmęczenia milczenie pogrążało Seyita w jeszcze większej rozpacz. Zrozumiał, że znowu znalazł się w ślepej uliczce. Nie odłożył żadnych pieniędzy na czarną godzinę. Czarnowidztwo nie pomagało w rozwiązywaniu problemów i – co gorsza – chodzenie od drzwi do drzwi również. Nie miał pojęcia, w jaki sposób wyrwać się z tego impasu.

Murvet, mimo zmęczenia, wieczorami obserwowała męża kątem oka i dostrzegała przerażającą przemianę, jaka zachodziła w nim każdego dnia. Ten pełen emocji i temperamentu silny mężczyzna stracił energię i chęć do życia. Nawet papierosy i kieliszek alkoholu nie dawały mu już pocieszenia. Robił się coraz bardziej nerwowy i niespokojny. Murvet wierzyła, że jest w stanie jakoś mu pomóc, ale nie umiała znaleźć najlepszego sposobu. Nie wiedziała, że największą ulgę poczułby, gdyby zaczęła chociaż trochę narzekać. Albo ona wciąż nie okazywała zmęczenia i uśmiechała się tak jak dawniej... Widok jej wymęczonego ciała i świadomość, że w milczeniu przyjmuje policzki od losu, doprowadzały jej męża do rozpacz. Uważał, że nie miał prawa fundować żonie takiego życia. Zwłaszcza wobec jej rodziny było mu wstyd.

O dziwo, Emine uznała sytuację, w której żona wspiera męża, zarabiając na życie, za całkowicie naturalną. Po tym, jak jej wielki jak dąb mąż został przykuty do łóżka, harowała jak wół, dźwigając na plecach towary pierwszej potrzeby między Stambułem a Anatolią. Świadomość, że jej córka musiała iść do pracy, wcale nie okazała się dla niej bolesna. Uważała, że kobieta zawsze musi wspierać swojego mężczyznę. Dla niej większym nieszczęściem od braku pieniędzy była nieumiejętność uchwycenia szczęścia w szarej codzienności. Z przykrością obserwowała, jak jej najstarsza córka i zięć oddalają się od siebie. Seyitowi, człowiekowi z innego świata, bieda łamała serce i sprawiała, że odwracał się od

wszystkich, nawet od siebie samego.

## INNE ŻYCIE W INNYM MIEJSCU

Minęła bardzo ostra zima. Seyit nadal był bez pracy. Co jakiś czas miał się jednodniowych zajęć, ale nie miało to większego wpływu na budżet rodziny. Muret zaczęła dorabiać w domu, cerując nocami pończochy. Dziewczynki zazwyczaj spędzały czas u babki i wracały dopiero na noc. Małżonkowie jedli kolację w ciszy, czasami wymieniali kilka słów, a potem każde wracało do swoich zajęć. Znużenie i poczucie beznadziei sprawiały, że bali się zostawać sam na sam ze swoimi myślami. Muret godzinami naprawiała pończochy pod lampą. Seyit wychodził na samotny spacer albo popijając alkohol, zatapiał się w lekturze. Lubił wychodzić wieczorami, kiedy padał śnieg. Wyglądał tak, jakby w ogóle nie mógł zmrużyć oka. W łóżku wiercił się do białego rana, wstawał, palił papierosa za papierosem i znów próbował zapaść w sen. Jego zachowanie coraz bardziej martwiło Muret. Obawiała się, że coś wkrótce pęknie w jej milczącym i osowiałym mężu. Nigdy podczas całego ich małżeństwa nie widziała go w takim stanie. Pewnego dnia wstała nad ranem i zobaczyła, że Seyit jest już ubrany. Przygotowywał śniadanie i zaparzył herbatę.

– Co się stało? – zapytała. – Wybierasz się gdzieś?

– Nie martw się – odparł tonem, w którym złość mieszała się z żalem. – Jestem już zbyt wykończony, żeby uganiać się za kimkolwiek.

Muret myślała, że mąż uznał jej dociekliwość za przejaw zazdrości.

– To zwykle pytanie, czemu szukasz zaczepki? – rzuciła.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że nagle bez powodu pytasz mnie o coś takiego – ciągnął, nalewając herbaty.

– Seyit, dlaczego to robisz? – zapytała błagalnie.

W odpowiedzi roześmiał się głośno.

– Ależ ja nic nie robię. Nic nie robię od bardzo dawna. Zupełnie nic. Do niczego się już nie nadaję.

Muret wreszcie zaczynała rozumieć przyczyny zachowania męża. Nie wiedziała tylko, jak mu pomóc. Tej nocy dziewczynki zostały u babki. Małżonkowie mogli swobodnie porozmawiać.

– Sam się zadręczasz – powiedziała Muret możliwie łagodnym głosem.

– Tylko to mi się jeszcze udaje.

– Jesteś niesprawiedliwy.

– Otóż to! Właśnie to staram ci się wytłumaczyć. To niesprawiedliwe wobec was wszystkich!

– Przecież wiesz, że nie o to mi chodziło. Jesteś niesprawiedliwy wobec samego siebie!

Murvet nie obawiała się już złego nastroju męża tak bardzo jak kiedyś. W tej chwili stał przed nią zawzięty chłopiec ze swoimi humorami i kapryсами, a nie mężczyzna, który przez wiele lat miał nad nią wielką władzę. Objęła go i położyła dłoń na jego włosach.

– Sprawiasz mi przykrość – szepnęła. – Tyle razem przeszliśmy... Tak wiele trudów za tobą. Pracowałeś dniem i nocą, żebyśmy tylko mogli żyć w luksusie. Dzięki Bogu przeżyliśmy wspaniały czas. Tamte dni były jak z bajki. A teraz pozwól, że trochę popracuję. Przecież i tak jakoś nam się ułoży. Ale błagam cię, nie zadreńczaj się już, bo to jest w tym wszystkim najgorsze... Tak bardzo tęsknię za twoją dawną radością i twoim dobrym nastrojem.

Na myśl o dawnych czasach łzy napłynęły jej do oczu. Jakie to dziwne, że teraz tęskniła za dniami, które zatruwała kiedyś mężowi swoimi skargami i narzekaniem.

– Tęsknię nawet za twoimi drwinami... – dodała.

Seyit powoli wstał, popatrzył na żonę z miłością i wziął ją w ramiona.

– Och, Murko! – zawołał i poczuł pod ustami miękkość jej warg.

Przypomniał sobie, jak bardzo za nimi tęsknił, ale zaraz zawahał się i odsunął. Uznał, że nie ma prawa do takiej bliskości. Jego żona musiała iść do pracy, on zaś nie miał żadnych obowiązków... Murvet, rozczarowana, patrzyła, jak odsuwa się od niej po tej krótkiej chwili czułości. Zagryzając zęby, powstrzymywała się od łez. Szybko zebrała naczynia ze stołu i ruszyła w stronę drzwi. Seyit siedział odwrócony do niej plecami i wyglądał przez okno. Murvet chciała coś powiedzieć, otworzyła nawet usta, ale w ostatnim momencie zrezygnowała. Powoli zamknęła za sobą drzwi. Seyit palił i patrzył na żonę, która szybko zmierzała w stronę głównej ulicy. Zgasił papierosa i z krzywym uśmiechem poszedł do sypialni. Wiedział, że ich życie musi się zmienić. Nie mógł dłużej egzystować w ten sposób. A inne życie? W innym miejscu, z dala od wszystkich...

– Dlaczego by nie? – mruknął do siebie.

Przesunął palcami po stronach leżącej przy łóżku książki, a później wyjął z szafy kurtkę. Do małej torby wrzucił kilka sztuk bielizny, chusteczki i skarpety oraz tomik poezji Iwana Nikitina, który nigdy mu się nie znudził. Wydawało się, że nie będzie potrzebował już niczego więcej.



Po całym dniu spędzonym w pracy na monotonnym, nudnym zajęciu Murvet zrobiła zakupy i wróciła do domu. Ze zdziwieniem popatrzyła na ciemne okna mieszkania. Zazwyczaj o tej porze Seyit już dawno zdążył odebrać dzieci i wszyscy czekali na jej powrót do domu. Serce podeszło jej do gardła, obawiała się, że stało się coś złego. Poszła prosto do matki. Dziewczynki bawiły się tam, całe i zdrowe. I same. Murvet zostawiła zakupy w korytarzu i drżącymi rękami wyjęła klucz

z torebki. Otworzyła drzwi swojego mieszkania – wszędzie panowała ciemność, więc zapaliła światło i zawołała męża.

Odpowiedziała jej cisza. Seyita nie było w domu. Przerażona zajrzała do każdego pokoju. Łóżko w sypialni było zasłane, ale okiennica zamknięta. Już miała wrócić do salonu, kiedy coś przykuło jej uwagę. Tom poezji ze stolika nocnego Seyita zniknął. Nie znalazła nigdzie grubej, oprawionej w skórę rosyjskiej książki, którą mimo złości żony Seyit czytywał do późna. Otworzyła szafę. Wszystko znajdowało się tam, gdzie zawsze, oprócz jednego garnituru i teczki. Skrzynia z rzeczami osobistymi Seyita stała na swoim miejscu. Murvet nie mogła pojąć, co się wydarzyło. Zdążyła już zapomnieć, że jej mąż dawniej często spędzał noce poza domem. Czyżby znów zmienił przyzwyczajenia? Próbując się uspokoić, wróciła do mieszkania matki.

Wszyscy niepokoiли się z powodu nieobecności Seyita, ale powtarzali, że na pewno nie stało się nic złego. Uznali, że mężczyzna wróci następnego dnia rano albo przyśle wiadomość. Rankiem, po nieprzespanej nocy, Murvet wstała do pracy zmęczona i ze spuchniętymi oczami. Cały dzień cerowała pończochy, rozmyślając, gdzie podziewa się jej mąż. Jednak każde kolejne pytanie wywoływało jeszcze większą falę niepokoju. Dlatego próbowała zapomnieć o strachu. Nie mogła sobie pozwolić na chorobę i odejście z pracy. Praca była teraz dla niej wszystkim.

Minęło pięć dni od zniknięcia Seyita. Murvet przestała myśleć o zazdrości o niego i zaczęła na dobre rozpaczać. Jej brat Hakkı poszedł na posterunek zgłosić zaginięcie. Nikt nie widział Seyita w okolicy. Ostatecznie postanowiono wysłać wiadomość do Yahyi, powiadomiono jego znajomych i przyjaciół mieszkających na Beyoğlu. Ale oni też nie widzieli Seyita od dłuższego czasu. Mężczyzna dosłownie zapadł się pod ziemię. Była to zupełnie inna sytuacja niż te, które wcześniej często się zdarzały i do których Murvet bezskutecznie próbowała się przyzwyczaić. Obwiniiała siebie o to, co mogło spotkać jej męża. Powinna była zrozumieć jego problemy! Seyit z pewnością znajdował się w depresji i do głowy przychodziła jej tylko jedna myśl – samobójstwo. Na samo wspomnienie tego słowa wpadała w jeszcze większą rozpacz. Cały piętrowy dom przeżywał jej dramat. Murvet biegała po schodach, zanosząc się płaczem, jej bliscy krążyli po okolicy z nadzieją, że może ktoś wreszcie przyniesie jakąś dobrą wiadomość. Yahya dotarł do wszystkich znajomych z Krymu i błagał ich, by dali znać, jeśli dowiedzą się czegokolwiek o Seyicie. Rosyjscy kierowcy taksówek Mehmeta Kadyjowa rozglądali się wszędzie, od Taksimu po Floryę, licząc na to, że dostrzegą zaginionego mężczyznę. Przeszukano szpitale, posterunki, stacje, sprawdzono listy pasażerów pociągów i statków, ale niczego nie znaleziono. Żaden Seyit Eminow nie opuścił Turcji.

Murvet na dobre pogrzyżyła się w rozpacz, przekonana, że straciła męża już na zawsze. Co gorsze, nie miała pojęcia, jak wyjaśnić córkom jego nieobecność.

Dla Şükran jego zniknięcie oznaczało jedynie więcej wolności i czasu spędzonego z matką. Lecz Leman traktowała to zupełnie inaczej. Tęskniła za ojcem, za jego uśmiechem i głośnymi tyradami. Tęskniła za wspólnymi chwilami, kiedy opowiadała mu, czego nauczyła się na lekcjach matematyki, historii, geografii, i kiedy on rewanzował się jej opowieściami o krajach, które kiedyś sam odwiedził. Spędziła z nim tyle wspaniałych chwil. Bez ojca czuła się bardzo samotna i nie potrafiła zrozumieć, dlaczego zniknął na tak długo. Pod koniec drugiego tygodnia, który upłynął bez żadnej wieści o Seyicie, Murevet płakała już wyłącznie w samotności i starała się normalnie funkcjonować ze względu na dzieci. Wiadomość, że jej mąż opuścił kraj i zaczął żyć z inną kobietą albo wrócił do swojej dawnej miłości, przyjęłaby prawdopodobnie ze spokojem, ponieważ była prawie pewna, że Seyit popełnił samobójstwo. Wylała morze łez i nie miała już siły płakać. Teraz musiała myśleć o tym, jak utrzymać dzieci i siebie. Praca zapewniała jej dochód, który pozwalał związać koniec z końcem. Trzymała się tego jak ostatniej deski ratunku, a nocami rozpaczała, zastanawiając się, co spotkało jej męża. Śniła, że jest z nim. Na nowo przeżywała dni, kiedy jego obecność przynosiła jej radość i smutek i kiedy ją zdradzał... Budziła się wtedy ze złością. Było coś gorszego niż świadomość bycia zdradzaną i zwykła samotność – dojmująca bolesna nieobecność, która mogła trwać już zawsze. Murevet każdego poranka rozpaczała do momentu, aż przekraczała próg fabryki. Kiedy wstawiała do pracy świadoma, że nie może jej stracić, robiła wszystko, żeby wykonywać ją jak najlepiej.

Minął miesiąc, odkąd Seyit wyszedł z domu z książką Iwana Nikitina, a ona nadal nie wiedziała, co się z nim dzieje.



Nastał kolejny lodowaty ciemny poranek w Zonguldak, kiedy miało się wrażenie, że niebo nigdy już nie pojaśnieje. Pracownicy kopalni dawno ustawili się w kolejce po swoje karty wejściowe. To był jedyny sposób na życie w tym mieście. Wszyscy chłopcy, którzy byli już na tyle duzi, by móc zacząć zarabiać, trafiali w to samo miejsce. I wszyscy mężczyźni, prócz starych i schorowanych, znajdowali się właśnie tutaj – w kopalni. Kobiety przywykły do żegnania ich przed nadejściem świtu i witania długo po zmroku. Nauczyły się też odmawiać modlitwy za zmarłych, których nigdy nie odnaleziono. Młode dziewczyny co dzień wysyłały do kopalni swoich ojców i narzeczonych. Kobiety w Zonguldak nie wiedziały, co znaczy kochać do końca życia tylko jednego mężczyznę. Niewielu z nich dożywało późnego wieku w tych stronach. Ci, którym się to udało, gdy po raz ostatni wyjeżdżali na powierzchnię, swoje dusze zostawiali w jakimś mrocznym zakamarku pod ziemią. Nie byli już tymi samymi ludźmi... Ich płuca wypełniała smoła, tracili radość życia.



Ludzie, którzy stali w kolejce do windy zjeżdżającej do kopalni, trzymali w rękach menażki i palili, by ostatni raz przed zjazdem pod ziemię napęlić płuca nikotyną.

Jeden z nich – wysoki, ciemnowłosy, o doskonale przystrzyżonych wąsach – natychmiast zwrócił na siebie uwagę białą skórą, która jeszcze nigdy nie dotykała węgla. Wyglądał jak człowiek z zupełnie innego świata. Ludzie, którzy stali tuż przed nim i za nim, nie rozmawiali tak jak zawsze. Sądzieli, że ów człowiek został przez kogoś przysłany do kontroli. O czym mogliby przy nim rozmawiać? Obserwując go kątem oka, szli więc przed siebie w milczeniu i co jakiś czas mrugali porozumiewawczo. Wiedzieli, że po zjeździe na dół prawda i tak wyjdzie na jaw.

Jednak kiedy wszyscy dotarli na przodek, mężczyzna o białych dłoniach zaczął pracować tak jak pozostali. Nie rozmawiał z nikim, jakby był głuchy. Kopał, ładował węgiel na wózki i szybko wracał do kopania. Górnicy obserwowali go z coraz większym zaciekawieniem. Mężczyzna nie zadawał pytań i nie reagował na żadne zaczepki. Kilku młodych próbowało go sprowokować, ale starsi szybko wybili im to z głów. Z nieufnością obserwowali dziwnego przybysza. Dobrze posługiwał się narzędziami, ale w ogóle nie wyglądał na górnika. Kilka dni później zrezygnowali z zaczepek i prób nawiązania kontaktu z dziwakiem. Nadszedł dzień wypłaty. Padał deszcz, wszyscy mężczyźni czekający w kolejce byli czarni jak węgiel, jedynie ich oczy błyszczały w ciemnościach. Oczy ludzi, którzy każdego dnia zjeżdżali pod ziemię, nie wiedząc, czy uda im się jeszcze wyjechać na powierzchnię. Wywołany z imienia i nazwiska wychodził z szeregu i odbierał podawaną mu kopertę. W tłumie mężczyzn na próżno by szukać tego białego człowieka, który kiedyś wzbudzał zainteresowanie pozostałych. Jego ciało przybrało już kolor węgla, ręce były poranione, spękane, zgrubiałe. Tylko dziurki nosa i usta odznaczały się delikatnym różem na tle czarnej skóry. Dziwny przybysz usłyszał wreszcie swoje imię:

– Kurt Seyit!

Wyszedł z szeregu. Na tle czarnej twarzy w jego granatowych oczach błyszczały łzy.



Dwa miesiące od wyjazdu ze Stambułu Seyit wysiadł z pociągu na stacji Sirkeci.

Kiedy zobaczył się w lustrze dworcowej toalety, zrozumiał, jak bardzo różnił się od siebie sprzed wyjazdu. Tam, daleko, w Zonguldak najbardziej tęsknił za wodą, mydłem, swoimi czystymi pachnącymi koszulami i lakierkami. Gorzko pomyślał, że musiał przyjechać aż tutaj, żeby dostrzec, jak bardzo zmienił się wyraz jego twarzy przez zaledwie dwa miesiące. Opuścił dworzec, kupił tani

garnitur i parę butów. Jego piękne włoskie mokasyny i francuski garnitur już dawno zdążyły przybrać barwy Zonguldak. Seyita nie stać było na strój takiej samej jakości jak ten, którego musiał się pozbyć. Zaopatrzony w nową garderobę, pojechał prosto do miejskiego hamamu. Wszystkie ubrania, które miał na sobie, kazał spalić, wyszorował się, włożył nowy garnitur i ruszył w stronę domu, szczęśliwy, że wraca z pieniędzmi na życie. Odniósł zwycięstwo – nieważne, że stało się to pod ziemią. Nie był już nieprzydatnym do niczego człowiekiem. Ostatnie dwa miesiące żył na samym dnie piekła, ale nie narzekał. Niektórzy ludzie przez całe życie musieli wykonywać tę pracę. Nie mieli innego wyboru, bowiem od urodzenia byli na nią skazani. Nikt nie pytał tych młodych chłopców z kopalni, o czym marzyli, co planowali... Mógł uważać się za szczęściarza. Z tomikiem poezji Iwana Nikitina w jednej ręce, z drugą ręką w kieszeni, czując pod palcami ciepło pieniędzy, które za chwilę odda żonie, szedł zadowolony przed siebie.

Powrót Seyita do domu było prawdziwym świętem. Murvet, widząc męża całego i zdrowego, najpierw wydała okrzyk radości, a później osunęła się na ziemię. Jego dzieci, krewni i znajomi – wszyscy, którzy obawiali się, że mężczyzna popełnił samobójstwo albo uciekł w nieznane – przyjęli go z wielką radością. Tylko Murvet zauważyła, jak bardzo jest zmęczony, zaniedbany i wychudzony, ale nie powiedziała ani słowa. Zrobił się wyjątkowo wyczulony na każde słowo i na każdą uwagę.

Seyit pragnął odzyskać dawne życie, ale czuł, że coś nieodwołalnie się zmieniło. W jakiś dziwny sposób jego emocje, pragnienia i marzenia opuszczały go jedno po drugim. Powoli i konsekwentnie. Miał dopiero czterdzieści dwa lata. Wciąż był osowiały, choć wcześniej nigdy by się tego po sobie nie spodziewał. Czuł, że w jego sercu nadal tkwi jakiś upór, ale nie wiedział, przeciwko czemu się buntuje. Dokąd powinien pójść? Po co? Upór przydawał się tylko wtedy, kiedy miało się marzenie do spełnienia. Ale jeśli życie utknęło w martwym punkcie razem z celem, który się chciało osiągnąć, po co komu był upór? Nie służył niczemu oprócz udręczenia człowieka. Seyit nie zamierzał z nikim się spierać ani o nic walczyć. Całą swoją złość rozbierał na czynniki pierwsze i walczył z nią w myślach. To i tak nie rozwiązywało żadnych problemów. Rozliczał samego siebie tylko po to, żeby przetrwać.

Murvet, która pod nieobecność męża pogrzebała go już w myślach i musiała sama zatroszczyć się o rodzinę, potrafiła zdobyć się na nadzwyczajny wysiłek. Przez dwa miesiące opłacała czynsz z własnych pieniędzy, utrzymywała córki i nikogo nie prosiła o pomoc. Czuła, że przetrwała najtrudniejszą próbę. Powrót męża, jego wyjazd i podjęcie kolejnego ryzyka po to, żeby przywieźć do domu pieniądze, po raz pierwszy w ich długim małżeństwie nie zrobiły na niej wielkiego wrażenia. Miała już za sobą długoletnią walkę z zazdrością, rozpacz i umartwianie się, teraz zależało jej już tylko na związaniu końca z końcem.

Nie skupiała się już na rozpamiętywaniu przeszłości i zastanawianiu się nad tym, co porabia jej mąż, ale na pracy, która pozwalała jej zarabiać na życie. Wiedziała, że za użalanie się nad sobą nikt nie zapłaci jej ani jednej liry; wiedziała też, że jeśli pewnego dnia znów zostanie sama, dzięki pracy zdoła pozostać na powierzchni.

Seyit również chciał stanąć na nogach, załatwić swoje sprawy i żyć szczęśliwie. Otworzył kolejną restaurację na Acı Çeşmeler. Był to najmniejszy z lokali, jakie dotychczas prowadził. Klientów cały czas przybywało i jego nastrój wkrótce znacznie się poprawił. Chociaż powrót do dawnego życia nadal wydawał mu się utopią, Seyit miał wreszcie pracę. Próbował chwytać się małych radości dnia codziennego. Leman znów po szkole szła prosto do jego restauracji. Jedząc podwieczorek przygotowany przez ojca, podeksytowana opowiadała mu, czego nauczyła się tego dnia. Seyit nie był już tylko jej słuchaczem. Ciekawił go jej świat, talenty i przekonania... Role, jakie Leman grała podczas szkolnych przedstawień, wiersze, jakich się uczyła, obrazy, które malowała i które zawieszano na szkolnych korytarzach – o wszystkim tym słuchał z wielką ciekawością i dumą.

Pewnego wieczora Leman z tornistrem w ręku szła jak zwykle do restauracji ojca, nucąc pod nosem piosenkę, której właśnie się nauczyła. Mężczyzna stojący w jednej z bocznych uliczek początkowo nie zwrócił jej uwagi. Chwilę później, usłyszawszy odgłos jego kroków, odwróciła się i spostrzegła, że nieznajomy ją śledzi. Zaczęła biec, a widząc, że tamten ją goni, wpadła w panikę. Wiedziała, że mężczyzna chce ją skrzywdzić. Kilka metrów przed restauracją zawołała rozpaczliwie:

– Tato!!! Tato!

Pomocnik Seyita Iwan, który właśnie wynosił bocznymi drzwiami puste butelki, gdy ujrzał córkę szefa w panice uciekającą przed jakimś typem, rzucił wszystko na ziemię i wybiegł jej naprzeciw. W tej samej chwili z restauracji wyskoczył Seyit. Na ich widok nieznajomy, który biegł za Leman, odwrócił się i ruszył w przeciwną stronę. Seyit krzyknął do swojego podwładnego, żeby zabrał dziewczynkę do restauracji, a sam puścił się w pogoń za zbiegiem.

Seyit sam był zdziwiony, że wciąż potrafi biegać tak szybko. Jego nogi pamiętały jeszcze swoją dawną siłę. Wkrótce dopadł grubego ohydneho mężczyznę o wielkich żółtych zębach i czerwonej twarzy. Nie zadawał żadnych pytań. Miał w głowie tylko jedną myśl – że ten obrzydliwy facet mógł skrzywdzić jego córkę. To wystarczyło. Najpierw wymierzył mężczyźnie cios, przeciwnik padł na ziemię i błagał o litość. Ale Seyitowi nie wystarczył jeden cios... Chwycił tamtego za kołnierz i zaczął okładać go pięściami. Wkrótce otoczył ich tłum gapiów. Seyit wypuścił opryszka, dopiero kiedy uznał, że tamten już się nie podniesie.

– Jeśli jeszcze raz cię tutaj zobaczę, nie przeżyjesz! Rozumiesz? – zawołał.

Nie wiedział, że ta groźba ściągnie na niego niebawem mnóstwo problemów.

Wrócił do restauracji. Leman, która obserwowała wszystko z sercem w gardle, ucieszyła się, że ojcu nie stała się krzywda. Iwan, klasnąwszy w swoje masywne dłonie, powiedział do szefa coś po rosyjsku.

– Dziękuję, Wielka Stopo – odparł Seyit.

Nazywał tak swojego pracownika z powodu jego ogromnych nóg. Iwan, ukraiński wieśniak, w carskiej armii służył jako kanonier. Miał ogromne ciało i jeszcze większe serce. Kiedy Leman i Şükran były niegrzeczne, ojciec groził im, że odda je Wielkiej Stopie. Teraz Iwan z dobrodusznym uśmiechem zbierał rozrzucone butelki.

Parę minut później ojciec z córką siedzieli już przy herbacie, pałaszowali świeże bułeczki wyjęte właśnie z pieca i próbowali zapomnieć o przykrej przygodzie. Ze śmiechem wspominali, jak ogromny Iwan przeskoczył nad butelkami, a uliczny zawadiaka uciekał przed Seyitem. Ale śmiech zamarł na ich twarzach, kiedy w drzwiach stanęło dwóch policjantów. Seyit został zaprowadzony na posterunek jako podejrzany o napaść i groźenie śmiercią. Leman była bliska płaczu. Ojciec pogładził ją po włosach.

– Wracaj do domu, Lemanuszek, albo niech Wielka Stopa cię tam odprowadzi. Niedługo do was wrócę, nie martw się.

Ze stoickim spokojem wypił ostatni łyk herbaty, wziął marynarkę i poszedł razem z policjantami na posterunek. Tam wyjaśnił, dlaczego zaatakował mężczyznę, a policjanci postanowili przesłuchać Leman. Seyit nie chciał, żeby dziecko w tym wieku składało jakiegokolwiek zeznania.

– Proszę się nie upierać – powiedział policjant. – Pańska córka musi tu przyjść. Jeżeli potwierdzi, że mężczyzna rzeczywiście ją prześladował, zostanie pan oczyszczony z podejrzeń i zarzutów. W przeciwnym razie poniesie pan karę. Połamał pan tamtemu szczękę i groził, że go zabije. Za to czekają pana konsekwencje.

– Moja córka jest za mała, żeby ją ciągać po posterunkach. – Seyit trwał przy swoim. – Nie będzie więcej oglądać twarzy tamtego typu ani nie wejdzie do tego budynku, panie komisarzu. Jestem gotów ponieść każdą karę.

– Jest pan strasznie uparty – powiedział policjant, wzruszając ramionami.

– Zawsze taki byłem. – Seyit się roześmiał.

Seyit musiał spędzić w areszcie trzy dni w ramach kary za czynną napaść.

To i temu podobne niepotrzebne i zaskakujące doświadczenia zaczęły powoli irytować Murvet. Seyit zaś z zacięłym uporem zastanawiał się, ile razy jeszcze życie wystawi go na próbę.

## CHWILOWY UŚMIECH LOSU

Mimo różnych kłopotów nadchodzące lato zapowiadało się lepiej niż poprzednie. Za pośrednictwem Yahyi Seyit wydzierżawił ogromną działkę za dworcem kolejowym na Floryi. Kabiny plażowe, bufety i stoiska z napojami znajdujące się na lokalnej plaży należały do białych Rosjan. Większość z nich uciekła w latach dwudziestych do Stambułu i tutaj się osiedliła. Dzięki nim w miejscu oddzielnych dla kobiet i mężczyzn kąpielisk pojawiły się otwarte plaże dostępne dla wszystkich. Kobiety, mężczyźni i dzieci mogli wspólnie opalać się, pływać, pić zimną lemoniadę i piwo. W bufetach podawano świeże i smaczne kanapki oraz pokrojone owoce.

Na plaży stały białe kabiny z reklamami marki Tekalon, zaś na końcu kąpieliska znajdowały się drewniane przebieralnie.

Restauracja Seyita od wczesnych godzin rannych oferowała zimne i gorące dania, przekąski i alkohol. Stoły, ustawione w cieniu dwóch wielkich drzew, dawały wytchnienie zmęczonym słońcem plażowiczom. Na niewielkim wzgórzu przy plaży Seyit miał swój drewniany domek. Choć lato nie było tak barwne jak pamiętne wakacje w Altinkum, małżonkowie i ich dwie córki spędzali tu wspaniały i radosny czas. Wieczorem na plażę wylegała rosyjska klientela, która dając się ponieść emocjom, nie raz wtórowała orkiestrze do białego rana. Tu i ówdzie palono ogniska, a wokół nich zbierali się młodzi ludzie. Widok księżycy, szum morza uderzającego o brzeg oraz dźwięki bandury, skrzypiec i akordeonu unoszące się nad brzegami Floryi skutecznie rywalizowały ze wspomnieniem dawnych wieczorów nad Bosforem.

Tym, co czyniło Floryę ciekawszą od jakiegokolwiek innego miejsca, była obecność Mustafy Kemala Paszy w jego tutejszej letniej rezydencji. Tego lata wybudowano również na plaży pomost z niewielkimi przebieralniami.

Pewnego dnia Murvet siedziała z córkami pod drzewem przy stoliku przygotowanym dla nich przez Seyita. Zaczerwienione od słońca i zmęczone wielogodzinną zabawą w morzu i na piasku dziewczynki z apetytem pałaszowały obiad. Na widok nadchodzących gości Murvet wstrzymała oddech. W kierunku jej stolika zmierzał sam Mustafa Kemal Pasza z burmistrzem Muhittinem Altındağem i Şükrü Kayą. Jego oczy błyszczały błękitem na tle rozżarzonego nieba. Miał sportową koszulę i spodnie golfowe. Murvet zobaczyła, jak jej mąż biegnie powitać gości. Nie słyszała, o czym rozmawiali. Mustafa Kemal położył Seyitowi dłoń na ramieniu, zamienili jeszcze kilka słów, a potem razem podeszli do stolików. Pasza nie usiadł jednak na wskazanym miejscu, wolał zaczekać na stół, przy którym siedziała Murvet.

– Nie śpieszy nam się. Usiądziemy, kiedy tamto miejsce się zwolni – powiedział.

Murvet, nie czekając, aż jej mąż zareaguje, zabrała dzieci i przesiadła się do stolika obok. Była tak podekscytowana obecnością wielkiego przywódcy, że zapomniała o torbie pozostawionej pod stołem. Pasza podał jej zgubę i podziękował.

– Naprawdę nie trzeba było wstawać, zaczekaliśmy... – rzekł do niej.

– To przecież żaden kłopot – odparła.

Nie zdołały powiedzieć ani słowa więcej. Dziewczynki patrzyły na paszę z wytrzeszczonymi oczami. Seyit jednym gestem kazał kelnerowi uprzątnąć stolik i rozłożyć nowe nakrycie.

– To moja rodzina, paszo – wyjaśnił, poprawiając krzesła.

– Czy ten młody chłopak też jest tu dzisiaj? – zapytał nagle pasza. – Ten, który tak pięknie tańczył lezginkę...

– Pyta pan o Rüstema?

– Właśnie o niego mi chodzi! Jeśli tu jest, chętnie popatrzę, jak tańczy.

Rüstem był synem pani Gül z Batumi i pana Ibrahima z Körbükü. Miał ciemne włosy, wąską delikatną twarz i błyszczące czarne oczy. Choć skończył dopiero dwanaście lat, był mistrzem lezginki, którą tańczył zapewne, odkąd stanął na nogi. Jego młode ciało nie wiedziało, czym jest zmęczenie, chłopak potrafił tańczyć godzinami, podskakiwać i wirować w powietrzu, a potem kłaniać się wiwatującym na jego cześć ludziom. Publiczność go uwielbiała. Mustafa Kemal Pasza pewnego razu przypadkiem zobaczył jego pokaz i był nim wprost zachwycony. Od tamtego dnia podczas każdej wizyty w nadmorskich restauracjach chciał słuchać dźwięków bałajki i oglądać popisy tancerzy. Większość mieszkańców drewnianych domków na plaży stanowiło dawne carskie wojsko. Kiedy wieczorem rozbrzmiewały dźwięki muzyki, mężczyźni wkładali swoje błękitne koszule ze stójką i guzikami na pagonach, szerokie spodnie wpuszczali w wysokie oficerki i zaczęli tańczyć lezginkę. Mustafa Kemal Pasza obserwował ich z podziwem, a to jeszcze bardziej zachęcało ich do tańca.

Któregoś wieczora tancerze jak zwykle dali wspaniałe przedstawienie. Po występie dorosłych na scenę wyszedł dwunastoletni Rüstem, który po kilku krymskich tańcach zaprezentował słynną lezginkę. Tańczył tak, jakby jego ciało było lekkie niczym piórko. W pewnym momencie pomiędzy stolikami przemknęła w kierunku sceny mała dziewczynka, która nieśmiało podeszła do młodego tancerza. Miała najwyżej dziesięć lat i jasne blond włosy związane w dwa warkocze. Jej biała cera i błękitne oczy natychmiast zdradzały pochodzenie. Lekko i zwinnie wyginając ciało, dołączyła do Rüstema. Publiczność oszalała. Wszyscy w zachwycie patrzyli na piękny, wruszający popis tej niezwyklej pary. Dwoje dzieci – jedno z Krymu, drugie Bóg wie z jakiego zakątka Rosji – w niemym

porozumieniu i w niebywalej harmonii zakończyło swój taniec. Oboje poruszali się z takim zapamiętaniem, że niemal wszyscy zgromadzeni na widowni mieli łzy w oczach. Dzieci pozdrowiły zebranych, ale dziewczynka pod wpływem emocji nagle osunęła się na ziemię. Ktoś natychmiast wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Rüstem zaś został zaproszony do stolika Mustafy Kemala. Usiadł obok paszy i wyglądał na najszcześliwszego człowieka na świecie. Z dumą rozglądał się dookoła. Czy mógł go spotkać większy zaszczyt?

Zostały dwa tygodnie do zamknięcia letniego sezonu na plaży na Floryi. Wiatr, deszcz i wcześniej zapadający wieczór świadczyły o nadchodzącej jesieni. Mijający sezon okazał się dla Seyita sukcesem, ale mężczyzna wciąż nie czuł się na tyle pewnie, by poprosić żonę o odejście z pracy. Nigdy na nią nie naciskał w tej kwestii. Po wielu latach doświadczenia wiedział, że zmiany następują nagle i nieoczekiwanie. Zwłaszcza upadki nadchodziły w jednej chwili, jak burze.

Pracy było coraz mniej, więc pewnego dnia Seyit postanowił w środku tygodnia wrócić do domu i spędzić wieczór z żoną i córkami. Goście, którzy zostali na kolację w restauracji i tak wyszli wcześniej niż zwykle. Chwilę później Seyit wsiadł do tramwaju jadącego na Sirkeci. Był pijany. Koniec lata zawsze nastrojał go melancholijnie. Pierwsze chłody przynosiły mu tylko smutek i wspomnienia, od których nie potrafił się uwolnić.

W tramwaju ziało pustką. Początkowo Seyit zamierzał się zdrzemnąć, ale czuł w piersiach dziwny uścisk. Stał na podeście. Miał wrażenie, że chłodny wiatr, który uderzał go w twarz, pomoże mu wytrzeźwieć. Oparł się plecami o okno przedziału i głęboko wciągnął powietrze. Zlewający się w jedną wielką plamę krajobraz za oknem, monotony stukot kół tramwajowych i dźwięki gwizdka rozlegające się od czasu do czasu przeniosły go niespodziewanie w odległą przeszłość. Przed oczami stanął mu dzień z 1917 roku, kiedy to wyruszył z Petersburga na Krym. Przypomniawszy sobie imiona ludzi, którzy wtedy mu towarzyszyli.

– Cemilu i Tatiano, gdzie się teraz podziewacie? – mruknął pod nosem.

Pociąg, którym jechali, został zatrzymany przez bolszewików, a tych dwoje, rzuciwszy się na tory, uciekło, biegnąc przez pola... W ten sposób udało im się ocalić życie.

Później Seyit wspomniawszy Stefana Milowicza, razem z którym podróżował aż do Rostowa i który uciekał przed bolszewikami przebrany w strój napotkanego pod Riazaniem wieśniaka. Sam się dziwił, jak świeże to były wspomnienia. Widać czas okrywał je lekką pierzyną, która pozwalała zapomnieć o cierpieniu... Uchyliła się kolejna kurtyna, a jego pamięć zaczęła bombardować obrazy z końca 1917 i 1918 roku. Ucieczka z Rostowa do Kisłowodzka, poszukiwanie Szury i spotkanie, do którego jakimś cudownym zbiegiem okoliczności doszło w Noworosyjsku. Wszystkie te sceny przesuwały się przed jego oczami jak w kinie. Kiedy pomyślał

o pokoju w zrujnowanym zajeździe i o tym, co wydarzyło się tamtej nocy, poczuł, jak przeszywa go dreszcz. Po prostym posiłku podanym przez gospodarza – kapuśniaku i butelce zwykłego wina – Celil i Tatiana poszli odpocząć do swojego pokoju. Czekał, aż zaczną działać leki, które miały pomóc mu uśmierzyć ból po niedawnej operacji nogi, Seyit zapalił papierosa i wyjrzał przez okno.

Wspomnienie to uświadomiło mu, jak bardzo tęsknił za smakiem nikotyny, i natychmiast zapalił papierosa. Zaciągnął się mocno i znów się zadumał.

Padwały ogromne płatki śniegu, wiatr smagał częściowo zardzewiałe naderwane okiennice, które zgrzytały irytująco, metalicznie. Pociąg generała Bogajewskiego musiał znajdować się gdzieś za pokrytymi śniegiem wzniesieniami. Gdyby nie zadymka, Seyit może dostrzegłby wagony pomiędzy drzewami. Tęsknota za utraconą ukochaną męczyła go tak bardzo, że mógłby zapomnieć o całym Związku Radzieckim, o swojej rodzinie i tragicznym losie, jaki był mu pisany w rodzinnym kraju. Lek wreszcie zaczął działać. Seyit z trudem zdjął ubranie, położył się na łóżku i zapadł w męczący sen. Wciąż budził się w niepewności, czy to, co mu się śniło, było koszmarem czy rzeczywistością. Raz w zimny poranek przed drzwiami domu Mojsiejewa żegnał się z ojcem przed wyjazdem na wojnę. Chwilę później ogarnął go żar piekła na froncie, wspomnienia przyjaciół, którzy zginęli, i tych, za którymi tęsknił i którzy jakimś cudem przeżyli. Noga wciąż przypominała o sobie. Jego rozpedzony niczym pociąg umysł robił wszystko, żeby nie zasnąć, chociaż ciało tak bardzo potrzebowało odpoczynku. Nagle Seyit usłyszał jakieś głosy – dźwięk otwieranych drzwi, gwizdanie i znów stuknięcie drzwi... Do pokoju wdarł się tak dobrze mu znany zapach kwiatów. Skąd tu ten zapach, w sercu Karpat, w samym środku zimy? Poczul na twarzy delikatne muśnięcie palców, gorący dotyk na wargach... Jakby ktoś próbował wyrwać go z sennego koszmaru i zmienić majaki w piękny sen. Dotyk dłoni gładzącej jego włosy tak żywy, a zapach kwiatów tak rzeczywisty... Wydawało mu się, że słyszy, jak ktoś szepcze jego imię. Otworzył oczy w obawie, że wszystko to zniknie. Światło stojącej przy łóżku lampy padało na twarz kobiety, która siedziała tuż obok niego, szczupłej, o zmęczonej twarzy, na której malowało się zmartwienie i radość zarazem. W jej oczach błyszczały łzy. Tą kobietą była Szura. Seyit poczuł ogarniające go ciepło, kiedy padli sobie w ramiona i zamarli tak, bojąc się drgnąć lub powiedzieć cokolwiek. Ciepłe łzy, które spadły na jego nagą pierś tamtej nocy, sprawiły, że zapomniał o całym bólu i tęsknocie. Kiedy przyciągnął do siebie ukochaną, a jej włosy otuliły jasną mgłą jego twarz, w ciemności znów zobaczył jej pełne miłości spojrzenie. Teraz w pamięci odtwarzał tamtą scenę, kiedy Szura powoli odsłaniała swoje ciało, a potem nieśmiało odkrywali siebie na nowo, by wkrótce kochać się bez opamiętania.

Seyit nagle zdał sobie sprawę, że jego prawdziwe życie utkane było z sieci kłamstw i mrzonek...



Melancholia, którą czuł od momentu, kiedy topniał śnieg, i latem, kiedy słońce przestawało prażyć, była tylko pretekstem. W rzeczywistości wciąż szukał tego, co bezpowrotnie minęło. Tworzył światy, które przypominały mu przeszłość, i starał się żyć jakoś z dnia na dzień dzięki nim... Czy stambulskie letnie wieczory na Floryi nie przypominały mu wakacji spędzonych w Jałcie, w Ałuszcie czy w Liwadii? Czy nie dlatego tak bardzo cieszył się na widok śniegu, bo dzięki niemu miasto zaczynało wyglądać jak Petersburg, Moskwa albo lasy Jałty? Ale prawda była taka, że mieszkał teraz w Stambule. Setki, a może nawet tysiące kilometrów od miejsc, za którymi tęsknił. Dystans można pokonać, ale co z czasem? Nic nie mogło nadrobić straconych lat; Seyit utknął w czasie teraźniejszym. Przeszłość była dla niego dostępna na tyle, na ile pozwalały mu wyobraźnia i pamięć. Wszystko, co dla niego ważne, stało się już tylko baśnią.

Seyit wbił wzrok w tory. Każdy obrót kół tramwaju przenosił go w inny wymiar wspomnień. Wiedział, że na ostatniej stacji czekają na niego światła nowego dnia. Czy jeśli wysiądzie tam, w miejscu, które widział w wyobraźni, zdoła schwytać duchy przeszłości? Wpatrywał się w tory, które uciekały pod jadącym tramwajem. Papieros dopalał mu się w dłoni; poczuł na palcach gorący dotyk żaru. Upuścił papierosa i spróbował wzrokiem uchwycić jakiś stały punkt; patrzył, jak ziemia usuwa mu się spod nóg. Świat zawirował przed oczami. Miał wrażenie, że wymyka mu się z rąk całe jego życie. Wszystko było jakby ukryte za grubą kotarą. Chciał znów schwytać ten świat, który jeszcze przed chwilą widział tak wyraźnie, a który teraz ukrył się przed nim perfidnie. Wyciągnął rękę, ale okazała się za krótka, żeby chwycić to, czego tak bardzo pragnął. Wiedział dobrze, że odkąd wszedł do tramwaju, to, co żyło wraz z nim, podróżowało tuż obok w ciemności na zewnątrz. Wiedział, że jeśli uda mu się schwytać unoszące się nad torami duchy, staną się realnymi postaciami.

Dlaczego by nie? – pomyślał.

W ciemności ukrywał się cały świat, który kusił go i nęcił. Seyit nie chciał już nikomu opowiadać o tym, co przeżył. Nie chciał wspominać dawnych czasów, tak jak opowiada się bajkę. Gdy oparł się o barierkę, odniósł wrażenie, że to, co minęło, jest tuż obok. Wyciągnął się jeszcze raz i pochylił. Na torach leżała barwna wspaniała przeszłość i musiał ją natychmiast chwycić. Pochylił się jeszcze bardziej... i jeszcze odrobinę. Pod wpływem ciężaru własnego ciała stracił równowagę. Poczł zimny dotyk szyn i ostre krawędzie kamieni. Trwało to zaledwie chwilę. Później nie widział już niczego. Wpadł prosto w ramiona śmierci, która czekała ukryta w ciemnościach...

Widocznie jednak nie była jeszcze gotowa go przyjąć. Kiedy zawieziono go do szpitala, nadal oddychał. Wszystkie kości miał pogruchotane, ścięgnięta pozrywane, organy wewnętrzne potłuczone... Jego całe ciało zmieniło się w śmietnik. Oddychał płytko, z wielkim bólem. Kiedy zaczął odzyskiwać

przytomność, sam zdziwił się, że wciąż żyje. Ból atakujący go z różnych stron nie przypominał niczego, co znał. Ból, który zapamiętał z Karpat, był niczym w porównaniu z obecnym koszmarem.

Czuł, jak lekarze wożą go po szpitalnych korytarzach, przenoszą do pokoju z rentgenem i wciąż miał wrażenie, że obserwuje kogoś obcego. Medycy byli zadowoleni, że pacjent odzyskał przytomność. Seyit spod sinich spuchniętych powiek próbował obserwować ich poczynania i słuchać, co mówią. Miał jakiś problem z nogami. Lewa noga, w której znajdowały się śruby po poprzedniej operacji, była w tej chwili stabilniejsza i najbezpieczniejsza.

– Szkoda, że wszystkiego mi wcześniej nie zaśrubowano – powiedział, uśmiechając się gorzko.

Lekarze ze zdziwieniem obserwowali, jak człowiek, którego ciało niemal rozpadło się na torach, uśmiechał się teraz i mruzczał coś pod nosem. Popatrzyli na siebie bez słów, przekonani, że postradał zmysły. Zgadzała się też w innej kwestii. Uznali jednogłośnie, że zmiążdżonego ramienia mężczyzny nie uda im się uratować. Roztrzaskane kości wbiły się w mięśnie i w pozrywane ścięgna niczym rybie ości. Seyit, usłyszawszy, że lekarze postanowili odjąć mu zmiążdżone ramię, był bliski szaleństwa. Szok pozwolił mu natychmiast wyrwać się z ogłupienia, jakie wywołały środki przeciwbólowe.

– Nie... Nie! Nie pozwolę uciąć sobie ręki! – wył przeraźliwie, podnosząc głowę. Starszy z lekarzy próbował go uspokoić.

– Wiem, że to bardzo trudne, ale naprawdę nie mamy innego wyjścia. Sami chcielibyśmy ocalić pańską rękę, ale od ramienia aż po palce ma pan jedną miazgę... Żadnych kości ani ścięgien...

– Dajcie znać mojej żonie! – wołał Seyit mimo bólu, który wzrastał się coraz bardziej w jego klatce piersiowej. – Niech mnie natychmiast stąd zabierze! Nie chcę tu zostać ani minuty dłużej!

– Proszę się uspokoić – powiedział doktor. – Już dawno daliśmy znać pańskiej rodzinie, ale w tej sytuacji nie możemy pana stąd wypuścić. Za jakiś czas wda się gangrena i wtedy będzie pan w dużo gorszym położeniu. Musimy działać natychmiast.

Seyit poczuł, że ogarnia go panika. Leżał przywiązany do noszy. Nie miał siły uciekać, a lekarze za chwilę chcieli podać mu narkozę i odciąć prawą rękę.

– Nie chcę żadnej operacji! Wolę umrzeć, niż stracić rękę albo nogę, rozumiecie?

W tej samej chwili dostrzegł żonę biegnącą z drugiego końca korytarza. Wziął głęboki wdech. Wiedział, że teraz łatwiej mu będzie wydostać się ze szpitala. Na widok męża Murvet omal nie zemdląła. Zalewając się łzami, objęła go, a na widok krwi, która była wszędzie, świat zawirował jej przed oczami. Szybko się otrząsnęła. Czuła, że w tej chwili powinna być dużo bardziej opanowana niż

zazwyczaj. Musiała zrobić cokolwiek, żeby znaleźć złoty środek między uporem Seyita, który powtarzał, że chce wracać do domu, a decyzją lekarzy, którzy postanowili amputować mu rękę.

Ordynator poprosił ją o rozmowę i uprzedził, że w przypadku opóźnienia operacji może wdać się gangrena, a wtedy zagrożone będzie życie jej męża. Kobieta za wszelką cenę musiała przekonać go do operacji. Jednak żadne łzy ani błagania nie przyniosły rezultatu. Seyit upierał się przy swoim coraz bardziej, aż w końcu zmusił do poddania się żonę i wszystkich lekarzy. Gdyby był nieprzytomny, można by go zoperować jedynie za zgodą żony, jednak pacjent, który w pełni świadomości wrzeszczał jak oszalały, że chce wrócić do domu, nie mógł trafić na stół operacyjny. Ostatecznie mimo krytycznego stanu lekarze wypisali pacjenta na jego odpowiedzialność.

Murvet, zalewając się łzami na tylnym siedzeniu taksówki, położyła głowę męża na swoich kolanach i zawiozła go do domu. W drodze Seyit stracił przytomność. Z pomocą kierowcy i przyrodniego brata zaniósł go na górę. Rozbierając męża, płakała. Na widok zięcia nawet Emine poczuła ucisk w sercu. Nie miała pojęcia, jak mu pomóc. Murvet była tak samo bezradna. Nie mogła przecież beczynnie patrzeć, jak umiera jej ukochany mężczyzna. W końcu podjęła decyzję, z którą Seyit nigdy by się nie zgodził, i wezwała lokalną nastawiaczkę kości.

Już samo jej przybycie wprawiło w przerażenie resztę domowników. Nastawiaczka miała posturę potężniejszą niż niejeden mężczyzna, a jej owłosione ręce wyglądały tak, jakby bardziej nadawały się do łamania kości niż ich nastawiania. Nad jej górną wargą widniał ciemny wąsik. Weszła do sypialni z monstrualną torbą i obojętnie popatrzyła na chorego. Podwinęła rękawy kwiecistej bordowej sukienki i podeszła do łóżka niczym zapaśnik, który szykuje się do walki. Murvet stała po drugiej stronie łóżka i spoglądała na nią ze strachem. Kobieta zbadała omdlałego Seyita. Jej gesty stawały się coraz bardziej energiczne i pewne.

– Ostrożnie! – zawołała Murvet.

Znachorka nawet nie podniosła na nią wzroku, zajęta oglądaniem ramienia chorego.

– Pięć szklanek oliwy i sześć jajek – zaordynowała oschle. – I dużą miskę.

Z czeluści swojej torby wydobyła jakiś słoik i zapytała:

– Gdzie kuchnia?

Murvet wskazała jej drogę, choć wciąż biła się z myślami, czy na pewno postąpiła słusznie, wzywając do domu tę kobietę. Modliła się przy tym, żeby jej mąż nie odzyskał przytomności. Wiedziała, że jeśli Seyit zobaczy nastawiaczkę dotykającą jego ręki, nastąpi koniec świata. I rzeczywiście nastąpił.

Znachorka przygotowała w kuchni miksturę ze specjalnego proszku i ziół

i zaczęła nakładać ją na strzaskaną rękę Seyita, od ramienia aż po palce. Murvet obserwowała ją, struchlała ze strachu. Kobieta wyglądała tak, jakby w ogóle nie robiła na niej wrażenia głębokość rany i lejąca się zewsząd krew. W skupieniu badała po kolei każdy centymetr ciała chorego, mrużąc przy tym pod nosem i mrużąc oczy, a potem wmasowała w chore tkanki swoją magiczną maść. Robiła to tak brutalnie, że wkrótce Seyit się ocknął. Kiedy ujrzał pochyloną nad sobą twarz wąsatej kobiety, próbował zrozumieć, co się dzieje, ale zaraz poczuł, jak jej palce zaciskają się na jego kościach niczym imadło, i zawył z bólu.

– Co ty wyprawiasz, zarazo?! Kim jesteś? Wynoś się stąd!

Znachorka, w ogóle na niego nie patrząc, docisnęła jego czoło do poduszki i kontynuowała pracę. Seyit zdążył już zapomnieć o swoich ranach i połamanych kościach. To, co przeżywał, było prawdziwą torturą. Próbował uwolnić się z ogromnych łap kobiety.

– Niech cię diabli, obrzydliwe babsko!

Murvet chciała zapaść się ze wstydu pod ziemię. Nigdy jeszcze nie słyszała takich słów z ust swojego męża. Przerazona, zakryła twarz dłonią. Ale nastawiaczka pozostała całkiem obojętna na przekleństwa i złorzeczenia Seyita. Za każdym razem, kiedy mężczyzna rzucał się na łóżku, spokojnie dociskała jego czoło do poduszki i kontynuowała wcieranie maści. Seyit zrozumiał, że nic u niej nie wskóra, i gniewnie zwrócił się do żony.

– To twój pomysł? – zapytał, po czym wrzasnął przeraźliwie: – Trzeba było mi pozwolić umrzeć w spokoju! Skąd ty ją wytrzasnęłaś?! Ach! Skąd... Tę piekielną babę... Boże, czy przyjdzie mi umrzeć w takich męczarniach?

Znachorka nie tylko nie odpowiedziała, ale wciąż obojętnie wykonywała swoją pracę, jakby mszcząc się za wszystkie paskudne słowa, jakie przed chwilą padły pod jej adresem. Jej ruchy stawały się coraz ostrzejsze, w końcu mikstura w misce się skończyła. Murvet pomyślała z ulgą, że męka jej męża również dobiegła końca. Tymczasem kobieta oparła prawe kolano o materac łóżka, jedną ręką objęła nadgarstek chorego, a drugą – jego chore ramię. Zaciśnęła zęby i potrząsnęła ramieniem tak, że Seyit zdążył tylko wrzasnąć. I zemdlał. Murvet znów zalała się łzami. W przeciwieństwie do niej nastawiaczka kości wyglądała na bardzo zadowoloną.

– I po krzyku! – Zanosila się śmiechem, tnąc w paski płótno, które kazała sobie przynieść.

Murvet nigdy by nie przypuszczała, że na tej tępej twarzy mogą pojawić się jakiegokolwiek emocje. Zwłaszcza po steku epitetów i przekleństw, jakimi obrzucił ją Seyit.

– Wszyscy kapryszą, a potem kończą tak samo – odpowiedziała triumfalnie i zaczęła obwiązywać płótnem ramię Seyita. Nagle zrobiła się wielce gadatliwa. – Nie martw się, dziecko. Twój mąż jeszcze będzie zdrowy jak rydz. Twarda z niego

sztuka... I tak długo wytrzymał. Większość mdleje od razu, na mój widok.

Kobieta z pomocą Murvet zawinęła Seyita od pasa w górę i wyszła, obiecując, że wróci następnego dnia.

Mimo protestów i przekleństw chorego terapia trwała miesiąc. Wkrótce stało się jasne, że Seyit nie umrze. Z każdym mijającym dniem smarowanie maścią stawało się coraz mniej bolesne. W końcu mężczyzna przestał walczyć ze znachorką. Po dwóch tygodniach jego rany wyglądały dużo lepiej i widać było ogromną poprawę. Murvet wreszcie cieszyła się ze swojej decyzji.

Wiedziała, że Seyit przez dłuższy czas nie będzie mógł wrócić do pracy. Minęła trudna dla wszystkich zima. Seyit pogodził się z myślą, że jego żona będzie utrzymywała rodzinę, ale czuł się fatalnie ze świadomością, że przypadła mu rola biernego obserwatora. Małżonkowie bardzo rzadko mogli przebywać razem w domu i zamienić kilka słów. Pod koniec zimy naznaczonej pasmem zmartwień i problemów Seyit czuł się dużo lepiej. Pieniądze, które zgromadził poprzedniego lata, dawno się skończyły.

## OSTATNIE LATO NA FLORYI

Kiedy nadeszło lato, Seyit, nie tracąc czasu, znów wynajął działkę na Floryi. Miał szansę na zgromadzenie pokaźnego kapitału, o ile oczywiście po raz kolejny nie zbiorą się nad jego głową czarne chmury. Nie chciał już planować przyszłości ani o niczym marzyć. Los zawsze drwił sobie z niego. Mężczyzna wciąż przeżywał rozczarowania i utwierdzał się w przekonaniu, że wszelka walka jest pozbawiona sensu. Bardziej martwiło go to, że po kolei tracił swoje marzenia, swój upór i zawziętość. Wiedział, że bez nich jego życie straci wkrótce wszystkie barwy, i to było przerażające. Kiedy człowiekowi brakuje emocji i marzeń, kiedy gaśnie płomień w jego duszy, każdy krok wydaje się niewykonalny. Seyit zapadał się w sobie, a jego świat się kurczył. Myśli, które wciąż zaprzętały mu głowę, nie wpłynęły jednak na tempo jego życia. Tego lata również mało spał i dużo pracował. Restauracja na Floryi miała się świetnie. Murvet i dziewczynki znów przyjeżdżały tutaj w weekendy, a częste wizyty Mustafy Kemala stanowiły dla gospodarza zaszczyt. Goście szaleli wieczorami, śpiewając przy dźwiękach bałajki i tańcząc lezginkę. Mały Rüstem znów uwodził widzów swoim talentem. Te dni dla Rosjan zamieszkujących Floryę były decydujące. Od 16 czerwca 1934 roku cała Turcja przeżywała wielkie emocje związane z koniecznością nadawania wszystkim obywatelom nazwisk i wpisywania ich do dowodów osobistych. Ludzie w podnieceniu wybierali nazwiska, a to nawiązujące do pochodzenia ich przodków, zawodów uprawianych przez ich dziada czy pradziada, a to do zawodu, który wykonywali. Zdarzało się, że w wyniku nieporozumień między dziećmi i rodzicami każde z nich postanawiało przybrać inne nazwisko. Ta kwestia spędzała sen z powiek wielu obywatelom. Ci, którzy wpisali już do swoich dokumentów wybrane przez siebie nazwiska, zdawali się zaczynać nowe życie, radując się, jakby wygrali los na loterii.

Jednak dla tych Rosjan, którzy w latach dwudziestych szukali azylu w Stambule, sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Za sprawą ustawy podpisanej przez Ismeta Paszę musieli przyjąć obywatelstwo tureckie pod groźbą utraty pracy. Biali, którzy wciąż posługiwali się paszportami carskiej Rosji, byli zmuszeni pogodzić się z myślą, że ich imiona zapisane w dawnych dowodach, tak jak ich dawna ojczyzna, stały się przeszłością. Ludzie, którzy po tylu latach emigracji mogli wybrać Stambuł na miejsce do życia, zaczęli opuszczać kraj. I nie była to manifestacja buntu wobec Turków. Przeciwnie, kochali to miasto, które w najtrudniejszych chwilach otworzyło przed nimi swoje podwoje. Tu stworzyli nowe życie i zaczęli oddawać mu więcej, niż od niego otrzymali. Ale ich państwo znajdowało się gdzie indziej. Tych, którzy pozostali w Turcji i zdołali nie stracić

pracy, próbowano zmusić do przyjęcia islamu.

Pełne radości i zabaw wybrzeże Floryi wkrótce uległo nowym zmianom. Ci, którzy wynajmowali domki i okoliczne działki, podpisali umowy na cały sezon, więc mieli zapewniony dochód na całe lato. Ale orkiestra, która wieczorami grała na bałajce, odeszła, tancerze zdjęli swoje stroje. Wesoły tłum jeszcze niedawno wypełniający plażę nie tylko w ciągu dnia, lecz także wieczorami, teraz zniknął wraz z zachodem słońca. Kolacje jadano w ciszy.

Mustafa Kemal od dłuższego czasu nie odwiedzał już restauracji, ale pewnego wieczora niespodziewanie zawitał tu razem ze swoją świtą. Wszyscy zasiedli przy wskazanym im stoliku. Dwunastoletni chłopak podający wodę pracował z przejęciem, czerwony z podniecenia. Nazywał się Leonid. Jego ojciec Jarosław Sieńko-Popowski był w swoim czasie dowódcą kanonierów w armii carskiej. Jego dziadkiem zaś był Narcyz, carski oficer w Warszawie. Kiedy szkoła na Taksimie, do której uczęszczał chłopak, zamknęła swoje podwoje, znalazł pracę na plażach i w restauracjach otwieranych przez Rosjan. Gdy kładł chleb na stole Mustafy Kemala, usłyszał pytanie dowódcy:

– Gdzie nasza orkiestra? Jakoś tu dzisiaj cicho....

Obecny przy stoliku szef kuchni zastanawiał się nad odpowiedzią, wpatrzony w gości na sali, aż w końcu musiał wyznać prawdę.

– Nie mogą już pracować. Nie są obywatelami tureckimi. Nie grają od kilku dni.

Pasza pokręcił głową, upił łyk raki i pochyliwszy się do siedzącego obok Feyzi Paszy, powiedział:

– Ile razy mam wam powtarzać... Ismet w ogóle mnie nie słucha. To nie do pomyślenia.

Mały Leonid słyszał od dorosłych, że za decyzją, przez którą wielu jego bliskich straciło pracę albo znów musiało wyemigrować, stał właśnie Ismet Pasza. Nie był to rozkaz Mustafy Kemala... Chłopcu rozbłyły oczy, a on sam z jeszcze większym podziwem popatrzył na uwielbianego przywódcę. Chwilę później na własne uszy usłyszał, jak Mustafa Kemal powiedział:

– Niech dziś wieczorem dadzą sobie spokój i zapomną o nowej ustawie. Wezwijcie ich tutaj...

To życzenie wzbudziło nadzieję wszystkich białych. Kelnerzy z restauracji rozbiegli się po różnych zakątkach Floryi. Nie minęło wiele czasu, a członkowie orkiestry i tancerze znaleźli się na swoich miejscach. Ukłonili się paszy i zaczęli grać z jeszcze większym oddaniem niż zwykle. Mustafa Kemal, rozparty z zadowoleniem na krześle, uderzał dłońmi o kolana w rytm muzyki. Na koniec występu bił brawo z całych sił jak pozostali widzowie. Wielu zebranych adresowało swój aplauz nie tylko do artystów, ale również do niego. Byli mu wdzięczni za to, że pozwolił im jeszcze raz przeżyć chwile szczęścia na ziemi,

którą niedługo musieli opuścić.

Ogromny płomień rozpałił małe serce Leonida. Wizytę paszy miał zapamiętać na zawsze. Patrzył jak zahipnotyzowany na wielkiego przywódcę, który chyba poczuł wzrok chłopca na sobie, bo odwrócił się prędko w jego stronę. Tego było za wiele dla małego Leonida. Zaplątały mu się nogi i runął jak długi na ziemię. Zaczął płakać.

Pasza z uśmiechem wyciągnął do niego rękę i pogładził go przyjacielsko po włosach.

– Nie płacz – powiedział. – Nie płacz, chłopcze, ja jestem ojcem was wszystkich.

Leonid, drżącymi rękami chwytając tacę, próbował odpowiedzieć:

– Wiem, paszo. I bardzo pana kocham – wydukał, a po jego policzkach znów popłynęły łzy.

Pasza uśmiechnął się i pogładził chłopca po policzku. Szepnął coś do siedzącego z jego drugiej strony Alego Paszy. Wieczorem, kiedy wielki przywódca wraz ze swoją świtą opuszczał restaurację, Ali Pasza niepostrzeżenie włożył coś do kieszeni Leonida. Chłopak z podziwem patrzył na swojego mistrza, a kiedy doszedł już do siebie i sprawdził, co też znajduje się w jego kieszeni, stanął jak sparaliżowany. Czuł, że serce wali mu jak młotem, kiedy powoli wracał do domu. Wiedział, że nie zapomni tej chwili do końca życia. W przeciwieństwie do swojego ojca nie miał okazji poznać cara Mikołaja, ale za to w kraju, gdzie znalazł schronienie, wielki Mustafa Kemal Pasza pogłaskał go po głowie, uśmiechnął się do niego i podarował mu pięćdziesiąt lir.



Seyit nie śpieszył się do przyjęcia tureckiego obywatelstwa i nowego nazwiska. W tym czasie jego myśli znowu zaprzętał pomysł o wyjeździe do Ameryki. Z drugiej strony Murvet każdego dnia naciskała na niego, by wreszcie udał się do biura spraw obywatelskich i dopełnił formalności. Przeczynała, że jej mąż może mieć inne plany. Dlatego też opowiadała bez przerwy o trudnościach, jakie przeżywają w szkole ich córki z powodu jego pochodzenia. Ostatecznie wobec uporu żony, która tak bardzo chciała wreszcie przyjąć jakieś nazwisko, Seyit musiał przyznać przed sobą samym, że szybko z Turcji nie wyjedzie. Cała rodzina zgłosiła się zatem do biura spraw obywatelskich w Alemdar, gdzie Seyit bezskutecznie próbował przekonać urzędników do nazwiska Eminof, Eminow czy Eminoglu. Pierwszego nie przyjęto, ponieważ różniło się od tego w jego rosyjskim paszporcie. Pozostałe dwa zostały już przyjęte przez inne rodziny. Seyit z uporem szukał słowa, które mogłoby przypominać mu przeszłość. Ostatecznie zdecydował się na Gürçinar, co oznaczało: Wielki Platan. Uznał, że dobrze będzie nosić w swoim nazwisku wspomnienie ogromnego drzewa, które rosło w Ałuszcie



w ogrodzie jego ojca. W ten sposób chociaż mały fragment jego przeszłości miał szansę przetrwać dłużej niż jedno pokolenie.

Kiedy otwarto szkoły, Leman i Şükran dołączyły do koleżanek pod nowym nazwiskiem Gürçınar. Murovet była zadowolona z życia, ale dla Seyita przyjęcie tureckiego obywatelstwa nie zmieniło niczego. Po zamknięciu plaży na Floryi spędzał całe dni na poszukiwaniu miejsca na nową restaurację, a kiedy rodzina jeszcze raz wpadła w tarapaty finansowe, zaczął szukać wspólnika. Znowu musieli przejadać zarobione w ciągu lata pieniądze. Seyit miał teraz nowe nazwisko, ale nadal pozostawał bez pracy. Nie mógł jednak pozwolić sobie na narzekanie. Nad głowami członków rodziny Gürçınar znowu zbierały się czarne chmury.

Pod koniec zimy Şükran zachorowała. Rano nie mogła wstać, z trudem szła do szkoły, a po powrocie do domu od razu kładła się do łóżka. Z dnia na dzień robiła się coraz bledsza. Początkowo uznano, że ma problemy w szkole, ale rozmowa z Leman i nauczycielami szybko rozwiała te podejrzenia. Jednak Seyit był pewny, że to marudna i pesymistyczna natura młodszej córki stanowiła powód takiego zachowania. Miał dla siebie zdrową, energiczną i aktywną Leman, a hipochondria młodszej córki wprawiała go w irytację. Kilka razy nawet upomniął ją z tego powodu.

Jednak coraz gorszy wygląd Şükran i całkowity brak apetytu świadczyły o czymś więcej niż zwykłe kaprysy. Pewnego dnia Murovet, wchodząc do pokoju dziewczynek rano przed szkołą, zrozumiała, że Şükran ma wysoką gorączkę. Leżała nieprzytomna.

Murovet wpadła w panikę, próbowała ulżyć córce okładami z zimnego ręcznika, ale bez skutku. W tej sytuacji nie mogła iść do pracy. Poprosiła pracującą w tej samej fabryce Necmiye o przekazanie przełożonym, że nie przyjdzie. Wiedziała, że pracodawca zmniejszy jej pensję, ale przynajmniej miała pewność, że nie będzie szukał nikogo na jej miejsce. Na widok nieprzytomnej córki Seyita dopadły wyrzuty sumienia.

Razem z Murovet, pozostawiwszy Leman u babki, zabrał małą Şükran do szpitala. Emine poczuła ukłucie w sercu, gdy zobaczyła swojego zięcia, który biegł ulicą z dzieckiem na rękach, i swoją córkę, która próbowała za nim nadążyć, otulając ręcznikiem chorą dziewczynkę.

– Hej, wielki Boże – mruknęła, zaciągając firankę. – Mało ci jeszcze tragedii tych ludzi?

Seyit i Murovet nie byli w stanie znaleźć taksówki, ulicą nie jechał też żaden tramwaj. Zdesperowani ruszyli piechotą do szpitala Haseki.

Doktor Ali Şükrü dokładnie zbadał małą pacjentkę i postawił diagnozę – utajona malaria. Wypisał receptę.

Małżonkowie wrócili do domu, ułożyli Şükran w swojej sypialni i rozpoczęli leczenie. Murovet nie mogła sobie pozwolić na odejście z pracy, dlatego napisała list

do Fethiye. Niebawem jej siostra ze swoją córką Sevim przybyła z pomocą. Kilka dni później wydawało się, że lekarstwa zaczęły działać. Dziewczynka dochodziła do siebie. Ale po dwóch dniach straciła przytomność. Na wpół uchylonymi ustami powtarzała niezrozumiałe zdania. Jej stan wyraźnie się pogorszył. Wszyscy zebrali się przy jej łóżku, dyskutując, co należy zrobić. Seyita nie było w domu. Sąsiadka, pani Safiye, doradziła, by udać się do doktora Fakaçeli w Szpitalu Świętego Grzegorza na Kuledibi. Fethiye natychmiast znalazła auto, które mogło tam zawieźć chorą. Lekarz położył dziewczynkę na stole, a potem zapytał zdenerwowany:

– Która to jej matka? – po czym nie czekając na odpowiedź od żadnej z trzech siedzących obok siebie młodych kobiet, dodał: – Dzieciak ma tyfus. Zostaje w szpitalu. Nie może jechać do domu w tym stanie.

Murvet zaczęła płakać.

– Nie możemy jej tu zostawić. Mam w domu jeszcze jedną córkę...

W rzeczywistości bała się, że nie będzie w stanie pokryć kosztów leczenia w prywatnym szpitalu. Łzy były spowodowane szokiem i bezsilnością. Lekarz mówił dalej poirytowanym tonem.

– Wykluczone! Do żadnego domu nie pójdzie! Już i tak zbyt długo zwlekaliście. Czy w domu ma się kto nią zajmować?

– Dam sobie radę. Zrobimy wszystko, co pan każe. Proszę mi wierzyć, ona nie może tu zostać.

Lekarz usiadł za biurkiem i zaczął wypisywać receptę.

– Skoro aż tak się pani upiera... Ale uprzedzam, że to wielkie ryzyko. Proszę później nie mówić, że lekarz nie chciał przyjąć córki do szpitala. Chora musi wypoczywać; bardzo spokojne otoczenie to podstawa. Trzeba podawać jej leki, które tu zapisałem. Tu są wytyczne. Ma leżeć w półmroku i w ciszy. Spać, ile tylko zdoła. Należy dezynfekować pokój przed położeniem jej do łóżka. Pościel, w której będzie leżała, ma być codziennie dezynfekowana; tak samo talerz, szklanka i sztućce. Nie można mieszać jej rzeczy z rzeczami pozostałych domowników. Proszę nie pozwalać drugiemu dziecku zbliżać się do niej – powiedział i dodał na zakończenie: – Po zastrzykach poczuje się lepiej, będzie wyleczona.

Małżonkowie wrócili do domu z długą listą wytycznych. Şükran została ulokowana w mieszkaniu babki, w pokoju Necmiye.

W niewielkiej kuchni urządzonej w ogrodzie Seyit znów zaczął gotować żołądki i sprzedawać je restauracjom. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, z jaką niechęcią podejmował ten wysiłek. Jednak świadomość, że rodzina żyje wyłącznie z pieniędzy zarobionych przez żonę, była dużo cięższa do zniesienia niż smród gotujących się podrobów.

Şükran musiała otrzymywać zastrzyki przez pierwszy tydzień co dwie

godziny. Odsyłanie pielęgniarki do domu na tak krótką przerwę nie miało sensu, dlatego przekazano jej jeden z pokoi. Koszty zastrzyków, leków i pomocy pielęgniarki były horrendalne. Necmiye wiedziała, z jakimi problemami borykał się jej szwagier. Postanowiła więc sama opłacić lekarstwa dla siostrzenicy. W ten sposób bez wiedzy Seyita mogła na własną rękę trochę pomóc siostrze. W końcu, po czterdziestym zastrzyku, wszyscy zebrali się przy łóżku Şükran. Na dźwięk jej głosu, przypominającego trochę miauczenie kota, niemal oszaleli z radości. Dziewczynka dochodziła do siebie. Kiedy kilka dni później zaczęła normalnie mówić, wszyscy odetchnęli z ulgą. Bardzo schudła, miała zapadnięte policzki, a na jej szczupłej buzi połyskiwały ogromne błękitne oczy. Murvet przygotowała dla niej łóżko pod oknem w swojej sypialni.

Wiedziała, że jej córka cudem uniknęła śmierci. Wszystkie życiowe tragedie przyjmowała z pokorą, modląc się żarliwie. Teraz w obliczu choroby zdawała się nie pamiętać o kłopotach finansowych, które wciąż trapiły jej rodzinę.

## KOLEJNE ROZSTANIE I ZNÓW SAMOTNOŚĆ

Zima roku 1935 i 1936 okazała się bardzo sroga. Po wielkiej śnieżycy życie w Stambule wywróciło się do góry nogami. Zerwały się łańcuchy na moście Galata, a statki i łodzie zostały rozbite w drobny mak. Mąż Fethiye, Ethem, był jedną z ofiar tej zimy.

W okolicach Wysp Książęcych wpadł do wody i choć ocalał życie, kilkugodzinny pobyt w lodowatej wodzie sprawił, że zachorował na zapalenie płuc. Fethiye była akurat w drugiej ciąży i zamiast szykować się do narodzin dziecka, musiała zająć się mężem. Emine nie mogła już dłużej znosić kolejnych tragedii, jakie spotykały jej córki. Przeniosła się do Fethiye, co jej młodsza córka przyjęła z wielką radością. Nie miała pojęcia, jak dać sobie radę z trudami życia codziennego. W noc sylwestrową 1936 roku Fethiye wreszcie zaczęła rodzić. Po wielogodzinnych mękach sprowadziła na świat pulchnego chłopca, którego nazwano Seçkin.

Życie toczyło się dalej. Tygodniówka, jaką Murvet otrzymywała w fabryce pończoch, została podwyższona do pięciu lir. Pieniądze te nie wystarczały nie tylko, by odłożyć cokolwiek na czarną godzinę, ale również na zakup leków czy wizytę u lekarza w nagłej potrzebie. Seyit wiedział już, że sprzedając podroby, nigdy nie zapewni rodzinie życia na takim poziomie, o jakim marzył. Musiał szukać nowej pracy. Wiedział, że w Stambule nie znajdzie już szczęścia.

Wakacje szkolne jeszcze się nie zaczęły. Seyit zamknął interes i oddał żonie pieniądze, które udało mu się zgromadzić. Wziął ze sobą tylko kilka monet na drogę i na najpilniejsze wydatki. Murvet przeczuwała, że mąż znów chce wyjechać, ale nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Próbowała nakłonić go do zmiany zdania płaczem i prośbami, ale wiedziała, że nic nie jest w stanie odwieść go od podjętej decyzji. Tym razem chciał spróbować szczęścia w Ankarze.

Murvet najbardziej bała się, że już więcej go nie zobaczy. Kiedy obejmowali się na pożegnanie, każde z nich czuło coś innego. Ona nie mogła wyobrazić sobie utraty mężczyzny, który wspierał ją w najtrudniejszych chwilach, za którego szorstkością, uporem i ironią miała bardzo tęsknić. Objęła męża ze łzami w oczach.

Seyitowi zaś trudno było określić swój stan. Wiedział, że do płaczącej na jego piersi kobiety czuł coś zupełnie innego niż to, co czuł wiele lat temu do młodej dziewczyny w białej koszuli nocnej, którą odwiedzał wieczorem, żeby patrzeć na jej rozpuszczone długie do pasa włosy i ogromne czarne oczy. Objął ją z troską. Nie miało to nic wspólnego z erotyzmem. W ich bliskości kryło się wszystko: dzielone trudy, zmęczenie życiem, poczucie porażki. Bardzo kochał tę kobietę i bardzo żałował, że musi przechodzić przez to, co zafundował im los.

Później pożegnał się z córkami. Kiedy wziął na ręce Şükran i spojrzał poważnie w jej oczy, dziewczynka była pewna, że znów usłyszy od ojca wyrzuty. Pewnie dlatego nie umiała odpowiedzieć na jego ciepłe, pełne czułości gesty. Seyit, patrząc na córkę, powiedział żartobliwie:

– Kiedy wrócę, masz nie leżeć znowu w łóżku, dobrze? Dbaj o siebie.

Potem chwycił dłoń Leman, która cierpliwie czekała na swoją kolej, i uklęknął przed nią, tak aby ich twarze znalazły się na tej samej wysokości. W brązowych oczach dziewczynki błyszczały łzy. Seyit wiedział, że jego córka nie pozwoli im teraz popłynąć.

– Lemanuszek, niedługo znów się spotkamy. Nie zaniedbuj lekcji, latem czytaj dużo książek... Wszystko mi opowiesz, kiedy wrócę.

Leman zacisnęła usta, żeby nie płakać, i tylko pokiwała głową. Nie wytrzymała i zarzuciła ojcu ręce na szyję.

– Musisz jechać? – zapytała drżącym głosem, wciąż dzielnie powstrzymując łzy.

Seyit pogładził ją po głowie.

– Muszę, Lemanuszek. Jeśli uda mi się to, co zamierzyłem, dołączycie do mnie albo ja wrócę do was.

– Będę za tobą bardzo tęskniła... – szepnęła.

Seyit chciał odjechać bez zbędnej dramaturgii.

– A ja będę tęsknił za tobą. Za wami wszystkimi. Wiesz, że w prawdziwej, głębokiej tęsknocie będziesz mogła mnie zobaczyć?

Leman popatrzyła pytająco na ojca.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci, że można dostrzec Boga w każdym fragmencie natury?

Leman pokiwała głową.

– Kiedy bardzo za kimś tęsknisz i bardzo cierpisz, pomyśl o Bogu. Popatrz na chmury, na drzewa... Wtedy jesteś tak blisko niego. Pomyśl w takiej chwili, że ja też o nim myślę, patrząc na liście, drzewa, na chmury. To w nich się spotkamy. Wtedy będzie ci lżej.

Leman słuchała oczarowana. Poczowała ulgę. Uśmiechnęła się do ojca.

– Moja córeczka! Zawsze idź przez życie z uśmiechem, Lemanuszek. A teraz daj mi wielkiego buziaka.

Domownicy zebrali się w progu, Seyit pożegnał każdego z osobna, pocałował teściową w rękę. Odchodząc ulicą, wciąż odwracał się, by po raz ostatni spojrzeć na twarze bliskich... Zgodnie z tradycją Murvet, modląc się o jego szybki powrót, wylała za nim wodę. Wodę i morze łąz...

Tej nocy płakała z twarzą ukrytą w poduszce. Wiedziała, że jeszcze długo będzie leżała na niej sama. Leman w swoim pokoju otworzyła okno i szukała na niebie chmury, która nadawałaby się na spotkanie z ojcem...

O tej samej porze w jednym z przedziałów pociągu jadącego do Ankary siedział Seyit, nie mając pojęcia, dokąd zmierza i co go teraz czeka. Nie myślał o tym, co miała przynieść mu przyszłość. Nie chciał myśleć. Niespełnione marzenia sprawiały mu tak wielki ból, że postanowił żyć bez żadnego planu. Została mu już tylko przeszłość. Zanim dotarł do Ankary, wiele godzin rozmyślał o niej. W pewnym momencie wstał i otworzył okno. Nalał wódki do wyjętego z walizki kieliszka. Oparł się o okno i zapalił papierosa. Dym wydostawał się na zewnątrz pociągu. Seyit popatrzył na niebo, zadowolony, że ma całą noc tylko dla siebie. Popatrzył na jedną z chmur, pędzącą tuż nad pociągiem, i uśmiechnął się do niej.

## CZY UDA SIĘ WSZYSTKO NAPRAWIĆ?

Nadeszło lato, zrobiło się gorąco, dzieci już dawno przestały chodzić do szkoły.

Minęły dokładnie dwa miesiące od dnia, kiedy Muret zasnęła, szlochając w poduszkę, a Leman nauczyła się wypatrywać nadziei w chmurach. Seyit nie przysłał żadnej wiadomości. Muret nie miała pojęcia, kto mógłby jej pomóc w zupełnie obcej Ankarze. Może on w ogóle tam nie dotarł? Może zmienił zdanie i pojechał gdzie indziej? Ankara mogła być tylko pretekstem do ucieczki od dawnego życia. Kobieta całymi tygodniami rozmyślała nad tym, a nocami płakała w poduszkę. Na szczęście w fabryce pończoch, gdzie wciąż pracowała, musiała jedynie zmieniać nici w maszynach. Gdyby pracowała jak kiedyś przy taśmie z zapalkami, rozpacz i zamyślenie mogłyby teraz kosztować ją nie tylko utratę palca, ale i całej ręki.

Po jakimś czasie codzienne zmartwienia, domowe sprzeczki, potrzeby córek i obawa o przyszłość sprawiły, że tęsknota za mężem musiała zejść na drugi plan. Muret zauważyła, że są dużo ważniejsze sprawy od codziennego rozpaczania nad utraconą miłością.

Teraz zastanawiała ją, w jaki sposób poradzi sobie sama z dwójką dzieci, jeśli Seyit już nigdy nie wróci. Co dziwniejsze, im dłużej martwiła się o życie, tym bardziej cała ta miłość zaczynała wyglądać jak bajka, przeżyta w zupełnie innym wymiarze.

Kiedy nadeszły wakacje, dziewczynki same znalazły dla siebie zajęcie. Leman razem z kuzynkami Mediha i Feriha zaczęła pracować jako praktykantka w drukarni swojego wuja Hakkiego. W dwa tygodnie dowiedziała się, jak działa prasa, czym są czcionki i łamanie tekstu na stronie; a następnie, złamawszy dwadzieścia tysięcy arkuszy, wróciła do domu z pensją w wysokości czterech lir. Stanowiło to niemałą sumę, biorąc pod uwagę, że jej matka za tygodniową pracę w fabryce otrzymywała zaledwie jedną lirę więcej. Leman z dumą przyniosła pieniądze do domu; była szczęśliwa, że może wesprzeć domowy budżet. Pomyślała, że skoro sama potrafi zarabiać, jej ojciec mógłby już wrócić do domu.

Niespodziewanie pojawił się nowy powód do radości. Podczas organizowanej w szkole loterii, na prośbę nauczycielki, pani Fatmy, Leman miała mieszać kule i losować tę zwycięską. Dziewczynka, wystrojona przez matkę w odświętne ubranie, odczytywała numer, a kiedy rozlegały się gromkie oklaski, otrzymywała całusa od prowadzącego. Na zakończenie dostała kopertę. Pani Fatma nachyliła się nad nią i przypomniiała, że należy grzecznie podziękować, więc dziewczynka uśmiechnęła się wdzięcznie do prowadzącego i widzów, ukloniła się

i zeszła ze sceny. Do chwili powrotu do domu nie przyszło jej nawet do głowy, żeby otworzyć kopertę. Kiedy wreszcie to zrobiła, znalazła w środku pięćdziesiąt lir i razem z matką wydała okrzyk radości. Następnego dnia poszły razem na bazar, w sklepie Atlas na Kemeraltı kupiły pantofle i błękitną sukienkę. Wieczorem przed snem Leman postawiła obok poduszki czarne lakierki, kupione za samodzielnie zarobione pieniądze.

Letnie upały męczyły mieszkańców od świtu do zmroku. W weekendy Murvet zabierała córki do nadmorskiego hamamu na Kumkapı. Prowadząc oszczędny tryb życia, wszystkie trzy wciąż wykorzystywały ubrania, które pozostały im z dobrych czasów i, wierne zwyczajom, jakich nabrały u boku Seyita, korzystały z dobrodziejstw życia w mieście. Kino było dla nich najważniejsze – dwa, trzy razy w tygodniu odwiedzały salę w Alemdar. Murvet próbowała jakoś wypełnić czas sobie i córkom. Żyła w przekonaniu, że Seyit zniknął na zawsze i ślad po nim zaginął. Nie chciała o tym rozmawiać ani myśleć. Kiedy miała ochotę dzielić się z kimś swoją samotnością, odwiedzała madame Mahmer, koleżankę z pracy i krewną monsieur Siyona. Pani Mahmer była gruzińską Żydówką, a jej mąż Mosze, córka Asya i syn Misza dorastali w Stambule. Byli to wykształceni, kulturalni ludzie o europejskich zwyczajach. Murvet lubiła przebywać w ich towarzystwie.

Fethiye, która wychowywała dzieci z pomocą matki i troszczyła się o przykutego do łóżka męża, przeżywała bardzo trudny czas. Natomiast Necmiye, która skończyła właśnie dwadzieścia dwa lata, była spośród wszystkich sióstr najbardziej radosna i optymistycznie nastawiona do życia. Jej wielkie czarne oczy, ciemne włosy i zadziorny pieprzyk nad górną wargą natychmiast przykuwały uwagę. Była wysoka, zgrabna i delikatna. Bardzo dbała o strój, choć nawet w najprostszych ubraniach wyglądała jak modelka z magazynu. Chociaż swatki, które odwiedzały dom Emine w sprawie jej najmłodszej córki, odprawiano z kwitkiem, małżeństwo wcale nie stanowiło dla Necmiye tak odległego marzenia.

Dziewczyna kochała się bowiem w pewnym poruczniku. Służący w marynarce Kemal okazał się synem paszy i doskonałą partią. Młodzi w każdy weekend spotykali się w cukierni na Çemberlitaş i popijając lemoniadę oraz zagryzając ciastka, marzyli o tym, co się wydarzy po ślubie. Aby jednak ich marzenia mogły się spełnić, Kemal musiał awansować. On bardziej się śpieszył do ślubu. Chciał jak najszybciej oficjalnie przyklepać związek, który trwał już prawie dwa lata. Pewnego sobotniego wieczora oznajmił, że jego siostra i matka mają zamiar odwiedzić matkę Necmiye i poprosić o rękę dziewczyny. Necmiye w podskokach wróciła do domu. Po drodze kupiła likier i czekoladki dla gości. Kiedy powiedziała matce, co się święci, Emine nie wyglądała na zdziwioną. Od wielu miesięcy dostrzegała szczególny blask w oczach córki.

Akurat tego dnia Murvet wpadła na chwilę do mieszkania matki i zastała



siostrę malującą paznokcie przy toalecie, w czerwonym kimonie i w wałkach na głowie. Bardzo ucieszyła ją wiadomość o planowanych zaręczynach, uściskała siostrę i pogratulowała jej.

– Opowiedz, kim jest ten chłopak! – zawołała.

Necmiye pokręciła głową, śmiejąc się głośno.

– Nie powiem! Zobaczysz, kiedy przyjdzie – powiedziała, a potem dodała, żeby uspokoić siostrę: – Bardzo ci się spodoba. To wspaniały człowiek.

Wystrojone kobiety czekały na gości. Nadszedł wieczór, Necmiye wciąż wyglądała na ulicę zza firanki. Blask w jej oczach przygasł, pojawiły się łzy. Emine wolała o nic nie pytać i zostawić najmłodszą córkę w spokoju. Kiedy zaczęło robić się ciemno, ktoś zapukał do drzwi. Mała dziewczynka przyniosła kopertę adresowaną do Necmiye. Młoda kobieta przeczytała kilka zdań skreślonych ręką Kemala.

*Ukochana, tak bardzo mi wstyd wobec Ciebie.*

*Przyjdź natychmiast na miejsce naszych spotkań. Musimy porozmawiać.*

Necmiye, nie tracąc nadziei, poprosiła matkę o zgodę i wyszła z domu. Ukochany już czekał na nią w pustej cukierni. Kiedy zobaczyła obrączkę na jego palcu, stanęła jak sparaliżowana. Zrozpaczony chłopak wyjaśnił, że matka postanowiła ożenić go z krewną i na wieść o innych planach syna jeszcze tego samego dnia zorganizowała zaręczyny.

Necmiye nie chciała słuchać tego dłużej, ze łzami w oczach wybiegła na ulicę. Jej marzenia legły w gruzach. Przez kolejne dni nie odpowiedziała na żaden list Kemala. Zamknięta w pokoju, płakała bez przerwy, przekonana, że już nigdy nikogo nie pokocha. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej drażliwa i płacziwa. Pewnego dnia, wychodząc z pracy, ujrzała czekającego pod bramą Kemala. Wszystkie jej uczucia odżyły. Nie umiała odmówić ukochanemu i przyjęła zaproszenie na krótki spacer. W Samaty zakochani wypożyczyli łódkę. Necmiye od razu zauważyła, że na palcu wiosłującego Kemala nie było już obrączki, ale postanowiła o nic nie pytać. Uznała, że nie włożył jej tylko po to, by nie sprawić jej przykrości. Kemal pochwycił jej spojrzenie.

– Zajmę się wszystkim, nie martw się – zapewnił i mówił dalej: – Wyrzuciłem obrączkę, ale matka wciąż się upiera. Myśli, że w końcu zmienię zdanie. Ale dziś się przekona...

Wskazał głową wielką rezydencję na drugim brzegu.

– Widzisz tamtą willę? To nasz dom. Wszyscy są teraz w środku, stoją w oknach albo chodzą po ogrodzie... Cały czas na nas patrzą. Kiedy zobaczą, że wciąż jesteśmy razem, przestaną zmuszać mnie do ożenku z kuzynką.

Necmiye poczuła, jak jej twarz płonie ze złości i upokorzenia.

– Natychmiast odwieź mnie na ląd! – zawołała.

– Dlaczego? – zdziwił się Kemal.

– Odwieź mnie! Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś tak mnie poniżyć przed całą swoją rodziną, a nawet przed narzeczoną?!

Wyjaśnienia chłopaka nic nie zmieniły.

– Błagam cię, nie rób tego – powiedział. – Jestem bezradny, w żaden sposób nie potrafię przekonać matki do zmiany zdania. Ale jeśli ta dziewczyna zrozumie, że jej nie kocham i nie mogę przestać o tobie myśleć, sama mnie porzuci.

– Zostaw mnie albo zacznę krzyczeć. – Necmiye płakała.

– Pojedźmy gdzie indziej...

– Nigdzie nie pojedziemy! Ty zostajesz tutaj, ja wracam do domu! – zawołała.

Kiedy dobili do brzegu, mimo błagań Kemala Necmiye sama opuściła Samatyę.

Przez całą drogę do domu płakała w kącie tramwaju, wściekła na siebie, że pozwoliła doprowadzić do podobnego skandalu. Kilka dni później od wspólnego znajomego dowiedziała się, że zaręczyny zostały zerwane, a chłopak – oddelegowany do Adany. Chciał spotkać się z nią po raz ostatni... Długo zastanawiała się, co zrobić, ale w końcu miłość zwyciężyła. Nie mogli przecież po tylu latach rozstać się bez pożegnania.

Kiedy Necmiye dotarła na miejsce spotkania, kelner podał jej kopertę. Kemal przyszedł dużo wcześniej i czekał na nią, ale musiał zdążyć na pociąg. Zapewniał o swojej miłości i obiecał wkrótce napisać. Dziewczyna poczuła ukłucie w sercu. Mężczyzna, którego kochała jak szalona, wyjechał ot tak, po prostu, w nieznaną. Żałowała, że nie dotarła tu pięć minut wcześniej. Z ostatnim listem ukochanego w ręku i łzami w oczach wróciła do domu. Poszła prosto do swojego pokoju. Przez kilka dni leżała w łóżku, nie mówiąc nic, nie jedząc i nie pijąc. Emine nie wiedziała, co robić. Wiedziała natomiast, że cierpienie z powodu miłości mija tylko wtedy, kiedy człowiek pogodzi się z bólem i pozwoli ranom się zabliznić. Nie chciała, aby jej córka rozmawiała o rzeczach, które sprawiały jej przykrość. Wkrótce rodzina znalazła dla Necmiye nowego kandydata na męża – syna właściciela domu, w którym mieszkała Emine. Przystojnemu, miłemu i radosnemu młodzieńcowi na imię było Ibrahim. Niestety, dziewczyna, która znała go od dziecka, nie potrafiła wyobrazić sobie, że mogłaby poczuć wobec niego cokolwiek oprócz przyjaźni i sympatii. Pewna, że nikogo nie pokocha tak jak Kemala, nie miała już żadnych oczekiwań. Niemal bez zastanowienia i bez emocji przyjęła nowego kandydata. Odbyły się więc zaręczyny z Ibrahimem. Teraz Necmiye wiedziała przynajmniej, że będzie kochana i szanowana przez męża i jego rodzinę. Jej bliscy zaś byli przekonani, że pewnego dnia pokocha Ibrahima tak, jak on kochał ją.

Po jakimś czasie przyrodni brat Murvet, Hakkı, przeprowadził się do Ankary razem z rodziną. Miał pracować jako reporter w gazecie „Ulus”. Na wieść o tym

Murvet poczuła w sercu isierkę nadziei, że jej brat zdoła znaleźć Seyita w tym obcym, odległym mieście. Po dłuższym namyśle zdała sobie sprawę, że mimo wielkich starań nie była w stanie wyrzucić męża ze swojego życia. Nadal kochała go do szaleństwa. Z niecierpliwością czekała na przyjazd brata.



W suchym ankarskim klimacie ostatnie dni sierpnia mijały w morderczym upale, wieczorami zaś panował dojmujący chłód.

Słońce już zachodziło. Drzewa przybrały jesienne barwy. W wychodzącym na ogród otwartym oknie dwupiętrowego domu stała postać, słabo widoczna w kłębach unoszącego się nad nią papierosowego dymu. Dym na tle czerwieniejącego zachodu słońca nie rozplýwał się w powietrzu, ale tworzył małe leniwe cienie. Dzwonek do drzwi początkowo nie zmienił niczego w tym obrazie. Rozległ się po raz kolejny... I jeszcze raz. Wreszcie postać zniknęła wewnątrz domu.

Za drzwiami czekała kobieta, w jej oczach malowało się zniecierpliwienie. Wysoka, o zgrabnej, choć dość pełnej figurze, kiedyś musiała być bardzo piękna... Teraz stała oparta o framugę z niemą pretensją. Bez zaproszenia weszła do środka.

– Już miałam zawrócić – powiedziała. – Nie wypada kazać kobiecie czekać.

Seyit zamknął drzwi. Udawał, że nie słyszy wyrzutów. Tymczasem gość odwrócił się do niego i spojrzał pytająco. W pewnym momencie popatrzyli na siebie i mężczyzna wrócił na swoje miejsce przy oknie. Wyjął z kieszeni papierosa i odpalił go od poprzedniego, który jeszcze ćmił mu się w ustach. Oparłszy się o futrynę, wyjrzał na zewnątrz. Kobieta podeszła bliżej i pogładziła go po włosach, a zaraz potem wyjęła papierosa spomiędzy jego palców.

Zaciągnęła się głęboko i umieściła go między wargami mężczyzny.

– Wyglądasz na znuzonego – zagaiła. – Myślałam, że jesteś zadowolony z życia.

Przypominała Seyitowi Maruszkę, z którą wiele lat temu sypiał bez cienia pożądania, tylko dlatego, że przy niej mógł wyobrazić sobie Szurę. Jediną różnicę między stojącą przed nim Zarife i Maruszką, z którą żaden mężczyzna nie chciałby pokazać się na ulicy, daleko jej bowiem było do elegancji, i która swoim okrutnym seksapilem potrafiła zamienić każdą noc w piekło, stanowił wiek i język, jakim mówiły. Tej nocy Seyit zdecydowanie nie chciał żadnych przygód. Marzył tylko o tym, by samotnie położyć się w pościeli. Wieczory, które pod wpływem wspomnień lub alkoholu lubił spędzać z kobietami, należały już do przeszłości. Teraz pragnął jedynie spokoju. Odnosił wrażenie, że zostało mu coraz mniej czasu.

Z kobietą, która stała obok niego, nic nie mogło go łączyć. Nie chciał z nią nawet rozmawiać. Irytowała go jej bezczelność. Stracił jej dłoń ze swojego ramienia i oparł się o framugę okna.

– Chcę zostać sam. Lepiej idź już na górę.

– Wcześniej mówiłeś co innego. – Kobieta splotła ręce na piersiach. – Czemu się upierasz? Wiem, jaki jesteś samotny. Mieszkamy w tym samym domu na dwóch różnych piętrach. Możemy przecież stworzyć dla siebie własny świat i nikt nawet się o tym nie dowie.

– Nie obchodzi mnie, co mówią ludzie. – Seyit zrozumiał, że uprzejmością niczego nie osiągnie. – Chcę zostać sam. Chyba nie jestem ci nic winien.

Zarife domyśliła się, że miał na myśli czynsz, który płacił jej co miesiąc.

– Niestety nie – odpowiedziała ze śmiechem. – W przeciwnym razie lepiej byśmy się dogadywali.

Seyit ruszył do drzwi, dając gospodyni znak, że powinna już wyjść.

– Jeśli nie będziesz mnie nachodziła, na pewno się dogadamy. Zostaw mnie w spokoju.

Kobieta poczuła się urażona, ale udała obojętność. Nie po raz pierwszy ją odtrącał. Postanowiła spróbować raz jeszcze.

– Wciąż myślisz o tej swojej żoneczce? Zastanów się. Minęło tyle czasu, nikt o ciebie nie pytał, nikt cię nie szukał. Jak mogłeś zostawić taką młodą, piękną kobietę samą w Stambule? Na pewno niejeden chętnie się nią zajął... Gdyby się o ciebie martwiła, toby cię odnalazła.

Kobieta zaczęła irytować Seyita coraz bardziej. Próbował się opanować. Lewą ręką poprawił rozchełstany dekolt gospodyni, zmrużył oczy i rzekł powoli:

– Nie chcę ani razu słyszeć, jak mówisz o mojej żonie. Ona nie ma pojęcia, gdzie jestem. Nie sprowadzę jej tu, dopóki nie otworzę czegoś własnego!

– Gdybyś ją kochał, wysłałbyś jej chociaż jakąś wiadomość. Nawet tego nie zrobiłeś!

Seyit wiedział, że kobieta ma rację. Tylko raz napisał do żony i nie podał w liście swojego adresu. Ba, nawet go nie wysłał.

Wydawało mu się, że bez rodziny szybko zarobi pieniądze. Chciał być sam i przemyśleć dokładnie swoje życie. Nie patrzył już na nie tak ciepło i otwarcie jak kiedyś. Im dalej od rodziny przebywał, tym bardziej czuł, że tak będzie dla wszystkich najlepiej. Tkwił w przekonaniu, że los się od niego odwrócił i że to on sam sprowadza na swoją rodzinę kłopoty. Pewnie żona i córki tęskniły za nim, ale bez niego były szczęśliwsze.

Po wyjściu Zarife znów rozsiadł się pod oknem i zaciągnął głęboko papierosem. Kobieta nie rozumiała, dlaczego ktoś taki jak on wybrał samotność. Wierzyła, że zdoła wypełnić mu pustkę po żonie.

Seyit wiedział, że chociaż nie zarobił jeszcze tyle, ile by chciał, mógł już dać znać rodzinie, gdzie jest. Warunki, w jakich żył, były dużo lepsze niż te, które mieli w Stambule. Wziął do ręki fotografię stojącą na stoliku. W świetle lampy popatrzył na zdjęcie żony i córek. W jego oczach pojawiły się łzy. Bardzo za nimi tęsknił.

Ale obawiał się, że jeśli wezwie je do siebie, znów wszystkich unieszczęśliwi. Żywił jednak nadzieję, że ich życie wreszcie się uporządkuje. Położył się na łóżku ze zdjęciem w dłoni i postanowił następnego dnia napisać do żony. Nie wiedział, co przyniesie mu życie. Wiedział tylko, że kocha swoją Murkę i córki.

W nocy spał z ulgą, jaką czuje człowiek, który wreszcie podjął długo odkładaną decyzję. Następnego dnia przed południem wyruszył do swojej restauracji na Yenimahalle i po drodze natknął się na Zarife. Kobieta wieszala pranie w ogrodzie i zachowywała się tak, jakby wczorajsza rozmowa w ogóle nie miała miejsca.

– Miłego dnia! – zawołała radośnie.

– Miłego dnia – odpowiedział niechętnie.

Już chciał otworzyć furtkę, kiedy kobieta, porzuciwszy pranie, podbiegła do niego zaaferowana.

– Mam dla ciebie wiadomość – rzekła.

Gdy spostrzegła podejrzliwy wzrok mężczyzny, przekrzywiła głowę, udając, że czuje się urażona.

– Wstydzilibyś się – powiedziała słodko. – Nadal się gniewasz za wczoraj? Ja już o wszystkim zapomniałam, ty też powinieneś. Zapomnijmy o tym, zgoda? Rozumiem, kochasz swoją żonę. Myślałam, że masz złamane serce, ale widzę, że trapi cię coś innego. Zresztą to już nieważne. Mam dla ciebie dobrą wiadomość.

Nie wiedział, czy może zaufać kobiecie, która przed nim stała, ale postanowił dać jej szansę.

– Za dwa dni jadę do Stambułu w odwiedziny do krewnych. Jeśli chcesz, napisz list, zawiozę go twojej żonie. Mogę nawet ją zabrać i przywieźć tutaj.

Zastanowiło go, dlaczego kobieta, którą wczoraj niemal wygonił z mieszkania, dzisiaj jest mu tak przychylna. Spojrzał pytająco.

– Chyba tego właśnie chciałeś? Powiedz tylko, a przywiozę ci tutaj żonkę i córki. Pojutrze wieczorem wsiadam do autobusu. Napisz list, przygotuj adres. Znajdę twoją żonę.

– Nie kłopotz się... – powiedział.

– To żaden kłopot, i tak tam jadę. Jedyne fatyga to podróż tramwajem z Fatih na Cağaloğlu.

– Dziękuję, Zarife. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Gdy Seyit wychodził z ogrodu, nadal nie mógł zrozumieć powodu tej nagłej odmiany. Zarife, wieszając na sznurze biały kombinezon, włożyła do ust klips do prania. Popatrzyła na oddalającego się Seyita i uśmiechnęła zalotnie.



Po powrocie z pracy Murvet zastała w domu matki czekającą na nią obcą kobietę. Niejaka Zarife przyjechała z Ankary i twierdziła, że przywiozła

wiadomość od jej męża. Podekscytowana Murvet z otwartymi ramionami przyjęła niespodziewanego gościa w swoim mieszkaniu. Zaparzyła kawę. Kiedy wreszcie zasiadły do stołu, nie mogła się doczekać wieści, które miała dla niej tamta.

– Jak się ma mój mąż? – zapytała zdenerwowana. – Gdzie on jest? Dlaczego wcześniej do mnie nie napisał?

Zarife długo i powoli delektowała się kawą i spoglądała na młodą kobietę, jak gdyby próbowała zrozumieć jej cierpienie. Następnie odkaszlnęła kilka razy, jakby coś utknęło jej w gardle. Wzięła głęboki wdech i odczekała chwilę. Murvet pomyślała, że zaraz zemdleje ze zdenerwowania. W końcu kobieta wyciągnęła dłoń i pogłaskała ją po policzku.

– Nie martw się, słodziutka. Twój mąż ma się dobrze, nic mu nie dolega.

– Bardzo pani dziękuję – odetchnęła z ulgą młoda kobieta.

– Wykluczone! Żadna „pani”! Obrażę się, jeśli jeszcze raz mnie tak nazwiesz. Jechałam taki szmat drogi, żeby cię wesprzeć, a ty stwarzasz niepotrzebny dystans. Traktuj mnie jak siostrę.

Murvet nie przywykła do tak szybkich znajomości, ale kobieta, która przed nią siedziała, była jedynym źródłem informacji na temat jej męża. Mogła przecież później ocenić, czy lubi ją czy też nie... W zachowaniu gościa Murvet wyczuwała coś nienaturalnego, ale uważała, że na razie nie ma powodu do niepokoju. W końcu kobieta przyjechała tu aż z Ankary, znalazła ją i przekazywała wieści od ukochanego.

– Jak sobie życzysz, droga Zarife – powiedziała Murvet szybko. – Ale błagam cię, mów prędko, gdzie jest mój mąż i co porabia!

Kobieta dopiła kawę, odwróciła filiżankę do góry dnem i ustawiła ją na spodku, szykując się do wrózenia.

– O nic się nie martw. Przecież powiedziałam ci, że w Ankarze wszystko w porządku. Interesy idą dobrze. Pojedziesz do niego, jeśli on tego zechce?

Murvet usłyszała w głosie kobiety dziwną nutę.

– Seyit cię przysłał, prawda? – postanowiła się upewnić.

– Czy to ważne, jak tu przyjechałam? Odpowiedz na moje pytanie!

Zachowanie kobiety wydawało się Murvet coraz bardziej podejrzane.

– Oczywiście, jeśli mój mąż zechce, zostawię pracę i stąd wyjadę.

Zarife rozparła się na sofie i zapaliła papierosa. Swoboda, z jaką zachowywała się w obcym domu, wydawała się Murvet coraz bardziej irytująca. Tymczasem kobieta wypuściła z ust kłęb dymu i rzuciła w przestrzeń:

– Posłuchaj, kochanieńka. Jesteś młoda i ładna. Masz głowę na karku. Szkoda cię. Ten człowiek nie jest cię wart.

Murvet nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Co też pani mówi! – zawołała, zapominając o wcześniejszej umowie.

– Mówię, co wiem. Ale jeśli upierasz się, żeby wyjechać do Ankary, nie rób

tego dla męża, bo tylko zmarnujesz sobie życie. Nawet nie wiesz, ilu mężczyzn w Ankarze zechciałoby cię z twoją urodą i szykiem.

Murvet poczuła ogarniające ją przerażenie. Gdyby jej matka usłyszała tę rozmowę, zapewne wyrzuciłaby z domu je obie.

– Jak możesz tak mówić? – jęknęła. – Przecież kocham swojego męża.

– Proszę cię, nie zrozum mnie źle – wyszeptała Zarife, jakby chciała zdradzić jakiś wielki sekret. – Wierz mi, mówię prawdę. Mam znajomych posłów. Jesteś młoda, nie znasz świata. Mogłabym ci znaleźć mężczyznę, który oszalałby na twój widok i sprawił, że będziesz żyła jak królowa.

Murvet zerwała się z miejsca.

– Jak możesz mówić takie rzeczy?! Jak śmiesz przychodzić do mojego domu i mówić mi o innych mężczyznach?! Otworzyłam ci drzwi przekonana, że przyniosłaś wiadomość od Seyita. Gdybym wiedziała, co chcesz mi powiedzieć, nigdy byś tu nie weszła.

Zarife zrozumiała, że pora opuścić mieszkanie. Odwróciła z powrotem filiżankę z kawą z fusami.

– Pisana ci podróż – mruknęła.

Wkładając buty, dorzuciła od niechcenia:

– Nie słuchasz mnie i szybko tego pożałujesz. Ten twój mąż to nic dobrego. Pomyślałam, że mogę ci pomóc, skoro już jestem w Stambule... Gdybym cię przedstawiła jakiemuś posłowi z Ankary, wreszcie mogłabyś utrzymać nosa mężulkowi, który o tobie zapomniał.

– Proszę natychmiast się stąd wynosić! – Murvet już dłużej się nie powstrzymywała. Otworzyła drzwi.

Po wyjściu Zarife znalazła się w prawdziwej rozterce. Kim była ta obca kobieta i dlaczego do niej przyszła? Nie przyniosła żadnych wiadomości od Seyita, nie powiedziała też niczego o tym, jak żył. Złożyła tylko obrzydliwą propozycję... Kto podał tej kobiecie jej adres? Może to Seyit chciał sprawdzić lojalność swojej żony? Znów cała noc minęła jej na rozmyślaniach i płakaniu w poduszkę.



Seyit niecierpliwie czekał na powrót Zarife. Pełen tęsknoty list, który napisał do Murvet, już dawno powinien do niej dotrzeć. Nie czekał na odpowiedź, ale na to, że pewnego dnia w furtce jego domu stanie Murka i ich dwie córki. Wiedział, że jego żona zrobi wszystko, by dotrzeć do Ankary jak najprędzej. Znał ją. Być może powrót Zarife opóźnił się właśnie przez nią? Seyit często przychodził z pracy do domu, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie zostanie tam swojej żony.

Pewnego dnia wrócił wieczorem i zauważył otwarte okna na piętrze. Poczł dreszcz radości. Skoro gospodyni już wróciła, Murvet prawdopodobnie czekała na niego u niej. Wbiegł po schodach, a kiedy dotarł do mieszkania Zarife, miał

wrażenie, że podniecenie rozsadza mu serce. Zadzwoił do drzwi. Chwilę później wcisnął dzwonek po raz drugi.

Zarife otworzyła mu w szlafroku, z włosami zawiniętymi w ręcznik.

– Gdzie są? – zapytał Seyit na wydechu.

– A może najpierw „dzień dobry”? Nie wiesz, że mieszkam tu sama?

– Moja żona nie przyjechała?

Gospodyni wzruszyła ramionami i rzuciła mężczyźnie pełne politowania spojrzenie. Następnie wyduła wargi i pokręciła przecząco głową. Głębokim westchnieniem próbowała dać mu do zrozumienia, jak bardzo jej przykro.

– Wejdz, porozmawiamy – zaprosiła go do środka.

Kiedy usiedli naprzeciwko siebie przy stole w holu, Seyit z niecierpliwością czekał na wyjaśnienia.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało?

– Najpierw daj mi papierosa – zażądała.

Spełnił jej prośbę, zapalił papierosa, a ona włożyła go do ust i pomachała ręką, jakby chciała odgonić złe mary.

– Co jest? – zapytał.

– Nic szczególnego – odparła obojętnym głosem.

– Zawiozłaś mój list?

– A jakże! Znalazłam dom, uwierz mi, mało ducha nie wyzionęłam, zanim trafiłam pod właściwy adres. Twoja żona była w pracy, kilka godzin czekałam u jej matki. Potem, kiedy wróciła, poszłyśmy na dół do waszego mieszkania – wyjaśniła, po czym zaciągnęła się papierosem i zrobiła efektowną pauzę.

– Mówże! Co się potem stało? – Zniecierpliwiony mężczyzna uderzył dłonią w blat stołu.

Kobieta z niewinną miną oparła ręce o stół, spojrzała Seyitowi głęboko w oczy i rzekła:

– Dziwnie mnie przyjęła. Powiedziałam jej, po co przyjechałam, dałam list. Nawet go nie otworzyła. Widać dobrze jej się tam wiedzie bez ciebie – stwierdziła bezczelnie, wydymając usta. – Pewnie ma swoje powody... To młoda kobieta. Ładniejsza, niż mówiłaś.

Seyit nie był w stanie znieść ani słowa więcej. Znów uderzył w stół.

– Więc nie zamierza przyjechać do Ankary? – zawołał.

– Uwierz mi, drogi Seyicie, robiłam, co mogłam, żeby ją przekonać. – Kobieta doskonale odgrywała rolę niewiniątka. – Ale niepotrzebnie strzępiłam sobie język, powtarzałam: twój mąż bardzo cię kocha, czeka na ciebie... W ogóle mnie nie słuchała. Widać nie ma ochoty ruszać się na krok ze Stambułu!

Seyit poczuł, że robi mu się gorąco. Odniósł wrażenie, że coś w nim pękło. W milczeniu odsunął krzesło, wstał od stołu i ruszył w stronę drzwi. Zarife nie zamierzała pozwolić odejść mężczyźnie, którego postanowiła upolować. Pobiegnęła



za nim i zagroziła mu drogę.

– Kochany, nawet nie wiesz, jak mi przykro – powiedziała matczynym tonem. – Tak strasznie chciałam wziąć twoją żonę za rękę i ją tu przywieźć... Robiłam, co w mojej mocy. Ale cóż... Młodość. Może jeszcze zmądrzeje i wróci do ciebie? – Wysunęła dłoń, by dotknąć jego włosów, ale Seyit chwycił ją za nadgarstek i delikatnie odepchnął. Nie miał ochoty na żadne czułości.

– Bardzo dziękuję. Dobranoc – powiedział i wyszedł.

Zszedł do siebie. Czuł się zmęczony, zrezygnowany i wściekły. Zarife, która wyglądała za nim na schodach, słysząc szczęknięcie zamka i trzaśnięcie drzwi, bezradna wróciła do siebie i oparłszy się o futrynę, rozplakała się ze złości.

Seyit nie spał do rana. Cały czas rozmyślał nad swoim małżeństwem. Wiedział, że gdyby Murvet była tak samo uparta jak on, ich związek nie miałby szans na przetrwanie. Postanowił napisać do żony kolejny list, w którym zamierzał wyrazić całą swoją złość i rozczarowanie. Uznał, że mimo ogromnej urazy nie powinien unosić się dumą. Po raz pierwszy w życiu jego miłość okazała się silniejsza niż upór. Życie go zmieniło.



Kiedy Murvet zobaczyła zaadresowaną przez męża kopertę, ze wszystkich sił próbowała powstrzymać wybuch radości. Po wizycie Zarife nie potrafiła wyobrazić sobie, co znajdzie w tym liście. Wreszcie go przeczytała. List Seyita, napisany tonem wyjątkowo oficjalnym i oschłym, bardzo ją zaskoczył. Wiele razy patrzyła na kartkę, na której widniało zaledwie kilka słów:

*Murvet, wyruszaj w drogę, kiedy tylko dostaniesz ten list. Czekam. Jeśli mnie nie posłuchasz, ja przyjadę do Was i będziesz musiała wszystko mi wytłumaczyć. Seyit.*

Radość, smutek, strach i zaskoczenie – nie miała pojęcia, które z tych uczuć dominowało po lekturze listu. Nie rozumiała, co tak zirytowało jej męża. Przysłał wreszcie jakiś list i wzywał ją do siebie, w dodatku takim tonem... Szkoda było jednak czasu na rozmyślanie; następnego dnia zwolniła się z pracy. Jej brat niedawno wyprowadził się do Ankarę. Choć wcześniej nie zdarzało jej się wyjeżdżać nigdzie samej poza Şehremeni, Tophane czy Mahmutpaşa, teraz Ankara nie wydała się jej wcale taka obca. To, czego nie udało jej się zabrać, sprzedała, by mieć pieniądze na podróż i na najpilniejsze potrzeby. Szkoda jej było tylko łóżka – wydawało jej się, że jeśli się go pozbędzie, przekreśli całe swoje dotychczasowe życie. Ostatniego wieczora zapakowała skrzynie, łóżka i materace i przekazała je do magazynu. Szafkę i kubki oddała biedniejszej sąsiadce. Książki, które zbierał Seyit, powierzyła matce. W tym księgozbiornie znajdowały się między innymi albumy dokumentujące wojnę grecko-turecką. Któregoś dnia jedna z sąsiadek, przeglądając książkę, ze łzami w oczach znalazła w niej zdjęcie przedstawiające

zabójstwo jej dwóch sióstr, które zaginęły podczas wojny.

Murvet wcześniej rano wyjechała z domu. Necmiye odprowadziła siostrę na prom w Yalova. Murvet z dwiema córkami i dziesięcioma lirami w torebce po zejściu na ląd wsiadła do autobusu jadącego do Bursy. Początek podróży był bardzo emocjonujący. Niestety, po jakimś czasie Şükran dostała choroby lokomocyjnej. W starym autobusie brud, który zbierał się na błotnikach, przy każdym ruchu kół wpadał przez przerdzewiałą podłogę do środka pojazdu. Wszyscy mieli nogi całe w kurzu. Kiedy w strasznym stanie dotarli do Bursy, wskazano im zajazd, w którym mogły się zatrzymać. Murvet nie chciała jednak spędzać nocy w towarzystwie nieznanym jej mężczyznom i kobietom, znalazła więc dom swojego dalekiego krewnego. Wśród okrzyków zachwytu i radości przenocowały u rodziny. Następnego ranka pożegnała się z Bursą i wsiadła do autobusu jadącego do Eskişehir.

Po drodze zatrzymali się tylko jeden raz, na zupełną. Autobus jechał powoli tonącymi w błocie drogami. W porach modlitwy, pięć razy dziennie stawał przed jakimś meczetem, by pasażerowie mogli wypełnić swoją powinność wobec Boga. Razem z tymi, którzy wychodzili z autobusu na modlitwę, jechali również tacy, którzy czas wolny spędzali na piciu. Część z nich podczas jednego postoju załatwiała obie te sprawy. Po jakimś czasie smród potu i alkoholu w autobusie był nie do zniesienia.

Czyste i eleganckie stroje Murvet i dziewczynek budziły sensację wśród pozostałych pasażerów. Kobieta, czując na sobie nieprzychylnie spojrzenia, nie skarżyła się na niedostatki podróży, żeby nie zwracać na siebie jeszcze większej uwagi. Ciągłe wymioty młodszej córki i tak wystarczająco urozmaicały jej podróż. Gdy dziewczynka nie miała już czego zwracać, zmęczona zapadła w sen. Kiedy dotarły do Eskişehir, Murvet odnalazła kolejnego kuzyna – Jakuba. Był on kiedyś największym powiernikiem jej dziewczęcych sekretów. Teraz uściskał ją i zawołał tak jak w dzieciństwie:

– Moja kochana Kukuk, ależ wyrosłaś!

Przez jakiś czas wspominali stare dzieje i życie wśród uchodźców na Mengene. Jakub zaprowadził Murvet i dziewczynki do swojego domu, a jego żona Behire przyjęła je z otwartymi ramionami. W końcu, trzeciego ranka po wyjeździe ze Stambułu, o ósmej rano, pożegnawszy kolejne miasto, Murvet wraz z córkami wsiadła do autobusu jadącego do Ankary.

Kiedy pojazd zatrzymał się na placu Hergele, kobieta nie mogła uwierzyć własnym oczom. Byli tu chyba wszyscy ludzie, którzy niedawno przyjechali do Ankary. Stąd zapewne wzięła się nazwa tego placu – miejsce, do którego trafia każdy przyjeżdżający. Przez okno zobaczyła swojego brata, jego dzieci i... Seyita, na którego widok serce zaczęło jej mocniej bić. Oczy mężczyzny rozblęły. Podbiegł do autobusu, mocno przytulił i wycałował obie córki. Na żonę nie

spojrzał ani razu, jakby w ogóle jej nie znał. Murvet jeszcze nigdy nie widziała go tak obrażonego... Nie wiedziała, co się stało. Z trudem powstrzymywała łzy. Czuła, że nie zasłużyła na takie traktowanie.

Tymczasem całe towarzystwo udało się prosto do domu Hakkiego. Murvet chciała jak najszybciej umyć się i iść spać. Była wykończona i nie miała siły rozwiązywać teraz problemów z mężem. Kiedy obudziła się następnego ranka, pozostali członkowie rodziny szykowali jedzenie na piknik. Mężczyźni już dawno wstali. Gdy dzieci również się obudziły, wszyscy ruszyli do lasu.

Seyit rozmawiał wesoło ze wszystkimi oprócz żony. Żartował i śmiał się bez przerwy. Dzień był pochmurny, ale bezwietrzny i ciepły. W czasie pikniku Seyit trzymał się z dala od Murvet i uparcie omijał ją wzrokiem. Kobieta nie mogła pojąć, dlaczego tak się zachowuje. Kiedy skończono jeść, Hakkı i jego żona zabrali dzieci na spacer, zostawiając małżonków samych. Na piknikowym obrusie stały jeszcze kieliszki z alkoholem.

Seyit zachowywał się obojętnie, tak jakby został na polanie całkiem sam. Popijał raki, rozglądał się wokół, nucił jakąś melodię pod nosem. Murvet nie wiedziała, co robić, więc bawiła się nerwowo rąbkiem serwetki. W końcu Seyit nie wytrzymał tej ciszy.

– Po co przyjechałaś, skoro nie miałaś na to ochoty? – zapytał, nie odrywając wzroku od kieliszka.

– Co ty wygadujesz?! – Murvet aż wyprostowała się z oburzenia. – Od miesięcy czekam, aż przyjedziesz i mnie stamtąd zabierzesz!

– Dobry żart! – Seyit się roześmiał. – List miłosny nie zrobił na tobie wrażenia, przyjechałaś dopiero po tym drugim!

– Jaki list miłosny? – zapytała. – Przesłałeś mi tylko jeden. I nie było w nim ani słowa o miłości.

Murvet zaczęła tracić kontrolę nad swoim głosem. Seyit po raz pierwszy spojrzał żonie prosto w oczy.

– Nie dostałaś listu, który przesłałem ci przez Zarife?

– Ta kobieta przywiozła jakiś list?

– Oczywiście! Po to do ciebie pojechała! Miałyście razem wrócić do Ankary!

Murvet zaczęła domyślać się prawdy.

– Przysięgam, że nie dała mi żadnego listu – powiedziała powoli. – Kazała mi o tobie zapomnieć.

Seyit odrzucił źdźbło trawy, którym bawił się podczas rozmowy.

– Niech to diabli! Jak mogłem uwierzyć tej jędzy! Mnie powiedziała to samo po powrocie!

Popatrzył na klęczącą przed nim bezradną i smutną żonę, która przeżywała prawdziwe katusze. Wiedział, że ją skrzywdził i postąpił wobec niej

niesprawiedliwie. Chciał ją pocałować i przytulić. Wstał, usiadł obok niej, wziął jej dłonie w swoje ręce i zaczął całować. Nie wiedział, jak ma prosić o wybaczenie. Ale jego spojrzenie i pocałunki mówiły więcej niż jakiegokolwiek słowa. Jego oczy błyszczały, lecz nie było już w tym blasku niczego łobuzerskiego. Małżonkowie dopili raki z kieliszków. Chcieli teraz tylko wrócić do domu i zostać sami.

Wieczorem położyli dzieci spać i zasiedli do stołu. Seyit mocno objął żonę; czuł się bardzo szczęśliwy. Wciąż żartował, a wszyscy świetnie się bawili. Murvet od dawna nie piła żadnego alkoholu, więc szybko zaczęło jej szumieć w głowie. Rozczarowania, tęsknota i smutki ostatnich lat nagle przestały się liczyć. Seyit cieszył się, że nie dał się ponieść dumie, przez którą być może straciłby ukochaną żonę. Nie chciał myśleć o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby posłuchał Zarife.

Pocałował żonę, a ona położyła głowę na jego ramieniu. Spojrzała w jego granatowe oczy. Zrobiło jej się ciepło na sercu, kiedy mąż mrugnął do niej uwodzicielsko. Poczzerwieniała i odwróciła wzrok. Hakkı i jego żona spojrzeli na siebie porozumiewawczo i wstali od stołu.

– Kładźcie się już, dzieciaki – powiedzieli. – Pewnie jesteście wykończeni. My posprzątamy ze stołu.

Tej nocy żadne z nich nie wiedziało, jak dalej potoczy się ich życie. Ale nie martwili się o to. Chcieli tylko leżeć wtuleni w siebie i szeptać sobie pełne miłości słowa. Tylko to się liczyło.

## NOWE ŻYCIE W ANKARZE

Jeszcze tego samego tygodnia rodzina Gürçınar przeprowadziła się do znalezionej w dzielnicy Ismet Pasza domu niejakiego Musy Wątrobiarza. Mimo swojego dziwnego przydomku pan Musa był właścicielem cukierni Özen, mieszczącej się przy ulicy Yenisehir w Anafartalar. Pochodził z Albanii.

Leman została zapisana do Drugiego Gimnazjum w Ankarze, zaś Şükran zaczęła uczęszczać do miejscowej podstawówki. Seyit wciąż czekał, aż uda mu się zebrać dość pieniędzy, by przemienić swoją Restaurację Krymską w szykowny, wystawny lokal z orkiestrą. Murvet również nie siedziała z założonymi rękami. Postanowiła pracować w zawodzie, którego nauczyła się w Stambule. Zawarła umowy z właścicielami okolicznych sklepów i zaczęła łątać dziurawe pończochy ich klientek.

Szkolne życie Leman było bardzo kolorowe. Selma Afacan, która powitała ją wylewnie, kiedy tylko dziewczynka przekroczyła próg szkoły, została jej najbliższą przyjaciółką. Selma, ze swoją ciemną karnacją, czarnymi jak węgiel włosami i błyszczącymi oczami, oraz Leman, o jasnej skórze i włosach w kolorze miodu, stanowiły parę pełną sprzeczności, a przez to jakże ciekawą. Sevinç i Sevim, córki słynnego Kazıma Karabekira Paszy, uczyły się w tej samej klasie i zostały ich bliskimi koleżankami. Leman uwielbiała spędzać czas ze swoimi przezabawnymi pięknymi przyjaciółkami przede wszystkim dlatego, że każda otwierała przed nią inny, kolorowy i interesujący świat. Sama była świetną uczennicą i z sukcesem brała udział w konkursach plastycznych i teatralnych.

Cała rodzina Gürçınar wkroczyła w całkiem nowy etap swojego życia. Gdyby musieli porównywać je z tym, które zostawili za sobą, najbardziej przypominałoby im ono okres spędzony na Beyoğlu. Wszystko okazało się tu dużo łatwiejsze. Mieszkańcy Ankary zarabiali mniej więcej tyle samo.

Seyit wraz z rodziną przeprowadzał się dwa razy. Kiedy przenieśli się na ulicę Borsa przy Anafartalar, nadeszła bardzo sroga zima. Seyit nadal uwielbiał śnieg i – jak miał w zwyczaju – nadal rąbał drewno w ogrodzie w samym podkoszulku. Zajęcie to sprawiało, że zapominał o wszystkich troskach. Wymachując siekierą, nucił albo pogwizdywał jakąś wesołą melodię. W weekend Gürçınarowie zapraszali gości i radośnie biesiadowali. Krewni monsieur Siyona, państwo Mahmer, przenieśli się ze Stambułu do Ankary razem z dziećmi i dołączyli do ich towarzystwa. Na co dzień małżonkowie spotykali się też z Hakkim i jego żoną. Pewnego razu Murvet usłyszała od niej, że Seyit żył wcześniej w Ankarze z Egipcjanką imieniem Zarife, ale całkowicie zignorowała tę rewelację. Nie chciała roztrząsać przeszłości.

Rodzina Gürçınar cieszyła się nowym życiem. Każdej niedzieli jeździli do lasu na piknik, do restauracji Marmara albo Morze Czarne na kebab i piwo.

W Letnim Gospodarstwie Atatürka, przy drodze wiodącej do restauracji, znajdowały się winnice. Seyit uwielbiał przechadzać się wśród krzewów winorośli. Zbaczał wtedy ze zwykłej drogi i pogwizdując, z namaszczeniem dotykał liści i szedł, wachając rośliny. Pewien Krymianin, wynajęty przez Atatürka do dbania o winorośle, został jego przyjacielem. Seyit często odwiedzał go w niewielkiej chatce na skraju winnicy. Gładzenie liści i rozkoszowanie się jedzeniem podawanym w restauracji sprawiało, że wracał wspomnieniami do przeszłości. Wszystko, co wiązało się z Morzem Czarnym, wydawało mu się bliskie Krymu.

Seyit znalazł czas na własne przyjemności. Na wysokiej półokrągłej platformie w Ogrodzie Parlamentarnym orkiestra prezydencka dawała koncert w każdy weekend. Seyit nie mógł pominąć żadnego. Mimo jego wielokrotnych prośb Murvet nie poszła z nim nigdy. Za to Leman już za pierwszym razem z radością zgodziła się towarzyszyć ojcu.

– Moja krew! Moja Lemanuszka! Idziemy! – zawołał z entuzjazmem.

Cotygodniowe koncerty stały się rytuałem ojca i córki. Trzymając się za ręce i żywo dyskutując, szli najpierw do Karpicza na bawarkę i pączki, a potem pędzili do Ogrodu Parlamentarnego na koncert o siedemnastej. Zawsze udawało im się znaleźć wolne miejsce na krzesłach ustawionych pod sceną. Na każdy występ przychodziło bowiem tak niewielu widzów, że ojciec i córka czasem mieli wrażenie, iż orkiestra gra tylko dla nich. Oprócz Seyita i Leman w parku przy scenie zjawiali się przedstawiciele ambasad, inżynierowie z Europy i kilka doskonale ubranych par. Melomani znali się już doskonale i po kilku tygodniach zajmowali swoje miejsca, pozdrawiając się wzajemnie.

W dniu koncertu Seyit przywiązywał szczególną wagę do stroju. Wkładał swoje białe lub beżowe lniane spodnie i doskonale odprasowaną koszulę. W jedwabnym krawacie i kapeluszu czuł, że zasłużył na przywilej udania się na koncert. Nie stać go było na zakup pięknych strojów dla córki, ale jego żona zawsze przerabiała którąś ze swoich starych szykownych sukien z myślą o dojrzewającej Leman.

Pierwszego dnia dziewczynka usiadła obok ojca tuż przed koncertem i popatrzyła na niego z wdzięcznością. To dzięki niemu wiodła życie zupełnie inne niż większość jej rówieśniczek. Chwilę później zatopiła się w nowym świecie, jaki otworzyła przed nią orkiestra grająca pierwszy koncert Czajkowskiego. Wstrzymując oddech, z wielką ekscytacją słuchała oczarowana. Szczęśliwy Seyit pogładził ją po ramieniu. Kiedy skończono grać, to oni – ojciec i córka – oklaskiwali orkiestrę najgłośniej.

– Jakie to piękne! Cudowne! – wołała Leman.

Gdy ogłoszono przerwę, oboje zatonęli w rozmowie.

– Czy koncerty, których słuchałeś w Rosji, też tak wyglądały? – zapytała dziewczynka.

Seyit zaśmiał się na wspomnienie koncertów, balów i oper, jakie oglądał w Petersburgu i w Moskwie. Próbując ożywić wyobraźnię córki, opowiadał jej o teatrach Bolszój i Maryjskim. Leman popatrzyła na plac, na którym się znajdowali i który w niczym nie przypominał teatru Bolszój. Seyit, widząc jej minę, roześmiał się głośno.

– Mam pewien pomysł. W drugiej części zamknijmy oczy i wyobraźmy sobie, że siedzimy tam na welurowych fotelach zasłuchani w muzykę. W ten sposób razem wyjedziemy na wycieczkę do Rosji! Co ty na to?

Leman z radością przystała na tę zabawę. Nie wiedziała, że to, co przed chwilą zaproponował jej ukochany ojciec, było dokładnie tym, czym zajmował się od lat w chwilach samotności i milczenia.

Orkiestra znów zajęła miejsca i tym razem zaczęła grać *Má vlast* Bedřicha Smetany. Seyit myślał już tylko o spienionych wodach Morza Czarnego, Jałcie, lasach, jeziorze Karagöl, brzegach w Ałuszcie i rodzinie, która została bardzo daleko. Tęsknota sprawiała, że bolało go serce. Leman zaś, zgodnie z sugestią ojca, zamknęła oczy i wyobrażała sobie, że siedzi w teatrze Bolszój.

Odtąd Seyit i Leman nie opuścili ani jednego koncertu. Bez względu na to, dokąd wcześniej szli całą rodziną, ojciec z córką ubierali się odświętnie na tę wyprawę. Jeśli nie mieli innych zajęć, zamiast pączków i bawarki jedli obiad u Karpicza. Kilka razy rozmawiali z właścicielem lokalu i dowiedzieli się, że mężczyzna tak naprawdę nazywał się Karpowicz. Murvet i Şükran bardzo rzadko brały udział w tych wyprawach albo tuż po obiedzie wracały do domu. Innym miejscem, które odwiedzali dość często, była cukiernia Stambuł na placu Ulus – jedno z tych barwnych ankarskich miejsc pełnych tłumów gości nie tylko w porze picia herbaty.

Któregoś dnia Seyit natknął się w Anafartalar na swojego przyjaciela z Krymu, niejakiego Hasana. Hasan przyjął nazwisko Kopsel i ożenił się szczęśliwie z Safiye – młodszą siostrą pisarza Reşata Nuriego Güntekina. Mężczyzna miał doskonałą posadę tłumacza przy radzieckiej ambasadzie. Kiedy zaproponował Seyitowi pomoc w znalezieniu posady, ten nie zastanawiał się długo. Nie zamierzał przywiązywać zbyt wielkiej wagi do tego, co jakiś czas temu spotkało go w letniej rezydencji ambasadora na Büyükdere. Postanowił spróbować szczęścia po raz drugi. Wybór między prowadzeniem restauracji a posadą tłumacza dyplomatów nie był trudny.

Przypominające maski robotów twarze stojących w bramie ambasady pracowników bezpieczeństwa dawały doskonałe świadectwo, jak bardzo zmienił się jego kraj i ludzie, którzy w nim mieszkali. Podał strażnikom kartkę otrzymaną wcześniej od Hasana, który chwilę później stanął obok niego. Mężczyzna zauważył

niepewność na twarzy przyjaciela.

– Spokojnie – wyszeptał, udając, że patrzy w drugą stronę.

Niestety, Seyit wcale nie był spokojny, wiedział jednak, że teraz już nie może się wycofać. Uznał, że w najgorszym razie zostanie wypędzony z budynku ambasady. Pocieszał się, że Rosjanie nie aresztują go i nie rozstrzelają w samym centrum Ankary. Z ogromnym zdziwieniem patrzył na pozbawione wyrazu twarze mijanych na schodach i korytarzach ludzi. Co stało się z tym wspaniałym, pełnym emocji i fantazji narodem? Twarze białych, których pełno było na ulicach Sztambułu, nawet w nędzy i bólu nie wyglądały tak strasznie, a oczy nie patrzyły tak bezmyślnie. W budynku ambasady panował strach przed wszystkim, także przed cieniami. Pełne podejrzliwości spojrzenia początkowo wydawały się Seyitowi przerażające, ale prędko zrozumiał, że nie są adresowane wyłącznie do niego, i poczuł ulgę.

Po wielogodzinnych formalnościach i wypełnieniu sterty dokumentów kazano Seyitowi poczekać kilka dni. Obecnego Seyita o nazwisku Gürçınar, zarejestrowanego w urzędzie stanu cywilnego Alemdar na Sultanahmet, z dawnym Seyitem Eminowem łączyły jedynie imię i miejsce urodzenia. Wypełniając część formularza dotyczącą ojca, nie wpisał nigdzie nazwiska Eminow. Jego rodzice byli już tylko panem Mehmetem i panią Zahide...

Kiedy po trzech dniach otrzymał wiadomość, że może rozpocząć pracę tłumacza w ambasadzie, nie mógł uwierzyć własnym uszom. Jeszcze tego samego dnia sprzedał restaurację pierwszemu chętnemu. Wieczorem nie mógł zasnąć, ponieważ czuł dawno już zapomniane, pełne emocji bicie serca. Praca tłumacza to godziwe zajęcie. Wierzył, że dzięki niej uda mu się nawiązać nowe znajomości, a może nawet otrzymać szansę odnalezienia bliskich, którzy mieszkali w Związku Radzieckim. Gdyby tylko mógł się dowiedzieć czegośkolwiek o ojcu i matce...

Następnego ranka wstał wcześniej niż zwykle. Murtvet była zajęta prasowaniem jego koszuli. Seyit, spacerując po pokoju, miał wrażenie, że to prasowanie nigdy się nie skończy. Bał się, że przez żonę spóźni się do pracy.

– Pośpiesz się, Murko! – Podszedł do niej zdenerwowany. – Tyle razy ci mówiłem, żeby nie zaprasowywać rękawów. Powinny być gładkie z każdej strony. Koszula to nie placek! Przez tyle lat jeszcze się nie nauczyłaś!

– Przecież dopiero zaczęłam! Poprawię to, nie martw się. Nic nie będzie zaprasowane.

– Jeśli już raz dotknęłaś rękawów żelazkiem, nigdy tego nie naprawisz! Daj mi to! – Wyrwał żonie żelazko.

Chociaż Murtvet dobrze wiedziała, co było przyczyną zdenerwowania męża, poczuła się urażona. Podeszła do stołu. Seyit wreszcie trochę ochłonął, odwiesił koszulę na wieszak i zbliżył się do żony. Pocałował ją w szyję.

– Wybacz, Murko. Jestem taki niespokojny. Nie chciałem ci sprawić



przykrości.

Murvet bez słowa, z uśmiechem pogładziła dłoń męża. Kiedyś po takiej rozmowie zalewałyby się łzami, zamknęłyby się w sypialni i boczyła na męża przez kilka dni. Seyit zauważył tę przemianę i cieszył się. Życie zmieniało ich oboje.

Jednak w los Seyita był wpisany pech, którym można by obdzielić nie jedną, ale kilkanaście osób. Wprawdzie nauczył się już żyć, nie myśląc o przyszłości i niczego nie planując, ale rozczarowania nadal bywały bardzo bolesne. Dwa tygodnie po rozpoczęciu pracy w ambasadzie Seyit nie został wpuszczony do budynku. Zwolniono go. Nie mógł uwierzyć, że jedną osobę może spotykać aż tyle niepowodzeń. Nie miał pojęcia, co zrobić, został bowiem bez pracy, sam na środku ulicy. Nie wrócił do domu. Godzinami ze ściśniętym sercem spacerował po szykujących się już do jesieni ankarskich ulicach. Nie wiedział, dokąd ma pójść. Potrzebował miejsca, w którym mógłby odetchnąć głęboko, i w pewnej chwili przyszło mu do głowy gospodarstwo leśne... Kiedy zapukał do drzwi opiekuna winnicy, powitał go zaskoczony przyjaciel.

– Kurt Seyit? Co za niespodzianka! – zawołał z radością.

– Zgadza się. To naprawdę dzień pełen niespodzianek. – Seyit uśmiechnął się kwaśno.

Zauważył z niejakim zdziwieniem, że opowiadając o tym, co mu się przydarzyło, zachowywał się tak, jakby mówił o życiu zupełnie obcej osoby. Uparcie nie chciał uwierzyć, że prześladuje go pech. Winnicę opuścił z umową o pracę za pazuchą. Nie wiedział, jak długo zabawi w tym miejscu, ale przynajmniej nie musiał chodzić od drzwi do drzwi w poszukiwaniu kolejnego zajęcia. Tego samego wieczora przyszli do nich z wizytą Hasan i Safiye Kopsel. Oboje byli zdruzgotani tym, co się stało, ale nie mogli nic zrobić. Pracownicy ambasady dowiedzieli się o powiązaniach Seyita z przeszłości i teraz położenie Hasana również nie było godne pozazdroszczenia.

Zanim Seyit zdążył wydać to, co zarobił po sprzedaży restauracji, dorzucił zarobek z winnicy i otworzył kolejną jadalnię. Na myśl o tym wszystkim śmiał się gorzko.

– To knajpiane jedzenie musi mnie lubić... Sama widzisz, że nie może się ode mnie odczepić – powtarzał żonie.

Jego niewielkie lokale na placu Hergele i Suluhan za dnia wypełniały po brzegi tłumy robotników, wieczorem zaś życie w nich zamierało. Dlatego Seyit po południu zamykał jadalnię i wracał do domu.

Za to Murvet miała coraz więcej pracy nad pończochami przynoszonymi ze sklepów. Wiedziała już, że dawne czasy prosperity nigdy nie powrócą. Ze strachu, że rodzina znów zostanie bez pieniędzy, żyła skromnie i pracowała ciężko. Zawarła umowę z jedenastym sklepem. Do północy cerowała pończochy, a następnego dnia roznosiła je do sklepów i zbierała kolejne zamówienia.

Zanim nadeszła zima 1937 roku, rodzina Gürçinar przeniosła się do położonego w tej samej dzielnicy czteropiętrowego domu z ogrodem. Na parterze mieszkało trzech niezamężnych inżynierów kopalnictwa, na ostatnim piętrze młody i przystojny chłopak o imieniu Sabahattin i jego starsza siostra Merzuka, która pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym. Niższe piętro zajmowała wdowa Dildar – właścicielka budynku. Miała wysoką jasnowłosą córkę, która wyglądała jak cudzoziemka. Mówiono, że ona również jest wdową. Kobieta, na co dzień opanowana i chłodna, miała błyszczące jasnobrązowe oczy, które nie uszły uwadze Seyita. Już pierwszego dnia po przeprowadzce dostrzegł skierowane ku niemu powłóczyście spojrzenie. Wprawdzie pozbył się już dawnych nawyków, ale uwaga pięknej kobiety wciąż wywoływała drżenie w jego sercu. Był już jednak bardzo zmęczony związkami bez znaczenia i nie chciał narażać się na spory z żoną. Życie i tak przynosiło mu mnóstwo cierpień i rozczarowań.

Wiadomość o rychłym zamążpójściu młodszej siostry Murvet, Necmiye, wywołała radość u wszystkich domowników. Małżonkowie postanowili zaprosić dziewczynę do Ankary przed ceremonią. Necmiye odpisała, że kiedy tylko uda jej się zgromadzić całe wiano i otrzyma urlop w fabryce, przyjedzie na co najmniej dwa tygodnie. Obiecała w liście, że niebawem poda dokładną datę.

Murvet z nieskrywaną radością przygotowała dla niej pokój gościnny, a Seyit czekał na wizytę Necmiye, tak jakby to z Krymu przyjeżdżała jego młodsza siostra Havva. Jednak minęły dwa tygodnie i nikt się nie pojawił.

Pewnego wieczora rodzinę Gürçinar odwiedził Hakkı z żoną. Oboje mieli nietęgą minę. Murvet dyskretnie dała mężowi znak, żeby o nic nie pytał, przekonana, że małżonkowie pewnie znów się posprzeczali. Sama była w doskonałym nastroju. Właśnie podpisała umowę z pewnym magazynem, który gwarantował jej dodatkowy pokaźny zarobek. Poza tym spodziewała się przyjazdu młodszej siostry. Podekscytowana i wesoła opowiadała o tym, co spotkało ją w ciągu dnia. Nagle zorientowała się, że nikt oprócz niej się nie śmieje. Twarz jej brata pobielała jak papier. Jego żona nie mogła już dłużej się powstrzymać i łkając, pobięła do toalety. Murvet wyprostowała się i popatrzyła pytająco na męża. W jego oczach widać było ból i rozpacz.

– Co się dzieje? – zawołała przestraszona.

– Moje kondolencje... – powiedział z trudem.

– Czy możesz mi to wyjaśnić? – zapytała drżącym głosem.

Seyit odwrócił się do okna. Nie potrafił wypowiedzieć ani słowa.

– Necmiye odeszła... – wyszeptał Hakkı.

Murvet nie mogła w to uwierzyć. Była pewna, że nastąpiła pomyłka. Przecież Necmiye tak niedawno się zaręczyła, parę dni temu napisała list, w którym streszczała im swoje plany, a poza tym skończyła dopiero dwadzieścia trzy lata! Nie miała prawa umierać. Seyit nie wytrzymał i zaczął głośno płakać.

Murvet poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Ten silny, niezłomny mężczyzna płakał teraz jak dziecko z powodu śmierci jej siostry.

– Nie!!! To niemożliwe! – krzyknęła, chwytając się rękami za głowę.

Przytuleni do siebie małżonkowie bardzo długo płakali, ciągle myśląc o pięknej i młodej Necmiye. Ich córki w pokoju obok również rozpaczały, każda w swoim łóżku.

Młoda kobieta zmarła z powodu pękniętego wyrostka robaczkowego. Skrzynia z wianem, którą szykowała na swój ślub, nie była jeszcze gotowa... Emine – ta silna kobieta, nawykła do grzebania swoich bliskich, zapadła się w sobie pod ciężarem kolejnego cierpienia. Od pełnych rozpaczy rozmyślań powstrzymywała ją jedynie głęboka religijność i obawa, że jej zachowanie mogłoby zostać uznane za bunt przeciwko Bogu. Zdecydowała, że musi przyjąć wszystko z pokorą. Skrzynię z wianem córki wysłała do medresy Yeşildirek dla bułgarskich uchodźców, sobie zostawiła jedynie jedną zieloną chusteczkę. Miała nadzieję, że rzeczy jej córki sprawią radość na nowej drodze życia jakiejś ubogiej dziewczynie. Za to Ibrahim całkiem załamał się po śmierci ukochanej. Tak długo i cierpliwie czekał na Necmiye, nie zważając na upływający czas i jej uczucie do innego mężczyzny... Choć sam niósł trumnę, nie wierzył, że w środku znajdowało się ciało jego narzeczonej. Był przekonany, że odtąd każdego wieczora widywać będzie jej piękny uśmiech, głębokie dołeczki w policzkach, znamię nad górną wargą, które przy uśmiechu sprawiało, że jej twarz wyglądała jeszcze bardziej ponętnie i łobuzersko. Nawet jej głos brzmiał tak świeżo w jego uszach. Wciąż słyszał jej ostatnie słowa. „Ja też cię kocham...” – powiedziała mu, kiedy rozmawiali kilka dni przed jej śmiercią. Tego dnia Ibrahim myślał, że uniesie się w powietrze ze szczęścia. Nie wiedział, co teraz ze sobą zrobić. Porzuciwszy pracę i wszelkie zajęcia, przez wiele dni siedział pod drzwiami jej mieszkania. Emine, tłumiąc własne cierpienie, próbowała pocieszać tego oszalałego z miłości i rozpaczy chłopaka. Na próżno. Zarośnięty, zaniedbany Ibrahim nie myślał o niczym innym i ani Emine, ani jego własna rodzina nie mogła go przekonać, że takie postępowanie nie ma sensu. Chłopak nie cieszył się długo życiem po śmierci ukochanej. Siedział przed drzwiami jej mieszkania, mamrocząc coś pod nosem. Nie jadł i nie pił przez wiele dni, aż w końcu osunął się na ziemię i już nie wstał. Lekarze nie potrafili stwierdzić, co było przyczyną jego śmierci. Jeden z profesorów ze szpitala Çapa powiedział, że jeśli mózg przygotowuje się na śmierć, ciało robi wszystko, żeby się do tego dostosować. Tak właśnie musiało być w przypadku Ibrahima.

Emine nie mogła mieszkać dłużej w tym samym miejscu – wspomnienie córki kryło się w każdym zakątku tej dzielnicy, dlatego szybko przeprowadziła się na Ortaköy.

Czterdzieści dni po śmierci Necmiye Seyit kazał Murvet zaprosić matkę do

Ankary z nadzieją, że wyjazd pomoże rozproszyć jej smutek. Emine przyjechała z półtorarocznym Seçkinem. Wszędzie czuła się źle... Zatrzymała się w Ankarze na półtora miesiąca, potem wróciła do Stambułu. Seyit przygotował teściowej worek pełen jedzenia, zapakował prezenty dla Fethiye, Ethema i dzieci. Murbet była mu wdzięczna, że tak dba o jej bliskich.

Z niewiadomych przyczyn Bóg miał wobec Seyita bardzo zagmatwane plany. W pożarze, jaki któregoś nocy wybuchł na Suluhan, doszczętnie spłonęła jego restauracja wraz z wszystkim, co znajdowało się w środku. Murbet się załamała. Nie wiedziała, nad czym rozpaczać bardziej. Wszystko, co ich spotykało, było takie przytłaczające. Seyit równocześnie pocieszał żonę i szukał sposobów na rozwiązywanie codziennych problemów. Nawet w takich chwilach potrafił zdobyć się na optymizm.

– Nie płacz już! Sam nie jestem w stanie uwolnić się od restauracji, więc wreszcie one uwolniły się ode mnie. Nie ma innej pracy na tym świecie? Nie martw się, znajdę coś! A teraz zamiast siedzieć, płakać i czekać na chorobę, musimy zadbać o siebie.

Murbet wiedziała, że mąż ma rację. Najgorszą tragedią, która mogłaby ich spotkać, była choroba. Seyit, nie czekając na najgorsze, zatrudnił się w pierwszej znalezionej pracy. Łupał kamienie pod budowę hipodromu. I tak jak we wszystkich innych miejscach, tutaj też bardzo się wyróżniał. Całymi dniami nie rozmawiał z robotnikami, a po fajrancie mył się mydłem w zimnej wodzie, wkładał garnitur i wracał do domu. Podczas przerwy obiadowej zagryzał börek, czytając książki w niezrozumiałym języku. Niektórzy z robotników podejrzewali, że jest rosyjskim szpiegiem, ale on nie zwracał uwagi na plotki. Potrzebował tej pracy. Wiedział, że to tymczasowe zajęcie, a podczas pracy zapominał o wszystkim – o tym, skąd pochodził, gdzie mieszkał, co i kogo stracił i co jeszcze go czeka. Czuł, że jeśli zacznie wspominać przeszłość, będzie wstydził się swojego zajęcia i poniżał samego siebie. Nie chciał, by jego duma na tym cierpiała, dlatego z całą uwagą i oddaniem brał kilof i skupiał się na pracy. Kiedy wracał do domu w swoich lakierkach i garniturze, sprawiał wrażenie, jakby wyszedł właśnie z ważnego zebrania.

Murbet robiła wszystko, żeby wspomóc domowy budżet, i do północy cerowała sterty pończoch swoich klientek. Każdego dnia rozniesienie gotowych pończoch i odbiór nowych zleceń zajmował jej dwie godziny. Chodziła od sklepu do sklepu po Çankayi, Anafartalar, Kızılay i bazarze Saman Pazarı. Dziewczynki były już duże i pomagały matce w lżejszych pracach, poza tym mogły wreszcie zostawać w domu same. To bardzo ułatwiało Murbet życie. Gdyby jeszcze tylko jej mąż znalazł godną pracę...

Bóg chyba wysłuchał jej modlitwy, bo niespodziewanie Hasan Kopsel zaproponował Seyitowi pożyczkę. Seyit, który nawet w najtrudniejszych chwilach

nie chciał zaciągać długów, początkowo nie dał się przekonać, ale ostatecznie zgodził się, pod warunkiem że odda wszystko w krótkim czasie. W ten sposób robotnicy łupiący kamienie przy budowie hipodromu nigdy się nie dowiedzieli, kim był podejrzany elegancki mężczyzna, który pracował z nimi przez jakiś czas.

Seyit zaczął szukać nowego zajęcia. Zebrał zamówienia z ważnych sklepów ankarskich i wyruszył do Kayseri. Wrócił po dziesięciu dniach, triumfując. Udało mu się sprzedać wszystkie przywiezione dywany i kupić wór pełen nowych towarów. Po drugim takim kursie mógł już spłacić dług Kopselowi. Po trzecim wiedział, że jeśli będzie rozsądny, zostanie bogaczem. Kiedy nadeszła wiosna, rodzinie powodziło się dużo lepiej. Muret jednak uznała, że nie porzuci swojej pracy.

Podczas obchodów święta 19 maja Lemana przeżywała wielkie emocje związane z wystąpieniem przed samym Atatürkiem. Przez wiele dni domownicy omawiali to ważne wydarzenie. Wreszcie latem 1938 roku Muret wybrała się do Stambułu z córkami. Wróciły trzy tygodnie przed rozpoczęciem nauki w szkołach. Tego roku Święto Republiki obchodzono w smutku z powodu choroby Atatürka, którą ogłoszono oficjalnie 31 marca. Wszyscy obywatele byli tym bardzo przygnębieni i zatroskani. Kiedy 27 czerwca wydrukowano fotografie Atatürka wypoczywającego na jachcie, ludzie zaczęli mówić, że choroba postępuje.

Ani choroba, ani śmierć nie pasowały do tego wielkiego człowieka i wszyscy czekali na cud. Kiedy jednak 1 listopada otwarcia obrad parlamentu dokonał nie Atatürk, ale Celal Bayar, wszyscy zrozumieli, że nadchodzi najgorsze. Cały naród czekał na wiadomości na temat zdrowia wielkiego Ojca Turków.

10 listopada nad ranem w Drugim Gimnazjum w Ankarze rozległ się dzwonek; uczniowie popatrzyli na siebie i nawet najgłośniejsze dziewczęta w klasie Lemana siedziały w milczeniu. Gdy rano wychodziły do szkoły, radio podało, że Atatürk jest w śpiączce. Kiedy otworzyły się drzwi do klasy i weszła nauczycielka, dzieci domyśliły się, że stało się coś złego. Mimo to nikt nie spodziewał się wiadomości o śmierci. Zapłakana nauczycielka, próbując panować nad sobą, stanęła przed tablicą. Popatrzyła na uczniów. Zanim wypowiedziała jakiegokolwiek słowa, zaczęła głośno płakać. Dziewczęta dołączyły do niej, obejmując się nawzajem. Odwołano zajęcia we wszystkich szkołach. Opuszczono flagi do połowy masztu. Gdyby nie ludzie chodzący po ulicach i jeżdżące samochody, wszyscy uznaliby, że Ankara jest martwym miastem. Nikt nie mówił ani słowa. Z otwartych okien domów dobiegał tylko głośny szloch. Kiedy zapłakana Lemana wróciła do domu, zastała rodziców pogrążonych w rozpacz. Seyit uderzał się pięściami po twarzy i płakał.

– Już po nas! – zawodził.

Przez wiele dni nikt nie odezwał się ani słowem.

Katafalk z ciałem Atatürka odwiedzany tłumnie przez stambulczyków 19

grudnia został przewieziony wśród łez i okrzyków rozpaczliwej żałoby z pałacu Dolmabahçe na Sarayburnu. Torpedowiec „Zafer” przetransportował ciało na statek pancerny „Yavuz”, który przewiózł je do Izmitu, gdzie umieszczono katafalk w pociągu jadącym do Ankarę. Wszyscy mieszkańcy okolicznych wiosek i miast ustawili się wzdłuż torów, by pożegnać ojca wszystkich Turków i wyprawić go w ostatnią drogę. 21 listopada nad ranem cała stolica wyruszyła na plac przed budynkiem parlamentu, by pożegnać wodza. Szkoły, domy i miejsca pracy opustoszały. Aleja od placu Ulus aż po park Młodzieży usłana była z obu stron wieńcami. Następnego dnia odprowadzane przez obywateli ciało Atatürka zostało przewiezione do tymczasowego mauzoleum w muzeum etnograficznym. Starcy ze zdziwieniem patrzyli, jak generałowie obcych wojsk, tych samych, które za sprawą Atatürka musiały kiedyś opuścić Turcję, teraz żegnali go z honorami. Młodzi zaś mieli wreszcie okazję na żywo zobaczyć cudzoziemców, o których czytali w książkach do historii jako o swoich wrogach. Nowy prezydent İsmet İnönü wygłosił wtedy przemówienie, które zakończył słowami: „Założycielu naszego państwa, oddany wierny sługo narodu i prawdziwy bohaterze! Atatürku! Ojczyzna jest wdzięczna!”.

## SMUTNE DNI

Tak ważna dla Atatürka sprawa przyłączenia Hatayu do Turcji została sfinalizowana już po jego śmierci, 23 czerwca 1939 roku, podpisaną z Francją umową. Kiedy więc 22 lipca zdjęto z hatajskich masztów francuskie flagi i zastąpiono je tureckimi, w całym kraju zapanowała wielka radość. Podpisany 12 sierpnia pokój i umowa o nieagresji z Francją i Wielką Brytanią ukoronowały wieloletnie starania narodu tureckiego i jego dążenie do niepodległości.

Jednak świat stał u progu kolejnej ogromnej tragedii. Nie wyciągnąwszy żadnych wniosków z minionej wojny, 1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy najechały na Polskę. Dwa dni po tym ataku Wielka Brytania i Francja wypowiedziały im wojnę. Po zajęciu przez nazistów Czechosłowacji 17 września wojska radzieckie przekroczyły wschodnią granicę Polski.

Świat w zawrotnym tempie staczał się na samo dno piekła. Turcy z ciekawością i wielkim niepokojem czekali na rozwój wydarzeń po wizycie ministra spraw zagranicznych Şükrü Saracaoğlu w Moskwie. Jednak rozmowy ministra ze Stalinem i Mołotowem zakończyły się 17 października całkowitym fiaskiem.

Turcy z przerażeniem obserwowali zachłanność i przerażającą łatwość, z jaką naziści podbijali kolejne kraje na mapie Europy. 26 grudnia podczas trzęsienia ziemi w Erzincan zginęło trzydzieści osiem tysięcy ludzi. W całym kraju ogłoszono żałobę.

Kiedy minister spraw zagranicznych 4 stycznia 1940 roku oświadczył, że Turcja nie zaangażuje się w wojnę, obywatele wreszcie odetchnęli z ulgą. Pomimo tego koszmar toczący się w Europie dotknął także Turcję. Ludność musiała ograniczyć wydatki do minimum.

Seyit, który nadal jeździł między Ankarą a Kayseri, zaczął teraz wozic też towary, których brakowało w sklepach. Większość z nich rozdawał sąsiadom i ludziom najbardziej potrzebującym. Murvet głęboko wierzyła, że dobre uczynki męża kiedyś doczekają się nagrody.

Zima 1940 roku była czasem ważnych zmian w życiu Leman. Dziewczynka stała się już piękną młodzieńką kobietą. Od ojca nauczyła się patrzeć na świat, przyjęła też jego filozofię, ironię i poczucie humoru. Zmienne warunki życia, w jakich dorastała, sprawiły, że szybko dojrzała. Pod koniec trzeciej klasy gimnazjum zaczęła wyglądać jak prawdziwa młoda panienka. Dostrzegała już też spojżenia otaczających ją chłopców i rozumiała, co się za nimi kryje.

Niebawem urodę Leman docenili dwaj młodzi inżynierowie – Asım, mieszkający na parterze, oraz pracownik katastru, zamieszkujący ostatnie piętro ich

domu. Ten pierwszy nie odważył się na nic poza uprzejmymi przyjacielskimi pozdrowieniami. Drugi, Sabahattin, korzystał z przywileju mieszkania ze swoją starszą siostrą. Przyjaźń, jaka łączyła Merzukę i matkę Leman, pozwalała mu częściej odwiedzać dziewczynę. Leman nie słyszała ukradkowych westchnień starszego od niej o dziewięć lat Sabahattina.

W tym czasie do Ankarę przyjechał z wizytą Yahya, który po raz pierwszy od bardzo dawna zobaczył Leman. Natychmiast dostrzegł jej urok. Przed powrotem do Stambułu podzielił się z Seyitem swoimi przemyśleniami na temat jego córki i chciał poprosić go o jej rękę dla swojego brata Mustafy. Seyit nie chciał zrazić kuzyna, ale grał na zwłokę, tłumacząc, że Leman jest jeszcze zbyt młoda. Muret nie pojmowała zachowania męża. Cóż złego mogło być w wydaniu córki za przystojnego i dobrze sytuowanego młodzieńca, w dodatku spokrewnionego z nimi.

– Mustafa bardzo dużo pije – uciął dyskusję Seyit. – Pijak nie będzie dobrym mężem. Ty to wiesz najlepiej.

Muret nie umiała znaleźć żadnych kontrargumentów. Jakiś czas po powrocie Yahyi do Stambułu jego brat Mustafa ożenił się z Seleną, córką właściciela cukierni Petrograd, i zamierzał wyemigrować do Ameryki.

Częste wyjazdy ojca sprawiły, że Leman sama musiała radzić sobie z odrabianiem lekcji. Dlatego też propozycja sąsiadki Merzuki, oferującej dziewczynie pomoc w algebrze, przyjęta została entuzjastycznie. Merzuka zapewniła, że jej brat Sabahattin z wielką przyjemnością będzie udzielał dziewczynie korepetycji po pracy, raz lub dwa razy w tygodniu.

Do korepetycji dołączyły wkrótce wyprawy na herbatę do cukierni i spaceru po parku Młodzieży. Spotkania, którym zaczęły towarzyszyć wymowne spojrzenia i nieznaczące, delikatne dotknięcia rąk, wywoływały u czternastoletniej dziewczynki przyspieszone bicie serca. Kiedy nadeszły wakacje, Merzuka, w imieniu swojego brata, poprosiła matkę Leman o rękę dziewczyny. Cóż z tego, skoro Seyit nie zamierzał wydawać za żonę córki, która miała przed sobą perspektywę wieloletniej nauki. Sama Leman dużo więcej czasu poświęcała marzeniom o tym, by zostać reprezentantką szkoły podczas najbliższego konkursu malarskiego, niż rozmyślaniu nad zamążpójściem.

Rodzina uprzejmie poprosiła Merzukę o czas do namysłu. Ze Stambułu przyjechała Nimet, druga siostra Sabahattina. Doszło do kolejnej wizyty w sprawie zaręczyn. Seyit nadal nie chciał się zgodzić, ale na wieść o tym, że Leman koresponduje z chłopakiem i chyba również się z nim spotyka, uznał, że dziewczynka kocha pretendenta do swojej ręki.

Leman знаła miłość jedynie z powieści i filmów. Komplementy i uwodzicielskie spojrzenia przystojnego i doświadczonego mężczyzny wydały jej się prawdziwym uczuciem. Była zbyt młoda i niedoświadczona, żeby rozumieć, co



znaczy chwilowe zauroczenie. Za to Murvet wiedziała doskonale, że wymiana listów nie stanowi wystarczającego powodu do ogłoszenia zaręczyn córki z obcym chłopakiem. Pamiętała jeszcze paniczne drżenie serca, jakie towarzyszyło jej spotkaniom z Seyitem, i wiedziała, że między tym, co wtedy czuła, a zachowaniem jej córki jest gigantyczna różnica.

Jednak wydanie Leman za mąż oznaczało jednocześnie związanie jej z innym mężczyzną; z kimś, kto nie był jej ojcem. Po ślubie do Seyita wreszcie by dotarło, że jego ukochana córeczka go porzuciła. Murvet miała świadomość, że zamążpójście Leman ostatecznie rozwiązałoby pakt, jaki zawarł ojciec ze swoją starszą córką tuż po jej narodzinach. Już sama myśl o tym sprawiała jej radość. Dlatego wciąż opowiadała Seyitowi o ogromnej miłości Leman do chłopaka i o tym, jak często spotykają się na mieście. W końcu udało jej się przekonać Seyita i zapadła decyzja o zaręczynach. Po ceremonii, która odbyła się w sierpniu, Seyit obwieścił, że rodzina musi przeprowadzić się do większego domu. Zapytany o powody tej decyzji, odpowiedział:

– Przecież Leman i Sabahattin muszą mieć osobny pokój, w którym będzie im wygodnie. Tutaj się nie pomieścimy.

Murvet zrozumiała, że jej mąż wcale nie ma zamiaru pozbywać się córki z domu i wysyłać jej do domu zięcia.

Cała rodzina przeprowadziła się szybko do domu przy ulicy Işıklar, należącego do pana Fuata, dyrektora urzędu technologii. Był to ładny, czysty dwupiętrowy dom stojący w pięknym ogrodzie.

Tydzień po przeprowadzce odwiedzili ich sąsiedzi z naprzeciwka – pan Kamil, poseł z Izmiru, z żoną. Początkowo Murvet myślała, że to zwykła kurtuazyjna wizyta, ale po wymianie paru zdań wszystko się wyjaśniło: pan Kamil i jego małżonka kilka razy widzieli Leman, która tak bardzo im się spodobała, że przyszli poprosić o jej rękę dla swojego syna – studenta prawa. Seyit i Murvet wyjaśnili gościom, że ich córka niedawno już się zaręczyła. Goście bardzo się zmartwili, ale dali gospodarzom do zrozumienia, że będą mieć nadzieję. Los chciał, że Leman wyszła za Sabahattina, ale mimo to pan Kamil stał się najlepszym przyjacielem Seyita...

Jakiś czas później do mieszkania na pierwszym piętrze wprowadził się Asim i jego matka, pani Zehra. Chłopak został jednym z najbliższych przyjaciół Leman i jej powiernikiem. W niewielkich zabudowaniach w ogrodzie mieszkała jeszcze jedna rodzina. Jej członkowie dniem i nocą własnoręcznie wyrabiali makaron, który sprzedawali później restauracjom. Ich wyroby stały się wkrótce znane w całym kraju jako Ankarskie Makarony Noego.

Kilka metrów za ich domem, przy tej samej ulicy, mieszkało dwóch muzyków, którzy niebawem dołączyli do grupy przyjaciół rodziny. Jednak to pan Kamil, który uwielbiał wielogodzinne rozmowy z Seyitem, spotykał się z nim

najczęściej. Tego samego roku, 21 listopada, ogłoszono w całym kraju stan wyjątkowy. Wojna coraz bardziej zbliżała się do granic Turcji. Wydano zakaz zapalania światła w nocy. W całej Tracji i w Stambule wprowadzono szczególnie restrykcje dla ludności.

I tak wśród wieści z frontu 13 grudnia Leman wyszła za Sabahattina. Suknia panny młodej została zaprojektowana przez Safiye Kopsel, która szyła wtedy stroje dla wszystkich panien z wyższej sfery. Seyit nie wyobrażał sobie ukochanej córki, którą zawsze stroił z wielką atencją, ubranej w zwykłą sukienkę. Leman zaś zachowywała się jak piętnastoletnia dziewczynka, która bawi się w małżeństwo i w dom.

Uznała, że skoro jest już mężatką, może samodzielnie podejmować niektóre decyzje. Mogła na przykład mieć teraz wąskie jak nitka brwi, które wcześniej z zachwytem obserwowała u aktorek w zagranicznych filmach. Jej piętnastoletnia dusza w pogoni za poczuciem dorosłości podszeptowała jej, że jest już niezależna. Kolejnym rewolucyjnym pomysłem było paradowanie przed lustrem w butach na wysokim obcasie. Przed ślubem obcięła już do ramion swoje złote włosy, ale teraz szukała fryzury, która sprawiłaby, że będzie wyglądać jeszcze bardziej kobieco. Miała wrażenie, że to spodoba się jej mężowi. Postanowiła działać.

Wieczorem wróciła do domu całkiem odmieniona. Obcięła włosy na krótko i zrobiła trwałą ondulację, wydepilowała brwi, usta zaś pomalowała krwistoczerwoną szminką, za pomocą konturówki nadając im kształt serduszka. Była z siebie bardzo zadowolona. Gdy usłyszała pochwałę z ust męża, uznała, że postąpiła słusznie.

Kiedy jednak Seyit wrócił do domu i zasiadł do kolacji, z dezaprobatą popatrzył na córkę.

– Jak ty wyglądasz? – zapytał surowo. – Coś ty zrobiła ze swoimi pięknymi włosami? Masz usta jak wampir. Zlizywałeś z kogoś krew?

Leman na próżno czekała, aż jej mąż przyjdzie z odsieczą. Sabahattin milczał jak grób. Postanowiła więc bronić się sama.

– Teraz jest taka moda, tato.

Seyit patrzył na córkę coraz bardziej zdenerwowany.

– Masz na myśli styl, jaki obecnie prezentujesz? On jest w modzie od setek lat, tylko ty nie miałaś o tym pojęcia – stwierdził szorstko.

W ten sposób pierwsza próba samodzielności Leman zakończyła się fiaskiem. Dziewczyna czuła, że bardzo rozczarowała ojca. Dwa dni później Seyit wyruszył do Kayseri.

Kiedy wszedł do pociągu, uznał śnieżycę za oknem, która wszystkich wprawiała w przerażenie, za symbol nowego początku. Zadowolony usiadł w przedziale. Otaczająca go biel działała jak terapia; miał wrażenie, że jedzie z Petersburga do Odessy, wyjął z walizki butelkę wina i napełnił kieliszek. Sączył

alkohol, wpatrując się w białe płatki wirujące za oknem, a na jego twarzy malowała się ekscytacja, jakby wyruszył w dawno zaplanowaną podróż. Siedząca naprzeciwko kobieta z dwójką dzieci patrzyła na niego ze zdziwieniem. Widząc jego palto podbite futrem i eleganckie buty, uznała, że tak zamożny człowiek nawet śnieg wita z uśmiechem.

Seyit zapadł w słodki sen, utulony stukotem kół, i obudził się, dopiero kiedy pociąg stanął. Tory były zasypane śniegiem tak bardzo, że dalsza jazda stała się niemożliwa. Utknęli gdzieś w samym środku Antalii, u podnóża gór, dziesiątki kilometrów od jakiegokolwiek cywilizacji. Zaspani pasażerowie nie potrafili ocenić powagi ich położenia. Śnieg padał bez przerwy i odsnieżenie torów nie wchodziło w rachubę. Koło południa ludzie zaczęli tracić nadzieję, kobiety popłakiwały, kilku pesymistów złowroźnie prorokowało, że umrą z głodu i z zimna, ktoś inny obawiał się, że jego bliscy czekający na stacji oszaleją z niepewności i rozpacz. Kiedy zapadł wieczór, pociąg wyglądał jak wielka zasypana śniegiem góra. Zimno paraliżowało pechowych podróżnych, a prowiant, który wzięli ze sobą, powoli się kończył.

Na widok przerażenia w oczach kobiety siedzącej z dziećmi w jego przedziale Seyitowi kroilo się serce. Zdjęła płaszcz i owinęła nim młodsze dziecko, starsze próbowała okryć spódnicą. Wzięła w dłonie rączki młodszego chłopca i starała się ogrzać je swoim oddechem. Jej wielkie czarne oczy były szeroko otwarte ze strachu, a nos czerwony z zimna. Seyit nie mógł pozostać obojętny na taki widok. Zdjął palto i podał je kobiecie.

– Proszę, niech pani weźmie.

– Nie, dziękuję – powiedziała zawstydzona kobieta. – Nie mogę...

Seyit wstał i przykrył dzieci.

– Niech pani nie odmawia, sama pani widzi, jak im zimno.

Kobieta chciała zaprotestować, ale Seyit ją uciszył. Wrócił na swoje miejsce, napełnił kieliszek wódką i uśmiechnął się.

– Przywykłem do tego klimatu, poza tym mam inne sposoby, żeby się ogrzać – rzekł, unosząc kieliszek, a następnie zatonął w lekturze wyjętej z walizki książki.

Nie miał nic innego do roboty. Pod koniec drugiego dnia uwięzieni w śniegu podróżni zostali uratowani. Seyit oddał swój płaszcz współpasażerce, którą czekała jeszcze długa droga. Młoda kobieta nie mogła uwierzyć, że niespodziewanie stała się właścicielką palta podbitego futrem, i z niedowierzaniem patrzyła na mężczyznę, który musiał być szaleńcem.

Niedługo po powrocie Seyita dopadła gorączka i choć przez kilka dni udawał, że nic mu nie jest, w końcu musiał odwiedzić lekarza. Doktor stwierdził zapalenie płuc i zalecił intensywne leczenie, wypisał receptę. Dwa tygodnie później podczas kontroli okazało się, że choroba postępuje. Lekarz uznał, że pobyt w Ankarze nie służy choremu i powinien on jak najszybciej zmienić klimat.

Seyitowi jeszcze przed atakiem choroby udało się sprzedać przywiezione z wyprawy dywany i inne przedmioty. Rodzina zaczęła przejadać odłożone pieniądze. Mężczyzna próbował kilka razy wstać z łóżka, ale bez skutku. Gorączka i kaszel wykańczały go – miał wrażenie, że do jego płuc ktoś nasypał piasek, a kiedy brał głęboki wdech, ziarenka drażniły każdy milimetr tkanek. Czysz za wynajem wynosił pięćdziesiąt pięć lir. Murvet, świadoma, że odłożone pieniądze szybko się skończą, wzięła dodatkowe zlecenia. Co jakiś czas pod ich mieszkanie podjeżdżał samochód Ismeta Paszy, a jego szofer wnosił i wynosił pakunki. Sąsiedzi umierali z ciekawości i prześcigali się w domysłach na temat ich zawartości. Ale nie było w nich niczego interesującego. Kierowca po prostu przywoził skarpety i pończochy małżonki Ismeta İnönü, pani Mevhibe i jej dzieci.

15 lutego rząd przeprowadził konfiskatę produktów zbożowych i wszyscy mieszkańcy miast i wsi musieli ujawnić swój stan posiadania. Domy miały zostać przeszukane, a wszystkich, którzy ukrywali mąkę na chleb lub magazynowali cokolwiek, czekała kara. Seyit rozdzielił swoje worki mąki między pana Kamila i swojego szwagra Hakkiego. Jeden oddał mieszkającej w sąsiedztwie wdowie, a z ostatniego upiekł swoje słynne börki, które sprzedawał restauracji. Kiedy wrócił wieczorem z pustymi koszami, nie miał siły zrobić ani jednego kroku.

Pan Kamil zobaczył go opartego o płot, z trudem próbującego się ruszyć. Z pomocą kierowcy wprowadził go do domu. Wydawało się, że Seyit już nigdy nie wstanie z łóżka. Brał leki, a mimo to nie czuł żadnej poprawy. Murvet jak zwykle kursowała między sklepami na Anafartalar, Çankaya i Kızılay. Wracała do domu z torbami pełnymi pończoch.

Pewnego dnia, wróciwszy z pracy, weszła do domu i stanęła jak skamieniała. W środku nie było ani stołu, ani foteli, ani radia... Wrzasnęła przeraźliwie i podbiegła do ostatniego z mebli.

– Coś ty najlepszego zrobił? – zapytała męża, zalewając się łzami.

Seyit nie miał siły ani walczyć z nią, ani nawet wstać z miejsca. Czekał, aż jego żona umilknie, a potem powiedział powoli:

– Wyprowadzamy się do Stambułu.

– Teraz mi to mówisz?! Po tym, jak wszystko sprzedałeś?!

– Nie możemy zabrać żadnej z tych rzeczy, pociągi wożą tylko artykuły pierwszej potrzeby. Nikt nie ma głowy do twoich mebli.

– Ale... przez tyle lat zbierałam rzeczy na wiano dla dziewcząt... Wszystkie te dywany, zastawy...

– Wojna jest tuż za progiem, Murka, a ty mówisz mi o zastawie stołowej?

Murvet bezradnie opadła na krzesło.

– Dlaczego nigdzie nie możemy osiąść na stałe? Dlaczego wciąż przenosimy się z miejsca na miejsce?

– Dlaczego? Ponieważ jeszcze nie znalazłem takiego, w którym chciałbym

zamieszkać. Dom, za którym tęsknię, jest bardzo daleko. Każde miejsce wydaje mi się nieodpowiednie. Zwłaszcza teraz, przy chorobie.

Murvet pochyliła głowę i potarła dłońmi kolana.

– Chyba cię rozumiem... Kiedy jedziemy? – zapytała.

– Jutro oddaj wszystko, co dziś wzięłaś, i nie bierz już nowej pracy. Pojutrze stąd wyjedziemy. Ja załatwię bilety.

## OSTATNIA PODRÓŻ

Nadszedł 2 lutego. Kiedy cała rodzina wsiadała do pociągu, panował trzaskający mróz. Pożegnanie z sąsiadami było bardzo smutne. Seyit ukrył wszystkie pieniądze w bandażach, którymi owinał sobie nogi i ręce, część monet schował do skarpet. Pomiędzy ubraniami utknął resztki tego, co zostało na czarną godzinę z worków cukru, ryżu i mąki. Od czasu ogłoszenia 22 lipca w Tracji stanu wyjątkowego wszystkie pociągi i drogi pełne były wojska. W wagonach brakowało miejsc do siedzenia, ludzie tłoczyli się w koszmarnych warunkach. Cała rodzina podróżowała na jednym bilecie, z jednym miejscem siedzącym. Zajmowali je na zmianę. Seyit, patrząc na młodych ludzi odzianych w wojskowe mundury, wspominał swoją przeszłość i młodość. W tym tłumie i zaduchu jego stan się pogorszył. W uszach mu szumiało, miał zawroty głowy, a zimny pot spływał mu po plecach. Uznał jednak, że niesprawiedliwością będzie odbywanie całej podróży na siedząco, i nadludzkim wysiłkiem próbował ustać na nogach. Kiedy przysłała na niego kolej, by usiąść, czuł, że dotarł do kresu sił. Gdy tylko oparł plecy o ścianę, zamknął oczy i próbował nie zwracać uwagi na ból w piersiach. Otworzywszy ponownie oczy, zobaczył trzech młodych żołnierzy, którzy pomagając sobie nawzajem, starali się utrzymać równowagę w rozkołysanym pociągu. Ile mogli mieć lat? Osiemnaście, dziewiętnaście? W ich oczach był blask i niepewność ludzi zmierzających na spotkanie nieznanego.

Wspominał zimę 1916 roku i jednocześnie zastanawiał się, czy stojący przed nim chłopcy trafią do podobnego piekła. Wszystkie wspomnienia z tamtych czasów przybrały kolor ziemi. Znowu pojawili się przed nim jęczący w śpiączce ranni, martwi oraz ci, którzy modlili się o śmierć – taka właśnie była wojna. On już to wiedział, ale czy wiedzieli to młodzi chłopcy z pociągu? Modlił się, aby nigdy nie poznali prawdy. Ile lat miał Władimir, kiedy został zabity? Seyit przypomniał sobie jego spalone ciało i zmiażdżoną twarz. Pamiętał, jak go pochowali: Cemil, Osman, Misza i on... Pogrzebali przyjaciela niedaleko sztabu. Zbili z desek mały krzyż. Misza przeżegnał się, a pozostali rozłożyli i wzniesli ręce do góry, modląc się do swojego Boga. Zdziwił się, że przeszłość nie sprawiała mu już takiego bólu jak dawniej, tak jakby wyczerpał się limit cierpienia...

Kiedy dotarli do Stambułu, powitało ich czarne niebo i śnieg po kolana. Po wielogodzinnej podróży, która była dla wszystkich prawdziwą mordęgą, ożywiła ich nadzieja, że ogrzeją się wreszcie w ciepłym domu. Opuścili dworzec kolejowy. Leman razem ze swoim mężem i jego siostrą pojechała do teściowej mieszkającej na Beylerbey, zaś Muret, Seyit i Şükran ruszyli do domu Fethiye na Ortaköy.

Fethiye otworzyła im drzwi z oczami pełnymi łez. Miała za sobą bardzo

trudny czas – jej mąż Ethem zmarł zaledwie przed tygodniem. Skończył dopiero trzydzieści dwa lata. Siostry padły sobie w ramiona, a Seyit stał wstrząśnięty stratą człowieka, którego cenił i podziwiał. Wziął na ręce osieroconą ośmioletnią Sevim i zaledwie sześciolatniego Seçkina. Tego wieczora chcieli odmówić modlitwę za zmarłego, ale nigdzie nie udało im się znaleźć cukru niezbędnego do ceremonii. Domownicy pośepnie zastanawiali się, co robić. Seyit wypełnił stojące w kuchni słoje wszystkim, co udało im się przywieźć z Ankary.

Następnego dnia zaczął szukać domu. Chciał zainwestować w niego wszystkie pieniądze, zanim znów zdążą się rozejść. Wiedział dobrze, że Murevet od wielu lat pragnęła mieć mieszkanie na własność. Za każdym razem zbywał ją jakąś wymówką. Ostatnio czuł się coraz gorzej i chciał zapewnić żonie i córkom choć odrobinę bezpieczeństwa, gdyby doszło do najgorszego. Nie wyobrażał sobie, że jego żona mogłaby być skazana na wieczną tułaczkę u boku matki. Po wielogodzinnej podróży pociągiem Murevet miała tak opuchnięte nogi, że nie mogła wyjść z domu. Sądziła, że jej mąż poszedł szukać mieszkania do wynajęcia. Seyit wrócił późnym wieczorem i podał żonie klucz.

– To dla ciebie, Murko.

– Udało ci się znaleźć coś tak szybko? – zapytała.

– Nie wynająłem mieszkania. Kupiłem dom.

– Nie wierzę! – krzyknęła z radości Murevet.

– Uwierz. Jest twój.

– Mój?

– Kupiłem go na siebie, ale kiedy tylko będziesz mogła wyjść z domu, pójdziemy do notariusza i przepisemy na ciebie.

Nigdy nie przypuszczałyby, że jej mąż zechce to zrobić. Seyit nie był aż tak wielkoduszny. Najważniejsze jednak, że mieli wreszcie własne mieszkanie.

– Opowiadaj! Jaki to dom i gdzie?

Seyit nagle poczuł się bardzo zmęczony. Wciągnął powietrze i znowu poczuł ukłucie w płucach.

– Znalazłem dwa domy na sprzedaż. Oba na Ortaköy. Pierwszy kosztował dwieście lir. Stoi w samym centrum dzielnicy, drugi trochę dalej. Ten drugi to drewniany dom wybudowany przez Greków. Dwupiętrowy. Z piwnicą i ptaszarnią, do której wchodzi się z drugiego piętra. Główne wejście do niego jest prosto z drogi, a tylne drzwi prowadzą do wielkiego ogrodu.

– Który kupiłeś? – Murevet myślała, że pęknie z ekscytacji.

– Ten drugi kosztował czterysta lir, razem ze wszystkimi dodatkowymi kosztami pięćset.

Murevet zamarła. Wymieniona kwota była gigantyczna.

– Kupiłeś ten pierwszy dom? – zapytała.

– Wybrałem ten drugi.

Murvet podskoczyła z radości i objęła męża.

– Dziękuję! – zawołała.

Kiedy wszyscy razem pojechali do domu przy ulicy Üçyıldız, Murvet niemal unosiła się nad ziemią ze szczęścia. Wprawdzie dach przeciekał w kilku miejscach, a sufit w kuchni był popękany, ale wiedziała, że po niewielkim remoncie dom będzie wyglądał wspaniale. Poprzedni właściciel nie miał się na razie gdzie podziać i poprosił, by pozwolili mu zostać w domu do czasu, aż otrzyma wiadomość od swojego kuzyna. Seyit wyraził na to zgodę bez wahania.

Murvet po raz kolejny musiała przyznać, że jej mąż mimo upływu lat nie przestawał jej zaskakiwać. Po surowym i pryncypialnym mężczyźnie nie było już ani śladu. W pierwszym tygodniu po przeprowadzce małżonkowie pojechali na Kadıköy w odwiedziny do Leman. Tego samego dnia, kiedy oboje wybrali się na targ na Ortaköy, Seyit, ciągnąc żonę za rękę, zaprowadził ją do notariusza. Kobieta z zaskoczeniem i radością patrzyła, jak mąż przepisuje na nią dom. Kiedy procedury dobiegły końca, podał Murvet akt.

– Teraz to twój dom – powiedział.

Szczęśliwa popatrzyła na męża, ale dostrzegła w jego oczach już tylko zmęczenie. Poczula, że ogarnia ją strach. Dopelniwszy formalności związanych z przeprowadzką, udała się do fabryki monsieur Siyona i poprosiła o pracę. Natychmiast ją przyjęto. Seyit zaś postanowił wyruszyć na poszukiwanie pracy na Beyoğlu, bo tylko tam mógł znaleźć cokolwiek po tylu latach nieobecności w Stambule.

Był 4 marca. Śnieg przestał już padać, ale chodniki wciąż skuwał lód. Seyit dotarł z Ortaköy na Karaköy. Miał zamiar wsiąść do tramwaju, ale wszystkie kursy zostały odwołane z powodu awarii. Postanowił wrócić pieszo na Yüksek Kaldırım. Zrobił kilka kroków i poczuł się bardzo zmęczony. Musiał odpocząć. Jednak uparł się, żeby iść dalej. Doskonale pamiętał, że przemierzał te same ulice wcale nie tak dawno, zdrowy i wyprostowany jak struna. Nie mógł być przecież aż tak zmęczony i aż tak stary... To, co czuł, musiało stanowić zaledwie przejściowy spadek formy. Nie mógł się poddawać. Musiał zmierzyć się z chorobą. Kiedy dotarł do Tünel, ucieszył się, że jest w swoim ukochanym miejscu.

– Ach, moja piękna Beyoğlu... – westchnął.

Kiedy znalazł wreszcie Mehmeda Kadyjowa i popatrzył mu w oczy, zrozumiał, jak musiał się zmienić. Kadyjow nie mógł uwierzyć, że ten postawny i przystojny mężczyzna niemal nikł w oczach, nie potrafił też ukryć zdziwienia. Razem poszli do Olivio Çikmazı i zjedli coś w restauracji Rejans. Seyit chciał wiedzieć, gdzie jest Yahya.

– Prowadzi Turkuaz, a latem, tak jak wcześniej, otwiera Sentę – wyjaśnił Kadyjow.

Po obiedzie Seyit skierował się prosto do restauracji Turkuaz. Spotkanie



z krewnym było pełne emocji. Wygląd Seyita wzbudził u Yahyi takie same uczucia jak u Kadyjowa, ale mężczyzna znał dobrze swojego kuzyna i jego wrażliwość, dlatego nie dał niczego po sobie poznać.

– Co zamierzasz? – zapytał z ciekawością. – Wiesz, że zawsze znajdzie się tutaj miejsce dla ciebie. Ale jeśli koniecznie chcesz otworzyć coś swojego, mogę ci pomóc.

Seyit dobrze wiedział, o co chodziło. Nie miał już siły otwierać niczego na własną rękę. I nie miało to związku tylko z finansami. Jego zdrowie ciągle szwankowało. Nie mógł pozwolić sobie na kolejne fiasko.

– To dobra myśl – powiedział. – Jeśli znalazłbyś coś dla mnie, chętnie z tobą zostanę.

– Doskonale. Zaczynj, kiedy chcesz. Miejsce będzie na ciebie czekało. Latem zostaniesz tutaj albo pojedziesz na Floryę.

Rozstali się w przyjaźni, a następnego dnia Seyit, nie tracąc czasu, udał się do pracy. Zdarzało mu się robić jedno- lub dwudniowe przerwy, ale poza tym pracował z pasją i oddaniem. Jednak Pera straciła już dla niego swój urok. Czasem wędrował ulicami, które kiedyś były świadkami jego nocnych eskapad. Teraz jednak towarzyszył mu tylko smutek. Wiedział, że tamte dni nie powrócą. Nawet hotel Pera Palas nie prezentował się już tak wspaniale. Nie tak dawno, 11 marca, wybuchła tam bomba ukryta w jednej z walizek brytyjskiego ambasadora z Sofii. Zginęło sześć osób, w tym dwóch policjantów, a dziewiętnaście zostało rannych. Mówiono, że na Perze roi się od szpiegów.

Wojna zdawała się nie mieć końca. Ogarnęła już prawie cały świat. Turcji jakimś cudem udawało się jej uniknąć. W odpowiedzi na wiadomość, jaką 4 marca Hitler wysłał do Ismeta İnönü, niespełna trzy tygodnie później Ismet Pasza wraz z jadącym do Berlina ambasadorem Hüsrevem Gerede przesłał Hitlerowi pozdrowienia i deklarację przyjaźni. W tym samym czasie, 25 marca, Turcja i Związek Radziecki podpisały umowę, w której oba państwa zobowiązały się do neutralności w przypadku ataku na jedno z nich.

Jednak nic nie było w stanie uspokoić nastrojów w kraju. 11 kwietnia podjęto decyzję o ewakuacji Stambułu i pomocy rodzinom, które postanowiły wyprowadzić się do Anatolii. Deklaracja przyjaźni, jaką 14 maja przywiózł od Hitlera von Papen, zainicjowała podpisanie 8 czerwca turecko-niemieckiego paktu o nieagresji.

Kiedy 22 czerwca Niemcy przekroczyły granice ZSRR, Turcja ogłosiła, że nie będzie angażowała się w ten konflikt. Ludność z trwożnym zaciekawieniem obserwowała wydarzenia na arenie międzynarodowej. Plotki o tym, jakoby obie strony konfliktu miały wobec Turcji swoje sekretne plany, wprawiały ludność w przerażenie. Wiele jednostek pływających w cieśninie Bosfor zostało zatopionych przez niezidentyfikowane łodzie podwodne. Ludzie czekali

zaniepokojeni na ogłoszenie rozpoczęcia działań wojennych. Bieda i głód coraz boleśniej dawały o sobie znać. 8 stycznia 1942 roku doszło do reglamentacji chleba, tego samego dnia ogłoszono podwyżkę cen mięsa o piętnaście kuruśy i drewna o siedemdziesiąt kuruśy. Pieniądzy nie starczało już na nic, a jeśli ktokolwiek miał parę lir odłożonych na czarną godzinę, nie mógł niczego za nie kupić.

## JEDNA RADOŚĆ I MNÓSTWO BÓLU

24 lutego, tego samego dnia, kiedy Leman dowiedziała się, że jest w ciąży, radzieccy agenci zorganizowali atak bombowy na niemieckiego ambasadora w Ankarze von Papena. Turcja w każdej chwili mogła przystąpić do wojny i młoda kobieta, wiedząc, że nosi w sobie nowe życie, zastanawiała się, na jaki świat je sprowadzi. Mimo wszystkich nieszczęść, jakie spotkały rodzinę, jej członkowie bardzo ucieszyli się na wieść o ciąży.

Lekarz zalecił Leman, by dobrze się odżywiła, piła dużo mleka, jadła jaja i mięso. Sam doskonale wiedział, że wykonanie tych zaleceń jest niemożliwe. 26 lutego zmniejszono jeszcze bardziej dzienne racje chleba. Robotnikom należało się po siedemset pięćdziesiąt, dorosłym po trzysta, a dzieciom po sto pięćdziesiąt gramów pieczywa. Ciężarna kobieta nie mogła żywić się zdrowo, było to niemożliwe z tym kawałkiem chleba i brakiem mięsa, a mimo to – jak zawsze – kobiety zachodziły w ciążę, starały się dbać o siebie i cieszyły się rosnącym w nich życiem. Być może ludzie, na przekór wszechobecnej śmierci, chcieli coś tworzyć i czuć się szczęśliwi?

Jak gdyby mało było tragedii, jak omyłkowe bombardowanie wsi przez obce samoloty czy kule wystrzelone podczas manewrów na morzu w kierunku niewinnych ludzi, z dnia na dzień rosły ceny chleba i pogłębiała się nędza.

Wreszcie także Şükran, która chciała wesprzeć domowy budżet, znalazła pracę.

Seyit coraz częściej czuł się zmęczony. Kiedy tylko był w domu, starał się pracować w ogrodzie. Posadził hiacynty, wierzby, drzewa owocowe, krzewy różane i winorośl. I tak jak kiedyś jego ojciec w Ałuszcie, czekał, aż gałązki się zazielenią, a owoce staną się słodkie.

Nadeszła wiosna 1942 roku. Pewnego dnia Seyit jak zwykle podlał rośliny w ogrodzie i wybierał się do pracy, kiedy nagły zapach wiosny wprawił jego serce w drżenie. Czyżby zaczął zdrowieć? To poczucie przebudziło drzemiącego w nim diabła. Od dawna chciał zapalić papierosa i stwierdził, że to jest właśnie odpowiedni moment. Idąc jedną z ulic na Ortaköy, wyjął papierośnicę. Kiedy zapalał papierosa, czuł się tak, jakby spotkał dawno niewidzianego przyjaciela. Przymknął oczy i zaciągnął się. Ten aromat, za którym tak bardzo tęsknił... Poczul się wspaniale. Przyspieszył kroku. Było mu coraz lepiej. Po raz pierwszy od wielu miesięcy podbiegł do tramwaju.

Tego samego dnia Murtet wróciła wieczorem do domu i z zaskoczeniem stwierdziła, że żadne światło w budynku nie jest włączone. Şükran miała prznocować u swojej siostry na Kadıköy. Seyit pewnie musiał zabawić gdzieś na

Beyoğlu. Czyżby zachciało mu się powrócić do dawnego stylu życia? Odłożyła zakupy w kuchni znajdującej się po lewej stronie od wejścia i weszła po drewnianych schodach na górę. Kiedy otworzyła drzwi do salonu, zauważyła leżący na sofie cień. W ostatnich promieniach zachodzącego słońca majaczyła postać jej męża. Seyit nie zareagował. Z głową odwróconą w kierunku okna, w przyjemnym mroku spoglądał na morze. Murvet natychmiast pomyślała, że mąż znów stracił pracę; pewnie z kimś się posprzeczał i rzucił wszystko z dnia na dzień. Podeszła do sofy.

– Nic ci nie jest? – zapytała.

Siadając obok Seyita, zapaliła lampę. To, co zobaczyła, przestraszyło ją. Seyit był biały jak ściana, miał podkrążone oczy i czoło zroszone potem. Leżał przykryty kocem po samą brodę i trząśł się jak osika.

– Nie powiedziałbym... – szepnęła.

– Seyit! – zawołała Murvet na widok krwi na kocu.

– Czuję straszny ból w plecach – powiedział, a jego silny kiedyś głos brzmiał jak szelest liści.

Murvet pojęła, że dzieje się coś bardzo złego. Nie miała pojęcia, co robić i kogo prosić o pomoc. Tego wieczora mąż nie zjadł niczego. Nocą pocił się i marzył na zmianę, co chwila budząc się z kolejnego koszmaru. Następnego ranka, jeszcze zanim Murvet zdążyła wyjść z domu, w drzwiach stanął Yahya. Martwił się o Seyita, który poprzedniego dnia poczuł się źle i wyszedł wcześniej z pracy. Przyproceedził ze sobą lekarza. Zapalenie płuc przeobraziło się w gruźlicę, której leczenie w domu było niemożliwe. Jednak nikomu nie udało się przekonać Seyita do opuszczenia mieszkania. Yahya zapłacił za wizytę i leki i zostawił Murvet kilka banknotów na pilne wydatki.

– Znajdź mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Czegokolwiek... – powiedział bardzo zmartwiony.

– Dziękuję. Ale jak spłacę ten dług?

– Nie ma żadnego długu – odparł, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Nie chcę więcej o tym słyszeć. Seyit to moja rodzina.

Murvet bardzo źle się czuła, wzywając go przy każdej wizycie doktora i gdy trzeba było wykupić lekarstwa. Sprzedała wszystkie dywany, ale ponieważ każdy klepał biedę, nie mogła dostać za nie tyle, ile oczekiwała. Musiała zgodzić się na to, co jej oferowano.

Kiedy Seyita dopadały ataki nieznośnego bólu, Murvet, chcąc nie chcąc, zwalniała się z pracy, żeby zostać przy nim. Każdą nieobecność potracano jej z pensji, dlatego zazwyczaj chodziła do pracy i całymi dniami martwiła się o męża. W obawie o zdrowie Şükran kazała córce na czas choroby ojca zamieszkać u siostry.

Seyit, nie wstając z sofy, z głową opartą na poduszkach, patrzył przez okno

na wzgórze Ortaköy i na Bosfor. Wiedział, że ani zażywane leki, ani leżenie bez ruchu już mu nie pomogą. Miał wrażenie, że jest wydrążony od środka, a dusza umyka z jego ciała. Ból promieniował z płuc na wszystkie członki, a Seyit czuł się tak, jakby przygniatał go kilkutonowy ciężar. Brakowało mu tchu. Okno tuż obok niego wciąż musiało być otwarte. Marzył o tym, by głęboko wciągnąć powietrze, wypełnić płuca świeżym zapachem. Ale im głębiej starał się oddychać, tym większy ciężar zgniatał jego klatkę piersiową.

Murvet robiła wszystko, żeby znaleźć dla męża odpowiednie jedzenie. Bez skutku. Albo nie udawało jej się niczego zdobyć, albo akurat brakowało pieniędzy. Lato Seyit spędził w domu; raz lub dwa poczuł się na tyle dobrze, by zejść do ogrodu, obejrzeć tak troskliwie zasadzone rośliny. Ale kiedy spróbował powąchać karminowe róże, ból w piersiach niemal ściął go z nóg. Z trudem wszedł z powrotem do domu, przytrzymując się ściany. Musiał pokonać jedenaście stopni i kiedy dotarł na górę, był ledwo żywy. Czuł, że jego czas się kończy.

6 września 1943 roku Leman urodziła pięknego zdrowego syna. Mimo braku podstawowych artykułów spożywczych mały Korhan miał się doskonale i ważył pięć i pół kilograma. Za to Leman wyglądała jak kupka nieszczęścia. Kiedy tydzień po porodzie opuszczała szpital, nie było przy niej męża. Razem z matką wróciła do domu. Kolejne tygodnie okazały się bardzo trudne. Mogła karmić synka wyłącznie własnym mlekiem, a w tym celu powinna się dobrze odżywiać i dużo wypoczywać. Nie miała na to szansy, ponieważ zarówno Sabahattin, jak i jej siostra Şükran wychodzili nad ranem do pracy w katastrze i wracali późnym wieczorem. Opieka nad dzieckiem, zakupy, gotowanie, pranie i prasowanie sprawiały, że Leman nie starczało czasu na nic, nie mówiąc już o jakimkolwiek odpoczynku.

Kiedy wieczorem siadała do kolacji, najczęściej brakowało jej siły, by cokolwiek przełknąć, więc odkładała swoją rację chleba na następny dzień. Jednak kiedy wstawała rano, nie znajdowała już jedzenia w szafce. Zapewne któryś z domowników był szybszy i głodniejszy od niej.

Jakiś czas później Leman przeżyła pierwszy z małżeńskich koszmarów. Dowiedziała się, że mężczyzna, który tak pięknie uwodził ją w Ankarze, z taką samą łatwością potrafi prawić komplementy innej kobiecie i szybko stworzyć z nią związek. W dodatku wybrał sobie bardzo bliską jej osobę. Kiedy się o tym dowiedziała, zamiast zazdrości o męża poczuła złość z powodu urażonej dumy. Sekretny związek, jaki połączył dwoje bliskich jej ludzi, doprowadzał ją do rozpacz. Była młoda i piękna. Dbała o dom, wspierała męża i troszczyła się o ich syna. Świadomość, że jej mąż mimo wszystko wybrał inne życie, całkiem zniszczyła jej wiarę w miłość. Tych dwoje poniżyło ją i sprawiło jej wielki ból.

Po jakimś czasie zaczęła patrzeć na Sabahattina jak na obcego człowieka. Nie należał już do niej. Uświadomiła sobie, że był dla niej wyłącznie przystojnym mężczyzną, którego wcale nie kochała. A czy on ją kochał? Jeśli tak miała

wyglądać miłość, Leman nią gardziła. Małżeństwo już dawno przestało jawić jej się jak romantyczna gra i zmieniło się w męczarnię. Po wielkiej awanturze Şükran zrezygnowała z gościny u Leman i wróciła na Ortaköy.

Nigdy nie wyjaśniła rodzinie, dlaczego wyprowadziła się z domu starszej siostry. Jakiś czas później przeniosła się do biura katastru na Sultanahmet, bowiem codzienne dojazdy na Kartal okazały się dla niej zbyt uciążliwe.

Od pewnego czasu Leman nie przyjeżdżała już razem z synem w odwiedziny do Seyita, jak wcześniej miała w zwyczaju. Mężczyzna bardzo się temu dziwił. Pewnego wieczora starsza córka wpadła do domu na chwilę, żeby porozmawiać z Murvet. Niestety, znów nie udało mu się poznać przyczyny tej wizyty. Wiedział, że coś się wydarzyło, ale pozbawiony dawnej energii, nie potrafił już zmusić bliskich mu kobiet do zwierzeń. Czuł się wprawdzie nieco lepiej, chodził nawet po domu i wykonywał jakieś lekkie prace, ale świadomość, że nie ma już z niego żadnego pożytku, była gorsza niż ból fizyczny.

Dawny właściciel domu, który mieszkał w ptaszarni, wyprowadził się wreszcie do krewnych i postanowiono wynająć dolną część domu złożoną z dwóch pokoi, łazienki i kuchni. Najemca, pan Regaip, płacił dwie liry miesięcznie. Murvet zarabiała w fabryce siedem lir tygodniowo, zaś Şükran ze swoich zarobków utrzymywała siebie i dorzucała jeszcze coś do domowego budżetu.

Seyit nie mógł cieszyć się wnukiem tak, jak o tym marzył. Nie dane mu było brać go na kolana ani przytulać do woli. Tęsknił także za Leman. Wspominał jej dzieciństwo, ich wspólne wyprawy na koncerty w Ankarze i obiady u Karpicza. Kiedy przypominał sobie, jak dziewczyna na jego widok potrzęsała lokami i nadymała śliczne usta, nie mógł uwierzyć, że teraz sama jest już matką. Czy była szczęśliwa? Nigdy o tym nie rozmawiali. Miał nadzieję, że intuicja go myliła. Niestety, jego przeczucia wkrótce się potwierdziły. Matka, której Leman zwierzyła się już wcześniej, zakazała mówić o czymkolwiek ojcu, nie chcąc go martwić w chorobie. Tego dnia Leman zrozumiała, że została sama.

Wiedziała jednak, że mieszkając z mężem pod jednym dachem, wciąż będzie narażona na ból i upokorzenie. Nie mogła tego dłużej znosić. Pewnego dnia, kiedy Sabahattin wyszedł do pracy, spakowała walizkę i zabrała dziecko na Ortaköy. Postanowiła zaczekać u sąsiadów, jeśli w domu rodziców nikogo by nie zastała.

Seyit przyjął córkę z otwartymi ramionami, a kiedy w końcu nacieszył się nią i wnukiem, zauważył walizkę. Wieloletnie doświadczenie podszeptowało mu, że wydarzyło się coś złego, ale Leman milczała.

– Nie powiesz mi, co się stało? – zapytał.

Leman zaczęła płakać, a Seyit natychmiast zapomniał o swoim cierpieniu. Teraz musiał pomóc córce, i tylko to się liczyło.

– Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim... Co się dzieje? Dlaczego

wyprowadziłaś się z domu?

– Już tam nie wrócę, tato...

– To już zrozumiałem. Chcę jeszcze poznać przyczynę.

Leman nie miała pojęcia, jak i od czego zacząć. Opowieść o tym, co się wydarzyło, przywołałaby najgorsze wspomnienia. Młodej kobiecie wydawało się, że dzieląc się tym wszystkim, sama poniżyłaby siebie i swoich bliskich. Była jednak tak bezradna, że musiała poprosić kogoś o wsparcie.

Kiedy skończyła opowiadać, z jej oczu nadal płynęły łzy. Seyit wyciągnął do niej rękę, a Leman oparła głowę na jego piersi.

– Co to za kobieta? – zapytał.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Dlaczego?

– Nie powiem.

– Znam ją? – naciskał.

Leman milczała, wciąż płacząc. Seyit zaczynał układać sobie pewne fakty w głowie, ale nie chciał mówić o swoich przeczuciach. Pocieszał się, że to tylko głupie domysły. Nie dopytywał o nic więcej.

Leman spędziła cały dzień z ojcem, trzymając go za rękę. Wiedziała, że każda jego rada będzie dla niej dobra. Nawet w ciężkiej chorobie ojciec dawał jej ogromną siłę. Mimo że nie pracował, nie chodził i ledwo mówił, był dla niej najpełniejszym i najmądrzejszym człowiekiem spośród tych, których знаła. Stanowił jej największe wsparcie.

Kiedy wieczorem Murvet wróciła do domu, powitała córkę z kwaśnym uśmiechem. Wyglądała na niezadowoloną z tego, że Leman spędziła z ojcem tyle godzin sam na sam. Czyżby przykra tajemnica jej rodziny wreszcie miała wyjść na jaw?

I rzeczywiście, to, co wydarzyło się następnego dnia w biurze katastru w Sultanahmet, przyspieszyło nadejście najgorszego...

Sabahattin, który dzień wcześniej odkrył nieobecność żony i domyślił się, że tym razem postanowiła od niego odejść, zrozumiał, że jest bliski utraty kobiety, którą naprawdę kochał, i swojego jedyne syna. Postanowił jak najprędzej ją odnaleźć i wyjaśnić, że padł ofiarą nic nieznaczącego uniesienia. Chciał błagać o wybaczenie. Jego matka i siostry uznały go za jedyne winnego w tym rodzinnym dramacie i stwierdziły, że musi jak najprędzej powalczyć o żonę.

Po nocy spędzonej na rozmyślaniach Sabahattin doszedł do wniosku, że za wszystko odpowiada kobieta, która go uwiodła, i chęć zemsty całkiem go zaślepiła.

Pracownicy biura katastru na Sultanahmet z zaskoczeniem patrzyli, jak przystojny wysoki mężczyzna zmierza szybkim krokiem do jednego z biurek na końcu sali. Nie dotarł jeszcze do siedzącej tam kobiety, która patrzyła na niego wytrzeszczonymi oczami, nerwowo zagryzając usta, kiedy ryknął:

– Ty dziwko! Wszłaś do mojego łóżka! Zniszczyłaś mi rodzinę! Pożałujesz tego!

Oszalała z wściekłości podszedł i splunął jej w twarz, a jego ręka sama uniosła się do góry, by wymierzyć kobiecie siarczysty policzek. Przerazona, zerwała się z miejsca i chciała schować się za biurkiem. Pozostali pracownicy biura z trudem obezwładnili napastnika.

Kiedy kilka dni później Sabahattin otrzymał wezwanie z sądu w sprawie o znieważenie, nie uświadamiał sobie jeszcze, że stał się ofiarą doskonale przemyślanego spisku. Druga strona romansu, który miał być niewinny i krótki, oskarżała go o zniewagę i napaść. Sabahattin, zastanawiając się nad linią obrony, nie wiedział, że w tym czasie jego żonę Lemana poddawano ciągłym naciskom.

Oczekiwano od niej, że zajmie stanowisko w tej sprawie. Była przecież urażona i wściekła na męża... Gdyby zeznała, że to on zainicjował romans, bezczelnie nachodząc swoją biedną ofiarę, wtedy sama mogłaby bez problemu otrzymać rozwód, a ta druga kobieta odzyskałaby dobre imię... W tej sytuacji Sabahattina czekałaby kara więzienia.

Słuchając tej propozycji, Lemana siedziała jak sparaliżowana. Owszem, odeszła od męża i być może już nigdy do niego nie wróci. Ale nigdy nie wzięłaby udziału w spisku, który miałby doprowadzić go za kratki. Nie zgodziła się na to. W dniu rozprawy przed sądem stanęła młoda kobieta, która niedawno zaczęła pracę w biurze katastru na Sultanahmet, oraz świadek – pracownik biura. Sąd na Sultanahmet, wysłuchawszy oskarżającej i świadka, uznał Sabahattina za winnego. Jednak w wyniku apelacji młody człowiek wyszedł na wolność.

Po tym wydarzeniu Naci, najlepszy przyjaciel Sabahattina, wiele razy przyjeżdżał na Ortaköy jako posłaniec. Lemana nie chciała jednak wrócić do męża. Chociaż towarzystwo matki i siostry okazało się nieznośne, trzymała ją w tym miejscu obecność ojca. Życie w domu utrzymywanym przez matkę i siostrę i napotykanie ich poirytowanych spojrzeń było nie do wytrzymania. Zachowanie i ton głosu matki aż nazbyt wyraźnie dawały jej do zrozumienia, kto tu teraz rządzi.

Kiedy Murvet i Şükran rozmawiały o pieniądzach, Lemana wręcz ugięła się pod ciężarem ich spojrzeń. Po ostatnim zdarzeniu wiedziała już, że obie okopały się w przeciwnym obozie, ale nie mogła powiedzieć o tym choremu ojcu. Nie miała prawa go martwić. Z każdą kolejną wizytą Naciego coraz bardziej zastanawiała się nad powrotem do męża.

Któregoś ranka obudził ją kaszel ojca. Natychmiast pobiegła do jego pokoju, uniosła mu głowę i podała wodę. Nie mogła patrzeć na niego w tym stanie. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, który zimą rąbał drewno w samym podkoszulku, mył się w lodowatej wodzie, śpiewał głośno i śmiał się z całego serca, a w złości patrzył groźnie swoimi pięknymi ciemnoniebieskimi oczami, opierał się teraz bez siły na jej ramieniu. Odstawiła szklankę i usiadła przy nim. Seyit odsunął dłoń



córki, którą jeszcze przed chwilą ścisnął mocno.

– Nie zbliżaj się do mnie, maleńka. Jeszcze się zarazisz... Masz teraz dziecko. Usiądź naprzeciwko mnie.

– Już ci lepiej? – spytała.

– Tak. Teraz jestem w doskonałej formie. – Uśmiechnął się.

Ciągle jeszcze potrafił ironizować i śmiać się z siebie.

– Jak mogłeś być sam w domu całymi dniami? A gdybyś czegoś potrzebował?

– Już niczego nie potrzebuję – odparł słabym głosem. – Przeżywam najprostszy czas swojego życia. Potrzebuję tylko oddychać.

Popatrzył, uśmiechając się smutno.

– To chyba nie tak dużo? – zapytał.

– Wyzdrowiejesz, tato – powiedziała Leman, z trudem powstrzymując łzy.

– Nie wyzdrowieję.

– Dlaczego to mówisz?

– To nie ja. To one.

– Kto? – Leman popatrzyła zaskoczona.

– Moje płuca. Pytałaś mnie, co robię całymi dniami. Rozmawiam ze sobą, ze swoim wnętrzem. Słucham płuc i serca. I mózgu. I wszystkie mówią to samo...

– Nie mów tak, tato. Proszę cię...

– Ale to prawda. Wszystkie mówią, że są bardzo zmęczone. Skoro one wiedzą, że umrą, czy ja mam prawo oponować?

Leman podeszła do ojca. Płakała. Usiadła na podłodze przy sofie i dotknęła dłoni Seyita. Ręce, które kiedyś tak wprawnie rąbały drewno na śniegu i węgiel w kopalni, teraz bezwładnie leżały na kocu.

– Dlaczego się poddajesz? Przecież byłeś taki silny – powiedziała.

– Nie poddałem się. Długo walczyłem. To one mnie zostawiły... – powiedział, a jego słowa przerwał atak kaszlu.

Gestem kazał córce odejść. Zakrył usta rękami wyjętym spod poduszki, a potem, nie pokazując go Leman, wepchnął pod koc. Leman znów zaczęła się wahać, czy postąpiłaby słusznie, decydując się na powrót do męża. Uznała, że powinna zostać przy ojcu.

Tymczasem w domu mówiono już tylko o rozwodzie Leman, na miniony skandal spuszczać zasłonę milczenia. Murvet głęboko wierzyła, że niedługo wszyscy zapomną o tym, co się wydarzyło. Jednak życie rządziło się swoimi prawami. Matka postanowiła uświadomić to Leman podczas jednej z rozmów.

– Z trudem wiążemy koniec z końcem tylko dzięki zarobkom moim i Şükran i tym kilku lirom, jakie mamy z wynajmu. Leki dla ojca kosztują krocie. Ja nie mam już siły nadażyć ze wszystkim. Jestem bardzo zmęczona.

Miała rację. Wyglądała na wykończoną. Ale nie przypominała już tej

delikatnej, spolegliwej kobiety, która wciąż bała się męża. Była głową tego domu i każdy musiał się z nią liczyć.

– Znajdę ci pracę – powiedziała. – Jeśli wszystkie będziemy zarabiać, damy sobie radę. Masz małe dziecko, koszty jeszcze wzrosną. Musisz iść do pracy.

Leman poczuła się bezradna.

– Ależ mam, nie zabiorę ze sobą do pracy Korhana... Jest jeszcze malutki...

– Ojciec jest w domu, zostanie z nim.

Leman szeroko otworzyła oczy.

– Ojciec sam potrzebuje opieki! Jak miałby zająć się dzieckiem? Gdyby Korhan był trochę starszy... Teraz to za duży ciężar dla ojca! Wydawało mi się, że będąc tutaj z dzieckiem, mogłabym pomóc przy tacie...

Ale Murvet już podjęła decyzję.

– Nie martw się. Jedzenie i tak mu zostawiam, najemca, pan Regaip, odgrzewa mu tylko i podaje w ciągu dnia. Tak sobie dotąd radziliśmy i nie ma powodu, żeby cokolwiek zmieniać.

– Ale teraz chcesz mu jeszcze zostawić dziecko pod opieką!

Murvet nie zamierzała dłużej słuchać tego sarkania.

– Nie mamy innego wyjścia. Dla siebie i dla dziecka będziesz potrzebowała pieniędzy.

Leman przepłakała całą noc. Tuliła śpiącego synka.

– Mój biedny synku... – wyszeptwała, całując jego ciemne włosy. – Jesteśmy zupełnie sami...

Nad ranem była gotowa do wyjścia, nie czekając na ani jedno słowo matki. Nie chciała słuchać kolejnego wykładu o tym, że musi iść do pracy, aby móc zostać w tym domu. Nakarmiła syna, ugotowała obiad. Seyit przyjął do wiadomości, że tak właśnie teraz miało wyglądać domowe życie, więc nawet nie wspomniał o tym, że nie ma siły zajmować się wnukiem. Kiedy kobiety wyszły do pracy, popatrzył na pozostawione na drugiej sofie wśród poduszek dziecko. Uśmiechnął się, ale po chwili spoważniał. Uznał chłopca za szczęśliwca, który nie wie jeszcze, czym jest życie. Ale pewnego dnia także mały Korhan zrozumie, jak naprawdę wygląda świat... Seyit żałował, że nie będzie już wtedy mógł go wesprzeć. Czy ta mała istota, kiedy już dorośnie i zacznie wspominać pierwsze lata swojego życia, będzie obwiniać kogoś o to, co się wydarzyło? Jeśli tak, to kogo?

Do południa opieka nad Korhanem szła gładko. Seyit uznał, że przebywanie z niemowlęciem wcale nie jest takie trudne. Jedna piłka, jakaś zabawka i kilka słów wystarczało, żeby zająć czymś dziecko. W południe wziął przygotowane przez córkę jedzenie. Na widok wyciągniętej łyżki, chłopiec zaczął radośnie wymachiwać rękami i nogami, a mężczyzna po raz pierwszy od bardzo dawna zaśmiał się szczerze. To jeszcze bardziej rozweseliło chłopczyka.

– Słodki z ciebie dzieciak – powiedział Seyit.

Przy drugiej łyżce poczuł, jak coś odrywa mu się w płucach. Odstawił więc jedzenie i chwycił leżący obok ręcznik. Zmęczony nagłym atakiem kaszlu przysiadł na sofie. Jego twarz zrobiła się czerwona, a oczy nabiegły krwią. Z każdym kaszlnięciem ślina i flegma napływały mu do ust i sprawiały, że dusił się jeszcze bardziej. Oparty ręką o komodę czekał, aż atak minie. Korhan, głodny i przerażony nieznanymi odgłosami, krzyczał ile sił w płucach. Zrzucił na podłogę talerz z jedzeniem. Seyit nie był w stanie się podnieść, choć płacz dziecka sprawiał, że serce mu się kroilo. Tylko raz spróbował wstać, ale szybko opadł z powrotem na sofę. Chwilę później jakimś cudem ruszył się z miejsca i podszedł do wnuka. Próbował go uspokoić, gładząc po głowie. Ktoś zapukał do drzwi. Najemca, pan Regaip, przyniósł odgrzany obiad. Seyit podziękował. Ucieszył się na widok zupy i postanowił oddać ją Korhanowi.

– Mam dla ciebie wspaniały rosół. Zjemy go i tym razem nic nie rozlejemy...  
– powiedział.

Chłopczyk zjadł zupę ze smakiem, ale Seyit nie potrafił już zrobić ani kroku. Włożył chłopca do huśtawki, a sam wrócił na swoje posłanie. Nie tknął nawet drugiego dania. Chciał już tylko zasnąć. Otarł zimny pot z czoła. Zamknął oczy. Próbował zapomnieć o bólu, który wbijał mu się w plecy. Miał nadzieję, że zdoła zasnąć choć na chwilę.

Kiedy Leman wróciła z pracy w fabryce pończoch na Çemberlitaş, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Korhan, cały przemoczony i wybrudzony jedzeniem, płakał wniebogłosy w swojej huśtawce. Seyit był w gorszym stanie, niż go zostawiła nad ranem. Najwyraźniej nie miał siły wstać i podejść do huśtawki. Leman wzięła dziecko na ręce i podeszła do ojca.

– Jak się czujesz, tato? – zapytała.

– Tak jak widzisz...

Leman wyrzucała sobie to, że posłuchała matki i zostawiła Seyita z niemowlęciem. Nie powinna tego robić.

– Przepraszam cię, tato...

Seyit wziął ją za rękę. Jego dotyk był delikatny i bardzo słaby. Leman przypomniały się czasy, kiedy ojciec jedną ręką chwycił ją w pasie i podnosił do góry. Poglaskała go z czułością. Wiedziała już, co musi zrobić.

Najpierw przewinęła Korhana i podała mu mleko. Chłopiec wreszcie się uspokoił. Leman wróciła do ojca, żeby obwieścić mu swoją decyzję.

– Wracam do męża, tatusiu...

– Wykluczone! – zawołał Seyit zadziwiająco silnym głosem. – Przecież mieliście się rozwieść... – dodał dużo ciszej.

– Wciąż błaga o wybaczenie. Mówi, że mnie kocha. Już więcej tego nie robi...

Seyit nie ukrywał rozczarowania.

– Przecież razem zdecydowaliśmy... Mówiłaś, że zranił twoją dumę. Kto ci pomoże ją odzyskać, jeśli tam wrócisz?

– Mieszkanie w tym domu na pewno nie pozwoli mi odzyskać dumy...

Seyit doskonale wiedział, co miała na myśli jego córka. Ale nie chciał, żeby po tym, co się wydarzyło, cokolwiek łączyło ją z wiarołomnym mężem.

– A ty? Nadal go kochasz? – zapytał.

Leman chciała opowiedzieć ojcu o swojej rozmowie z matką, ale zrezygnowała. Nie miała do tego prawa.

– Owszem, kocham go – powiedziała, spuszczać głowę.

Zauważyła łzy w oczach ojca, który odwróciwszy głowę, patrzył nieruchomo na morze.

– Zdradziłaś mnie, Lemanuszek – wyszeptał.

– Nieprawda! – zawołała, płacząc.

– Jeśli wrócisz do niego po tym, co ci zrobił... – mówił dalej, nie odwracając głowy.

Zamilkł na chwilę. Przypomnił sobie słowa wypowiedziane przez Mehmeta Eminowa dawno temu w Aluszcie. Co on wyprawiał? Czy już całkiem oszalał? Okazywał swojej ukochanej córce ten sam zawzięty upór, jakim głęboko zranił go własny ojciec. Ale serce pierwsze podjęło decyzję. Emocje przemówiły najszybciej:

– ...już nigdy nie będziesz miała prawa przekroczyć progu tego domu.

Sam nie mógł uwierzyć w to, co powiedział. Ból serca stał się nagle dużo silniejszy niż ciężar, który przygniatał mu płuca. Czekał na choćby jedno słowo córki.

Leman wiedziała, że opuszczając dom rodziców, znów stanie twarzą w twarz z okrutnym światem, w którym będzie sama z maleńkim dzieckiem. Ale pozostanie w domu oznaczało pogodzenie się z wieloma upokorzeniami. Czuliła się bardzo samotna. Chciała wtulić się w ojca i móc wypłakać na jego piersi cały swój ból. Ale nie była już dziewczynką biegnącą u boku ojca przez las na Büyükdere, pewną, że przy każdym upadku on poda jej rękę... Wiedziała, że zostając u rodziców, postawi ojca w trudnym położeniu, że prędzej czy później dojdzie do kłótni... Zrobiła kilka kroków w jego stronę. Pochyliła się nad nim.

– Bardzo cię kocham, tato.

Seyit nie odpowiedział. Nie był w stanie tego zrobić. Przeżywał jedną z najtrudniejszych chwil w swoim życiu i bał się, że nie powstrzyma drżenia głosu. Uparcie wpatrywał się w morze za oknem.

Leman po raz ostatni bezskutecznie próbowała coś powiedzieć. W końcu wzięła synka na ręce i poszła do swojego pokoju. Ułożyła sobie dziecko na kolanach i zaczęła nucić kołysankę. Tego wieczora kolacja upłynęła w milczeniu.

## UPÓR, KTÓRY ZABIJA MIŁOŚĆ

Do końca tygodnia Leman chodziła do pracy na Çemberlitaş. Ani razu nie rozmawiała z ojcem na temat swojego rozvodu. Ale każdego wieczora po powrocie do domu czekał na nią widok, który ścisnął ją za gardło, wiedziała, że dłużej tak być nie może. Musiała wybrać mniejsze zło. Pod koniec tygodnia odebrała wynagrodzenie w wysokości trzech lir. Po raz pierwszy miała dla siebie samodzielnie zarobione pieniądze. Ale nie mogła skazywać własnego ojca i syna na cierpienie i łzy tylko po to, by móc zarabiać je dalej.

Kiedy w sobotę wróciła z pracy, matka robiła akurat zakupy. Şükran musiała coś sobie zaplanować na weekend, bo jej również nie było w domu. Ojciec, ubrany, czekał gotowy do wyjścia. Czuł się dobrze i wybierał się na spacer. Gdy wyszedł, do drzwi zapukał Naci. Za jego pośrednictwem skruszony Sabahattin błagał, by wróciła do domu, i zapewniał ją o swojej dozgonnej miłości. Naci zaś mówił to, co rozum podszeptował Leman już od jakiegoś czasu.

– Na Boga, nie upieraj się tak! Tutaj masz lepsze życie? Jak długo jeszcze będziesz mogła chodzić do pracy, zostawiając ojcu Korhana? A jeśli rzucisz pracę, ile wytrzymasz tu w spokoju? Zastanów się... Po tym wszystkim, co się wydarzyło, jesteś zmuszona komuś wybaczyć: albo będzie to twój mąż, albo tamta kobieta.

Ostatni tydzień ułatwił Leman podjęcie decyzji. Kobieta, która zmieniła jej życie w koszmar, znajdowała się tuż obok. Po dłuższym zastanowieniu uznała, że wybaczenie mężowi zdrady wydawało się dużo łatwiejsze niż życie pod jednym dachem z jego kochanką.

Leman spakowała walizkę. Samochód już czekał pod drzwiami. Poszła za Nacim. Zostawiła Korhana w aucie i wróciła do środka. Napisała pośpiesznie krótki list, położyła go obok poduszki ojca i popatrzawszy po raz ostatni na pokój oczami pełnymi łez, wybiegła z domu.

Seyit, który niebawem wrócił i zadzwonił do drzwi, zdziwił się, gdy w progu ujrzał najemcę, a nie własną córkę. Pomyślał, że Leman zajmuje się dzieckiem... Wszedł na górę i otworzył drzwi do salonu, ale wszędzie panowała cisza. W panice, jak ktoś, kto nagle zdał sobie sprawę z utraty czegoś cennego, sprawdził wszystkie pokoje. Dom był pusty. Położył dłoń na piersi. Wziął głęboki wdech. Musiał zażyć lekarstwo. Podeszedł do stolika i wtedy dostrzegł leżącą przy poduszce kopertę. Usiadł na łóżku. Czytał, rozluźniając krawat pod szyją. Już po przeczytaniu pierwszej linijki oczy zasły mu łzami. List od Leman był krótki, ale jego przeczytanie zajęło Seyitowi całe wieki.

*Tatusiu,*

*żegnaj. Nie jestem w stanie mieszkać tutaj dłużej. Dla nas wszystkich będzie*

*lepiej, jeśli wrócę do męża. Wybacz mi. Będę za Tobą tęskniła...*

*Leman*

Seyit oparł się o poduszki i odwrócił wzrok w stronę okna. Popatrzył na zachodzące słońce. Dłoń, wciąż zaciśnięta na kartce papieru, drżała. Wypłowiła, kiedyś ciemnoniebieskie oczy znów zaszyły łzami, które za chwilę popłynęły po policzkach, a wysuszone usta wyszeptały:

– Ach, Lemanuszek...

## BÓL USYCHAJĄCEGO PLATANA

Seyit stracił kolejny powód do życia. Był w stanie zrozumieć, że zdradziło go własne ciało, ale to, co spotkało jego najbliższych, okazało się nie do zniesienia. Właśnie w tej chwili chciał odzyskać dawną siłę. Rozpad rodziny doprowadzał go do rozpacz. Pragnął zebrać wszystkich, wyrwać ich z tego koszmaru i wrócić do dawnych spokojnych dni. Bezradność przysparzała mu kolejnych cierpień. Nie miał prawa rozliczać nikogo z powodu tego, co się stało. Nawet jedzenie zawdzięczał pracującej żonie i Şükran. W rzadkich chwilach, kiedy nie leżał otumaniony lekami, torturował się rozmyślaniami nad własną bezużytecznością. Ciągłe rozpamiętywał to, że Leman musiała żyć pod jednym dachem z kobietą, przez którą cierpiała.

Rozliczając się z przeszłością, wściekał się na żonę, która wysłała Şükran do domu starszej siostry w obawie przed zakaźną chorobą, a potem kazała Leman zostawić z nim małego Korhana.

Z każdym dniem czuł się coraz większym ciężarem, a życie stawało się jeszcze bardziej pozbawione sensu. Nie potrafił pomóc Leman, która najlepiej go rozumiała i najbardziej mu ufała. Nikt już niczego od niego nie oczekiwał. Sam również niczego już nie chciał. Czuł się bardzo zmęczony.

Czasem Yahya i Osman wpadali do niego z wizytą. Yahya za każdym razem dyskretnie zostawiał Murvet kopertę z pieniędzmi na leki dla Seyita. Pogawędki z dawnymi przyjaciółmi nie były już takie jak dawniej. Wypowiadane szeptem słowa urywały ataki kaszlu, zakończone bezsilnym osunięciem się na poduszki i kroplami potu na czole. Gdzie się podział Seyit z czasów biesiad u Wołkowa czy w restauracjach Rejans albo Pera Palas? Co się stało z ich wybuchami śmiechu, piosenkami, żartami? Teraz rozmowy kończyły się prędko, goście wychodzili pośpiesznie, po cichu...

Tamtego lata po licznych namowach Yahyi Seyit trafił do sanatorium na Wyspach Książęcych. Morze i powietrze pachnące sosnami dobrze mu zrobiły. Lekarze zawsze podawali mu leki podczas ataków kaszlu.

Było mu tutaj dużo lepiej niż w domu. Przyznał nawet w duchu, że mógłby tu zostać do końca życia. Ale nie mógł liczyć na to, że potrwa ono jeszcze kilka lat... Ile właściwie trwa życie? Czy to czas od narodzin do śmierci? Czy zaczyna się wtedy, kiedy człowiek zdobywa świadomość tego, kim jest? A może dopiero wtedy, kiedy czuje na karku nadchodzącą śmierć?

Oddychając głęboko, miał wrażenie, że przesiąknięte zapachem żywicy i morskiej bryzy powietrze czyści mu płuca. Z każdym dniem czuł się coraz lepiej, zaczął nawet flirtować z pielęgniarkami. To był dobry znak. Polubił spokój tego

miejsca. Cieszył się tu pełną wolnością i swobodą myślenia, o czym tylko chciał. Zaprzyjaźnił się z pewnym młodzieńcem, tak jak on pacjentem sanatorium. Lubił z nim rozmawiać. Chłopak studiował medycynę i doskonale wiedział, z czym wiązała się jego choroba. Wyglądał na pogodzonego z losem. Za to Seyit nie mógł zaakceptować myśli, że ten dwudziestodwuletni chłopak będzie musiał umrzeć.

– Dlaczego wszystko psujesz, tak łatwo godząc się na śmierć? – zapytał go podczas jednej z rozmów.

Chłopak roześmiał się.

– Niczego nie psuję, bo jestem gotów.

– Nikt nie może być gotów na śmierć, chłopcze. Musisz walczyć. Sam widzisz, że nawet ja w tym wieku robię, co mogę, żeby ustać na nogach.

– Ile pan ma lat? – zapytał chłopak.

– Spróbuj zgadnąć.

– Ludzie chorzy na to co my wyglądają inaczej niż ludzie zdrowi – powiedział szczerze młodzieniec. – Ta choroba zmienia każdego. Ile ma pan lat?

– Powiem ci, w którym roku się urodziłem.

– Zgoda.

– W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim.

– Naprawdę? Ma pan więc pięćdziesiąt trzy lata.

– Owszem.

– Dlaczego wołał pan podać rok?

Twarz Seyita wykrzywiła się w uśmiechu.

– Nie wiem. Może dlatego, że kiedy okazuje się, że pochodzę z dawnych czasów, bardziej zasługuję na śmierć? Bo „pięćdziesiąt trzy lata” brzmi chyba dość młodo...

Obaj się roześmiali. Młody chłopak był w dobrym nastroju.

– Nawet w tym stanie żarty panu w głowie... – powiedział.

– W jakim stanie? Jestem zdrowy jak rydz – rzucił ironicznie.

Roześmiał się, ale śmiech szybko przeszedł w atak kaszlu. Pielęgniarki podbiegły do niego i prędko wprowadziły wózek, na którym siedział, do budynku.

– Jutro do pana wpadnę – zawołał młodzieniec z oddali.

Następnego dnia Seyit obudził się wyspany i radosny. Cokolwiek mu podano, zadziałało świetnie. Po śniadaniu wybrał się w odwiedziny do młodego przyjaciela. Natknął się na pielęgniarkę, która z naręczem prześcieradeł wychodziła z pokoju chłopaka. Jego łóżko było puste. Na środku leżała czysta pościel. Przez otwarte okno wpadało rześkie powietrze, a podłogi jeszcze pachniały lizolem.

– Gdzie on jest? – zapytał pielęgniarkę, która wróciła do pokoju.

– On... nie ma go – odparła smutnym głosem.

Miała w oczach łzy. Chyba coś ją łączyło z młodym pacjentem, kandydatem na lekarza. Seyit oparł się o futrynę drzwi i z rozpaczą popatrzył na puste łóżko.



Powolnym krokiem wrócił do swojego pokoju. W uszach dudniły mu słowa pielęgniarki.

Opadł na swoje łóżko. Bardzo lubił tego chłopaka... Jeszcze wczoraj miał taki świetny humor. Dobrze, że mógł go rozbawić...

Kiedy w weekend Murvet przyjechała do niego w odwiedzin, Seyit razem z nią opuścił sanatorium. Nie chciał tam dłużej zostać. Wiedział, że nie wyzdrowieje, patrząc na śmierć dużo młodszych od niego ludzi.

Lekarz pozwolił mu wyjść ze szpitala, ale nakazał przychodzić na cotygodniowe kontrole. Seyit złożył obietnicę, lecz nigdy jej nie dotrzymał. Najczęściej nie był bowiem w stanie nawet podnieść głowy z poduszki. Bardzo rzadko czuł jakąkolwiek energię i nadzieję, że wyzdrowieje. W takich chwilach natychmiast ubierał się i wychodził do ogrodu. Wąchał róże, winogrona, gładził ich liście i powoli przechadzał się między krzewami, mrucząc pod nosem jakąś krymską melodię. Potem czuł się wyczerpany i wracał do domu, wyobrażając sobie, że wzgórza Ortaköy są wzgórzami w Ałuszcie. Gdy kupował dom w tej dzielnicy, chyba przeczuwał, że już nigdzie się nie przeprowadzi. Na ostatnim przystanku swojego życia przekazał żonie akt własności domu.

Tamtego wieczora zszedł do ogrodu, stęskniony za zapachem kwiatów. Ostatnie fioletowe hiacynty zaczęły już usychać przy ziemi. Kilka z nich uciął i zabrał ze sobą. Przyciął schnące róże. Nie był w stanie dojść do krzewów winorośli. Ciekawe, czy tego lata ich owoce nabrały już smaku...

Leman tego dnia nad ranem wybrała się w odwiedzin do ciotki mieszkającej w okolicy. Zeszła w dół drogą. Wciąż myślała o ojcu. Wiedziała, że o tej porze jej matka i Şükran przebywały poza domem. Bardzo chciała porozmawiać z ojcem, bardzo za nim tęskniła. Ale nie miała odwagi otworzyć furtki... Stała przy ścieżce wiodącej do ogrodu, jej serce waliło jak młotem. Ojciec był na zewnątrz. Stał między krzewami winorośli. Leman popatrzyła na niego z miłością, ale nie zrobiła ani kroku. Seyit, wiedziony jakimś przecuciem, podniósł głowę i zobaczył stojącą za płotem córkę. Myślami nadal znajdował się w odległych winnicach Ałusztzy, więc na widok Leman uśmiechnął się i radośnie pomachał. Nagle przypomniał sobie ich ostatnie rozstanie i swoje słowa: „Jeśli wrócisz do męża, już nigdy nie będziesz mogła przekroczyć progu tego domu”. Kiedy powtarzał w myślach te słowa, młoda kobieta na końcu ulicy również do niego pomachała.

Uradowana Leman już chciała otworzyć furtkę, żeby podbiec i przytulić ojca. Zrobiła krok i znieruchomiała. Seyit odwrócił się bowiem i wszedł do domu, zamykając za sobą drzwi.

Młoda kobieta poczuła, że coś dławi ją w gardle. Co takiego mogło sprawić, że ojciec nagle zrezygnował ze spotkania? Odczekała chwilę. Dotarło do niej, że Seyit jednak jej nie wybaczył. Ze łzami w oczach ruszyła w stronę Dereboyu.

Wściekłość, jaka ogarnęła Seyita na myśl o tym, że córka go zostawiła, zniknęła jak ręką odjął wraz z zatrzaśnięciem drzwi. Przypomniawszy sobie, jak bardzo czekał na jakikolwiek znak od ojca, kiedy tamten zamknął przed nim drzwi ich domu. Może nie było za późno? Wiedział, że nie powinien powtarzać tych samych błędów. Schodząc po schodach, musiał zatrzymać się co kilka stopni, nękany coraz silniejszymi atakami kaszlu. Szybko się pozbierał i podszedł do muru. Zobaczył, jak Leman skręca właśnie na drogę prowadzącą w dół. Spóźnił się. Brakowało mu sił, by przebiec cały ogród i ją zatrzymać.

– Le.... – próbował zawołać córkę.

Pierwsze głoski wraz z promieniującym bólem zmieniły się w jęk. Przycisnął rękę do piersi i chwycił za drewniane ogrodzenie.

– Ach... – wycharczał.

Znów zaniósł się kaszlem. Objął pień rosnącej obok akacji z nadzieją, że drzewo pomoże mu odzyskać siły. Musiał jak najszybciej złapać oddech. Jego przekrwione od wysiłku oczy patrzyły na znikającą postać córki. Nie potrafił zrobić nic więcej. Kilka sekund później Leman już nie było. Seyit powoli wrócił do domu. Ledwo udało mu się zdjąć koszulę i spodnie. Oparł się o drzwi szafy, starając się oddychać równomiernie. A potem powoli usiadł na sofie i opadł na poduszki.

Czuł się jak wydrążone, puste, nic niewarte drzewo. Jak tamten wiekowy platan w ogrodzie jego rodziców w Ałuszcie. Ten wielki, silny platan... Był tak ogromny, że kiedy wiał wiatr, szum jego liści zagłuszał nawet najsilniejsze podmuchy. Jesienią te wspaniałe liście schły i opadały. Teraz Seyit był jak liść z tamtego drzewa. Z jedną tylko różnicą: jeśli najstarszy platan przy ulicy Sadowej nadal stał na swoim miejscu, następnego lata znów się zazieleni. Seyit czuł, że żadna z jego gałęzi nie wypuści już nowych pąków. Jego wnętrze wysychało.

– Hej, wielki Kurcie Seyicie – mruknął pod nosem. – Teraz cię toczy robactwo...

Był zły na siebie, że poddał się chorobie. Od dawna już nie robił żadnych planów na przyszłość. Od lat nie zastanawiał się, czy czeka go bieda, bogactwo, zdrowie czy śmierć... W całej tej rezygnacji nawet nie przyszło mu do głowy, by zacząć bać się śmierci. Bezradność, która męczyła go każdego dnia, okazała się gorsza niż wszystko inne. A przecież w przeszłości dawał sobie radę z wszelkimi kłopotami, pokonywał największe przeszkody. Teraz nie miał siły walczyć z chorobą, która niszczyła jego płuca. Bardziej niż strach przed śmiercią dręczyło go poczucie wstydu z powodu poniesionej porażki.

Większość ataków kaszlu kończyła się chwilowym omdleniem, ale poza tym prawie w ogóle nie sypiał. Uważał, że zażywane gorzkie syropy już mu nie pomagają. Spędzał dni i noce na rozmyślaniu o przeszłości i roztrząsaniu jej szczegółów. Kiedy zastanawiał się nad tym, co mógłby zmienić w swoim życiu, rozpamiętywał setki scenariuszy, ale przysparzało mu to jeszcze więcej cierpienia.

Chwile, które mogły zakończyć się wspaniale i stać się cudownymi wspomnieniami, przez upór i niepojętą dumę zmieniały się w truciznę. O dziwo, w jego rodzinie powtarzano te same błędy. Czyżby tak właśnie los postanowił sobie zadzwic z kolejnych pokoleń rodu Eminowów? A może łańcuch pomyłek wpisany był w historię całej rodziny?

Teraz lepiej rozumiał ojca, który z prawdziwym szczęściem malującym się na twarzy witał go w Ałuszcie po jego powrocie z koszmaru wojny, po ucieczce z Petersburga przed bolszewicką rzezią. I doskonale pamiętał, jak po pełnym tęsknoty powitaniu opuścił rodzinny dom ze złamanym sercem. Zrozumiał wreszcie swojego ojca, bowiem sam był już ojcem. Rozumiał też Leman, bo sam kiedyś był dzieckiem. Przypomniały mu się ostatnie ojcowskie słowa: „Zrobisz, jak uważasz. Weźmiesz to, co ci się należy – pieniądze, winnicę i ogród. Ale nie przyprawdzaj tu nigdy tej kobiety ani sam tu nie przychodź, dopóki z nią będziesz. Ja zaś będę żył, jakbyś jeszcze nie wrócił”.

Tym samym ojciec popchnął go do życia, które przypadło mu później w udziale. Nawet gdyby obaj chcieli się pogodzić i paść sobie w ramiona, wiedzieli, że to niemożliwe. Wiele lat później Seyit powtórzył te same słowa swojej córce. „Jeśli wrócisz do męża, już nigdy nie będziesz mogła przekroczyć progu tego domu”.

Jedyna różnica polegała na tym, że on nie mógł córce zostawić niczego – ani winnic, ani majątku, ani nazwiska. Leman została sama, bez wsparcia, ze smutkiem, który zasiali w jej sercu inni ludzie.

Seyit z bólem zastanawiał się, czy gdyby przed laty w inny sposób pożegnał się z ojcem, jego rozstanie z Leman również wyglądałoby inaczej. Czuł tę samą tęsknotę za córką i swoim dawno niewidzianym rodzicielem. Gdzie się podziewali Eminowowie? Co robili? Czy udało im się wyjść cało z ostatniej wojny?

## SMUTEK KRYMU I KONIEC RODU EMINOWÓW

Ludzie nie zapomnieli jeszcze o pierwszej wojnie światowej, rewolucji bolszewickiej i wywózkach na Syberię, kiedy na Krymie doszło do kolejnej tragedii. Jednak to, co wydarzyło się tutaj w czasie drugiej wojny światowej, w przeciwieństwie do innych koszmarów, miało pozostać na zawsze zakopane głęboko w pamięci tych, którzy to przeżyli.

Politycy i obywatele Turcji z uwagą śledzili decyzje i działania innych państw biorących udział w wojnie, ale byli zupełnie nieświadomi tego, co działo się po drugiej stronie morza.

22 czerwca 1941 roku nad ranem wojska hitlerowskie przekroczyły granicę Związku Radzieckiego i w krótkim czasie zajęły tereny Ukrainy i Białorusi. 31 października tego samego roku weszły na Krym i zaczęły okupować cały półwysp z wyjątkiem Sewastopola. Naziści szli na wschód, w stronę Moskwy, każdego dnia biorąc po drodze dziesiątki tysięcy jeńców. 2 listopada stolica Krymu, Symferopol, trafiła w ręce nazistów. Ludność odmiennego pochodzenia, a nawet sami Rosjanie uciemiężeni sowieckim reżimem, widzieli w Niemcach wybawicieli. Podobnie jak Ukraińcy, Białorusini, mieszkańcy północnego Kaukazu i republik nadbałtyckich, tak i mieszkańcy Krymu zaczęli współpracować z okupantem. Żyli nadzieją, że w przypadku zwycięstwa Niemiec uda im się stworzyć własne niezależne państwa. Obecność wojsk hitlerowskich jawiła się rdzennym mieszkańcom tych ziem niczym szansa na wolność, od pokoleń bowiem nie mogli zatknąć w ziemi swoich flag, a władza bolszewicka bez przerwy dręczyła ich przedstawicieli.

Sowietom nie wystarczało wymierzenie kary przeciwnikom reżimu i tym, którzy kontaktowali się ze swoimi bliskimi mieszkającymi poza ZSRR. Skazanych czekała śmierć lub zsyłka, która oznaczała zniknięcie na zawsze z życia bliskich i śmierć w nieznanym miejscu.

W 1928 roku setki młodych ludzi w ten właśnie sposób zniknęło z Krymu. A w czasie kolejnych dwóch lat trzydzieści pięć tysięcy obywateli półwyspu zostało wywiezionych w góry Uralu i na Syberię. Jedyłą ich winę stanowiło posiadanie ziemi. Uznano, że będą sprzeciwiali się odebraniu im pól i oddaniu ich pod uprawę nowo powstałym kolchozom. Kiedy wywożono mężczyzn, krzyki kobiet i dzieci niosły się po całym Krymie. Wszyscy wiedzieli, że przywykli do ciepłego klimatu Morza Czarnego ludzie nie przetrwają w zimnej tundrze.

Wiele lat później, w 1950 roku, w trzecim wydaniu *Korespondenta socjalistycznego* Grigorij Aleksandrow pisał w Paryżu, że zsyłki te były świadomym porzuceniem tysięcy ludzi na pewną śmierć i nie stanowiły żadnego środka zapobiegawczego, a jedynie sposób na bestialskie pozbycie się całego

narodu.

Bunt ludności Krymu w 1929 roku, po serii wcześniejszych wywózek, ostatecznie wyprowadził bolszewików z równowagi. Wojsko, które niespodziewanie wtargnęło na półwysep, 18 stycznia 1930 roku aresztowało i przesłuchiwało, torturując, wielu mieszkańców Krymu. Połowa aresztowanych natychmiast trafiła przed pluton egzekucyjny.

Ale Stalinowi wciąż było mało. Głód, jaki ogarnął Półwysep Krymski po tym, jak nakazano wywiezienie tamtejszych plonów, w latach 1931–1933 spowodował śmierć trzydziestu pięciu tysięcy ludzi.

W swoim artykule Grigorij Aleksandrow wspominał, że drogi na Krymie usłane były opuchniętymi z głodu ciałami zmarłych, podczas gdy w porcie ładowano na obce statki tony złotego żyta.

Głód niebawem ogarnął cały kraj. Na Ukrainie słynącej z wieprzowiny zabrakło świń, a ludzie zaczęli jeść odpadki, którymi kiedyś karmili trzodę. Jeden z korespondentów „Köhlisches Zeitung” donosił, że z powodu głodu w samym tylko 1933 roku w Związku Radzieckim zmarło sześć milionów ludzi, i jedynie pomoc, która przyszła ze Stanów Zjednoczonych rok później, przerwała tę tragedię.

Despotyczna władza Stalina, tortury, skazywanie na śmierć bez sądu nie zdołały oderwać mieszkańców Krymu od ich ziemi. Moskwa miała jednak swoje plany wobec Tatarów krymskich – chciała się ich pozbyć całkowicie.

Inwazja niemiecka przeszkodziła w realizacji tych zamierzeń. Mieszkańcy Krymu próbowali wykorzystać nowy porządek do własnych celów, ale droga do wolności okazała się trudna i bardzo kosztowna. Część narodu stanęła po stronie wojsk niemieckich, część walczyła przeciwko nim w mundurach radzieckich żołnierzy, jeszcze inni uciekli w góry, by prowadzić walkę na własną rękę.

Ofiarami tego zamieszania stali się Tatarzy krymscy. Na podstawie dyspozycji wydanych przez niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ministerstwu do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich, utworzonemu na zajętych ziemiach Związku Radzieckiego, Tatarzy krymscy, których podejrzewano o przynależność do partii komunistycznej i przywództwo w Komsomole, byli rozstrzeliwani przez funkcjonariuszy SS bez zbędnych pytań. Taki sam los spotykał tych, którzy trafiali w ręce radzieckiej bezpieki.

W przeciwieństwie do Rosjan Niemcy zagwarantowali Tatarom wolność słowa i religii, uznali jednak, że jest zbyt wcześnie na jakiekolwiek zapewnienia polityczne. Nic więc dziwnego, że jawili się ludności Krymu jako mniejsze zło i jedyny właściwy wybór. Ba, zezwolili jej nawet na wydawanie własnej gazety. 11 stycznia 1942 roku przy ulicy Puszkina pod numerem 14 w Akmesit wydrukowano cyrylicą pierwszy numer „Wolnego Krymu”, po niemiecku „Die befreite Krim”. W środku tytułu umieszczono znak chanatu krymskiego wraz z tuğrą, czyli ozdobnym podpisem jego władcy. Wydanie z 7 sierpnia zawierało

także część w alfabecie łacińskim. Podkreślano w gazecie, że Tatarzy krymscy muszą znać nie tylko cyrylicę, by móc porozumieć się z innymi narodami tureckimi.

Począwszy od sierpnia 1943 roku, kiedy to coraz częściej pojawiały się wątpliwości co do wyniku wojny, w gazecie zaczęły ukazywać się artykuły uspokajające nastroje wśród miejscowej ludności. Niestety, dla narodu, który szykował się do niepodległości, los nie okazał się łaskawy. Wraz z wycofującymi się niemieckimi wojskami część rdzennej ludności zaczęła opuszczać Krym tylko po to, by znów nie wpaść w ręce bolszewików. Ucieczki te przerwało zajęcie Krymu przez Armię Czerwoną w kwietniu 1944 roku. Ci z uciekinierów, którzy dotarli do Rumunii, wraz z zagarnięciem tamtych terenów przez Sowieców, mimo nowych paszportów i tożsamości, zostali wyłapani przez radzieckich agentów i wysłani w głąb kraju.



Ścieżką po prawej stronie wijącej się nad brzegiem morza drogi z Symferopola do Ałuszy, wśród krzewów winorośli szła młoda para z jedną walizką, tobołkiem i niemowlęciem na ręku. Wszędzie pachniało wiosną. Krzewy cieszyły oczy szmaragdową zielenią. Ale para nie zwracała na nie uwagi. Pośpiesznym krokiem skierowała się do domu na wzgórzu wznoszącym się nad morzem. Młodzi ludzie zachowywali się tak, jak gdyby ktoś ich gonił. Przez otwarte okno wyfrunęła na zewnątrz połatana zasłonka. Młodzi ludzie płochliwie rozejrzeli się na wszystkie strony i zapukali do drzwi. Musiały być uchylone, bo same się otworzyły.

– Wujku Mehmedie! – zawołał mężczyzna.

Odczekał chwilę i spróbował jeszcze raz.

– Wujku! To my, Ömer i Meryem.

Głos, jaki dobiegł do nich z wnętrza pomieszczenia, wydał im się stary i zmęczony, jak twarz człowieka, do którego należał. Każda bruzda na opalonej twarzy wyłobila na niej inną historię, była pamiątką po innym cierpieniu. Czoło, policzki i brodę mężczyzny porały zmarszczki. Jakby wbrew temu ciemnoniebieskie wyblakłe oczy połyskiwały złowrogo nad białą jak śnieg brodą. Stary Eminow sam nie mógł uwierzyć, że dożył osiemdziesiątych siódmych urodzin. Wszystkie jego dzieci wymordowali czerwoni, żona odeszła, a wnuki zabrano nie wiadomo dokąd. Od wielu lat był stróżem winnicy, która kiedyś należała do niego. Miał zadanie. Nie mógł na krok opuścić domku w winnicy. Przynajmniej dobrze znał to miejsce, mógł w nim – wpatrując się w zielone wzgórza – rozmyślać o przeszłości. Bał się nawet wyjść na ulicę Sadową. Nie chciał już być częścią świata, którego nie poznawał i nie potrafił zrozumieć.

Na widok znajomych twarzy uśmiechnął się.

– Witajcie, dzieciaki. Wejdźcie.

– Nie możemy. – Parze wyraźnie się śpieszyło. – Przyszliśmy się pożegnać. Odchodzimy.

– Dokąd? – zapytał.

– Odchodzimy razem z Niemcami. Reszta jest w rękach Boga. Może trafimy do Włoch, a może do Niemiec. Stamtąd pojedziemy do Turcji.

Mehmet, który dobrze wiedział, jak wielu uchodźców uciekających z Niemcami zniknęło bez śladu, nasrożył brwi.

– Jesteście pewni? Żeby nic wam się nie stało po drodze... Macie małe dziecko.

– Lepiej zginąć w drodze niż z rąk czerwonych. Oni nie dadzą nam żyć po tym wszystkim...

Starzec wiedział, że mieli rację. Pokiwał głową i rozłożył ramiona, pragnąc objąć ich na pożegnanie.

– Jedź z nami, wuju – powiedział Ömer. – Niemcy nie pytają o nic, biorą ze sobą każdego.

Mehmet z uśmiechem pokręcił głową.

– Nie zawracajcie sobie głowy takim starcem jak ja, myślcie o sobie. Jestem za stary, żeby zacząć życie gdzie indziej.

– Niedługo wejdą tu bolszewicy – upierała się Meryem. – Bóg wie, co się tu będzie działo.

– Dobrze wiem, co zrobią. Przeżyłem tutaj osiemdziesiąt siedem lat i widziałem niejedną tragedię. Już rozliczyłem się z życiem, niczego się nie boję. Mogą mi je odebrać.

Przeszedł w stronę zadaszonej części ogrodu, drapiąc się po brodzie.

– Zastanawiam się tylko, dlaczego Bóg tak długo czeka, żeby zabrać mnie do siebie. Po tylu cierpieniach, jakich zaznałem, wciąż chce mnie wypróbować? Kto to wie... Dzieciaki, nie zatrzymuję was. Niech was Bóg prowadzi!

Młodzi po raz ostatni pożegnali się z nim i pośpiesznie wrócili na drogę.

Mehmet Eminow usiadł na połamanym krześle pod daszkiem. Popatrzył na krzewy winogron rosnące na wzgórzu. Pomyślał o dawnych dniach, kiedy wzgórza wypełniały śmiechy jego dzieci, śpiew grającej na fortepianie żony i piękna melodia. Gdzieś tam, za morzem żył ostatni z Eminowów, ostatni z jego bliskich. Dobrze, że udało mu się wyjechać. Dobrze, że uciekł. Mehmet Eminow nigdy nie zapomniał, że rozstali się w gniewie. Ale świadomość, że syn żyje, pomagała mu uleczyć ból. Czy Seyit tęsknił za rodzinną ziemią? Czy nadal był tak uparty, zawzięty i nieokiełznany jak w młodości? Na ustach starego Eminowa pojawił się mimowolny uśmiech.

– Nieznośny dzieciak – mruknął pod nosem, zastanawiając się, czy upływający czas odmienił Seyita. Może małżeństwo i dzieci uspokoiły go trochę,

przywiązały do domu?

Eminow, wpatrzony w horyzont, myślał o synu tak intensywnie, że w pewnym momencie poczuł przeszywający go dreszcz, jakby Seyit na chwilę stanął tuż obok niego.

– Może on też o mnie myśli – mruknął znów, a potem poczuł nagłe ukłucie w płucach. – Co to może być?



Ömer, Meryem i ich maleństwo zdołali bezpiecznie dotrzeć do obozu we Włoszech. Po drodze tysiące ludzi dołączały do niemieckich wojsk z nadzieją na lepszą przyszłość.

Ömer zgłosił już całą ich trójkę do wyjazdu do Turcji. Po kilkudniowej ciszy zaczęto ogłaszać listy wyjeżdżających do Ameryki i Sztambułu. Serca emigrantów każdego dnia zamierały w trwożnym oczekiwaniu. Codziennie też z obawą obserwowali poczynania wojsk radzieckich. Każda wiadomość, jaka docierała do jednego końca obozu, była powtarzana setki razy i wielokrotnie dochodziła do reszty uciekinierów zupełnie przeinaczona.

Ömer każdego dnia, wraz z innymi uchodźcami, sprawdzał wywieszaną na drzwiach listę osób zakwalifikowanych do wyjazdu. Poranki w obozie mijały z większą nadzieją, a oczekiwanie na kolejną listę było powodem, by rozpocząć następny dzień. Popołudnia upływały zaś w grobowej ciszy i oczekiwaniu.

Któregoś wiosennego poranka ludzie jak zwykle zebrali się pod tablicą. I znów oprócz dwóch pinezek na kartce nie widniało żadne nazwisko. Z tłumy wydobył się gniewny pomruk, który zaraz przemienił się w krzyk. Część uchodźców sugerowała, że są więźniami w obozie jenieckim albo że Rosjanie idą na zachód i wkrótce ich wszystkich zabiją... Jednak narzekania niczego nie zmieniały i po chwili ludzie wrócili do swoich klitek.

Największa plotka rozeszła się tego samego dnia wieczorem. Cały obóz huczał o tym, że Włochy podjęły decyzję o wydaniu krymskich uchodźców w zamian za zatrzymanie się wojsk radzieckich. To byłoby gorsze niż śmierć we własnej ojczyźnie. Część ludzi zamierzała prosić władze obozu o pomoc w przeniesieniu do niemieckiego Mittenwald albo austriackiego Alberschwende.

Następnego ranka Meryem obudziło walenie do drzwi. Cała minioną noc upłynęła jej na rozmowie z mężem, zasnęła dopiero nad ranem. Przebudzona zobaczyła, że Ömera nie ma obok niej, więc sama poszła otworzyć drzwi. Za progiem stał jeden z przyjaciół z Krymu.

– Pośpiesz się! Jesteście na liście! Jedzcie do Sztambułu! Prędko!

Podniecenie i zaskoczenie odebrały kobiecie głos. Chwyciła niemowlę i wybiegła z baraku.

– Nie możemy znaleźć Ömera. Macie natychmiast wyruszyć w drogę –



mówił przyjaciel, biegnąc obok niej.

Meryem zaczęła płakać ze szczęścia.

– Dziękuję ci! – zawołała.

Dziesięć rodzin otrzymało pozwolenie na wypłynięcie włoskim statkiem do Stambułu. Na widok swojego imienia na liście Meryem zaczęła modlić się na głos i dziękować Bogu, szukając jednocześnie męża w tłumie zgromadzonych pod ścianą ludzi.

Wypełniono formularze i dano wybrańcom dziesięć minut na spakowanie rzeczy. Meryem, tuląc dziecko, pobiegła do baraku. Wrzuciła do walizki cały dobytek. To był sądny dzień. W tłumie przekrzykujących się ludzi próbowała odnaleźć Ömera. Nikt go nie widział przez cały dzień. Kobieta zaczęła biegać po obozie, wykrzykując imię męża. Na próżno. Spocona, z walizką w ręce i z dzieckiem w ramionach, udała się do prowizorycznego meczetu, przed którym modlili się mężczyźni. Tam zapytała o męża.

– Widzieliście Ömera? Muszę go znaleźć, zaraz wypływamy!

Nikt jej nie odpowiedział. Jeden z mężczyzn odwrócił głowę w stronę meczetu. Zapadła grobowa cisza. Meryem domyśliła się, że coś musiało się stać. Odłożyła walizkę i z niemowlęciem na rękach ruszyła przez tłum. Otaczający ją ludzie odsuwali się w milczeniu.

– Co tu się dzieje? Powiedźcie... O co chodzi? – mruzczała pod nosem.

Po chwili nie musiała już pytać. Zobaczyła swojego męża. Była przerażona. Otworzyła usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Błada jak ściana zrobiła jeszcze kilka kroków. Ömer wisiał na pasku przywiązany do gałęzi jednego z drzew za meczetem. Jego martwy wzrok skierowany był w stronę obozu. Strażnicy przyszedli właśnie zdjąć ciało.

Rozległ się stłumiony krzyk Meryem. Chciała podbiec do męża, objąć go...

– To niemożliwe! On nie umarł! – wołała.

Kilku ludzi zatrzymało ją; przyjaciel, który przyniósł wiadomość o wyjeździe, podbiegł do niej. Wziął na ręce dziecko i wrzasnął do ludzi:

– Bierzcie walizkę! Ona musi zdążyć na statek!

– Nigdzie nie jadę! – wołała Meryem. – Nie zostawię tutaj Ömera!

Ktoś złapał ją za ramiona, przyciągnął do siebie.

– Posłuchaj, dziecko. Twój mąż nie żyje. Nic cię tu już nie trzyma. Ratuj siebie i dziecko! – powiedział jakiś starzec.

– Nie chcę! – krzyknęła.

Ale nikt jej nie słuchał. Pośpiesznie zaprowadzono ją do bramy obozu i wsadzono do ciężarówki czekającej na ostatnich wyjeżdżających. Ludzie, którzy byli już w środku, wzięli najpierw dziecko, potem matkę. Jedna z kobiet utuliła niemowlę do snu. Inna, objąwszy Meryem, próbowała ją pocieszać. Meryem przestała płakać. Siedziała jak skamieniała, z zaciśniętym gardłem

i przeszywającym bólem w sercu. Nie płakała i wiedziała, że więcej już nie zapłacie. To nie mogła być prawda. Wzięła niemowlę na ręce.

– Wszystko minie, moje maleństwo – powiedziała.



Meryem odpłynęła ostatnim statkiem, który wywiózł z Włoch krymskich uchodźców. Ci, którzy zostali w obozie, trafili w ręce Rosjan. Wszyscy wyruszyli stamtąd w swoją ostatnią podróż. Wielu z nich postanowiło skrócić swoje cierpienie i pójść w ślady Ömera.



Dzień, w którym z Włoch odpłynął ostatni statek z uchodźcami, był tak samo pechowy dla ludzi, którzy pozostali w obozie, jak dla tych, którzy zostali na Krymie. Tragedia tych drugich nadeszła jednak dużo szybciej.

W ciągu doby od wejścia Armii Czerwonej na Krym zidentyfikowano zdrajców. Rozpoczęła się rzeź. Młodzi żołnierze i agenci bolszewiccy po raz kolejny udowodnili ojcom reżimu, któremu służyli, jak bardzo są im wierni. Mieszkańcom Krymu, którzy otworzyli drzwi zdrajcom i kapitalistom, wymierzali surową karę. Złośliwy los sprawił, że wielu z tych młodych żołnierzy, z umysłami spaczonymi wieloletnią indoktrynacją, jako niemowlęta zostało wyrwanych matkom właśnie na tych ziemiach. Nieświadomi wrócili do domów, by wyrząść w pień swoich braci. Byli bowiem dziećmi Stalina, dziećmi Związku Radzieckiego. Robili, co należało, dla reżimu, który dał im chleb.

Wszyscy, którzy znaleźli się na liście wrogów ojczyzny, zostali rozstrzelani. Z domów i ulic dobiegały przerażające krzyki mordowanych ludzi. Kobiety i dzieci brodziły wśród ciał zabitych mężczyzn. Także w Ałuszcie, na rozkaz przysłany z Moskwy, przez dwadzieścia cztery godziny słyhać było płacz i krzyki. Należało pochować zmarłych, których ciała pozostawiono w progach domów, na ulicach, chodnikach i drogach. Uznano, że największą karą dla pozostałych przy życiu mieszkańców będzie grzebanie trupów ich bliskich.

Do drzwi starego Eminowa zapukano, jeszcze zanim nastał świt. Mężczyzna wstał już i obmywał się właśnie przed poranną modlitwą. Dudnienie do drzwi nie ustawało. Wcześniej słyszał kroki na drodze wiodącej do winnicy. Osuszył dłonie i otworzył.

W progu powitała go dobrze mu znana, wyzuta z emocji twarz bolszewickiego żołnierza.

– Towarzyszu Eminow, macie zadanie do wykonania. Idziecie z nami.

Mehmet, nie pytając o nic, wdział marynarkę i czapkę. Jakie czekało na niego zadanie? Skończył osiemdziesiąt siedem lat, czerwoni mogli jedynie chcieć się go pozbyć. Dlaczego nie zrobili tego w domu? Nie był dzieckiem, które można

by oszukać, ani pełnym werwy młodzieńcem, który próbowałby uciekać. Szedł posłusznie za żołnierzami. Jeśli praca, którą mu powierzono, miała zakończyć się śmiercią, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Szedł wyprostowany, z podniesioną głową, dotrzymując kroku młodym żołnierzom. Dotarli do cmentarza Azizler. Mężczyzna zobaczył przed bramą kilka znajomych twarzy. Ludzie pozdrowili go z szacunkiem. Nikt nie zważał na to, że bolszewicy zajęli jego majątek, a on stał się tylko stróżem w swojej dawnej winnicy – nadal był tym samym ałuszańskim Mirzą Eminowem. Wielkim starym Eminowem. Mehmet, położywszy dłoń na piersi, odpowiadał na pozdrowienia zgromadzonych. Nie zamienili ze sobą ani słowa. Przez jakiś czas obserwowali kręcących się przed cmentarzem żołnierzy. W końcu wystąpił jeden z wyższych rangą oficerów.

– Towarzysze, oto wasze zadanie. Mamy trupy, trzeba je pochować.

Na te słowa zajechała wojskowa ciężarówka.

– Idźcie za nią. – Czerwonarmista wskazał auto wjeżdżające na teren cmentarza. – Tam, gdzie się zatrzyma, macie wykopać dół. Łopaty już są gotowe.

Każdy z mężczyzn otrzymał czerwoną opaskę na znak, że jest zatrudniony przy pracach na cmentarzu.

Czerwoni na pewno nie przywieźli swoich zmarłych na muzułmański cmentarz, pomyślał Mehmet. Wzdrygnął się przerażony. Miał bardzo złe przeczucia. Może będą musieli kopać własny grób? Zrozumiał, że nie zostaną tu sami. Wzdłuż drogi cmentarnej stali żołnierze. Ludzie ruszyli za ciężarówką. Chwilę później dotarli do łąki na końcu cmentarza. Kiedy żołnierz, który wyszedł z szoferki, otworzył klapę pojazdu, Mehmet był pewien, że jego serce dłużej tego nie wytrzyma. W uszach słyszał szum. Jeden z młodszych mieszkańców, stojący tuż obok, zaczął wymiotować. Inny, z pobielającą twarzą, bełkotał sam do siebie:

– Mój Boże, to niemożliwe... Wolałbym umrzeć, niż patrzeć na to...

Mehmet ze zdziwieniem poczuł, jak jego serce, które wydawało mu się już dawno twarde niczym kamień, przeszył ból, a w oczach, które zdawały się wyschnięte na zawsze, pojawiły się łzy. A więc życie wciąż jeszcze mogło go zranić...

Na ciężarówce leżały ciała zabitych; ręce i nogi złączone były ze sobą w nierozzerwalnym uścisku. Szofer popatrzył obojętnie.

– Na co czekacie? Zdejmować to! Mam jeszcze kupę roboty! – ponaglił.

– Nie! Nie potrafię – zawołał jakiś młody chłopak, zielony z przerażenia. Zrobił krok w tył.

Żołnierz zdjął z ramienia karabin i wycelował. Mehmet chwycił chłopaka za ramię i wzrokiem kazał mu milczeć i wykonywać polecenia. Dał znak żołnierzowi.

– Już się uspokoił!

Zaczęli zdejmować ciała z ciężarówki. Ludzie, których przez lata spotykali na ulicach Ałuszty, dalecy krewni, przyjaciele i znajomi, z twarzami zastygłymi

w niemym proteście, zostali ułożeni na ziemi. Zaczęto kopać mogiły.

Mehmet z niespodziewaną siłą machał łopata. Chciał, by jego bliscy jak najkrócej leżeli na nagiej ziemi. Miał wrażenie, że im prędyj trafiają do grobu, tym szybciej połączą się z Bogiem. Za każdego modlił się do chwili, w której ostatnia warstwa ziemi pokryła mogiłę. Próbował policzyć zmarłych, ale po jakimś czasie zrezygnował. Czy liczby cokolwiek zmieniały? Przeżył już tyle wojen, zawsze liczono zmarłych, a ludzie i tak niczego się nie nauczyli.

Nie skończono grzebać trupów z pierwszej ciężarówki, kiedy podjechała druga. Eminow wiedział już, że kopanie nigdy się nie skończy. Ludobójstwo trwało. Cmentarz Azizler w jednej chwili musiał pomieścić więcej ciał niż w całej swojej historii. Ale teraz nie odprawiano żadnej ceremonii, bliscy nie żegnali swoich zmarłych, nikt nie stawiał na grobach tablic z ich imionami.

Eminow czuł, że rana w jego sercu jątrzy się i rozrasta. Z trudem powstrzymywał się od krzyku. Wiedział, że jeśli choć na chwilę straci panowanie nad sobą, oszaleje. Potwory, które nie miały litości dla młodych, niewinnych chłopców, bez skrupułów zamordowałyby szalonego starca. Najlepiej byłoby umrzeć, nie tracąc zmysłów. Kiedy wykopał jeszcze kilka mogił, nawet tego nie był już pewien...

Podczas przerwy na jedzenie Mehmet Eminow odwiedził groby żony i córki. Havva i Zahide zostały pochowane obok siebie. Rozłożył i uniósł ręce, modląc się za nie. Kiedy wrócił do pracy, popatrzył na twarz chłopaka, któremu miał wykopać grób.

– Mój Boże... – jęknął. – Ile lat ma ten dzieciak? Co takiego mógł zrobić?

Na otoczonej jasnymi włosami twarzy piętnasto-, może szesnastoletniego chłopca malował się spokój, pod którym skrywały się marzenia o wszystkich tych latach, które nigdy już nie nadejdą. Patrząc na niego, Eminow jeszcze bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że sam nie ma prawa żyć ani jednego dnia dłużej. Bóg po raz kolejny pokazywał mu, że nie ma już żadnego powodu, by trwać na tym świecie. To było gorsze od śmierci. Chowając swoich przyjaciół i sąsiadów, razem z nimi umierał dziesiątki razy...

– Gdyby tylko Bóg mógł oddać tobie moje ostatnie lata, a mnie zabrać do siebie – powiedział, patrząc na leżącego chłopca.

Czyżby chłopak uśmiechnął się do niego? Mehmet chyba tracił zmysły... Jakaś niewidzialna dłoń ścisnęła jego serce. Kątem oka dostrzegł zbliżającego się żołnierza. Dudnienie w uszach zagłuszyło dźwięk jego kroków. Gdy próbował wciągnąć powietrze, poczuł uderzenie buta w tył nóg. Czy to złudzenie? Stracił równowagę. Oparł się o łopata, starając się utrzymać na nogach. Chłopak, leżący tuż obok mogiły, wciąż się do niego uśmiechał. Tak... Świat musiał być w rzeczywistości dużo lepszy, niż się wydawało. Eminow nie opierał się dłużej. Kiedy jego twarz uderzała o ziemię, dłoń zaciśnięta na sercu zniknęła.



## LUDOBÓJSTWO NA KRYMIE

W nocy 18 maja 1944 roku na rozkaz Stalina Tatarzy krymscy, którzy uratowali się z pierwszego ludobójstwa, zostali wyprowadzeni ze swoich domów. Rozdzielono rodziny, dzieci od rodziców, małżonków od siebie. Wszystkich załadowano do wagonów towarowych, chłostano i bito. Stłoczeni jak zwierzęta zostali wywiezieni na Ural i na Syberię. W jedną noc opróżniono wielki Półwysep Krymski. Na Krymie nie został ani jeden chory i ani jedno niemowlę. Z ludobójstwa ocalała tylko jedna mała wieś, której mieszkańcy zajmowali się łowieniem ryb na Morzu Azowskim. Politycy, którzy zdali sobie sprawę z jej istnienia już po wywiezieniu wszystkich innych ludzi, w obawie przed reakcją Stalina na wieść o tym niedopatrzeniu postanowili rozwiązać sprawę na własną rękę. Nie mogli zażądać kolejnego transportu. Mieszkańców tej wioski załadowano więc na statek, po czym zatopiono go na pełnym morzu.

Ale nawet to nie usatysfakcjonowało polityków. Buldożery wyrównały wszystkie cmentarze Tatarów krymskich. Spalono książki, zniszczono pamiątki muzealne. Stalin rozkazał wyciąć w pień nawet piękne cyprysy, które chwiejąc się na wietrze w świetle księżyca, wyglądały jak tańczące baleriny.

Dopiero wtedy przyjechał na Krym i rzekł z zadowoleniem:

– Wreszcie jest tu jak w Gruzji.

## ZERWANE WIĘZI Z ŻYCIEM

W połowie lata 1945 roku Meryem, która od jakiegoś czasu mieszkała w Stambule, zdołała wreszcie trafić na ślad swojego krewnego, Kurta Seyita. Była przekonana, że mężczyzna nie będzie jej pamiętał. Miała zaledwie kilka lat, kiedy opuścił Krym. Jednak nawet odległe pokrewieństwo w obcym kraju dla każdego stanowiło dużą wartość.

Murvet otworzyła drzwi i z uśmiechem zaprosiła do środka skrępowaną młodą kobietę. Wiedziała, że Seyit bardzo się ucieszy na widok kogoś, kto przybył z jego rodzinnych stron. Weszła do pokoju i zawołała:

– Zgadnij, kto nas odwiedził! Mam dla ciebie niespodziankę!

Meryem ruszyła do pokoju za gospodynią i zamarła. Na widok leżącego na sofie wychudzonego człowieka o białej jak śnieg twarzy stwierdziła, że trafiła pod zły adres. To nie mógł być ten sam silny mężczyzna, którego zapamiętała z dzieciństwa i którego fotografie widziała w domu wuja Mehmeta. Już miała coś powiedzieć, kiedy Seyit uniósł głowę z poduszki i popatrzył na nią uważnie.

– Wielkie nieba! Meryem! Mała Meryem! Skąd ty się tu wzięłaś?

Kobieta przystanąła zaskoczona. To był właściwy dom, a w dodatku kuzyn natychmiast ją rozpoznał.

– Jak mnie poznałeś? – wyjąkała.

– Twoje oczy wcale się nie zmieniły! Wyglądasz dokładnie tak jak twoja matka! Wszędzie bym cię rozpoznał – powiedział i dodał żartobliwie: – Ale ja bardzo się zmieniłem, prawda?

– Skąd... – Meryem postanowiła skłamać.

– Nawet nie próbuj – odparł Seyit.

Meryem, na prośbę Seyita, opowiedziała o swoich przeżyciach i o tym, co spotkało jego rodzinę. Od krewnego, któremu cudem udało się uciec z Krymu przed kilkoma miesiącami, dowiedziała się, jak umarł stary Mehmet Eminow. We łzach niechętnie przekazała to wszystko Seyitowi tylko dlatego, że bardzo na nią naciskał.

Murvet płakała, a on słuchał, wpatrzony w niewidzialny punkt w przestrzeni. Nie miał dość siły, by płakać. Wiedział już, że tam, skąd pochodził, nie została ani jedna bliska mu osoba. Ludzie, których codziennie wspominał i z których fotografiami rozmawiał, odeszli na zawsze.

## CZEKANIE NA KONIEC

Po wyjściu Meryem Seyit zatopił się w głębokiej ciszy. Nie powiedział już ani słowa. Po kilku dniach, wymęczony ciągłymi atakami kaszlu, nie mógł ruszyć się z łóżka.

Murvet wiedziała, że terapia lekami, które przepisano jej mężowi, nie przynosi żadnych rezultatów. Seyit zniknął na jej oczach. Choć dobrze знаła jego upór, postanowiła zapytać raz jeszcze:

– Może byśmy pojechali do szpitala?

Seyit nagle zdał sobie sprawę, że myśli już tylko o śmierci. Ona była mu teraz najbliższa. Po raz pierwszy od bardzo dawna zastanowił się nad przyszłością, która zapewne miała trwać bardzo krótko. Poczuł, jak mocno tęskni za czasem, kiedy mógł cieszyć się życiem. Zaprzagnął odzyskać go choćby na chwilę, schwytać dni, kiedy jeszcze był zdrowy. Popatrzył z nadzieją na żonę.

– Zabierz mnie tam – powiedział.

Widząc błysk nadziei w oczach Seyita, Murvet poczuła, jak ściska się jej serce. Wyjęła ze słoika siedem lir odłożonych na czarną godzinę. Spakowała walizkę. Seyit w drodze na prom starał się dotrzymać kroku żonie. Kiedy wsiedli i znaleźli miejsce na zewnątrz, w zacisznym kącie, natychmiast położył się na jej kolanach i wpatrzył w spienione morskie fale. Była piękna, słoneczna pogoda. Murvet z czułością pogładziła po włosach mężczyznę, który mimo swojej miłości ranił ją, rządził jej życiem, był surowy, ale umiał żartować, nigdy nikogo nie słuchał, był niezależny i żądny przygód. Przez całą drogę wycierała zimny pot z jego czoła. Oczami pełnymi łez patrzyła na Bosfor i mewy unoszące się nad promem. Wyszli powoli, Seyit wsparty na ramieniu żony. Jeszcze na pomoście przystanął, a Murvet zaczęła szukać bryczki. W tym czasie mężczyzna prawie osunął się na ziemię. Murvet podbiegła i pomagając mu się wyprostować, zawołała do pasażera przejeżdżającego obok powozu:

– Na Boga, niech się pan zatrzyma! Mój mąż jest ciężko chory!

Mężczyzna kazał woźnicy zatrzymać konie i pomógł Murvet i Seyitowi wsiąść do bryczki.

– Najpierw do sanatorium! – zawołał do woźnicy.

Murvet, podtrzymując na wpół bezwładne ciało męża, ocierała mu pot z czoła i rozluźniła krawat. Patrząc na niego, miała wrażenie, że sama nie może oddychać. Kiedy dotarli do budynku szpitala, podziękowała uprzejmemu mężczyźnie.

– Niech panu Bóg wynagrodzi...

– Cieszę się, że mogłem pomóc – odparł.



Spoceni i ledwo żywi, w pełnym słońcu weszli do sanatorium. Na widok lekarza poczuli ulgę. Wierzyli, że teraz już będzie lepiej, Seyit otrzyma leki i wreszcie zacznie oddychać. Podczas badania chory nie miał siły wykonywać wszystkich czynności, o które prosił doktor.

– Niech mnie pan nie męczy, to bardzo boli – poprosił.

Kiedy lekarz skończył badanie, pokręcił głową, zerknął na półleżącego na krześle Seyita i zwrócił się do Murvet:

– Jego płuca są całkiem zniszczone. Nie wyleczymy go tutaj. Niech go pani zabierze do ośrodka chorób zakaźnych na Haydarpaşie.

Murvet próbowała powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Zagryzła wargi. Po raz pierwszy usłyszała, że stan jej męża jest beznadziejny. Wzięła go pod rękę i wyprowadziła z gabinetu.

– Nie zawieszysz mnie tam – wyszeptał Seyit po drodze. – Tam dadzą mi zastrzyk i będzie po mnie. Jedźmy do domu.

Wyszli ze szpitala. Słońce prażyło niemiłosiernie, jak w samym środku lata. Małżonkowie ruszyli przed siebie, nie nadjeżdżała ani jedna bryczka. Wkrótce Seyit nie miał siły zrobić ani kroku.

– Usiądźmy pod drzewem. Może zdrzemiesz się na moich kolanach. W końcu przecież coś nadjedzie... – powiedziała Murvet.

Jedna strona drogi ostro opadała ku morzu. Murvet, szukając zacienionego miejsca pod drzewami, poczuła nagle, jak Seyit osunął się ku ziemi. W pierwszej chwili pomyślała, że zawadził o coś, a potem zrozumiała, że chciał pobiec w stronę morza, potknął się i runął w dół. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Kobieta z przerażeniem rzuciła się na pomoc mężowi. Chwyciwszy go za rękę, w ostatniej chwili uratowała go przed upadkiem w przepaść. Sama była zaskoczona, że tyle w niej siły. Ale nie mogła dłużej trzymać bezwładnego mężczyzny. Ktoś musiał jej pomóc. Zaczęła płakać.

– Seyit, błagam cię, pomóż mi podciągnąć cię do góry!

Seyit omdlał. Kobieta raz jeszcze próbowała przyciągnąć do siebie jego ramiona. I jeszcze raz... Bóg nagle dał jej niespożyte siły. Wyciągnęła męża na drogę i opadła przy nim, wyczerpana. Uklękła i objęła jego bezwładne ciało.

– Och! Seyit! Dlaczego to zrobiłeś? – Zanosila się płaczem. – A gdybym nie zdołała cię złapać?

Na myśl o tym, co się mogło wydarzyć, rozpłakała się jeszcze bardziej. Nagle pomyślała, że niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Seyit, ocknąwszy się, mógł przecież powtórzyć swój szalony bieg. Odciągnęła męża od zbocza, po czym zabrała rzuconą w krzaki torebkę. Usiadła i położyła sobie na kolanach głowę Seyita. Wyciągnęła z jego włosów kawałki trawy i liści. Patrząc na białą jak kreda twarz męża, znów zaniosła się płaczem.

Chwilę później dostrzegła, że ktoś się do nich zbliża. Postać mężczyzny

w słomianym kapeluszu stawała się coraz wyraźniejsza. Nagle człowiek puścił się biegiem przed siebie. Murvet otarła łzy wierzchem dłoni. To niemożliwe! Bóg się nad nią zlitował! Nadbiegającym mężczyzną był Osman! Pochylił się nad nimi zdyszany.

– Co się stało?

– Najgorsze! – Murvet znów załżała się łzami. – Nie przyjęto go do sanatorium. Mówią, że to już koniec.

Osman delikatnie dotknął jej ramienia.

– Szszz. Na pewno znajdziemy jakieś wyjście – powiedział.

– A ty co tutaj robisz? – zapytała, wycierając łzy.

– A co mam robić? Byłem w waszym domu, najemca powiedział mi, że wyjechaliście na wyspę. Natychmiast postanowiłem przyjechać. Nie znalazłem was w sanatorium, więc zacząłem się martwić.

Osman zaczekał, aż Murvet całkiem się uspokoi. Seyit musiał dotrzeć już do granic wytrzymałości, skoro podjął próbę samobójczą. Nie mógł w to uwierzyć – człowiek, którego żadne przeciwności losu nigdy nie rzuciły na kolana, poddał się chorobie.

– Zaczekaj tu, a ja znajdę bryczkę – powiedział.

Kiedy wrócił, wniósł do wozu wciąż nieprzytomnego Seyita. Przez całą drogę Osman i Murvet obserwowali, jak chory z trudem oddycha. Murvet nie miała już siły płakać. Widząc, że Seyit walczy o każdy haust powietrza, czuła ucisk w sercu i wściekłość z powodu bezradności lekarzy.

Seyit przetrwał tę noc w omdleniu, mówiąc przez sen. Nad ranem odzyskał przytomność. Nie rozmawiali o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia. Jedna z sąsiadek przyniosła tuńczyka, którego złowił jej mąż. Murvet niemal oszalała ze szczęścia. Prawie ucałowała kobietę. Umyła rybę i usmażyła ją. Ułożyła na tacy sałatę i postawiła na stole lemoniadę. Straciła już nadzieję, że przepisane przez lekarzy medykamenty pomogą jej mężowi, ale ryba mogła przywrócić go do życia. Na widok pachnącego dania oczy Seyita rozbłysły. Z pomocą żony wyprostował się na sofie, popatrzył na talerz z apetytem. Po raz pierwszy od dwóch dni miał ochotę coś zjeść. Kiedy duszkiem wypił lemoniadę, wydawało się, że na dobre doszedł do siebie. Specjalnie dla niego Murvet przynosiła lód z okolicznych restauracji i wrzucała go do wiader, w których trzymała zimną lemoniadę i wodę sodową.

Nie chciała zostawiać męża samego, ale w obawie przed utratą pracy musiała chodzić do fabryki. Wiedziała, że w przeciwnym razie przyjmą na jej miejsce kogoś innego. Od czasu do czasu brała jednak wolny dzień.

Seyit, leżąc na swoim pościeli, zastanawiał się, jak jego żona jest w stanie unieść tak wielki ciężar i jak długo jeszcze wytrzyma. Nie chciał uprzykrzać jej życia.

Wraz z wrześnieowymi deszczami ogród zrobił się smutny, pozamykano okna, wszędzie zapanowały wilgoć i chłód. Wyglądało na to, że zima nadejdzie szybko i będzie sroższa niż zwykle. Któregoś wieczora po powrocie z pracy Murvet chciała napalić w piecu.

– Nie pal, proszę. Nie mogę złapać tchu – powiedział Seyit.

Próbował otworzyć okno, choć wiedział, że sam nie da rady. Nie chciał jednak ciągle o coś prosić. Murvet podbiegła i klękając na sofie, podsunęła szybę do góry. Seyit wciągnął do płuc wilgotne powietrze.

– Nie zmarznij tylko... – powiedziała Murvet.

– Myślisz, że mogłoby mi to jeszcze zaszkodzić?

Seyit spędził cały wieczór z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wdychając chłodne powietrze.

Wszystko drażniło go coraz bardziej. Nie wiedział, jak radzić sobie z każdą irytującą uciążliwością – czy podwyższyć poduszkę, czy ją obniżyć? Położyć się na wznak czy na boku? Brzydził się własną flegmą i krwią zbierającą się w ustach. Murvet mimo wielu wysiłków widziała, że ona również nie potrafi dogodzić mężowi.

Któregoś wieczora poprawiła poduszki, podała mu wodę i życząc dobrej nocy, chciała wyjść do pokoju obok, w którym spała razem z Şükran. Nagle poczuła słaby uścisk na nadgarstku. Mój Boże... Ta silna męska dłoń, która setki razy gładziła ją po włosach, teraz była tak słaba, że mogła jedynie muskać ją lekko niczym zwiędły liść. Murvet zawróciła, przekonana, że Seyit znów poprosi ją o otwarcie okna. Ale on gestem dał znak, żeby usiadła przy nim.

Wrześniowy księżyc oświeślał ich twarze, a cienie liści rzucały na nich nieregularne plamy. Małżonkowie popatrzyli na siebie bez słowa. Dwie zmęczone twarze ludzi, którzy stracili już wszelką nadzieję. Seyit był pewien zbliżającego się końca i bał się o żonę. Kilka razy z trudem przełknął ślinę. Wciąż trzymał jej dłoń. Przycisnął ją do piersi.

– Ach, moja mała Murko – wyszeptał spokojnie, lekko. – Nie dałem ci życia, na jakie zasłużyłaś. Bardzo cię zraniłem.

Umilkł. Próbował zaczerpnąć powietrza. Każde słowo odbierało mu siły. Murvet popatrzyła na twarz męża w bladych światłach wieczora. Już nawet kolor jego oczu był nieokreślony... Łamiące kobiece serca spojrzenie ciemnoniebieskich, prawie granatowych oczu zniknęło na zawsze.

Murvet pomyślała o cierpieniach, jakich przysporzył jej Seyit w przeszłości, i uznała, że żadnego z nich nie można porównać z tym, co sam teraz przeżywał. Jej mąż, jej mężczyzna nie zasłużył na to. Poczowała wypełniający ją bunt. Chwyciła jego dłoń i pogładziła z czułością.

– Nie zrobiłeś mi nic złego. Pamiętam same dobre rzeczy. Wyzdrowiej, a jeszcze nacieszymy się życiem.

– Wszystko już skończone. Więcej nie będzie mi dane, Murko – powiedział cicho.

Umilkł, wykrzywając twarz w bólu. Westchnął cicho i mówił dalej:

– Nie tego się boję. Wiem, co mnie czeka. Ale ty? Jesteś jeszcze taka młoda. Zostawiam cię, was trzy, w złych emocjach. Nie umiałem o was zadbać. Co będzie, kiedy odejdę?

Murvet nie mogła zrozumieć, dlaczego Seyit tak łatwo pogodził się z nadchodzącą śmiercią. Po jej twarzy popłynęły łzy. Opadła na koc męża; poczuła na głowie delikatny jak muśnięcie skrzydeł dotyk słabej dłoni.

– Nie mów tak, proszę! Sprawiasz mi wielki ból!

– Nie chcę cię zasmucać, uwierz mi. Już dość bólu ci przysporzyłem. Kto wie, ile ran zadałem twojemu młodemu dziewczęcemu sercu – powiedział i uśmiechnął się słabo. – Ja też miałem swoje rany. Z każdym rokiem powstawały nowe. I wciąż powstają. Codziennie.

Umilkł wyczerpany. Murvet dostrzegła łzy w oczach męża. Znowu serce jej się ścisnęło.

– Byłeś mi przeznaczony. A ja tobie. Zawsze cię kochałam. Wiem, że i ty mnie kochałeś. Co może być piękniejsze?

Kobieta zastanawiała się, co powiedzieć mężowi, żeby poczuł ulgę. Ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy. Nie przygotowała się na taką rozmowę. Seyit jak zwykle sam zdecydował, kiedy ją przeprowadzić.

– Mogło być dużo piękniej... Gdyby ktoś kazał mi jeszcze raz przeżyć to wszystko, byłbym mądrzejszy... – Urwał i zaniósł się kaszlem. Odwrócił się w stronę okna i popatrzył w niebo. Dłoń, która trzymała rękę Murvet, rozluźniła uścisk. Kobieta poprawiła koc i otarła mężowi pot z czoła.

– Czemu się zadręczasz? Odmieniłeś całe moje życie. Czego więcej mogłabym chcieć? – powiedziała, a potem pochyliła głowę. – Gdyby nie ja, wyjechałbyś do Ameryki. Miałbyś inne życie. Może dużo wygodniejsze? Może nigdy byś nie zachorował...

Mówiąc to, poczuła wyrzuty sumienia. Przeszkodziła mu w wyjeździe, nie pozwoliła żyć tak, jak chciał. Zazdrosna o język i przyjaciół, wiecznie kaprysiła, na wszystko narzekała. Samo wspomnienie siebie sprzed lat irytowało ją. Gdyby nie ona, ich życie mogłoby być dużo piękniejsze. Zaczęła płakać.

Seyit odwrócił głowę. Popatrzył żonie głęboko w oczy. Wodząc palcem wskazującym prawej ręki po wierzchu jej dłoni, wyszeptał:

– Dobrze, że zostałem.

A potem znowu odwrócił się do okna. Jego głos był tak zmęczony, że Murvet nie wiedziała, czy Seyit powiedział to szczerze, czy tylko chciał zmniejszyć jej ból. Całą noc myślała o tym, że wyjazd do Ameryki na zawsze pozostał niespełnionym marzeniem jej męża.



## W JAKI SPOSÓB UMRZEĆ

Od pewnego momentu Seyit milczał, jakby powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia. Co jakiś czas tracił świadomość, nie wiedział już, co było rzeczywistością, a co wyobrażeniem. Pod powiekami ciągle widział te same obrazy. Swoje dzieciństwo w Ałuszcie, dom rodzinny, braci i siostry, ceremonię swojego obrzezania, prezent od cara Mikołaja, ojca z medalami na piersi, odgłos oficerów na dziedzińcu przed domem, szybkie kroki matki na schodach ich domu, jej zgrabne drobne ciało, dźwięki kompozycji Czajkowskiego wygrywanych na fortepianie, rozchodzących się nawet po ogrodzie, pierwszą podróż z ojcem do Petersburga, Carskie Sioło, ukochanych Tamarę i Ganię Karłowiczów. Jakże starzy się wtedy wydawali... Ile mógł mieć lat? Dwanaście. I jeszcze Mojsiejewów. Olgę Czererinę Mojsiejewą, jej długie smukłe palce, Cemila, Miszę, Władimira i Osmana. Piękną guwernantkę Larysę w daczce w Jałcie. Do kogo należał ten dom? Jak nazywali się tamci ludzie? Arkadiewowie!

I jeszcze baronessa von Słosow, która pochowała w Carskim Siole wszystkich swoich mężów. Czy to nie on był młodzieńcem, który pewnej nocy stał się mężczyzną w alkowie baronessy? Gdyby teraz widziała, w jakim jest stanie... Kto wie, ile sama miała dziś lat. I jeszcze wyjazdy z carem do Moskwy i do Liwadii.

I najświeższe z dawnych wspomnień – Moskwa 1916 roku. Śnieg, muzyka, kupidyny i piękna Szura... Ich pierwszy czysty pocałunek. Niezapomniany dzień w domu wspaniałej Tatiany. Kominek, alkohol, muzyka i pachnąca kwiatami skóra ukochanej Szury. Najbardziej szalona i spełniona miłość jego życia. Rozstanie po tym, jak kochali się wieczorem godzinami. Powrót do Ałusztzy, lasy Jałty, jezioro Karagöl i Karpaty. Bomby, ogień, trupy, ranni... Po raz pierwszy wojna zaczęła kojarzyć mu się ze śmiercią przyjaciół. A później Petersburg i uwięzienie w domu z powodu zoperowanej nogi. Śmierć Miszy, ucieczka Celila i Tatiany. Rianzań, Kisłowodzk, Noworosyjsk i pokój w zajeździe, gdzie na powrót odnalazł swoją miłość.

Kiedy myślał o Szurze, zapominał o chorobie i wszystkich udrękach codzienności. Jedynie ona łączyła go z przeszłością. Wraz z jej urodą, jasnymi włosami i białą cerą widział siebie – szarmanckiego, przystojnego, wyprostowanego jak struna młodzieńca. Widział młodego Seyita dosiadającego konia i podczas jazdy podnoszącego z ziemi rzuconą chusteczkę. Po chwili znów patrzył, jak tamten bez cienia wahania wchodzi do lodowatej wody jeziora w Jałcie. Miał wtedy w sercu ogień, którego nic nie było w stanie zgasić. Może gdyby znów spadł śnieg, poczułby się lepiej?

Nie chciał już rozmyślać nad tym, jak pokłócił się z ojcem o Szurę. Ojca już nie było. Ałuszta nie istniała. Nic w niej nie należało do niego. Ojczyzna, do której jeszcze niedawno miał nadzieję powrócić, została na zawsze starta z mapy jego wyobrażeń.

A Szura? Jego ukochana Szura... Co stało się z jego piękną kochanką, z którą pokonał tyle przeciwności w nadziei na rozpoczęcie nowego życia? Jak mógł ot tak wsadzić ją na statek do Paryża, oddać innemu mężczyźnie? Wielki Boże! Młodzieniec, którego widział pod powiekami, okazał się prawdziwym szaleńcem. Postanowił ożenić się z dziewczynką, prawie dzieckiem – urodzoną w Stambule Murvet. Miała piętnaście lat. Szura była zaledwie o rok od niej starsza, kiedy poznała smak miłości do niego. Ale tak bardzo się od siebie różniły... Jedna była blondynką, druga brunetką. Jedna miała oczy niebieskie, druga czarne jak węgiel. Jedna miała skórę białą jak mleko, druga – śniadą. Ta pierwsza radosna, kochająca życie i niemająca żadnych oczekiwań, druga – wciąż zatroskana, obawiająca się przyszłości, zazdrosna i zakochana. Z tą drugą przeżył tyle lat, że nie stanowiła dla niego części przeszłości, lecz stały element codzienności.

Tęsknił jeszcze tylko za Leman. Wiedział, że dziewczyna już nigdy nie spotka się z matką i młodszą siostrą. Zdecydował się poprosić kogoś obcego o to, by przyprowadził do niego Leman. Może będzie mogła odwiedzić go w środku tygodnia? Yahya albo Osman na pewno chętnie mu pomogą.

Pewnego ranka obudził go rwący kaszel. Zasłonił usta chusteczką. Miał wrażenie, że kiedy kasłał, coś odrywało się w jego płucach. Zobaczył na chustce ciemne skrzepy krwi. Wiedział, co to znaczy.

– Nie myliłeś się, doktoru – mruknął pod nosem.

Murvet przybiegła z kuchni.

– Nic ci nie jest?

– Nie martw się.

Na widok nikłego uśmiechu na twarzy męża kobieta poczuła ulgę.

– Szykuję dla ciebie śniadanie. Zaraz wrócę – powiedziała i rzuciła, wychodząc: – Nie idę dziś do fabryki. Wzięłam wolne. Jestem w domu.

– Naprawdę nie trzeba było... Czuję się dobrze.

Murvet już dawno zeszła do kuchni. Kiedy wróciła z tacą, Seyit wyglądał dużo lepiej niż przedtem.

– Tu masz śniadanie. Mam cię nakarmić? – zapytała.

– Nie musisz. Dziś czuję się naprawdę dobrze.

W tym samym czasie Şükran szykowała się do wyjścia z domu. Pomachała ręką i zamknęła za sobą drzwi.

– Wszystkie moje żyłki są strasznie tępe. Chciałbym się wreszcie ogolić i wyglądać jak człowiek. Może się ubiorę i pójdziemy razem na spacer?

Murvet, nie wierząc własnym uszom, popatrzyła na męża. Nie wyobrażała

sobie, że Seyit jeszcze kiedykolwiek wstanie z łóżka. Na jego twarzy malował się uśmiech.

– Jest taka piękna pogoda. Nie wychodziłem, odkąd wróciliśmy z wysp.

Murvet wreszcie uwierzyła mężowi. Zabrała tacę i przyszykowała się do wyjścia.

– Kup od razu kilka paczek – powiedział Seyit. – Czasem są tak zły jakości, że ranią mi całą twarz.

Murvet kupiła żyletki i kilka innych rzeczy do domu.

– Zagrzać ci wody? – zapytała po powrocie. – Nie wstawaj, ja cię ogolę.

Seyit patrzył, jak żona układa na stole żyletki i pędzel do golenia.

– Dziękuję. Jeśli chcesz mi pomóc, mam jeszcze jedną prośbę.

– Jaką?

– Mam ogromną ochotę na wodę sodową. Lodową... Nawet nie wiesz, jaki jestem spragniony.

– Zaraz ci przyniosę. Chciałbyś czegoś jeszcze?

– Nie, dziękuję.

– Niedługo wrócę.

Murvet zeszła już na podwórko, kiedy Seyit powiedział cicho do siebie:

– Żegnaj, Murko.

Patrząc, jak żona idzie w dół drogą w stronę Dereboyu, niknącym głosem zanucił:

*W naszej winnicy rośnie moja piękna róża.*

*Skończyło się moje życie, mamo.*

*Jeśli zostanę na tym świecie,*

*Oboje nas czeka śmierć.*

Nie miał siły śpiewać dalej. Odkaslnął. Murvet zniknęła za zakrętem. Wstał i zamknął drzwi pokoju. Znow usiadł na sofie. Co wspominał ostatnio? Chciał wrócić do pięknych wspomnień – czy nie był to najlepszy sposób na przygotowanie się do śmierci? Seyit mógł uznać się za szczęśliwca – miał mnóstwo czasu na rozmyślanie o przeszłości.

Gdzie podział się tamten młody kawalerzysta? Czyżby znajdował się właśnie w kącie pokoju? Stał na baczność, witając cara Mikołaja. Jego oczy wciąż błyszczały granatem. Pewny siebie, wyniosły, o prostym nosie, wąskiej szczęce i pełnej dolnej wardze. Był coraz bliżej. Stanęli ze sobą twarzą w twarz. Seyit podał mu rękę. Tamten odsunął się. Pokręcił przecząco głową. Wciąż patrzył z ironicznym uśmiechem.

Seyit wstał, pragnąc spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. Przecież nie mógł aż tak bardzo się zmienić. Miał może kilka zmarszczek, bardziej bladą skórę. Jeszcze pokaże temu szalonemu młodzieńcowi, że wiele się od niego nie różni!



Opierając się o niewielki stolik przy sofie, popatrzył w wiszące nad nim lustro.

– Mój Boże... – Prawą ręką dotknął twarzy. Nie wiedział, że aż tak bardzo się zmienił. Teraz razem z tamtym beczelnym młodzieńcem patrzyli na swoje odbicia – jedno obok drugiego.

– Boże! Gdybym nie wiedział, że jesteś mną, nigdy bym w to nie uwierzył – mruknął, a potem zapytał tamtego, wskazując swoje własne odbicie: – A więc kim jest ten człowiek z zapadniętymi policzkami i wyblakłymi oczami?

Seyit widmo wciąż tam stał. Ale nie uśmiechał się już, tylko patrzył w milczeniu.

– Nie zostawisz mnie, prawda? Nieważne... Ja i tak sobie stąd pójdę.

Powoli otworzył paczkę żyletek leżącą na stoliku. Ze zdziwieniem spostrzegł, że ręce wcale mu nie drżą. Płuca też już go nie bolały. Jego oczy nagle rozbliły. Tak jakby całe jego ciało zrozumiało, że niedługo uda się na wieczny spoczynek. Czy nie walczył z losem przez całe życie? Teraz też podjął walkę ze śmiercią. Mógł umierać powoli, tak jak ona sobie tego życzyła, albo szybko, bezboleśnie, na własnych zasadach. Skoro nadchodził kres, a tego był bardziej niż pewien, wołał sam zdecydować, kiedy dokładnie on nastąpi. Czuł się gotów pójść tam, dokąd chciał zaprowadzić go los. Postanowił postawić ostatnią kropkę, gdzie sam zechce. To dopiero będzie niespodzianka dla losu! Popatrzył na dwa odbicia w lustrze i rzekł:

– Obu was uratuję. Ciebie też, młody człowieku. Zostaw w spokoju tego starca. Idź cieszyć się życiem.

Chciał zacisnąć pięść, ale nie dał rady. Jedyne zgiął palce. Zresztą nie musiał tego robić – wszystkie żyły były doskonale widoczne. Pulsowały zmęczone, utrudzone... Im też należał się odpoczynek. Nie chciał przedłużać tych ostatnich minut. Z całej siły przeciągnął żyletką po lewym nadgarstku. Krew, która nagle trysnęła na jego twarz, lustro i podłogę, oraz przeszywający ból sprawiły, że oprzytomniał. Nie widział już skóry, całą rękę miał zalaną krwią. Żyletka przykleiła się do palców. Potrząsnął ręką przerażony. Oparł się o stół. Poczł mdłości, nogi się pod nim ugięły. Chciał krzyknąć, ale rozległ się tylko szept. Zrobił krok w stronę drzwi. Nie miał już czucia w prawej ręce. Krew płynęła tak wartko, jakby od pięćdziesięciu trzech lat czekała tylko na tę chwilę.

– Nie! – wyjęczał. – Chcę żyć...

Złapał się ściany obiema rękami, żeby nie upaść. Czuł, jak ciepła krew tryska mu na twarz. Robił wszystko, żeby nie zemdleć. Wiedział, że wtedy odejdzie na zawsze. Musiał wyjść na zewnątrz. Ale ciało odmawiało posłuszeństwa. Rzucił się na przeciwległą ścianę, przywierając do niej rozpostartymi palcami, które zostawiły na tapecie plamy przypominające czerwone chryzantemy.

Najemcy piętro niżej pili właśnie herbatę. Usłyszeli wprawdzie jakieś odgłosy, wyszli nawet na klatkę schodową, ale nie widząc niczego podejrzanego,

wrócili do siebie. Kiedy żona pana Regaip poszła do kuchni, żeby dolać herbaty, ujrzała czerwone ślady na blacie. Dotknęła ich delikatnie palcem i powąchała.

– Co to takiego? – mruknęła pod nosem, a wtedy dwie następne krople spadły na blat. – To krew! Prędko, Regaip!!!

Małżonkowie popędzili na górę. Kiedy otworzyli drzwi, kobieta opadła na kolana z tłumionym krzykiem. Cały pokój wyglądał jak jatka. Ściany, dywan i obrusy były zalane krwią. Z nadgarstka Seyita, leżącego twarzą do podłogi, wciąż lała się krew. Pan Regaip odsunął żonę na bok i wybiegł na ulicę. Musiał powiadomić policję. Dlaczego pan Seyit zrobił coś tak potwornego?



Murvet czekała na Ortaköy na dostawę lodu. Kiedy wreszcie ciężarówka z lodem zajęła na targ rybny, napełniła swoje wiaderko, po czym umieściła w nim lemoniadę i wodę sodową. Kiedy dotarła do wzniesienia, na którym stał jej dom, musiała uskoczyć na bok, żeby nie potrącił jej przejeżdżający obok ambulans. O mało nie upuściła wiadra z lodem. Gdy dotarła do studni, zobaczyła rosnący z minuty na minutę tłum sąsiadów.

– Co tu się stało? – zapytała zgromadzone w pobliżu dzieci.

Wszystkie były bardzo podekscytowane.

– Jakiś człowiek podciął sobie żyły – odpowiedziały zgodnym chórem.

Murvet, zastanawiając się, który sąsiad mógł posunąć się do czegoś tak okropnego, ruszyła w stronę budynku. Na widok policji i ludzi przed swoim domem poczuła ukłucie w sercu. Próbowwała dostać się do środka. Sąsiedzi zalewali się łzami. Usiłowali ją zatrzymać. Kiedy odepchnęła wszystkich i weszła do budynku, zobaczyła otwarte drzwi salonu i splamione krwią ściany i podłogi. Krzyknęła i osunęła się na ziemię.



Seyit lekko rozchylił powieki i poczuł, że znajduje się w miejscu opanowanym przez biel. Może tak wyglądało niebo? Nie pamiętał żadnych innych barw. Miał wrażenie, że od wieków unosi się w tej bieli. Tylko zapach, który cały czas czuł w nozdrzach, bardzo go irytował. Przekręcił głowę, żeby poznać przyczynę bólu w lewym nadgarstku, ale cała ręka była zabandażowana. Do lewej pompowano mu krew. A więc przeżył. Uratował się. Nie kasłał już i nie czuł bólu w piersiach. Co dziwniejsze, jego ciało nie wysyłało mu żadnych znaków. Usłyszał głos lekarza.

– Dzień dobry! Jak się pan czuje?

Seyit odpowiedział tylko mrugnięciem powiek. Nie mógł poruszać ustami.

– Stracił pan dużo krwi. Ale chyba udało się nam przyjechać w porę. Jest pan bardzo silny.

Gdyby tylko Seyit miał odrobinę więcej energii, zaśmiałby się głośno. Zamknął oczy. Nie chciał słyszeć niczego ani nikogo. Nie wiedział, gdzie się znajduje. Pozostał w zawieszaniu, gdzieś poza światem, który tak bardzo pragnął opuścić. Jego ciało było puste jak wydrążony pień. Może Bóg zatrzymał go tutaj na jeszcze jedną chwilę, żeby dotarło do niego, co po sobie zostawia?

Seyit nagle zobaczył stojącą obok niego Murvet. Płakała.

– Dlaczego? – zapytała, pochylając się nad nim.

– Czas... – powiedział, z trudem poruszając wargami.

– Czas?

Popatrzył na zapłakaną Şükran stojącą z drugiej strony łóżka. Z trudem odwrócił głowę.

– Gdzie? – zapytał.

– Kto?

– Leman...

Seyit nie wiedział, czy udało mu się wypowiedzieć jej imię. Nie słyszał własnego głosu. Dudniło mu w uszach. Murvet kilka razy chciała dać znać starszej córce, ale złe emocje utrwalone przez parę ostatnich lat nie pozwoliły jej na to. Czy to nie Leman odwróciła się od własnej rodziny, nie sprzeciwiła wspólnie podjętej decyzji? Gdyby oskarżyła przed sądem swojego męża, wszyscy byliby ocaleni. Ale ona wróciła do Sabahattina, pozostawiając ich w trudnym położeniu. Czy nie dlatego właśnie tak bardzo zasmuciła i rozczarowała ojca?

Murvet, oprócz rozpaczli związanej z krytycznym stanem jej męża, głęboko na dnie duszy miała mieszane uczucia i dziwną satysfakcję. Świadomość, że może stracić mężczyznę, którego kochała jak szalona, doprowadzała ją do rozpaczli. Ale specyficzna więź, jaka łączyła Seyita z córką niemal od dnia jej narodzin, ich niepisany pakt, który odsuwał Murvet i Şükran na boczny tor, sprawiły, że zawsze miała poczucie krzywdy, za którą kiedyś Seyit musiał zapłacić. Pełne urazy rozstanie Seyita i Leman sprawiło, że teraz triumfowała. Była pewna, że uparta i zbuntowana Leman zasłużyła sobie na wszystko, co ją spotkało. Przekonując samą siebie, że wyrodna córka mogłaby sprawić ojcu przykrość także na łożu śmierci, rozgrzeszała się z podjętej decyzji.

Seyit nie miał pojęcia, ile trwało jego zawieszenie w szpitalnej bieli. Co jakiś czas słyszał przerywane głosy, próbował zrozumieć, co widzi. Każdy dźwięk otwieranych drzwi witał z nadzieją, że Leman wejdzie do środka. Pewnego dnia usłyszał głos lekarza rozmawiającego z Murvet.

– To piąta doba. Jego ciało jest bardzo silne. Gdyby nie podjął próby samobójczej, mógłby żyć z tymi płucami jeszcze kilka lat. Miejmy nadzieję, że utrata krwi zbyt go nie osłabiła.

Nie! Nie chciał żyć w tym stanie jeszcze kilku lat! Nie chciał w ogóle żyć w ten sposób! Przypomniało mu się to, co powiedział swojemu młodemu

towarzyszowi z sanatorium: „Człowiek nie może się przygotować na śmierć, dopóki ona nie nadejdzie”.

Ale tamten chłopak wiedział, że umiera. Był gotów. Teraz Seyit wiedział to samo. Śmierć znajdowała się bardzo blisko. Czekał, aż wreszcie skończy się ta tortura. Męczył tylko siebie i wszystkich dookoła.

Żona i córka pożegnały się z nim i obiecały przyjść następnego dnia. Kiedy drzwi znów się otworzyły, spojrzał z nadzieją. Ale to była tylko pielęgniarka. Odwrócił głowę i zamknął oczy. Nie chciał już kolejnego dnia w swoim życiu. Jego czas na tym świecie minął. Murka była młoda, nauczyła się stać twardo na własnych nogach. Może bez niego znajdzie spokojniejsze, lepsze życie? Şükran od dzieciństwa ukrywała się pod opiekuńczymi skrzydłami matki.

Jego Lemanuszka zaś za każdym razem, kiedy będzie tęskniła za ojcem, spojrzy na chmury i liście, tak jak ją nauczył w dzieciństwie.

Nadeszła pora, by zostawić je same. Jego serce i mózg zdawały się słyszeć jego myśli. Z radością zaczerpnął powietrze tak, jak kiedyś zaciągał się papierosem. Kiedy je wypuszczał, wiedział, że jest to ostatni oddech.



25 października 1945 roku wśród informacji lokalnych gazeta „Republika” opublikowała krótką notkę:

*Przy ulicy Üçyıldız na Ortaköy niejaki Seyit Gürçınar podjął próbę samobójczą, podcinając sobie żyły. Zmarł w szpitalu Zükur.*



Młoda kobieta siedząca w ogrodzie domu na Üsküdar zamknęła gazetę, szlochając rozpaczliwie. Płakała za ukochanym ojcem, którego nigdy już nie będzie mogła przytulić ani pocałować.

Nikt nie powiadomił Leman o śmierci Seyita ani o tym, że walczył w szpitalu o życie. Jej rodzina nie chciała, aby córka była przy nim, nawet kiedy leżał na łożu śmierci. Leman przepłakała wiele dni, wspominając wszystkie ich wspólne chwile.

Nastał wieczór, ostatni dzień października. Podeszła do okna, żeby je zasłonić. Na granatowym niebie majaczyły białe chmury. Podniosła głowę i jej wzrok padł na jeden z obłoków.

– Kiedy bardzo za kimś tęsknisz i bardzo cierpisz, pomyśl o Bogu. Popatrz na chmury, na drzewa... Wtedy znajdziesz się blisko Boga. Pomyśl w takiej chwili, że ja też o nim myślę, patrząc na liście, drzewa, na chmury. To w nich się spotkamy. Wtedy będzie ci lżej.

W ciemności nocy błyszczała jedna mała chmura. Leman, wodząc palcem po

szybie, zdawała się dotykać jej kształtów. Płakała.

## EPILOG

Kilka miesięcy po śmierci Kurta Seyita, wiosną, Szura przyjechała z Ameryki do Stambułu. Yahya ugościł ją w swoim hotelu na Floryi. Kto jak nie on mógł najlepiej opowiedzieć Szurze o trudnym życiu Seyita i jeszcze trudniejszej śmierci?

Szura została w Stambule dwa miesiące, nie mogąc nacieszyć się towarzystwem mieszkającej tu siostry Walentyny, nim wróciła do Ameryki, do męża.

Murka wreszcie doszła do siebie po wielomiesięcznej depresji. Żyła, pracując i nie oczekując od nikogo pomocy. Uległa naciskom otoczenia i wyszła ponownie za mąż, ale jej nowy małżonek nie mógł konkurować z duchem nieżyjącego Seyita, którego fotografia wciąż stała przy jej łóżku. Rozwiedli się po roku.

Murka zmarła, doczekawszy się czwórki wnucząt i piątki prawnucząt, w wieku dziewięćdziesięciu lat.

Kurt Seyit powrócił wiele lat po swojej śmierci. Patrzy na życie tych, których zostawił po sobie, z fotografii stojącej na biurku jego wnuczki Nermin. Nie rozmawia z nikim oprócz niej i czeka na książki, które razem napiszą.

## LIST DO MOJEGO DZIADKA

Co powiedzieć? Jak zacząć? Patrzysz teraz na mnie z miejsca, w którym stoisz bez przerwy od ośmiu lat. Po raz pierwszy tego wieczora nie jestem w stanie zrozumieć twojego spojrzenia. Patrzysz tak dlatego, że wreszcie postawiłam ostatnią kropkę w mojej powieści? Nie będziesz ze mną rozmawiał już nigdy więcej? Uwierz mi, ta chwila jest dla mnie trudniejsza, niż przypuszczałam. Wiesz, że od miesięcy nie potrafiłam ukończyć tej powieści tylko dlatego, że nie chciałam się z tobą rozstać. Od ośmiu lat jesteś tutaj, na moim biurku, na wyciągnięcie ręki. Twoje spojrzenie i twoja postać na fotografii nie są już dla mnie tylko portretem człowieka na papierze barwy sepii. Od lat myślę o twoich ciemnoniebieskich, prawie granatowych oczach, zadziornym, ironicznym śmiechu, uporze i donośnym głosie... Byłeś tu ze mną, przy tym biurku, dniem i nocą. Ale ja także ci towarzyszyłam, prawda? Z tobą urodziłam się na nowo, przeżywałam wszystko od początku. Zakochiwałam się i podróżowałam. Pojechałam nawet na wojnę w Karpatach, byłam ranna, wygnano mnie z mojej ojczyzny. Uciekałam, byłam zdradzana i zdradzałam. Z tobą kochałam i płakałam. Ale najbardziej płakałam za tobą...

Złościłam się na tych, którzy żyli z tobą i nie rozumieli cię. Razem z tobą piłam wódkę w mrożonych kieliszkach. Tyle razy spadł śnieg, kiedy przewracałam strony tej powieści, tyle razy w moje okna uderzał wiatr z Ałusztu...

Pojechałam tam, gdzie się urodziłeś, spacerowałam po miejscach, po których jeździłeś konno, płakałam nad jeziorem, po którym pływałeś. Patrzyłam, jak w świetle księżycy chwieją się na wietrze cyprysy. Tak jak opowiadałeś, wyglądały niczym kruche baleriny. Cyprysy na Krymie urosły na nowo.

Pojechałam tam, żebyś wreszcie mógł przestać tęsknić. Od tamtego dnia płaczę, a moje serce za każdym razem ściska się z tęsknoty. Tak jakby ta ziemia, którą tam zostawiłam, należała kiedyś do mnie, nie do ciebie. Może ty nie umiałeś tak płakać?

Razem z tobą przechadzałam się z podniesioną głową po Perze, podśpiewywałam krymskie piosenki i stare rosyjskie melodie ludowe. Jadłam w restauracji Rejans, u Wołkowa i w Orient Barze – i zawsze słyszałam tam twój głos. Kiedy brakło mi tchu, czułam to samo co ty wtedy... Dla ciebie całym nocami próbowałam oddychać. Oczami wyobraźni widziałam, jak bardzo cierpiełeś. Razem z tobą zobaczyłam śmierć. Wiedziałam, dlaczego na nią czekałeś. Tak dobrze cię rozumiałam!

Teraz, mój kochany dziadku, kiedy piszę o twojej śmierci, nie myśl, że porzucam cię na zawsze. Teraz właśnie rodzisz się na nowo setki, tysiące razy – za każdym razem, kiedy ktoś czyta o twoich losach. Będziesz żył jeszcze długo, długo po mnie. Kto wie, może kiedy ja już odejdę, to ty dasz mi nowe życie?

styczeń 1993



## PODZIĘKOWANIA

Droga babciu, ukochana Murko mojego dziadka, pragnę Ci jeszcze raz podziękować za wszystko, co zapamiętałaś i miałaś cierpliwość mi opowiedzieć.

Mamo, Leman Ulus, najdroższa Lemanuszko mojego dziadka, Tobie dziękuję za nasze wspólne lata wypełnione radością i smutkiem i przede wszystkim za to, że mnie urodziłaś.

Kochanej cioci Sevim Kurtbelen dziękuję za wspomnienia i fotografie.

Moim krewnym, które siedemdziesiąt pięć lat po wyjeździe mojego dziadka z Krymu odnalazłam dzięki ich listom – Lennarze Eminowej Baszkircowej i Lajli Eminowej Dżemilowej – dziękuję za wszystkie szczegóły z przeszłości.

Kochanej Loli Arel i Leonidowi Senkopopowskiemu, przyjaciółom baronessy Walentyny von Clodt Jurgenzburg, kochanej Tinuczki, za to, że swoimi wspomnieniami ożywili moją powieść.

Drogiemu Jakowi Deleonowi, niech spoczywa w pokoju, za jego dokładność i dociekliwość, która wiele razy pomagała mi podczas pisania.

Drogim Gürolowi Sözen, Müstecabiemu Ülküsal i Parsowi Tuğlacı za szczegółowe i cenne informacje zawarte w ich książkach, które nie raz były dla mnie ważnym źródłem; ponadto dziękuję moim redaktorkom, Necli Feroğlu i Hatice Taş, za przygotowanie książki do jej dwudziestego piątego wydania – za ich dociekliwość, upór i oddanie.

Wiele zawdzięczam krytykom z radia, telewizji i prasy, którzy nie szczędzili dobrych słów mojej pierwszej powieści.

Drodzy czytelnicy, dzięki którym mogłam zagłębić się w losach mojej rodziny, wzruszać się, płakać i śmiać się – Wasze zdanie zawsze jest dla mnie najważniejsze. Dziękuję!

Moi ukochani Pamira i Pamir – nigdy nie zapomnę Wam cierpliwości, z jaką pozwalaliście mi pracować nad powieścią aż do ostatniego zdania.

Kochany mężu, Pamirze – Tobie dziękuję za zrozumienie, jakie okazywałeś mi w najtrudniejszych chwilach, kiedy sama nie byłam w stanie znieść już niczego.

I wreszcie mój ukochany synu – raz jeszcze dziękuję Ci w imieniu swoim i moich bohaterów za to, że dzięki Tobie przeszłość odżyła na nowo.

PRAWDZIWI BOHATEROWIE

# IMPERIUM NAMIĘTNOŚCI

TOM 3



KURT

SEYIT

– dziadek pisarki, oficer armii przybocznej cara Mikołaja, po powrocie z Galicji.  
Sankt Petersburg, rok 1917



### SZURA

– Aleksandra Julianowna Warienska – rosyjska arystokratka, z którą w latach 1916–1924 połączyła Kurta Seyita wielka miłość. Przed rozstaniem, w Stambule, rok 1922



Stoją:  
Kurt Seyit, jego młodsza szwagierka Necmiye i zamordowany w 1928 roku przez bolszewików Poeta Hasan. Siedzą: ciężarna po raz drugi Murka, Lemanuszka i Fethiye. Stambuł, rok 1926

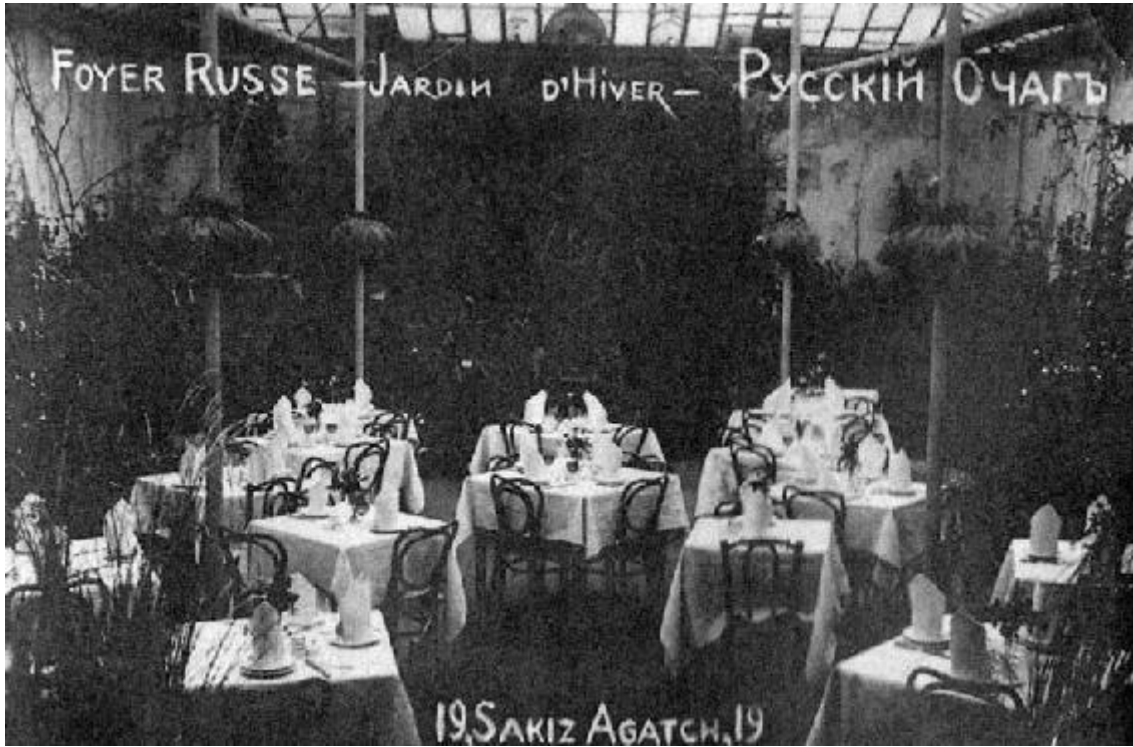


Leman – Lemanuszka, pierwsza córka Kurta Seyita przed ukończeniem roku.  
Kamienica Angielska na Aynalıçeşme, rok 1925



Kurta, Hulki, Kurt Seyit, Murka, Leman i Şükran

Kuzyn

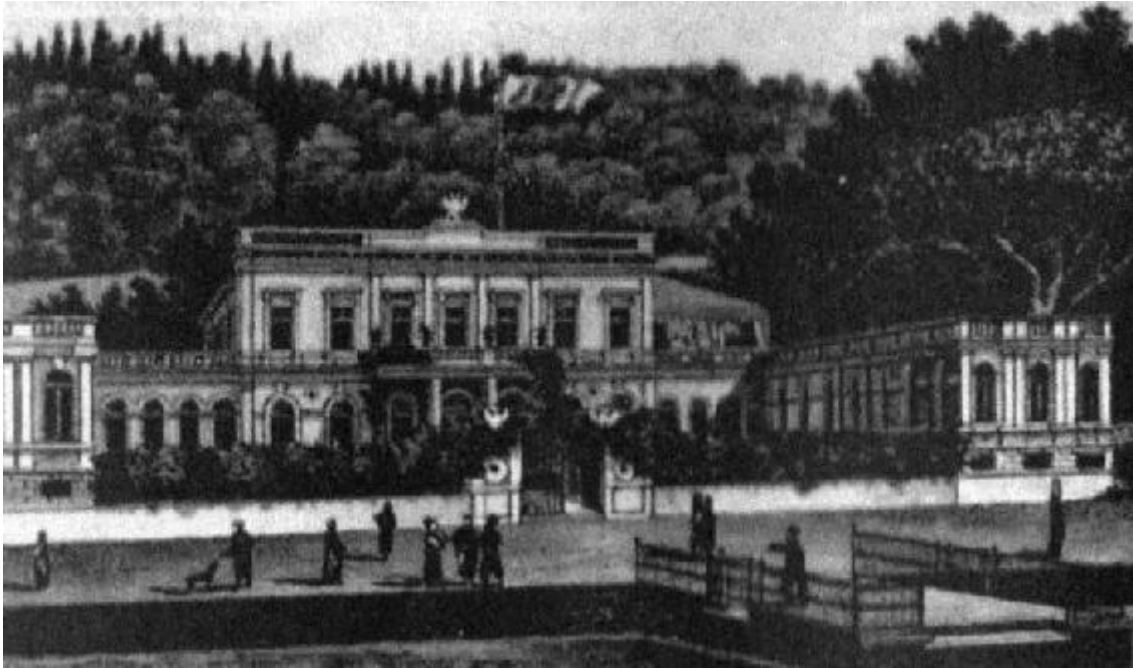


Wnętrze słynnego Ogrodu Rosyjskiego na ulicy Sakız Ağacı numer 19





Wspomnienie  
pięknych czasów na Perze. Kurt Seyit, Murvet i ich córki: Leman i Şükran, rok  
1930



Letnia rezydencja ambasady ZSRR na Büyükdere



Orkiestra Milowicza z Teatru Francuskiego na Perze. Pośrodku pianistka, siostra Szury, baronessa von Clodt Jurgensburg, Walentyna Taskina, Stambuł, rok 1925



EMINOWOWIE.

Po lewej: Mehmet Eminow, jego syn Osman i synowa Mumine oraz przyjaciółka rodziny



PANI GÜL

(siedzi)

– córka gubernatora Batumi Sancakzade Aslan Beja. Jako jedynej z całej rezydencji udało się jej ocaleć podczas przewrotu

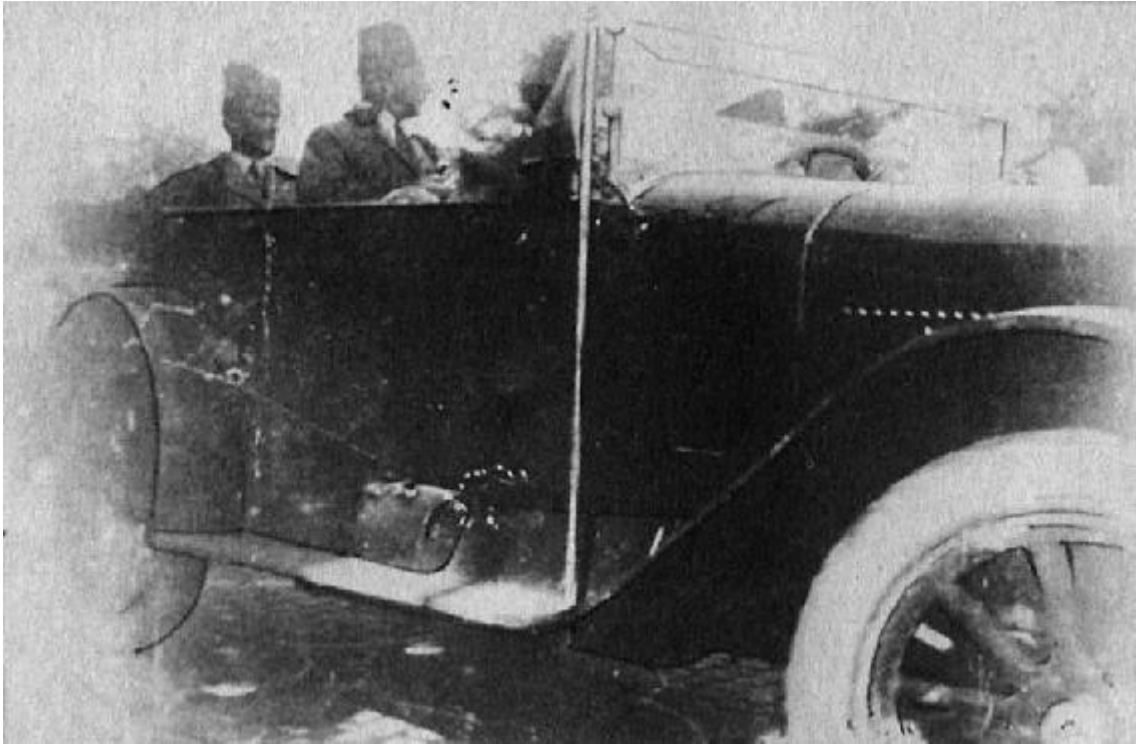


ARIF – syn  
ciotki Kurta Seyita. Tu w Ałuszcie, przed domem Eminowów w 1928 roku. Nikt  
nie wie, co się z nim stało

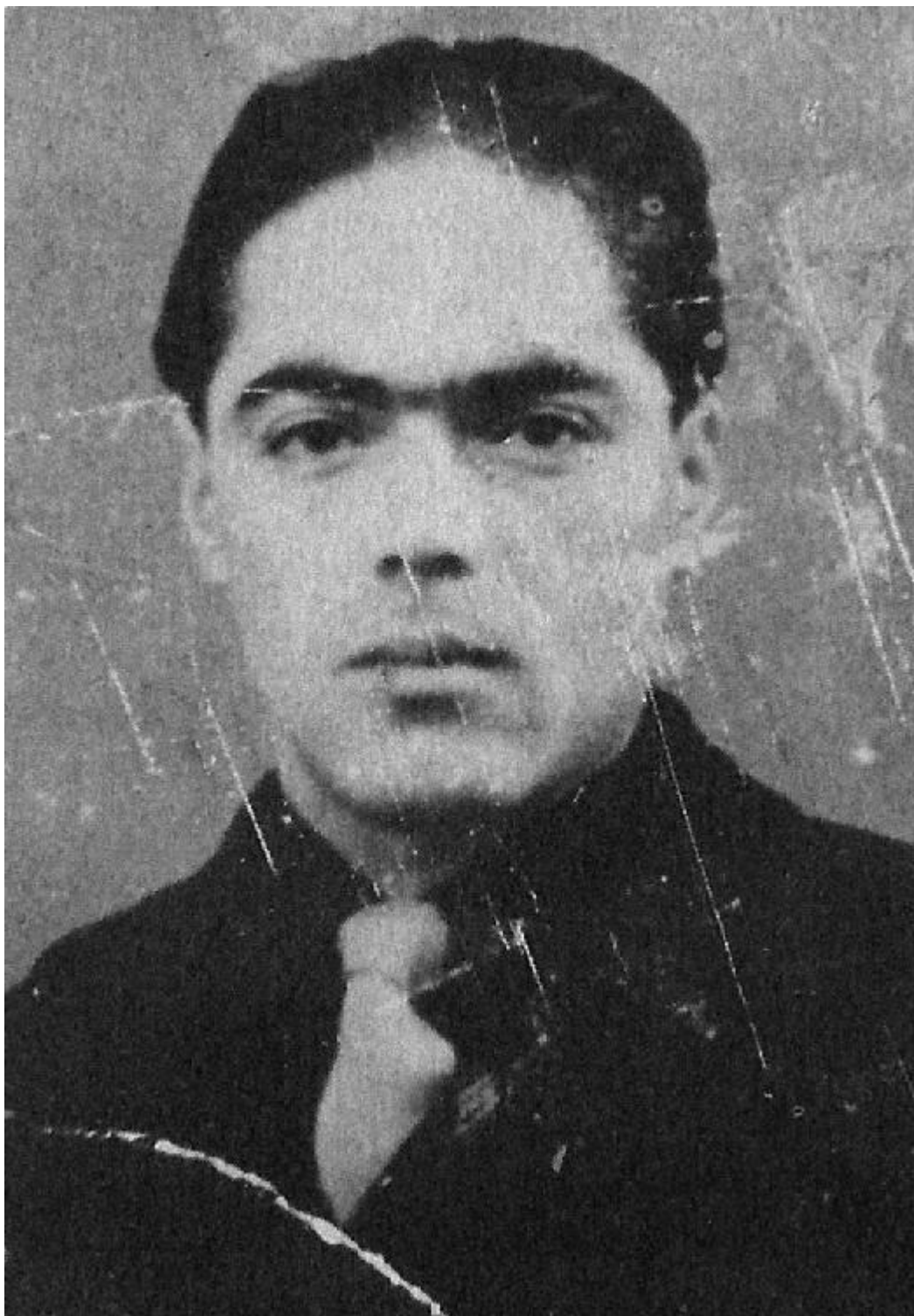


**BIALI, EMIGRANCI Z ROSJI.**

Biali, którzy w 1920 roku znaleźli schronienie na stambulskiej Floryi. Pierwszy z przodu z prawej Ibrahim (Kurtbelen) Bej z Krymu



ATATÜRK. Mustafa Kemal na Floryi



ENVER KURT – najstarszy syn Ibrahima beja i pani Gül, zamordowany w 1948 roku w Niemczech przez bolszewickich agentów



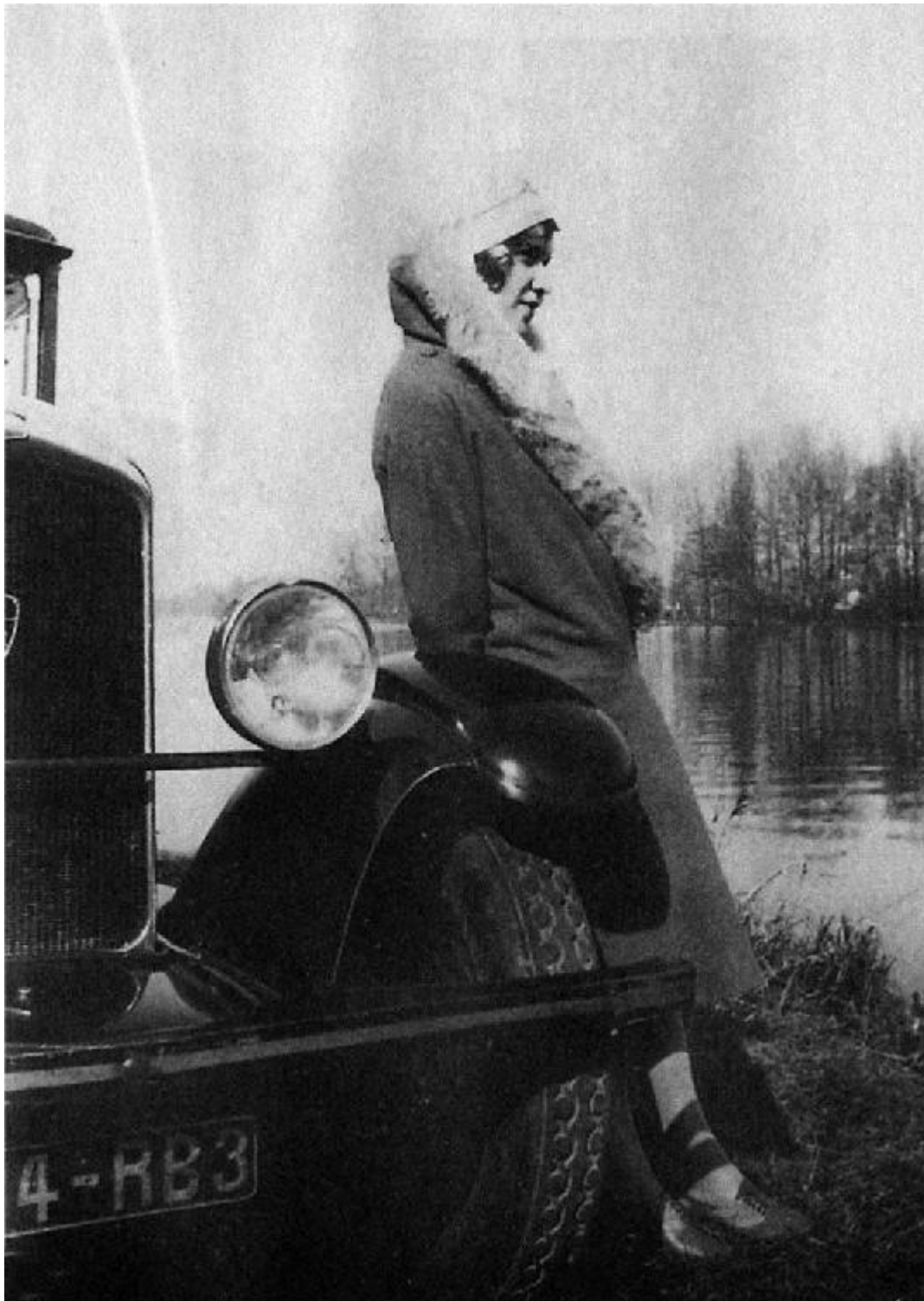


RÜSTEM.  
Najmłodszy syn Ibrahima beja i pani Gül tańczący lezginkę przed Atatürkiem na Floryi



Niedługo przed śmiercią. Stambuł, rok 1934

NECMIYE.



nad Sekwaną, tęskni za Kurtem Seyitem. Paryż, rok 1924

Szura

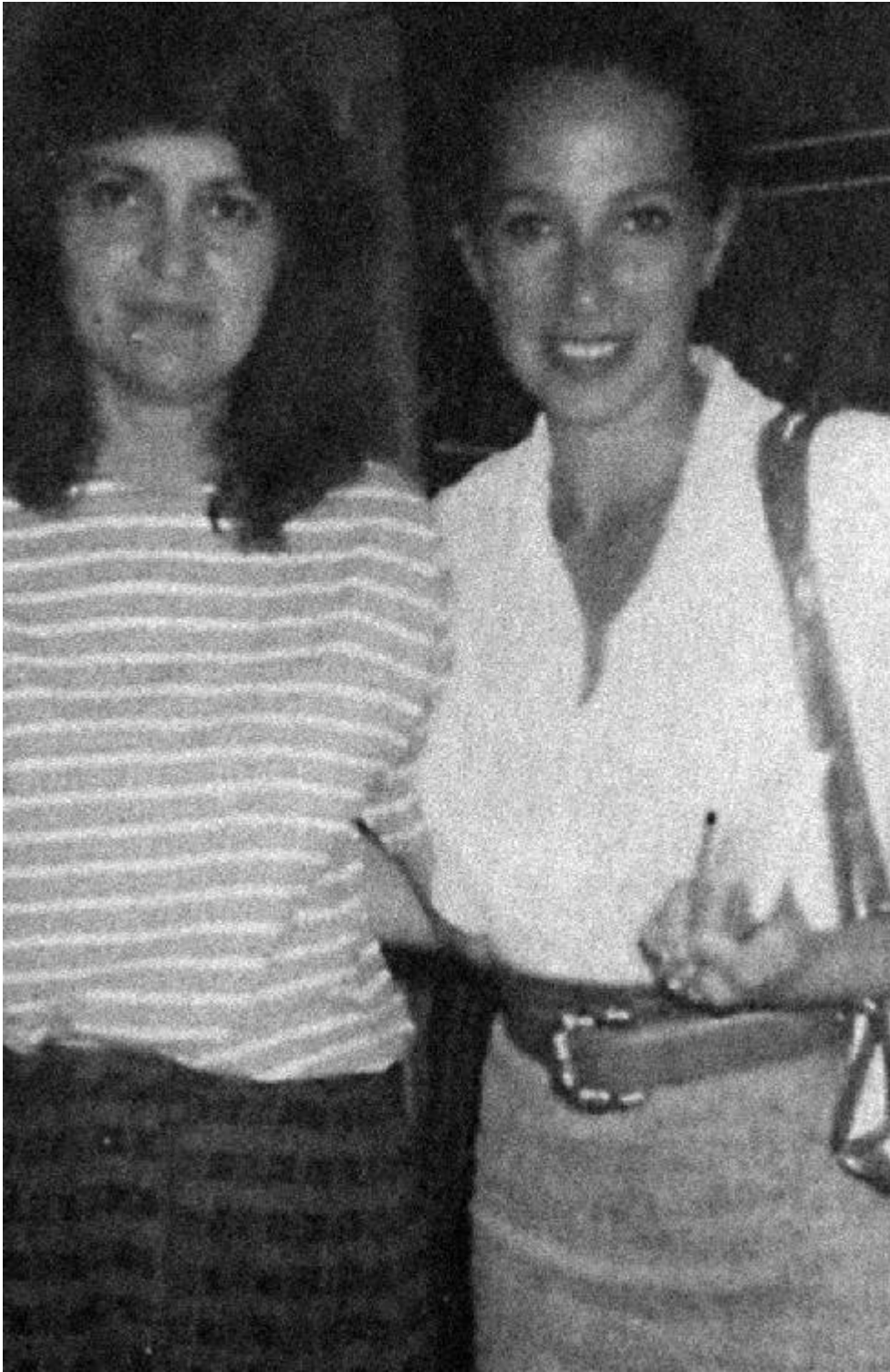


LEMANUSZKA. Leman w Ankarze w czasach szkolnych



mama, Leman, wiosną 1945 roku w ogrodzie domu na Üsküdar

Młoda



z żoną Mustafy Dzemilewa i jego największym wsparciem

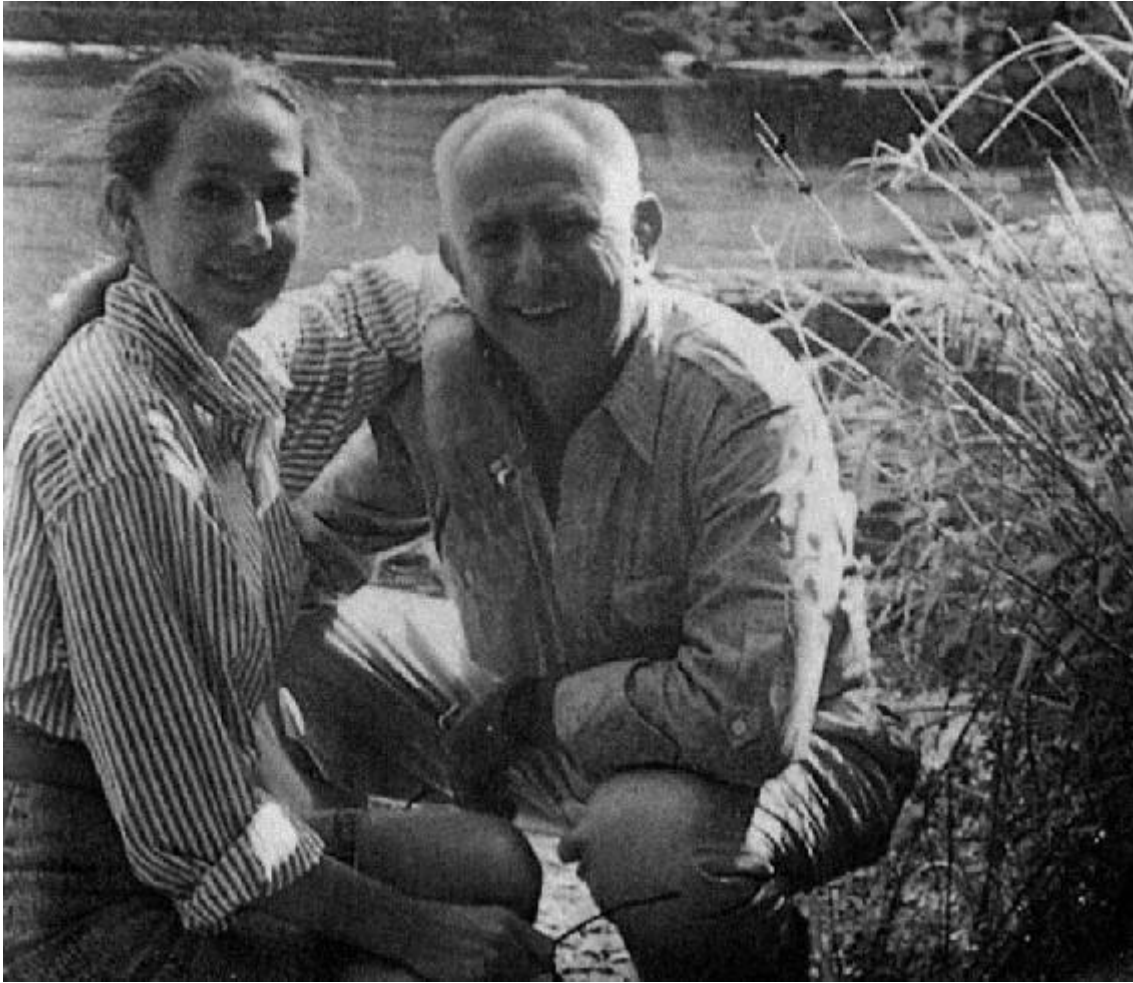
Nermin



Dyrektorka biblioteki w Ałuszcie, Tatiana Szechszejowa, na ulicach z Nermin i Pamirem. Z książką *Imperium miłości* szukają śladów rodziny Eminowów. Stuletnia bibliotekarka mówi, że nie wie już niczego, zna tylko śmierć

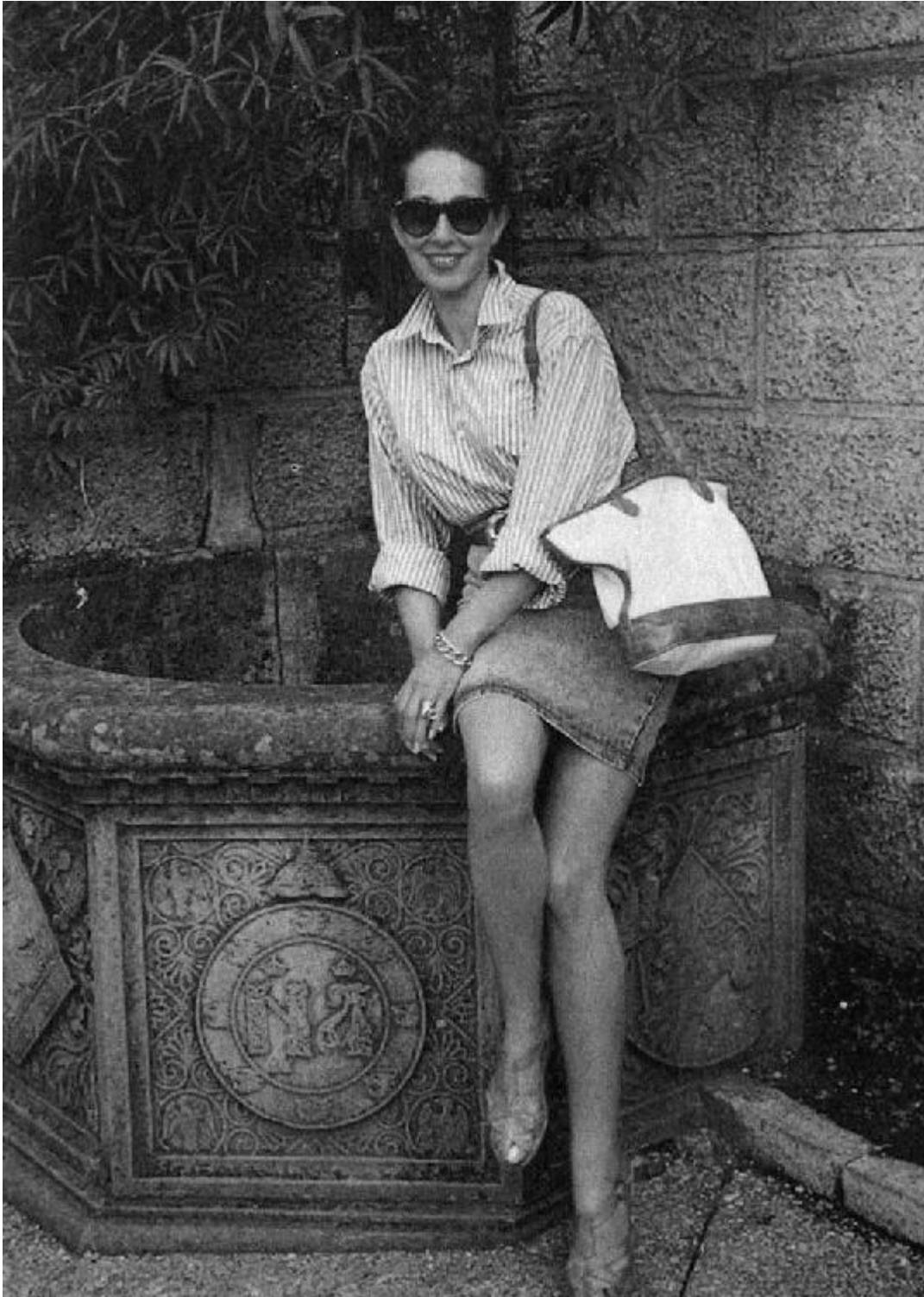


Nermin i Pamir wraz z Mustafą Dżemilewem, przewodniczącym Medżlisu Tatarów krymskich



Nermin i Pamir Bezmenowie z wizytą nad Czarnym Jeziorem (Karagöl) –  
jednym z przystanków na pełnej przygód drodze Kurta Seyita, niemal wiek później





Nermin Bezmen przy fontannie cara Mikołaja II. Pałac w Liwadii, Jałta 1992



Nermin

Bezmen w Bağlıköy przed zrujnowanym domem stryja Osmana Eminowa – brutalnie zamordowanego wraz z żoną przez bolszewików – obecnie zamieszkanym przez dwanaście rodzin

## PRZYPISY

[1] Tur. *bez* – tkanina; nazwa ulicy Bezciler nawiązuje do tkaczy (przyp. tłum.).

